

# Scott Walter

## ROZBÓYNIK MORSKI

Tom I

PRZEDMOWA.

Celem powieści następującej jest wyjaśnienie czytelnikowi ważnych wypadków, jakie zaszły na wyspach orkadzkich; niedokładne podania i powieści oderwane, zachowały tylko następujące o nich szczegóły.

— W Styczniu, okręt la Revanche o wielkich armatach i mniejszego kalibru, pod dowództwem Johna Gow, czyli Goff, czy też Smith, przybił do wysp Orkadzkich. Po rabunkach i swawoli iakich się dopuszczała załoga, poznano zaraz, że to był rozbójnik morski. Mieszkańcy tych wysp oddalonych, nie mając ani broni, ani sposobności opierania się ulegli na i czas przed ciemieczami; a wódz tych łotrów tak był śmiały, że nietylko wysiadł z okrętu, ale nadto dawał ucztę we wsi

Stromness. Potrafił nawet uiąć serce pewney młodey i dość bogatey dziewczyny, nim poznano czem był prawdziwie.

— Pewien młodzieniec, imieniem Jakób Fea z Klestronu, umyślił schwytać tego złoczyńcę, i to mu się udało za pomocą zręczności i odwagi. Posłużyło mu do tego rozbicie się okrętu. Gowa przy wybrzeżu Kaltsundu na wyspie Eda, w bliskości ówczesnego mieszkania P. Fea. Młodzieniec ten, z niebezpieczeństwem życia poymał zbóyców morskich, odważonych na wszystko i dobrze uzbroionych. Dopomógł urn skutecznie w tem przedsięwzięciu P Jakób Laing, dziad nieboszczyka Malkolma Laing koniuszego, który ze światłem i bezstronnością napisał historiją Szkocyi w XVII. wieku. Gow i inni iego współnicy, wyrokiem najwyższego sądu morskiego, odnieili karę, na którą ich zbrodnie od dawna zasłużyły.

Gow okazał bezprzykładną śmiałość, kiedy go stawiono przed sądem; a z powieści naszego świadka widać, że się z nim obchodzono z nadzwyczajną srogością, aby go przymusić do wyznania. "Kiedy John Gow, mówi historyk, przyprowadzony do kratki, nie chciał odpowiadać, sędzia rozkazał dwom ludziom ścisnąć iego wielkie palce sznurkiem od biczu, dopóki się nie zerwał! potem złożyć ten bicz; we dwoie, znowu mu palce ścisnąć, aż dopóki i ten podwójny sznurek także się nie zerwał; na koniec we troie, i to wszystkich sił dobywając. Gow wytrzymał całą tę męczarnię. Nazajutrz rano, dnia Maia r. na widok przygotowań do iego śmierci czynionych, opuściła go odwaga; wyznał, że nie czyniłby takiego oporu, gdyby był pewnym że nie będzie powieszony z łańcuchami. Osądzono go, skazano i stracono razem ze współnikami."

Mówią, że młoda osoba której serce

zaiąć potrafił, udała się do Londynu dla widzenia go przed śmiercią, i że za późno przybywszy, prosiła, aby iey pozwolono widzieć iego ciało; wzięła go za rękę, i tak odebrała dane mu wprzódy słowo.

Gdyby nie dopełniła tego obrzędu, nie mogłaby podług zabobonnych wyobrażeń swego kraiu, uniknąć odwiedzin ducha swego dawnego kochanka, w przypadku ieśliby jakiemu żyjącemu poprzysięgła wiare, którą umarłemu pierwey przyrzekła. Ta część legendy może służyć za wyiaśnienie piękney powiastki, będącey przedmiotem ballady, co się tak zaczyna:

"Do drzwi Małgorzaty,  
Duch co noc przychodzi..."

Podanie, mówi ieszcze oprócz tego, że P. Fea, człowiek pełen odwagi, za którego usiłowaniem Gow powściągnięty został w zawodzie zbrodni, nie tylko żadney od rządu nie otrzymał

nagrody, ale nadto nie znalazł nigdzie obrony przeciw mnóstwu spraw niesłusznych, jakie z nim toczyli adwokaci z Newgate, w imieniu Gowa i kilku ludzi z jego osady okrętowej. Te prześladowania i wypływające z nich koszty, zniszczyły go zupełnie, i uczyniły go pamiętnym przykładem dla tych, co chcieli na potem osobistą powagą powściągać rozbójników morskich.

Należy przypuścić, na chwałę panowania Jerzego I. że ta ostatnia okoliczność, i inne z powyższej historii szczegóły są niedokładne, gdyż się nie zgadzają z następującą prawdziwą powieścią, ułożoną z wiarogodnych materiałów, która tylko znał sam

Autor Wawerleia.. D. Listop. r.

## ROZBOYNIK MORSKI.

### ROZDZIAŁ I.

"Burza ustała chmury nie huczą po niebie,  
I bałwany na morzach już nie wyją smutnie;  
Lecz iakież to głos woła: Tulo! czyż dla ciebie,  
W twoim dzikim klimacie spaliłem mą lutnię?"  
Macniel.

Ta wyspa długa, wązka i niekształtna, zwana MainLand, to jest lądem wysp Schetlandzkich: gdyż jest bez porównania największą ze wszystkich składających ten archipeląg, iak wiadomo żeglarzom nawykłym do pływania po burzliwych morzach, które otaczają Thulę starożytnych; jest zakończona przylądkiem niezmiernej wysokości, zwanym Sumbugh; który swem czołem i

nagiemi boki opiera się rozhukanym wód bałwanom, i tworzy kończatość wyspy ze strony południowoschodniej. Ten wyniosły przylądek ciągle wytrzymuje prąd wściekłego morza, które z pomiędzy wysp Orkadzkich i Schetlandzkich uderza ze straszliwą siłą. ustępującą tylko prądowi morza Pentlandzkiego, bierze imię wspomnianego przylądka, i zowie się Roost Sumburgh, gdyż wyraz Roost na tych wyspach oznacza podobny strumień. Od strony ziemi przylądek ten jest okryty niską trawą, i stromo spada na małe między morze z obu stron ściśnięte przez ocean, który stopniowo coraz dalej postępując, zdaie się dążyć ku połączeniu obu swoich zalewów, i uczynić wyspę z tego przylądka; wtedy stanie się skalą samotną, oddzieloną zupełnie od MainLand, którego dziś jest zakończeniem. Uważano iednak w dawnych wiekach

ten wypadek jako niepodobny do prawdy, albo też bardzo daleki; gdyż niegdyś pewien Xiążę Norwegijski, czyli podług innych podań, i iak wyraz Jarlshof (\*) zdaie się oznaczać, pewien starożytny Hrabia na Orkadach, wybrał ten kraniec ziemi do wystawienia na niey zamku. Zamek ten oddawna stoi pustkami, i zaledwie rozpoznać można iego ślady, gdyż ruchome. piaski miotane burzliwemi uraganami, w tym klimacie, siedlisku nawałnic, zakryły i prawie pogrzebały ostatki gmachu; lecz przy końcu XVII. wieku, część zamku hrabiego istniała ieszcze i była zamieszkaną. Był to gmach prostey architektury, zbudowany z nieokrzesanych głazów; widok iego niczem nie zdołał zaspokoić oka, ani podnieść wyobraźni. Wielki dom starożytney budowy nakryty stromym dachem z tafli szarego

(\*) Jarlshof, nadzieia Hrabiego.

kamienia, mógłby czytelnikom dzisieyszego wieku, naydokładnieysze dać o nim wyobrazenie. Kilka małych okienek tu i owdzie wykuto w ścianach, wbrew wszelkim prawom porządku; do głównego gmachu dotykały niegdyś inne małe domki, służące zamieszkanie dla orszaku i domowników Hrabiego. Ale te iuż leżały w gruzach, a belki od nich brano na opał i inne potrzeby; mury popękały w wielu miejscach, a na domiar zniszczenia, piasek wcisnął się iuż do izb, i uformował pokład, na dwie lub trzy stóp grubości.

Mimo tego mieszkańcy Jarlshofu pracą i usiłowaniami utrzymywali w dobrym stanie kilka prętów ziemi ogrodzoney wokoło, a ze mury zamku ochraniały ją od straszliwych morskich wiatrów, można było widzieć na niey rośliny, iakie w tym klimacie utrzymać się zdołaia, czyli raczej iakim wiatry wzrastać pozwalały, gdyż, lubo na tych

wyspach mnieysze iest zimno niż w Szkocyi; lecz bez zasłonięcia murem, nie podobna iest prawie hodować naypospolitszych iaryzn, a co się tycze drzew a nawet krzewów, o tych ani myśleć, tak wielka iest niszcząca siła uraganów Oceanu.

Nie daleko od zamku, i prawie nad brzegiem morza, przy zatoce w której stawaią dwie lub trzy łódki rybackie, było kilka nędznych chatek, siedlisko mieszkańców Jarlshofu, trzymających od dziedzica w dzierżawie całą tę okolicę, pod zwyczajnymi warunkami, iak wiadomo dosyć uciążliwemi. Dziedzic mieszkał w innym dogodniejszym okręgu tey wyspy, i rzadko odwiedzał Sumburgh. Był to dobry Szetlandczyk, prosty, uczciwy, nieco porywczy, co było skutkiem życia pomiędzy podwładnemi; nieco za nadto lubiący biesiadki, co zapewne wynikało z beczynności: ale byt

szczerzy, dobry, wspaniały dla swoich, i gościnny dla cudzoziemców. Pochodził z dawnego i szlacheckiego rodu Norweskiego, a to jeszcze go miłszym czyniło u pospólstwa w którym wszyscy prawie z tegoż pochodzili szczepu, gdy tymczasem lordowie czyli właściciele są powszechnie z rodu Szcockiego, a w tej epoce uważano ich jako cudzoziemców i przywłaszczycieli. Magnus Troil który swój ród wyprowadzał jeszcze od Hrabiego założyciela Jarlshofu, podobnie utrzymywał.

Owczesi Jarlshofu mieszkańcy, w licznych zdarzeniach doznawali łask i dobroczynności właściciela tej ziemi. P. Merton, (takie było imię człowieka zajmującego wówczas stary zamek) za przybyciem swoim do wysp Sztetlandzkich, na kilka lat przed epoką naszej powieści, doświadczył u P. Troila, tej szczerzy i serdecznej gościnności, która tych stron odznaczała stanowi piętno.

Nikt go nie pytał z kąd on był, dokąd się udawał, w jakim zamiarze przybył w tak oddalony zakątek państwa W. Brytanii, albo jak długo chce w nim zabawić. Nikt go nie znał, a przecież licznie odbierał zaprosiny. Przyjmowano go w każdym domu, mógł zabawić ile mu się tylko podobało, i żył w nim jak gdyby był członkiem rodziny, dopóki mu się nie podobało odejść gdzie indziej. To powierzchowne niezważanie tych dobrych wyspiarzy, na stan, charakter i przymioty gościa, nie pochodziło z gnuśności, gdyż i oni mieli ciekawość wrodzoną człowiekowi, lecz sądzili; i uchyliby prawom gościnności, gdyby zadawali mu pytania, na które byłoby mu albo trudno, albo nieprzyjemnie odpowiadać; nie usiłując więc, jak jest zwyczajem w innych krajach, wybadywać P. Mertona, przezorni Sztetlandczykowie, w ciągu tylko roz. mowy, przestawali na samem pilnem

zbierania niektórych o nim wiadomości.

Lecz prędzej skala w pustyni Arabii dostarczyłaby wody, aniżeli P. Bazyli Merton wynurzył się nawet w najoboiętniejszych przedmiotach, a piękny świat wyspy Tule, w najprzykrzejszym położeniu, czując, że przyzwoitość zakazuje mu zadawać pytania względem tak tajemniczey osoby.

Powziętą o niej wiadomość w kilku słowach zawrzeć można. P. Merton przybył do Lerwiku, które to miasto zaczęło mi. nabierać znaczenia, chociaż nie było jeszcze uważane za stolicę wyspy, na okręcie hollenderskim, w towarzystwie tylko swego syna, pięknego czternastoletniego chłopca. On sam mógł mieć lat czterdzieści kilka. Kapitan okrętu polecił go swoim dobrym przyjaciółom, u których zamieniał łańcuch i pierniki za woły wysp Sztetlandzkich; półgęski wędzono, i

pończochy wełniane, a chociaż nie mógł nic więcej o nim powiedzieć, jak tylko to, że "Meinheer Merton zapłacił za przeprawę w okręcie, i dał dollara na gorzałkę całemu ekwipażowi: " polecenie to zjednało mu szanowne grono znaiomych, powiększające się w miarę jak upatrywano w cudzoziemcu talenta i niepospolite wiadomości.

Odkrycie to stało się prawie gwałtem, gdyż Merton również nie lubił mówić o rzeczach obojętnych, jak o własnych interessach. Ale czasami był wciągnięty do rozmów, które prawie mimo jego woli, dały w nim poznać uczonego i światowego człowieka. Czasami znowu jakby na zawdzięczenie doznanej gościnności, przymuszał się do wejścia w

rozmowę z temi co go otaczali, a zwłaszcza kiedy mówiono o przedmiotach powabnych, smętnych, albo satyrycznych, bardziej zgadzających się z usposobieniem jego umysłu. Ze

wszystkich tych okoliczności, Szołlandczykowie uznali powszechnie, że musiał wyborne otrzymać wychowanie, zaniedbane jednak pod pewnym bardzo ważnym względem, gdyż P. Merton przód od tyłu okrętu ledwie rozróżnić umiał, a nawet ciele miałoby lepsze wyobrażenie o sztuce kierowania łodzią. Nie mogli pojąć iak ta gruba nieumiejętność nuypotrzebniejszey do życia sztuki, (przynajmniey na wyspach Szettlandzkich) mogła się łączyć z tak ważnemi wiadomościami, iakie w innych okazywał względach. Przecie tak było w istocie.

Prócz tych tylko zdarzeń, Merton nie zmieniał swego charakteru, był zawsze ponurym i skrytym. Swawolne uciechy wypędzaly go natychmiast z towarzystwa, a umiarkowana wesołość przyjaciół, widocznie obudzają w nim większy iak zwyczajnie smutek.

Kobiety lubią zawsze zgłębiać taie

mnice i przynosić ulgę smutkowi, szczególniey kiedy idzie o przystojnego człowieka, którego wiek młodości ieszcze nie upłynął'. Mógłby więc ten zamyślony i tajemniczy, cudzoziemiec pomiędzy młodemi w Tulę o iasnym włosach i błękitnym oczach pięknościami, znaleźć taką, coby się podjęła pocieszać go, iesłiby okazał skłonność do przyimowania tey litościwey usługi, lecz daleki od tey żądzy, zdawał' się nawet unikać widoku tey płci, do której we wszystkich zdarzeniach udaiemy się po litość i pocieszenie.

Do tych osobliwości charakteru P. Merton, przyłączyła się inna, co się szczególniey nie podobała jego gospodarzowi P. Magnusowi Troil Ten magnat wysp Szettlandzkich, który iakieśmy powiedzieli, pochodził w linii oyczystej ze starożytnego rodu Norweskiego, przez małżeństwo iednego ze swych przodków, z pewną damą duńską, był głęboko prze

świadczony; że szklanka iałowcówki, albo gorzałki, iednym iest lekarstwem na wszystkie w świecie troski i cierpienia. P. Merton nigdy się do tego środka nie udawał, pił tylko wodę czystą, i żadne próby nie mogły go nakłonić do pokosztowania innego napoju. Tego właśnie Magnus Troil znieść nie mógł; było to w jego oczach zniewaga praw godowych na północy, które tak ściśle zachowywał, ze chociaż twierdził. iakoby nigdy do łózka nie poszedł piiany: co było prawdą iedynie w takim znaczeniu tego słowa, iakiemu sam nadawał: nie podobna mu było dowieść, iż się kiedy trzeźwy spać położył. Można więc zapytać, w czemby Magnusowi Troil towarzystwo tego cudzoziemca nagrodzić mogło nieprzyjemność, iaką mu sprawiał jego nałóg trzeźwości. Miał on weyrzenie poważne, znamionujące człowieka w pewnym znaczeniu; i chociaż wnioskowano że nie był bogatym,

wydatki i ego dostatecznie dowodziły, że nie był ubogim. Umiał uprzyjemnić rozmowę ilekroć zechciał, iakieśmy to już dali do poznania, a swoją mizantropią, wstręt od interesów i stosunków towarzyskich częstokroć wyjawiał dowcipnie, i to w miejscu gdzie tak trudno było o dowcip. Nadewszystko nikt nie zdołał dociec tajemnicy P. Merton, i obecność jego była tak zajmująca, iak zagadka, którą lubimy czytać i odczytywać dla tego właśnie, że trudno dojść iey znaczenia.

Pomimo tych wszystkich zalet Mer tona, różnił się., od P. Magnusa Troil pod tak wielu względami, iż tenże przyjemnie był zdziwiony, kiedy pewnego ram wieczorem, po dwu godzinnem milczeniu, podczas którego Magnus zapiił alkohol, a Merton czystą wodę, gość jego wyjawiał życzenie, aby mu wolno było zamieszkać w iego pustym domu w Jarlshof, na ostatecznym krańcu ziemi

zwaney Dunropness, u spodu przylądka Sumburgh..

— Pozbędę się więc go iak nayuczciwiey, pomyślał sobie Magnus: iego twarz, nieprzyjaciolka radości, nie będzie już zatrzymywać butelki w obiegu. Skoro iednak odjedzie zbankrutuię na cytrynach, gdyż samo iego weyrzenie, wystarczało do zakwaszenia oceanu ponczu.

Wszelako dobry Szetlandczyk, równie wspaniale iak bezinteresowne czynił uwagi Panu Merton, względem samotności i niewygód, na iakie się dobrowolnie skazuje.

— W tym starym domu, rzekł mu, ledwie znajdziesz naypotrzebniejsze sprzęty; niema sąsiedztwa o kilka mil wokoło, innego pokarmu oprócz Sillochów solonych, \* i innego towa

\*. Gatunek ryb.

rystwa, prócz łysek i ptaków morskich.

— Mój dobry przyjacielu, odpowiedział Merton, dla tego właśnie to miejsce nad wszelkie inne przekładam; będę oddalonym od społeczeństwa ludzi, i tam zbytek nie dojdzie do mnie. Zadam iedynie ustronia, któreby głowę moię i mego syna, ochroniło od niewygód pór roku. Naznacz cenę Panie Troil, iaką ci powinienem zapłacić, i pozwól abym był twoim lokatorem w Jarlshof.

— Cenę! zawołał Szetlandczyk na honor, ta nie może byćdż wysoką za stare domisko, w którym nikt nie mieszkał od śmierci moiey matki. Świeć Panie iey duszy! Co się tyczę schronienia, stare mury są dosyć grube, i natarczywość wiatru wytrzymać ieszcze potrafią. Ale na miłość Boga Panie Merton, rozważ co chcesz uczynić. Kto kolwiekby ze zrodzonych pomiędzy nami ludzi chciał zamieszkać w Jarlshofie,

mianoby go prawie za waryata; tym bardziej ty coś się w innym kraju urodził, czy to w Anglii, czy Szkocji, albo Irlandji, chociaż tego nikt nie może wiedzieć.

— A co komu do tego? odezwał się Merton nieco opryskliwie.

— I ja tyle się troszczę o to, ile o skrzele od śledzi, odpowiedział laird: jeżeli tylko nie jesteś Szkotom, i tak się spodziewam, żeś nim nie jest, i dla tego bardziej cię kocham. Ci Szkotowie zbiegli się tu, zwalili jak stado dzikich ptaków, naprowadzili z sobą swoje dzieci, i zaczęli się wylęgac: niechże im kto teraz każe powrócić na ich dzikie góry albo na niskie płaszczyny, kiedy już zakosztowali dobrej wołowiny i wybornych ryb na naszych wyspach! Nie! mój Panie. Tu Magnus nieco się zapalił, spełniając co chwila po kieliszku gorzałki, która obudzała gniew jego przeciw intruzom, i dodawała mu razem

sil do zniesienia przykrych nasuwających się uwag. Nie panie, nie uyrzemy już dawnych czasów; pierwotne obyczaje wysp już zginęły. Gdzież się podzieli nasi dawni dziedzice, nasze Patersony, Feaowie, Schlagbrennery, i Ihiornbornsy? Ustąpili Giffordom, Skottom, Muatom, których same nazwiska dowodzą, że i oni i ich przodkowie obcemi są na ziemi w której mieszkali Troilowie przed epoką TurfEinara, który pierwszy na tych wyspach nauczył torf palić, i za które dobrodzieństwo wdzięczna potomność dała mu w nagrodę imię przypominające ten wielki wynalazek, O, tym przedmiocie Pan Jarlshofu był niewyczerpany; Merton chętnie pozwolił mu rozprawiać, gdyż odpowiadać nie potrzebował, i tem samem mógł się pograżać w swoich ponurych myślach, kiedy SzetlandoNorwegczyk wyrzekął na odmiany zaszły w obyczajach i pomiędzy mieszkańcami.

Lecz w chwili gdy Magnus doszedł do nie milego wniosku, że za sto lat nie będzie ćmi jednego meik albo ure\* ziemi w ręku mieszkańców rodu norweskigo, prawdziwych Udallerów\*\* wysp. Szetlandzkich, przypomniał sobie w iakich okolicznościach gość jego znajduie się, i nagle umilkł..

— Ja tego nie mówie, rzekł, abym ci dał do zrozumienia, że się lękam twego pobytu na moiej ziemi. Co do Jarlshofu, miejsce to dosyć jest dzikie: Nie wchodzę skędeś tu przybył, ręczę że powiesz iak inni podróżni, że jesteś z klimatu lepszego niż nasz, bo tak mówicie wszyscy. A wszelako chcesz osiaść na miejscu, od którego nawet

\* Merk, Ure, pewna miara ziemi.

\*\* Udallerowie są to właściciele; allodyalni wysp Szetlandzkich, którzy posiadaią włości na mocy starożytnych praw Norweskich, nie zaś praw feudalnych, które Szkotowie do nich zaprowadzili.

unikaią tuteysi kraioocy. Czy nie wypróżnisz twoiej szklanki? Mówiąc nawiasem, moie spełniam za zdrowie  
— Mój miły panie, odpowiedział Merton, wszystkie klimaty są dla mnie obojętne, i bylebym tylko znalazł dość powietrza do napełnienia moich płuc, nie wchodzę w to czy jest z Arabii czy Laponii.

— Oh! co się tycze powietrza, rzekł Magnus, nie będzie ci go brakowało. Trochę prawda jest wilgotne, iak mó wią cudzoziemcy, lecz mamy środek przeciwko tej niedogodności. —Piię za

twoje zdrowie, Panie Merton, i ty powinienesz toż samo czynić, oraz palić tytoń; a wtenczas, iak powiadasz, żadney nie znaydziesz różnicy między powietrzem arabskiem i szetlandzkim. Ale czyś był kiedy w Jarlshofie? Cudzoziemiec odpowiedział mu z przeżyczeniem.

— W takim razie, sam nie poymiesz śmieszności twego przedsięwzięcia. Jeśli sądzisz, że znaydziesz tak wygodne iak tu wybrzeże, i dom stojący nad morzeni, które mu samo śledzie do drzwi nasyła, bardzo mylisz się, na honor.

Znaydziesz tylko w Jarlshofie bałwany morskie imtrącające się o skały, i prąd Roost Sumbugh; który piętnaście mil ubiega na godzinę.

— Ale przynajmniey nie uyrzę tam prądu namiętności ludzkich.

— Będziesz tylko słyszał krzyki łysek i huk wałów morskich od wschodu słońca aż do zachodu.

— Zgoda mój dobry przyjacielu, bylebym tylko nie słyszał szczebiotania języków niewieścich.

— O! dla tego tak mówisz, żeś dopiero co słyszał iak moje córki Minna

i Brenda śpiewały w ogrodzie, z twoim synem Mordauntem. Ale ia bardziej lubię słyszeć ich cienkie głosiki, niż

skowronka, którego słyszałem raz w Caithness, albo słowika, którego znam tylko z książek. Cóż poczną moje biedne dziewczęta, ieśli nie będą miały Mordanuta aby się z niemi bawił?

— Potrafią obeyeć się bez niego. Czy będą młodsze czy starsze, zawsze znay

dą towarzyszków albo fryców. Ale powiedz Mości Panie Troil; czy wynajmiesz mi ten stary dom w Jarlshofie?

— Naychetniey, kiedyś się koniecznie uparł mieszkać w tem miejscu zniszczenia.

— A iakaż ma bydź zapłata?

— Zapłata! hem! powinienesz mieć także kawał ziemi, który niegdyś nazywano ogrodem, prawo w Scathold, i merk gruntu aby dla ciebie poławiano ryby. Czy sądzisz, że ośm linspands masła, i ośm szylingów sterlingów na rok, byłoby za wiele?

P. Merton przyjął tak rozsądne warunki, i od tego czasu mieszkał ciągle

w samotnym domu, któryśmy opisali na początku tego rozdziału; poświęcił się nie tylko bez żalu, ale iak sie zdawało z ponurem ukontentowaniem, na niedostatek i niewygody, iakie w miejscu tak dzikiem i oddalonym cierpieć muszą mieszkańcy.



## ROZDZIAŁ II.

"W tych dzikich pustkach co się śniegiem kurzą,  
Na tych morzach odległych, ciągłą wrzących burzą,  
Dusza iego, Anzelmie, tak przebywać rada,  
Że ie nad powabnieysze klimaty przekłada."  
Dawna Komedia,

Nie wielka ludność wioski Jarlshof nie bez trwogi z początku dowiedziała się, że iakaś nowa osoba i wyższego rzędu niż nayznakomitsi mieszkańcy osady, obrała sobie mieszkanie w tey opustoszoney budowie, która ieszcze nazywano zamkiem, W łych czasach (gdyż wszystko się odmieniło na lepsze) przytomność zwierzchnika mieszkaiacego w zamku, była prawie zawsze nie oddzielna od wymagań i uciemieżeń, których wykonywanie usprawiedliwiał iakikol

wiek pozór, oparty na feudalnych prawach. Skutkiem tych gwałtownych i dowolnych zwyczajów, groźny i możny sąsiad, któremu dawano imię Tacksman, przywłaszczał sobie bezwstydnie część szczupłych korzyści, iakie słaby dzierżawca ciężkimi nabywał pracami. Lecz wkrótce poddzierżawcy poznali, że tego rodzaju uciemieżeń ze strony P. Bazylego Mertona obawiać się nie powinni; czy on był bogaty, czy ubogi, wydatki iego stosowały się do możności; a oszczędność nayrozsądnieysza, była niakomitszym skłonności iego odcieniem. Cały iego zbytek zasadzał się na małej liczbie książek i narzędzi fizycznych, które sprowadzał z Londynu: co na tych wyspach nadzwyczajną było rzeczą; lecz z drugiey strony, iego stół i wydatki domowe, były takie iak szczupłego właściciela w tey okolicy. Czyszowników bardzo mało obchodziło znaczenie no

wego Tacksmanna, skoro poznali że obecność iego polepszyła raczey niż pogorszyła ich stan; a raz pozbywszy się bojaźni, porozumieli się między sobą dla korzystania z iego obojętności i zmówili się aby mu przedawae nadzwyczaj drogo wszystko czego potrzebować bedzie. Cudzoziemiec obojętnie i przez szpary patrzył na te spiski, dopóki ieden wypadek nie powściągnął ich od podobnych nadużyć..

P. Merton pewnego razu oddalił się do samotney wieżyczki i był zaięty przeglądaniem paki książek, które po długim oczekiwaniu przysły mu z Londynu przez Holl, Lerwick, do Jarlshofu, kiedy się obija o iego uszy kłótnia między starą klucznicą gospodynią domu i jednym z pierwszych rybaków wysp Szetlandzkich nazwiskiem Sweyn Edicksin, który w sztuce robienia wiosłem i łowienia ryb na pełnem morzu, nie ustępował żadnemu Szetlandczyko

wi. Hałas wzrosł do tego stopnia, że Panu Merton zabrakło cierpliwości. Przejęty żywszym gniewem niż, pospolicie słabego umysłu ludzie, kiedy ich drażni nieprzyjemny wypadek, przeciwny ich charakterowi: wszedł do kuchni, zapytał o przyczynę zwady i nalegał sposobem tak surowym i rozkazującym, że obie strony na próżno usiłowały wykręcić się od odpowiedni na jego pytania i musiały odkryć powód kłótni. Właśnie szło o to, że zacna klucznica i niemniej zacny rybak, nie mogli się z sobą pogodzić o podział zysku sto za sto, iakiby mieli przedawszy Panu Marlon wyzey nad pospolitą cenę kilka pstrągów, które Sweyn przyniósł na potrzeby domu. Poznawszy rzecz cała, Pan Merton spojrział na winowajców, oczyma, w których się malowały razem wzgarda i gniew wkrótce mający wybuchnąć: — Sluchay stara czarownico! rzekł do

klucznicy, wynoś się natychmiast z mego domu, i wiedz, że cię wypędzam, nie za to żeś skłamała, żeś mnie kradła; nie za twoię podła niewdzięczność, lecz że śmiesz w moim domu tak krzyczeć i hałasować. Ty zaś, rzekł obracając się potem do Sweyna: — Nędzny hultaiu, co sobie wystawiasz; że możesz tak łatwo okradać cudzoziemca iak obdzierać tłustość z wieloryba, wiedz, że znam prawa, których mi ustąpił twój Pan, Magnus Troil. Zaczep mię tylko ieszcze raz, a uyrzysz z własna szkoda, że mi tak bedzie łatwo ukarać cię, iak tobie było przychodzić do mnie i mięszać moię spokojność. Nie tajne mi iest znaczenie słów scat, watle, hawken, hagalef, i innych praw iakimi wasi panowie zmuszaią was do należnych opłat; każdy z was przeklinać będzie ten dzień, kiedy nie przestaiąc na okradaniu mnie, chciiał ieszcze truć moię spokojność wrzaskliwemi

głosami, które tylko porównać można do przeraźliwych i złośliwych krzyków chmury lysek, lecących od północnego bieguna.

Sweyn osłupiała, za całą odpowiedź najpokorniej ofiarował mu gratis tę samę rybę, która była pobudką do zwady, prosząc go pokornie aby zapomniiał o tem co się stało. Lecz Pan Merton tak się zapalił gniewem, że go iuż powściągnąć nie umiał. Chwyta natychmiast iedną ręką pieniądze i ciska mu ie w twarz, a drugą porywa biednego rybaka i jego towar, i z największą gwałtownością wytrąca go z kuchni. Sweyn zapomniiał zabrać pieniędzy i ryby, tak przestraszył się wściekłością i okrucieństwem cudzoziemca, i uciekł czempredzey do wioski; opowiedział ten wypadek swoim towarzyszom, i ostrzegł ich, że ieśli kiedy gniew jego pobudzą, uczuią w nim wkrótce Pana tak samowładnego, iak niegdyś był Pate

Stuart \* który ich gnębił i bez sądu

i litości skazywał na szubienicę. Wypędzona klucznica udała się także po radę do krewnych i przyjaciół (gdyż z teyże wsi była rodem) iakimby sposobem tak nagle utracone miejsce odzyskać mogła. Stary Rauzellaar wioski, którego głos naywięcey znaczył na obradach mieszkańców, kazał sobie cały wypadek co do słowa opowiedzieć, i zawyrokował poważnie, że Sweyn Erickson przestąpił granice rozsądku tak drogo przedaiąc ryby, i że iakikolwiek pozór nadaie swemu gniewowi Pan Mer — ton, prawdziwą do niego pobudką było przekonanie, że mu przedawano za ieden sold pstrąga, który nie wart byt i połowy podług powszechney ceny. — W skutek tak stanowczego i mądrego

\* Zapewne jest mowa o Patrycyuszu Stuarcie, który za okrucieństwa nad mieszkańcami tych wysp był stracony na początku XVII. wieku.

wyroku, napomniął całą gminę aby na potem zaniechała takich nadużyć i przestała na dwudziestu pięciu od sta wyżej zwyczajney taxy. Cudzoziemiec na to żalić się nie może; a ponieważ nie chce wam szkodzić, trzeba się spodziewać, że cenę tę uzna za umiarkowaną i bez trudności będzie wam czynił dobrze. Dwadzieścia pięć od sta, jest to uczciwy zysk, a to umiarkowanie zjedna wam błogosławieństwo Boga i łaski świętego Ronana.

Dobrzy mieszkańcy Jarlshofu usłuchali rozsądnego zdania Rauzellana, a pamiętni jego napomnień, postanowili oszukiwać Pana Merton nie o więcej tylko o dwadzieścia pięć od sta, o cenę bardzo rozsądną i umiarkowaną, której bez szemrania powinny się poddać nababy, rządzcy, liweranci, spekulanci na publicznych papierach, i inni, którzy z maiątkiem świeżym i nagle nabytym, chcą Światne życie prowadzić. Tak

się zdawało, i P. Merton tak mniemał, gdyż mało dbał o wydatki domowe.

Starszyzna Jarlshofu urządziwszy tym sposobem swoje sprawy, wzięła na uwagę sprawę Swerty, owej klucznicy tak nagle z zamku wypędzonej. Przez życzliwość dla tej związkowej, oświadczyli, iż szczerze pragną aby znowu objęła ważną posadę gospodyni zamku, ieśliby to być mogło; lecz w tym razie opuściła ich cała mądrość i przezorność.

Swerta wrozpaczy błagała Mordaunta Merton, na którego względy zasłużyła przez niektóre dawne piosnki norweskic i smutne powieści o Prowsach i Drowsach, karlach Skaldyyskich, któremi zabobonna starożytność zaludniła samotne iaskinie i ponure wąwozy w Dunrossness i innych okolicach wysp Szetlandzkich. Swerto, rzekł młodzieniec; ia bardzo mało dla ciebie uczynić mogę, ale ty sama sobie

więcej pomódz potrafisz; gniew mego oycy podobny jest do szału tych starożytnych rycerzy, o których mówią twoie piosnki.

— Ah! moje serce, odpowie mu staruszka patetycznym i płaczącym głosem: Berserkarowie byli to rycerze żyjący za czasów błogosławionego Olawa, mieli zwyczaj ślepo lecieć na szpady, dzidy, sztylety i muszkiety, wydzierać ie i trzaskać na sztuki z taką łatwością z iaką pies morski rozrywa sieci na śledzie; a kiedy ta wściekłość przeminęła, słabość i wątpliwość stawały się ich udziałem.

— Właśnie toż samo podobieństwo zachodzi Swerto, odpowiedział Mordaunt. Mój oyciec nie pamięta o gniewie który przeminął, i pod tym względem wiele ma podobieństwa do Berserkara; choćby się dzisia y naygwałtowniey gniewał, iutro iuż o tem zapomina zupełnie. Jeszcze twoie w zamku mieysce

nie jest zajęte; od czasu iakoś oddaliła się nie mamy żadnej ciepłej potrawy, ani chleba w piecu; żyliśmy dotąd ostatkami zimnego mięsiwa. Daię ci więc słowo Swerta, że jeśli śmiało powrócisz do zamku i rozpoczniesz na nowo twoje dawne zatrudnienia, mój oyciec ani słowa ci nie powie.

Swerta wahała się z początku czy ma usłuchać tak śmiałej rady. Pan Merton, rzekła, podobny był w swoim gniewie raczej do iędzy niż do jakiegokolwiek Berserkara; oczy miał zapalone i zaiskrzone, usta pieniające się od wściekłości; trzeba się polecić Bogu chcąc powtórnie wystawiać się na podobne spotkanie. Ale zniewolona uwagą i zachęceniemi Mordaunta, postanowiła znowu się przed swoim panem pokazać. Przywdziawszy więc strój powołaniu swemu właściwy, za radą młodzieńca weszła cicho do zamku, i rozpoczęła na nowo różnorodne

i liczne zatrudnienia, z taką pilnością i zajęciem się, iak gdyby ich nigdy nie przerywała.

Pierwszego dnia po powrocie, Swerta nie pokazywała się na oczy swemu panuj lecz wystawiała sobie, że jeśli po trzech dniach zimnego iadła, postawi mu na stół gorącą potrawę iak najlepiej zgotowaną, okoliczność ta korzystnie mu ią przypomni. Kiedy iey Mordaunt powiedział, że oyciec nie uważał na zmianę pokarmu, i skoro sama postrzegła że tu i owdzie przed nim przechodząc, nie ściągnęła uwagi swego dziwaczego pana, zaczęła być pewną że zapomniała o wszystkim, lecz się inaczej przekonała pewnego razu, kiedy w sprzeczce z drugą służącą zaczęła krzyżeć, Merton przechodząc blisko miejsca kłótni, okiem na nią rzucił, te tylko słowa powiedział: "Pamiętaj!" lecz z takim tonem, że Swerta na kilka tygodni powściągnęła swój ięzyk.

Jeśli Pan Merton był dziwakiem w sposobie zarządzania domem, niemniej dziwacznie wychowywał swego syna. Mało bardzo mu okazywał dowodów miłości oycowskiej, iednak w chwilach spokoyności umysłu, nauka syna była głównym iego myśli przedmiotem. Miał książki, i posiadał tyle wiadomości, iż mógł pełnić przy nim obowiązki nauczyciela, i ćwiczyć go w pospolitych umiejętności gałęziach; z temi zdolnościami łącząc miłość porządku i spokoyności, wymagał ściśle, a nawet surowo, po swoim uczniu wszelkiej uwagi, potrzebnej do iego postępu w naukach. Ale przy czytaniu dzieiów, które stanowiły ieden z główniejszych przedmiotów ich zatrudnień, albo przy uczeniu się autorów klasycznych, często nastęrczały się wypadki albo uwagi, sprawuiące w umyśle Pana Merton chwilowe wrażenie, i często sprowadzały to, co Swerta, Sweyn, a nawet

Mordaunt zwykli byli nazywać iego ponurą godziną. Za pierwszym znakiem tego paroxyzmu, którego przyyście przewidywał, uciekał do nayodleglejszego pokoju, do którego synowi nawet wchodzić nie pozwalał, zamknięty przepędzał cale dni i tygodnie, wychodząc tylko czasem dla przyięcia pokarmu, który mu stawiano pod ręką, lecz którego zaledwie się dotykał. W innych czasach, mianowicie podczas przesilenia zimowego kiedy ludzie zwykle po

domach zbierają się na uczty lub zabawy, ten nieszczęśliwy samotnik obwiał się ciemnym płaszczem, i błędził tu i owdzie, iuż to nad brzegami burzliwego morza, iuż to pomiędzy najdzikszezi zaroślami, pogrążony bez przerwy w smutnych i ponurych marzeniach, i wystawiony na ostrą porę surowości zimy, gdyż byt pewny, że go nikt ani spotka, ani uważać będzie.

Mordaunt dorastając, nauczył się po

znawać te szczególne znaki, poprzedniki melancholii swego nieszczęśliwego oycy i unikał wszystkiego coby obudzało jego zapędy; przy tey ostrożności pamiętał żeby mu zawsze przygotowywać i stawiać na doręczu potrzebną żywność. Uważał także, że ieśli się pokazał oycu przed upłynieniem podobney chwili, dłuższym był paroxyzm jego smutku. A tak, przez uszanowanie dla jego osoby a razem dla ćwiczeń i zabaw, wiekowi swemu właściwych i lubyh, Mor i daunt nawykł oddalać się z Jarlshofu, a nawet z okręgu, w przekonaniu, że oyciec wróciwszy do stanu naturalney spokojności, mało się troszczy o to iak użył tego wolnego czasu i że dosyć mu było na tem że syn nie był świadkiem jego słabości: tak dalece wielkamięł w tym względzie drażliwość. Młody Mordaunt nie mogąc ciągle zajmować się naukami, korzystał z tych przerw aby używać zabaw kraiowych i

puszczać wodze swemu charakterowi żywemu, śmiałemu i przedsiębiorczemu. Już to był uczestnikiem niebezpiecznych igraszek wiejskiej młodzieży, z liczby których, straszna zabawka szukania i zbierania samphiru\* nie zdawała się im niebezpieczniejszą iak prosta przechadzka po równey i gładkiej płaszczyźnie; iuż to się łączył do tych nocnych wcieczek, w których drapali się po urwistych skalach i wydzierali z gniazd iaia i piskłeta ptaków morskich; i w tych nierozmyślnych wyprawach okazywał wszelką zręczność, czynność i przytomność umysłu, które, iako ieszcze w tak młodym człowieku, a do tego cudzoziemcu, przeymowały zadziwieniem naystarszych myśliwców. To znowu ze Sweynem i innemi rybakami puszczał się na pełne morze, ucząc się od nich stuki kierowania łodzią, w czem wy

\* Ziele rosące w rozpadlinach skał, a które marynuią w occie iak korniszony.

równywał poddanym Państwa Brytańskiego, a może ich przewyższał. To ćwiczenie miało powaby dla Mordaunta, który prócz tego namiętnie lubił rybołówstwo.

W tych czasach stare piosnki, czyli sagi Norweskic miały wziętość, i rybacy ieszcze ie śpiewali w ięzyku Norweskim, którym mówili ich przodkowie. W tych starych Skandynawskich powieściach ukrywał się iakiś urok naybardziej pociągający zmysłowość młodzi; a dziwaczne legendy o Berserkarach, o królach morza, karłach, olbrzymach i czarownikach, iakie słyssał od kraiowców Szotlandzkich, były w mniemaniu Mordauuta ieżeli nie wyższe, to przynaymniey wyrównywaiące klassycznym starożytności zmyśleniom. — Często mu tuż przy nim wskazywano mieysca, w których te dzikie poezye, pół śpiewane a pół mówione, głosami tak chrapliwemi iak huk

bałwanów, wymieniały tę samą zatokę po której płynął, jako scenę krwawej bitwy morskiej. Tu pokazywano mu tę kupę ledwo widzialnych kamieni, która na kończatości ziemi zachodziła aż w morze, jako siedlisko niegdyś możnego hrabi, lub morskiego rozbójnika. Tam w pewnej odległości w dzikiej ustroni, nad brzegiem samotnego trzęsawiska, był kamień szary, oznaczający mogiłę bohatera; nakoniec z innej strony, pokazywano mu jako mieszkanie sławnej czarownicy, pustą pieczarę, o którą uderzały szerokie wód bałwany.

Ocean ma także dziwy swoje, których wrażenie bardziej jeszcze jest uderzające w ciemnym zmroku. Jego bezdenne przepaści i tajemne kryjówki, jeżeli wierzyć można powieściom Sweyna i innych biegłych w nauce legend, zamykały cuda, które dzisiejsi żeglarze odrzucają z pogardą. Na spokojnej

zatoce blaskiem xiężycy oświeconej, które ledwie wzruszone fale zwolna się wylewały na piaszczyste muszlami zasiane brzegi, widziano jeszcze syrenę zlekka po wodach unoszącą się przy Świetle gwiazdy nocnej, i łączącą swój głos z tchnieniem wieczornego powiewu; często słycać było z tych cudownych pieczar iey śpiewy i przepowiadania przyszłości. Kraken to nayogronmiejsze z istot żyjących zwierzę, pokazywał się jeszcze, przynajmniej takie było mniemanie, w naysamotniejszych oceanu półocnego ustroniach i mieszał ich spokojność; i często kiedy zmrok zdala pokrywał morze, wprawne wiosłarza oko postrzegało rogi potwornego lewiatana, kołyszącego się wpośród chmur mgły, a maytek przestraszony, robił co siły wiosłem i rozwiiał żagle, z boiaźni, aby nagły odpływ wody, sprawiony szybkim poczwary zanurzeniem się w głębiach przepaści morskiej, nie puchło

nał słabego statku i nie wydał go w moc straszdyła; znany był także wąż morski; ten gad straszliwy, co wznosząc się z przepaści oceanu aż nad jego powierzchnię, wyciąga ku niebiosom swój kark Ogromny, iako koń wojenny, i pałaiącym okiem, podniesionem do wysokości wielkiego masztu, zdaie się czekać tylko pory uchwycenia swoich ofiar. Mnóstwo cudownych powieści o tych potworach morskich i wielu jeszcze innych mniej znaiomych; było upowszechnione pomiędzy mieszkańcami wysp Sze tlandzkich, i potomkowie wierzyć im nie zaprzestali.

Takie bayki mają swój obieg wszędzie pomiędzy pospółstwem; lecz nadewszystko w krajach północnych panują nad wyobraźnia, w pośród przepaści na kilka set stóp głębokich, wśród niebezpiecznych przesmyków, prądów, wirów, nad którymi ocean pieni się i huczy, wśród ponurych iaskiń, do których

żaden statek nigdy dopłynąć nie śmiał, wśród wysp samotnych i często bezludnych, wreszcie wśród zwałisk twierdz odwiecznych, czasem tylko widzianych przy słabym połysku zimy bieguna północnego, Mordaunt był nieco romansowym i te zabobony mile kołysały jego wyobraźnię; zawieszony pomiędzy wiarą i wątpliwością, z rozkoszą słuchał piosnek ogłaszających dziwy będące wynalazkiem łatwowierności, i śpiewane w prostym lecz silnym języku starożytnych Skaldów.

Nie brakowało tam jednak przyjemniejszych zabaw, właściwszych iak się zdaie wiekowi Mordaunta, niż te dziwaczne bajki, i te grube i niebezpieczne zapasy, o którychśmy powiedzieli.

Kiedy na wyspach Szetlandzkich zima sprowadziła długie wieczory, i nie podobna było pracować; czas upływał na uciechach, godach i zabawach halaśli

wych. Co tylko rybak mógł zebrać przez lato, wszystko to rozrzutnie wydawał przy swoim ognisku, w pośród wesolej zabawy i gościnności; właściciele ze swojej strony, niemniej gościnni, przepędzali chwile na uciechach i ucztach; spraszali biesiadników, zapominając ostrości zimy, wśród wina, tańców, pieśni, radości, żartów, i różnego rodzaju zabaw.

Wśród tych rozrywek, pomimo surowości klimatu i pory roku, żaden z młodzieży nie miał więcej zręczność ani zapędu do tańców, głośnych uciech i radości, iak młody Mordaunt Merton. Kiedy stan umysłu oycy jego czynił go wolnym albo wymagał jego nieobecności, biegał od domu do domu, dobrze przyjmowany wszędzie gdzie się pokazał; jeżeli śpiewano, łączył swój głos z głosami śpiewaków, i niemniej miał ochoty do tańca. Jeżeli czas po zwalał, skakał na łódź albo na te małe koniki bląkające się wszędzie po nad

blotami, i odwiedzał wszystkich tych gościnnych wyspiarzy. Nikt lepiej nad niego nie umiał wykonywać tańca ze szpadą pochodzącego od starożytnych Norwegów. Grał na dwóch instrumentach: na gwie i skrzypcach, nucił tkliwe i melancholiczne pieśni tej okolicy właściwe. Posiadał sztukę urozmaicania z rozsądkiem i ogniem jednostajności tych piosnek innymi żywszemi i weselszemi Szkocyi północnej. Kiedy wypadało w maskaradzie odwiedzić iakiego sąsiedzkiego dziedzica czyli bogatego Udallera: dobrą to była wróżbą jeżeli Mordaunt Merton chciał być na czele wyprawy i kierować muzyką; okazywał wtenczas szaloną wesołość i prowadził orszak od domu do domu, niosąc uciechę i radość gdzie tylko wchodził, i zostawując żale z kąd się oddalał. Takim sposobem Mordaunt zyskał znanomość i przywiązanie najpierwszych i starożnych rodzin Main Landu; ale najczęściej i nayochniey gościł

w domu dziedzica Jarlshofu, Pana Magnusa Troil.

Przyjęcie szczere i serdeczne, iakiego doświadczał u tego szanownego starca, i myśl że w jego posiadłości znaleźli schronienie, były wyłączną pobudką jego częstych odwiedzin. Na jego przybycie, zacny Udaller podnosił się z

ogromnego krzesła, które wewnątrz obite było skórą cielęcia morskiego, doskonale wyprawną, i którego dębowe drzewo było wyrobione grabem' dłutem iakiego cieśli z Hamburga; szczerze go ścisnął, i życzliwość swoją oznajmiał tym samym tonem iaki niegdyś dawał się słyszeć z powrotem Joula, tak sławnego święta u starożytnych Gotów. W domu Magnusa Troil znajdował się miłszy ieszcze powab. Były to dwa serca młode, które go przyjmowały równie szczerze lubo nie tak głośno, iak wesoły Udaller. Lecz nie na końcu rozdziału o takim przedmiocie mówić należy.

### ROZDZIAŁ III.

"Uyrzałem wczoray Betty powabną,  
I moję zaięła duszę;  
Lecz dziś gdym Emmę zobaczył zgrabną,  
Wiecznie do niey wzdychać muszę. "  
Pieśń Szkocka.

Jużeśmy namienili o imionach Minny i Brendy, córek Magnusa Troil. Matka ich nie żyła od lat kilku. Były to dwie miłe istoty, starsza miała lat ośmnaście, a młodsza około siedmnastu: Minna mogła być o dwa lata młodszą od Mordaunta, Stanowiły one całe szczęście i roskosz oycy, i widok ich ożywiał już ociężałe jego oko. Chociaż używały wolności, któraby ich i oycy szczęściu niebezpieczeństwem grozić mogła, miłość dziecinna odpowiadała czułości rodzica, którego tkliwe pobłażanie

nie lękało się płochości, iaka częstokroć płci piękney jest udziałem. Obie siostry miały iakieś rodzinne podobieństwo; lecz pomiędzy ich powierzchownością i charakterami, uderzająca dawała się postrzegać różnica. Matka ich urodziła się w górach Sutherland w Szkocyi; była ona córka szlachcica, naczelnika pewnego stronnictwa, który podczas zaburzeń XVII. wieku., przymuszony opuścić oycyznę, znalazł schronienie na tych spokojnych wyspach, wolnych na łonie ubóstwa i samotności, od zamieszek domowych. SaintClair, było to imię tego szlachcica szkockiego, od przybycia swego wzdychał zawsze do oycyzny, żałował ziemi na której się urodził, swego zamku feudalnego, lenników i utraty znaczenia; i po krótkim wygnaniu zakończył życie w tej okolicy. Piękność jego córki, nie zaś szlachetność iey rodu, zaięła serce wspaniałego Magnusa.

Troil; ofiarował swoją rękę młodey sierocie, i małżeństwo ich połączyło; lecz młoda małżonka pięć tylko lat żyła w tem związku, i zostawiła męża pogrążonego w boleści. Minna miała postawę swoiey matki, szlachetną i wspaniałą, iey czarne oczy i włosy, brwi koliste pięknie zarysowane, i rzechy można, iż pod tym względem nie należała do rodu mieszkańców Tuli. Jey lica były tak lekko, tak delikatnie zarumienione, że białość lilii zdawała się mieć na nich przewagę, lecz ięśli ten kwiat bledszy górował, cera Minny nie



oznaczała słabowitości, natura dała iey zdrowie czerstwe, a iey rysom uderzające piętno" które oznaczało charakter wzniosły i rozważny. Jeżeli kiedy Minna słyszała o jakiej niesprawiedliwości, prześladowaniu lub nieszczęściu, krew natychmiast iey lica żywym krasila rumieńcem, i okazywała jakim tchnie zapalem przy charakterze

tak poważnym i zimnym. Jeżeli kiedy obcy goście wysławiali sobie, że iey oblicze zasępia iakaś smętność, do której wiek, i położenie iey ledwie dać może przyczynę, skoro tylko ją lepiej poznali, przekonywali się, że przyczyna prawdziwa tego zamyślenia ukrywała się w iey cichem i łagodnem sercu i mocy charakteru, którego mało obchodziły pospolite społeczeństwa wypadki. Wiele osób które przekonały się, że istotne zmartwienie nie było pobudką iey smutku, lecz że iego źródło pochodziło z duszy zajętej ważniejszymi niż, otaczające ją przedmioty, życzyłyby wszystkiego coby iey szczęście powiększyć mogło, lecz nie pragnęły, aby iey ułożenie pełne wdzięków prostych i naturalnych, chociaż poważnych, przybrało kiedy barwę i postać weselszą. Słowem, chociaż usiłujemy wstrzymać pędzel w malowaniu obrazu anioła, musimy wyznać, że w piękney powadze iey weyrzenia, w

każdym umiarkowanym a jednak powabnym mchu, w dźwięku głosa i czystey pogodzie oka, było coś ukrytego, co się ostrzegać zdawało, że Minna Troil należy do sfery czystszej i wznioleyszej, i że tylko iakby przypadkiem odwiedziła świat zaledwie iey godny.

Brenda prawie tak piękna, lecz równie miła i niewinna, różniła się. od siostry urodą, wyrazem twarzy, skłonnościami i charakterem. Jey gęste włosy miały tę barwę, która przyymuie złoty połysk od zachodzącego promienia słońca, lecz za zniknięciem tego promienia, przybiera swój pierwszy kolor. Jey oczy, usta, zachwycająca regularność pięknych zębów, które często iey niewinna żywość dozwalała widzieć, świeżość lica, którego delikatny rumieniec podwyższał ieszcze bialość ciała podobną do śniegów igrających z wiatrami, cała nakoniec powierzchowność, przypominała iey pochodze

nie, wskazywała że iest krwią starożytnych Skandynawów. Jeżeli wzrostem była niższą od Minny, miała za to kibić czarującej wróżki, iey szczupleysza postawa była wzorem składności, a chód i kroki miały bez przysady dziecinną lekkość. Jey oczy widziały wszystko z upodobaniem, gdyż były pełne wesołości i pogody iey charakteru, w ogólności rozlewały w koło więcey zachwycenia niż wdzięki iey siostry, chociaż Minna mocniejsze i urocystsze wzbudzała uwielbienie. Skłonności tych siostr powabnych niemniej się różniły. Różnica ta nie polegała iednak w słodkich uczuciach serca, gdyż obie pod tym względem były do siebie podobne, i nie można było twierdzić, aby iedna kochała oyca więcey niż druga: lecz wesołą Brandę zajmowały małe w domu drobnostki, codzienne zatrudnienia; siostra iey, poważniejsza zajmowała się w to

warzystwie tem, co się w niem działo, i była z tego zadowolona, oddawała się spokojnie popędowi zabaw, lecz tylko szła za nimi, nie mydląc ich ożywić osobistem usiłowaniem. Patrzała raczej na te zabawy, nie zaś pragnęła być ich uczestniczką, przenosząc nad nie rozkosze poważniejsze i samotniejsze. Wiadomości z książek nabyte, nie były iey udziałem. Kray ten wówczas nie wiele podawał zręczności do nabywania nauk, iakie umarli zapisali dla potomności; a Magnus Troil podług naszego opisania, nie był z tych ludzi, przy których można było podobnych nabyć wiadomości. Lecz książka natury stała otworem przed oczami Minny; książka ta szlachetniejsza iest nad inne, gdyż iey cudowne stronnice nieustannie wzbudzają podziwienie, choć nawet nie zdołamy ich zrozumieć. Minna Troil znała iak naybiegleysi myśliwi, ziała tey dzikiey krainy, muszle nad

brzegiem morza rozsiane, i liczne rodzaie powietrznych mieszkańców odwiedzających te urwiste skały, i składające na nich nadzieie swego pokolenia. Obdarzona była zadziwiającym duchem badania, który rzadko przerywały obce wrażenia, W iey nadzwyczajney pamięci głęboko wryte były wiadomości nabyte przez cierpliwość i uwagę ciągle natężoną; nauczyła się także wznosić duszę do wysokości scen smętnych, samotnych, ale wspaniałych, w pośród których umieścił ią przypadek. Ocean we wszystkich zmianach szczytności i zgrozy; skały, przepaści, których sam widok przeymuie strachem, brzmiące wiecznymi rykami bałwanów, i wrzaskiem ptaków morskich, wszystko to szczególnie miało powab dla Minny, w iakieykolwiek porze roku. Z charakterem pełnym zapału, właściwym ludowi romantycznemu, od którego iey matka wiodła początek, łączyła namiętne upodobanie w historii natu

ralney swego kraiu, i ta namiętność nie tylko zajmowała, lecz nawet czasem drażniła iey wyobraźnię. Brenda tymże przytomna scenom, patrzała na nie z prostem zadziwieniem, pełnem nieiakieyś boiaźni i wruszenia, lecz te uczucia wkrótce się rozpierzchały; przeciwnie, wyobraźnia Minny długo niemi przejętą była, czy to w samotności; czy W milczeniu nocy, lub tez w gronie towarzystwa. Czasem siedząc w licznym kole, podobna była do pięknego posągu, myśli iey odlatywały od obecnych towarzystwa zabaw, a błędziły nad dzikimi brzegami morza, i dzikszemi ieszcze górami rodzinney wyspy; a iednak skoro do rozmowy należeć zaczęła, natychmiast uczuli iey przyjaciele, że więcej Minnie niż komu innemu winni byli powiększenie przyjemności towarzyskiego pożycia; a chociaż iey ułożenie wzbudzało mimo młodego wieku, równe uszanowanie, iak przychylność,

iednakowo kochano poważną i zamyślony Minnę, iak ponętą i miłą Brendę.

Obie siostry były zarazom rozkoszą, swoich rodzin i chlubą wyspy, którey znaczniejsi mieszkańcy, podług praw nayszczerszey wspólney gościnności, tworzyli pomiędzy sobą przyjacielski związek. Pewien błąkaiący się poeta, który szukał szczęścia po świecie, wrócił do, oyczyzny zakończyć w niey biedne dni swoje iak będzie można, wysławił

córki Magnusa Troil w poemacie Noc i Dzień: a w opisanii Minny, możnaby sądzić, że nie wykończonym jeszcze zarysem, zgadywał te piękne wiersze Lorda Byrona:

I któż. w walce o piękność z nią zmierzyć się zdoła?  
Jest to noc, której gwiazdy błyszczące do koła,  
I niebo od chmur wolne, dodają uroku;  
I ona ma też ciemność i tenże blask w oku,  
To cudne dwóch przeciwieństw razem połączenie,  
Jakim się nie poszczyci jasne dnia spojrzeenie.

Magnus Troil kochał swoje córki i

taką czułością, że trudno byłoby powiedzieć której daie pierwszeństwo; wiecey jednak lubił przechadzać się z poważną Minną, a może równe miał upodobanie w wesołej Brendzie siedząc przy kominku. Słowem, wołał społeczeństwo pierwszej, kiedy był w humorze ponurym i smutnym, a drugiej kiedy był wesołym; albo, co na iedno wychodzi, wołał Minnę przed obiadem, a Brendę wieczorem po kilkokrotnym butelki obiegu. Lecz to na pozór było ieszczé dziwniejszem, że skłonność młodego Mertona z równą bezstronnością zdawała się wahać i dzielić pomiędzy obie siostry. W dzieciństwie, iakéśmy powiedzieli, był on z oycem razem gościnnie przy—ięty u szanownego Udallera w BurghWestra; i kiedy zamieszkał w Jarlshofie, mimo dwudziestu mil odległości, odwiedzał iego rodzinę, chociaż droga była przykrą, a nawet w ostrey porze roku

niebezpieczną. Odległość zdawała się nieprzebytą, trzeba było piąć się po górach i przechodzić przez mokre warstwy śniegu, w których za każdym krokiem nie trudno było utonąć. Drogę często przecinały zalewy morza wchodzące wewnątrz, wyspy z każdej strony, strumienie wody słodkiej i jeziora; wszelako, skoro stan umysłu oycy zniewalał Mordaunta do oddalenia się z Jarlshofu, żadna przeszkoda, żadne niebezpieczeństwo wstrzymać go nie zdołało, przybywał drugiego dnia do BurghWestra, łożąc na tę podróż mniej czasu, niż najzwyklejszy i najwprawniejszy kraiovec.

Wyspiarze, naturalnie uważali go iak kochanka iedney z córek Magnusa Troil, i nie wątpili o tem wcale, gdyż szanowny starzec nie ukrywał radości z którą go w swoim domu przyymaował, ani przyiaźni iaką mu okazywał; można więc było po prostu sądzić, że wolno mu

wzdychać do iedney z tych znakomych piękności, i otrzymać bogaty posag na wyspach, W ziemi błotnistey nasadzoney skalami i rozległych prawach rybołówstwa po brzegach; jednym słowem posag iaki dać przystało ukochaney córce, i nadzieję, że kiedyś po śmierci szlachetnego Udallera, zostanie właścicielem połowy posiadłości starożytnego domu Magnusa Troil. W istocie, większe do lego było podobieństwo w stosunkach młodzieńca z tą rodziną; niż W tłumie innych wniosków przypuszczanych iako niezawodne prawdy. Lecz niestety! główna okoliczność u—szła

przenikliwości postrzegaczów, to iest nie wiedzieli którey z tych dwóch dziewic Mordaunt poświęcił swoje serce. W ogólności zdawał się mieć dla nich przywiązanie i miłość, iaką ma brat dla dwóch siostr swoich; tak, ze dość było iednego tchnienia, aby przechylić szalę. Albo iezeli kiedy, co się zdarzało

na iedną z nich szczególną zwracał uwagę, pochodziło to z okoliczności, wyświecaiącey w tey właśnie chwili przymioty i talenta właściwe tey, którą zdawał się przekładać nad drugą., Obie celowały w prostey muzyce pół — nocney, i gdy ćwiczyły się w tey roszkoszney sztuce, Mordaunt pomagał im radą, a czasem nawet dawał im lekcye Już to uczył Mi mię tych pieśni dzikich, uroczystych i prostych, w których niegdyś Skaldowie i Minstrele opiewali czyny bohaterów, to znowu zrówna pilnością wprawiał Brendę do muzyki żywszey i sztucznieyszey, z nót, iakie czuły oyciec sprowadzał z Londynu lub Edymburga dla zabawy swoich córek. Kiedy z niemi rozmawiał Mordaunt, łączac naygorętszy entuzjazm i żywą wesołość młodości, nieraniey gotów był podzielać dzikie i poetyczne marzenia Minny iak słuchać wesoley i żywey Brendy. Słowem, tak dalece zdawał się nie

mieć wyłącznego do iedney z nich przywiązania, że często mówił, iż Minna nayprzyernniejszą była, kiedy icy siostra z czarowną lekkością prosiła, aby na chwilę od zwykley odstąpiła powagi, Brenda zaś nigdy nie była tak powabną, iak wtenczas kiedy usiadłszy w milczeniu, i bacznie głosowi Minny użyczając ucha, pokonana, że tak rzekę, ulegała obecnym wrażeniom. Sąsiedzi więc nie wiedzieli co myśleć o tem, i długo wahaiać się w niewiadomości, która z dwóch siostr Mordaunt ma zaślubić; musieli czekać, dopóki młodzieniec nie doydzie doyrzalszych lat, albo chwili y kiedy szanowny Udaller rozkaże mu wynurzyć swoje w tym względzie zamiary. Zabawnie byłoby, mówili, gdyby len Merton, cudzoziemiec, który nie wiedzieć z czego się utrzymuie, i którego prawie nikt nie zna, śrniał wahać się, i udawać że ma prawo wybierania pomiędzy dwiema naysławnieyszemi wysp Szetlandzkich piękna

sciami. Na miejscu Magnusa, inaczeyby postąpili. Tak rozprawiano, lecz wszystkie te plotki cicho krążyły. Znano bowiem porywczy starego Udallera charakter, widziano w nim ogień znamionuiący dawnych Norwegów, i niebezpiecznie było, bez iego woli mieszać się do iego interessów domowych. Takie były stosunki młodego Mordaunta Mertona z rodziną Magnusa Troil w BurghWestra, kiedy zaszły wypadki, będące przedmiotem naszej powieści

#### ROZDZIAŁ IV.

"Przekonasz się dalibóg, rzuć tylko oczyma,  
Ze dzień, ten dla biednego nie sprzyja pielgrzymu,  
Widzisz tę mgłę posępną, której cień ponury  
Okrywa nasze pola, wąwozy i góry,  
Jakby kir młodey wdowy, co chodzi w żałobie,  
Przed kilką dniami męża pochowawszy w grobie.  
Lecz wołałbym, niech wdowa ze łkaniem wykrzyka,  
O miłości, o wszystkich cnotach nieboszczyka,  
Oblega mnie iękami, zlewa łez potokiem,  
Niż w brew burzy szaloney śmiałym dążyć krokiem".  
Dwoiste wesele.

Wiosna już od dawna nastła, Mor  
daunt Merton po przepędzeniu całego tygodnia na zabawach w BurghWestra, oświadczył rodzinie, że już, powinien  
wracać do Jarlshofu, i zabierał się do pożegnania. Obie siostry odwodziły go od tego zamiaru, a nadewszystko P.  
Magnus Troil. Jeżeli twój oyciec chce

cię widzieć, rzekł, czego się niespodziewani, mówiąc nawiasem: niech wskoczy na łódkę Sweyna, albo na konika jeżeli  
woli podróżować łądem, i do nas zawita; znajdzie tu ze dwadzieścia osób, które będą rade gdy zobaczą że nie  
zapomniał zupełnie języka ludzi w swoim ustroniu i samotności, gdyż trzeba wyznać, że go nie wiele używał,  
mieszkając kiedyś tu z nami,  
Mordaunt nie mógł zaprzeczyć ponurości swego oycia, ani jego wstrętu od społeczeństwa, lecz dlatego właśnie  
mniemał, że obecność jego potrzebną jest w Jarlshofie, gdyż oyciec przez niego porozumiewał się z innymi w domu  
osobami, drugą zaś okoliczność, to jest wstręt od społeczeństwa, wskazywał jako główną przyczynę rychłego powrotu,  
gdyż oyciec iedyne tylko z nim miał towarzystwo. Co zaś do jego w BurghWestra odwiedzin, prędzejby można się  
spodziewać, że tu przylądek Sumburgh przybędzie.

— Byłby to gość osobliwszyj odpowiedział Magnus Troil. Ale przynajmniej zostaniesz dziś u nas na obiedzie. Mamy  
ła rodziny z Mtmess, Quendale, Therlivoie, i tyle innych, oprócz trzydziestu osób które tu zanocowały. Jeszcze się  
dzisiaj spodziewamy tyle gości, że będziemy musieli spać w szopach i stodołach, i ty w takiej chwili chcesz nas  
opuścić.  
— A co na to powiedzą tańce dzisiaj! dodała Brenda głosem przez pół gniewliwym i przez pół łąjącym. A młodzieź  
z wyspy Paba, ma tego wieczora wykonywać taniec ze szpadą, w którym, na szczyt MainLandu, spodziewam się, że  
nie ustąpisz nikomu.  
— Nie brak, odpowiedział Mordaunt, mnóstwa dobrych i przyjemnych tancerzów na waszej wyspie, a i bezemnie  
Brenda zawsze znajdzie nazygrabniejszych kawalerów. Ja muszę jeszcze tego wieczora przebyć zarośla Dunronness.

— Co mówisz? zawołała Minna, która podczas tej rozmowy z twarzą niespokojną, patrzyła w okno: przynajmniej dzisiaj nie odważysz się przebywać zarośli. Dunronness.

— A czemuż nie dzisiaj. tak dobrze jak jutro? rzekł iey Mordaunt z uśmiechem.

— Czemu? nie widzisz tam daleko tej gęstej mgły która się unosi nad wyspami, i która od świtu zakrywa przylądek TilfulHead co to zakończy ten pyszny gór łańcuch? Ptak morski do brzegu zmierza, kaczki dzikie przez mgłę ciągną, patrz jak łyski chronią się pomiędzy skały.

— A jednak, rzecze oyciec, zdołają wytrzymać moc wichru jak okręt królewski. Lot ich ku skałom, zawsze jest znakiem nawałnicy.

— Zostań więc z nami, rzecze Minna, gdyż, nawałnica będzie okropną. Pięknyby z BurghWestra był iey wi

dok, gdybyśmy naszego przyjaciela nie narażali na iey zapalczywość. Widzisz jak powietrze jest parne i ciężkie, chociaż lato ledwie co nadeszło, i iaka jest cisza, tak, że się żaden liść w krzakach ani trawka nie porusza. Zostań więc z nami Mordauncie, zostań, wszystko nam wściekłą przepowiada burzę.

Znaki te nie uszły przenikliwości Mordaunta; lecz chociaż o nich przekonany, rzekł — Tem bardziej śpieszyć powinienem, i gdyby burza nadto była gwałtowną, przonocuję w StourBourgh.

— Co? rzecze Magnus, tybyś nas opuszczał dla owego szambelana, który tu przybył ze Szkocyi, aby nas uczyć, nas dzikich mieszkańców wysp Szetlandzkich? A więc ruszaj jeśli nam prawisz takie rzeczy.

— O nie! odpowiedział Mordaunt, ciekawy tylko jestem widzieć nowe narzędzia które z sobą przywiózł.

— Tak jest, nowość zwraca głowy

młodzieży, rzekł Magnus: iabym chciał wiedzieć, czy iego nowy pług oprze się i naszym skalom.

Młodzieniec, nie zbitając śmiesznych starego Udallera uprzedzeń przeciw nowościom, rzekł, że jeśli się spełniły te przepowiednie, to się tylko w StourBourgh zatrzyma na chwilę, dla uniknięcia najmocniejszego uraganu, gdyby zaś tylko sam deszcz padał, nie złęknie się przemoknienia, lecz dalej pójdzie.

— Nie skończy się na samym deszczu, rzekła Minna, patrz jak się co chwila zbierają chmury; patrz jak promienie słońca bladoróżowe słabo połyskują na ich czarnych massach.

— Widzę to wszystko, odpowiedział Mordaunt, i z tą wnioskuję, że nie mam czasu do stracenia. Bądź więc zdrowa Minno, przyszlę ci piór orlich, jeśli chociaż jeden orzeł znajdzie się na wyspie Foulah; bądź mi takie zdrowa moja śliczna Brendo, zacho

way ranie w twojej pamięci, choćby nie wiem jak wiele z młodzieży z Paba tańcowało z tobą.

— O strzeż się! rzekły mu razem obie siostry, kiedy koniecznie chcesz nas opuścić.

Stary Magnus laiał córki, że przypuszczały, aby żwawy młodzieniec lękał się się iakiiego niebezpieczeństwa na lądzie lub morzu: radził iednak nie żartem Mordaunlowi odłożyć podróż, albo się przynajmniej w SlourBurgh zatrzymać, a ze dom tego Szkota leży właśnie na drodze, w przypadku więc burzy, tam schronić się może. Lecz nie sądz, aby ci podczas mocnego uraganu łatwo drzwi otworzono, są pewne rzeczy w Szkocyi, które nazywają zamkami i zaporami: u nas nieznanne, dzięki Świętemu Ronanowi, oprócz wielkiego zamku w starym gmaszysku Scallowlay, który wszyscy oglądają z ciekawością. Te piękne rzaczy są może częścią wy

nalazku, iakie ten człowiek sprowadził do nas. Więc ruszay Mordauncie, kiedyś się koniecznie uparł, powinienbyś napić się na drogę, gdybyś był przynajmniej o trzy lala starszy: ale młodzież powinna tylko pić po obiedzie, a tak ia się tylko napię za ciebie, nie trzeba się pozbywać dobrych nałogów. Oto iest kielich za twoie zdrowie. I w teyże chwili spełnił sporą szklankę gorzałki, iakby szklankę wody. Tak więc żalowany i od wszystkich ostrzegany, Mordaunt opuścił ten dach gościnny z wyobraźnią napelnioną roskoszami, iakich. W nim kosztował; a rzucając okiem na gęsty dym wychodzący z kominów, przypomniał sobie nie gościnną samotność Jarlshofu, porównał ponurość i czarną melancholią oyca z szczerą uprzejmością tych, których opuszczał, i nie mógł wstrzymać się od kilku westchnień, smutne ogarnęły go myśli.

Przepowiednia Minny wkrótce się speł

niać zaczęła. Ledwie trzy godziny Mordaunlbzył w podróży, a iuż wiatr wydawał żalodne głosy, iak gdyby przedwcześnie chciał opłakać zniszczenie które miał sprawić. Takim iest człowiek pozbawiony rozumu, w stanie największego ucisku, kilką chwilami przed wybuchnieniem swego szaleństwa i wściekłości. Wkrótce te głosy zamieniły się na ryk okropny, właściwy północnym burzom. Nawałnica ze straszmem gradem i ulewą, uderzała gwałtownie o góry skały otaczające naszego pielgrzyma, i pomimo największych iego usiłowań odbierała mu przytomność. Bardzo mu było trudno pilnować się drogi, gdyż W tey okolicy nie ma ani ścieżek, ani śladów któreby kierowały krokami podróżnego, obszerne stawy, jeziora i trzęsawiska, co chwila stają na zawadzie. Wszystkie wody wezbrały się w kształcie szerokich prześcieradeł, których większa część pochwycona i miotana

gwałtownemi burzy wirami, daleko była oderwana od bałwanów do których należała, oprócz tego, krople słońce unoszące się w powietrzu, i osiadające na twarzy Mordaunta, wskazywały mu, że wody oceanu, porwane wściekłością burzy, mieszały się z wodami rzek i jezior.

Wśród tak straszego natury zamieszania, Mordaunt wszelkiedy dobywał odwagi, iak gdyby walka z żywiołami nie była mu obca, mocował się z nieni iak człowiek uważający usiłowania swoje, iako dowód męskiego przedsięwzięcia i odwagi; czuł on, iak ci którzy wielkich doświadczają nieszczęść, że usiłowania potrzebne do ich pokonania są same z siebie pewnym rodzajem tryumfu, który wznosi duszę do szczytności. Rozpoznanie drogi iakiey się miał trzymać,

Kiedy nawet zwierzęta i ptaki uciekły do swoich kryjówek, było dla niego najsłabszym wyznacznikiem; dowodem. Nie bę

da mówić o mnie w BurghWestra, myślał sobie, iak mówiono o starym Singan Ewenson, którego łódź zatonięła pomiędzy zatoką i portem. Jestem innego ducha, nie lękam się ani ognia, ani wody, ani bałwanów morskich, ani topieli bagnistych.

Mordaunt szedł dalej walcząc nieustannie z Uraganem, a pospolite znaki podług których kierują podróżni kroki swoje (gdyż góry, skały i spiczastosci ziemi zupełnie mgła i ciemność pokryła) zastępował trafności instynktu, który połączony z dokładną tych dzikich miejsc znajomością nauczył go rozpoznawać najsłabsze przedmioty mogące mu służyć w podróży za skazówkę. Wśród tak okropnego zamętu, postępował z wolna, zatrzymywał się czasem dla odetchnienia, czasem nawet musiał przysiąść do ziemi w chwili najsłabszej burzy; a skoro się ta cokolwiek uspokoiła, przedzierał się dalej idąc za pędem wiatru;

a gdy tego dokazać nie mógł, naśladował obroty okrętu, lecz ani na cal nie ustępował z drogi która go kosztowała tyle prac i wyrachowań.

Pomimo iednakże doświadczenia i odwagi, położenie iego stawało się przykre, a nawet niebezpieczne, nie dla tego że kurtka i pantaliony maytka, ten zwykły podróżny strój młodzieży owej, okolicy zapewne na nim przemokły, gdyż nawet i bez nawałnicy, w klimacie tak wilgotnym nie trudno było o tę niedogodność; lecz w istotnem zostawał niebezpieczeństwie, którego wszelkie usiłowania odwagi i przezorności nie zawsze pokonać mogły, kiedy mu wypadało przebywać strumienie szeroko wezbrane, torować sobie drogę przez błotniste trzęsawiska okryte powodzią, które za każdym krokiem zmuszały podróżnego do czynienia długich okrążeń w innym czasie niepotrzebnych. Młodość i męstwo Mordaunta upornie walczyły z wiatrem, gra

dem, ulewą i nawałnicą; długa ta podróż wśród takiego żywiołów zamieszania zaczynała już wycieńczać iego siły, kiedy nakoniec, po kilkoletnem zbłądzeniu, postrzegł szczęściem dom w StourBurgh, czyli Hanfra; gdyż, te oba imiona zarówno dawano mieszkaniu Tryptolema Jellowley. Był to namiestnik Szambellana wysp Orkadzkich i Szetlandzkich, człowieka spekulanta, który za pośrednictwem Tryptolema zamierzał sobie do Tuli Rzymskiej wprowadzić nowości, w tak oddaloney epoce zaledwie znane w Szkocyi.

Mordaunt nie bez mozołów przybył nareście do mieszkania tego zacnego rolnika, iedynego schronienia, przed starasliwem natarciem żywiołów na kilka mil w około, —Poszedł prosto do drzwi: pewien że wniydzie natychmiast; lecz iakże się zdziwił zastawszy drzwi nie tylko zamknięte, ale zaparte; tey o



strożności podług uwag Magnusa Troił prawie nicznano na tym Archipelagu. Kołatać we drzwi podwoionemi razy kiikiem i kamieniami, to tylko zostawało młodzieńcowi zmęczonemu nawałnicą, i słusznie obrażonemu tą nadzwyczajną i niespodzianą przeszkodą w takiej chwili, a to w okolicy tak gościnnej. Gdy słońce jakiś czas pode drzwiami niecierpliwiać się i krzycząc, skorzystamy z tej krótkiej przerwy, uwiadamiając naszych czytelników co to był za ieden ów Trypiolem Jolowley, i z jakiej okoliczności dano mu to szczególne imię. Jasper Jelowley oyciec Tryptolema, chociaż urodzony u stóp gór Roseherry topping, podjął się na nalegania pewnego Hrabiego ze Szkocyi, uprawiania iedney dzierżawy w Mearns, a tam wkrótce się przekonał iż rzeczywistość wcale się różniła od powziętych nadziei. Próżno krzepki dzierżawca wszystkich uży

wał środków aby polepszyć przez starania i wyższe zdolności, grunta zimne i mokre; lecz możeby to mu się ieszcze udało, gdyby bliskie sąsiedztwo gór Grampijskich nie wystawiało go na ciągle odwiedziny drugiej klasy społeczeństwa zwanej Gentry, w tych górach mieszkającej, które uczyniły młodego Norwala bohaterem i woiownikiem, lecz biednego Jellonwey do żebractwa przywiodły. Tę iednakże klęskę nagradzało w pewney części wrażenie jakie uczyniła na Barbarze Klinkscale iego świeża i rumiana cera, i krzepka budowa ciała. Ta panna Barbara była córką Umpuhila; a siostrą naczelnika domu Klinkscale.

Mniemano w kraiu powszechnie że ten związek był ohydny i przeciwny naturze, gdyż dom Klinkscale był nayochniey uposażony pychą Szkocką i ubóstwem, podług przysłowia temu narodowi prapysywanem. Ale panna Bar

bara posiadała dość piękny majątek z dwóch tysięcy marks; była to kobieta z głową, i używająca od lat dwudziestu prawa pełnoletności, iak nas zapewnia uczony człowiek który pisał intercyzę. A tak w brew przyganie i obmowom, nie wahała się poysć za czerstwego z hrabstwa York dzierżawcę. Bracia i naybogatsi iey krewni, obarczyli ją naygwałtowniejszymi wyrzutami, i wyrzekli się krewney która ich tak znieważała. Lecz dumny dom Clinkscale, podobny wielu ówczesnym Szkockim rodzinom, liczył mnóstwo członków mniej drażliwych, byli to krewni dziesiątego a nawet szesnastego stopnia. Ci nie tylko przyznali Barbarę po szlubie, ale nawet zniżyli się do iedzenia ze swym nowym kuzynem grochu i słoniny; chociaż słonina była wówczas w takim obrzydzeniu u Szkotów, iak u żydów; nawet życzyli sobie zawrzeć z nim związki przyjaźni i pokrewieństwa

za pośrednictwem pożyczek pieniężnych, gdyby iego zacna połowica tak biegła w rozumieniu pochlebstw i unikaniu sideł, iak naywprawniejsza mieszcza z Mearns, nie położyła samoładnego veto przeciw tym usiłowaniom ściślejszey zażyłości. Jeśli wykrętney damie wypadło przyiąć w dom swój młodego Deelbelicket, starego Dugald BaveSword, i wielu innych, umiała bardzo dobre nagrodzić sobie okazaną im gościnność który odmówić im nie mogła, używając ich

korzystnie do traktowania z tyra zręcznym ludem, z za Cairnu, który uspokoił się i w skutku u — mowy, przestając na umiarkowany roczny opłacie.

To zaszczytne powodzenie poddało zanego Jaspra pod panowanie czulej małżonki, tym bardziej że została przy nadziei. W tej okoliczności miała uderzający sen, jak się to często zdarza kobietom przed urodzeniem sławnego potomka. Śniło się jej że wydała na

świat pług ciągniony trzema parami wołów z hrabstwa Angus; właściwym więc sobie dachem badania tajemnic takich cudów, albo jak się podoba, przepowiedni, zwołała dla wytłomaczenia snu tego, radę komoszek w której zasiadła na czele; uczciwy i pokorny Jasper także był do niej przypuszczony; dano mu głos, lecz z wielką trudnością i wahaniem odważył się powiedzieć, że jej widzenie większy miało stosunek z przeszłością niż z teraźniejszością, i że mogło pochodzić z mocnego wrażenia jakie na jej umyśle sprawił, kiedy przechodziła przez opłotki blisko domu, widok wielkiego pługu ciągniętego sześciami jej własnymi wołami które wzbudzały radość i dumę jej serca. To tłumaczenie nie w smak poszło gromadzeniu, i wzniciło hałas który Jaspra tak zagłuszył, że nagle opuścił salę obrad zatykając sobie uszy. — Słuchaj go tylko, słuchaj, zawo

łała siara kobieta męskiej postawy; prawi o wołach jak o cielęciu Bethela. — Nie! nie! nie fizycznym pługiem, to dziecię (gdyż to będzie piękny chłopiec) kierować rafa; ale to znaczy pług moralny" i jestem pewna że go kiedyś uyrzemy kążącego z ambony w kościele, albo przynajmniej z jakiej góry. — O to jeszcze nie dosyć, powiedziała siara Lady Glenprosing; ja waru ręczę że on głowę wyżej nosić będzie niż wasz stary Guthrie którego tak wychwalacie. On się wyżej wzniesie; będzie plebanem; parafii; któż się zadziwi, jeżeli później zostanie biskupem? Rzuconą rękawicę podniosła druga Sybilla; wszczęła się sprzeczka, i same tylko słyhać było krzyki i złorzeczenia; wódka rozdawana naradzającym się damom opawiła taki sam skutek jakby ogień polewano oliwą; lecz nagle wszedł Jasper z lemieszem od pługa, a obecność jego połączona może ze wstydem

z tak nieporządnego postępowania, sprawiła niejaka boiaźń, i milczenie nastąpiło wprzód jeszcze nim jej nakazał. Nie można powiedzieć czy niecierpliwość wydania na świat istoty którą tak wysokie chociaż jeszcze nie pewne czekały przeznaczenia, czyli raczej przestach pochodzący z okropnego w jej przytomności hałasu, to sprawił, że pani Jellowley zachorowała nagle, i to jak mówiono zawcześniej. Nie straciła jednak przytomności umysłu; korzystając z tej chwili wymogła na swym zagnym małżonku dwie obietnice: pierwszą, aby po urodzeniu, które ją zapewne drogo miało kosztować, dał dziecięciu imię, coby jej przypominało ów sen zaszczytny, drugą, aby mu dał stosowne do wniścia w stan duchowny, wychowanie. Dzierżawca, sądząc że w takiej chwili jego połowica miała prawo rozkazywania, przystał bez namysłu na jej wolę. Dziecię płci męskiej

wkrótce na świat przyszło; lecz stan matki nie pozwolił iey przez nieiaki czas przekonać się czy pierwszego warunku dopełniono. Przyszędłszy do zdrowia pytała o to; odpowiedziano iey że gdy był koniecznym chrzestniak nayrychlejszy, dano chłopcu imie Tryptolem; gdyż proboszcz, człowiek wielki erudyt, osądził że to piękne i klassyczne imie, zamyka w sobie alluzją do pługą ciągnionego trzema parami wołów, który matka widziała we śnie. Dobra kobieta nie zaspokoiła się podobnem pierwszego iey warunku wypełnieniem, mrując tylko przysłała na to imie pogańskie i iako sławny Tristram Shandy, zamyślała zniszczyć to zastosowanie dając synowi edukacją któraby podniosła iego myśli nad owe podłe wyrazy pług i lemiesz i inne stosunki z niewolniczem uprawy ziemi rzemiosłem. — Jasper iako rozsądny człowiek śmiał się po cichu,

z tych zamysłów, przewidując dobrze iż, mały Tryptolem będzie tylko roluikiem, i mało będzie miał w sobie krwi świetney lecz trochę cierpkiej, dumnego domu Klinkscale. Uwalał on z wewnętrzną radością, że gwizdania rolników nayprędzey usypiały dziecię w kolebce, i że naypierwey się nauczyło wymawiać imiona iego wołów; prócz tego, mały chłopiec stanowcze miał upodobanie w domowem piwie, wiecey niż w karczemnem po dwa soldy kwarta; i wtedy tylko ze smutkiem wypuszczał szklankę, kiedy Jasper wsypał w to piwo podwóyną dozys chmieluj który iego zonulka wydawała z oszczędnością godną krwi Klinkscalów. Skoro zaś dziecię krzyczało na zabóy, dobry oyciec aby go uciszyć wynalazł bardzo skuteczny środek: to iest dzwonił wędzidłem nad iego uszami, a Tryptolem zasypiał natychmiast. Z tych wszystkich przepowiedni, Jasper pewny wyciągnął wniosek, ale w sekrecie, że

iego następcą będzie wybornym rolnikiem, i tylko zachowa małą cząsteczkę krwi swoiey szanowney matki. Nie długo Pani Jellowley, w rok po urodzeniu syna, wydała na świat córkę, której dano imie Barbara; uważano, że od naypierwczego dzieciństwa miała nos kończasty, usta małe, co było charakterystycznym rysem rodziny Klinkscalei a że w miarę wzrastania, porywała z rak Tryptolemowi cacka, trzymała ie upornie psuła, kąsała i kaleczyła; baczni postrzegacze wnioskowali bardzo słusznie, że panna Barbara zostanie, wiernym pani matki" obrazem. Złośliwi ludzie skrycie twierdzili że cierpka krew domu Klinkscale nie złagodziła się w niey starą krewią anielską: bo młody Delbelickei odwiedzał często Jaspra i rzecz dziwna! pani Jellowley która iak wiadomo, nic nie dawała darmo, tak bacznie i obficie opatrywała stół za przybyciem tego kawalera i nalewała pełne

kufle piwa temu pasibrzuchowi który W świecie nic nie miał do roboty. Ale znano wszędzie surową cnotę i dobre postępowanie pani Jellowley; oddawano iey zupełną w tym względzie sprawiedliwość, iako tez delikatności uczuć pana Deelbelicket.

Do tej pory, młody Tryptolem chodził na naukę do proboszcza; bo chociaż ieymość była owieczką prześladowanego kościoła, iey godny małżonek zbudowany czarną suknią i brewiarzem, trzymał się ustaw istniejącego kościoła, i posłał potem swego syna do collegium Sgo Andrzeia. Prawda że Tryptolem poszedł do collegium, lecz trzeba powiedzieć, że odchodząc rzucił jeszcze okiem na pług oycowski; i z żalem opuszczał placki i dobre domowe piwo dla cienkiego podpivku w collegium. Dobrze się iednak uczył, ale uważano w nim szczególniejszy gust do starożytnych autorów, których uczonych dociekań celem

było rolnictwo. Rozumiał nie źle sielanki Wirgiliusza, ziemiaństwo umiał na pamięć, lecz niepodobieństwem było wlać w iego umysł cokolwiek upodobania do Eneidy: wyraźny nawet wstręt miał od tego sławnego wiersza: "Quadripedante putrem sonitu quatit ungula campum" gdyż podług tego iak poymował myśl wyrazu putrem, zdało mu się, że wojownicy w nierozumnym zapale, uganiali się na polu świeżo zoranem i zgnoiionem. Z pomiędzy bohaterów i filozofów klasycznych, ulubionym był u niego Katon Cenzor rzymski, nie dla surowości obyczajów, lecz że był autorem traktatu de re rustica. Zawsze miał w ustach to zdanie Cyncerona: Jam neminem antepones Catóni. Lubił dosyć Palladyusza i Terencyusza Warrona, lecz Kolumellę nieustannie nosił w kieszeni. — Do tych starożytnych pisarzy, przydawał najnowszych, iakimi są Tusser, Har

tlib, i inni którzy pisali o gospodarstwie wiejskiem. Nie zapomniał czuwać pasterza z doliny Salisbury, a co ważniejsza, dziej tych miłośników żniw, którzy nie zapełniają kalendarzów rozprawami politycznymi, ale zwracają uwagę czytelników na sposób uprawy ziemi łatwiejszy i lepsze obiecujący zbiory, i którzy nie uchodząc bynajmniej w przyczynie wzrostu lub upadku mocarstw, wskazują tylko pory właściwe do siewy i żniwa, ostrzegają o zmianach temperatury w każdym miesiącu, iak na przykład, o śniegach w Styczniu i upałach w Lipcu, Wracając do Tryptolema Jellowley, rektor SaintLeonard rad był w ogólności, ze spokojności i pilności ucznia, swego, sądził nawet że iest godzien nosić trójzłotkowe greckie imię; nie lubił go iednak za wyłączną przychylność do owych autorów: i mówił mu: kto ustawicznie natęży umysł dla dociekania ro

zmaitey natury gruntu, i zawsze myśli o nawozie i pługu, i ten za bardzo trąci wieśniactwem: usiłował podnieść iego wyobraźnię do historii, poezyi i teologii ale na próżno; Tryptolem Yellowley nieszczęściem uparty był w swoim sposobie widzenia. Kiedy się uczył w historii o bitwie Farsalskiej, mało w to wchodził, że wolność świata zależała od iey wypadku; zajmowało go jedynie piękne wyobrażenie obfitych zbiorów na polach ta bitwą utfuszczonych. Nie łatwo mu było dać iakie poezye do czytania; ze wszystkich poetów, lubił tylko staro Tussera, i iakeśmy powiedzieli umiał z niego na pamięć wiele wyjątków o rolnictwie. Kupił on raz od księgarza: Przywidzenia Piersa rolnika ale zaledwie dwie karty przeczytawszy, rzucił ie w ogień, iako paszkwil polityczny, bezwstydnny, którego rzecz nie odpowiada tytułowi. Co się tycze teologu, oświadczył swoim nauczycielom, że od epoki

upadku naszego pierwszego oycy; człowiek został przeznaczony do uprawy ziemi, i do zarabiania na chleb w pocie swego czoła, i Je co do niego, postanowił iak naygorliwiey wypełnić ten zawód; zostawiając drugim rozmyślanie o nayskrytszych religii taiemnicach.

Przy tak ciasnym sposobie widzenia i iedyney do prac i życia wieyskiego skłonności, trudno było sądzić, aby postępy Tryptolema w naukach, odpowiedzię mogły nadzieiom iego kochającej matki. Prawda, że nie miał wstrętu do stanu duchownego. Mówiąc między nami, miał on na widoku: i dałyby nieba, aby się len widok spełnił: uprawiać ziemię przez sześć dni na tydzień, a mieć kazanie regularnie siódmego. Byłby tego dnia na obiedzie u iakiego tłustego dziedzica, paliby z nim faykę, bawił się butelką, i nie zapomniałby przy podaney okoliczności rozprawić o tym niewyczerpanym przedmiocie quid

faciat letas segetes. Dla wypełnienia planu tego, trzeba było posiadać mansę, to iest, probostwo, z tąd wypływała konieczność przychylenia się do zasad nauki episkopalney. Trudno było wiedzieć, iak dalece matce Tryptolema podobały się zagony, rola, dziesięcina, czynsz i pieniądze, i czy mogły kiedyś pokonać ię uprzedzenie za wyznaniem prezbiterańskim, lecz nie była wystawiona na tak ciężką próbę, gdyż, umarła wprzód nim Tryptolem ukończył swoje nauki, zostawując kochanego męża w smutku i żałobie, iaki można sobie wystawić. Stary Jasper przedewszystkiem odebrał syna ze szkół, aby miał pomoc w pracach wieyskich: pierwszy to był iego własny czyn administracyi domowey, gdyż kochana żona aż do śmierci nie lubiła podziału. Można więc było wnosić, że nasz Tryptolem wezwany do wykonywania w praktyce, teoryi którey się z takim uczył zapalem, rzucił się do

nien: używając świetnego porównania, któreby mu się zapewne podobało; iak zgłodniały wół puszczoney na pole koniczyny; lecz niestety! losy żartuią z naszych marzeń.

Szydny filozof, Demokryt naszego wieku, porównywał raz życie człowieka do stołu przewierconego dziurami, każda z kołkiem szczelnie wchodzącym; lecz ten kołek włożony w inny Jakikolwiek otwór bez wyboru i uwagi, sprawia niechybnie naywiększy i naydziwniejszy nieład, ileż to razy bowiem widzieć można kołek okrągły w tróygranasley dziurze! Ten nowy sposób tłumaczenia dziwactw losu, wzbudził śmiech w słuchaczach, oprócz iednego grubego aldermana, który stósował do siebie wspomniony przypadek, i utrzymywał z mocą, że ten żart nie w swoim iest mieyscu. Cokolwiek bądź, stosując to wyborne porównanie do Tryptolema, widoczna rzecz że za wcześniej wyszedł z koła fortuny, o sto nay

mniej lat. Gdyby się pokazał na scenie świata w naszym wieku, albo przynajmniej przed czterdziestą laty, zajmowałby bez wątpienia ważny stopień WicePrezesa w jakimś towarzystwie agronomicznym, i wypełniałby te obowiązki pod opieką jakiegoś szlachetnego xięcia albo magnata, któryby: iak to się zdarzać może: znał lub też nie znał różnicy pomiędzy koniem i wózkiem. Otrzymałby niezawodnie tę wysoką posadę, gdyż bardzo był biegły w tych szczegółach, które choć są nic nieznaczące w praktyce, często ludzi czynią znawcami w sztukach, a mianowicie w rolnictwie. Więc iakieśmy powiedzieli, Tryptolem Jellowley powinien był przyyść na świat najmniej iednym wiekiem później; gdyż wówczas byłby siedział na krześle z młotkiem w ręku, (\*) bu

(\*) Sędzia siadywał dawniej za stołem z młotkiem.

telkę Porto miałby przed sobą, i spełniałby sławny toast za pomyślność i dobre utrzymanie wszelkiej rasy bydła. Ale dziś go oyciec postawił przed pługiem, kazał mu popędzać woły, nad których szlachetnością rozwiałały za dni naszych swe oratorskie talenta, i zamiast chłostaniu ich batogiem, kraiały ich polędwicę. Dobry Jasper skarżył się, że mu nic nie szło pomyślnie, że folwark nie popłacał, i że wszystko ze złego postępowało na gorsze, chociaż syn jego najmądrzey rozprawia o zbożu, mące, rzodkwi, rzepie i pastwiskach. Gospodarstwo bardziej się ieszcze rozstroiło, kiedy dobroduszny Jasper skołatany latami i słabością, musiał ster rządu zostawić akademickiej głowie Tryptolema. Otoż został panem swoich czynności, ale iak gdyby się na niego zawzięła natura, rola w dzierzawie Mearns była tak niewdzięczna i uporna, że nic z nią po

radzić nie mógł. Wydawała wszystko" prócz tego czego potrzebował! gdyż rosło na niey mnóstwo chwastów: co oznacza ziemie suchą; i mnóstwo paproci: co iak mówią, dowodzi głębokiej ziemi warstwy; nakoniec nie brakowało ostu: co pokazywało, że była niegdyś orana, nawet w mieyscach, gdzie iak się zdaie pług nigdy nie posiał; a to Utwierdzało podanie, że te samą ziemię uprawiali niegdyś starożytni Leghtowie. Była także obfitość kamieni dla utrzymania ciepła roli, podług nauki niektórych gospodarzów; i wielka liczba źródeł dla odwilżenia i wzrostu roślin, podług teoryi innych. Próżno biedny Tryptolem do nauki jednych i drugich na przemiany stosował się, i usiłował ciągnąć korzyści z uroionych przymiotów grunta; nie mógł kromki chleba nasmarować masłem, iak biedny Tusser, któremu wyborne jego zdania o do

brey uprawie tak pożyteczne współczesnym, nie dały lepszego bytu.

W istocie, wyiawszy iakie sto prętów ziemi ogrodzonej, na których Jasper wcześniej ograniczył swoje prace, nie było w całej dzierzawie piędzi ziemi zdatney do czego innego, iak do łamania narzędzi rolniczych i zabiiania bydła pracujących; a co zaś dotyczy się kawałka grunta uprawianego z iakąś korzyścią, tę korzyść pochłoneła naprzód sama uprawa tegoż kawałka, potem pospolite przy niey wydatki, na koniec potrzeby Tryptolema\* A tak o swych parobkach i służących folwarcznych, albo o komach lub wolach miał zwyczaj mówić: to wszystko mnie gryzie i pozera ! Słowa iego możnaby zastosować do wielkiej liczby naszych dzierzawców przeglądając na końcu roku ich reiestra.

Za naszych czasów, mozoły Tryptoptolema otrzymałyby pędzsy i odmienny koniec. Mógłby mieć kredyt

w banku, puściłby w obieg wexle, spekulowałby na wielką skalę, a szeryfy wkrótce zabierałyby żniwa, zboże, bydło i wszystkie narzędzia rolnicze; lecz w tych starych czasach nie łatwo było przyyśdź do bankructwa; wszyscy dzierżawcy w Szkocyi byli w iednakowey sferze ubóstwa, i nie mogli wznieść się do tey wysokości, z któioy spadając kark łamią z nieiakim blaskiem i honorem.

Dzierżawcy w owym wieku nie posiadając żadnego kredytu, przychodzili wprawdzie do nędzy, ale nigdy do bankructwa. Dodamy i to, wracając do Tryptolema, że brak pomyślnych pracy iego skutków, i pochodzące z niego wydatki, nagradzała nieiako oszczędność i nadzwyczajne sknerstwo siostry iego, Panny Barbary, która w tym względzie nie miała sobie równey. Onaby sprawdziła, ieśliby to być mogło; marzenie tego mądrego filozofa, który twierdził poważnie, że sen iest potrzebą uroiona,

głód, czystym nałogiem. Filozof len niby wyrzekł się iednego i drugiego, ale się pokazało inaczey, kiedy na iego nieszczęście postrzeżono, że miał porozumienie z kucharka, która go przypuszczała do spizarni. Ale Barbara Jellowley nie była zdolna do podobnćy zdrady; wstawała bardzo rano, a szła spać bardzo późno; zadawała swoim służebnym prace może zanadto ciężkię, i cały dzień. nie spuszczała ich z oka iak kot myszy. Co do iedzenia, powietrze zdawało się bydź iedynym iey pokarmem; chętnieby udzielała go tym którzy pracowali pod iey zwierzchnictwem. Brat iey niedołączny w swych nałogach, ale pomimo tego z bardzo dobrym apetytem nie gniewałby się, gdyby kiedy niekiedy skosztował kawałka mięsa, choćby tylko dla zobaczenia czy barany z iego folwarku są smaczne i dobrze utuczone, lecz ieśli się tylko odważył nadmienić o tem swoiey siostrze, Panna

Barbara wzdrygała się, iak gdyby szło o zjedzenie dziecka. A ponieważ Tryptolem był charakteru powolnego, nie trudno mu było poddać się wiecznemu postowi; szczęśliwy kiedy się czasem ukradkiem dorwać mógł do masła aby okraścić swój chleb owsiany, albo kiedy przez sześć dni w tygodniu, potrafił się wykręcić od pożywania w porze czy nie w porze, łososia, którego tak iest wielka obfitość w ich kraiu w bliskości rzeki Eske, że iuż się nawet przeiadł mieszkańcom. Lecz chociaż Barbara naywierniey przypuszczała go do połowy zysków iakie zbierała wielkimi talentami w ekonomice praktyczney; wniosek wspólney ich matki w większey przynajmniej części przeszedł w inne ręce, z powodu rozmaitych okoliczności; zbliżył się kres w którym niepodobna iuż było Tryploleraowi opierać się dłużej swoiey zley iak nazywał gwiazdzie, albo podług

innych, naturalnemu popędowi jego nedorzecznym widoków. Szczęściem, w tej ostateczności, Bóg zstępując z niebios, jak w naszych operach, przybył im na ratunek; a mówiąc jaśniej, szlachetny lord, właściciel ich dzierżawy zajeżdżał do swego zamku nie daleko od ich mieszkania, karełą, sześcią końmi, z laufkami, i całym blaskiem siedemnastego wieku.

Ta wielka osoba, był to właśnie syn owego magnata który sprowadził Jaspra z hrabstwa York do Szkocji, syn zaś był podobnym do ojca, to jest człowiekiem pełnym, zamysłów i marzeń dziwacznych. Otrzymał on wśród rozmaitych przemian, na pewną liczbę lat, ziemie należące do korony, na wyspach Orkadzkich i Szetlandzkich, z tytułem lorda Szambelana, i zamierzył wyciągać z nich największe jak można dochody, a to przez użycie lepszych środków uprawy roli, A znając nieco naszego Tryptolema, osądził na nie

szczęście, że to właśnie był człowiek najzdolniejszy do skutecznego wykonania jego planów. Posłał więc po niego, odbył z nim naradę w wielkiej posłuchalnej sali, i tak zbudował się nadzwyczajnym naszego przyjaciela geniuszem, i najgłębszymi w rolnictwie wiadomościami, że natychmiast bez przewłoki zapewnił sobie pomoc tak drogiego człowieka.

Ugoda stanęła na korzyść Tryptolema, nauczył on się długim i kosztownym doświadczeniem, że nie uwłaczając swojej zasłudze ani wątpiąc o swych talentach, lepiej jest zostawić wszelkie koszty i ryzyko na karb właściciela. W istocie zaś, nadzieje jakimi łechtał łatwowierność lorda szambelana, tak były ponętne, że zacny patron nie chciał do głowy przypuścić żadnego podziału korzyści; gdziekolwiek w miernym było stanie rolnictwo w Szkocji, dosięgło jednak wyższego stopnia doskonałości niż na wyspach Szetlandzkich. Trypto

lem ze swojej strony sądził, że jest biegłym w tajemnicach agronomii, niż wszyscy dzierżawcy w Mearns, więc i ulepszenie gruntu, skutek jego rozległych wiadomości, powinno być w tymże stosunku, a korzyści miały należeć do szlachetnego pryncypała, prócz jednak uczciwej nagrody dla dozorczy domu, folwarku i wszystkich wygod życia. Barbara nie mogła w sobie ukryć uniesienia radości usłyszawszy podobną wiadomość, gdyż się pozbyli dzierżawy Cauldshouters, która groziła im ostatnią nędzą. Jeśli już teraz, mówiła, nie będziemy mogli utrzymać domu, kiedy nie płacąc nikomu, wszystko nam przyjdzie darmo, to już się do niczego nie zdamy.

Tryptolem zaczął natychmiast grać rolę człowieka wielkimi zajętego sprawami, zadzierał głowę, wszędzie raczył się i pił, wydawał rozkazy, i zbierał rolnicze narzędzia, aby ich do uprawy

ziemi użyli, kraiowcy, których losom straszne wstrząśnienie zagrażało. Co za narzędzia! jakżeby się dzisiai wydały dziwaczne naszym towarzystwom agronomicznym! ale to wszystko było stosowne do wieku; dawny pług Szkocki wydałby się dziwniejszym w oczach dzisiejszego Szkockiego dzierżawcy, niż kirysy i przyłbice wojska Korteza



dla na szych żołnierzy. A przecież Korteż podbił Meksyk, i dla tego bez wątpienia owe stare pługi mogłyby stanowić ulepszenie w rolnictwie wyspy Tula. Niewiadomo było zupełnie z jakiej pobudki Tryptolem wołał obrać sobie mieszkanie na wyspach Szetlandzkich niż Orkadzkich. Może myślał, że mieszkańcy pierwszych byli prostsi i powolniejsi niż drugich; może też przekładał na nich dom i jego położenie, które w samej rzeczy nie złe wyglądało, nad folwark na Pomonię główniejszej wyspie Orkadzkiej. Tryptolera osiadł więc

iako pełnomocnik z całą powagą tego tytułu w Harfra, czyli iak nazywano inaczej, w Stourburgh, tak mianowanem od szczątków starej twierdzy zbudowanej niegdyś przez Piktów, która się prawie stykała z jego mieszkaniem, i postanowił wślawić to imię swemi pracami, naukami i przykładem, oraz ucywilizować mieszkańców wysp Szetlandzkich, i obeznać ich ze swemi wiadomościami w tej pierwszej tak ważnej dla społeczeństwa sztuce, której lescze nie znali.

## ROZDZIAŁ V.

"Burza ryczy, wiatr straszny dmie z północnej strony;  
Dobry mąż chucha w palce i rzecze do żony:  
Mi luba i drzwi zamknij, lecz ta mu odpowie,  
Nie, ja inną robotę mam teraz na głowie;  
Jeśli chcesz idź sam zamknij, A nie? Co to szkodzi,  
Niech kto chce, wolno niemi wchodzi i wychodzi. "  
Bezimienny.

Spodziewamy się, że czytelnik pobłażający nie znudził się ostatnią częścią rozdziału poprzedzającego; niecierpliwość jego na wszelki przypadek nie mogła wyrównać niecierpliwości młodego Mordaunta Merlon, który rozgniewany, chcąc wejść do starego domu w Harfra, bił we drzwi, wołał, krzyczał, i piorunował, kiedy błyskawice i gromy następowały z okropną gwałtownością, kiedy się wiatry w przeciwnych

kierunkach krzyżowały wzajemnie, a na domiar tej niesłychanej burzy, potoki ulewy spadały na nieszczęśliwego pielgrzyma. Nie mógł pojąć dla jakich powodów możnaby nieludzko odmówić podróżnemu schronienia w tak okropnym czasie. Nakoniec, widząc że jego krzyki i szturmowania żadnego nie czyniły skutku, odstąpił na parę kroków aby zobaczyć kominy; lecz iakże się zdumiał, kiedy choć to było południe, zwykła obiadowa godzina, nie kurzyło się z nich wcale; i nic nie wskazywało, iż obiad gotują.

Ta uwaga zmieniła natychmiast jego niecierpliwość w obawę i litość dla mieszkańców tego domu, gdyż oddawna przyzwyczajonemu do wspianiały Szetlandczyków gościnności, nagle przyszło na myśl że iakieś ostateczne nieszczęście, tę rodzinę spotkać musiało. Mozolił się i z różnych stron upatrywał, którędyby się wdarł do domu, aby zobaczyć raczej

smutne mieszkańców położenie, niż się schronić przed wzrastającą nawałnicą; lecz iego w tym względzie niespokojność tak była próżna, iak wszystkie usiłowania, żeby sobie drzwi otworzyć. Tryptolem i iego siostra słyszeli łoskot na dworze, i żywą mieli z sobą rozprawę, czy nale. żało drzwi otworzyć czy nie.

Barbara Jellowley, nazywana przez skrócenie Baby, iakeśmy powiedzieli, nie miała bardzo wyraźnego do gościnności pociągu. Była ona w folwarku Canidshouiers w Mearns, postrachem tych śmiałych żebraków, którzy się włóczą od domu do domu, kramarzów, cyganów, i wszelkiego rodzaju darmozjadów: i żaden z tych włóczęgów, iak się z tem chwaliła, nie miał tego szczęścia, aby kiedy usłyszał brzęk iey klamki. Nie znając uczciwey prostoty wszystkich klas mieszkańców wysp Szetlandzkich, Barbara, przez nieufność, boiaźń i do naywyższego stopnia posuniętą oszczędność,

przyjęła systemat zamykania drzwi przedkażdym przychodniem, którego doskonale nic znała. Tryptolem zaś ulegał iey przez boiaźń lub inną iaką pobudkę, gdyż nie był ani skąpym ani nieufnym, wiedział on dobrze, że mało iest poczciwych ludzi, a zwłaszcza poczciwych dzierżawców; lecz miał dobry udział tey mądrością która własne potrzeby, każe uważać za naypierwsze prawo natury. Te kilka słów były potrzebne dla zrozumienia rozmowy pomiędzy bratem i siostrą.

— Teraz nam wszystko idzie po myśli, rzekł Tryptolem przewracając starego Wirgiliusza, którego miał ieszcze z kollegium S. Andrzeia. Oto właśnie dobry dzień dla jęczmienia. Ventis surgentibus, mówi mądry poeta z Mantui, a potem, te wiatry z gór, ich ryki, i łoskot fali konający po brzegach. Ale gdzież są, moia Basiu, powiedz mi, lasy? gdzież w tem no

wem mieszkaniu znajdziemy nemorum murmur?

— Czyś oszalał mój braciszku! odpowiedziała mu Barbara, obracając się nagle od komina, przy którym zaięta była iedną z tych prac niemających nazwiska.

Tryptolem, który do niey z nałogu raczey niż z chęci przemówił, ledwie postrzegł iey nos czerwony, szare i przenikliwe oczy, i odpowiednie im rysy twarzy, zacienione włosami wychodzącemi z pod starożytnego i dziwacznego czepka, wnet poznał, ze iego pytanie nie było dla niey przyjemne, i musiał wytrzymać inna dysputę, nim się do swego przedmiotu zwrócił

Barbara postępując wtedy na środek kuchni:

— Po cóż, rzekła, Panie Jellowley, przerywasz mi w zatrudnieniach gospodarskich ?

— Dalibóg, moia siostro, odpo

wiedział Trypłolem, ja tylko sam do siebie mówiłem, że nam nie brak ani morza, ani deszczów, ani wiatrów, lecz gdzie są drzewa? odpowiedz mi moja Basiu.

— Jeślibym ja mój braciszku nie myślała o tem, nie mielibyśmy nawet w domu tyle drewek, ile ty masz włosów na twojej peruce. Jeżeli mówisz o szczątkach rozbitego okrętu, które nasi parobcy wczoraj przynieśli, użyłam ich sześć łutów dzisiaj z rana do zagotowania twojej kaszy, chociaż porządny człowiek który chce koniecznie jeść śniadanie, wolałby raczej skosztować trochę drammocku, niż marnotrawić drwa, i spalić je wszystkie jednego poranku.

— To ma znaczyć, rzekł Trypłolem, który niekiedy był nieco żartobliwym, że jeżeli mamy ogień, tośmy się powinni obywać bez jedzenia, a jeżeli mamy co jeść, powinniśmy się; obywać bez ognia, gdyż te

dwa artykuły są tak drogie, że ich nie można jednego dnia kosztować. To prawdziwe, szczęście, że leszcze mi nie radzisz, abyśmy oboje pomarli z głodu, razem iak mówią autorowie łacińscy, uno contextu. Ale do prawdy, moja siostrzo, niedokążesz tego abym jadł surowe krupy wodą tylko zmoczone. Czy je nazywasz drammockiem czyli inaczej, moje pokarmy przeżyć muszą przez działanie ognia i wody.

— Głupiś mój braciszku, rzekła Barbara, jeżeliś tak delikatny, czyi nie możesz jeść kaszy gorącej w niedzielę, a zimną w poniedziałek na wieczrze? tyle jest ludzi, którzy ciebie nie warci, a oblizują sobie palce po takiej uczcie.

— Dziękuję moja siostrzyczko, odpowiedział Trypłolem, jeżeli tak, to chcesz widzieć abym umarł, nie mógł iąć się ani pługa ani roboty, i tylko na łóżku czekał śmierci. Mamy w domu tyle mąki, ile jej nawet przez cały rok.

nie zjemy na tych wyspach, a ty mi wyrzucasz na oczy nieszczęśliwy talerz ciepłej kaszy, mnie który tak pracuję.

— Cyt! cyt! do kła z tym gadułą! milcz! zawołała Barbara iakby przerażona, obracając się w koło siebie; właśnie to jest rozum mówić o tem co jest w domu, a tyś właśnie człowiek do pracy i Słuchaj ! ktoś kołące we drzwi, W saniey rzeczy że ktoś kołące, to pewna iak widzę ten chleb. A więc idź otwórz, powiedział jej brat, nie gniewając się, że ktoś przerwał dysputę.

— Idź otwórz! powtórzyła Barbara pół z gniewem, pół z przestachem, a pół tryumfując z wyższości swego rozumu: idź otwórz, i day złodziejom sposobność zabrania wszystkiego co mamy w domu.

— Złodzieiom! powtórzył Trypłolem: nie ma ich w tym kraju nawet tyle, ile iagniąt na Boże narodzenie, mówiłem już, to że sto razy moja siostrzo, nie ma tu goralów coby nam doku

czali, jest to ziemia spokynności i ucaciwości. O fortunati nimium.

— A jakież dobrodzieystwo może nam zrobić Święty Ninian? rzekła mu Barbara, poczytuiać tę łacińską cytacyą za wykrzyknienie religijne. Choć tu, niema goralów, ale jest wielu takich łotrów iak oni. Przechodziło tedy niedawno sześciu czy siedmiu młodych włóczęgów, którzy tak wyglądali iak owi rozbójnicy z za Clochnaben. Mieli oni W rękę

iakies narzędzia, które nazywali nożami do zdzierania tłustości z wielorybów, lecz do żebraków podobni byli iak dwie krople wody; uczciwi ludzie nie noszą takich narzędzi.

Mordaunt podczas tej rozprawy ciągle wołał i do drzwi szturmował, słyszano go bardzo dobrze w domu, chociaż burza straszniejsza była niż kiedykolwiek bądź. Brat i siostra istotnie strwożeni, spoglądali na siebie z niespokojnością: — Jeśli posłyszeli żeśmy co

mówili o pieniądzech, to już po nas, rzekła Barbara, której nos czerwony trwoga przemieniła na błękitny.

— Właśnie teraz odzyskasz się, kiedyś powinna milczeć, ostrzegł ją Tryptolem. Pójdź do okna i zobacz ilu ich tam jest, a ja tymczasem nabiję moją rusznicę hiszpańską, idź leciutko iak po szpilkach.

Barbara przylazła drżąc do okna, i wróciwszy, doniosła mu po cichu, że tam tylko stał jeden młody człowiek, krzyczał i hałasował, iak gdyby był głuchy, lecz nie wie ilu tam jeszcze jest z nim, którzy się nie pokazują,

— Którzy sio nie pokazują! fraszki, powiedział Tryptolem drżącą ręką kładąc laseczkę, która mu służyła za stępel do nabijania rusznicy; ja zaręczam że ich nie można ani widzieć ani słyszeć, musi to być niezawodnie jeden tylko iakiś biedak od burzy napadnięty, szukający schronienia i posiłku,

idź mu otwórz, siostrze, wypełnij chrześcijański uczynek.

— Uczynek chrześcijański! a czyż to po chrześcijańsku, krzyknęła Barbara, włożyć oknem! W samej rzeczy Mordaunt wybił okno i wpadł cło izby zmoczony iak bóstwo morskie, Tryptolem zląkł i zmieszany wymierzył przeciw niemu broń ognistą jeszcze nie nabił, Mordaunt zawołał natychmiast:

— Stój! stój! cóż to sobie myślicie żeście zatarasowali dom podczas tak okropnej burzy? i iakiż to zły duch każe ci mierzyć do ludzi, którzy szukają u ciebie schronienia, iak gdyby do ciał morskich.

— Ale któż ty jesteś mój przyjacielu, i czego chcesz, zapytał go Tryptolem, opierając na ziemi kolbę

— Czego ja chcę? ozwał się Mordaunt; ja chcę iść, pić, ognia, łóżka na noc, a na jutro konia, na którym pojadę do Jarlshofu,

A tyś mówił mój bracie, rzekła mu Barbara, że w tym kraju nie ma łotrów i włóczęgów? Słyszałeś kiedy rozpasanego hultaia w Lochaber, domagającego się iak bezczelnie podobnych rzeczy? Mój przyjacielu, dodała, obracając się do Mordaunta: ruszaj sobie z Panem Bogiem, to jest dom pełnomocnika lorda szambelana, nie zaś oberża dla ludzi takich iak ty,

Mordaunt śmiejąc się z prostoty tej przymówki, odpowiedział: — Ja bym opuścił ten dach podczas takiej nawałnicy? czy mnie bierzesz za fryca, za niedołęgę, kiedy mnie chcesz z tam wypędzić, machając rękami i krzycząc iak szalona,

— A zatem, panie młody, rzekł do niego poważnie Tryptolem, ty sobie zamysłasz u nas pozostać volens nolens, to jest czy ja chcę czy nie chcę?

— A. naturalnie, odpowiedział Mor

daunt, i co masz za prawo opierać mi się? nie słyszysz ze piorunów i burzy? nie widzisz błyskawic? i czy nie wiesz że w około na mil kilka jest tylko ten ieden dom, gdziebym mógł znaleźć schronienie? no, no, mój dobry panie i moja dobra pani, zarty wasze uysćby mogły w Szkocyi, lecz ta moneta bardzo ninprzyjemnie brzmi w ustach mieszkańców tey wyspy. Zgasiliście ogień na kominie: a ja zębami dzwonię z przeziębienia. Ale ja temu zaradzę natychmiast.

W samey rzeczy, porwał szczypce, rozgarnął popiół i rozniecił szczątki zarzącego węgla, które dobra gospodyni chciała ieszcze przez kilka godzin zachować w ukryciu; rzucając polem oczyma w około siebie, postrzegł w kącie pęk dobry drzewa, dar morza i wiatrów, którego tylko Barbara na wagę używała, a komin nie bardzo przyzwy

czaiony do podobney uroczystości, wysłał aż pod obłoki kłęby dymu, oddawna w Harfra niewidziane. Kiedy ten gość natrętny i nieproszony tak gospodarował, Barbara nalegała na brata, aby go za drzwi wyprosił. Ale Tryptolem nie miał ani chęci, ani odwagi do tego przedsięwzięcia; zwłaszcza że podług wszelkiego podobieństwa nie tuszył sobie zwycięstwa, nad młodym przychodniem, ieśliby przyszło do potyczki. Krzepkie członki i przyjemna postawa Mordaunta, korzystnie wydawały się pod iego prostym stroiem; miał oczy ogniste, twarz przystoyną, rysy żywe, włosy czarne, gęste i wiiące się, a nadewszystko wzrok pełen śmiałości. Wszystko to w uderzającej było sprzeczności z postawą gospodarza, do którego wszedł gwałtem. Tryptolem był małego wzrostu, niezgrabny, o kaczycich nogach, a nos iego zadarty miedzianego koloru, wskazywał, ze poczciwy rolnik

nic był zawsze Bachusa nieprzyjacielem. Strony więc były nie równe, a różnica wieku nie przynosiła żadney dla słabszego korzyści. Z resztą, pełnomocnik był w gruncie uczciwy i godny człowiek, i skoro poznał, że gość iego, którego powierzchowność tak była uymuiąca, żądał tylko schronienia przeciw nawałnicy, nie miał ochoty pomimo nalegań siostry, odmówić mu tey przysługi. Zaczął więc myśleć iakimby sposobem przybrać na siebie charakter gospodarza domu, przrzyaciela gościnności, i nagrodzić grubiianstwo, z iakiem na początku bronił ogniska i swoich progów domowych, przeciw młodemu człowiekowi, który się wdarł do iego domu, w brew wszelkiem iego powadze. Wtedy Barbara, nayprzód oniemiała widząc zbytnią poufałość, i postępowanie młodzieńca" zabrała głos i rzekła:

— Nie wstydziszze się palić lak wielkiego ognia i ogrzewać się najlepszem

naszem drzewem ? nie przestajesz na torfie, lecz jeszcze chciałbyś najzdrowszey dębiny?

— To drzewo nie wiele was kosztuje zacna damo: odpowiedział Mordaunt z żywością; nie powinnaś mi odmawiać ognia, do którego morze daie ci materiały bezpłatnie. Te szczapy dębowe już wypełniły swotę powinność na morzu i ladzie, nie mogły już zostawać dłużej pod sterem śmiałych marynarzów, którzy Kierowali okrętem niegdyś z nich złożonym.

— To prawda, rzekła siara udobruchawszy się, a więc siadaj Waćpan, ogrzej się i korzystaj z ognia.

— O zapewne, odezwał się Tryptom, prawdziwą to rest rozkoszą siedzieć przy tak dobrym ogniu, to mi się jeszcze nie zdarzyło od czasu, kiedym opuścił Mearns.

— I nie zdarzy się lak prędko, rze

kła Barbara, chyba że się dom zapali, albo też wynaydziemy kopalnie węgla.

— A dla czegożby, odpowiedział Tryptolem z twarzą tryumfującą, nie można odkryć kopalni węgla na wyspach Szeffelandskich, iak w hrabstwie Fife, właśnie kiedy szambelan posiada człowieka śmiałego i znającego sio na miejscach W którychby można skutecznie czynić poszukiwania?

— Muszę ci mój braciszku powiedzieć co myślę, rzekła Barbara, którą doświadczenie nauczyło nie ufać fałszywym jego spekulacyom, ieżli tak pięknymi zamiarami nabieesz głowę milorda, lo ledwie się tu zagospodarowawszy będziem musieli wyruszać daley; a Jeśliby ci mówiono o kopalniach złota, i temubysz uwierzy: Znam pewnego oszusta co przepowiadał! że przed końcem roku napełni kieszeń dukatami Portugalskiemu

— A dla czegoż nie, odpowiedział

Tryptolem: Czyliż ty nie wiesz, Je w Orkadach iest ziemia nazwiskiem Ofir, albo coś podobnego? i dla czegożby Salomon, ten najmędrszy król żydowski nie mógł wysłać tam sług swoich okrętami na wykopanie talentów złota? Zdaie mi się ze wierzysz w biblia?

To przytoczenie pisina S. chociaż nie stosowne, zrobiło wrażenie na umyśle Barbary, zamilkła, i odpowiedziała pogardliwym mručeniem, wtenczas Tryptolem obrócił się do Mordaunta. — Zobaczycie kiedyś, iakie odmiany zdziała złoto i srebro, w kraiu lak niewdzięcznym iak wasz. Ja się założę, że nie masz na tych wyspach kopalni miedzi ani żelaza. Mordaunt dał mu do zrozumienia, że słyszał o kopalniach miedzi w bliskości skat Konigsburg. — A więc są takzc kopalnie przy ieżiorze Swarna, mówił daley pełnomocnik, lecz wy młodzi ludzie na próżno chcielibyście walczyć z moiem doświadczeniem.

Barbara podczas tey rozmowy ciągle patrzała na młodzieńca, i uważała go pilnie, zagnała przemówiła do swoje go brata sposobem prawdziwie niespodziewanym.

— Lepieybys zrobił Panie Jellowley, gdybyś temu młodzieńcowi dał suchą odzież, i zobaczył czy nie ma czem go posilić: zamiast twoią nudzenia go gadaniną, iak gdyby nas teraznieysza nawałnica dosyc nie nudziła; a może ten panicz wolałby napić się blundu(\*)albo czego innego, gdybyś mu to grzecznie ofiarował?

Tryptolem, który się nie spodziewał takiej przemowy, osłupiał z zadziwienia, a Mordaunt odpowiedział: Miło rai będzie odmienić suknie i bieliznę; ale pić nie mogę, dopóki czego nie prze kasze.

Tryptolem zaprowadził go do innej

(\*) Rodzaj napoiu z kwaśnego mleka.

izby, dał mu suknie, a zostawiwszy go samego, wrócił do kuchni i dochodził przyczyny tej nadzwyczajnej gościnności. Musi ona być Fey, rzekł sam do siebie: () mało jej więc pozostaie dni do życia, a chociaż po niej dziedzicę, smuciłbym się szczerze, gdybym ją utracił. Ona bardzo dobrze zarządza domem, spina prawda mocno poprzę, ale dla tego siodło lepiej się trzyma.

Tryptolem wchodząc do kuchni, uyrzał, że się jego podejrzenia stwierdziły, gdyż Barbara, rzecz niepojęta, włożyła w garnek gęś wędzoną którą wyjęła z szerokiego komina, gdzie len ptak długo bardzo wraz z innymi spoczywał, i

(\*) Skoro zachodzi nagła odmiana w sianie osoby, leżeli na przykład skąpiec staie się hojnym, albo kobieta gdyrańska wesolą i zabawną, mówią w Sekcyi że ona iest tey to iest, że czeka śmierć przedwczesna, której pewnym iest znakiem podobna zmiana charakteru.

mówiła do siebie: trzeba będzie ją zjeść prędzej czy później, dla czegożby ten młodzieniec nie miał dostać jej części?

— Cóż tam robisz moja sestro z tą gęsią? zapytał ją Tryptolem, co to za bankiet będzie dzisiaj ?

— Bankiet taki iaki niegdyś Izraelici obchodzili po wyjściu z niewoli Egipskiej. Więc ty nie wiesz kogo w tej chwili mamy u siebie?

— Na honor nie, odpowiedział Tryptolem, bo czyż ja mogę poznać konia, któregoś. nigdy nie widział? wziąłbym tego młodzieńca za iarmarkowego kramarza, gdyby nie był tak urodny i miał pakę z towarami.

— Gdy tak sądzisz toś głupi iak twoie czarne woły. Lecz jeżeli nie wiesz kogo mamy u siebie, znasz przynajmniej Trondę Dronsdaughler ?

— Tronde Dronsdaughler? zawołał Tryptolem: a iakżebym jej nie znał, kiedy jej płacę codziennie dwa sody

szkockie za jej robotę? a ieszcze tak pracuje, iak gdyby robota parzyła ją w ręce; wolałbym dać cztery sody angielskie dziewczynie Szkockiej.

— A więc, Tronda zna bardzo dobrze tego młodzieńca, i często mi mówiła o nim. Oyciec jego iest milczącym dzierżawcą w Sumburgb, i iak inowię zwiastunem nieszczęścia.

— Co za dzieciństwo ! ale tak wszyscy myślą w tym kraju, Jeżeli chcesz nająć robotnika, odpowie, że przechodząc po ziele zwanem trug, spotkał kogoś, co mu wywróżył nieszczęście, albo zwrócił ku słońcu przód swej łódki, i dla tego cały dzień musi stać założonemi rękami.

— Dobrze, dobrze mój bracie, dla tegoś tak mądry żeś połapał trochę słów łacińskich w kolegium S. Andrzeja; ale czy potrafisz mi powiedzieć co on ma na szyi ?  
— Chustkę Barcelońską zmoczoną,

jak talerz zmyty: właśnie mu teraz dałem suchą.

— Chustkę Barcelońską, zawołała Barbara podniesionym głosem, a potem zagnała go spuściła, jak gdyby się lękała podsłuchania: on ma łańcuch złoty.

— Łańcuch złoty? wykrzyknął Tryptolem.

— Doprawdy, moje dziecię, łańcuch złoty. Cóż myślisz o tem? Niektórzy mówią i Tronda utrzyma toż samo, że Król Drowsow darował go jego oycu, człowiekowi milczącemu z Sumburgh.

— Jabyś chciał abyś ty mówiła rozsądnie, albo została milczącą kobietą. Koniec końcem, ten młody jest synem bogatego cudzoziemca w Sumburgh; i daiesz mu gęs przeznaczoną na S. Michał.

— Mój bracie, powinniśmy przecie coś zrobić dla miłości Boga i zjednania sobie przyjaciół: ten zaś młody, dodała, ma piękną postawę, gdyż i panna

Barbara nie była zupełnie wyższą nad niewieście uprzedzenia względem pięknych chłopców.

— Ty byś żadnemu z pięknych chłopców drzwi nie otworzyła, gdyby nie miał złotego łańcucha.

— Zapewne, odpowiedziała Barbara, zapewne. Cieszyłbyś się naprzykład, gdybym oddała co mamy w domu, dla pierwszego włóczęgi, któryby tędy podczas burzy przechodził? lecz tego młodzieńca znają i poważają w okolicy; Tronda powiada, że on ma się żenić z jedną z dwóch córek bogatego Udallera Maguusa Troil, i że dzień ślubu będzie naznaczony, skoro on sobie jedną wybierze. Gdybyśmy go źle przyjęli, ucierpielibyśmy może na sławie i spokojności, chociaż do nas zawitał nieproszony.

— Najlepsza przyczyna zatrzymania go w naszym domu, rzekł Tryptolem, jest ta, że mu nie śmiesz powiedzieć a

by sobie poszedł. Lecz ponieważ, mamy u siebie tak słusznego człowieka, muszę mu dać poznać z kim ma do czynienia; i podstąpiwszy pod drzwi: He us, tibi, Dave! zawołał.

— Adsum! odpowiedział młodzieniec, wchodząc do pokoju.

— Hm! rzekł w sobie Tryptolem, widać że skończył nauki; lecz ja go jeszcze wyexaminuję. Czy się znasz cokolwiek na rolnictwie?

— Dalibóg Mosci Panie, odpowiedział Mordaunt, uczyłem się orać po morzu, i żąć po wierzchołkach skał

— Orać po morzu! nie trudno jest pruć zagony pomorzu! a co się tycze żniwa po skałach, żniesz zapewne Scowries, ziele rosnące po ich wierzchołkach,

z resztą mniejsza o to jak tam je nazywają. Tego rodzaju zbiorów Ranzelman powinien naysurowiey zakazać.

Przy żadnym inuey robocie uczciwy człowiek kości nie połamie. Ja niepoymu



ię, przyznam się, co to za przyjemność wisieć na końcu liny pomiędzy niebem i ziemią, co do mnie, wolałbym aby drugi koniec liny był przywiązany choćby do szubienicy, byłbym pewnym, że nie spadnę na dół.

— A więc radzę ci spróbować, rzekł Mordaunt: Wierzaj mi, że nie ma w świecie większej przyjemności i rozkoszy, iak byż zawieszonym w powietrzu, pomiędzy urwista i wysoką skałą a ryczącym morzem, na linie, która się zaledwie mocniejszą byż zdaie od nici iedwabney, i opierać stopę na kamieniu tak wąziutkim, iżby na nim czeczotka ledwie spocząć mogła. Ma się rozumieć że się człowiek wystawia na te niebezpieczeństwa z tem najmocniejszym przekonaniem, Je gibkość iego członków i przytomność umysłu dostateczne są do iego ocaleaia w tak niebezpiecznem położeniu, iak gdyby miał skrzydła sokoła, czyliż wtenczas

nie iest niezależnym od ziemi po której chodzi?

Tryptolem osłupiał wytrzeszczał oczy na tak żywy opis zabawy, bardzo mało mającey dla niego powabów; siostra iego niemniej zadziwiona, zatapiając wzrok swój w oczach młodzieńca pałających ogniem uniesienia, zawołała:

— Na honor panie mój młody, dziarski iestes chłopiec.

— Dziarski chłopiec! odpowiedział Tryptolem: a ia mówię, że iestes dziarska gęś, która lata i trzepie się wśród obłoków, zamiast cobyś miał chodzić in terra firma. Ale o to iest gęś tamtey warta, iezeli iest dobrze zgotowana. Dayże siostruniu talerzy, soli, to będzie dla nas smaczną łakotką. Zdaie mi ię, że mieszkańcy tuteysi z niebezpieczeństwem życia chwytaiąc gęsi, pierwsi w świecie myślą o ich zgotowania.

— O zapewne! zawołała siostra: Ani w hrabstwie Angus, ani w Mearns nie

ma gospodyni, któraby gotowała gęś, mając rozeń do iey upieczenia. Ale któż, to ieszcze do nas przybywa? rzekła z pomieszaniem na drzwi spoglądając. Dalibóg, skoro tylko drzwi otworzą, natychmiast psów nalizie. Lecz któż to ie otworzył?

— To ia, odpowiedział Mordaunt: zapewne Pani nie pozwolisz aby iaki biedak siał na takiey słocie podedrzwiemi, które iak widać, niełatwo się o

twieraią. Ale otóż mamy czem podżywić ogień, dodał, biorąc dębowe polano, które służyło za zaporę, i rzucając ie w ogień, skąd Panna Barbara wyrwała ie skwapliwie

— Ten kawałek drzewa iest podarunkiem morza, krzyknęła głosem gniewliwym, nie mamy więcej ani krzty, a on go nie szanuje, iak gdyby to był stary i niepotrzebny kawałek zgniley iedliny. A tyż kto iestes? spytała nowego gościa, obracając się ku niemu; bez

czelny, iukiegom kiedy widziała, żebraku ?

— Jestem kupiec iarmarkowy, odpowiedział przychodzień, który się sam wprosił do domu, i którego mina pospolita i prostacka, oznaczała wędrownego kramarza. Nigdy, mówił dalej, nie wytrzymałem tak okropney burzy nigdy iak dzisiay, goręcey nie żądałem gospody. Dzięki Bogu zera przecie znalazł dobry ogień i nocleg. Tak mówiąc, przysunął do komina stary taboret, i usiadł bez ceremonii.

Barbara patrzyła nań iak sokół na swoją zdobycz, myśląc iakby swój gniew okazać mocniey niż samemi słowy. Gęś gotująca się podawała iey do tego zręczność, kiedy stara służąca pół martwa z głodu, godna towarzyszka' gospodarskich Barbary zatrudnień, która dotąd była w innym kącie domu, weszła wybladła do pokoju i wyrzekła złowieszczem wykrzyknieniem przepowiedzenie

iakiegoś nieszczęścia: — O mój Panie! o moja Pani! te iedynie słowa ledwie wymówić mogła; po chwili odetchnąwszy zawołała; daway wszystko co naylepszego masz w domu, i to ieszcze nie wystarczy; bo nadchodzi stara Norna z FitfulHead) naystrasznieysza na tych wyspach niewiasta.

— Skąd że się ona tu wzięła, i gdzie bydź mogła? zapytał Nordaunt, który w części zdawał się podzielać zadziwienie, nie mówię przestach, starcy służącey; lecz po cóż się pytać? Im większa iest burza, tym więcey się iey przybycia spodziewać się należy.

— I czegoż chce od nas ta żebraczka, zawołała Barbara, prawie w rozpaczy na widok nowych coraz przybywających gości. Ja wkrótce położę koniec iey podróżom, daie wam słowo, iezeli mężkie serce biie w piersi mego brata, i iezeli iest para porządných łańcuchów w Scalloway.

— Żelaza, w któreby ją okuć można, ozwała się poważnie siara służąca, nie ukuto ieszcze na żadnem kowadle. Otóż ona! otóż ona! Na miłość Boga przyimiycie ją grzecznie, bo grad okrutny potłucze okna w domu.

Gdy tak mówiła, kobieta wysokiego wzrostu, dostająca głową do belki u drzwi, weszła do izby zegnaiąc się i poważnym głosem wymawiając te słowa:

— Oby błogosławieństwo Boga i Świętego Rionalda spoczywało na tych, u których drzwi są otwarte, a przekleństwo niech padnie na sknerców, którzy zamykaią drzwi swoje.

— A któż iestes, ty? która tak śmiało w cudzym domu wyjeżdżasz z błogosławieństwem i przekleństwem ? z iakiego iestes kra i u, ty ktora mieszasz spokojność ludzi w ichże domach, tak, że ani chwili spoczynku użyć, ani Boga chwalić i zachować zapracowanego do

bytku nie mogą, wystawieni na ustawiczne natręctwo włóczęgów i oboiey płci próżniaków, ciągnących gromadnie iak kupa dzikich ptaków?

Zgadł już domyślny czytelnik, że te słowa wymówiła Panna Barbara, i przewidział wrażenie, jakie sprawiły na umyśle nowo przybyłej niewiasty; gdyż stara służąca i Mordaunt razem się do niej odezwali, aby uprzedzić wybuchnie. Nie iey gniewu. Pierwsza mówiła ię

zykiem norweskim z twarzy uprzedzająca, a drugi rzekł do niej po angielsku: — Są to cudzoziemcy w tym kraju, Norno; nie znają twego nazwiska i znaczenia, nie znają nawet zwyczajów tutejszych, dla tego też tę niegościnnność przebaczyć im potrzeba.

— Niegościnnność młodzieńcze? powiedział Tryptolem: miseris succurrere disco. Gęś co się w kominie wedzić powinna była aż do S. Michała; gotuie się teraz dla was, lecz choćbyśmy mieli

dwadzieścioro gęsi, nie zabrakłoby nam gęb do ich pożarcia aż do najmniejszego piórka. Trzeba temu zaradzić.

— Czemu chcesz zaradzić? nikczemny niewolniku! zawołała Norna, obracając się do niego z twarzą zagniewaną, że aż dreszcz przeiął jego kości: czemu chcesz zaradzić? Sprowadzaj tu twoje pługi nowego wynalazku, twoje radła i brony; odmień ieśli chcesz narzędzia i sprzęty naszych oyców, począwszy od pługa aż do połapki na myszy; ale wiedz że żyjesz na ziemi zdobytej niegdyś przez naszych iasnówłosych północy bohaterów; i zostaw nam przynajmniej gościnnność, dla okazania, że pochodzimy od szlachetnych i wspaniałych przodków. Strzeż się, powtarzam tobie, póki Norna z wierzchołka Fitful. Head okiem przebiega niezmierny Ocean, znajdziemy tu jeszcze czem się bronić. Jeśli mężczyźni Tuli przestali być wojownikami, i już nie sporządzą biesia

dy dla kruków, niewiasty nie zapomniały jeszcze sztuki, która je niegdyś czyniła królowemi i wieszczkami.

Niewiasta wymawiająca te dziwne słowa, miała postawę lak uderzającą, iak były dumne i zarozumiałe iey groźby i umysł. Uważając iey rysy, głos i postać, możnaby ją było wziąć za iaką Bonducę czyli Bondicę starożytnych Bretonów, albo Wellede Aurinią, lub też inną wieszczkę, iaka w bitwach dawnym przywodziła Gotom. Twarz iey była szlachetna i regularna; mogłaby uyc nawet za piękną, gdyby nie zaszkodziło iey działanie czasu i ostrość klimatu, które dla niej zdawały się mieć powab. Wiek, a może i cierpienia, umorzyły nieco ogień iey ciemno błękitnego i prawie czarnego oka, i przypruszyły śniegiem część włosów, które się pokazywały z pod czepka, rozwiane gwałtownością burzy. Woda spływała z okrywającej ją sukni koloru bruna

tnego z grubey przędzy, nazwaney wadmaral, bardzo wówczas używaney w Irlandyi i Norwegii. Ale gdy zdjęła z ramion tę suknię, albo raczy ten rodzaj płaszcza, uyrzano na niej mały kaftanik z ciemno błękitnego aksamitu, na którym był opięty karmazynowy napierśnik haftowany srebrem nieco już przetartem. Pas iey był nasadzony ozdóbkami srebrnymi wyrażającymi znaki niebieskie. Fartuch miała błękitny ozdobiony takim haftem. Na nogach iey było obuwie ze skóry pół. wyprawney kraiowey, przywiązane do szkarłatnych pończoch, na wzór starożytnych rzymskich koturnów. Miała za pasem broń trudną do opisania, która podług wyobraźni widza, który ją uważał za księnię lub czarownicę, mógł uyc za nóż ofiarny albo puginał. Trzymała w ręce kiy czworogranny, na którym wyrte były znaki i charaktery służące za kalendarz przenośny i niezmienny,

iakiego używali dawni Skaldowie, i który w oczach przesądnych mógł uchodzić za laskę wieszczbiarską. Taki był ubiór, postawa i powierzchowność Norny z FitfulHead, dla której część mieszkańców wyspy miała względy i poważanie, druga iey się lękała, wszyscy zaś na nią patrzali z uszanowaniem. Nie trzeba było w Szkocyi tylu pobudek do podeyrzenia, żeby ią wystawić na okrutne prześladowania owych nieludzkich inkwizytorów, którzy wówczas opatrzeni byli od tajemney rady władzą ścigania, rozciągania na torturach, a nawet palenia tych, co byli oskarżeni o czarnoxięztwo. Lecz przesady tego rodzaju przeciągiem trzech pokoleń nie niszczały zupełnie. Ci którzy w powszechnem mniemaniu posiadali iakąś potęgę nadprzyrodzoną, z początkiem społeczeństwa byli celem religijnego niemal uszanowania. W miarę wzrostu znajomości religii i oświaty,

wzbudzali wstręt i nienawiść, a na końcu mieni byli za szarlatanów. Szkocya znajdowała się wówczas w drugim okresie. Czarnoxięztwo wielką wzniecało boiaźń, i silną dla mniemanych czarnoxięźników nienawiść. Co do wysp Szetlandzkich, te ieszcze składały świat oddzielny. Niższa klasa, nieoświecona, zachowała wszystkie dawne przesady północy, i ślepe bałwochwalstwo, iakie przeieła od oyców, dla tey nadprzyrodzoney nauki i tey nad żywiołami władzy, stanowiącey gałąź religii dawnych Skandynawów. Jeżeli przynajmniey kraiowey ziemi Tule przypuszczali że klasa czarnoxięźników wykonywała czary za pomocą szatana z nią sprzymierzonego, wierzyli pobożnie z drugiej strony, że inni byli w stosunku z duchami odmiennego rodzaju, mnief nienawistnemi; i to są dawne karły zwane trows czyli drows; terażnieysze wróżki, i wiele innych. Ta Norna, iedna z niewiast, iak

mniemano złączonych z duchami materyalnego niemającemi bytu, pochodziła z rodziny która od niepamiętnych czasów sądziła że iest upoważniona do posiadania tak nadzwyczeynego daru; i na zaszczyt tey nadprzyrodzoney potęgi, przyieła na siebie imie iedney ze trzech siostr, które z woli wyroków snuią przedzę życia ludzkiego. Ona i iey rodzice z naywiększą usilnością ukrywali iey chrzestne imię, gdyż przesady przywiązały smutne skutki do iego wyiawienia. Jedyna tylko wówczas w tym względzie była wątpliwość, czy godziwemi sposobami zyskała władzę iaką iey przypisywano. Za naszych czasów możnaby sądzić że albo oszukiwała drugich, albo ią samą oszukiwała imaginacya uderzona tajemnicami tey mniemanej sztuki, wmawiając w nią rzeczywiste iakoby posiadanie nadprzyrodzonych wiadomości. To rzecz pewna, że wykonywała swoię sztukę z tak wiel

kiem zaufaniem, z taką godnością postawy, z taką mocą słów i wyrazów, nakoniec z taką dzielnością, że największemu sceptykowi trudno było wątpić o rzeczywistości i jego entuzjazmu, pomimo śmiechu do jakiego jego zapędy byłyby mu pobudką.

## ROZDZIAŁ VI.

" Twoja potęga podniosła te fale,  
Niech je uciszy....  
Szekspir.

Burza przed nadejściem Norny zwolniła nieco swoją wściekłość; inaczej byłoby niepodobieństwem odbywać podróż. Lecz zaledwie weszła do izby, zaledwie się niespodzianie przyłączyła do zgromadzenia które przypadek i okoliczność zebrały razem, uragan odzyskał pierwotną okropność, tak dalece, że osobom obecnym zostawił tylko to iedyne uczucie przestachu, i tę iedyną obawę aby się nad ich głowami dom nie o balił. Barbara dzieliła to przerażenie. — O Boże! zawołała mocnym głosem; zlituj

się nad nami! bądź naszą tarczą! ten dzień jest niezawodnie ostatnim dla nas! Cóż to za przeklęty kraj w którym tylko mieszka plemię włóczęgów i nędznych awanturników: A ty, stare dziecko, dodała obracając się do brata z tą cierpkością i gderaniem, jaką okazywała we wszystkich zdarzeniach; co miałeś za potrzebę porzucać dobrą ziemię w Mearns, a osiadać w kraju gdzie są bezczelni włóczęgi i bezwstydni zebracy którzy cię oblegają w twym domu, i ściągają na cię gniew Boga?

— Cierpliwość moja siostrze, cierpliwość ! odpowiadał Tryptolem; wszystko to się z niemi, wszystko to się polepszy: wyjąwszy, pomruknął sobie między zębami, cierpkie gderactwo zły samicy pomnażające jeszcze szturm burzy. Tymczasem kramarz i Tronda wysiłał się na proźby do Norny; lecz że do niej mówili językiem Norwęskim, gospodarz

domu nie rozumiał i słowa. Ona ich słuchała z twarzą dumną i niewzruszoną, nakoniec przerywając milczenie, rzekła po angielsku, podniesionym głosem. — Nie, nic z tego nie będzie: J cóż mi to szkodzi jeżeli ten dom w kupę gruzów zamieni się dziś jeszcze? Co za potrzeba dla świata żeby on stał i żeby w nim mieszkał taki człowiek ze szalonymi zamysłami, i taka niewiasta z brudnym łakomstwem? Oni przybyli do naszych wysp aby przekształcić nasze zwyczaje; niech się nauczą co to jest nasza burza! niech zobaczą czy im się podoba: Wy! którzy niechcecie marnie zginąć, wyjdźcie z tego domu!

Natychmiast kramarz porwał za swoje paki i iak nayskwapliwiew zarzucił ie na plecy, stara służąca okryła się płaszczkiem, i oboje byli gotowi do opuszczenia domu.  
Tryptolem Jellowley zatrwożony tem przygotowaniem, spytał Mordaunta beł

kaiąc głosem wydaiącym iego pomieszanie, czyli upatruie iakie niebezpieczeństwo, to iest, tak wielkie niebezpieczeństwo?

— Ja nie wiem, odpowiedział młodzieniec, wiem tylko żem iak żyię podobney nie widział nawałnicy. Norna może nam powiedzieć lepiej niż kto inny, czy się uspokoi; gdyż nikt na tych wyspach nie zna się tak na czasie iak Norna.

— Czy tę iedną przypuszczasz Nornie znaiomość? rzekła Sybilla: dowiesz się ze iey potęga nie tak iest ograniczona. Mordauncie, młodzieńcze przychód dniu z cudzey ziemi, który masz serce dobre i ludzkie, wyudz z tego domu wraz z temi co go chcą opuścić, gdyż on iest skazany na zagubę.

— Nie, to być nie może, Norno, odpowie młodzian; nie wiem z iakiego powodu taką mi daiesz radę; te złowieszcze groźby nie oddalą mnie z tego do

mu w którym podczas tak okropney nawałnicy dobrze przyiety byłem. Jeżeli gospodarze nie znaią naszey nieograniczoney gościnności, tym więcej wdzięczny im iestem, że przelamali swoje zwyczaie, i drzwi mi otworzyli.

— Otóż to zacny chłopiec! wykrzyknęła panna Barbara: którey przesądne wyobrażenia obudziła groźba mniemaney czarownicy, lecz która, pomimo cierpkości, nieużytości i gniewliwości charakteru swojego, pokazywała niekiedy wznioślejsze uczucia i umiała oceniać bezinteressowność i szlachetność innych, chociaż ie uważała za tak kosztowne, że nie łatwo szafowała niemi. Otóż to zacny chłopiec! powtórzyła; co powiedział, warto iest dziesięciorga gęsi; dałabym mu ie wszystkie, gotowane czy pieczone, gdybym ie miała. Daię słowo że to iest syn szlachetnie urodzonego człowieka, nie hultaia.

— Sluchay mnie Mordauncie, rzekła

Norna, i wyudz z tego domu. Przeznaczenie ma wzniośle względem ciebie widoki. Nie powinienes zostać pod tym nie gościnnym dachem, aby cię ułomy iego przywaliły wraz z. niegodnymi mieszkańcami których życie tyle świat obchodzi, ile mech rosnący na iego strzesze słomianey, która się wkrótce pokruszy, iak ich porozrywane członki.

— Ja., ia... ia., poydę, wyiakał Jellowley, który pomimo udawaney erudycyi i mądrości; zaczyna! czuć nayżywszą niespokoyność słyszając tę; okropną przepowiednię; gdyż dom był stary, a straszliwe uderzenia wiatru tak gwałtownie wstrząsały ścianami, że się lękano zawałenia.

— I po cóż masz wychodzić? rzekła siostra; zdaie mi się ze ksiązę mocarstw powietrznych nie ma podobney władzy nad tymi których Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje, i że się dom ten nie zwali na głowy nasze dla

tego ze iakaś przekłeta iędza (tu na czarownicę gniewnem cisnęła okiem) chelpi się że go zburzy, i chce nas przestraszyć swemi wyklinaniami, iak gdybyśmy się przed nią iak psy legawe płaszczyc powinni byli. — Ja chciałem tylko, powiedział Tryptolem wstydzając się że iuż krok uczynił] do wyjścia; chciałem tylko poyść i zobaczyć mój stóg jęczmienia czy go burza nie wyróciła; bo ieżli ta uczciwa kobieta chce z nami zostać, zdaie mi się że byłoby naylepiey usiąść wszystkim razem, i spokojnie czekać pogody.

— Uczciwa kobieta! powtórzyła Barbara, powiedz raczey złodzieyka, czarownico; potem wprost obracaiąc cię do Norny; precz stąd, krzyknęła, precz natychmiast z domu uczciwego, albo cię za kark wytręcę. Norna rzuciła na nią wzrokiem naywyższej pogardy; potem postępując do

okna, zaczęła uważać niebo i zdała się bydź głęboko pogrążoną w swoich rozmyślaniach. Potem stara Tronda przystąpiła ku swey pani, zaklinając ją na wszystko co tylko dla mężczyzny i kobiety naydroższego bydź może, aby więcey nie drażniła Norny z Fitful Head, Pani nie widziała, rzekła iey, podobney kobiety w całej Szkocyi; ona może ieździć po chmurach tak łatwo, iak człowiek na konia.

— Jeszcze ia dożyję, odpowiedziała iey pani, ze ją zobaczę siedzącą na barylce smoły; ta iazda lepiey przystoi dla niey. Norna powtórnie na zapalczywą Barbarę rzuciła weyrzenie pogardy, iaką iey twarz tak dobrze wyrażać umiała; i obróciwszy się do okna obróconego ku stronie północnozachodney, z kąd wiatr dął z naywiększą wściekłością, stała przez nieiaki czas z założonemi na krzyż rękami i z oczyma wlepionemi w niebo,

koloru ołowianego, zaciemnione gęstemi chmurami, które lecąc za szalejącym uraganem bardzo krótkie zostawiały przerwy w straszliwych wybuchach nawałnicy.

Norna patrzyła na ten widok okiem iakoby oswoionem z walką żywiołów: surowa iednak pogodą iey twarzy miała W sobie coś straszneho, i uroczystego. Spoyrzenie iey, było podobne, iak można sobie przypuścić, do spoyrzenia iakie kabalista rzuca na ducha którego wywołał, a który, chociaż, czarownik umie istoty bezcielne poddawać pod moc swoję, zastrasza ieszcze słaby umysł człowieczy. Postawa obcych osób wyrażała rozmaite ich uczucia. Mordaunt, nieoboietny na niebezpieczeństwo które się grozić zdawało, wiekszey doznawał ciekawości niż trwogi. Słyszając wiele o potędze nad żywiołami, przypisywanej Nornie, czekał tylko sposobności aby własnymi oczyma mógł ją zobaczyć. —

Tryptolem zmieszał się że to co widzi zdawało się przechodzić granice filozofii, i mówiąc prawdę, zacny rolnik wiecey się lękał niż był ciekawy: siostra iego mniej może ieszcze była ciekawą, lecz trudno było poiąć czy iey przenikliwe

oczy i ściśnione usta wyrażały gniew czyli boiaźń. Kramarz i stara Tronda ufając ze się dom nie zawali dopóki Norna w nim bawić będzie, stali gotowi do ucieczki, skoroby czarnoxięznica ku drzwiom swoje obróciła kroki. W niewzruszonej postawie i naygłębszem milczeniu, przypatrując się przez kilka chwil obłokom, Norna, poruszeniem wolnym i wspaniałem wzniosła swój kiy czarny dębowy, ku stronie gdzie wiatr naysilniey ryczał, i Wśród całej jego wściekłości zaczęła śpiewać wezwanie norwergskie, dotąd ieszcze znane na wyspie Unst pod imieniem pieśni Reim — Kennar, chociaż ie niektórzy nazywają pieśnią nawałnicy.

Przytaczamy tu jego naśladowanie, gdyż byłoby niepodobieństwem tłumaczyć ie dosłownie dla mnóstwa wyrzutni i przerośni właściwych starożytny poezyi północy.

Możny orle północy który ciskasz gromy,  
Nieba, morza, straszyc grzmotem,  
Który silnym, groźnym lotem.  
Piętrzysz dumny ocean, wstrząsasz świat poziomy,  
I chociaż, wyspiarz przezorny  
Więcey się ciebie lęka, niż fal rozjuszonych, Mimo ślepcy wściekłości i wirów szalonych,  
Rozkazuję, słuchay Norny.

Szczytne jodły Drontheimu twój bieg tamowały,  
Zwalił ie twój pęd zawzięty,  
J porospraszał okręty.  
Co nie ulękle burzą pruią morskie wały.  
Szczyt wieży nieba przekorny,  
Runął w gruzach, twój zamach zniszczył go zwycięzki,  
Dumny pustoszyciel, powściągnij te, klęski,  
Rozkazuję, słuchay Norny.

Ogar co łań pierzchliwy krwawym zębem goni,  
Sęp co ptaszka chwyta w szpony,  
Moią pieśnią uderzony,  
Wnet się w pędzie ze wstydem wstrzymują na błoni:  
J ty sam władzco uporny,  
Żywisz, się krwią twych ofiar, napawasz się łzami,  
Lubisz igrać z boleścią, z rozpaczy jękami;  
Lecz ia mówię, słuchay Norny.

Zbyt nich nieszczęść nawałem twa szalona flaga  
Ludzi tłoczy Nielitośnie:  
Ileż sierot w dni swych wiośnie,  
Od ciebie się małżonka i oycy domaga,  
Wstrzymay wreście szał niesforny,  
Złóż w zbrodni Odyna swych piorunów brzemię;  
Zostaw morze w pokoiu, przestań trwożyć ziemię,  
Żądam tego, słuchay Norny,



Powiedzieliśmy, że Mordaunt lubił namiętnie poezya i położenia romantyczne; nie trzeba się więc dziwić że słuchał z uwagą dzikiej pieśni przez którą sybilla z najsміelszym zapalem zaklinała uragan. Lecz chociaż wiole słyszał o wierszach runickich i czarach północy, w kraiu gdzie od tak dawna mieszkał, nie posuwał się do tego stopnia łatwowierności, aby sadził że burza przed chwilą z tak wielką ryczącą wściekłością i już wolniejąca, zaprzestała swoich spustoszeń ujeta czarami pieśni Norny. Uragan huczał tylko zdaleka, i niebezpieczeństwo zdawało się przemiić: lecz nie można było rozumieć że pytonissa wcześniej przewidziała to zdarzenie ze znaków

niepojętych dla ludzi, którzy w tym kraiu świeżo zamieszkali, i nie dość zważali na zjawiska meteorologiczne.. — Mordaunt nie wątpił o doświadczenia Norny; i to doświadczenie podług niego tłumaczyło niby nadnaturalne iey postępowanie. Postawa iednak wspaniała i uroczysta, czarodzieyki przez pół zasłonioney rozrzucenemi w nieładzie włosami, szlachetność postaci, i głos groźby i powagi iakim przemawiała do niewidzialnego nawałnicy ducha, mocno go skłaniały do uwierzenia w tę sztukę ukrytą, i zdolną panować nad potęgami natury; gdyż ieśli się kiedy zjawiała niewiasta moc taką posiadająca, Norna z FitfulHead, sądząc z iey postawy, twarzy i wzrostu, stworzona była do tak wysokich przeznaczeń.

Co do innych widzów, umysł ich przystępniejszy był łatwowierności. — Tronda i kupczyk oddawna byli przekonani o władzy Norny nad żywiołami. —

Lecz Tryptolem i iego siostra spoglądali na siebie z trwogą i z zadziwieniem; szczególnie, skoro się wiatr widocznie uciszać zaczął wśród przestanków pomiędzy strofami czarodziejskiej pieśni Norny.. Po ostatniej długie nastąpiła milczenie; zaczęła znowu śpiewać, ale już z mniejszym ogniem i łagodniey.

Składasz więc groźne skrzydła swego maiestatu,  
W czarney rozpadlinie skały,  
Na mój głos skryiesz lot śmiały,  
Pokóy i bezpieczeństwo powracając światu  
Rozkazom moim pokorny,  
Spiy, taka moia wola; lecz kiedy naturze  
Straszny wyrok przeznaczy nowe kieski, burze,  
Obudź: się, u słuchay Norny.

— A toby była piękna piosenka, rzekł cicho rolnik do siostry, gdyby wstrzymać mogła grady przed żniwami ! Widzisz Barbaro, trzeba się z nią łagodnie obchodzić; a może wyiawi nam tajemnice lepiej niż, sto ksiązek Szkockich.

— Niz sto głów niedołącznych; odpowiedziała Barbara; day iey pięć marks

gotówką; nie znalazłam nigdy czarownicy bogatszej od Joba.

Norna obróciła się do nich, iak gdyby zgadła ich myśli; a może ie i zgadła. Przeszła przed nimi z naywyższej wzdardy spojrzaniem, a zbliżywszy się do stołu nakrytego szczupłym Barbary obiadkiem" wzięła dzbanek z kwaśnym napoim, zwanym blund, z zsiadłego mleka zrobionym, zaczerpnęła go łyżką drewnianą, ułamała kawałek chleba ięczmiennego: i to pożywszy, obróciła się do gospodarstwa z laką przemową. "Nie dziękuję wam za ten posiłek, boście mi go nie ofiarowali: a podziękowanie składane istotom grubymi łakomym iest iak rosa spadająca na skałę Fulach, na której nic nie zeydzie coby swym wpływem ożywić mogła. Nie, ia wam nie dziękuję, powtórzyła; i wyciągając wielki i dosyć na pozór ciężki rzemienny worek z kieszeni, dodała:

— Płacę wam tem, co więcej cenicie niż wdzięczność wszystkich mieszkańców

Hialtlandu. Nie głoście, że Norna z FitfulHead ułamała kawałek waszego chleba, dotknęła waszego napoiu i przypawiła was o wydatek. )) Tak mówiąc, położyła na stole mały pieniądz z niezgrabnem wyobrażeniem iakiego starożytnego króla północy.

Tryptolem i siostra iego nie chcieli przyjąć tey zapłaty: rolnik oświadczył, że dom iego nie był karczmą ani oberżą, a iego siostra krzyknęła: — Czyli ta stara oszalała! któż słyszałaby zacny dom Klinkskalów dawał iesć za pieniądze?

— Albo z miłosierdzia, po mruknął iey brat, nie zapominay o tem moia droga.

— Cóż tam prawisz stara kukułko? rzekła mu kochana siostrzyczka, domyślając się co przez to chciał rozumieć; odday iey ten pieniądz i pozbądź się go czempředzej, zobaczyłbyś iutro rano, że to iest kawałek cegły lub co gorszego ieszcze. Zacny pełnomocnik wziął pieniądz dla

oddania go Nornie, lecz nie mógł być panem swego zadziwienia zobaczywszy iago stępel i drżącą ręką podał go siostrze.

— Tale iest, powtórzyła czarodzieyka, iak gdyby przeniknęła myśli i przyczynę zadziwienia ich oboyga, widzieliście wprzódy tę monetę. Pamietaycie na dobre iey użyć! nie sprawi ona korzyści duszom podłym i łakomym; nabyta w chwalebnych niebezpieczeństwach, Z chwalebną szczodrobliwością wydaną bydź powinna. Skarb ukryły pod ogniskiem, iak talent zakopany, świadczyć kiedyś będzie przeciw iego łakomym posiadaczom.

Tajemnicza słów tych ciemność, do naywższego stopnia posunęła trwogę i zadziwienie brata i siostry. Tryplolem usiłował kilka słów przebąknąć niby za prasząc Norne na nocleg do siebie, albo przynajmniej na gotujący się obiad, gdyż tuk nazywał ten skromny posiłek;

ale rzuciwszy okiem na zgromadzenie i porównawszy liczbę składających ie osób, z iedyną potrawą, która była przy ogniu, poprawił swóy peryod tą przemową" że chciałby się z nią podzielić tem szczupłym iedzeniem które gotowem będzie W pędszym czasie niżeli go nawyprężenie wołów potrzeba.

— Ja lak nie jadam! ia tak nie sypiam! odpowiedziała Norna; chcesz się pozbydź mego widoku, ia cię ieszcze uwolnię od gości, których z boleścią serca widzisz u siebie. Mordauncie, rzekła obracając się do niego, iuż przeszła burza, a oyciec twój czeka cię ieszcze tego wier czora.

— Jeżeli idziesz w tę sarnę stronę, powiedział Mordaunt, ia tylko tu przekaszę cokolwiek, potem będę ci towarzyszył moia matko, gdyż, strumienie są wezbrane i ścieszki zapewne niebezpieczne.

— Nie, nie poydziemy w iedną stronę,

ozwała się Sybilla, i Norna pomocy śmiertelnego nie potrzebuie ramienia. Jestem powołana daleko na wschód, od istot mogących ugładzić drogę, którą mam przebiecz. Potem rzekła do kramarza: Bryce Snailsfoot, śpiesz czempredzey do Sumburghu, tam dla ciebie dobre gotuie się zniwo. Wkrótce tam wiele towarów oczekiwać będzie na nowych panów: a maytek głęboko śpiący w przepaściach oceanu nie troszczy się o paki falą na brzeg wyrzucone. — Nie, nie, dobra matko, odpowiedział Snailsfoot, ia nie pragnę niczyiey śmierci abym z niey korzystał, dziękuię tylko Opatrzności za dobrodzieystwa iakie mi udzieliła w moim maleńkim handelku. Wszelako rzecz pewna, że strata iednego może być dla drugiego zyskiem, i iako te burze wszystko niszczą na ziemi, słusnie iest, zdaie mi się, aby co nam przysyłały morzem. A tak za twoim przykładem pożyczę tu sobie

kawałek chleba ięczmiennego I kieliszek blundu potem, życząc ci dobrej podróży i dziękuiąc tobie iako też tomu zacnemu człowiekowi i tey dobrej damie, ruszę do Jarlshofu.

— Tak, tak, rzekła wróżka; orły tam zlatuią się gdzie była rzeż; a gdzie nawałność naywięcey czyni zniszczenia, kramarz spieszy dla korzystania z łupów, iak pies morski pływący za okrętami aby pożerał trupy.

Ten przycinek zdał się być nad poięcie kramarza: wyłącznie nadzieją zysku zaiety, wziął paczkę i kiy, który mu służył za łokieć i laskę, i spytał Mordaunta z poufalością pospolitą w kraiach nie ucywilizowanych, czyby nie chciał w iego towarzystwie powracać do Jarlshofu

— Pierwey zjem obiadek z Panem Jellowley i Panną Barbarą, odpowiedział młodzieniec, a za pół godziny wyudę.

— Jeżeli tak, to ia sobie także będę iadł.

po drodze. I bez ceremonii, w oczach Barbary przywłaszczyl sobie kawał bochenka, nalał blundu w teyże samey proporcji, i nabrawszy w całą garść rybek zwanych sillochs, które służąca na siole postawiła, wyszedł z domu. — Co za łapczywość tego hultaia, rzekła Panna Barbara, takież tu są w tym kraiu prawa na włóczęgów? niemowie żebym drzwi zamykała ludziom zacnym, i poczciwym, dodała patrząc na Mordaunta, a ieszcze w laka burzę co się zdaie zapowiadać koniec świata, ale oto gęś na półmisku! nieboraczka....

Wymówiła te ostatnie słowa z czulością dla gęsi wedzoney, która chociaż długo wisiała w kominie, była dla niey w tym sianie bardziey zajmującą niż kiedy słyszała iey gęganie za życia, Mordaunt zaczął się śmiać, i usiadł; obrócił się popotem ku Nornio; lecz ona znikła z izby wtenczas kiedy kramarz opatrywał w żywność.

— Rada iestem ze sobie poszła ta stara iędza, powiedziała Barbara chociaż tu zostawiła ten złoty pieniądz, który dla nas wieczną sianie się zakała.

— Cicho! cicho] Pani na miłość Boga! poszepnęła Tronda Dronddaughter; kto wie gdzie ona iest teraz ? nie możemy zaręczyć ze nas w tey chwili nie słyszy, chociaż iey nie widzimy.

Barbara wzdrygnęła się rzucając wzrok w około; lecz uspokoiwszy się natychmiast, (gdyż, tak była odważna iak prędką i cierpką) — Wyłaialam ią w oczy, rzekła, to i za oczy gadać mogę: nic mię to nie obchodzi czy ona mnie słyszy czy nie słyszy, czy iest blisko czy daleko. Cóż, to niedołego ? huknęła na biednego Jellowley; czegożes tak oczy otworzył? ty coś się uczył w kollegium Sgo Andrzeia, coś klepał łacinę i nauki, przeląkłeś się bełkotania starey baby ? Przeżegnayże obiad; niech ona będzie czarownicą czy nie, to nam

nie przeszkodzi ieść na złość iey czarom. Ten zaś pieniądz nie splami moiey kieszeni i dam go iakiemu żebrakowi, to iest po moiey śmierci; a do tego czasu będę go chowała ażeby mi szczęście przynosił, a to się nie nazywa używać go. Nuż, Jellowley, przeżegnay obiad i jedzmy.

— Lepiej byłoby odezwała się Tronda, zmówić modlitwę do Śgo Ronalda, i rzucić pieniądz przez lewe ramie.

— Zapewne! abyś go podniosła dla siebie moja lubko, odparła niezblągana Panna Barbara; wiele jeszcze wody upłynie nim sobie tyle zarobisz, tu lub gdzieindziej.

— Waryatka czy nie waryatka, ozwał się Jellowley zmieszany; ona iest medrszą nizelim sądził; to dziwna rzecz aby się nawałnica uspokoiła na głos kobie

ty mającey takie ciało i kości iak my; a potem, co powiedziała o skarbie u

krytym pod ogniskiem... mogę mać że...

— Jeżeli możesz mniemać że.... przerwała mu siostrzyczka bardzo cierpkim głosem, to możesz przynajmniej zamilczyć. Rolnik nic nie odpowiedział; siadł do siołu, i z serdecznością nie bardzo mu pospolitą, uczcił mizernym obiadem gościa. Sillochy wkrótce zniknęły, i geś wędzona uleciała, tak dalece, ze biedney Trondzie nie zostały się nawet kosteczki do ogryzania. Po obiedzie gospodarz postawił na stole butelkę gorzałki; ale Mordaunt, który z nałogu był trzeźwy iak iego oyciec, użył nayumiarkowaney lego daru gościnności.

Podczas obiadu toczyła się rozmowa o nim samym i o iego oycu; a Panna Barbara tak była rada usłyszawszy niektóre w tym względzie szczegóły, ze niechciała żeby przywdział swoje ieszcze wilgotne suknie, i nawet nalegała nań

aby u nich zosił aż do iutra, z niebezpieczeństwem kosztów wieszery. Ale słowa Norny zniewalały go aby powrócił iak nayspieszniey do oyca; z drugiey strony, dom ten pomimo wyświadczoney mu gościnności nie wzbudzał w nim chęci do zabawienia się w nim dłużej. Zatrzymał więc na sobie suche suknie których mu pożyczył gospodarz, przyrzekł iż odeśle mu ie natychmiast popowrocie do domu, i odbierze swoje; nakoniec pożegnał bardzo grzecznie gospodarza i Pannę Barbarę; a ta chociaż zasmucona stratą gęsi, osądziła że ponieważ prędzey czy późniey zjeść ią musiała; miło było przynajmniey ze ią zjadła w towarzystwie tak pięknege i wesołego młodzieńca.

## ROZDZIAŁ VII.

"Ocean swey wściekłości na pół nie rozdziela,  
"Pochłania przyjaciela i nieprzyjaciela;  
paszcza łakoma i żeru łaknąca,  
"Biednych maytków do grobów przepaścistych wtrąca.  
Dawna Komedia.

Jest dobrych mil szkockich dziesięć ze StourBurgh do Jarlshofu, i lubo nasz młody piechotnik nie napotkał wszystkich zawad iakie się rodziły pod krokami Tam O Shanter \*, gdyż w krain wolnym od płotów murowanych i ogrodzeń, nie mogą być ani bramy ani wygodne z mieysca na mieysce drogi, można iednak sądzić, że się powiększyła długość iego podróży kołowaniem iakie musiał

\* Osoba z pewnego poematu angielskiego

czynić, chcąc ominąć wielkie mnóstwo błot i ieszior na prostey drodze leżących; dla tey przyczyny podróż iego stała się przykrą, trudzącą i tak niebezpieczną iak niegdyś sławny odwrot z Ayr. Lecz ani czarownica ani czarownik nie szli tym co Mordaunt kierunkiem. Dni iuż były dłuższe, stanął wiec w Jarlshofie zdrów i bez przygody o iedenastey w nocy. Cichość i ciemność panowały w koło oycowskiego doma, i dopiero iak dwa czyli trzy razy gwiznął pod oknem Swerty, ta odezwała się na hasło.

Na pierwsze gwiźnięcie, Swercie ieszcze uspioney, śnił się młody maytek należący niegdyś do połowu wielorybów, który miał zwyczaj podobne znaki dawać pod iey oknem, ieszcze przed czterdziestą laty; na drugie, obudziła się aby sobie przypomnieć że Johnny Fea głęboko spał pod lodowemi Grenlandyi falami, i że ona sama była klucznicą do

mu Pana Merton; na trzecie wsiwała i otworzyła okno.

— A kto tam, spytała; o takiey nocney porze?

— To ia, odpowiedział młodzieniec.

— A czemuż Pan nie wchodzi? drzwi zamknięte są na klamkę, iest tam na kominku ogień w popiele, siarniczki obok, i Pan może sobie zapalić świecę.

— Dobrze, rzekł Mordaunt, ale się pytam iak się ma mój oyciec.

— Jak zawsze, poczciwy stary. Pytał się o ciebie Panie Mordaunt, za długo się bawisz na twoich przechadzkach, i późno w nocy powracasz.

— Więc godzina iego melancholii przeszła ?

— O, przeszła szczęśliwie. Oyciec pański tak iest w dobrym stanie umysłu iak można. Nieborak, gadałam z nim wczoray dwa razy, i on mnie pierwszy zagadnął; raz odpowiedział mi grzecznie iakbyś Pan sam; drugi raz powiedział mi

abym się mu nie naprzykrzała; ia sądząc że liczba trzy iest szczęśliwa, odważyłam się zagadać do niego ieszcze raz; nazwał ranie starą gadulską, ale bez gniewu i iakoby z grzeczności.

— Dosyć, dosyć Swerto, ale też wstań i day mi co zjeść, gdyż bardzo lichy miałem obiadek,

— Musiałeś się więc panie Mordaunt zawieruszyć w SlourBurgh, u tych nowych przychodniów? gdyż nie ma żadnego na tey wyspie domu gdzieby ci nie dano naylepszej części z tego co tam iest naylepszego. Spotkałżeś gdzie Nornę z FilfuiHead? ona dziś z rana była w StourBurgh, i wieczorem do wsi wróciła.

— Wróciła? co mówisz? iakże mogła w tak krótkim czasie uysdź więcej niż trzy mile?

— Kto wie iak ona podrózuie! słyszałam na własne uszy iak mówiła do Ranzelmana, że miała zamiar udać się do Burgh

Westra dla pogadania z Minną Troil; a że w StourBurgh, czyli w Harfra, gdyż ona tak to mieysce nazywa, zobaczyła co chciała widzieć, dla tego powróciła do wioski. Ale wniydz, w kuchni iest tam coś do zjedzenia, spiżarnia nie iest próżna, i. do tego nie zamknięta; gdyż chociaż mój pan iest cudzoziemiec, nie tak bardzo ściska swój worek ia powiada Ranzelman.

A więc Mordaunt wszedł do kuchni, gdzie mu Swerta spiesznie przygotowała obfitą, chociaż prostą wieszerzą, czem sobie licha w StourBurgh nagrodził gościnność.

Nazaiutrz rano, zmęczony wczorayszemi podróż y trudami, dłużej niż pospolicie leżał w łózk; tak, że przeciw zwyczajowi oycy, zastał go iuz w pokoju iadalnym, który im służył za Wszystko, prócz sypialni i kuchni. Syn przywitał oycy w milczeniu, czekając; aż pierwszy przemówi.

— Nie było cię tu wczoray, Mordauncie; rzeki ma ojciec. — Mordaunt bawił się przeszło tydzień, lecz wiedząc że oyciec na to nie uważa kiedy go napadną przystępy melancholii, odpowiedział mu z twierdzeniem, lakonicznie.

— Byłeś zapewne w BurgWestra?

— Tak iest oycze.

Merton zamilkł na chwile przechadzając się poważnym krokiem, oddany ponuremu zamyśleniu, które iak za zwyczaj zapowiadało przystęp melancholii. Wszelako zwracając się do syna, i głosem podobnym do pytania, rzekł mu:

— Magnus Troil ma dwie córki, które teraz muszą bydź w samym kwiecie wieku niewieściego; zapewne są piękne?

— O! bardzo: odpowiedział Mordaunt nieco zdziwiony tem pytaniem o pleć, o której iak sądzono, wcale oyciec iego nie myślał: lecz iego zadziwienie bardziey się powiększyło, gdy go nie z

mnieyszą iak pierwey cierpkością zaga

— Któraż w twoich oczach fest pięknieysza?

— W moich oczach oycze? odpowiedział z zadziwieniem, nie okazując iednak swego kłopotu. Ja nie mogę o tem sądzić, nigdym nie dochodził która z nich iest pięknieysza; one w moich oczach obie są piękne.

— Chcesz mnie tak zbyć Mordauncie a może ia mam szczególną potrzebę wiedzieć twoie w tym względzie mniemanie. Nie iestem przyzwyczajony darmo słów trwonić. Pytam się więc powtórnie, która z dwóch Magnusa Troil córek iest w oczach twoich pięknieyszą?

— Prawdziwie, mój oycze, zdaie mi się że żartuiesz zadaiać mi to pytanie.

— Ja nie żartuię nigdy, i chcę odpowiedzi na moje pytanie, rzekł Merton którego oczy zaiskrzyła niecierpliwość.

— Na honor, oycze, nie podobna mi iest dać o nich w tym względzie stanow czy wyrok. Obie są bardzo ładne i przyjemne, chociaż bardzo różne od siebie. Minna iest zajmującą brunetką; poważnieysza niż iey siostra, ale nie milcząca ani ponura.

— Hm ! odpowiedział oyciec Tyś był wychowany poważnie; i ta Minna, iak sądzę, więcey ci się podoba.

— Nie, oycze; ia nie mogę istotnie dać iey nad siostrą pierwszeństwa. Brenda iest wesoła iak dziecko, iest to iagnię w ranku wiosennym. Mnieyszego wzrostu niż Minna; ale iak przystoyna, i tak ładnie tańcuie....

— Lepiey może ubawić młodzieńca, który mieszka w odludnym domu i ma oyca melancholika.

Z logo wszystkiego, nic tak nie zdziwiło Mordaunta iak upór oyca w prowadzeniu tak szczególney rozmowy, niezwyczajney iego sposobowi myślenia.

odpowiadał mu zawsze to samo, że obie równie są zachwycające, i że nigdy nie myślał popełnić niesprawiedliwości chcąc mniey cenić iedne niż drugą: że inni zdołaliby może dać którey z nich pierwszeństwo podług upodobania w charakterze poważnym lub wesołym, albo w brunetce lub blondynce; lecz on nie postrzeżał żadney uderzającej zalety w iedney, aby iego sądu nie zachwiało coś równie pociągającego w drugiey.

Zapewne Metlona nie zaspokoilo iak zimne tłumaczenie się syna; lecz właśnie w tey chwili weszła Swerta ze śniadaniem. Siedli więc do stołu a młodzieniec chociaż wieczerał bardzo późno, zaiadał tak chciwie, iż oyciec iego powinien się być przekonać, że to śniadanie było dla niego ważnieyszym przedmiotem niż poważna rozmowa, i że do swoich odpowiedzi nic dodać nie mógł. Pan Merton wsparłszy się czołem na rękę przez kilka chwil

wlepił oczy w syna zaiętego śniadaniem, i niedaięcego bacności na to że nań lak tak pilnie zważają, był naturalny, prosty i otwarty.

— Serce iego nie iest ieszcze usidlone, mówił do siebie Merton. Dziwno rai ze tak miody, żywy, pelen imaginacyi, z tak przyjemną i powabną powierzchownością, zwłaszcza w takim wieku i położeniu, uszedł do tey pory sidel w które wpadaia bez wyjątku wszyscy ludzie Po śniadaniu, P. Merton zamiast coby miał podług swego zwyczaiu zalecie synowi, który czekał na iego skinienie, aby się zaiął iakiem naukowem zatrudnieniem, wziął laskę i kapelusz, i kazał mu iść z sobą na przechadzkę na przylądek Sumburgh. — Z tey wysokości, mówił mc, będziemy uważali ocean zapewne ieszcze rozhlukany po wczorayszey burzy. Mordaunt był w tym wieku kiedy młodzi ludzie chętnie zatrudnienia naukowe na

ćwiczenia ciała; wstał szybko na rozkaz: oycy, poszedł za nim, i w kilka minut wdrapali się razem na górę, której pochyłość od strony lądu była długa, chropawa i niektóre rai okryta roślinami, a spadała w morze prawic prostopadle, aż strach przejmował na samo spoyrzenie

Pogoda była prześliczna; wiatr był tak lekki, ze zaledwie zwolna przesuwiał małe chmurki rozsiane po widnokręgu, które chwilowo zaslaniane krąg słońca, i widownią tę ozdabiając różnaitością światła i cienia, dodawały temu widokowi bez granic ten rodzaj powabu zbliżaiący się do rozmaitych barw pól uprawnych i zasianych. Te błyski światła i cienia z szybko lekkością iakoby igraiąc ulatywały po szerokich bagnach skałach i odnogach morza, którego widnokrąg tyra bardziey się powiększały im więcey się zbliżali do szczytu przylądka.

P. Merton często się zatrzymywał dla przypatrywania się wspaniałemu widokowi, i syn iego mniemał ze te przestanki ze wspomnioney pochodziły przyczyny; lecz kiedy coraz daley postępując, zbliżali się ku wierchołkowi skały, Mordaunt postrzegł, ze oycioc iego miał coraz to krótszy oddech, i krok niepewnieyszy: przeląkł się widząc ustaiące w nim siły, które więcey iak za zwyczaj chód pod górę wycieńczał. Zbliżywszy się do iego boku, podał mu w milczeniu rękę; było to zarazem znakiem uszanowania dla oycy i starości. Merton nic nie mówiąc wsparł się na nim przez kilka minut; lecz zaledwie sto krokow uszli, odepchnął go nagle, iako by iakie raptowne przypomnienie sił mu dodawało, i zaczął sam piąć się w górę krokiem tak przyspieszonym, że Mordaunt nawzaiem doganiać go musiał. Znał dziwactwo charakteru oycy; i z drobných ale częstých okoliczności prze

konał się, ze nie był od niego kochanym, chociaż. zawsze w ciągu swego wychowania odbierał dowody oycowskiey iego pieczołowitości; lecz nigdy bardziey



umysł a Mordannfca nie uderzyła oycza oziębłość, iak wtenczas gdy w porywczem uniesieniu odrzucił synowską przysługę iaką osoby w tym wieku chętnie przyymuią od młodych, z którymi lekkie nawet mają stosunki. Merton zdawał się nie postrzegać wrażenia które iego nieużytość sprawiła na synu. Stanąwszy na maleńkiej płaszczyźnie u wierchołka skały, odezwał się do Mordaunta głosem obojętnym i do pewnego stopnia przysadnyrn:

— Mordauncie; ponieważ cię tak mało do siebie przywiązuia te dzikie rozumiem, ze czasami pragniesz świata zobaczyć?

— Daię slowo, oycze, żem nigdy o tem nie myślał.

— O! dla czegóż nie, mój synu; to byłaby rzecz bardzo naturalna. Kiedy ia

byłem w twoim wieku, rozległość calej Brytanii iakkolwiek iest rozmaita i piękna, żądaniom i imaginacji moiey wystarczyć nie mogła; tyra bardziey nie przesiałbym na tak wązkim i zewsząd morzami ściśnionym kraiu, w którym tylko mech i torf widzieć można.

— Nigdy nie myślał oycze opuście tey wyspy: iestem tu szczęśliwy, mam przyjaciół, ciebie, a mozebyś tęsknił gdybym...

— Chciałbyś moze przekonać mnie przerwał ma oyciec porywczzo, że tu dla miłości moiey zostaiesz i na dal zostawać pragniesz ?

— A dla czegóż, nie? łagodnie syn odpowiedział: to iest moią powinnością, i aż do tey chwili wypełniałem ia iak sądzę.

— A tak, twoią powinnością. Twoią powinnością, powtórzył podobnymże gło

sem oyciec, iak iest powinnością wyżła biegać za człowiekiem co go karmi.

— Anie iestże ten wyżeł pod tym względem wierny swey powinności ? rzekł Mordaunt.

— Zapewne, powiedział oyciec odwracaiąc głowę: lecz on się tylko łasi tym co go głaszcza.

— Spodziewam się oycze, ze mi nic nie masz do wyrzucenia.

— Dość iuż, nie mówmy o tem, przerwał mu oyciec; spełniliśmy iuż wzajemne względem siebie powinności, musimy się wkrótce rozłączyć; trzeba koniecznie. Niech ta konieczność będzie dla nas pociechą ieżeli się rozłączyć musimy.

— Powiniennem być posłusznym twoim rozkazom oycze, poddać się twoiey woli, odpowiedział Mordaunt, uradowany że zobaczy świat ludzi; sądzę ze mi każesz zacząć moje podróże od poławiania wielorybów?

— Od poławiania wielorybów? a to byłby szczególny sposób widzenia świata: lecz nie możesz powiedzieć, ze to czegoś się nauczył, na chwilę tylko przydatnem ci być może. Powiedźze mi gdzieś się wczoray schronił przed burzą?

— W StourBurgh u nowego pełnomocnika ze Szkocyi.

— W domu tego pedanta, u tego śmiesznego proiekcisty i przywidzeńca? i cożeś tam widział?

— Widziałem iego siostrę i starą Nornę z Filful Head.

— Jak to? powiedział Mertoun z szyderczym podziwieniem: tę niewiastę tak można w czarach i magii? która zdoła odmienić kierunek wiatru obracając swój czepek, jak niegdyś król Eryk obracając swój Kapelusze? za daleko wprowadzić podróżnicę: jakże się iey powodzi? czy też sprzedaje pomysły wiatry tym co chcą wejść do portu?

— Tego nie wiem, mój ojcze, odpowiedział Mordaunt, uważając że pewne przypomnienia zabraniają mu podzielać żartów ojcowskich. — Sądzi się zapewne że to jest przedmiot do śmiechu, albo jest za lekki dla zająęcia twojej uwagi, mówił dalej Merton z najgwałtowniejszym; co u niego najbardziej zbliżało się do wesołości; lecz rozważ to ściśle. Cały świat sprzedaje się i kupuje dla czegośby wiatr był od tego wyjęty, jeżeli ten co ma dobre wiatry do sprzedania znajdzie fryców? Ziemia jest wydzierżawiona od swej powierzchni aż do wnętrza: ogień i sposoby utrzymania go sprzedaje się i kupuje; nieszczęśliwi, którzy swymi sieciami zmiatają wściekły ocean, płacą przywilej utopienia się w nim. Cóż za wyższość ma powietrze aby od tego powszechnego frymarchenia wyjęte było? wszystko ma swoją cenę, swoich kupców i nabywców; a we wszystkich krajach ku

pują zakątki w piekle, za zdrowie, bogactwa i spokojność sumienia. Dla czegośby więc Norna nie prowadziła swego handlu?

— Na to ani słowa; rzekł Mordaunt; chciałbym tylko aby się pozbywała swego towaru w mniejszej ilości, nie przydawała go hurtem; a ktokolwiek miał z nią do czynienia, musiał narazić co więcej niż swój kapitał.

— To prawda, powiedział oyciec wstrzymując się nad brzegiem tego strasznego przylądka, przeleżnięte oko mogło ogarnąć przepaść okropną, prawie prostopadłą, której głębokości był granicą ocean rozchukany. Ta urwista skała złożona jest od strony morza, z kamienia kruchego który z wolna ustępuje działaniu atmosfery, i topi się szerokimi massami nad brzegami przepaści wiszącymi, a który wiatrem oderwany pada ze strasliwym łoskotem w odmet roz

hukanych bałwanów uderzających o stopy przylądka. Mnóstwo tych brył ogromnych rozsiane jest pod skałą będącą niegdyś ich częścią, a morze ciska na nie swe pienne wody z właściwą klimatowi wściekłością.

Kiedy Merton i syn jego z wierzchołka skały patrzali na te fale, które w odległości kołysały się jeszcze, gdyż wczorajsza burza tak była gwałtowna, że wody prędko uspokoić się nie mogły, mocny bałwan uderzał o przylądek, z głośnym łoskotem mogącym sprawić zawrót głowy i grożącym zagubą wszystkiemu coby tylko porwał prąd morza. Widok natury ma zawsze w swojej piękności, wspaniałości i okropności iey coś zajmującego, czego nawet nałóg przypatrywania się iey dziwom osłabić nie może. Oyciec i syn usiedli na szczycie góry i spoglądali na tę walkę bałwanów morskich ze skałą, którą były z niepojętą zaciętością.

Z nagła, Mordaunt, który miał oczy żywsze i przenikliwsze, porwawszy się szybko zawołał: — Wielki Boże! co widzę! okręt na prądzie Roost.

Oyciec rzucił okiem ku stronie północnozachodniej i postrzegł okręt niesiony tym prądem. — On nie płynie z pełnemi żaglami, rzekł: i wzięwszy perspektywę, dodał: on nawet masztów nie ma; to tylko niezgrabny kadłub.

— Prąd go unosi ku przylądkowi Sumburgh, zawołał Mordaunt z przestachem; a niepodobna zwrócić go z tej okropnej drogi.

— Nikt nim nie steruje; zapewne osada opuściła go,

— W dniu wczorajszym tak straszliwym, przerwał Mordaunt, kiedy niepodobna było naybiegłym żeglarzom kierować odkrytą łodzią, wszyscy musieli poginać,

— To niezawodnie; rzekł oyciec z

jak naywiększą obojętnością; ale prędzej czy później wszyscy by wyginęli, I cóż to ma obchodzić, czy śmierć której nic się nie wymknie, razem pochłania swoje ofiary na tym statku co go tu widzimy, czy ie porywa w swe szpony osobno iedną po drugiej? Morze i woyna nie są dla nas nieszczęśliwsze niż stół i łóżko; ieżeli unikamy pierwszego rodzaju śmierci, wlecemy przykre życie dopóki się nie zbliżymy do drugiego. Oby prędzej ta ostatnia nadeszła godzina, której przez rozum żądać powinniśmy, gdyby natura w naszym sercu nie zaszczepiła nie zwalczoney trwogi na iey przybycie. Dziwisz się moim uwagom synu, ponieważ ieszcze dla ciebie życie iest nowe. Te uwagi nim doydiesz do mego wieku, staną ci się pospolitemi i nie wydadzą z twoiey myśli.

— Taki wstręt od życia, zapytał Mordaunt nie iest zapewne koniecznym wieku podeszłego skutkiem?

— On iest udziałem wszystkich którzy rozsądnie o tyle cenią życie ile istotnie iest warte, odpowiedział Merton; ale podobni Magnusowi Troil co znajduią roszkosz w zmysłowości, mogą na wzór zwierząt, cenić proste istnienie, Mordaunt nie lubił ani tej nauki ani tego przykładu. Zdaniem iego było, że człowiek, który tak iak poczciwy stary Udaller, wypełnia należne względem drugich powinności, więcej ma prawa do szczęścia na schyłku dni swoich niż ten co go szuka w nieczułości. Lecz zamilkł, widząc, że rozgniewałby oycia wdaiąc się w podobną z nim rozmowę; zaczął więc mówić o rozbitym okręcie.

Kadłub, gdyż w tym stanie na inne nie zasługiwał nazwisko, był wówczas na samym środku prądu, który go niósł gwałtownie ku przylądkowi gdzie oni na wierzchołku stali. Długo

iednakże oba dokładnie rozpoznać go nie mogli, gdyż, wydawał się iako mała plamka wśród bałwanów morskich; później w mniejszej odległości iako wieloryb, który iuż, to wystawiał z głębi wód swoje skrzela, iuż to pokazywał na powierzchni morza grzbiet ogromny i czarny. Lecz nakoniec dojrzeli kształtu okrętu, gdyż szerokie wały u — nosząc

go ku brzegowi, wyrzucały go nad powierzchnią, to znow na przemian pogrążały w głębokich przepaściach. Jak zdawało się, był o dwustu albo trzystu beczkach, i przytem woenny, gdyż miał okna do armat. — Zapewne mu wczorajsza burza połamała maszty i wydała go na łup bałwanów, które nim iak kawałkiem drewna miotaly. Zapewne osada po bezskutecznych trudach w iego kierowaniu i wylewaniu cisnącey się wewnątrz wody, opuściwszy go, rzuciła się na szalupy. Nie było więc przyczyny w takim okrętu stanie lękać się

o niebezpieczeństwo osady; ale nie bez przerażenia Mordaunt i oyciec uyrzeli fale iuż maiące zgruchotać i pochłonać okręt, to arcydzieło, na którym gieniusz człowieka śmie poskramiać morza i wiatry. Siatek zdawał się powiększać i stawał się ogromniejszym za każdą przebieżoną ku brzegowi falą. Zbliżył się nakoniec, niesiony na szczycie ogromnego bałwanu, który z nim leciał w całej swoiey bryłowatości, aż dopóki ta płynna góra i gniotący ją ciężar, nie uderzyły o skałę; co dopełniło tryumfu żywiołów sprzysiężonych na to piękne ludzkiey ręki dzieło. Bałwan wodny wznosząc w powietrze ten statek, pokazał go całkiem; a gdy się uderzył o stopy skały, okręt iuż zniknął: fale wracaiąc unosiły tylko z sobą belki, deski, beczki i tym podobne szczegóły, które daleko prądem pochwycone miały powrócić z nowym wód napływem dla uderzenia znowu o skałę.

W tej właśnie chwili zdało się Mordauntowi, że uyrzał człowieka płynące: go na desce czyli beczce, która o podal od prędu, przybiiła do kończatości ziemi piaskiem okrytey, gdzie fale z mnieyszą roztrącały się zaiadłością. Na widok niebezpieczeństwa, wykrzyknienie: On żyje! ieszcze go można ocalić! było pierwszym nieustraszonego Mordaunta poruszeniem; natychmiast przepaścistość bystrem zmierzywszy okiem, można mówić, skoczył ze szczytu tej urwistej góry, i korzystaiąc z rozpadlin, wydrążeń i wyskoków iakie w drodze napotkał, na dół zbiegał z nayzuchwalszem szaleństwem.

— Stóy! stóy! chłopcze nierostropny, rozkazuję ci! krzyknął oyciec; samochcąc szukasz śmierci. Stóy! bierz się na lewo; tam pewnieysza droga! lecz Mordaunt iuż się zupełnie puścił na ta niebezpieczeństwo.

— A po cóżbym go wstrzymywał? rzekł

oyciec tłumiąc w sobie ostatki czulości zimną i ponurą filozofią, którey przyjął zasady. Jeżeli zginie teraz, w uniesieniu szczytnych i wspaniałych uczuć, w gorącej żądzy dobrze czynienia ludzkości, szczęśliwy że znajdzie śmierć w chwili ślepego zapału, i najmocniejszego działania władz duszy i wszystkich sił młodości. Jeżeli zginie teraz, nie uniknie z mizantropii, trosk, starości, zgryzot wewnętrznych niszczących umysł i ciało? nie chcę iednak nieszczęścia tego byż świadkiem; nie mogę nań patrzeć, ani widzieć ii ledwie wschodzący promień tak nagle gaśnie.

Merton odwrócił się od przepaści, i uszedłszy prędkim krokiem na lewo w dół, blisko ćwierci mili, stanął przy rozpadlinie w skale wykutey, zwaney riva; ta rozpadlina zwana także ścieszka Eryka, tworzyła drogę trudną i niepewną, przez którą tylko mieszkańcy Jarlshofu schodzić mogli na dół przepaści.

Lecz za ledwie Merton stanął na początku tej ścieżki, już jego syn odważny spełnił swe nierozmyślnie przedsięwzięcie. Próżno zawady jakich z razu nie postrzegł, zwracały go z prostej drogi; przewyciężył wszystkie. Ta waliły się pod nim ogromne ułamy skał, kiedy właśnie miał stanąć na nich, spadając w ocean z grzmiotem piorunu, dalej za ledwie je minął, odrywały się tuż za nim zdając się razem z sobą pociągać go w okropną przepaść. Trzeba mu było w tem zdarzeniu najzimniejszej odwagi, najpewniejszego oka, najsprężystszej ręki i najeżywszy nogi; Mordauntowi nic nie brakowało, i w przeciągu niewiele siedmiu minut, dokonał tego niebezpiecznego zeyścia ze szczytu skały aż, do jej podnóżka. Stanął wtedy na tej małej kończatości ziemi, naieżoney żwirem i piaskami, wchodzącej nieco w morze, którego fale z prawey strony tłukły dół skały, a z le

wey dzielił je tylko mały brzeg ciągnący się aż do końca Scieszki Eryka, którądy Merton synowi zstępować kazał. Gdy siłą uderzenia zgruchotała okręt, morze pochłonęło wszystkie jego pływające na powierzchni szczątki, oprócz małej liczby kawałków drzewa, beczek, pak, i t. d. napływem wody wyrzuconych na ziemię, na której wtedy stanął Mordaunt. Bystrem okiem postrzegł pomiędzy temi szczątkami rzecz, co z początku zwróciła na siebie jego uwagę, i która z bliska pokazała się być człowiekiem w najokropniejszym położeniu zostającym. Ramiona jego obejmowały jeszcze belkę, którą był porwał w chwili tego straszliwego zniszczenia; trzymał się jej siłą prawie konwulsywną, ale stracił czucie i ruch; a z powodu że belka jednym końcem leżała na brzegu, a drugim pływała po morzu, należało się lękać aby jej odpływ bałwanów nie porwał na głębią,

przez coby nieszczęśliwy ten niechybnie uległ śmierci. Za ledwie Mordaunt uczynił te uwagę aż się zbliżyła fala olbrzymia; czempędzey więc pospieszał nieść mu ratunek aby z belką na powrot w morze porwanym nie został. Przypadłszy do ciała nieszczęśliwego, chwycił ją z szybkością charta porywającego zdobycz, chociaż z bardzo odmiennemi uczuciami. — Fala była silniejsza niż się spodziewał; i dopiero po silney z nią walce o swoje własne i cudzoziemca życie, nie dał się jej pędem pociągnąć w morze: gdyż iakkolwiek doskonałym był pływaczern, ta fala byłaby go niezawodnie rozbiła o skałę, albo pochłonęła w oceanie. Trzymał się więc mocno na ziemi; i przed nadejściem nowego bałwanu z nowem zbliżającego się natarciem, wyciągnął na brzeg piaszczysty ciało człowieka i belkę, którą silnie w objęcia trzymał! Lecz iakże ocucić człowieka

który już miał oddać ostatnie tchnienie? jak mu przywrócić siły? iakże nakoniec zanieść na miejsce bezpieczniejsze i wygodniejsze nieszczęśliwego, zostającego w zupełnem odrętwieniu? Takie pytania sam sobie zadawał Mordaunt, lecz na nic odpowiedzieć nie umiał.

W tym wahaniu się podniósł oczy ku wierzchołkowi góry gdzie zostawił oycę; wołał go kilkakrotnie wielkim głosem, ale go uyrzyc nie mógł; a na iego wołanie odpowiedziały mu tylko krzyki morskich ptaków. Wlepił znowu oczy w nieszczęśliwego rozbitka: sądząc po sukni galonowanej, według owoczesnego zwyczaju, piękney bieliznie i kosztownych pierścieniach, można go było wziąć za człowieka wyższego rzędu; a rysy iego twarzy chociaż bladey i zmienione, oznaczały młodość i przy

iemność.

Oddychał ieszcze; lecz iak słabo, że

iego schronienie zaledwie czuć się dawało; życie iego na tak cienkim wisiało włosku, że się trzeba było istotnie lękać aby się całkiem nie zerwał, gdyby iak nayspiesznieyszego nie dano mu ratunku.

W tey chwili rzucił okiem na człowieka zwolna i ostrożnie zbliżającego się wzdłuż brzegu. Sądził wprzódę że to był iego oyciec, ale sobie natychmiast przypomniał, że on nie miałby czasu zeyść aż na dół dla koniecznych po skale okrążeń prostą drogą przedłużających; prócz tego, ten człowiek był niższego wzrostu niż Merton.

Gdy się zbliżył przychodzić, Mordaunt poznał kramarza, którego widział w Harfra, i w wielu innych miejscach. — Bryce! Bryce! śpiesz tu; zawołał podnosząc głos iak najmocniej: ale kramarz był zajęty zbieraniem wyrzuconych rzeczy, które składał na boku o

podal od fali: nie wiele zatem zważał na wołania Mordaunta.

Nadszedł wreszcie, nie w celu pomocy, lecz żeby mu wyrzucił nierostropność w zaięciu się tym ludzkim czynem. —

Czyś pan oszalał, rzekł mu, że od tak dawna żyjąc na wyspach naszych, sarn. własne życie narażasz przez nie — rozmyślnie utopionego człowieka ratowanie? Pan nie wiesz, że jeżeli ożycie może ci tyle zrobić złego, ile ty mu dobrego czynisz. Porzuć to Panie Mordaunt, pomóż mi raczcy zbierać na brzegu kosztownieysze rzeczy. Pomóż mi daley trochę zanieść dwie lub trzy z tych pak nim kto inny nie nadeydzie; a potem po chrześciańku podzielimy się tym darom Boga, za który mu szczerze podziękujemy.

Mordaunt znał ten nieludzki przesąd panujący pomiędzy gminem wysp Szetlandzkich, i tym bardzicy uświęcony, że im służył za wymówkę nieratowania

biednych rozbitków, i rzeczy ich rabować pozwalał. Słowem, dzikie mniemanie, że ten co tonącemu człowiekowi ocalał życie musi kiedyś od niego za nagrodę lego czynu spodziewać się iakieys krzywdy, czyniło szczególnieyszą sprzeczność w charakterze tych wyspiarzów, zkad inąd gościnnych, wspaniałych i bezinteresownych, tak dalece iednak tym przesądem zaślepionych, że częstokroć odmawiali pomocy ludziom do naysmutnieyszey nędzy przywiedzionym z powodu nawałnic, tak właściwych tym burzliwym morzom i skalistym brzegom. Milo iednak powiedzieć że wspomnienia i przykłady właścicieli zatarły prawie ślady tak okrutnego przesądu, którego szczątki

niniejsze pokolenie może sobie jeszcze przypomnieć. Trudno pojąć tę dziką dla nieszczęśliwych rozbitków zatwardziałość, w sercach ludzi ustawicznie wystawionych na te same niebezpieczeństwa i też same

kłębki; może oswoienie się z nimi przytępią w człowieku czułość na wynikające z nich skutki, czy iemu samemu czyli też cudzoziemcom grożące.

Bryce znany był szczególnie ze ślepy do tego starego przesądu zatwardziałości, nie dziw tedy, że nietyło opatrywał swoją kramarską skrzynię w magazynie Lerwicku i Kirkwallu, ile na brzegach okrytych szczątkami okrętów, zgruchotanych przez wściekłość wczorajszej burzy: a że bardzo był pobożny, rzadko zapominał za swe zdobycze gorąco dziękować niebu. Mówiono o nim, że gdyby czas ten obracał na ratowanie rozbitków, iakiego używał na ich obdzieranie i przywłaszczanie sobie ich pak i sprzętów, ocaliłby mnóstwo sobie podobnych, a straciłby wiele towarów. Wcale więc nie zważał na powtarzane Mordaunta prośby, chociaż był blisko przy nim, i na tymże samym krańcu piaszczystego brzegu, na który, iak widział bar

dzo dobrze, pęd wody nawięcej wyrzucał łupów przez ocean zagarniętych. — Tymczasem składał w bezpiecznym miejscu wszystko, co iak mniemał było kosztowniejszem i łatwiejszym do przeniesienia. Nakoniec wlepił oczy w pakę na brzeg wyrzuconą, była ona z drzewa indyjskiego, dobrze okuta blachą i sztabami żelaznymi, cudzoziemskim sposobem. Mocny zamek opierał się wszelkim kramarza w otworzeniu jego usiłowaniami; zniecierpliwiony tym oporem, wyjął z kieszeni młot i kleszcze, i już się zabierał do połamania zawias.

Mordaunt zniecierpliwiony zimną krwią i obojętnością tego człowieka, porwał za kiy u nóg jego leżący, a nieszczęśliwego rozbitka z wolna położywszy na piasku, zbliżył się do kramarza z groźnym okiem i zawołał: — Nędzniku! barbarzyńcze! porzuć to natychmiast a pomóż, mi ocalić tego nieszczęśliwego i złożyć go opodal od fali; bo ia tu ciebie

ubią i Magnusowi Troil powiem o twoim łupieztwie, aby cię osmagać różgami i z kraiu wypędzić kazał. . Wieko paki odskoczyło w chwili kiedy te słowa przywitały ucho Bryca; a w iey wnętrzu błysnęły mu przed okiem powabne dla niego rzeczy; koszule po wiekszej części obszyte koronkami, bussola srebrna, szpada z rekoieścią także srebrną, i inne równie kosztowne ruchomości, które kramarz nayłatwiej i naykorzystniej zbyć się spodziewał; gotów był raczey odpowiedzieć na energiczne Mordaunta wezwanie i dobyć z za pasa mały myśliwski nóż, niż się wyrzec łupu; był on małego wzrostu, ale silney tuszy, prawie w kwiecie wieku, i przytem dobrze uzbroiony; mógłby więc dać odpór dobroczynnemu młodzieńcowi, więcej nad spodziewanie. — Już Mordaunt powtórzył mu dobitnie rozkaz aby zaprzestał rabunku a rato

wał umierającego, lecz Bryce rzekł obojętnie:

— Nie zaklinay się Panie, nie zaklinay; ia nie lubię aby się kto przy mnie zaklinał; a iesli rękę na mnie podniesiesz kiedy ia zabieram lupy po cyganach, dam ci nauczkę, którą aż da Bożego Narodzenia pamiętać bodziesz, Już Mordaunt chciał doświadczyć kramarza odwagi, gdy ktoś zawołał za nim: — Stóy! stóy! Był to głos Norny z FitfulHead, która podczas ich żywey rozprawy zbliżyła się do nich nie widziana; Slóy! powtórzyła; a ty Bryce, day Mordauntowi pomoc iakiey żąda, ia ci ręczę, że na tem wyddziesz lepiej niż na całym zarobku.

— Jest to płótno hollenderskie, rzecze kramarz znowu rzucając okiem na koszule: iest to płótno hollenderskie mocne i cienkie. Muszę iednak dobra matko, spełnić twóy rozkaz; usłuchałbym nawet Pana Mordaunta, dodał iuż

nie groźnym lecz łagodnym i pełnym uległości tonem, gdyby mnie tak nie laiał, że aż mi kości zadrżały; aż się sam zapomniałem. Dobył wtedy z kieszeni małej flaszeczki, a zbliżywszy się do ciała nieszczęśliwego rozbitka: — To iest wódka iakich mało, rzekł; iesli go ta nie uleczy, to iuż mu nic nie pomoże. Mówiąc to sam iey pociągnął iakoby chcąc przekonać o dobroci gorzałki, i iuż miał ją wlewać w usta umierającego, kiedy nagle cofając rękę i patrząc na Nornę, rzekł: — Zapewniy mnie dobra matko, że iak ożyie nic mi złego nie zrobi za moię pomoc; wszak wiesz co u nas mówią w tey mierze.

Norna za całą odpowiedź wzięła mu z rąk buteleczkę, i zaczęła nacierać skronie i szyię nieszczęśliwego rozbitka, wskazując Mordauntowi iak ma trzymać głowę iego, aby ułatwić wyrzucenie morskiej wody którey się opił.

Kramarz patrzył przez chwilę na to co się działo, nie należąc sam do czynności, po czem się odezwał: — Zapewni? ze teraz nie ma w ratowaniu go niebezpieczeństwa, kiedy iuż iest wyciągnięty z wody i położony na suchem mieyscu; ale to litość bierze widząc iak owe pierścienie ściskają nabrzmiałe palce tego biednego człeczyska, i iak ręce iego są sine iak rak morski nim się ugotuie. — I natychmiast porwał zimną rękę rozbitka, wskazującego iuż znak życia lekkim poruszeniem ciała, i zaczął wypełniać miłosierny uczynek ściągając mu z palców kosztowne pierścienie,

— Jeżeli kochasz życie rzekła mu Norna surowo, nie ruszay tego; bo ia ci się tak przysłużę że zaprzestaniesz twoich wycieczek na tych wyspach.

— Na miłość Boga, i na wszystko, odpowiedział kramarz, zaprzestań matko, uczynię co chcesz i iak chcesz. Pocułem wczoray rumatyzm w ramieniu

i to byłoby mi bardzo przykro, gdybym nie mógł odbywać zwykłych po tyra kraiu handlowych podróży, i zarobić iakiś grosz uczciwie ratując się darami opatrności.

— A więc milcz, rzekła mu Norna, bo inaczej pożałujesz tego: weź rozbitka na twoie szerokie barki; miej na uwadze że za iego życie sowitą otrzymasz nagrodę.



— To rzecz bardzo sprawiedliwa, powiedział kramarz z twarzą zamyśloną poglądając na otwartą pakę i inne na piasku rozsypane rzeczy; gdyż ten topielec nie daie mi korzystać z gratki coby ranie uczyniła człowiekiem na całe życie. A teraz to wszystko musi tak leżeć bez ładu, i czekać aż morze pociągnie ie w Roost, z tem co iuż pochłonęło wczoray.

— Nie lę kay się o to, rzekła Norna; nic nie zginie: patrz, lecą drapieżne ptaki z tak pewnym iak twój instynktem.

Prawdę mówiła, gdyż co tchu spieszyli z Jarlshofu ludzie ku brzegowi dla rozszarpania łupów. Kramarz wzdychał i ięczał widząc ich przybycie. Tak, tak, rzeki: oto ludzie z Jarlshofu! dobra dla nich gratka! znani są wszędzie ze swego żarďoctwa; zmiatają dobrze mieysce, ani nawet deski zgniły nie zostawią. A co gorsza, pomiędzy niemi nie ma żadnego, coby przecie podziękował Opatrzności za przysłane dary. Otóż i stary Ranzelman Neil Ronaldson, który nie ma sił powlec się mili dla słuchania xiędza w kościele, a uleci dziesięć skoro usłyszy o rozbitym okręcie.

Norna Jednak zdawała się tak wielką mieć nad nim przewagę, że nie wachając się dłużej wziął na barki człowieka, który iuż najpewniejsze życia okazywał znaki, i z pomocą Mordaunta szedł wzdłuż brzegu nie czyniąc żadnych uwag i przestroǳ. Nim odeszli, biedny rozbitek dał znak pokazując na swą pa

kę, i usiłował przemówić; lecz mu Norna przerwała; — Bądź spokojny, ona ci nie zginie.

Postępując ku ścieszcze Eryka, którą iść mieli wzdłuż góry, spotkali mieszkańców Jarlshofu w przeciwnym spieszącym kierunku. Mężczyźni i kobiety za zbliżeniem się witali Nornę z uszanowaniem, nie bez pewney boiaźni na ich twarzach wrytey. Ona minawszy ich, obróciła się i głośno zawołała Ranzelmana, który towarzyszył swym współrodakom w tey na rabunek wyprawie, niegodziwey lecz upoważnionej zwyczajami. — Neil Ronaldsonie, rzekła do niego; uważay co mam ci powiedzieć. Jest tam na dole paka z oderwanem wiekiem, każ ią przenieść do Jarlshofu, do twego domu, tak iak jest. Pamiętaj aby z niey nie wzięto najmnieyszey rzeczy, biada temu kto się iey dotknie, kto iey przypatrywać się zechce! lepiej byłoby dla niego aby się nie rodził. Mówię ci bez żartu, i wszyscy muszą mnie słuchać.

— Stanie się według twoiey woli, matko; i rozkazy twe spełnione będą; odpowiedział Ronaldson; nic nie zginie Z paki, zaręczam, gdyż tego żądasz. — Zdala za wieśniakami spieszyła stara kobieta mówiąc do siebie przeklinając swoię zgrzybiałość, która ią trzymała tak daleko za innemi; leciała iednak ze wszystkich sił, chcąc także mieć udział w zdobyczy. Gdy się zbliżyła, Mordaunt z zadziwieniem poznał w niey klucznicę swego oyca. — Toś ty Swerto ? rzekł; i cóż tu robisz tak daleko od domu?

— Wyszłam szukać mego starego pana i ciebie także panie Mordaunt, odpowiedziała Swerta z twarzą winowaycy, którego złapią na gorącym uczynku; gdyż w wielu zdarzeniach Pan Merton dał iey wyraźnie poznać że takich wycieczek nie lubi.

Ale Mordaunt tak był myślami swemi zaięty, że nie zważał na pobudki co ią

wywabiły z doma. — Czyś widziała mego oycy? zapytał.

— Tak iest, widziałam: ciężko mu było bardzo zeyść po ścieszce Eryka, która nie iest wygodną dla człowieka w iego latach: pomogłam mu zeyść, i zaprowadziłam go do doma. Właśnie teraz wyszłam za Panem, abyś szedł do niego, gdyż iak rozumiem trochę nur słabo.

— Mój oyciec chory! zawołał Mordaunt, przypomniawszy sobie iego osłabienie na początku ranney przechadzki.

— Zapewne że mu iest źle, pomruknęła Swerta litośnie ruszając głową. Jemu też było puszczać się tak niegodziwą ścieszka.

— Idź do domu Mordauncie, rzekła Norna słysząc tę rozmowę. Ja czuwać będę nad tym nieszczęśliwym; znajdziesz go u Ranzelmana ieśli zechcesz mieć wiadomość o iego zdrowiu, nie mozesz

mu bydź w tey chwili użytecznym iak wprzódy.

Mordaunt usłuchał tey rady. Kazał więc Swercie iść za sobą natychmiast, i udał się do oycy.

Swerta szła za panem niechętnie i leniwym krokiem aż póki go nie straciła z oczu kiedy wszedł w rozpadlinę zwaną ścieszką Eryka. Wtedy wróciła, mrużąc między zębami: — Oy zapewne! żebym do domu miała powracać! iażbym się zrzekła udziału darów iakie nam morze przysłało! to także! taka gratka nie co dzień się zdarza. Nie mieliśmy ieszcze podobney zdobyczy od czasu kiedy okręty Jenny i James za króla Karola rozbiły się o nasze brzegi.

To mówiąc podwoiła kroki; a iako dobra chęć zastępuje często niedołężność nóg, wlokła ie iak mogła dla domagania się części zdobyczy. Wkrótce więc stanęła na brzegu gdzie Ranzelman za ięty ładowaniem swoich kieszeni napo

minał uczciwych towarzyszków aby się dzielili sumiennie i litość mieli dla bliźnich; kazał im przypuścić do udziału i starców i niedołęgow, co iak twierdził po chrześciańsku, sprowadzi na brzegi błogosławieństwo Boże, i ieszcze przed zimą kilka podobnych obławów.

## ROZDZIAŁ VIII.

"Ani lampart na pustych Afryki przestworzach,  
Ani delfin na międzyzrotnikowych morzach,  
Skakać tak iak on, nie umie. "

Wordsworth.

Mordaunt lekki iak daniel, nie bawiac stanął w Jarlshofie. Wszedł szybko do domu, gdyż iego ranne postrzeżenie łączyło się do pewnego stopnia z wyobrażeniem iakie powieść Swerty sprawić mogła. — Zastał iednakże oyca w iednym z dolnych pokoiów, spoczywaiącego po trudach przechadzki; pierwsze pytanie które mu śmiał uczynić, wkrótce go przekonało że dobra staruszka zmyśliła, żeby się obudwu pozbyć.

— Gdzież iest umieraiący człowiek,

któregoś tak mądrze ocalił z niebezpieczeństwem własnego życia? zapytał Merton.

— Norna ma o nim staranie; od niey można się o nim dowiedzieć.

— Więc czarownica leczyć także umie? rzekł Merton. Tym lepiej, pozwałam na to z całego serca; mniey będzie kłopotu. A ia spieszyłem szukać tu wszędzie bandarzów i szarpii, gdyż rai powiedziała Swerta, żeś musiał sobie kości połamać.

— Mordaunt zamilkł, wiedząc że ojciec niedługo pytać się będzie, i nie chcąc ani szkodzić starey gospodyni, ani dać oycu powód do gniewu któremu się często oddawał, kiedy przeciw swemu zwyczajowi uważał czasem na postęпки służących.

Swerta bardzo późno wróciła z wyprawy. Nadzwyczajnie była strudzona, i niosła dość sporą paczkę, która zapewne zawierała w sobie iey udział zdo

byczy. Mordaunt pobiegł do niey natychmiast, chcąc ią wyłaiać zabałamuctwa które przed iego oycem i przed nim samym nagadała, lecz ona gotową iuż miała odpowiedź:

— Dalibóg, sadziłam że właśnie należało powiedzieć panu Merton aby szedł do domu i przgotował bandaże: bo gdym widziała Pana iakież leciał ze skały gdyby kot dziki, myślałam że wszystkie sobie połamiesz kości; i że wielkieby było szczęście gdybyś potrzebował ieszcze bandażów. I mogłam ci także dalibóg!, powiedzieć, że ojciec twój zasłabł, gdyż, tak był błąd! nic więcey nad to nie powiedziałam, choćbym tu na mieyscu trupem padła; i niktby inaczey powiedzieć nie mógł.

— Ale Swerto, rzekł iey Mordaunt skoro ona przestała bronie się z takim hałasem, a on mógł się odezwać, dla czegoż ty, cos powinna pilnować domu, zjawiłaś się od rana przy ściesz—

ce Eryka, dla dania niby ranie i memu oycu pomocy, klórey nie potrzebowaliśmy od ciebie. A cóż, to iest w tey paczce Swerto? gdyż ia się bardzo lękam żebyś nie przełamała rozkazów mego oyca, i żeby pobudką twoiey wycieczki nie była chęć łupieztwa na brzegu morskim.

— O niechże cię Bog błogosławi i święty Ronald ma w swoiey opiece za twoię łagodność! rzekła Swerla pół pochlebnie, a pół żartobliwie. Chciałżebyś Panie Mordaunt zabronić biedney kobiecie aby nie korzystała z okoliczności

i nie polepszyła trochę swego bytu, należąc do maleńkiego udziału w zdobyczy, która leżała na brzegu, i którąby znowu morze pochłonęło ? O! Panie Mordaunt; piękna jest rzecz widzieć rozbity okręt; dla czegoż biedna stara byłaby mniej wstrzemięźliwą i została na ten czas w kuchni przy roźnie? Fraszki mi się w prawdzie dostały; kilka kawał

ków batystu i muszłmu; i jeden czy dwa kawałki grubego sukna. Zawsze to najmocniejsi i najzręczniejsi porywają wszystko.

Zapewne Swerto, powiedział Mordaunt; co tym jest boleśniej dla ciebie, że odbierzesz karę na tyra świecie iako i na tamym, za to że okradasz biednych marynarzów,

— Ah mój młody paniczu; któżby miał serce karać biedną starą za takie drobiazgi! są ludzie którzy wiele złego mówią o hrabiu Palrycym; ale on był opiekunem biednych którzy przychodzili do brzegu; i postanowił bardzo mądre prawa żęby nie ocalać okrętów co się o skały rozbijają (\*). Alboż ia nie słyszałam iak Bryce kramarz powiedział, że marynarze tracą swe prawa iak tylko ich okręt dotknie się piasku? Z resztą, ci biedni iuż, nie żyją i nie ożyją;

(\*)Historyczne.

i o ten świat nie dbają wcale, i ale niegdys za czasów dawnych Norwegów, wielcy wodzowie i królowie Norsów o skarby które ukrywali w grobach. Czyliż ci nie śpiewałam Panie Mordaunt w iedney piosence, iak Olaf Trignurson kazał złożyć w swoim grobie pięć koron złotych?

— Nie Swerto, odpowiedział Mordaunt, który z upodobaniem dokuczał starcy; nie śpiewałaś rai tey piosenki; ale ia ci powiem że ten rozbitek, którego Norna zanieść kazała do wioski, jutro wyzdrowieie i zapyła cię gdzieś ukryła rzeczy skradzione na brzegu?

— Ale któż o tem powie słowo mój miły Panie? rzekła Swerta rzucając złośliwe weyrzenie na swego młodego pana; ty zapewne nie powiesz: a ia tu pomiędzy temirupieciami mam piękną iedwabną materyą, z której Pan mozesz mieć kaftanik na iakie gody.

Mordaunt nie mógł się wstrzymać od śmiechu z chytrósci starey babiny, któ

ra aby iey nie wydał, ofiarowała mu część swego łupu. Kończąc więc rozmowę kazał przygotować obiad, i powrócił do oycy siedzącego na temże mieyscu i w temże położeniu w iakiem go zostawił.

Zaraz po tym skromnym i nic długim iak zawsze obiedzie, Mordaunt oświadczył oycu ze chce póysź na wieś, dla zobaczenia czyli nie brakuie czego rozbitkowi.

Merton skinieniem głowy zezwolił.

— Musi mu tam bydź nie wygodnie, dodał syn. Powtórne skinienie głowy oycy dało mu poznać ze był tegoż samego zdania. Zdaie się, sądząc z pozorów, mówił daley Mordaunt, że to jest wyższego rzędu człowiek; a choćby ci biedacy chcieli dla niego uczynić coby mogli; stan iednakże iego zdrowia, i...

— Rozumiem rzekł mu oyciec przerywając; to znaczy, ze chcesz abyśmy co także dla niego uczynili. Cóż więc? Je

śli rau trzeba pieniędzy, niech powie, a będzie ie miał; lecz aby pomieścić tu cudzoziemca i mieć z nim związki, na to nie zezwolę; oddaliłem się właśnie aż na sam koniec państwa Brylauskiego abym uniknął nowych znaiomości, abym nie widział nowych twarzy, i nikt tu niebędzie mnie klócił swoim szczęściem lub niedolą. Kiedy się ty za lat dziesięć nauczysz lepiej poznawać ludzi, twoi naydawnieysi przyjaciele dadzą ci powody do pamiętania o nich, i unikania owych przez całe twe życie. Idź więc, czego się ociągasz? uwolnij kray od tego człowieka. Niech ia w około siebie widzę tylko te pospolite i gminne twarze, których znam podłość, gdyż we mnie nie wzbudzią gniewu. Rzucił potom synowi worek, i ciał mu znak aby prędko poszedł.

Mordaunt niebawem stanął we wsi, Zastał cudzoziemca w ciemney i ponurey Neil Ronaldsona Ranzelmana chacie

siedzącego przy ogniu na teyże pace; która przed chwilą wzbudziła chciwość kramarza Bryce Snailsfoot. Ranzelman sam nie był w domu; zajmował się u brzegu rozdzielaniem z nayścisleyszą bezstronnością łupów z okrętu rozbitego, pomiędzy rabusiów wiejskich, wysłuchiwał wszystkich, obstawał za lemi na których nie równe padały części, iak gdyby cała sprawa była słuszna od początku do końca, i grał rolę urzędnika rozsądnego i sprawiedliwego we wszystkich tyczących się go szczegółach. — Wówczas bowiem, i nawet w wiekach naszemu sąsiedzkich, niższa tych wyspiarzów k lassa, zachowywała mniemanie wspólne barbarzyńcom w podobnem położeniu, ze co tylko morze wyrzuca na brzegi, staie się niezaprzeczoną ich własnością.

Małgorzata Bimbister, godna Ranzelmana połowica, sama pilnowała domu; wprowadziła Mordaunta do swego go

ścia, rzekła bez ceremonii — Oto iest miody taksman; może mu WPan predzey powiesz iak się nazywasz, boś nam tego powiedzieć nie chciał. Gdyby nie on, to o zakład nikomubys nie wyiawił twego imienia, gdyż kto nie żyie ten nie mówi.

Cudzoziemiec powstał, i ścisnął za rękę Mordaunta z oświadczeniem że iemu iest winien ocalenie życia i paki, — Co do innych rzeczy, dodał; o tem nie myślę; gdyż mieszkańcy tuteysi są tak chciwi na obławy, iak szatan w uraganie.

— I do czegoż WPanu posłużyła zręczność w kierowaniu okrętem, rzekła Małgorzata, kiedyś nie umiał uniknąć naszego Sumburghu, któryby zapewne W Pana sam nie odwiedził?

— Zostaw nas na chwilę, dobra Małgorzato Bimbister, rzekł Mordaunt; ia chcę rozmówić się z gentlemanem (\*).

(\* ) Anglicy nazywaią gentlemanem każdego

— Gentleman! jego postawa bez tego jest godna widzenia, zabolą Małgorzata z przysadą, mierzwę go powtórnie oczyma; Jęcz wąpię aby mu ten tytuł przystawał.

Mordaunt patrzył także na cudzoziemca, lecz odmiennie był zdania. Był to człowiek więcej niż miernego wzrostu; tak przystoyny jak się wydawał być mocnym. Mordaunt nie wiele jeszcze znał świata, Jęcz sądził że jego nowy znajomy łączył szczerłość i otwartość śmiałego marynarza z pięknością twarzy, trochę ogorzały, dowodzący liczących jego po rozmaitych strefach podróży. Odpowiadał bez przymusu a nawet z pewną wesołością na Mordaunla pytania względem swego zdrowia, zape

co nie będąc istotnie szlachcicem, odebrał piękne wychowanie. Nie ma w polskim języku odpowiedniego wyrażenia, (Nota tłumacza.)

wniając go że wygodny nocleg pokrzepi jego siły w tak okropnym przypadku Wycieńczone; lecz cierpko żalił się na łakomstwo i ciekawość Ranzelmana i jego żony.

— Ta siara gadulka, rzekł mu, cały dzień mnie nudziła żebym iey powiedział nazwisko rozbitego okrętu. — Zdaie mi się że powinna byłaby przesiać na swym udziale z tey zdobyczy; do mnie to wszystko należało, a oni tylko same zostawili mi suknie. Czy nie ma W tym dzikim kraiu iakiego urzędnika albo sędziego pokoju, coby dał pomoc nieszczęśliwemu, którego Tak zrabowano ?

Mordaunt mu wzmiankował Magnusa Troił, który był tey ziemi właścicielem, a razem fowdem czyli sędzią okręgowym, i zapewnił że od niego otrzyma sprawiedliwość. Żałował że jego młodość, i położenie oycy który nadzwyczajnie ustronne prowa

dził życie, nie dozwala mu udzielić pomocy iakiey potrzebował.

— Co do ciebie Panie, rzekł żeglarz; uczyniłeś dosyć; ale gdybym ia miał przy sobie pięciu tylko z moich czterdziestu walecznych ludzi, którzy teraz do licha poszli na pastwę rybom, nie prosiłbym się nikogo o sprawiedliwość, którąbym sam sobie wymierzyć potrafił.

— Pan miałeś czterdziestu ludzi? rzekł Mordaunt; iak na twój okręt ta osada dość była liczną.

— To jeszcze nie dosyć. Mieliśmy dziesięć armat nie licząc przodkowych; ale nasza żegluga zgubiła nam wiele ludzi i obiadowała wielu towarami, Sześć armat służyło nam za balast. O gdybym miał potrzebną ilość ludzi nie rozbilibyśmy się tak okropnie. Wszyscy moi byli wycieńczeni trudami pompując wodę, skończyło się na tem, że wsiedli na łodzie zostawując mnie samego na okręcie abym zginął z nim razem, albo

się wpływ ocalił. Ale nędznicy dostali za swoje, dla tego im przebaczam. Łodzie zatoneły na samym środku prądu; wszyscy poginęli, a mnie widzisz przed sobą.

— Płynąłeś wiec z Indyów zachodnich drogą północną? zapytał Mordaunt. — Tak iest. Okręt nazywał się DobraNadzieia z Brystolu i był przewozowy. Dobrze nam się udało na morzach Nowey Hiszpanii, iako kupcom alko korsarzom. Oto cała historia. Ja się nazywam Klemens Kleweland, kapitan i iakom ci powiedział, właściciel tego okretu. Urodziłem się w Bristol. Oyciec mój dobrze był znany na Tollsell: był to siary Klemens Kleweland z CollegeGreen.

Zdawało się Mordauntowi, że już go nie powinien być o co wiechy pytać, czuł iednak że go tylko przez pół ta powieść zaspokoila, Uważał w cudzoziemcu iakąś przysadę rubasność i har

dość bez którychby się obeszło w tey okoliczności.

Kapitan Kleweland ucierpiał pewne od łupieżstwa wyspiarzów, lecz od Mordaunia sanie otrzymał usługi, a iednakże wszystkich bez wyiatku mieszkańców obwiniał. Mordaunt w milczeniu spuściwszy oczy wachał się, czy go miał pożegnać, czy mu nowe ofiarować usługi; zgadł myśli iego Kleweland, gdyż natychmiast dodał głosem łagodniejszym: — Ja iestem otwarty marynarz, Panie Mordaunt, gdyż słyszałem że się tak nazywasz; zniszczony iestem do szeląga, i to może czyni mnie tak kwaśnym i niegrzecznym; Cóżkolwiek bądź, postąpiłeś ze mną po przyjacielsku; i wierz mi, że nie dziękuiąc nawet czuię w duszy wielkość twego czynu. Dla tego, nim opuścimy tę chatę, ofiarnie ci moje myśliwską flintę, możesz z niey o osiemdziesiąt kroków całą garść śrótu wpakować w czapkę Hollendm. Możesz

ią sobie nabicić kula; ia sam zwailem z niey iedną facyatę o sto kroków. Ale mam dwie inne, równie dobre a może i lepsze, przeto przyymiy ią odemnie na pamiątkę.

— Taką rzeczą byłbym także uczestnikiem rabunku, odpowiedział Mordaunt z uśmiechem.

— O! wcale nie; podchwycił Kleweland, otwieraiąc będące w pace pudełko ze strzelbami i pistoletami. Widzisz że ocalała broń i suknie moie, ta wysoka kobieta czuwała nad tem naypilniey; a mówiac między nami, ta paka warta więcej niż to wszystko com stracił; dodał cichym głosem, patrząc w koło siebie. Kiedy narzekam przy tych ziemskich rekinach żem zniszczony, żem nieszczęśliwy, to się nie rozumie abym był zupełnie ogołocony ze wszystkiego; o nie! patrz, to warto ptasiego śrótu; i mówiac to wyciągnął z paki spory worek wypelniony; z napisem dobry śrót, rozwi

nąwszy go pokazał Mordauntowi pistole hiszpańskie i portugalskie; tak wówczas nazywano monetę złotą portugalską Nie, nie, mówił daley z uśmiechem; mam leszcze dosyć zapasu do puszczenia się na morze. A więc przyymiesz odemnie tę strzelbę ?

— Naychętniey, iezeli chcesz dać mi ią koniecznie, rzekł z uśmiechem Mordaunt: miałem cię właśnie imieniem oyca mego zapyłać, dodał pokazując mu kieskę, czy nie potrzebuiesz tegoż samego zapasu?

— Dzięki ci; widzisz żem nie iest ogołocony. — Ale weź tę moję starą przyjaciółkę, oby ci ona tak dobrze iak mnie służyła; ale z nią nigdy nie będziesz iak ia podróżował. Zapewne umiesz strzelać?

— Dosyć; odpowiedział Mordaunt dziwiąc się piękności strzelby, która była z fabryki hiszpańskiej, wyzłacana, ma

łego kalibru, i z lufą dłuższą nad pospolite myśliwskie strzelby.

— Dobrym śrótem, mówił dalej kapitan, żadna strzelba nie utnie lepiej zwierzyny; a kulą możesz zabić morskie ciele o sto sążni na morzu, z wierzchołka nayurwistszych brzegów. Ale powtarzani nigdy się ona tobie tak nie przysłuży iak się mnie przysłużyła.

— Może iey nigdy tak zręcznie iak ty nie użyję.

— O! to bydz może, odpowiedział Kleweland. Ale ia nie o tem mowie, Kiedy kto iest pewnym, wpadaiąc na pokład okrętu hiszpańskiego, że zabiie człowieka który ster trzyma, cóż o tem myślisz? to mi się iednak zdarzyło. — Z szablą w rękę opanowaliśmy okręt, mo cną brygantyne Święty Franciszek przeznaczoną do PorloBello z ładunkiem złota i murzynów. Za kawałek oło

wiu zyskaliśmy dwadzieścia tysięcy pistolów.

— Jeszczem do takiej zwierzyny nie celował, rzekł Mordaunt.

— Zgoda; każda rzecz ma swoy czas. Nie można podnieść kotwicy, dopiero wtenczas kiedy masz odpływać. Ale tyś piękny chłopiec, młody, zręczny i mocno zbudowany, czemużbyś kiedy nie poszedł na polowanie takich ptaków? rzekł kładąc rękę na worku złota.

— Mój oyciec zamyśla w świat mnie wysłać, odpowiedział Mordaunt, który przywykły do szanowania marynarzów płynących woennym okrętem, czuł że wezwanie tak wytrawnego iakim mu się bydz zdawał marynarza, pochlebilo iego miłości własney.

— O! lubię go za to, rzekł Kleweland, muszę mu złożyć moię czołobitność nim ieszcze podniosę kotwicę. — Mam ieszcze okręt w górze tych wysp; niech go kaci wezmą, pozwalam, cho

żeśmy się z sobą rozstali nie w bardzo dobrej harmoni, on mnie gdziekolwiek znaleźć może, chyba ze spoczywa na dnie morskim. Lecz był w lepszym stanie niż mój; iego ładunek nie tak był ciężki, musiał się więc uratować. Zawiesiemy dla ciebie posłanie na pokładzie, i wykierujemy na marynarza takiego iak my.

— Toby mi się bardzo przydało, odezwał się Mordaunt, który wzdychał do widzenia świata, czego mu dotarł nie pozwoliło odludne iego życie. Ale o tem niech stanowi mój oyciec. — Twój oyciec? Brawo! zawołał kapitan Kleweland ale dobrze mówisz dodał odmiennym głosem; ia tak długa żyłem na morzu, ze teraz sobie wyobrazić nie mogę aby kto inny nie kapitan czyli pan okrętu, miał prawo rozkazywać. Ale powtarzam, dobrze mówisz. Gotówem zaraz póysć do twego oyca i z nim pomówić. Zapewne on



mieszka w tym pięknym domku co go widać ztąd o ćwierć mili..

— O nie! odpowiedział Mordaunt, on przeciwnie mieszka w tym starym zamku już upadającym; ale nie chce widzieć nikogo.

— Ha! jeśli tak, to się sam żywo postaraj o to, bo ja długo tu przebywać nie mogę. A że twój oyciec nie jest urzędnikiem, muszę się udać do (ego Pana Magnusa, co to nie jest sędzią, pokoiu, ale czemsiś innem, to mi na ieno wywdzie. Ci hultaje wzięli mi kilka sprzętów, które mi oddać powinni: niech sobie zatrzymają resztę i niech ich tam kaci zabiorą. Będziesz łaskaw napisać mi list abym się mógł przed nim słać ?

— Nie ma potrzeby, rzeki Mordaunt; powiedz mu tylko żeś się rozbił na morzu, i że potrzebuiesz jego pomocy. Wszelako napiszę ci kilka słów abyś był dobrze przyjęty.

— Oto masz, czego potrzeba do napisania lista, rzekł kapitan wymuiąc z paki kałamarz, papier i pióra; pisz więc: a ja korzystając z tego, ponieważ mi tu popsowali zawiasy, muszę ćwieczkami zbić pakę i zabezpieczyć mój maiątek. W istocie kiedy Mordaunt pisał list, w którym opowiadał nieszczęście kapitana Kleweland, ten wyciągnawszy niektóre suknie i inne rzeczy, i napełniwszy nimi mantelzak, położył go na boku, wziął potem młotek i ćwieczki, i zabił mocno pakę jak nabygłęyszy rzemieślnik; poczem dla większego bezpieczeństwa okręcił ją sznurem i związał po żeglarsku.

— Wszystko to poruczam twej opiece, oprócz tego, rzekł pokazując na worek z pieniędzmi, i tego, dodał, biorąc szablę i pistolety, co rai z memi portugalczykami rozłączyć się nie da.

— Nie potrzeba uzbraiać się w tym kraiu; kapitanie; dziecię nawet może tu

podróżować bezpiecznie z workiem złota, od początku Sumburgh aż do Unst nikt go ani zaczepi.

— Bardzo dobrze, ale mi się zdaie, myśląc o tem co się tu dopiero stało, że za nadto kray ten wychwalasz.

— O! odpowiedział Mordaunt nieco zawstydzony; lud tutejszy uważa za prawą własność (o co mu przysła morze. Sądzićby można, że się tego nauczył od Sir Artegala który tak śpiewa:

Bogactwa iakie morze porwie w swe otchłanie,  
Każdy ma prawo chwytać ile mu sił stanie;  
A co się iego wodom powierza w zły doli,  
Zmienia pana lub znika podług iego woli.

— Te wiersze, rzekł kapitan, do śmierci utrzymają we mnie szacunek dla komedyi i ballad; w istocie lubiłem ie kiedyś. To piękna nauka; wielu marynarzów z takim wiatrem może rozwinąć żagle. Co morze przysła jest nasze, nic pewniejszego; lecz jeżeli wasz dobry lud wystawia sobie że

i ziemia powinna także przysyłać nam obławy, za iego przeproszeniem, wezmę się do szabli i pistoletów. Będzieszże łaskaw schować moję pakę póki nie dam znać o sobie i wystarać mi się o przewodnika żeby mi pokazał drogę i niósł mój mantelzak?

— Czy chcesz morzem czy lądem? zapytał go Mordaunt.

— Morzem! zawołał Kleweland: co? W tych orzechowych łupinach osmolonych i połupanych? o! nie: lądem, lądem, chyba tu miał mój okręt i ludzi.

Pożegnali się oba. Kapitan z przewodnikiem udał się do Burgh Westra, a Mordaunt pospieszył do Jarlshofu kazał zanieść za sobą pakę Klewelanda i złożył ją w domu oycy.

## ROZDZIAŁ IX.

"Ten Kramarz dobre ma chęci:

Nie iest to kupiec co zdziera i kręci,  
Ale zręczny i zawsze rzemiosło rozumie,  
On bardzo grzecznie sam wybierać umie,  
Co iest potrzebnem i co oczy nęci. "  
Dawna Komedia.

Nazajutrz rano, Mordaunt na zapytanie oycy, zaczął mu o tym ocalonym przez siebie rozbitku niektóre opowiadać szczegóły; lecz zaledwie powtórzył przygody Klewelanda, zmieszał się wzrok Pana Merton; wstał żywo i przebiegłszy kilka razy wzdłuż całego pokoju, udał się do swego gabinetu w którym się ukrywał kiedy go napadać miała zwyczajna umysłowa słabość. — Wieczorem pokazał się bez, żadney oznaki

słabości; lecz łatwo wnieść że syn iego nigdy iuż nie wznawiał wspomnionego przedmiotu.

Mordaunt więc musiał sam domyślać się i oceniać nową znościomość którą mu przysłało morze, a wypadek iego rozmyślał wcale nie był na stronę cudzoziemca, czego sam sobie wytłómaczyć nie mógł. Zdawało mu się że len człowiek miał w sobie coś odpychającego. Był on przystoyny, z obeysciem się szczerem i uymuiacem; ale przytem zarozumiały o swoiey wyższości co się Mordauntowi podobać nie mogło. Chociaż, dość zapalony myśliwiec i nieiako rad z nabycia strzelby hiszpańskiey, gdyż z upodobaniem to spuszczał kurek to naciagał, przypatruiąc się wszystkim drobnostkom iey powierzchownych ozdób, czuł przecieź, iakieś skrupuły pomnąc iakim sposobem nabył tę broń.  
— Czyż powinienem być ią przyiąć? myślał w sobie; może kapitan Kleweland

ofiarował mi ią iako zapłatę za moję lekką przysługę; iednak byłoby niegrzecznością dar len odrzucić zważywszy na szczerłość iego. Przykro rai że len kapitan ule ma w sobie czegoś więcej pociągającego; byłbym mu ieszcze wdzięcznieyszym.

Jeden dzień polowania pogodził go ze strzelbą; i przekonał się iak młodzi myśliwi w podobnych okolicznościach, ze wszystkie inne strzelby w porównaniu z ta, były tylko nędznemi szturmakami. Ale polowanie na same tylko pliszki i

morskie cieleta; kiedy można było gdzieindziej uderzać na Hiszpanów i Francuzów, dobywać twierdz i zabierać okręty, zdało mu się nudnym i wzgardliwym przeznaczeniem. Oyciec jego wspomniał mu już o wyiechaniu z tych wysp. Niedoświadczenie myśleć mu nie pozwalało o innym tylko o żeglarskim życiu, z którym się oswoił od dzieciństwa. Niedawno cały zaszczyt po

kładał na podzieleniu trudów i niebezpieczeństw grenlandzkiego rybołówstwa, gdyż w tych tylko wyprawach Szetlandcykowie najszybciej szukali przygód. Ale od chwili kiedy się wznowiła wojna, czyni Sir Franciszka Drake, kapitana Mordaunta i innych sławnych podróżników, których historią kupił od Snailsfoota, więcej czyniły na jego umyśle wrażenia; a obietnica kapitana Kleweland często mu się na myśl nawijała, chociaż nikt nie powoli powab tej nadziei, kiedy rozważał czyliby w długiej żegludze nie znalazł przyczyny do częstych sporów ze swym przyszłym naczelnikiem. Utwierdził się właśnie w tem rozumieniu, gdyż nawet grzeczność tamtego złączona była z jakąś przysadą i chęcią przywódzenia, i tę okoliczność z większym może uczuł niesmakiem, niż ci którzy po nim żeglowali. Jednakże rozważywszy wszystkie te

niebezpieczeństwa, gdyby mógł otrzymać pozwolenie oycy, iakąby roskoszy, myślał sobie, puścił się na morze dla szukania nowych widoków i nadzwyczajnych przygód, w których zamierzał sobie dokazać cudów coby się stały przedmiotem rozmowy w BurghWestra, coby wyrwały łzy z oczu Minny, a uśmiech Brendy, i zadziwiały obiel Tey spodziewał się nagrody za swe trudy i niebezpieczeństwa; gdyż dom Magnusa Troil magnetyczny wpływ miał na jego myśli; i gdziekolwiek błędziły jego marzenia zawsze się do tego zbierały ogniska. Myślał niekiedy Mordaunt powtórzyć rozmowę swoją z Klewelandem i opowiedzieć ją oycu; ale krótkie i ogólne jego w tym względzie w dzień odjazdu kapitana odpowiedzi, zniechęciły go i to na długo, od wznowienia powtórnie tego przedmiotu. Będzie czas pomyślał, odkryć mu zamiary Kleweland

da skoro jego drugi okręt nadejdzie; gdyby rozumiał że to się prędko zjści. Ale upływał dzień za dniem, tydzień za tygodniem, a o Klewelandzie żadnej nie było wieści; dowiedział się tylko od kramarza Snailsfoot że kapitan mieszkał w BurghWestra iak członek rodziny. — Zdziwiło to Mordaunta, chociaż nieograniczona Szetlandczyków gościnność, którą szczególnie Magnus Troil wykonywać lubił, wskazała mu, że kapitan znalazł schronienie u zacnego Udallera póki nie postanowi co z sobą dalej pocinie. Uderzyło to jednak Mordaunta, że kapitan na północniejszych wyspach nie dowiadywał się o swoim okręcie którego szukał, i że nie osiadł raczy w Lerwicku, dokąd rybackie statki często przywoziły wiadomość od brzegów i portów szkockich i hollenderskich. A potem czemuż do tej pory nie przysyłał po swoją pakę, którą zostawił w Jarlishofie?

nakoniec Mordaunt myślał że grzecznie byłoby ze strony codzoiemca gdyby mu na znak pamięci iaką tłał osobie wiadomość.

Te uwagi łączyły się ieszcze z innemi, nieprzyjemnieyszemi i trudnieyszemi do odgadnięcia. Do czasu zjawienia się tego cudzoiemca, żadna nie minęła niedziela żeby nie odebrał iakich dowodów przyjaźni i pamięci z BurghWestra, nigdy ma nie brakowało pozorów do utrzymywania z tym domem nieprzerwanych związków. Minna żądała od niego iakiey Norweskiey ballady, albo go prosiła o pióra, muszle i morskie rośliny do swoich rozmaitych zbiorów; Brenda mu posyłała do rozwiązania zagadki, albo iakie do nauczenia się piosnki. Udaller także, w liście któryby mógł uchodzić za iaki rękopism runicki, przesyłał grzeczne ukłony młodemu przyjacielowi z podarunkiem i z prośbą aby prędko przybywał do Burgh

Westra i iak naydłużey zabawił. Te dowody pamięci odbierał często przez umyślnego posłańca, prócz tego, nie było żadnego człowieka, przychodzącego z osady do osady, któryby Mordauntowi nie powiadał o chęciach przyjacielskich Udallera i iego córek. W tych ostatnich czasach te stosunki stawały sio rzadszemi, i żaden posłaniec z Burgh Westra nie odwiedził Jarlshofu od wielu tygodni. Ze smutkiem uyrzał tę tę odmianę Mordaunt, i wybadywał Snailsfoola ile mu pozwalała duma i rostopność, o przyczynie tey niepamięci. Z udaną iednak oboietnością pytał kramarza czy nie słyssał co nowego.

— O! wielkie nowiny, wielkie! odpowiedział kramarz. Ten bez mózgu pełnomocnik zamyśla zmienić bismarsy i lispundsy; (\*) a nasz zacny fowde Ma

(\*) Miary pochodzące z Norwegii, dotąd używane na wyspach Szetlandzkich,

gnus Troil przysięgł ze Pana Jellowley zrzuci prędzey ze skały Brassa niż przyymie nowe miary.

— Czy tylko tyle? rzekł Mordaunt ozięble.

— Tyle! to dosyć, ia myślę, odpowiedział Snailsfoof; iakże ludzie będą mogli przedawać i kupować ieżeli im odmienia miary i wagi?

— Zapewne, rzekł Mordaunt: ale czy nie widziano kiedy cudzoiemskich okrętów przy brzegach?

— Sześć dogrów hollenderskich przy Brassa i iedną wielką galiotę co zarzuciła kotwicę w odnodze Scalloway: ona zapewne plynie z Norwegii.

— A żadnych okrętów woiennych ani szalup ?

— Żadnych co się zowie od czasu kiedy Kania odpłynęła z zaciężnemi. Gdyby chciał Pan Bóg, a ludzie na ląd wysiedli, niechby ią morze pochłoneło.

— Czy nie ma co nowego w BurghWestra? czy wszyscy są zdrowi?  
— Zdrowi, bardzo zdrowi. Zawsze się bawią, śmieją i tańczą po całych nocach z tym cudzoziemskim kapitanem co tam bawi, co to się rozbił przy Sumburgh Head, o ! wtedy nie było śmiać się z czego,  
— Śmieię się i tańczą po całych nocach! rzekł Mordaunt trochę nie rad: z kimże tańcuie kapitan Kleweland?  
— Z kim mu się podoba, ja myślę, że wszystkich swoim graniem pobudzi do tańca. Ale mnie to nie obchodzi, i sumienie moje nie pozwala mi patrzeć na te figle. Ludzie powinni pamiętać że życie iest snute ze złych nici. Mordaunt nie rad z tej odpowiedzi i z przesadzonych kramarza skrupułów, rzekł mu:  
— Zdaie mi się, że ludziom przedaiesz te światowe towary dla tego, aby

nie zapominali o tej zbawiennej prawdzie.

— To tak iak gdybym powiedział że Pan sam byłeś wielkim tancerzem i trzpiotem Panie Mordaunt; ale ja iuż iestem stary, powinienem ulżyć moemu sumieniu. Z tem wszystkim założę się że będziesz na tańcach w BurghWestra w wilią Sgo Jana, i zapewne będziesz potrzebował iakich światowych ozdóbek, pończoch, kamizelek lub co podobnego. A ja właśnie mam towary z Flandryi.

Po tych słowach położył na stole swój tłómaczek i zaczął go rozwiązywać.

— Tańce! powtórzył Mordaunt; tańce w wilią Sgo Jana! czy mówili ci abyś mnie zaprosił?

— Nie: ale Pan wiesz, że czy proszony czy nie proszony, zawsze dobrze przyjęty będziesz. Ten kapitan, iak się on zowie, ma bydź naczelnikiem zabawy iakem słyisał.

— A niech go diabli wezmą! rzekł Mordaunt zniecierpliwiony.

— Zgoda; niech Pan nie nagli diabła; diabeł weźmie swoje, zaręczam, o to się kłopotać nie trzeba. Ale to prawda, choćbyś Pan na mnie ieszcze bardziej patrzył roztwartymi oczami iakoby kot dziki, że ten kapitan.... iak się zowie.... kupił u mnie iedną z tych kamizelek, które zaraz pokażę, różową z bogatym i pięknym haftem. Mam tu dla Pana. kawałek zupełnie taki sam, i zieloną podkładkę; i ieśli Pan będziesz z nim razem hasał, powinieneś go sobie kupić; gdyż ta materya bardzo się teraz młodym dziewczętom podoba. Przypatrz się Pan tylko, dodał, rozwiiiając materyą rozmaitym sposobem; patrz na nią przy świetle, czy to na dobrą stronę, czy na wywrót. Mam ją z Niderlandów, warta iest cztery dollary; a kapitan tak był nią zachwycony, że mi za nią rzucił dwadzieścia szylingow i rzeki; scho

way sobie resztę i idź do diabła. Biedny bezbożnik! żal mi go.

Nie wchodząc w to czy kramarz litował się nad nierostropnością Klewelanda, czy nad jego bezbożnością, Mordaunt kilka razy przeszedł się po pokoju po wtarzając sam do siebie:

— Nie proszono mię! obcy będzie przywódcą do tańców! te słowa wymówił tyle razy że Bryce przynajmniej część ich usłyszał.

— Co się tycze zaproszenia, odezwał się, mogę cię Panie Mordaunt zapewnić, że będziesz proszony niezawodnie.

— Czy mówili co o mnie? spytał Mordaunt.

— O tem Pana dokładnie zapewnić nie mogę, odpowiedział Bryce. Ale nie potrzebnie odwracasz Pan odemnie głowę z takim zaperzeniem, iak ciele morskie kiedy ucieka od brzegu. Oto ia wyraźnie słyszałem, ze wszyscy z oko

lic sąsiedzi będą zaproszeni: można myśleć aby zapomniano Pana, tak dawnego przyjaciela, inayzręczniejszego w tańcach i grach (niech Pana Bóg w chwili miłosierdzia lepszą da pochwałę!) A więc ia Pana uważam iako zaproszonego; naymądrzey uczynisz ieżeli sobie wybierzesz iaką kamizelkę, bo wszyscy bodą hasać na tych godach. Niech ich Bóg ma w swoiey opiece!

Mówiąc to ściagał ciągle swemi zielonetni oczyma poruszenia młodego Mordaunta przechadzającego się po pokoiu szerokim krokiem, i z twarzą zamyśloną; co kramarz źle sobie zapewne tłómaczył, gdyż sądził iak Klaudyusz Halero, że ieżeli człowiek iest smutny, to dla tego że nie ma pieniędzy. Ztąd Bryce po krótkim przestanku zbliżywszy się do niego rzekł

— Bądź o to spokojny Panie Mordaunt; bo chociaź, mi kapitan bardzo dobrze zapłacił, mogę z Panem trakto

wać po przyjacielsku, i zniżyć wartość towaru do ceny lżeyszey na twoię kieszeń, i to mi iedno czy będę czekał do Sgo Marcina: niech mnie Bóg strzeże abym dokuczał komukolwiek, a tem bardziey przyjacielowi, który u mnie tyle razy kupował; albo ia mogę z Panem facyendować na pióra, skóry z wydry, na inne futra. Nikt od Pana nie umie lepiej nabywać tych rzeczy; a iestem pewny że panu mogę dostarczyć naylepszego prochu. Nie wiem czy mówiłem Panu, zem go dostał z ładunku kapitana Plunket, co tu przed sześcią laty rozbił się pod skała Unst na brzegu Marya. On sam był wielkim myśliwym, i szczęściem iego puszka z prochem dostała się do brzegu nie zamoczona. Ja go tylko sprzedaje doskonałym myśliwcom. Powtarzam wiec, ze ieżeli masz co Pan do zamiany na kamizelkę, iestem gotów; bo niezawodnie będziesz w wilią Sgo Jana proszony do BurgWestra; a nie

chciałbyś ustąpić w stroiu kapitanowi; to byłoby nieprzyzwoicie..

— O ia tam będę, proszony czy nie proszony; rzekł Mordaunt nagle się zatrzymując i chwytając materyą z rąk Snailsfoota, i iak powiadasz nie zrobię im wstydu.

— Powoli, powoli, Panie Mordaunt, krzyknął Snailsfoot, tak ią szarpiesz iakby zgrzebne płótno: podrzesz ią na kawałki i polem powiesz ze mój towar

iest zleżały. Pamietaj Pan że to kosztuie cztery dollars. No; czy mam sobie w książkę zapisać. ?

— Nie trzeba, przerwał Mordaunt opryskliwie, i dobywszy kieski, odliczył mu pieniądze.

— Niechże Panu Bóg pomoże nosić kamizelkę, a mnie szanować te dollars, niech nas uchowa od próżności ziemskich i światowey chciwości! niech nam zsyła dobre białe płótno, czegośmy bardziey żądać powinni niż muszli

nów, batystów i jedwabów tego świata! niech mi udzieli talentów które są pożyteczniejsze niż najczystsze złoto hiszpańskie i dollary hollenderskie. I... i... lecz zmiłuj się Boże nad tym młodzieńcem. Po cóż gniesz tę materyą iak wiązkę siana?

Właśnie w tey chwili stara Swerta, gospodyni, weszła do pokoiu. Mordaunt iakby chcąc czempredzey rozerwać się, rzucił iey swój sprawunek z zimną pogardą, kazai odłożyć go na bok, a sam porwał stojącą w kącie strzelbę, przybrał się w strój myśliwski, i wyszedł nie zważaiąc na Snailsfoota, który chciał nową z nim rozpocząć gawędkę o piękney skórze z cielęcia morskiego, miękkiey iak rzemień z kozy dzikiey na szelkach i na futerale iego strzelby.

Kramarz swemi narzędziami optyczne mi któreśmy iuż opisali, patrzal dłu

go na bezbożnika co z takim nieuszaniem obszedł się z iego towarem.

Swerta sama patrzala nań także trochę zdziwiona.

— Oszalał chłopiec! zawołała.

— Oszalał! powtórzył kramarz; będzie zupełnie iak oyciec. Nie ma ta ryby głupszey iak tamten, podług zdania wschodnich rybaków.

— Cztery dollary za ten gałgan! rzekła Swerta, niby na ukaranie słów które się wymknęły kramarzowi. To dalibóg, tanio! Ja nie wiem czy on iest głupi, czyś ty oszust Panie Snailsfoot?

— Ja nie mówię żeby go to istotnie kosztowało cztery dollary; a choćby i tak było, syn ma własne pieniądze, a spodziewam się nie iest dzieckiem i może sprawunki robić. A potem, towar wart iest tyle albo i więcy.

— Albo i więcey! oziębłe rzekła Swerta; ciekawam co też oyciec na to po wie ?

— Nie będziesz się tak gniewała, Pani Swerta, boby to złe było podziękowanie za chustkę którą dla ciebie przyniosłem z Lerwicku.

— I którą mi drogo przedasz? gdyż na tem sie kończą wszystkie tve u sługi.

— Sama cenę postanowisz; albo mię skwitujesz kiedy będziesz co kupować dla twego pana, to możesz zaokrąglić rachunek.

— Prawda, wielka prawda, panie Bryce Snailsfoot. Zdaie mi się ze nam wkrótce będzie potrzeba kupić materyi bawełnianych; nichay nie mówią ladzie że my umiemy prząć, iak gdyby tu była Pani w domu; dla tego żadnych ta nie robimy płóci.

— To się właśnie u mnie nazywa znać się na interessach i ludziach, rzekł kramarz; znaleźć przedaiących i kupujących, na tem wiele zarobić można.

— Przyjemnie iest mieć do czynie

nia z człowiekiem roztroptym, który ze wszystkiego korzystać umie: powiedziała Swerta; teraz kiedym się przypatrzyła sprawunkowi mego panicza, zdaie mi się ze wart cztery dolary.

## ROZDZIAŁ IX.

"Urządziłem niebo i rozdzieliłem pory roku  
Słońce kierowane przezemnie usłuchało mego  
wyroku, i przeszło od iednego tropiku do  
drugiego; na mój rozkaz chmury wylały wodę."  
Rasselas.

To samo źródło uwag, przykre i smucące, które w wieku podeszłym przyczyną iest zamysłoney i ponurey nieczynności, pobudza młodość do szybkiego ruchu; tak ieleń raniony chce gwałtownością biegu zagłuszyć boleść tkwiącego w nim ciosu. Mordaunt chwyciwszy strzelbę i wybiegłszy z domu, przelatywał pola wielkim krokiem bez żadnego pewnego celu, chcąc tylko uciec od własnych udręczeń. Dumę iego u

derżyły opowiadania kramarza, które się dokładnie zgadzały z iego przeczuciami po tak długim milczeniu przyjacielskiego domu w BurghWesira. Jeżeliby Cezara skazała fortuna na to ażeby podług wyobrażenia poety był tylko naylepszym szermierzem uwieńczonym w cyrku, można się iednak domyślać, że przegrana w ćwiczeniach wieyskich takby go poniżyła iak zwycięztwo przeciwnika z którym walczył o panowanie nad światem. Tak Mordaunt Merlon strącony w swych oczach ze stopnia który zayrnował na wyspie iako pierwszy z młodzieży, był razem rozjątrzony i upokorzony. Te dwie piękne siostry, o których uśmiech wszyscy się dobiiali, z którymi długą zachowywał przyiaźń, tak ścisłą, że bez uszczerbku niewinności łączyła się z nią iakaś nieokreślona czułość, żywsza iednak niż miłość braterska: te piękne siostry także go zapomniały. Było mu to wiado

mo, że w powszechnem mniemaniu mógłby iedney z nich szczęśliwym zostać kochankiem; a teraz nagle, bez żadney winy, stał się dla nich tak obojętnym, że utracił ich pamięć z pospolitych nawet wynikającą stosunków. Sam nawet stary Udaller, którego szczery i otwarty charakter powinien bydź stał szym, wydawał się tak płochym iak iego córki; a biedny Mordaunt stracił zarazem i uśmiech piękności, i wzglądy magnata. Smutne to były dla niego uwagi: podwoił wiec kroku aby się w nich iezeli można rozerwać.



Nie zważając na drogę, Mordaunt błędził po krain, w którym ani płoty, ani mury, ani żadne zagrody nie wstrzyruią podróżnego, aż stanął na miejscu nader samotnem otoczonera wzgórkami, wśród których leżało jedno z jezior tak pospolitych na wyspach Szetlandzkich, i z których wypływające wody tworzą źródła, małe strumienie i małe rzeczki..

Piękny był dzień lata;promienie słońca, iak powszechnie na wyspach Szetlandzkich , łagodziła mgła srebrzysta, która zakrywaiąc widnokrąg i niszcząc uderzaiącą sprzecność światła i cienia, powlekała dzień lekką wieczornego zmroku zasłoną. Na jeziorze nie wiecey iak na milę rozległem, panowała głęboka cisza, gładką iego powierzchnię marszczyły tylko liczne ptaki co chwila nurzaiące się w iego wodach. Obfitość wód, dawała mu tę barwę zielono błękitną, z kąd poszło iego nazwisko GreenLoch (zielone jezioro). W tey chwili było iak zwierciadło przezrocyste, a pagórki odbiiały się w iego płaszczyźnie tak, że trudno było rozróżnic wodę od ziemi. Nadto, w niepewności pochodzącej ze mgły, cudzoziemiec ledwieby mógł postrzedz wilgotną płaszczyznę co sio rozciągała przed nim. Był to obraz nazywpełniejszy samotności; pogoda dnia, bładny wido

krąg i uroczyste żywiółów milczenie, wiecey mu dodawały wrażenia. Sanie nawet ptaki . wodne w licznym orszaku odwiedzaiąc to jezioro, strzegły się nieiako, wydawać krzyk i w głębokiem milczeniu ulatywały nad cichemi iego wodami.

Nie biorąc na cel żadnego przedmiotu, i prawie nie myśląc, Mordaunt dał ognia na jezioro. Ołów padł na Jego powierzchnią iak krople czystego deszczu, pagórki pochwyciły huk i rozniosły go powtarzanym w około odgłosem. Ptaki pierchły tłumem w nieporządku, odpowiadaiąc na ten odgłos tysięcznymi wrzaski, od nayspoważniejszego śpiewu Swabia aż do płaczliwych ięków terrasku.

Mordaunt patrzył chwilę na gwarliwą zgraię z gniewem iaki czuł ku całej naturze i wszystkim iey przedmiotów żyjących czy nie żyjących, nie wchodząc

ze z przyczyną tajemnych iego udręczeń żadnego nie miały stosunku.

— Tak, tak, pomyślał: lataycie, nurzaycie się, krzyczcie ile się wam podoba, boście zobaczyły cos nowego i u. słyszały huk niezwycajny. Wiele iest ludzi podobnych do was na tym niskim świecie. Ale wy, dodał nabiiając powtórnie strzelbę" lękacie się tylko nowych przedmiotów i głosów; nowe znajomości wskazują wam nieiaki cień niebezpieczeństwa. Dla czegoż wywieram gniew mój na tych niewinnych pliszkach? rzekł po chwili rozwagi: cóż one maia wspólne z przyjaciółmi co zapomnieli o ranie? ah! a ia tak ich kocham! mniej się oni wyrzekli dla pierwszego cudzoziemca, którego przypadek. na te wyrzucił brzegi?

Kiedy oddany tym przykrym myślom stał, na strzelbie swoiey oparty, ktoś go nagle trącił po ramieniu i przerwał iego marzenia. Obrócił się i uyrzał Nor

nę z FitfulHead, obwiniętą w szerokie zwoje wielkiego płaszcza. Ona postrzegłszy go ze szczytu pagórka, zesłała ku jeziorowi ciasną ścieżką, niepostrzeżona aż póki bez szelestu zbliżając się do Mordaunta nie obudziła go w marzeniach, dotknięciem swej ręki.

Mordaunt Merlon nie był z natury ani bojaźliwym ani łalwownym; idobre książki wzmocniły jego umysł przeciw zabobonom ; ale toby prawdziwym było cudem, gdyby żyjąc na wyspach Szetlandzkich na końcu siedemnastego wieku, posiadał filozofią która nie istniała jeszcze w Szkocji o dwa pokolenia później.

Wątpił on w sobie o rozciągłości a nawet o istnieniu przyznawanych Nornie nadzwyczajnych przymiotów, i z tego względu był niedowiarkiem w kraiu, w którym te przymioty były artykułami wiary; lecz jego niedowiarstwo nie przechodziło wątpliwości. Norna była to

w samej rzeczy niewiasta nadzwyczajna, obdarzona wyższą energią i działająca środkami ićy tylko wiadomości, i nie zależnymi od wszystkich ludzkich roztrząsań. Tyra więc wyobrażeniom iakimi był napoiony od dzieciństwa, przypisać należy rodzaj przestrachu z którym nagle postrzegł lak blisko siebie ową tajemniczą niewiastę, patrzącą nań z twarzą surową i smutną, z iaką podług powszechnego mniemania owe złowieszcze dziewice w północnej mitologii zwane Walkyrie, patrzyły na młodych bohaterów których przeznaczaly do dzielenia uczty Odina.

Spotkanie się z Norną sam na sam w miejscach odludnych, uważano istotnie iako znak nieszczęśliwy, i jeżeli nie więcej jeszcze. W podobnych okolicznościach uchodziła ona za wrózkę nieszczęścia, i smutną przepowiednią dla tych co ją spotykali. Mało wyspiarzów, nawet oswoionych z iey widokiem W

miejscach uczęszczanych, mogło nie zadrzeć uyrzawszy ją na brzegach samotnych jeziora GreenLoch.

— Ja żadnego ci nieszczęścia nie przynoszę, Mordauncie, rzekła, zgaduiąc może z oczu młodzieńca iego przesądne uczucie. Nigdy ci nic nie uczyniła złego, i nigdy nie uczynię.

— Tego się nie lękam, odpowiedział Mordaunt usiłując pozbyć się tey bojaźni którą za niegodną człowieka uważał. Dla czegożbym się miał ciebie lękać, moja dobra matko, kiedyś zawsze moją była przyiaciółką,

— Jednak Mordauncie nie iesteś z na szey strefy; ale żaden z tutejszych mieszkańców, w których żyłach krew Szetlandzka płynie, nawet ci co otaczaią Magnusa Troil, zacni potomkowie dawnych hrabiów Orkney, nie mogą wlać we mni e tkliwszych uczuć nad te, iakie ia powzięłam ku tobie dobry i zacny młodzieńcze. Kiedym na twoię szyję wio

żyła ten zaczarowany łańcuch który każdy wysp tych mieszkancie uważa za dzieło ręki nie człowieczey, ale drowsow w ciemnych ich pieczar przesmykach, miałeś tylko lat piętnaście; a iednak wdzieraleś się iuz na Northsnaven, i łódź

twoja unosiła się po bezdennych odmętach Brinnastiru gdzie haaffisch (\*) zasypiał dotąd w głębokiej ciemności. Dla legom ci ofiarowała ten dar szlachetny, i ty wiesz dobrze, że od tej chwili każdy cię na tej wyspie uważał za syna albo brata, za najdoszowniejszego z młodzieńców, i kochanka tych co się stają potężnymi kiedy noc po dniu następuje. (\*\*).

(\*) Ciele morskie mieszkające w najgłębszych pieczarach.

(\*\*) Drowsy czyli trowsy prawie Duergarsow północnych następcy, i nieco powinowaci wróików, mieszkają podobnie jak ta ostatnia klasa duchów w iaskiniach pagórków. Są oni najbieglejszymi rzemieślnikami robót z żelaza

— Ah dobra matko, zawołał Mordaunt; dar twój wyjednał mi tę zaletę, ale iey utrzymać nie mogłem. Ale mniejsza o to, nauczę mało dbać o innych, jak inni mało dbają o mnie. Mój oyciec powiada że wkrótce opuszczę te wywyspy, a zatem dobra Norno, oddaję ci twoją zaczarowaną ofiarę abyś nią komu innemu trwalsze dała szczęście.

Nie pogardzaj darami bezimiennego plemienia, rzekła Norna, i zagnała odając wyraz nieukontentowania na

laza i z drogich kruszców, czasem przychylni i życzliwi śmiertelnym, częściej są wymyślni i nieprzyjaźni. Pomiędzy ludami na wyspach Szetlandzkich, istność ich jest ieszczę artykułem powszechnej wiary; na wyspach sąsiedzkich Ferne, zowią się foddensheneand albo naród podziemny. Lucas Jacobus Deby znający doskonale ich naturę, twierdzi że mieszkają w miejscach znieważonych rozlaniem krwi albo zabójstwem za jaką wielką zbrodnią Rządzą ich zdaje się być monarchiczny. —

uroczysty smutek, dodała: nie gardź nimi; ale też sio z nich i nie chełp. — Usiądź na tym szarym kamieniu. Tyś jest moim przysposobionym synem; wyzuię się na ten raz ile możliwości z przywilejów co mnie wyłączaią ze wspólnej ludzkiej natury, abym z tobą jako matka z synem rozmawiała.

Wyraz jakiegoś żalu łączył się z tą wyniosłością mowy i godnością postawy, co wzbudzały ku sobie tyle sympatii i uwagi.

Mordaunt usiadł na kamienni, który mu ona wskazała palcem pomiędzy innymi wkoło rozrzuconemi, wyrwanemi przez burzę z urwistej skały przy nich wiszącej na samym brzegu jeziora.

Norna usiadła także na kamieniu o dwa kroki, okrywając się płaszczem tak, że tylko widać było samo czoło, oczy, i jeden zwój iey siwych włosów. Mówiła dalej głosem w którym powaga i znaczenie, zdawały się walczyć z gę

bokiem czuciem nadzwyczajnego smutku.

— Nie byłem zawsze tem czem teraz jestem. Nie byłem zawsze mądrą, potężną i samowładną niewiastą przed którą młodość drży przelęknięta, a starzec uchyla głowę. Był czas kiedy mój widok nie tłumiał wesołości; skłaniałam się do namiętności ludzkich i byłam uczestniczką ziemskich uciech i smutków. — Był to czas zaniedbania, czas nierozumu, czas leż przóżnych, czas śmiechu płochego i niepożytecznego; a jednak, nie zważając na te wszystkie szaty, smutki i słabości, czegożby nie dała Norna z FitfulHead, aby była ieszczę dziewczyną szczęśliwą i nieznaną, w swych

pierwszych latach? Słuchaj mnie Mordauncie i lituj się nademną, gdyż słyszysz moje narzekania które się o żadne śmiertelne uszy nie obiały, i obiać się nie będą. Ja zostanę czem zostać powinnam, mówiła daley szybko powstając i wznosząc wywiędłe

ramie. Będę królową i opiekunką tych wysp dzikich i zaniedbanych; będę tą, za której tylko pozwoleniem wały morskie stopy iey myią, nawet kiedy morze z naysroższą burzy się wściekłością. Będę tą której suknię szanuje nawałnica kiedy zrywa dachy z domów. Byłeś świadkiem Mordauncie; słyszałeś moje słowa w Harfra, i na mój rozkaz widziałeś uciszającą się burzę. Mów i powiedz to samo.

Choćby Mordaunt więcej ieszcze był przekonany, że widział przed sobą kobietę w szaleństwie nie zaś sybillę z nadprzyrodzoną potęgą, byłoby okrutnie i daremnie sprzeciwiać się iey uniesieniu,

— Słyszałem twoię pieśń, rzekł Mordaunt, i burza się zmniejszyła.

— Zmniejszyła! zawołała Norna, niecierpliwie dębowym kiem uderzając o ziemię; w połowie tylko prawdę powiadasz. Natychmiast ucichła; prędey niż

dziecko któremu piastunka nakaże milczenie. Znasz moię potęgę, ale nie wiesz, i śmiertelny człowiek nie wie co mnie ona kosztowała. Nie Mordauncie: i choćby nayóbszerniejszego panowania, dumy starożytnych bohaterów kiedy powiewały ich tryumfujące bandery od Bergen aż do Palestyny, wszystkich bogactw świata, nawet potęgi Norny, strzeż się okupywać pokojem twego serca.

Usiadła znowu na kamieniu, okryła się płaszczem zwieszając głowę na ręce, i z mocnych iey piersią miotających poruszeń można było poznać że gorzko płakała.

— Dobra Norno, rzekł Mordaunt, i zamilkł nie wiedząc iak pocieszyć nieszczęśliwą. Dobra Norno, zaczął znowu, ieżeli iaki smutek dręczy twoię duszę, udaj się do zacnego kapłana W Dunronnes. Słyszałem że od dawnego czasu nie pokazałaś się w żadnem chrześcijańskim zgromadzeniu. Sama iestes

biegłą lekarką chorób ciała; ale skoro dusza iest chora powinniśmy się udawać do lekarzy duszy.

Norna zwolna głowę podnosząc, powstała, podniosła rece w górę, i z iskrzącem okiem i zapionionemi usty, zawołała boleśnie:

— Mnież ty radzisz udawać się do kapłana! chcesz aby ten święty człowiek umarł ze zgrozy? ia w zgromadzeniu chrześcijańskim? chciałbyś aby sklepienie kościoła runęło na zgromadzenie i zbroczyło ołtarz krwią iego, może występną? Ja mam szukać lekarza duszy? chciałbyś aby szatan otwarcie o swoię zdobycz domagał się u Boga i człowieka?

Na tak nadzwyczajne nieszczęśliwey poruszenie, Mordaunt zaczął dzielić mniemanie powszechnie przyjęte na tych zabobonnych wyspach.

— Nieszczęśliwa niewiasto, odezwał się; ieżeliś w samey rzeczy złączyła się

z duchem nieszczęścia, czemuż się do pokuty nie uciekasz? Ale czyni co chcesz, ja nie mogę, ja nie śmiem jako chrześcianin, dłużej bawić z tobą. Odbierz twój dar, rzekł chcąc iey oddać łańcuch. Dobrze nie może z niego pochodzić chociażby nawet złego nie był sprawcą, — Milcz i słuchaj ranie, młody szaleńcze, rzekła Norna ze spokojnością, iak gdyby przysła do rozsądku widząc boiaźń i zgrozę w umyśle Mordaunta: słuchaj mnie. Nie iestem z liczby tych co są związani z nieprzyjacielem rodu ludzkiego, lub co wzięli od niego mądrość i potęgę. Chociaż duchy zjednałam sobie ofiarą, którey usta śmiertelne nigdy wyrazić nie zdołaią, Bóg widzi że mój błąd w iey spełnianiu podobny był do błędu człowieka ślepego, co wpada w przepaść, którey ani widzieć ani uniknąć nie może. O! nie opuszczaj i nie unikaj mnie w tey chwili osłabienia! zostań ze mną póki

boleść moia nie przeminie; bo rzucę się w to iezioro abym się od moiey potęgi i niedoli uwolniła zarazem. Mordaunt czuiąc zawsze ku tey szczególney kobiecie pewny rodzaj pociągu, którego zapewne źródłem była iey stała dla niego przychylność, łatwo się skłonił na te prośby, usiadł znowu i słuchał co mu Norna miała powiedzieć, W nadziei ze się uśmierzy iey wzruszenie.

Wkrótce ie pokonała, gdyż zwykłym sobie głosem mocnym i rozkazującym, rzekła do Mordaunta.

— Nie o sobie chciałam ci mówić, kiedy postrzegłszy cię ze szczytu tey szarey skały, zesłałam do ciebie. Dla siebie przestałam bydz czułą; ale dla tych których kocham, żywię w sobie ieszcze uczucia wiążące mnie z rodem ludzkim. Uważaj co mówię. Jest orzeł nayszlachetniejszy z orłów co buduią swe gniazda na tych powietrznych

skalach; w siedlisko tego orła wczołgał się wąż; czy pomożesz mi skruszyć len gad, i ocalić szlachetne plemię xiążenia północy ?

— Mów iaśniej, Norno, rzekł Mordaunt ieżeli chcesz abym cię rozumiał odpowiedział. Nie umiem rozwiązywać zagadek.

— Więc powiem ci ięzykiem prostym i iasnym. Znasz dobrze rodzinę w BurghWestra. Piękne córki szlachetnego Udallera Magnusa Troil, Minnę i Brendę... chciałam powiedzieć... Znasz ie dobrze i kochasz.

— Znałem ie, dobra matko i kochałem. rzekł Mordaunt, wiesz to iak naylepiej.

— Kto ie zna raz ieden, . zna ie na zawsze, odpowiedziała Norna głosem przesadnym, a kto ie raz kocha, kocha zawsze.

— Kto ie kocha raz, życzy im zawsze szczęścia, nic więcej, rzekł mło

dzieniec. Mówiąc ci jednak otwarcie, mieszkańcy BurghWestra od pewnego czasu zupełnie zapomnieli o mnie. Ale day mi sposób uczynienia im iakiey przysługi, a przekonasz się że mi nie wyszła z pamięci stara przyjaźń, i że o świeżey obojętności zapomnieć umiem.

— Dobrze mówisz, ia cię doświadczę. Magnus Troił rozgrzał węża przy swoim łonie. Jego mile córki usłuchały złudzeń bezczelnika.

— Zapewne mówisz o tym cudziemcu Klewelandzie? rzekł Mordaunt.

— Jest to cudzoziemiec tego nazwiska, któregośmy znaleźli na brzegu, podobnego do kupy na mułu morskiego u stóp przyładka Sumburgh. Coś mi szeptalo abym go nie ruszala z mieysca pókiy go na powrót nie porwały te same fale co go przyniosły. Załuję zem tego nie usłuchała.

— Co do mnie, rzekł Mordaunt, nie

załuję zem dopełnił czynu chrześcijańskiego; i dla czegożbym miał go żalować? Jeżeli Minna, Brenda, Magnus i inni wolą cudzoziemca, nic mam prawa obrażać się o to, zwłaszcza ze przy nim, sam wyznaię, pokazałbym się bardzo niekorzystnie.

— Dobrze; spodziewam się że oni zasłużyli na twoię bezinteresowną przyjaźń.

— Ale ia zgadnąć nie mogę, w czym iak mi powiadasz, potrafię byđż im użytecznym. Dowiedziałem się od kramarza Bryce, że kapitan Kleweland iest iak naylepiey z młodemi daniami w BurghWestra, i z samym Udallerem. — Ja nie myślę cisnąć się tam gdziebym dobrze przyiętym nie był, ani stawiać moich szczupłych zalet przeciw zaletom kapitana Klewelanda; on może im opisywać bitwy, a ia tylko o gniazdach ptaszych mówić potrafię; on może wyliczać ilu zabił Francuzów, a iara tylko

zabiił same cielęta morskie, on się stroi w piękne suknie, i ma piękną postawę, ia zaś ubierani się poprostu, bardziey ieszcze poprostu wychowany. Tak powabni cudzoziemcy mogą łowić serca tych z któremi żyją, iak ptasznik łowi ptaszki w swe sieci.

— Ty krzywdzisz samego siebie, przerwała Norna; krzywdzisz samego siebie, a bardziey ieszcze Minnę i Brendę. Nie wierz plotkom tego Snailsfoota; tego człowieka chciwego, któryby wskoczył w wodę za nayliczym nawet pieniądzem. Pewna iest, ze iezeliś co stracił w mniemaniu Magnusa, to iest sztuka tego hultaia. Lecz niech on się strzeże; ia mam oko na niego.

— Dla czegoż mnoia matko, rzekł Mordaunt, sama nie powiesz Magnusowi lego co mnie powiadasz?

— Dla tego odpowiedziała Norna, że ci co nadto wierzą swey mądrości, odbiorą gorzką naukę od doświadczenia.

Wczoray ieszcze mówiłam z Magnusem: cóż on mi odpowiedział? "dobra Norno! ty się widocznie starzeiesz. To tylko usłyszałam od człowieka tyła węzłami spoionego ze raną... Potomek dawnych hrabiów norweskich... Magnus Troił... do mnie tak mówił... a dla kogo? dla człowieka którego ta wyrzuciło morze iako szczątek rozbicia. Ponieważ gardzi radami starych, nauczą go rady młodości, szczęśliwy ieszcze iezeli swemu własnemu nierozumowi nie będzie zostawiony! Bądź więc na święty Jan w BurghWestra iakeś zawsze bywał.

— Nie jestem proszony; tam mnie nie żądają, a nawet i nie myślą o mnie. — Może mnie nie poznają iak się pokażę! a jednak moja matka, mówiąc ci prawdę, chciałem tam pójść. — Słuchaj tey myśli, rzekła Norna; odwiedzamy naszych przyjaciół w chorobie; czemuż ich nie odwiedzimy w

chorobie umysłu i w źle wrożącey im pomyślności? Pamiętajże bydź koniecznie w BurghWestra; może się tam zobaczymy. Ale drogi nasze są różne. Bądź zdrów, nie mów nikomu o naszym spotkaniu. Rozłączyli się; i Mordaunt stał długo na brzegu jeziora z okiem w Nornę wlepionem, aż póki iey wyniosła postawa nie znikła w zakrętach ścieżki. — Wrócił więc sam do domu i postanowił słuchać rad odpowiadających iego własnym życzeniom.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

ROZBOYNIK MORSKI.

ROZDZIAŁ I.

"Ja zmienię wszystkie wasze odwieczne zwyczaje  
Wy nie będziecie mogli bydź panami w mowie,  
Jeść, pić, myśleć i działać iak wasi przodkowie  
Gdyś wam nowy obyczaj, nowe prawa daie."  
Dawna Komedia.

Zbliżał się dzień uroczystości, a nie zaproszono tego, bez którego niedawno nie było wesołej zabawy na całej wyspie, a przeciwnie wszędzie mówiono o względach, których Kleweland doznał w domu starego Udallera w BurghWestra. Na takie zmiany potrzęsali głową Ranzelman i Swerta; często nawiasem dawali poznać Mordauntowi, że ściągnął na siebie tę niełaskę

przez nieroztropną gorliwość w ocaleniu życia cudzoziemcowi, którego pierwsza fala by. aby porwała za sobą. — Trzeba pozwolić morzu niech czyni swoje, musiała Swerta, kto mu się sprzeciwia ten na tem szkodować musi. — Prawda, rzekł Ranzelman roztropany człowiek nie przeszkadza falom zabierać tego co im się należy. Uratowany topielec albo wisiielec, zawsze ściąga nieszczęście. Któż wystrzałem zabił Will Patersona niedaleko Nossu? — Holender, którego wyciągnął z wody. Jest to w prawdzie po chrześcijańsku rzucić deskę albo powróż człowiekowi tonącemu; nie czyn tego jednak jeżeli nie chcesz potem narazić sio na iakie niebezpieczeństwo — Jesteś zacny i mądry człowiek Panie Ranzelman, rzekła Swerta z westchnieniem i umiesz w potrzebie pomagać sąsiadowi.  
— Nie dzisiejszy ja jestem, odpo

wiedział Ranzelman; słyszałem ojców naszych mówiących to samo. Nikt na wyspach naszych nie będzie skorszym do ratowania człowieka na ziemi; ale co do wyciągnięcia go z wody słoney, to rzecz inna.

— Dla tego też, powiedziała Swerta, ten Kleweland z łaski Magnusa Troil wysadził naszego młodego pana, którego aż do ostatnich zielonych świąt, ieszcze za ozdobę całej wyspy miano Magnusa, który będąc na czczo, uchodzi za nayrozumniejszego ze wszystkich Szetlandczyków: tak iak iest naybogatszym.

— Nie wskóra on nic ze swoim rozumem, odpowiedział Ranzelman, potrząsając głową; zdarzaią się chwile Swerto, że i najmędrsi z nas, wyznaią pokornie, i ia iestem z tey liczby, że są głupi iak cieleta. Ale tak trudno im co wskórać ze woitm głupstwem iak mnie wdrapać się na szczyt Sumburghu, co

mi się raz albo dwa trafiło w życiu. — Zobaczmy wiec niezadługo iakie ztąd lichu urosnie, gdyż nic dobrego pewnie nie wyniknie.

— Nie, nie; odpowiedziała Swerta z temże samem proroczym tonem; nic ztąd dobrego nie wyniknie, to prawda niezawodna.

Te smutne przepowiednie tak często powtarzane, sprawiły pewne wrażenie na umyśle Mordaunta. Nie przypuszczał wprawdzie, aby nieprzyjemne w których się znajdował okoliczności, były koniecznym skutkiem miłosiernego uczynku, iakiego dopełnił ratuiąc człowieka w morzu tonącego; lecz mu się zdawało, że zostaię pod wpływem iakich czarów, których nie znał ani potęgi, ani niebezpieczeństwu; iednem słowem, że iakaś nadprzyrodzona i niezwyknięzona siła kierowała smutnem iego przeznaczeniem. Ciekawość iego i niespokoyność doszły do naywyższego

stopnia; postanowił bydź na nadchodzący uroczystości, przeczuwając że się na niey stanie coś nadzwyczajnego, co wpływ stanowczy wywrze na iego przyszłość.

Ponieważ oyciec iego był wówczas w zaspokaiającym stanie zdrowia, wypadaię koniecznie Mordauntowi odkryć mu swój zamiar, co też i uczynił. Merton go spytał, dla czego teraz a nie w innym czasie wybiera się w tę podróż.

— Bo to iest dzień godowy; odpowiedział młodzieniec; cała wyspa tam się zgromadzi.

— A ty chcesz powiększyć liczbę szaleńców? Idź; ale uważay dobrze na ścieszkę, którą się zapuścisz. Spadnienie z wysokości skał Fula nie iest niebezpieczniejsze.

— Czy mogę spytać o pobudkę tey rady? rzekł Mordaunt.

— Magnus Troil ma dwie córki. Ty iesteś w wieku, w którym młody



wiek na podobne cacka uważnem patrzy okiem, aby później przeklinał ten dzień kiedy ie pierwszy raz uyrzał. — Pamiętay abyś się ich wystrzegął; gdyż iako ta pleć wydała na świat grzech i śmierć, tak iey czułe weyrzenie i mowa pełna słodyczy, przynosi upadek i nieuchronne zniszczenie każdemu który iey zaufał. Mordaunt często postrzeżał, że oyciec iego wyraźny miał wstręt do płci żeńskiej, lecz nigdy ieszcze nie wyrażało w słowach tuk. stanowczych. Odpowiedział mu, że córki. Magnusa Troil uważa tak iak inne dziewczęta wyspy, nawet mniey cenić ie powinien, gdyż mu wypowiedziały przyiaźń bez żadney przyczyny. — A ty ią chcesz na nowo ożywić? rzekł mu oyciec, nierozumna émo, która wyrwawszy się z ognia z całemi skrzydłami, zamiast latać w ciemności, która iey ocala życie, powraca do płomienia żeby się spaliła! Ale po co ia mam czas

tracić i odwracać cię od nieuchronnego twego przeznaczenia? idź za iego popędem. Nazaiutrz, w wilią wielkiey uroczystości, Mordaunt udał się w drogę do BurghWestra, rozważając naprzemiany to słowo Norny, to przestrogi oyca, to. przepowiedzenia złowrózbę Surthy i Ranzelmana z Jarlshofu, pogrążony w czarnych marzeniach które z tylu okoliczności powstawały w iego umyśle.. — Zapewne w BurghWestra zimno przyjęty będę, myślał, dla tego też króciey zabawię. Chcę tylko dowiedzieć się, czy ie uludził ten rozbit cudzoziemiec, czy tak postępuią przez własną płochość albo przez chęć zmiany W pierwszym przypadku, usprawiedliwię się, a wtedy niech się strzeże kapitan Cleveland! w drugim.... żegnam na zawsze BurghWestra i iego mieszkańców. Gdy rozmyślał nad tym drugim

przypadkiem, obrażona iego duma i wracająca czułość ku tym które w takim razie miał pożegnać na zawsze, wycisnęły mu łzę z oczu. Otarł ią szybko wyrzucając sobie tę słabość i podwoił kroku. Pogoda była piękna; i szedł wolny od przeszkód iakie ostatnią razą na tey samey drodze pokonywać musiał. To iednak w iego rozmyślaniach nieprzyjemne nastroczało porównania. — W tedy, mówił do siebie, musiałem walczyć ze wściekłym uraganem, lecz serce moje było ciche i spokojne, ach czemuż teraz nie panuje w nim taż sama pogoda, choćbym też musiał walczyć z naysilniejszą nawałnicą iaka kiedy wrzała na tych samotnych górach! Temi zaięty myślami, przybył nad południem do Harfra, gdzie mieszkał, iakto sobie czytelnik przypomnieć moje, uczony Pan Jellowley. Nasz po

drożny pomyślał nad tem aby nie zależeć od oszczędney gościnności panów tego domu, którzy pod tym względem na całej wyspie naygorszą mieli sławę; wziął wiec mały zapas żywności któraby na dłuższą ieszcze podróż wystarczyć inogła. Jednak czy przez grzeczność, czy dla rozerwania się w przykrych myślach, wszedł do domu, w którym naywiększe zastał poruszenie. Tryptolem sam w butach, kręcił się tu i owdzie, i z wraskiem pytał się o różne rzeczy siotry i służącey; które mu odpowiadały kwaśno. Nakoniec pokazała się szanowna Panna Barbara osłonią płaszczem zwanym wówczas Józef, to iest odzieniem nader obszernem, które niegdyś było zielone, lecz dzięki działaniom czasu i

różnym łataninom, z zielonego stało się pstro bladawem, iak przed wiela płaszcz patryarchy tegoż imienia. Kapelusz w kształcie dzwonu, kupiony od niepamiętnych czasów, kiedy

próżność tryumfowała nad sknerstwem, ozdobiony piórem wystawionem na deszcz i wiatry tak często iak pióra łyski, dopełniał iey stroiu, oprócz spicruty srebrney, starożytney roboty, którą trzymała w ręku. Ten ubiór, wejrzenie śmiałe i gęsta mina, wskazywały że panna Barbara wybiera się w podróż i pragnie aby wszyscy wiedzieli o tem iey postanowieniu.

Ona pierwsza ujrzała Mordaunta; a widok ten przeciwnie i pomieszane sprawił w niey uczucia. A niech mi pan Bóg dopomoże ! krzyknęła, nim on ieszcze wszedł do izby: wszak to ten sam młody człowiek który nosi na szyi klejnoty, i sprzątnął gęs naszą tak prędko iak skowronka! Widok łańcucha złotego który z pierwszego weyrzenia tak wielkie na iey umyśle uczynił wrażenie, wpływał na pierwszą część iey wykrzyknienia; a pamiątka nieszczęśliwego losu wędzonki na drugą. Mech

zginę! przydała; oto właśnie drzwi otwiera.

— Ja idę do Burgh Westra, panno Jellowley, rzekł Mordaunt.

— Miło nam będzie razem z panem odbywać tę podróż, odpowiedziała panna Jellowley. Jeszcze trochę za rano do iedienia; wszelako ieżeli przymiesz kawałek chleba ięczmiennego i szklankę blundu,... Nie zdrowo iest iednak podróżować z pełnym żołądkiem; zwłaszczaże trzeba zachować swój apetyt na tę uroszystość, gdyż tam zapewne wszystkiego będzie podostatkiem.

Mordaunt wydostawszy żywność, pokazał im że nie chciał być dla nich ciężarem drugi raz, i zaprosił ich na swój obiadek. Biedny Tryptolem który rzadko przed swemi oczyma widział przez pół nawet tak smaczny posiłek, rzucił się nań iak Sanszo na pianę z rądła w kuchni Gamasza. Jego siostra nie mogła się obronić pokusie, choć z

większą wstrzemięźliwością i pewnym rodzajem wstydu. Zagasiła była ogień, ponieważ w kraiu tak zimnym trzeba oszczędzać materyałów palnych; i nie gotowała wcale obiadu, bo zamierzili sobie rano wyiechać. Przyznała iednak że kawałek soloney wołowiny Mordaunta bardzo dobrze wyglądał; i ciekawa była czy też ią w tym kraiu tak dobrze urządzają iak w północney Szkocyi. Po tych uwagach panna Barbara przyjęła, ofiarowany posiłek, którego się wcale nie spodziewała.

Po skończeniu tey przekąski, pełnomocnik niecierpliwie chciał puścić się w drogę, i Mordaunt mógł poznać że grzeczność Barbary w iego przyjęciu nie była bezinteresowna. Ani ona, ani uczoney Tryptolem nie myśleli puścić się w podróż bez przewodnika, w kraiu prawie dzikim i nieznanym. Łatwo im było wziąć którego z dziennych robotników z folwarku; ale przezorny rolnik

słusznie uważali że przez to straciłby dzień roboty, a jego siostra powiększyła tę boiaźń wykrzykując: — Jeden dzień roboty ! powiedz raczey dwadzieścia. Niech tylko te próżniaki zwietrzą garnek przy ogniu albo usłyszą rzępolenie skrzypka, a Bóg wie kiedy ich zaciągniesz do prac.

Prócz tego, szczęśliwe przybycie Mordaunta w tey chwili, albo raczey żywność którą ich uraczył, sprawiła mu tak miłe przyięcie, kiedy w inney okoliczności, sam widok gościa byłby śmiertelnym dreszczem gospodarza przeniknął. P. Jello wley z drugiey strony nie byt nieczułym na rozkosz iakiey dozna wyszczególniając swemu młodemu towarzyszewi wszystkie swe pomysły ulepszenia, i znaydując, co mu się tez rzadko zdarzało, powolnego i łaskawego słuchacza. Ponieważ pełnomocnik i jego siostra mieli tę drogę odbyć konno, trzeba im było wyszukać koni dla siebie i dla towa

rzysza podróży: rzecz bardzo łatwa w kraiu w którym niezliczone mnóstwo tak małych koników z rozczorchanemi grzywami, o długich grzbietach o krótkich nóżkach, wolno się błąka po szerokich pastwiskach, w towarzystwie gęsi, baranów, kóz, świń i tych małych krówek, których rodzaj szczególnie iest wysp Szetlandzkich udziałem; liczba zaś tych zwierząt tak iest wielka, że leniwa klimatu wegetacya zaledwie im żywności dostarczyć może. Jest wprawdzie prawo wyłączney własności nad temi zwierzętami i każde z nich nosi piętno swego właściciela; lecz gdy podróźny potrzebuie konia, wsiada śmiało na pierwszego którego złapie; a skończywszy drogę puszcza go wolno, i zwierzę z cudownym prawie instynktem powraca do swego stada.

Chociaż wolność używania cudzey własności, pełnomocnik z czasem wykorzenić zamysłał, iednakie iako roz

tropny człowiek, nie zaniedbywał w potrzebie z niey korzystać; tłumacząc się przyiętym zwyczajem u tych, którzy iak on, nie mając koni, w potrzebie używali cudzych. Kazał więc złapać na wzgórkach trzy małe szkapki długogrzywe, podobne bardziey do niedźwiedzi niż do koni, iednak śmiałe, mocne, i wytrwałe.

Przyprowadzano dwa koniki, i osiodłano do podróży. Konika przeznaczonego dla piękney Barbary, ozdobiono damskiem siodłem rzadkiey starożytności. Była to niezmierna poduszka sierścią wypchana, z której zewsząd wisiał stary czaprak, początkowo przeznaczony dla koni średniego wzrostu; nakrył więc biedną szkapę od uszów do ogona, spadał iey do pęcín, tak że tylko widać było głowę konia dumnie ruszającą się, iak heraldyczna postawa lwa wychodzącego z krzaku.

Mordaunt podniósł grzecznie piękną pannę Jellowley, i bez wielkiego wysilenia pomógł iey usiąść na siodle. Być może, że będąc celem grzeczności takiego koniuszego, i doświadczając tajemnych uczuć zadowolenia z tego, iż przybrała się w najpiękniejsze stroie, co się iey od wieków nie zdarzyło, powzięła na chwilę iakiey wyobrażenia rozprasające iey myśli o oszczędności, któremi się wyłącznie zajmowała. Rzuciwszy grzeczne weyrzenie na swój

płaszcz wypłowiały i długi wiszący Kulas, ozdobę siodła, rzekła z uśmiechem do Mordaunta, że przyjemnie byłoby iechać w tak piękną pogodę i w tak dobranym towarzystwie, gdyby to nie było z taką szkodą sukni, dodała rzucając okiem na ieden róg swego płaszcza gdzie haft nayburdziej się wytarł.

Brat iey powalił się ciężko na swoją szkapkę, aże mimo pogody, wziął oprócz innych sukni długi czerwony

płaszcz, mały iego konik bardziej się ieszcze schował w tych fałdach, niż rumak panny Barbary. Nadto przypadek zrządził, że to było zwierze żywe, uparte i narowiste; i pomimo ciężaru Tryptolema, wierzgało ustawicznie tak, że nie pozwalało swemu Jeźdźcowi zachować na siodle równowagę; ale strzemiona były całkiem ukryte pod szerokim iego płaszczem obwodem, te susy, z bliska nawet patrząc, zdawały się pochodzić z dobrowolnych ruchów iedźdźca, bez pomocy innych nóg tylko takie iakie mu dała natura. Lecz przypatrzywszy się lepiej, powaga pełnomocnika i iakaś niespokojność z boiaźnią na iego twarzy wryta, śmieszłą tworzyła sprzeczność z harcami iakie co chwila wyprawiał. Mordaunt postępował przy boku tey zacney pary, iadąc podług kraiowego zwyczaju na koniu, bez żadnego rzędu prócz cugli. Pan Jellowley

postanowił w duszy nie obalać tego grubego zwyczaju używania cudzey własności bez pozwolenia właścicieli, dopóki sam nie będzie miał koni, z którychby usług iego sąsiedzi korzystać mogli.

Ale Tryptolem dla innych w kraiu nadużyć nie tak był powolny, i męczył Mordaunta nudnymi rozprawami o zmianach iakie sprawić miało iego przybycie. Lubo nie biegły w tey sztuce nowożytney, dzięki której ziemia tak ulepsza się, że aż topi się w rękę właściciela, Tryptolem posiadał gorliwość, iezeli nie naukę wszystkich towarzystw agronomicznych, i nikt gonie przeszedł pod względem tego szlachetnego sposobu myślenia, który gardzi równoważeniem dochodów z wydatkami

i sądzi że chwała dokonania wielkich na powierzchni ziemi odmian, znayduie iak cnota, nagrodę w samey sobie.

Nie było kawałka dzikiego i górzystego gruntu przez który z Mordauntem przejeżdżał, coby iego czynney wyobraźni nie podawał jakiego pomysłu zmiany i polepszenia. Już to prowadził drogi przez te trzęsawiska nieprzebyte dla innych stworzeń, prócz zwierząt czworonożnych które ich niosły; stawiał porządne domy na mieytcu skeoków czyli bud kamiennych nietynkowanych, w których wyspiarze suszą ryby; uczył ich robić dobre piwo zamiast blundu; kazał im zasadzać lasy na tych wyspach gdzie żadnego nie widać było drzewa, i odkrywał bogate kopalnie w mieyscach, gdzie na lichy skilling duński spoglądano z pewnem uszanowaniem. Wszystkie te zmiany i wiele innych były iuz zatwierdzone w umyśle godnego pełnomocnika; mówił z naywiększem zaufaniem o niechybnych pomocach iakie dla uskutecznienia tych pomysłów znajdzie u szero

kowładnych dziedziców, a szczególnie w Magnusie Troil. W przeciągu dwóch godzin rozmowy, rzekł, udzielił temu nieborakowi niektórych swoich myśli; a zobaczysz jak będzie wdzięcznym temu który go oświecał a to więcej znaczy niż bogactwa.

— Nie życzę panu bardzo się na to spuszczać; rzeki Mordaunt przestrzegając go; łodzią Magnusa Troil niełatwo kierować, jest on mocno przywiązany do swoich i swego kraju mniemań; i tak ci będzie trudno nauczyć tego konia na którym jedziesz, aby zanurzał się w morzu jak cielę morskie, jak dokazać aby Magnus porzucił norweską obyczajność, a przyjął szkockie. Jednakowoż, choć jest niezmiennym przestrzegaczem dawnych zwyczajów, nie jest może stałszy niż kto inny dla swoich dawnych przyjaciół.

— Heus tu inepcie! rzekł uczeń uniwersytetu Sgo Andrzeja, niech sobie

tam będzie niezmienny czy niestały, co mnie to obchodzi. Nie powinienże on we mnie mieć zaufania, we mnie, co taka mam u świata wziętość. Jeden funde, (ten barbarzyński tytuł jeszcze sobie daie ów Magnus) będzie śmiało mierzył swoje zdanie z moim, ważyć swe przyczyny z moimi. Jednym słowem mierzyć się ze mną, odzianym całą godnością tytułu reprezentanta lorda szambellana wysp Szeltandzkich i Orkadzkich.

— Zgoda; lecz ja panu nie radzę zbijać wprost jego przesądów. Od urodzenia aż, do dnia dzisiejszego, Magnus nie znał wyższego nad siebie człowieka; stary koń który nigdy nie czuł wędzidła, znosi je z trudnością. Ado tego, nigdy on cierpliwie nie słuchał długich kazań; może więc zbuntować się przeciw twoim zamierzonym zmianom, wpróż nim jeszcze usłyszysz o ich potrzebie i użytku.

— Cóż ty mi prawisz młodzieńcze? zawołał pełnomocnik: iestże jaka na tych wyspach żywa dusza, tak nędznie zaślepiana, któraby nie czuła co jej brakuje? Człowiek, zwierz nawet, dodał z coraz większym zapaleniem, czy może okiem rzucić na te biedne narzędzia jakie tu bezwstydnie nazywają młynem na zboże, bez zadrżenia na tę myśl że musi mleć ziarno tak długą i nieszczęśliwą pracą? Nędzni! muszą ich mieć najmniej po pięćdziesiąt w każdej parafii; każdy stękać gniecie to biedne ziarno lichym kamyczkiem ledwo kręcącym się w wydrążeniu nie większym jak ul, a mógłby widzieć wspaniałe młyny pańskie którego huk rozlegałby się po całym kraju, i z którego mąka sypałaby się kopcami na raz.

— Tak, tak, mój braciszku, rzekła Barbara; tak mówisz jak czynisz zawsze. Rzecz im więcej kosztuje, tym jest piękniejsza, to jest twoja maxyma.

— Nie możesz pomieścić sobie tego w głowie, że w tym kraju każdy może mieć garść zboża na swoją potrzebę, nie myśląc o młynach pańskich w których z wielkim kosztem swe ziarno mleć musi? Jleż cię razy słyszałam iakoś się kłócił ze starym EdieHapper młynarzem w Grindlebrun, a nawet z jego chłopcem,

o podatek od mielenia, o look, o growpen

i Bóg wie o co ? a teraz chcesz tak zły podarunek uczynić dla biednych ludzi którzy bez opłaty zboże swoje mieli po domach?

— Nie gadaj mi o look i growp en wykrzyknął, rozgniewany rolnik: lepiej byłoby dać młynarzowi iedną część mąki a wziąć drugą zmieloną po chrześcijańsku, niżeli rzucać dobre ziarno w to cacko dziecinne. Patrzayno na ten mizerny młynek wodny, Barbaro.... No, no! a to przekłeta szkapa! Konik się niecierpliwił kiedy iezdziec iego stanął dla okazywania wszystkich wad młyna

Szetlandzkiego. Patrz; on tylko może o ieden stopień wyższy od żarn nie ma ani koła, ani palczyc, ani trypu ani sluz.... Cóż. to znowu! o za nieznosna bestya!... On nie może. e zemleć w kwadransie półkorca zboża; a kiedy zmiele, mąka będzie lepsza na osypkę dla psów niż na chleb dla człowieka. A tak tedy... Jeszcze! będzieszże spokojna ty bestyo! przekłete zwierze!... ! a tak tedy.... Czy diabła zjadła ta szkapa!

Kiedy wymawiał te ostatnie słowa koń iego ciągle się spinając, skacząc, kręcąc, z niecierpliwiony, nagle schował głowę pomiędzy przednie nogi a wierzgnąwszy tylnemi, zrzucił swego iezdzca w strumień nad którym stał ów młyn tak zganiony; obróciwszy się potem. w tył, uciekał galopem na pastwiska skąd go wzięto, rżąc z radości i wyskakując za każdym krokiem.

Mordaunt szczerze śmiejąc się z tego

nieszkodliwego przypadku, pomógł proiekciście wybrnąć z wody, a panna Barbara winszowała mu szyderczo że wpadł W strumień Szetlandzki, gdyż nie łatwoby mu było wydostać się z rzeki obracającej młyn szkocki. Nie odpowiadając a ten przycinek, Tryptolem, iak tylko stanął na nogach, potrząsnął głową, i otarł sobie uszy; ucieszył się przynajmniej że iego wielki szarafan ochronił go od zupełnego przemoknięcia, i zawołał. — Ja tu sprowadzę ogiery z hrabstwa Lanark, klacze z hrabstwa Ayr; nie zniosę na tych wyspach żadnego z tych wyrodków końskich które łamią karki uczciwym ludziom. Rozumiesz Barbaro, ia ci powiadam że z nich cały kray oczyszczę.

— Lepiejbyś wyżał swój płaszcz, odpowiedziała mu siostra.

Tymczasem Mordaunt złapawszy innego konika na bliskiey łące; i zrobiwszy wędzidla z trzciny splecioney,

wsadził skwaszonego proiekciście na rumaka spokojniejszego niż tamten.

Lecz, spadnienie pana Jellowley zupełnie iego zapał przygasilo; przez pięć wielkich mil zaledwie iedno wymówił słowo, dając wolny bieg melancholicznym wykrzyknieniom i narzekaniom panny Barbary, po stracie uzdeczki którą szkapa uniosła.

— Dopiero, zawołała, osiemnaście lat iakem ia kupiła, a teraz pożegnay się i nią na wieki. Widząc że nikt iey nie przerywał, zaczęła rozmowę o ekonomice podług swoich o niey powziętych wyobrażeń i systematu, który chociaż go się trzymała tylko względem oszczędzania pieniędzy, uczyniłby zaszczyt najsurowszemu zakonnikowi.

Mordaunt nie przerywał iey wcale. Wiedząc że się zbliżał do BurghWestra, wołał raczey rozważać iak też go przyimają dwie piękne i młode dziewczęta niż słuchać iey gadaniny, pomimo

wszelkiej wymowy z jaką się rozszerzała dowodząc, że podpinek iest zdrowszy niż piwo; i że gdyby iey brat spadając z konia start był sobie nogę, masło i proste zniome iey zioła lepiej by go uleczyły niż najlepsze w świecie apteki. Nakoniec po smutnych trzęsawiskach, przez które dotąd brnęli, nastąpiła przyjemniejsza okolica. Stanęli wręście na brzegu pięknego jeziora wody słoney albo raczey odnogi morskiej, wewnątrz kraiu zachodzącej, którą zewsząd otaczała piękna ziemia, równa, płodna i obfite wydaiąca zbiory, iakich ieszcze dotąd nie widziało w kraiu doświadczone Tryptolema oko. Wśród tey obiecanej ziemi wznosił sie zamek Burgh Westra. Łańcuch gór okryty zielonością zasłaniał go przed wiatrami północnowschodnimi, i panował nad ieziołem i nad oceanem z którego się tworzyło, nad rozmaitemi wyspami i górami w oddaleniu. Z kominów zam

ku i prawie ze wszystkich we wsi, wychodziła gęsta chmura dymu okazująca że nie tylko w zamku czynią do godów przygotowania, lecz że się niemi zajmowały wszystkie chaty wioski.  
— A dalibóg! wrzasła Barbara; powiedziałby kto że cała wioska iest ogniu. Aż tu zapach kuchni dolata! człowiek głodnego żołądka ledwieby nie przystał za zamianę dymu z tych kominów, za swój chleb ięczmienny.

## ROZDZIAŁ II.

"Mówisz o przyiacielu co serce swe zmienił.  
"Uważay; gdy się przyiaźń słabiejąc co chwila  
"J tracąc swoje siły, do upadku schyla, "Zamiast prostey szczerości, zimna i fałszywa,  
"Obojętność udaną grzeczością pokrywa.  
Szekspir.

Jeżeli sam dym unoszący się z kominów Burrgh Westra po nad górami, mógł podług słuszney uwagi Pani Jellowley uakarmić głodnych, wrzawa hucząca w około mogłaby głuchym słuch przywrócić. To pomieszanie rozmaitych głosów, oznaczało prawdziwą wesołość; i sam widok snuiącego się ruchu rozweselał oczy podróżnych. Przybywały zewsząd tłumy zaproszonych przyiaciół, których konie iak

tylko nogą stanęli na ziemi, uciekały natychmiast na swoje pastwiska, skutkiem zwyczajnego puszczenia na wolność, kawaleryi na ieden dzień zaciągnionej. Inni przyjaciele, zamieszkali na dalszych wyspach albo na odległych brzeg ich, przyplłynawszy morzem, wysiadali w małej przystani bardzo wygodnej. Zatrzymywali się często witając się wzajemnie; a nasi podróżni widzieli tłumnie ich orszaki wchodzące koleją do zamku; drzwi otwierały się na przyjęcie gości, gmach zaledwie mógł ich objąć, chociaż był obszerny w miarę bogactw i gościnności właściciela. W zgiełku pomieszanych głosów powiększających się na przybycie każdego nowego orszaku, Mordaunt rozpoznawał głos wesoły i serdeczny gospodarza domu, a niespokojność, czy tak pochlebnie będzie przyjęty jak inni, więcej go udręczać zaczęła. Zbliżając się,

usłyszał wesoły dźwięk muzyki powtarzającej sobie tańce jakie wieczorem grać będzie. Słyszał takie głosy kuchcików i kucharza który im wydawał rozkazy albo ich laiał; wrzawa ta wcale nie byłaby przyjemną; lecz z innymi, zmieszana brzmieniami, obudzając szczęśliwe wyobrażenia, składała zajmującą część chóru jaki zawsze gody wiejskie poprzedza.

Nasi trzej podróżni osobno wyłączni zięci byli rozmyślani. Dopierośmy powiedzieli o czym rozmyślał Mordiant. Barbara znieść prawie nie mogła smutku i zadziwienia, rozważając jak wiele trzeba żywności do nakarmienia tylu gęb które się w około niej odzywały; ten ogrom wydatków w gruncie rzeczy obojętny dla niej, drażnił jej nerwy: tak patrząc na morderstwo, drży jego świadek chociaż, nie lęka się o własne życie. Słowem, bolała skrycie widząc ten szalony zbytek, jak niegdyś Bruce

w Abissynii bolał na widok minstrelów z Gondaru zamordowanych z rozkazu Ras Michaela.

Jey zaś brat, zbliżając się do pola na którym niezgrabne i starożytne rolnicze narzędzia leżały, tam i owdzie porozrzucone podług zwyczaju; zwrócił myśli na wady pługa o iednej sosze, twiscar, używanego do wyorywania ziem torfowych; na wózki do przewożenia płodów ziemskich, słowem na wszystkie służące do rolnictwa narzędzia nie podobne do szkockich. Widok ich zapalał Tryptolema, jak walecznego wojownika który postrzega oręż nieprzyjacielski. Zięty całkiem wielkimi zamiarami, nie myślał tyle o apetycie którego abył w podróży, chociaż go wkrótce miał zaspokoić obiadem takim, jaki mu się nie często trafiał; ile o zaprowadzeniu cywilizacyi i wydoskonaleniu rolnictwa na wyspach Szetlandzkich.

— Jacta est gulea. rzeki do siebie;

dzień ten pokaże czy Szetlandczykowie godni są prac naszych o ich szczęście, i czy ich umysł więcej jest zdolny do uprawy jak ich torfowizny. Roztropnie iednak czynić należy, i umieć uchwycić sposobną do mówienia chwilę. Czuję z własnego doświadczenia, że teraz pierwej zięć się należy ciałem niż umysłem. Kilka zrazów tego rozbifu co tak mile pachnie, będzie korzystnym wstępem do mego wielkiego pomysłu ulepszenia rassy zwierząt.



Podróźni nasi stanęli właśnie przed zamkiem Magnusa Troil, który w rozmaitych epokach częściami budować musiano; do którego poprzylepiano bez żadnego gustu rozmaite przystawki, w miarę iak powiększenie rodziny i maiątku, obszerniejszego wymigało pomieszkania. W przysionku bardzo niskim i bardzo szerokim, wspartym dwoma ogromnymi starożytny rzeźby słu

pami, zdobiącemi niegdyś przód okrętu który się rozbił o te brzegi, stał Magnus zaięty gościnnem przyimowaniem licznych koleię wchodzących przyjaciół. Suknia iego odpowiadała postawie odznaczaiacey się godnością. Była starożytnego kroiu, z błękitnego sukna podszytego szkarłatem, galonowana na wszystkich szwach i w około pętlie. Zdrowie kwitnęło w iego twarzy przez ostrość powietrza nieco ogorzały. Poważne siwe włosy, obficie spadaiące z pod haftowanego złotem kapelusza, i niedbale z tyłu głowy przewiazane, oznaczały mocną ciałą iego budowę. Na widok trzech nowych ku niemu zlizaiących się gości, zdało się że niechec iakaś powlekła iego czoło, i wstrzymała na chwilę wesołość z iaką przyimował innych przyjaciół. Przyszedłszy do Tryptolema, wyprostował się iak gdyby chciał połączyć weyrzenie zna

ćąco bogatego Udullera, z gościnnem przyjęciem gospodarza domu.

— Witam mile pana Jellowley, rzekł do proiekcisty; witam w BurghWestra. Wiatr cię rzucił na przykre brzegi; lecz my kraioyce powinniśmy ci ie osłodzić. To iak sadzę, siostra pańska, panna Barbara Jellowley, niechże i ią przywitam po sąsiedzku. Po tych słowach, z dwornością oznaczaiącą w nim szlachetne wypełnienie praw gościnnosci, mało znaney w naszym wyrodnym wieku, dotknął swemi usty pomarszczonych starey dziewicy policzków, którą tracąc zwyczajną cierpkość, zaiasniały pewnym rodzajem uśmiechu, z przyczyny odebrania tak znakomitey grzecznosci. Rzucając potem wzrok na Mordauntia i patrząc mu w oczy, rzekł bez podania mu ręki, z głosem usilnie wewnątrz tłumionego poruszenia. Mile witam także Mordaunta.

— Gdybym się tego nie spodziewał,

odpowiedział Mordaunt. tak zimnem dotknięty przyjęciem, tobym tu nie przychodził; ale ieszcze mam czas odjechać.

— Wiesz. młodzieńcze, lepiej niż kto inny, odpowiedział Magnus; że bez znieważenia gospodarza domu, tym sposobem oddalać się nie można. Nie siey więc niesmaku pomiędzy gościmi mniemaniem tak bezzasadnym. Kiedy Magnus Troil zawoła, witam was mile, to słowa iego stosuią się do wszystkich którzy go slyszą, a ty wiesz że mam głos dość mocny. Wniydzcie więc moi zadni goście, wniydzcie; zobaczymy co moje córki przygotowały na wasze przyjęcie.

Obrócił on tę mowę do wszystkich co go slyścić mogli; tak że Mordaunt nie mógł być pewnym czy ia ma do siebie stosować czy nie. Wtedy wprowadził razem przybyłych do dwóch

wielkich sali, różnego rodzaju gośćmi napelnionych.

Przybranie ich wewnętrzne było dość proste, i zgodne z położeniem wyspy, tej oyczyzny nawałnic. Magnus Troil, tak iak naywiększa część dziedziców w tym krain, lubił podróznich którzy na łądzie lub na morzu Jakiegokolwiek doświadczyli przypadku; często używał całej swej powagi dla zabezpieczenia osoby i własności morskich rozbitków; ale rozbicia tak były częste na tych niebezpiecznych brzegach, i morze tak często na łąd wyrzucało mnóstwo rozmaitych rzeczy o które nikt się nigdy nie upominał, że cały dom okazywał wewnątrz dowody licznych przez Ocean zrzędzonych spustoszeń, i używania tego prawa, któremu prawnicy nadali imię epawu. Krzesła pod ścianami rzędem ustawione, miały podobieństwo do krzesłek w izbach okrętowych. Okna pokoiów i szafy, iak z ich kształtu można

było sądzić, należały niegdyś do sprzętów morskich; dwie nawet z tych szaf były z nieznanego zagranicznego drzewa. Przepierzenie rozdzielające te dwa pokoje, zrobiono z desek które do tegoż samego użytku służyły na okrętach, niezgrabnie zbił je w domu iakiś stolarz. W oczach obcego człowieka, te widoczne nędzy ludzkie znaki, mogły na pierwsze wejrzenie dziwną przedstawiać sprzeczność, z wesołością wewnątrz panującą; ale krajowcy tak się z nimi oswoili, że na ich widok nie przerywali ani na chwile biegu codziennych zabaw. Zgromadzenie bardziej się ożywiło skoro młodzież postrzegła Mordaunta. Wszyscy przybiegli pytając dlaczego tak dawno nie był w BurghWestra: i te pytania dały mu poznać że według ich rozumienia sam z własnej tylko woli nie pokazywał się w domu Magnusa. To przywitanie zmniejszyło poniekąd przykrą młodzieńca niespokojność. Przekonał

się, że jeśli rodzina Udallera powzięła złe jakieś ku niemu uprzedzenia, te uprzedzenia daley się przynajmniej nie rozciągały, i że w zdarzonej okoliczności, w Kole jedney tylko rodziny winien; będzie usprawiedliwić się. Był to dla niego pewien rodzaj pociechy; iednakże serce żywo mu biło, w niepewności iakie dozna przyjęcia u dwóch miłych przyjaciółek, które kochał zawsze choć ich nie widział od dawna. Za przyczynę swoiey niebytności naznaczając słabość ojca, przechodził pośród przyjaciół, z których każdy chciał go przy sobie zatrzymać iak naydłużej; a pozbywszy się swoich towarzyszy podróży, co się do niego przyczepili iak smoła, i przedstawivszy ich nayznaczniejszym wyspy rodzinom, stanął nakoniec u drzwi małego pokoju do którego był wchód przez te dwie wspomniane sale, przeinaczonego Minnie i Brendzie i ubranego własnym ich gustem.

Mordaunt niemało także przyłożył się do ozdobienia tego ulubionego pokoju. Podczas osiatniey swoiey bytności w Burgh Westra, wolny miał do niego przystęp, iak same panie; lecz dzisiay, tak zmieniły się czasy że długo trzymał się za klamkę nie śmiejąc iey ruszyć. Odważył się wreście drzwi otworzyć, kiedy mu Brenda powiedziała proszę weyść; lecz takim głosem iakim mówimy do niespodziewanego natręta chcąc się go pozbyć iak nayprędzey.

Na ten znak Mordaunt wszedł do pokoju dwóch siostr, przygotowanego także dla gości, przez dodanie niektórych kosztownych ozdób. Został obie córki Magnusa, siedzące i jak się mu zdawało, ważną odbywające naradę z Klewelandem i z małym rzeźwy postawy starszkiem, którego oczy jaśniały jeszcze tą żywością co go wspierała wśród przeciwności burzliwego życia, a

towarzysząc starości, nadawała mu, pomimo siwizny, nie tak mnie szanowną powierzchowność, lecz niemniej go czyniła przyjemnym. Widać było nawet nieiaką przenikliwość i ciekawość w jego weyrzeniu, kiedy uważał i boku iak dwie te dziewice przyjmowały Mordaunta.

Przywitanie ich podobne było do oycowskiego; lecz one nie umiały tak dobrze ukryć wewnętrznego pomieszania, Obie zarumieniwszy się powstały, nie podając mu twarzy do pocałowania iak ówczesny zwyczaj pozwalał i wymagał, ani nawet ręki. Słowem, przywitały go iak pospolitą zności. Ale rumieniec starszey oznaczał chwilowe tylko wzruszenie które znikło tak lekko i prędko, iak przemiiająca myśl co ie zrodziła. Patrząc na Mordaunta z zimną krwią i spokojnością, przezornie i z przymusem odpowiadała na grzeczności

iakie młodzieniec iakając się, oświadał. Poruszenie Brendy, przynajmniej pozornie, zdało się być żywsze. Rumieniec oblat zupełnie białe iey lica, piękną szyję, i dłonią Gracyi stworzone piersi, z pod cienkiego przebiiające się muślinu. Nie odpowiadała nawet na trudne i boiażliwe Mordaunta grzeczności; lecz rzuciła nań okiem w którym się malowały żal i iakaś nieprzyjemność, wskazująca że pamięć dawnych czasów nie zupełnie znikła z iey serca. Mordaunt uczył nieiako w teyże chwili, że Minny dla niego przyiaźń zgasła zupełnie, lecz że ieszcze można było ożywić przychylność czuley i słodkiej Brendy: i takie iest dziwactwo serca ludzkiego, że chociaż dotąd pomiędzy dwiema równie pięknymi i zajmującymi siostrami żadney nie czynił różnicy, przyiaźń tey, która mu ią zupełnie odebrała, nabyła w iego oczach więcej wartości.

Przerwał mu te uwagi Kleweland, który dawszy mu czas potrzebny do wzajemnego przywitania się z paniami domu, przystąpił z żeglarza rubasnością pozdrowić tego któremu winien był życie. Powitał go tak mile, że chociaż czas w którym Mordaunt utracił przyiaźń rodziny w BurghWestra zgadzał się z epoką przybycia tego cudzoziemca do kraiu i iego zamieszkania u Udallera, niepodobna mu było nie odpowiedzieć na te oświadczenia tak iak wymagała grzeczność. Z zadowoleniem słuchał iego dziękczynień, i rzeki mu" że od oliwili nie widzenia się z nim, zapewne mile czas przepędzać musiał.

Kleweland miał ma odpowiedzieć, lecz mu przerwał wspomniony mały starszek, który stając pomiędzy niemi i biorąc za rękę Mordaunta, podniósł się na palcach dla pocałowania go w czoło, powtórzył iego pytanie, i sam odpowiedział:

— Jak czas przepędza w BurghWestra? zawołał: i tobież to przystoi takie zadawać pytanie, władzco skał i przepaści? Jakżeby tu czas przechodził, jeżeli nie na skrzydłach iakich dla przyspieszenia iego lotu użyć mu piękność i rozkosz?

— Nie zapominając o dowcipie i wesołości, moiego dawnego przyjaciela, rzekł Mordaunt głosem pół poważnym i pół żartobliwym, ściskając rękę staruszka; na ich brak uskarżać się nie można tam, gdzie iest Klaudyusz Halero.

— Tylko bez tych żarcików, młodzieńcze, odpowiedział mu stary; kiedy wiek schudzi twoię nogę iak moię, oziębi twóy umysł ochrypi twóy głos....

— Nie potwarzaj sam siebie; przerwał Mordaunt, korzystając chętnie z oryginalności swego starego przyjaciela, dla zaczęcia rozmowy, aby zmniejszyć przykreść swego położenia, i mieć czas do czynienia uwag pierwey nimby za—

pytał Magnusa i tego córek o przyczynę ich oziębłości. Nie mów tego, mówił daley; czas lekko opiera swoię rękę na Bardach. Nie mówiłżeś często iż poeta podziela nieśmiertelność swoich pieśni?, Ten poeta i angielski o którym nam rozprawiasz, musiał bydź starszym od ciebie kiedy się wziął do wiosła wśród wszystkich pięknych dowcipów Londyńskich.

To mówiąc namienił o powieści która, że użyję wyrażenia francuzkiego, była *Le cheval de bataille* dla Klaudyusza Halero: dosyć było wymówić iedno w tym względzie słowo, żeby wskoczył na siodło i wywiiał po szrankach na swoim rumaku.

Uśmiechające się oko staruszka błysnęło tym zapalem któryby pospolitym kuli naszej mieszkańcom dał do zrozumienia że mu się w głowie przewróciło, i nie opuścił pory do mówienia o nayulubieńszym sobie przedmiocie.

— Niestety! mój kochany Mordauncie! zawołał: srebro iest srebrem; można go używać bez boiaźni aby się zużyło lub starło, ale cyna iest zawsze cyna, i o niey tego iuż powiedzieć nie można. Nie należy biednemu Klaudyuszowi Halero wspominać imienia swego, okok imienia sławnego i nieśmiertelnego Jana Drydena. Prawda, iakem iuż wam powiedzieć musiał, zera znał tego wielkiego człowieka; widziałem go na kawie literackiey iak ią wówczas nazywano, i raz zażyłem tabaki z iego własney tabakierki. Musiałem opowiedzieć wam całą tę historya. Ale kapitan Kleweland podobno iey nie słyszał. Nayprzód trzeba wiedzieć, że mieszkałem w Londynie przy RusselStreet; zapewne znasz RusselStreet, kapitanie Klewelandzie?

— Znam Panie Halero, z uśmiechem rzekł kapitan; ale mi się zdaie żeś mi to samo wczoray opowiadał. Dzisiay trzeba się zaiąć naszą powinnością, i ty

musisz nam zagrać nutę piosenki którey się nauczyć mamy.

— Pieśń ta iuż się nam nie przyda; trzeba wynaleść taką do którejby wchodził nasz kochany Mordaunt. On ma naypiękniejszy głos w całym kraiu, czy to w solo, czy w towarzystwie. Ja ani trąć strony, jeżeli Mordaunt śpiewać nie

bedzie. Cóż mówisz moja piękna Nocy? co myślisz moja powabna Zorzo? dodał obracając się koleją ku obóm siostróm, którym oddawna nadał te allegoryczne imiona.

— Pan Mordaunt Merton, rzekła Minna, przybył za późno do służenia nam w tej okolicy. Temu nieszczęściu, już zaradzić nie można.

— Jakto? rzeki Halero z żywością: wszakżeście śpiewali razem całe życie! Wiercie mi dziewczęta, że stare pieśni są najlepsze, a starzy przyjaciele najszybciej. Pan Kleweland, przyznać trzeba, ma piękny bas; lecz na za

częście chciałbym żebyście wybrały jakąś z dwudziestu pieśni któreście tak często śpiewały, i którymi nas czarujecie kiedy wam tenor Pana Mordaunta towarzyszy. Jestem pewny że w głębi serduszka moja piękna Zorzo zgodziłaby się na to.

— Mylisz się Panie Halero, i nigdy się bardziej nie omylił, rzekła Brenda z niesmakiem, płonąć się znowu.

— Dla Boga! cóż to ma znaczyć? zawołał starszek spoglądając na nie koł leją. Cożeśmy tu powiedzieli? Noc zakryła się chmurami, a Zorza całkiem się zarumieniła. Wytlómaczcie mi to dziewczęta! kto was obraził? boję się aby nie ja; gdyż kiedy się młodzież waśni, zawsze starcy obewą za swoje.

— Nie przeniwinieś wcale Panie Halero; rzekła Minna powstając i biorąc siostrę pod rękę; dając jednak do poznania że jest jakiś winowayca.

— Więc ja muszę lękać się Minno,

powiedział Mordaunt przybierając ton żartobliwy, aby cię nie obraził był ten kto na ostatku przybył.

— Mniejsza kto jest winnym, jeżeli osoba której się ta wina dotyczy, postanowiła nią się nie obrażać.

— Czyż podobna, Minno, zawołał Mordaunt, abyś mówiła tak do mnie a ty Brendo, czy także sądzić mnie będziesz z taką surowością, nie dając mi chwili abym się szczerze i szlachetnie wytłómaczył?

— Ci, do których w tym względzie należy wyrokować, rzekła Brenda głosem słabym ale stanowczym, dali nam poznać wolę, swoją powinniśmy ją wypełniać. Siostró, za długo tu bawimy, przytomność nasza w sali jest potrzebna. P. Mordaunt przebaczy nam tę niegrzeczność w dniu w którym tyle mamy zatrudnień.

Obie siostry wyszły wzięwszy się pod ręce, chociaż usilnie chciał je zatrzymać

Klaudyusz Halero deklamując głosem teatralnym:

Piękna Zorzo, wdzięczna Nocy! cóż to się ma znaczyć?

Obróciwszy się potem do Mordaunta. Te dziewczęta, rzekł, opętał duch niestateczności, co dowodzi, jak dobrze powiada nasz Pan Spencer, że:

"Nic nie ma na tym globie, pomniy na to zdanie,  
Coby nie podlegało mniej więcej odmianie."

Kapitanie Kleweland; czy nie wiesz coby mogło popsuć harmonii umysłu tych dwóch młodych Gracyi?

— Szkoda, rzekł kapitan, dochodzić dla czego się zmienia kierunek wiatru, albo dla czego się zmienia kobieta. Będąc Panem Mordauntem, nigdybym o to nie pytał się tych dumnych piękności.

— Przyjacielska rada panie kapitanie, odpowiedział Mordaunt: zawsze ją będę uważał za taką, chociażem cię o nią nie prosił. Ale pozwól się zapytać czyli sam równie iesteś obojętnym o

mniemanie tych dam których przyjaźń posiadasz, iak mnie to doradzasz.

— Ja? odpowiedział kapitan z twarzą szczerą i obojętną; nigdym się oto nie troszczył. Nie znalazłem kobiety Któraby warta była tego aby myśleć o niej gdy już podniesiemy kotwicę. Na ziemi to inna rzecz: ja się będę śmiał, tańcował, śpiewał i grał nawet rolę zakochanego przy piętnasta dziewczętach ieśli mi się podoba, chociażby przez pół były tak piękne iak córki Magnusa: i pozwolę im zapomnieć o mnie, skoro głos sternika zawoła mnie do okrętu. A stawię zakład, sto przeciw dziesięciu, że i moja o nich pamięć dłużej nie potrwa.

Rzadko chory lubi ten rodzaj pociechy gdy iego chorobę za fraszkę poczytuimy. Mordaunt więc uraził się na Klewelanda za to iż zwrócił uwagę na przykrość iego położenia, i tak wolno otworzył swoje zdanie: odpowiedział mu

niec z uraza, że podobne uczucia przystoią tylko osobom umiejącym zyskać względy tych z którymi się przypadkiem zapoznaią; i pewnym że co z iedney strony utracą, to zyskaią z drugiey.

Był to przycinek; lecz mówiąc prawdę, kapitan Kleweland miał wyższą znaiomość świata i wewnętrzne przekonanie przynajmniej swey powierzchowności, przez co iego wmięszanie się tem nieprzyjemniejszym było dla Mordaunta. Jak powiada Sir Lucius O'Frigger\*; Kleweland młody, piękny i dumny, miał weyżenie tryumfalne co go czyniło nieznośnym: rubasność iego stanowi właściwa, dobrze mu odbiiała, i może przyzwoitą była obok prostych obyczajów tey oddaloney krainy w której się znajdował, gdzie polerowniejsze obeyście się mogłoby nawet w domach pierwszych nie tak przyjemnem uczynić iego obcowanie. Uśmie

\* Osoba iedney komedyi Angielskiey.

chnął się więc tylko wesoło na tę widoczną Mordaunta urazę, i rzekł mu: — Gniewasz się na mnie mój miły przyjacielu; ale nie dokażesz abym się gniewał na ciebie. Pulchne rączki wszystkich iakie tylko znalazłem piękności, nigdyby mię nie wyłowiły z morza iż stóp przyłądka Sumburgh. A więc nie wszczynay kłótni ze mną, gdyż biorę za świadka Pana Halero, zem zagwoździł wszystkie armaty; i gdybyś do mnie dał ognia, iabym do ciebie z żadney wystrzelić nie potrafił.

— Tak tak, Mordauncie, rzekł Halero; bądź przyjacielem kapitana Klewelanda; nie wszczynay nigdy zwad z przyjacielem, dla tego że kobieta iest płocha. Do kata! ieśliby wszystkie były iednakiego humoru, nie moglibyśmy o nich tyle piosnek robić. Sam stary Dryden, ów sławny Jan, bardzoby mało miał do powiedzenia o dziewczynie, coby zawsze w zdaniach była iednakowa: tyleż

właśnie możnaby napisać wierszy o wodne która koło młyńskie obraca. Umysł kobiety, kapitanie, jest iak wasz flux i reflux, wasze prądy, i przeciw prądy. Ona się dzisay śmieie, a iutro szaleie; w iedney chwili głaszcz nas i pożera; sprawia nam razem szczęście i rozpacz, a to wszystko iest duszą poezyi, i czuję że iestem poetą kiedy o tem myślę. Czy znasz może pożeganie do iedney młodey dziewczyny w Northmaven ? Była to biedna Betty Stimbister którą nazwałem Mary, gdyż to imię iest poetycznieysze; równie i siebie nazwałem Hakonem, od iednego z mych przodków Hakona Goldefmund, albo Hakona Zlotoustego, który przybył do tych wysp z Haroldem Harfagor i pierwszym był iego skaldem. Ale o czemże mówiłem? a ha! o biedney Betty Stimbister. Ona to była powodem, nie mówiąc o niektórych dłużkach, zem opuścił wyspy Haitlandzkie, i to iest prawdziwe wysp

tlandzkich nazwisko, i puściłem się w świat, od tego czasu nie mało odbyłem podróży, i utorowałem sobie nie bez trudności drogę iaką sobie człowiek z lekką głową, lekką kieszenią i lekkim sercem utorować może. Widziałem odmieniających się i z tronu składanych królów; znałem wszystkie geniusze wie. ku, a mianowicie sławnego Jana Drydena. Jakoż iestże na tych wyspach człowiek coby nie kłamiąc, tyle mógł powiedzieć? On mnie poczęstował tabaką, powiem zaraz iakim sposobem dostałem tego szczęścia.

— Ale piosenka, Panie Halero? przypomniał mu kapitan.

— Piosenka? odpowiedział Halero chwytając go za guzik, gdyż nawykły widzieć że iego słuchacze znikali kiedy deklamował wiersze swoje; dla ich zatrzymania wszelkich używał sposobów: piosenka? dałem ją w kopii razem z mnóstwem innych sławnemu Janowi Dryden.

Usłyszycie ją, usłyszycie, iezeli trochę będziecie cierpliwi. A ty także Panie Mordaunt.... No, no, cóż to znaczy? zaledwie cię zobaczył na chwilę, po sześciu miesiącach nie widzenia się, a iuż mnie chcesz opuszczać? J mówiąc to, chwycił drugą ręką za guzik od sukni Mordaunta.

— Teraz kiedy nas obu wziął iak na wędkę, rzekł marynarz, nic lepszego czynić nie możemy tylko go słuchać do końca, choć tak powoli aż do znużenia przez zęby cedzi słowa.

— Teraz milczcie, odezwał się poeta głosem rozkazującym, nie można razem we trzech mówić. Tymczasem Kleweland i Mordaunt zabawnie spoglądając na siebie, z poddaniem się losowi, czekali z uległością., opowiadania historyi dawno iuż im znaiomey, którey musieli słuchać na nowo.

— Będę wam opowiadał ze wszelkimi szczegółami, zaczął poeta; puściłem

się wiec w świat, robiąc to i owo, i znowu co innego, iak inni zwyczajnie młodzi ludzie; uwiałem się tędy i owędy gdyż szczęściem byłem do wszystkiego zdalny, i kochałem muzy tak, iak gdyby mi niewdzięczne, iak tylu innym niedołemom, dały karetę i sześć koni. Opędzałem więc biedę aż do śmierci mego krewnego Lanrencyusza Linklutter, który mi zostawił w puściźnie małą wysepkę z tą niedaleko, chociaż Kultmalindyusz był z nim w tym że co ia stopniu pokrewieństwa; lecz Laurencyusz lubił dowcip, którego tamtemu brakło zupełnie. Zostawił mi więc tę małą wysepczynę, nieplodną iak Parnas; a iednak pomimo tego, mam. grosz do stracenia, grosz do schowania, grosz na iałmużnę, a nawet łóżko i butelkę wina dla przyjaciela, iak się o tem przekonacie iezeli po tutejszych godach zechcecie mi do mego domu towarzyszyć. Ale na czemże stanąłem?

— Blisko portu, odpowiedział kapitan: ale Halero zacieklszy się w opowiadaniu nie zważał na ten przycinek.  
— Wiem iuż, wiem: zaczał znowu Halero, uradowany że znalazł wątek swoiey powieści. Mięszkałem przy Russel Street, u starego Tymoteusza Thimblethwaite, najsławniejszego wówczas w Londynie krawca. Robił on dla wszystkich literatów i dzieci zepsutych fortuny. i tak umiał rzeczy kierować że mu ci płacili za tamtych. Nigdy nie odmawiał kredytu literatowi, tylko żartem, chcąc go wyprowadzić na satyrę. — Był on w stosunkach ze wszystkim najsławniejszymi w stolicy ludźmi; odbierał listy od Crowna, Tate, Piora, Toma, Browna, i wszystkich znakomitych owego wieku mężów; i tyle w nich iaśniało wyskoków dowcipu, że bez pękania od śmiechu nie można było ich czytać; pomimo tego cel wszystkich li—

stów był ieden, to iest prośba o poczekanie.

— Sądziłbym, rzeki Mordaunt, że krawiec nie żartem uważał te żarty.

— Wcale nie, wcale nie. Tymoteusz urodził się w Kumberland, miał duszę xiążęcą, i xiążęcy maiątek potomkom w dziedzictwie przekazał. Lecz biada paniczowi puddyngiem napasionemu, iezeli mu po odebraniu takiego listu w padł w ręce! kazał mu płacić za wszystkich. Mniemano, ie Thimblethwaite służył za wzór sławnemu Janowi Drydenowi do skreślenia charakteru Tom Bibber w iego komedyi Vert Galant, wiem że on nie raz na kredyt ubierał Jana, i że mu nawet pożyczzał pieniądze kiedy wszyscy iego wielcy i możni u dworu przyjaciele zbywali go słówkami. On i mnie także kredytował, gdyż mu byłem winien za dwumiesięczne komorne na czwartem piętrze. J ia mu się także iakem mógł zasługiwał, to nie znaczy że

mu pomagałem kraiać lub szyć suknie, gdyż toby nie było przyzwoicie dla człowieka dobrego imienia; ale mu porządkowałem reiestra.... pomagałem w rachunkach....

— J zapewneś wszystkim literatom i paniczom odnosił suknie iakie on dla nich robił; przerwał mu Kleweland.

— Ale nie! cóż to u licha! wcale nie! ale bo nie zbiiay mnie z tropu moiey powieści. Na czemże stanąłem?

— Niech go szatan znajdzie, zawołał kapitan szarpnąwszy się nagle, przez co uwolnił z więzienia swój guzik uięty wielkim i wtorym palcem poety; co do mnie, ia nie mam czasu tropu twego szukać; i w teyże chwili wyskoczył z pokoju.



— Widziałże kto, rzekł Halero, patrząc za nim, takiego prostaka, tak źle wychowanego, i z taką o sobie zarozumiałością? tyle jest rozumu w tej jego pustej głowie ile grzeczności w jego o

beyscie się. Ja nie pojmuję co w nim upatrywał Magnus i te płocze dziewczęta. On im plecie o przygodach i bitwach morskich, z których założę się, połowa przynajmniej czystym jest kłamstwem. Mordauncie, moje lube dziecię, patrz na tego człowieka, niech ci on za naukę służy. Nie opowiada nigdy długich historii Których sam byłeś bohaterem, masz czasem zbytnią chętkę opisywać coś dokazywał po górach i skalach, to tylko przerywa obcowanie i przeszkadza drugim. Ale widzę że niecierpliwie chcesz słuchać dalszego ciągu powieści mojej. Na czymże stanąłem?

— Zda mi się że należałoby ją na po obiedzie zostawić, Panie Halero; odpowiedział Mordaunt chcąc się także wymknąć, lecz nie tak rubasznie jak kapitan, i z uszanowaniem raczej dla swego starego przyjaciela.

— Co ? ty mnie chcesz także opuścić? rzekł Halero przewidując iż sam zosta

nie. Nie naśladowy tego niegodnego przykładu, i nigdy lekce nieważ dawnej znajomości. Długo chodziłem po drodze życia Mordauncie, zawsze była dla mnie chropawa, lecz zawsze zapominałem o trudach kiedyś się mógł wesprzeć na ramieniu dawnego jak ty, przyjaciela. To mówiąc puścił guzik młodzieńca, lecz, objął go ręką, aby nie uciekł, i ten sposób zdał mu się być pewniejszym. Mordaunt poddał się mu bez oporu, wzruszony uwagą starego poety który mało postrzega grzeczności u dawnych znaiomych czego właśnie sam doznawał w tej chwili. Lecz gdy Halero powtórzył straszliwe pytanie, na czymże stanąłem? Mordaunt przekładając jego poezję nad prozę, przypomniał mu jego piosnkę, którą jak powiadał, napisał z koliczności swego z wysp Szetlandzkich odjazdu. Znał ją dobrze; lecz że ona zapewne będzie nowa dla naszych czytelników, umieścimy tu ją jako pró

bę zdolności poetycznych potomka Hakona Złotoustego, Klaudyusza Halero, który w mniemaniu dość dobrych sędziów, niepoślednie zajmował miejsce pomiędzy autorami madrygałów tego wieku, i który tak zdołał unieśmiertnić dziewice gór i wąwozów oyczystych jak tłum wierszopisów stolicy. — Był także trochę muzykiem; i dawszy pokóy Mordauntowi dla wzięcia do ręki coś podobnego do lutni, zaczął ją stroić aby towarzyszył swemu głosowi, zawsze jednak rozprawiając, bo szkoda było czas darmo tracić.

— Uczyłem się grać na lutni u tego samego nauczyciela u którego się uczył waleczny Shadwell, gruby Tomasz, iak go pospolicie nazywano. Trochę go wyszydził sławny Jan Dryden, możecie to sobie przypomnieć. Pamiętasz zapewne te wiersze Mordauncie.

"Jest to nowy Aryon; od jego zamacha,  
J kończatych paznogi drży lutnia ze strachaj;

Przeciągle iego wycia z wewnętrzną rozkoszą  
Nudnie z brzegu do brzegu dziką pieśń roznoszą. "

Już tedy lutnię nastroiłem. Cóż ci teraz zaśpiewani? Ah! przypominam sobie o młodej dziewczynie z Northmaven. Biedna Betty Stimbister! nazywam ją Mary w mojej pieśni. Betty dobrze odbiła w mojej pieśni angielskiej; ale Mary ma tu w sobie coś naturalniejszego. Po tych słowach i krótkich przegrywaniach, śpiewał nie bez gustu; głosem dość przyjemnym, następujące strofy:

Mary.

Bądź zdrów krain ulubiony;  
Żegnam cię zatoko miła,  
Coś mię przed burzą schroniła,  
Żegnam was fale i szrony!

Jutro przed zorzą konieczność mnie sroga,  
Szle za wiatrami wieść życie tułacze;  
J ty coś dotąd iesteś dla mnie droga,  
Bądź zdrowa Mary! już cię nie zobaczę!

Zegnam cię zatoko, którą  
Gardził dla niey Hakon tkliwy,  
Chociaż Ocean straszliwy  
Grzmiał nań z wściekłością ponurą!

Oko twe Mary, na icy szumne fale  
Niech się napróżno przez wiatry nie ciśnie;  
Twego Hakona co cię kocha stale,  
Słaba łódź nigdy, nigdy nie zabłyśnie !

Rzuć w morze co śmiercią ryczy  
Twe zapomniane płomienie;  
Niech zdradney w pieśniach Syrenie  
Więcey dodadzą słodyczy.

Morskich wędrowców których w przepaść miota  
Złudzą przysięgi i pieśń iey uderzy:  
Lecz iedna, Mary, zostanie istota,  
Która im nigdy, nigdy nie uwierzy!

Gdyby byt na ziemskim kole  
Zakat cichy, kray prostoty,  
Gdzieby lubey uśmiech złoty  
Zapewniał kochanka dolę,

J szczerą miłość co w oku iaśnieie  
Niosła pasterka kochana i stała:

Jeszczebym w sercu ożywił nadzieję,  
Która mnie przebóg, wiecznie pożegnała!

— Widzę że cię to rozczuliło, mój miody przyjacielu, rzekł Halero kończąc swoją piosenkę, i nie jeden się rozczulił słuchając tych stroftek. Sam ułożyłem pieśń i słowa; i pomiiając dowcip, iest w niey coś... oho! prostota, i naturalność, które idą do serca. Twóy

nawet oyciec oprzećby się im nie chociaż ma serce tak nieprzystępne dla powabów poezyi, że sam Apollo nie zdołałby przeszyć go swoją strzałą. Musiała mu kiedyś iakaś piękność wypłatać figla że się tak zagniewał na wszystkie. Tak, tak, doszliśmy przyczyny, lecz komuż z nas to samo się w życiu nie zdarzyło? Ale chodźmy iuż moie drogie dziecię; iuż widzę idą wszyscy do sali iadalney, mężczyźni i kobiety. Oh! te kobiety! to nasz prawdziwy kłopot, iednak byłoby nam przykro bez nich; Lecz nim za nimi póydzimy, uważay na tę ostatnią strofkę:

Zakąt cichy ! kray prostoty !

Zapewne że cichy i nieznany taki zakąt; gdyż nigdy nie była ani będzie takiego kraiu, w którymby

Swą szczerą miłość co w oku iaśnieie,  
Niosła pasterka kochana i stała.

Więc uważay mój drogi przyjacielu zem tu się nie włókl śladami poganizmu iak Rochester, Etheridge i tylu innych.

Książdz nawet w kościele mógłby pieśń moię śpiewać. Ale słyszę iuż ten przekłety dzwonek. — No! trzeba ruszać; ale bądź spokojny, po obiedzie znajdziemy iaki kącik, i ia dopowiem resztę moiey powieści.

### ROZDZIAŁ III.

Stół czysty i obszerny we środku iaśnieie,  
Naywyborniejsze wino strumieniem się leie;  
Každy bierze potrawy przednim zastawione;  
Ale nim gospodarza odwiedzie na stronę  
Biesiadnik; tak mu każe postąpić rozsądek,  
Wprzód iadłem i napoiem opatrzy żołądek.  
Homer.

Obfitość gościnna panująca na stole Magnusa, liczba biesiadników, niezliczone mnóstwo pokornych przyjaciół, wieśniaków, rybaków i domowników, którzy się uraczali w innych pokojach, tłum ubogich napłyniony ze wszystkich w okręgu dwudziestu mil osad i wiosek, dla korzystania ze wspaniałości dobroczynnego Udallera, to wszystko tak wielkiem przejęło Tryptolema podziwieniem,

że już zaczął w duszy wątpić aby gospodarzowi przywodzącemu tak pyszney który ią bardziey ieszcze uświetniał swą gościnnością, w tey chwili mówić mógł o zupełney zmianie kraiovych zwyczajów.

Prawda że przemyślny Tryptolem dosyć oddawał sobie sprawiedliwości, rozumiejąc, że był mądrością chodzącą, wyższą nad wszelkie rozумы wszystkich razem zebranych biesiadników, nie wyłączając nawet gospodarza, przeciw którego roztropności dostatecznym w iego mniemaniu była zarzutem, rozrzutność iakiey był świadkiem. Jednakże, Amfitryon dając ięć, znaczny wywiera wpływ na umysły swoich nawet nayznakomitszych biesiadników; a iezeli obiad dobrze jest sporządzony, i wina dobrze wybrane, z upokorzeniem widzimy, że ani zręczność, ani nauka, ani, powiedzielibyśmy stopień i godność, nie mogą utrzymać zwykley i natu

ralney wyższości nad rozdawaczem tych przysmaków. Tryptolem czuł całą wagę tey wyższości czasowey; a przynajmniej chciał takim sposobem pokazać siostrze i towarzyszowi podróży, że Magnus, iak im przez drogę rozprawiał, iego ważne pomysły przyjąć musi; dla tego co chwila spoglądał nań ukradkiem, chcąc wybać czy przez ociąganie się z wykładem potrzeby zmian zamyślonych, nie straci iego szacunku.

Ale panna Barbara ciągle w duszy opłakiwała tę wrzawę i wydatki które koniecznie za sobą pociągać musi uczta, iakiey zapewne nigdy w życiu nie widziała. Nie mogła poiąć w biesiadnikach, tego zaniedbania praw grzeczności, w których sama była wychowana, i obojętności gospodarza na taki zamęt. — Nie ieden kazał sobie podawać niezaczęty półmisek, coby mógł ieszcze posłużyć na wieczerzę i brał się do niego iak gdyby go już nadszarpało dwunastu

innych. Nikt się o to nie troszczył, a pan domu najmniey, czy kto sprząta półmiski które dwa razy na stole pokazać się nie mogą, czy uderza na pasztet ze zwierzyny lub na dziesięcioletniego cietrzewia, albo na naysmakowitsze łakotki, które poług prawdeł dobrego rozporządzenia powinny najmniey dwa wytrzymać natarcia; a podług rozumienia Barbary, powinny pozostać iak Ulisses w jaskini Polifenia, dla pożarcia ich na samym końcu. Obląkana w uwagach nad tą widoczną pogardą praw karności, która wśród uczty panować powinna, i w rachubie że to coby tylko odeszło z owych wszystkich mięsiw gotowanych, pieczonych, siekanych, przez cały rok do utrzymania iey stołu wystarczyćby mogło: Barbara nie troszczyła się wcale czy iey brat dotrzyma czy nie danego w podróży słowa.

Mordaunt Merton zaiety był myślami, dalekimi od owych zamiarów reforma

tora wysp Szetlandzkich. Siedział pomiędzy dwiema pięknymi dziewczycami Thuli, które żadnej ku niemu nie czując urazy że nad nie zawsze przekładał córki Udallera, rade były z przypadku co im zjednął grzeczności tak powszechnie poszukiwanego młodzieńca, który służąc im u stołu, będzie zapewne na balu ich tanecznikiem. Lecz czyniąc swoim pięknym sąsiadkom maleńkie iakich wymaga towarzystwo, grzeczności, Mordaunt niemniej zważał skrycie na swe dwie młode przyjaciółki co już, być niemi przestały, Minnę i Brendę, oraz na ich oycy. Nic nadzwyczajnego nie postrzegł w obeysciu się Udallera; zawsze był wesołym i serdecznym, co w podobnych okolicznościach dodaie ruchu współbiednikom; ale postępowanie jego córek wcale było inne, i przykre myśli nasuwało mu do głowy. Kleweland siedział pomiędzy niemi; a Mordaunt umieścił się tak, że mógł

widzieć a nawet słyszeć przynajmniej powiększy części, co się między niemi działo. Zważał on na kapitana i na dwie siostry; lecz się szczególnie starsza zaprzętała. Nie uszło to może przed bacnością młodszej, gdyż często nań wracała spojrzeń, w których on postrzegał iakieś podobieństwo do żalu z przerwania dawney przyjaźni, i przypomnienia dawnych stosunków. Minna przeciwnie, zupełnie była zajęta swym sąsiadem, co Mordaunta gniewało i dziwiło. Tak iest: poważna, roztropna, umiarkowana Minna, której weyrzenie i zachowanie okazywały tyle wyniosłości charakteru; Minna która szczególnie lubiła nauki wymagające samotności; której wszelkich przechadzek zawsze było celem iakie samotne źródło, nie lubiąca płochey wesołości, przyjaciółka melancholiczney ciszy, Minna, której charakter jednym słowem zdawał się

bydź przeciwnym charakterowi iakiby można przypuścić dziewczynie coby się dała uiąć śmiałym, przedsiębiorczym i prostackim zalotom takiego człowieka iak Kleweland: dla niego tylko miała o czy i uszy; okazy wata mu względy, grzeczności, miły uśmiech, przekonywające Mordaunta który się o iey uczuciach sądzić nauczył, do iakiego stopnia iey łaski zjednać sobie umiał. Mordaunt zważał na to wszystko, i burzył się w sercu przeciw nowemu ulubieńcowi który zaiął jego miejsce i Minnie, która tak niestosownie zmieniła swój charakter.

— Cóż widać szczególnego w tym człowieku, mówił do siebie; samą tylko śmiałość i zarozumienie, dla tego że może się szczęśliwie udały mu iakie drobne przedsięwzięcia, i nawyknie do samowładztwa z iakiem rozkazywał swoiey osadzie; miesza do rozmowy więcej wyrażen stanu swego niż, którykolwiek flis iakiegom kiedy widział: a

dowcipu jego wyskoków Minna nigdyby przedtem nie zniosła, chociaż się teraz uśmiecha na nie. Brenda nawet mniej iak sądzę smakuie w jego grzecznościach, niż Minna której się wcale niepowinien podobać.

Mordaunt podwójnie się omylił w tych uwagach. Nayprzód uważał poniekąd okiem rywała, a ztąd za nadto surowo ganił jego zachowanie się, które nie będąc wykwinne, nie uderzało w oczy, mianowicie w kraiu zamieszkałym przez naród prosty i tak mało w cywilizacyi posunięty iakim byli Szetlandcykowie. Potem Kleweland miał prosty i otwarty

ton żeglarza, wiele zręczności naturalnej, wesołość jego położeniu przyzwoitą, zaufanie w sobie samym bez granic, i ten charakter śmiały i przedsiębiorczy który bez żadnej innej znakomitej zalety, często u pięknej płci wygrywa. Lecz Mordaunt omylił się jeszcze, przypuszczając że Kleveland Minnie Troil

niepowinien był się podobać, ponieważ ich charaktery w tylu ważnych względach były sobie przeciwne. Gdyby lepiej znał świat, mógłby zobaczyć że iako wiele widzieć można związków pomiędzy osobami żadnego z sobą, powierzchownie uważając, niemającymi podobieństwa, tak często natrafiać się zdarzy na małżonków którzy w uczuciach i skłonnościach nieskończenie od siebie się różnią, i możnaby twierdzić, że małżeństwo kojarzy się pomiędzy osobami, które dla siebie, na pierwsze wejrzenie, żadnych nawzajem nie mają powabów. Możnaby tym sprzecznościom naznaczyć przyczynę moralną, przyczynę pierwszą, zagłębiwszy się w mądre i dobroczynne widoki opatrności, która ogólnie w całym społeczeństwie chciała utrzymać równy podział dowcipu, rozsądku i przyjemnych wszelkiego rodzaju przymiotów. Cóżby się stało ze światem, gdyby ci

którzy mają w podziale dowcip, naukę, przyjemność, piękność, zawierali związki z temi jedynie którzy te same posiadają zalety, i owe kasty poniżone, skazane na nikczemność, niewiadomość, prostactwo i brzydotę, co może, mówiąc nawiasem, zajmują największą część rodzaju ludzkiego, łączyły się tylko z sobą? Nie jestże widoczna, że pokolenia tych ostatnich podpaśćby mogły fizycznemu i moralnemu poniżeniu, i prawdziwemi stałyby się urangutami? Widząc te nierówne związki powinniśmy się litować nad losem jednej w nich cierpiącej osoby, lecz też powinniśmy się zarazem dziwić tajemnemu rozrządzeniu: Opatrności, która tym sposobem równoważy dobre i złe moralne; dzieciom unieszczęśliwionym przez zły charakter jednego z dwojga rodziców, zapewnia częśćkę łagodniejszej i czystszej krwi drugiego, i przekazuje im wychowanie jednej lub dwóch na świat przy

chodzących istot. Gdyby często nie miały miejsca podobne na pierwszy rzut oka zdarzające się niedobre połączenia, świat nie byłby tem, czem go mieć chciała odwieczna mądrość, to jest siedliskiem iednakiey dobrego i złego mieszaniny, padoleń cierpień i doświadczeń, na którym nacyjęzsze nieszczęścia mieszaia się często z iakąs słodyczą co ie pokornym i cierpliwym istotom, czyni znośniejszym, i na którym samo szczęście przynosi z sobą przeciwność ca mu doskonałem bydź przeszkadza.

Mordaunt więc, gdyby więcej miał doświadczenia, lepiej znał bieg rzeczy Judzkich, nie dziwiłby się że Kleveland, miody, urodny, śmiały i żywy, który na wielkie narażał się niebezpieczeństwa i o nich iak o fraszkach rozprawiał, był dla umysłu romantycznego Minny, obdarzony wszystkimi przymiotami iakie iej wyobraźnia uważała za konieczne do utworzenia bohatera.

Jm bardziej okazywał tę otwartość i rubaszość nie zupełnie zgodną z powszechnymi grzecznościowymi prawidłami, tym go Minna mniej miała za samochwalca; i Kleweland, chociaż dla niego zwyczajnie towarzyskie obcemi być się zdawały, miał z natury dosyć rozsądku i umiejętności sztuki obcowania, mógł przynajmniej powierzchownie utrzymać to złudzenie iakie wzbudzić umiał. Zaledwie potrzeba dodać, że te uwagi stosują się wyłącznie do małżeństw ze skłonności; gdyż kiedy jedno z dwojga ma na celu korzyści istotne, to jest posąg lub znaczne dziedzictwo, nie zawiedzie się co da zamierzonego przedmiotu iaki osiągnąć zamyślało, lecz może srodze zawieść się, tworząc sobie przesadzone wyobrażenie szczęścia iakie z tego związku wyniknąć powinno. albo nie umiejąc dobrze przewidzieć wpływających ztąd niestósowności.

Z pewnem dla tej piękney brunetki

O której mówimy, stronictwem, pozwoliliśmy sobie tego zboczenia, abyśmy usprawiedliwili iey postępowanie, które w tej powieści powinnyby się wydawać nienaturalnem; to jest, zbyteczny szacunek Minny, dla skłonności, talentów, i charakteru młodego człowieka co iey poświęcał wszystkie chwile i czynił grzeczności, którym zazdrościły wszystkie znajdujące się na tej uroczystości dziewczęta. Jeśli nasze piękne czytelniczki zechcą zgłębić serce swoje, może wyznają, że gdy młody człowiek, którego dobry gust cenią, i grzeczności mile przyjmują w każdym kole rywalek, zwraca ie wyłącznie do iedney piękności, ma prawo otrzymać od niej przynajmniej powierzchownie iakieś oznaki iey łaski szacunku. Nareszcie, w każdym względzie, jeżeli charakter Minny zdaie się nierozważnym i nienaturalnym, to nie nasza wina; gdyż my tylko przedstawiamy to co było w samey

rzeczy, i nie przypisujemy sobie przywileju zbliżania do natury oddalających się od niej rzeczy, tem bardziej zaś usprawiedliwiania serca kobiety piękney i zachwycającej, które naytrudniej jest usprawiedliwić i pojąć. Potrzeba, która uczy wszystkich sztuk wyzwolonych, czyni nas także zdolnymi do uważania i Mordaunt chociaż jeszcze nieświadomy, w iey szkole korzystać musiał. Widoczna była, że aby lepiej mógł uważać postępowanie tych piękności które zwracały całą iego baczość, należało mu poddać się przymusowi; tak się więc zajął dwiema swemi sąsiadkami, że Minna i Brenda rozumiały że jest obojętnym na wszystko. Udawał wesołość pośród dwóch wesołych dziewczic Middii i Klary Groatsettars, które na wyspie uchodziły za bogate dziedziczki; a w tej chwili były najszczęśliwsze pozbywszy się wpływu iaki na nie wywierała ich stara i dobra ciotka lady

Głowrowrum. Wszczęła się pomiędzy niemi rozmowa, i młodzieniec iak wymagał zwyczaj, wypłacał się dowcipem albo czemś podobnym, a młode dziewczęta wywzajemniały mu się uśmiechem i pochwałą. Lecz wśród tej pozornej wesołości, Mordaunt nie omieszkiał co chwila iak mógł naytaimniej, uważać na postępowanie dwóch córek Magnusa; a zawsze mu się zdawało, że starsza iedynie zajęta rozmową z Klewelandem, zapominała zupełnie o całym

towarzystwie, Brenda zaś sądząc że Mordaunt żadney na nią nie zwracał uwagi, śmieley rzuciła wejrzenie melancholiczne i niespokoyne, na grono którego część składał. Wzruszył się do żywego na widok pomieszania i nieufności malującej się w iey oczach; imyślił szukać wieczorem sposobności aby się przed nią zupełnie mógł usprawiedliwić. Przypomniał sobie słowa Nomy ostrzegającej go niebezpieczeń

stwie tych dwóch piękności; nie powiedziała mu wprawdzie na czem zależy, lecz sądził ze tem niebezpieczeństwem było złudzenie w jakim ie utrzymywał charakter tego przedsiębiorącego człowieka który względy wszystkich tak dobrze opanować umiał postanowił więc tajemnie szukać sposobów do wykazania czem iest Kleweland i ocalenia swych dwóch młodych przyjaciółek.

Gdy się temi zajmował uwagami, grzeczności iego dla panien Groatsettars stygły nieznacznie, i możeby zapomniał o potrzebie okazywania się obojętnym widzem tego co się działo, gdyby Minna nie dała znaku damom do wstania od stołu. Ukłoniła się całemu towarzystwu z właściwym sobie wdziękiem i wyniosłą nieco godnością; lecz w tym powszechnym w około ukłonie, oczy iey z łagodniejszem i słodszeu spojrzeniem zatrzymały się przez, chwilę na Clewelandzie. Breuda, oblana rumieńcem

którym się płonily iey lica ilekroć na widok towarzystwa wystawiana była, powstała także z ukłonom, ale pełnym iakiegoś zmieszania podobnego prawie do niezgrabności, lecz które iey młodość i nieśmiałość czynily naturalnem i zajmniacem. Zdało się ieszcze Mordauntowiże nań padfy iey oczy wśród licznego zgromadzenia co go otaczało. Po raz pierwszy ośmielił się spotkać iey weyrzenie; Brenda to postrzegła; zapłoniła się ieszcze bardziej, i iey poruszenie z iakiemś nieokreślouem uczucziem przykrości pomieszane było.

Skoro damy odeszły, mężczyzni nim pomyśleli o tańcach, zaczęli puhary spełniać, i to nie żartem. Stary Magnus łącząc teorię z praktyką, zachęcał ich do dobrego użycia czasu póki damy nie wezwą ich do hasania. W teyże chwili dawszy znak iednemu z siwą głową służącemu co stał za nim w stroiu gdańskich maytków, i który oprócz in

nych zatrudnień pełnił ieszcze urząd piwnicznego. Eriku Skambester, rzekl mu; ten porządny okręt, piękny statek z Kantonu, czy gotowy iuż ma ładunek?

— Ładunek zupełny, odpowiedział Ganimedes BurghWestryj wyborny koniak, cukier z iamayki, cytryny Portugalskie, nie mówiąc o muszkatach, a opatrzył się w wodę u źródła Shelliwat. Biesiadnicy głośnym i hałaśliwym zachuczeli śmiechem słysząc tę żartobliwą rozmowę, która iednak dla nich nie była nowina, gdyż zawsze zapowiadała przybycie ponczu, w bowlu (\*) niepospolitey wielkości, ofiarowanym Magnusowi przez kapitana iednego z okrętów sławney do Indyów wschodnich wyprawy, który z Chin wracaiąc, zapędzony wiatrem północnym wszedł był do zatoki Lerwieku, i tam znalazł sposób zbycia się części swego ładunku, nie

(\*) Naczynie.



troszcząc się bardzo o należną Królowi zapłatę.

Magnus Troił, za okazane kapitanowi Coolie grzeczności i przysługi, otrzymał od niego na znak wdzięczności tę błyszczącą wazę, tak zdolną do rozlewania radości przy końcu biesiady; skoro się więc pokazała w ręku starego Skambastera który ją ledwie mógł udźwignąć, huczne oklaski zewsząd zabrzmiały po sali.

To morze ponczu zatrzymało się przed Udallerem, który go potężnymi szklankatni rozdawał tym co w okół stali, mieszkańcom zaś odleglejszych brzegów; posyłał ogromne srebrne naczynie które żartobliwie nazywał szalupą, co rozlewało swe płynące skarby aż do najszybszych krańców stołu, i skoro było wypróżnione, starannie się napełniało u źródła, rodząc tłum ochoczych żartów za każdą nową w krąg stołu podróżą. —

Stosunki Szetlandczyków z okrętami cudzoziemskimi i kompanii Jndyi zachodnich, wracającymi do Anglii, zaprowadziły wśród nich ten szlachetny napój który składał ładunek pięknego statku z Kantonu; i na całym archipelagu Thuli nie było nikogo coby umiał tak doskonale łączyć części co go składały iak stary Skambaster, który dla tej umiejętności był zwany twórcą ponczu, i pod tem nazwiskiem znano go na wszystkich wyspach.

Szeilandczykowie szli w tem za zwyczajem Norwegów którzy szybkobiegaczowi Bollo i innym w ich dziejach wślawionym bohaterom, nadawali epiteta charakterystyczne siły, zręczności, słowem iakiey szczególney zalety, co ich wynosiła nad innych ludzi.

Ten dobry płyn nie długo zrodził spodziewany skutek; wesołość wkrótce stała się żywszą; głośniejszą, wielu biesiadujących śpiewało z wielkim wraże

niem piiiackie pieśni Norweskic, aby pokazać że iezeli cnoty marsowe ich przodków przez brak ćwiczeń upadły pomiędzy Szetlandczykarni, mogą ieszcze kosztować słodyczy Walhalli, ile la zależy na spełnianiu oceanu piwa i miodu obiecanego przez Odyńa tym, którzy będą przyjęci do iego raju Skandynawskiego. Nakoniec w zbytniem piciu i śpiewaniu, nieśmiałość ustąpiła śmiałości, milczenie wrzawie. Każdy chciał mówić, a nikt słuchać nie myślał. Każdy doieżdżał wojennego rumaka, i krzyczał na sąsiadów aby uważali iego zręczność. Mały bard który po odeyściu dam przyczepił się znowu do Mordaunta, koniecznie chciał zacząć i skończyć, nic nie opuszczając, historiją swej znajomości ze sławnym Janem Drydenem. Tryptolera Jellowley z rozgrzaną trochę głową, burząc się na to mimowolne uszanowanie które nań wkładała i uległość ku Magnusowi innych gości,

i myśl o bogactwie powzięta z tej rozrzutnej obfitości, zaczął zadziwionemu Udallerowi mruczeć coś o swych pomysłach ulepszeń, o których mówił jeszcze z rana swoim towarzyszom podróży. O tych nowościach, i jak je Magnus przyjął, opowiemy w następującym rozdziale.

#### ROZDZIAŁ IV.

"Nasze dawne zwyczaje ty chcesz wyrugować,  
A my, że są rozsądne, chcemy je zachować.  
J bodziemy tak działać jak nasi przodkowie:  
Dawna komedia.

Zostawiliśmy Magnusa i jego towarzystwo ze szklankami w ręku. Mordaunt co tych bachanaliów nie lubił, nie dzielił wesołości którą piękny statek rozlewał pomiędzy biesiadującymi, i równie był obojętnym na wycieczki ponczu w około stołu. Lecz dla tej przyczyny umysł miał smutny i znępany, a taki właśnie człowiek potrzebny był poecie do opowiadania mu swej historii. Poeta Halcro posłrzegł w nim skłonnego słuchacza, bo miał w tym względzie instynkt drapieżnego ptaka który spada z

obłoków na chorą owieczkę, a ta mu cierpliwie szarpać się pozwala. Tym sposobem Halcro korzystał z roztargnienia Mordaunta i powolności co mu się nie dawała bronie. Z tą więc właściwą nielitośnym opowiadaczom zręcznością, podwajał długość swych powieści, przydając do nich nieskończone zboczenia, tak że im z większym zdawały się postępować ruchem, tym trudniej było doyrzeć ich kresu. Nakoniec zbliżył się do najdrobniejszych szczegółów historii swego grzecznego gospodarza krawca z RusselSreet, obeymując w nich lekki rzut biografii jego pięciu krewnych, niektóre anekdotki tyżące się trzech jego główniejszych współzawodników, a nakoniec niektóre ogólne uwagi nad ubiorem i modą wieku; i dotknął już dzieł jego krawieckich, ieśli wolno użyć tego wyrażenia, kiedy przybył do głównego placu, gdyż tak można nazwać kawiarnią literacką. Wstrzymał się iednak na

progu, aby wytłumaczyć duch praw iakie sobie czasem przywłaszczał właściciel tej muz świątyni.

— Zasadzały się one, rzekł Halcro, na dwóch główniejszych podstawach, to jest, umieć znosić zarty, a sobie żadnych nie pozwalać. Gdyż mój przyjaciel Thimblethwaite także miał rozum, i nie obrażał się docinkiem żartobliwym, a chociaż niektórzy, śmiem nawet powiedzieć większa część tych literatów mieli z nim o różne roboty różne rachunki, on był tak greczny i wyrozumiały że im nigdy tych fraszek nie przypominał. Może pomyślisz mój miły Mordauncie że on to czynił przez samą tylko zwyczajną grzeczność, ponieważ w naszym kraju nie wiedza co to jest pożyczać, i Bogu dzięki nie znają tu ani burgrabiów ani woźnych do przytrzymania chudeusza i wpakowania go do kozy; lecz pozwól mi powiedzieć że mój kochany i poczciwy nieboszczyk Thim—

blethwaite miał powolność i łagodność młodego baranka, o co trudno w całym Londynie i w okolicach. Mógłbym ci opowiedzieć wiele rzeczy co mi się wydarzyły w tym względzie i innych, z temi przekłętymi kupcami Londynu, ażby ci włosy powstały na głowie. Ale cóż to się stało staremu Magnusowi? Krzyczy jak gdyby chciał przekrzyczyć ięzące wrzaski wiatrów północnozachodnich. W samej rzeczy, ryczał Udaller. Dopieczony do żywego niezmordowanym pełnomocnikiem z Harfry uporem w przekładaniu projektów odmian i polepszeń, odpowiadał mu, podług wyrażenia Ossyana, jak bałwan morski niewzruszonej skale.

— Drzewa, panie pełnomocniku? nie gadaj mi tu o drzewach; choćby w całym wyspie nie było na czym powiesić głupca, mniejsza o to. My tylko mamy drzewa które widzimy w porcie. U nas

drzewa mają liny za gałęzie, a żagle za liście.

— Lecz co do osuszenia jeziora Bracbaster o którym ci mówiłem; Panie Magnus Troil, odpowiedział niezmordowany rolnik, uważam to jako rzecz bardzo ważną. Dwa są do tego środki; można je osuszyć albo przez dolinę Linklutler, albo przez strumień Scalmester. Dla tego, zniwelowawszy z obu stron ziemię....

— Jeszcze trzeci jest środek panie Jellowley, rzekł Udaller przerywając...

— Przyznam się że go nie widię, odpowiedział Tryptolem ze szczerością i dobrą wiarą jakiej trzeba śmieszkowi co go wziął na fundusz: zwłaszcza że na południe stoi góra Bracbaster, a na północ ta górzystość której zapomniałem nazwiska.

— Nie gadaj mi o górach i górzystościach Panie Jellowley. Jest jeszcze trzeci środek do osuszenia jeziora, i tego tyl

ko w naszych czasach chwycić się można. Mówisz że ja i twój lord szambelan jesteśmy jego współwłaścicielami; zgoda: niech każdy z nas wleje w to jezioro jednakową ilość rumu, soku cytrynowego i cukru. Wystarczy na to ładunek jednego lub dwóch okrętów. — Niech się zbiorą wszyscy weseli tuleysi Udallerowie, i ja ci daię słowo, że we dwudziestu czterech godzinach jezioro będzie niezawodnie osuszone.

Żart tak dobrze do czasu i miejsca zastosowany, wzbudził śmiech i oklaski Współbiesiadników, Tryptolem zamilczeć musiał. Zagrzmiął nowy toast, zachuczały piackie pieśni, okręt na nowo wyłożył część swego ładunku: i szalupa na nowo zaczęła w około świata podróżować. Po duecie Magnusa i Tryptolema, który ścigał uwagę całego zgromadzenia, ustąpił szmer powszechny, oznaczający dobry humor biesiadujących, a poeta Halcro korzystał z niego, dla wy

wierania przywłaszczonego nad Mordaunta uszami panowania.

— Na czymże stanąłem? zapytał; i z oczu jego można było sądzić że zmordowanemu słuchaczowi nie prędko zwiastuje kres nudnej swej powieści. Aha! przypominam. Byliśmy u drzwi kawy literackiej, założył ją pewien....

— Zmiłujże się Panie Halcro, rzekł Mordaunt trochę niecierpliwie, ja czekam żebyś mi powiedział o twoim spotkaniu się Janem Drydenem. — Ze sławnym Drydenem? a! prawda. — Tak jest. Na czymże stanąłem? na kawie literackiej. — Bardzo dobrze. Byliśmy tedy we drzwiach, chłopcy na mnie patrzali; co zaś do Thimblethwaita, tego człowieka już tam znano. Opowiem ci o tem historyą.

— Na miłość Boga, mów o Janie Drydenie, rzekł Mordaunt okazując że sobie nie życzył zboczeń.

— Atak, tak, o sławnym Janie Dry

denie. Na czymże stanąłem? Ah! przypominam sobie. Skorośmy się zbliżyli do stolika przy którym było dwóch chłopców, jeden tarł kawę a drugi urządzał fayki, gdyż trzeba ci wiedzieć że fayka tam kosztuje jeden sous, tam go to pierwszy raz ujrzałem. Pewny Dyonizyusz był także blisko niego; ten Dyonizyusz....

— Hola! mów mi tylko o Janie Drydenie. Cóż to był za człowiek? zapytał Mordaunt.

— Był to człowieczyna grubawy i ułomny, szpakowaty i czarno ubrany; suknie mu bardzo dobrze odbijały do twarzy. Zaczny Thimblethwaite nie pozwolił nikomu robić dla niego, tylko mu sam robił; i nikt nie umiał tak dobrze utoczyć rękawa jak on; daię ci słowo. Ale tu niepodobieństwo rozmawiać spokojnie. A niech go kaci porwą tego psa szkota! oto znowu zadarł się ze starym, Magnusem.

J w samej rzeczy; bo chociaż tym razem zaczął Udaller nie przerywał pełnomocnikowi hucznie wykrzyknieniem tentorskiego głosu, wszczeła się pomiędzy nimi żywa i głośnie rozprawa, wspierana pytaniami, odpowiedziami, przerywaniami i zarzutami, które się razem mieszały, jak nieustanny ogień karabinowy słyszany w pewnej odległości. — Słuchać sensu Mości Panie? wykrzyknął Udaller; my wprawdzie chcemy słuchać sensu, będziem także mówili do twego sensu; a jeżeli to cię nie przekona, ieszcze powiemy i do składu. Nie prawdaż mój przyjacielu Halero? Poeta chociaż mu przerwano we środku najlepszej powieści, jeżeli powieść bez początku i końca może mieć środek; obrócił się dumnie na zawołanie Udallera, jak oddział lekkiej piechoty kiedy odbierze rozkaz wzmocnienia grenadyerów, do których śmiałym przybliżył się krokiem; i uderzywszy w stół ręką, o

kazał że jest gotów do wsparcia gospodarza, jak przystoi na biesiadnika. Tryptolem przeląkł się nieco posiłków przeciwnikowi na pomoc przybywających; i i jako wódz roztropny zawiesił natarcie z jakim uderzał na zwyczajnie i obyczajnie Szetlandczyków; i dopiero usta o tworzył, kiedy się doń Udaller z tem szyderskiem odezwał się pytaniem: — No, Mości Jellowley, gdzież są twe dowody z którymi przed chwilą tak bucznie wyjeżdżałeś?

— Trochę cierpliwości, mój zaczął Panie, odpowiedział rolnik. Cóż mi powiesz, albo jaki inny na ziemi człowiek coś powiedzieć może na obronę tego nędznego narzędzia, które wy nazywacie pługiem, w kraju tak zaślepionym przesądami? Zaręczam, że dzicy górale z Caithness i Sutherland lepiej mogą wychodzić na swoim gaseromb lub innej podobnej machinie, iakkolwiek nazwanej.

— Ale cóż tobie pług nasz zawinił? zapytał Udaller? Cóż masz przeciw niemu? on nam orze ziemię, i czegoż chcesz, Pług wasz Jest tylko o jednej sosze, odpowiedział Tryptolem.  
— Cóż u licha! zawołał poeta który chciał coś żywego i szczypiącego powiedzieć: do czegoż mu dwie sochy, kiedy mu jedna wystarczy dogodnie?  
— Powiedzże mi, przerwał Magnus Troil: czyż mógłby Neil Lupness który spadłszy ze skały Nekbrecken, złamał sobie rękę, orać pługiem o dwóch sochach?  
— Leczyście macie z surowej i niewyprawnej skóry; dodał Tryptolem.  
— A więc tym sposobem bez wyprawy skóry obyć się możemy, odpowiedział Magnus Troil.  
— Do pługa zaprzęgacie cztery nikczemne woliki, rzekł rolnik i jeszcze w poręcz zaprzęzone; i potrzebuiecie dwóch

kobiet do prowadzenia tej nędznej kalwakaty i rozkopywania zagonów rydlem.

— No, no, piy Panie Jellowley z kolei, rzekł Udaller; nasze robocze zwierzęta dosyć są mocne, jedno drugiemu przeciągnąć się nie da, a nasi mężczyźni dosyć grzeczni i dobrze wychowani, przy pracy w polu zawsze z sobą mają kobiety. Nasze pługi orzą nam ziemię; nasza ziemia rodzi nam ięczmień, warzymy sobie sami piwo, pieczemy i iemy nasz chleb, i szczerze go nawet dzielimy z cudzoziemcami. No! zdrowie twoje Panie Jellowley. Temi słowy i sposobem ich wymówienia, chciał przerwać tę rozprawę; co widząc Halero rzekł do ucha swego słuchacza Mordaunta: Już się przecie pogodzili, i my teraz możemy kończyć naszą historią o sławnym Janie. Był więc czarno ubrany, i mówiąc nawiasem od dwóch lat był dłużnikiem krawca Timblethwaite iak ten mnie potem zapewnił.

Jakie on miał oczy! nie iskrzące się i piorunujące iakie my poeci dajemy sokołom; ale słodkie, przyjemne, a jednak przenikliwe, iakich w moim życiu zdaie mi się, nigdy nie widziałem, prócz Stefana Kleencog, skrzypka z Papastows, który .....

Dayże pokóy temu skrzypkowi. Jan Dryden? rzekł Mordaunt zatrzymując go; gdyż w braku innej zabawy, zaczynał mieć przyjemność utrzymywając starego poetę w granicach powieści. Halero wrócił więc do swego przedmiotu zwyczajną przemową — A tak jest: sławny Jan. u więc wlepił oczy iakim ci opisał, w zacnego mego gospodarza, i rzekł mu:

— Poczciwy Tymoteuszu co ty tam masz? i wszyscy literaci, lordowie i inni co mieli zwyczaj zgromadzać się przy nim, iak dziewczęta koło kramu na iarmarku, zrobili nam wolne przeyscie, myśmy przeszli aż do kominka przy którym stało krzesło dla niego przeznaczone, słysza

łem że ie przenoszono latem do balkonu, ale ia uyrzałem ie przy kominie. Thimblethwaite doszedł więc aż tam, przeciskając się przez całe zgromadzenie, śmiały iak lew; a ia, szedłem zanim z małem pod pachą zawiniątkiem którym wziął dla uczynienia mu przysługi, gdyż wtedy iego sklepowy chłopiec gdzieś wyszedł, i abym dał do poznania że i ia tam byłem potrzebny; gdyż trzeba ci wiedzieć że do tey kawiarni nie wchodzili nieznaomi. Słyszałem że z tey okoliczności SirSedley powiedział ieden żarcik który .....

— Zapominasz o sławnym Janie, przerywa! Mordaunt; wróćmyż się do niego.

A tak; tak, sławny Jan iak go słusznie mianujesz. Oni mówią o swym Blackmore, o swym Shadwellu, i tylu innych, a ci nie są godni rozwiązać rzemyka u iego trzewików. — A więc, rzekł do mego gospodarza; cóż tam masz? a mój gospodarz kłaniając mu się niżej

iakby iakiemu największemu księciu, odpowiedział że ma zaszczyt pokazać mu piękną materyą którą sobie wybrała Lady Elisabeth na suknie. — A cóż (o za gęś Tymoteuszu niesie za tobą zawiniątko pod pachą? — Jest to gęś z Orkadów, Panie Dryden, odpowiedział Thimblethwaihe, który czasem miał dowcip na zawołanie; i ta gęś ma także z sobą wierszyki na które życzy sobie abyś okiem rzucił raczył — Ta gęś czy iest ziemiowodna? spytał stawny Jan biorąc papier: i zdało mi się, że prędzeybym wytrzymał baterią armat niż pocisk iego weyrzenia, usłyszawszy szelest papieru. Jednakże słowa iego wcale mnie nie przestraszyły; zobaczył więc wiersze i powiedział sposobem prawdziwie zachęcającym, i w samey rzeczy z iakimś wesołym uśmiechem co iaśniał na iego twarzy, i zapewne, iak na człowieka tłustego i troszczkę w wieku, gdyż bym go nie porównywał do Miony i

Brendy, uśmiech iego był nayprzyjemniejszy iaki tylko wżyciu widziałem. — Ta gęś rzeki, w twoich ręku stanie się łabędziem. Ta mówiąc uśmiechnął się nieco, i wszyscy śmiać się zaczęli; ale nikt się tak szczerze nie śmiał iak ci co byli opodał i nie słyszeli tego żarciku; gdyż wszyscy wiedzieli że kiedy się on uśmiechał, to iuz warto było śmiać się, dla tego nie słysząc go nawet śmieli się w dobrej wierze. Ten żart natychmiast z ust do ust przeleciał, pomiędzy akademikami, literatami, i ci wszyscy wzajem się pytali co za iedni iesteśmy. Był tam także iakiś Francuz który chciał tylko powiedzieć że to Thimblethwaite; ale mu tak trudno było wymówić tyle zgłosek, Dumbletate i Timbletate, że myślałem

że on nie skończy swego objaśnienia.....

— Jak ty twoiey historyi, rzekł Mordaunt: ale ich rozmowę przerwał mocny i stanowczy głos Udallera — Ja o tym przedmiocie nic słuchać nie chcę, Panie

Jellowley. — Niechże ieszcze powiem iedno słowko o waszych koniach, odpowiedział Jellowley głosem niby o litość wołającym; wasze szkapki podobne są ze wzrostu do kotów, a z krnąbrności do tygrysów.

— Że są małe, odpowiedział Magnus Troil, tem łatwiej na nie wsiadać, a ieszcze. łatwiej z nich zsiadać ( iak Tryptolem sam tego rano doświadczył) a iezeli są w twoiem mniemaniu krnąbrne, to nie powinni wsiadać na nie ci którzy iezdzić nie umieią.

Rolnik zamilkł. Cóż miał odpowiedzieć uczuwszy wewnętrzne o tem przekonanie? Rzucił pokorny wzrok na Mordaunta niby prosząc aby go nie wydał ze spadł z konia. Udaller, czuiąc się mocniejszym w argumentach chociaż nie wiedział o tym rannym Tryptolema przypadku, zbiał go i ścigał dumnym i surowem okiem iakie przystoi człowiekowi; co nie był przyzwyczajony aby mu się kto sprzeciwiał.

— Na krew Świętego Magnusa męczennika zawołał. Panie pełnomocniku Jellowley przybyłeś do naszego kraiu z obcey ziemi, nie znasz naszych praw, zwyczajówj ięzyka, a chcesz być rządcą naszych dziedzin i przymusić nas abyśmy byli twymi niewolnikami.

— Uczniami, mój zacny Panie, rzekł Jellowley, uczniami: a to iedynie dla waszego szczęścia.

— Oho! iesteśmy trochę za starzy abyśmy chodzili do szkoły, odpowiedział uczciwy Szetlanczyk; ia ci powiadani raz na zawsze, że my siejemy i zbieramy nisze ziarno iak sieli i zbierali nasi przodkowie; iemy co nam Bóg daie, i otwieramy drzwi podróżnym iak oni otwierali. Jeżeli w naszych zwyczajach iest co niedoskonałego, to my sami poprawiemy w przyzwoitey porze; ale Święto błogosławionego Jana Chrzciciela iest wznowione dla serc wesołych i nóg ochoczych. Ten co będzie śmiał wymówić ieszcz

iedno słowko rozumne, iak ty ie nazywasz. albo co podobnego, połknie kwartę wody morskiey. O połknie przysięgam. A tak, niech napełnią okręt, piękny statek z Kantonu, dla tych co się od niego oderwać nie chcą; a ci co inaczey myślą niech tańczą. Jestem pewny że nóżki naszych młodych dziewcząt są teraz iak na żarzących węglach. No! panie Jelowley: dosyć tych sporów. Co? czy czuiesz ieszcze ładunek naszego pięknego statku! W istocie, zacny Tryptolem chwiał się na nogach idąc za gospodarzem — Nie bój się, mowił daley Magnus. odzyskasz władzę w nogach iak poydziesz do tańca z naszemi pięknościami. Ruszay, ruszay Panie Tryptolem; będę cię ciągnął abyś nie zatonał, ha ha ha!

Tak mówiąc Udaller postępował' wspaniale iak okręt wojenny pierwszego rzędu, często miotany burzą i który tysiąc przetrwał wichrów. Ciągnął za sobą

Tryptolema iak rybę na wędce. Wielu z gości poszło za tym godnym wodzem wydaiąc radośne okrzyki, a inni piiacy nieustraszeni, korzystaiąc z wyboru, zatrzymali się w iadalnym pokoju przy pięknym statku Kantonu którego ładunek wyczerpnąć mieli, wnosząc liczne toasty za zdrowie nieprzytomnego gospodarza i pomyślność drzew portowych, ze wszystkimi życzeniami iakie wymyślić mogli dla nacyjęstszego szklanek obiegu.

Sala taneczna w chwili się napełniła; była to szeroka izba godna panuiącey wówczas na wyspach Szetlandzkich prostoty. Salony i pokoie bawialne nie były ieszcze znane w Szkocyi nawet, oprócz domów wyższey szlachty, tym

bardziej zaś w tym kraiu. Sala balowa zacnego Udallera była tylko wielką spizarnią, niekształtnej budowy z niskim sufitem, służąc za skład towarów} sprzętów, i do tysiąca innych przegna

czoną użytków; lecz ją dobrze znała młodzież z Dunrossness i innych okolic, jako scenę wesołych tańców ożywiających zawsze biesiady Miguusa Troił.

Modna młodzież byłaby zrażoną pierwszym tej niezgrabnej sali widokiem. — Chociaż, iakieżmy powiedzieli, o niskim suficie, nie dokładnie jednak była oświetlona lampami, świecami, latarniami, okrętowemi, i różnych rodzajów świecznikami które posępne rzuciły światło na podłogę i stos rozmaitych towarów. — Jedne z tych towarów były opatrzeniem na zimę, drugie przeznaczone do wywozu, inne znowu były podatkiem Neptuna opłaconym na koszt rozbitych okrętów niewiadomych właścicieli. Niektóre także były zamianą na ryby, i inne płody ziemi; gdyż Magnus równie iak drudzy, był razem dziedzicem i kupcem. Dla zrobienia miejsca tańcom, kazał podkładać na bok i pozwalać iedne na

drugie te wszystkie towary w skrzyniach pakach i pudełkach; a tancerze żywi i lekcy iak gdyby w najpyszniejszym salonie w S. JamesSquare, wybiiali swe narodowe tańce z niemniejszą zgrabnością i wdziękiem iak nasi modni kawalerowie.

Grono starców którzy byli widzami tej uciechy, wyobrażało dość dobrze starych trytonów patrzących na tańce nimf morskich. Wejrzenie dzikie i surowe iakie niektórym z nich nadawała Wystawianie się na natarczywość żywiołów, włosy twarde i naieżone, brody zapuszczone zwyczajem starych Norwegów, czyniły ich podobnemi do tych mniemanych Oceanu synów. Młodzież zaś była nadzwyczajnej piękności, przedziwnej postawy i kibici. Kawalerowie mieli długie spadające włosy, cerę świeżą i rumianą, które surowość klimatu ieszcze nie zniszczyła; dziewczęta do podobneyże cery łączyły iakiś nieokre

ślona słodycz która zastępowała miejsce żywości u mężczyzn. Ich gust naturalny do muzyki i trafność ucha wybornie zgadzały się z instrumentami których dźwiękiem wcale nie można gardzić. Starcy podczas tańców jedni stali, a drudzy siedzeli na starych skrzyniach służących im za krzesła, i ganili tańczących, porównywając tańce terazniejsze z dawnemi, albo raczej rozgrzani dymami szlachetnego wśród nich krążącego napoju, bawili się trzaskaniem palcami i tupali nogami niby dla wybiiania taktu.

Mordaunt z przykremleni wspomnienia, mi patrzył na tę powszechną radość. — Strącony z wyższości co mu naznaczała stopień pierwszego tanecznika i urząd przywódcy w tych hucznych uroczystościach, widział że wszystkie te zaszczyty posiada cudzoziemiec Kleweland. Chcąc jednak przytłumić te smucące pamiątki, czując że nierozsądkiem iest



utrzymywać je, a niegodnym mężczyzny, okrywać: zbliżył się do jednej ze swych pięknych u stołu sąsiadek chcąc: ją prosić do tańca.

Ale stara i arcy stara ciotka, lady Glowrowrum, Która podczas obiadu nie mile patrzyła na nadzwyczajną przy nim swych siostrzenic wesołość, i nie mogła iey wówczas zabronić, niebyła skłonna do pozwolenia aby Mordaunt odnowił w tańcu tę poufalość w ktorej wcale nie smakowała, A tak imieniem swych siostrzenic oświadczyła Mordauntowi podziękowawszy mu za grzeczność iego, że panny na cały wieczór były zamówione. Lecz że stał blisko i mógł zobaczyć kto je zamówił, z wielką nieprzyjemnością postrzegł, że to tylko było czczym pozorem; gdyż za chwilę obie siostry już weselsze, weszły w koło tańczących prowadzone od dwóch młodych mężczyzn którzy je tylko co zamówili. Rozgniewany tą widoczną po

gardy oznaką, i nie chcąc się nadal na podobną wystawiać zniewagę, wyszedł z koła i zmieszał, się z tłumem drugiego rzędu osób, iedynie na tańce patrzących: tam ukryty i daleki od nowych umartwień, świeżo odebrane usiłował strawić iak mógł, to jest źle; i z całą filozofią swego wieku, to jest bez żadney filozofii.

## ROZDZIAŁ V.

"Niech mi dadzą pochodnię; iey światła potoki,  
Roziaśnią lekkie tańce i wesołe skoki".  
Szekspir.

Młodość, powiada moralista Johnson niedba o drewniane koniki dzieciństwa, ani człowiek dojrzały o kochankę młodzieńca. J tak smutek Mordaunta wyłączonego od tańca, zda się lekkim w oczach wielu naszych czytelników, którzy, by iednak za słuszną rzecz mieli gniewać się gdyby stracili miejsce w innym iakiem zgromadzeniu. Nie brakło wszelako zabawy dla tych którym tańce nie przystały, albo którzy nie znaleźli pożądanej dla nich pary. Halcro teraz w swoim żywiole zebrał już w ko

ło siebie licznych sluchiczków, którym. deklamował swą poezją z zapalem sławnego Jana, odbierając w nagrodę oklaski należne minstrelom. Foezye Halcra zdołałyby zaiąć i antykwaryusza i muz kochanka; gdyż wiele z nich było tłumaczeniami lub naśladowaniami sagow, które ieszcze śpiewali tych wysp rybacy w bardzo bliskich czasach. Tak, że gdy poemata Graya pokazały się na wyspach Szetlandzkich, starce w odzie Złowrogie siostry poznali wiersze runickie co niegdyś straszyły lub zabawiały ich dzieciństwo, pod imieniem Czarownic, i które rybacy na North Ronaldsha i innych wyspach, ieszcze śpiewają kiedy ich kto prosi o pieśń Norweską, Mordaunt Merton przez pół zważał na glos

poety, przez pół zaś pogrążony w myślach, stał przy drzwiach pokoju za kołem otaczającym Halca i gdy ten, nutą, dziką, powolną, i urozmaiconą tylko jego poruszeniami dla dodania du

szy i zapalu myślom, śpiewał następujące naśladowanie pieśni wojennej północy:

Pieśń Harolda Harfager.

Król niebieski w złotym kole  
Czarnym się obłokiem chmurzy;  
Z daleko spojrzysz na pole;  
Słyszysz wiatr ięzący burzy?  
Wilk z dziką radością krzyczy;  
Krzyk ten echo rozpościera.  
Wnieście sztandar bohatera,  
Orzeł żąda swej zdobyczy.

Tłum szyszaków zdala błyska,  
Wnet przy Haraldzie sztandarze  
Grono mężnych w krąg się ściska  
Na głos trąb, w wojennym żarze  
Huczą kotły, grzmią oręża,  
Brzmi pieśń barda wśród okrzyków;  
Hej! do boju lećmy męża!  
Wiedzie nas Bóg woioowników!

Precz z uciechą, snem, zabawą,  
Aż, do pięknej chwili zgonu.  
Chwyćcie kosy dłonią krwawą,  
J szukajcie bitew plonu.  
Daley, sława niedaleka.  
Spieszcie męża drogą męztwa;  
Poległego Odyn czeka,  
W gmachu chwały i zwycięztwa.

Tam dzielna córka Odyna  
Przed obliczem waszym staie  
Temi słowa upomina  
J męztwa sercom dodaie.  
Zwycięzów szlachetna sława  
Do Walhali uczt powoła.  
Zwalczonych... płonna obawa  
Nikt zwyciężyć was nie zdoła.

Ostatnia strofa była poświęcona malowaniu uciech w pałacu Odina, i obiecywała bohaterom nieśmiertelne szklenice piwa.

— Biedni i zaślepieni poganie! rzekł

Tryptolem z westchnieniem podobnym do ięku. Oni mówią o wiecznych piwa szklenicach, a ja wątpię aby najmniejszy kłos ziarna dobrze uprawić umieli.

— A więc łatwiej robić piwo, Panie Jellowley, jeżeli je robią bez ięczmienia rzekł poeta.

— Jęczmień! niestety! odpowiedział rolnik który w tych stronach nigdy o jęczmieniu słyszał. Owies, mój kochany, owies, to tylko maia: i ia dziwię się iakim sposobem oni zbierać go potrafią.

Wy drapiecie ziemię tem nikczemnem narzędziem który nazywacie plugiem: możecie ią równie i grabiami orać. O gdybyście widzieli sochę i iarżmo prawdziwego pługą w Szkocyi! Mały dzieciuch iak Sampson; nadaie mu potrzebny ciężar do zrównania nawet góry. Dwa mocne woły i dwa konie szerokopiersiste porzą zagony głębokie iak rzeka. Ci którzy podobnym cieszyli się widokiein, widzieli coś godniejszego do śpiewania, niż te nudne bitwy i rzezie. Spieway sobie co chcesz Panie Klaudyuszu Halcro na pochwałę tych krwawych czynów. — A to kacerstwo! zawołał zapalony poeta, nagle powstając z napuszeniem iak gdyby obrona całego Archipelagu orkadzkiego polegała na iego tylko ramieniu. To kacerstwo wspominać o kraiu, którego mieszkańce nie są w pogotowiu bronić go i odeprzeć naiezdniaka. Był czas że iezeliśmy nie robili dobrego piwa

dobrey wódki, wiedzieliśmy gdzie iey szukać; ale dzisiay, potomkowie królów morza, bohaterowie północy i Besserkary, są iak kobiety, niezdatni do robienia bronią. Można w prawdzie wychwalać ich zręczność w robienia wiosłem i drapaniu się na skały, ale, dobrzy Hiatlandczykowie, cóżby na waszą pochwałę i sam sławny John, więcej mógł powiedzieć?

— Słusznie; mówisz jak anioł szlachetny poeto, rzekł mu Kleweland, który podczas przestanku w kontradansie zbliżył się do grona rozprawiających. Starzy bohaterowie o których nam wczoray mówiłeś, byli to ludzie godni dźwięków arfy; poczciwi przyjaciele morza, a nieprzyjaciele wszystkiego co na niem spotykali. Jch statki były zapewne dość niezgrabne; ale ieśli prawda że się przedarły do wschodu; to wątpię aby naybiegleysi marynarze umieli doskonaley rozwiać żagle.....

— A tak, rzekł Ha'ero, ty im oddaiesz sprawiedliwość. W innych czasach żadon Powiek nie mógł powiedzieć że iego życie i utrzymanie od niego zależały, chyba tylko o dwadzieścia mil za błękitnem morzem. We wszystkich Europy kościołach modliły się narody aby ich zachował Bóg od gniewu północnych ludzi. We Francyi, Anglii a nawet w Szkocyi co teraz głowę tak wznosi wysoko, nie było zatoki albo portu gdzieby nasi przodkowie nie byli wolniejsi niż oni sami, ci biedni kraioyce. Teraz, nie zdołamy zasiać ięczmienia bez pomocy Szkotów. — Tu rzucił wzrok szyderczy na pełnomocnika — A chciałbym się doczekać żebyśmy nasz oręż z ich orężem zmierzyć mogli.

— Ślicznie mówisz, po bohatersku rzekł Kleweland.

— O! mówił daley mały bard: chciałbym ieszcze zobaczyć nasze okręty, co to dawniey zwiiały się po morzu iak

dne smoki z banderą iak kruk czarna i pokładami od broni błyszczącemi, nie zaś napełnionemi sztokfiszem; iakeśrny walecznością nagradzali skąpstwo i niewdzięczność naszey ziemi, iak mściliśmy się wzgard odwiecznych i świeżych zniewag iak zbieraliśmy żniwa nie od nas zasiane, waliliśmy drzewa nie od nas sadzone iakeśmy żyli wesoli we wszystkich klimatach i iakeśmy z uśmiechem opuszczali świat kiedy ostatnia biła godzina.

Tak się wyrażał Halcro, zapewne nie dosyć poważnie; a przynajmniej bez zimney krwi. Głowę iego, wprawdzie nie bardzo mocna, zamąciło pięćdziesiąt sagów co mu się razem cisnęły do umysłu, i pięć szklanek usqueboghu i gorzałki. Kleweland, z twarzą pół poważną pół wesołą, uderzył go po ramieniu, powtarzając ieszcze: — Mówisz po bohatersku! — Mówisz po szalonemu, ia ci to powiadam odezwał się Magnus Troil, któ

rego także zapalczywość barda przyciągnęła. Z kimże chcesz się mierzyć? iesteśmy wszyscy poddani iednego królestwa, pamiętay że takie słowa mogłyby cię zaprowadzić do Tyburnu\*. Ja nie lubię Szkotów, wybacz Panie Jellowley; to iest lubiłbym ich gdyby sobie cicho siedzieli w swych domach, a nam dali święty pokóy abyśmy sobie żyli po dawnemu zachowując stare zwyczaie nasze. Gdyby przynajmniej chcieli siedzieć i czekać nimby ich wypędzono, siedzieliby zapewne cicho aż do skończenia świata. Maiąc to co nam przysyła morze, a ziemia pożyczca, iak mówi przysłowie; i kilku dobrych sąsiadów do podzielenia z niemi tych płonów; sądzę, na imie świętego Magnusa, żeśmy dosyć szczęśliwi.

— Ja wiem co to iest woyna; odezwał się inny starzec, i iabym raczej wolał

\* Miejsce w Londynie na którym złoczyńców.

przebywać Roost w orzechowej łupinie, albo w niebezpieczniejszey łodzi, niż się ieszcze na woynę narażać.

— Ale powiedzże mi, w iakiey woynie ćwiczyłeś waleczność twoię? rzekł Halcro, który, chociaż uczucie szacunku zabraniało mu sprzeciwiać się gościowi, nie chciał ustąpić.

— Przymuszony byłem, odpowiedział stary Tryton, służyć pod Montrosem, kiedy tu przybył, około , i zabrał mnóstwo naszych czy kto chciał czy nie, chciał, na pustynie Strathnavern, iak owieczki do wyrznięcia. — Nigdy tego nie zapomnę. — Niesłychanie trudno nam było o żywność; czegożbym wówczas nie dał zaieden zraz wołowiny z BurghWestra, albo nawet za talerz sillohow? Kiedy nam górale nasi przypędzili trzodę wybornych kilosow, bez ceremonii pobiliśmy wszystkie strzelbami, poobdzieraliśmy ze skóry, piekliśmy i gotowali podług upodobania. Lecz zaledwieśmy

kawałek ponieśli do gęby, dał się słyszeć tentent mnóstwa koni, potem kilka wystrzałów, a nareście huk broni ognistej. Wtedy kiedy na nas krzyczeli naczelnicy abyśmy się tego trzymali, a większa część z naszych patrzyła którądy uciekać, nagle wpadła na nas iazda i piechota pod wodzą Jana Urry czyli Hurry; mniejsza iak się on nazywał, słowem że nas w sztuki porąbał. Padaliśmy iak zwierzyna co niedawno pod naszemi padała w; strzałami.

— A Montrose, odezwał się słodki głos Minny: cóż się z nim stało? iakiemże on okiem patrzył na tę klęskę?

— Jak lew na myśliwych — odpowiedział stary Szetlandczyk: lecz ia nie uważałem którądy zemknął; to tylko wiem, że drapnąłem prosto przez pagórek.

— A więc opuściłeś go? rzekła Minna z naywiększey pogardy weyrzeniem.

— To nie moia wina; tłumaczył się

starzec trochę zmięszany: ia tam byłem nie z ochoty; a z resztą na cóż bym się iuż przydał? Wszyscy uciekali iak owce: po cóżbym ia sam czekał?

— Byłbyś zginął razem z nim, odpowiedziała Minna.

— J żyłbyś razem z nim w nieśmiertelnych pieśniach, dodał Klaudyusz Halcro.

— Dzięki ci Minno, rzekł prosty Szetlandczyk; dzięki ci nuty stary przyjacielu Klaudyuszu; lecz ia wolę, żyjąc, pić wasze zdrowie tem dobrem piwem, niż podać wam przedmiot pieśni na moję pochwałę, bo iużbym nie żył od czterdziestu lat, ale wszystko mu było iedno czy bić się czy uciekać. Wówczas złapali Montrosa i mnie także złapali: lecz go powiesili, biednego człowieka, a mnie....

— Spodziewam że cię wybili, smagali: rzekł Kleweland zniecierpliwiony długiem opowiadaniem tchórzostwa Szetlandczyka, nie czulego na hańbę.

— Biią i smagaią konie, rzekł Magnus. Ty zapewne nie iesteś tak próżny abyś z twoiem żeglarskiem iunactwem zawstydził biednego sąsiada Hangen że się nie dal zabić przed iakiemi dwudziestma laty. Patrzałeś sam na śmierć, mój zacny młody przyjacielu, ale iak człowiek chcący zarobić na sławę. Co do nas, iesteśmy ludzie spokojni, ma się rozumieć o tyle o ile drudzy z nami spokojni będą, i bezwstydnie obrażać nas nie zechcą; bo w przeciwnym razie krew nasza północna nie byłaby zimniejsza od krwi dawnych Skandynawów którym winniśmy ięzyk i imie. Dosyć o tem: nuż! do tańca ze szpadami! aby będący pomiędzy nami cudzoziemcy zobaczyli że nasze dłonie i oręże nie są zupełnie sobie obce.

Dwanaście kordelasów naprędce wybrano w starey skrzyni z bronią, którey rdza okazywała dawność iey usług, i rozdano równey liczbie młodych Sze

tlandczyków; do nich przyłączyło się sześć młodych dziewcząt przez Minnę Troil prowadzonych. Muzyka zaczęła grać taniec odpowiadający dawnemu Norweskemu tańcowi, którego marsowe obroty ieszcze są może w używaniu na tych oddalonych wyspach.

Pierwsze poruszenia były wdzięczne i wspaniałe. Młodzi tancerze bez wiela skoków, trzymali szpady podniesione w górę; lecz ich obroty coraz się stawały żywsze; uderzali bronią w takt, z ogniem który temu ćwiczeniu nadawał pozór niebezpieczeństwa w oczach widzów; chociaż tęgość, trafność i takt uderzeń, wszelką oddalały boiaźń. Lecz w tera widowisku szczególniey uderzała odwaga dziewcząt, które iuż otoczone walczącemi miały podobieństwo do Sabinek wśród swych kochanków Rzymian; iuż przechodząc pod stalowem sklepieniem które utworzyli młodzi tancerze pokrzyżowanym nad ich głowami orężem, po

dobne były do Amazonek co się pierwszy raz w pirrycznych tańcach z Tezeusza towarzyszami mieszały. Lecz ta, co pomiędzy tańcującemi naywięcey na się ściągała uwagi, i obrazowi temu naywięcey dodawała złudzenia, była Minna Troil którą Halcro nazwał oddawna Królową Szpad. Odznaczała się ona w tey woienney zabawie, iak gdyby te błyszczące żelaza były znamieniem iey osoby i upodobana igraszka. Kiedy taniec mniej wyraźnym się stawał, a nieustanne szczęki oręża trwożyły iey towarzyszki, które iuż okazywały znaki bojaźni, iey lica, usta i oczy oznaymiały że wśród naywiększego błyszczącey broni szczęku, była spokojnieysza i bardziey zadowolona. Nakoniec, po uciszenia się muzyki gdy została sama podług prawideł tańca, woioownicy i dziewczęta oddalające się od niey, zdawały się bydź strażą i orszakiem iakiey xiężniczki które na iey skinienie opuszczały ją na chwili

ię. Jej weyrzenie i postawa pogrążona zapewne w iakich wyobraźni marzeniach, dziwnie odpowiadała tey idealney godności iaką iey widz nadawał; lecz wkrótce wróciwszy do siebie, zapłonila się, czuiąc że przez chwile była celem powszechney uwagi; i z wdziękiem podała rękę Klewelandowi, który chociaż nie należał do tańca, odprowadził ją do krzesła.

Mordaunt Merton, kiedy przed nim oboje przechodzili, postrzegł że Kleweland mówił coś do ucha Minny, i że iey krótkiey odpowiedzi towarzyszyło większe pomieszenie niż kiedy na siebie ściągała oczy całego towarzystwa. Na ten widok obudziły się Mordaunta podeyrzenia. Znał on doskonale charakter Minny, i wiedział z iaką obojętnością miała zwyczaj odbierać i słuchać grzeczności które iey stan i piękność zewsząd ściągała codziennie.

Czy ona rzeczywiście kocha tego cu

dzoziemca? To nie miłe pytanie przyszło natychmiast Mordauntowi na myśl; a ieśli go kocha, cóż ia mam poczyć? Po tey drugiey myśli przyszła mu bezpośrednio inna. Chociaz mu szło tylko o odzyskanie przyiaźni, miał ieszcze prawo z powodu dawney zażyłości, smuć się a nawet gniewać za oddanie iey człowiekowi, który podług iego zdania był iey tak niegodnym. Może w tem rozumowaniu troche zasmuconej próżności, albo żałość, przybierać mogła barwę bezinteresowney wspaniałości; lecz w naylepszych naszych myślach tyle iest słabości ie można przyganiać naycnotliwszym czynom; zalecimy chętnie każdemu aby patrzył przez szpary na czynności swych sąsiadów, niech iak chce rozbiera swoje.

Po tańcu ze Szpadami nastąpiły inne skoki i pieśni które wykonywali śpiewacy z całą duszą i ogniem; a słuchacze mieszała się do iakiego ulubionego cho

ru. W tych osobliwie okolicznościach muzyka chociaż prosta, a nawet dzika, działa na serce swem naturalnem wrażeniem, i sprawia to poruszenie którego nie wzbudzą nayuczeńsze pierwszych kompozytorów dzieła: gdyż nie przemawiała do niewyćwiczonego ucha, chociaż zachwycała tych których talenta i wychowanie uczyniły zdolnymi do zrozumienia i smakowania w trudnych kombinacjach harmonii.

Już było blisko północy, kiedy odgłos bramy dziedzińcowey, i dźwięk gue i langspiel oznaymiły swą wrzawą przybycie nowych biesiadników, którym podług gościnnego tych kraików zwyczaju, pokoje natychmiast otworzono.

## ROZDZIAŁ VI.

"Czarne iakieś przeczucie w śród uroczystości  
Lodem ścięło me serce, dreszcz przejął me kości,  
Szekspir.

Podług używanego w podobnych uroczystościach zwyczaju, nowo przybyli poprzebierani i w maskach, wyobrażali Trytonów i Syreny któremi dawne podania i wiara poselstwa zaludniły morza północne. Pierwszych zwanych u Szetlandczyków tey epoki Shoupettin wyobrażała młodzież w śmiesznych stroiach, mająca włosy przyprawne i brodę z konopi, wieńce z muszli i innych płodów morza, któremi także były nasadzone ich błękitne lub zielone płaszcze wadmack

z grubey materyi tkaney w każdym Szetlandzkim doma. Mieli oni trąby i inne ich dostojności cechy. Klaudyusz Halcro, urządzając tę maskaradę, nie zapomniał o muszlach morskich któremi dwa lub trzy wodne bóstwa dzwoniły co chwila, z wielką dla ucha nieprzyjemnością.

Nereidy i Nimfy wodne które po nich nadeszły, okazały iak zazwyczaj więcej gustu w stroiach i ozdobach; fantastycznym z zielonych iedwabnych materyi ubiorem oświadzały powszechnym o bóstwach morskich wyobrażeniom, czarowały wdziękiem kibici i postawy. Zmuszlowych bransoletek zdobiących, ręce, szyję i kostki pięknych Syren, wyglądały gdzieniedzie prawdziwe perły; nie powstydzilby się ich dwór samey Amfitryty, na widok tych błyszczących warkoczy, błękitnych oczu, świeżey cery i zachwycającey dziewic Thuli piękności. Nie śmiemy twierdzić aby każda. z tych Syren pozornych tak dobrze naśladowa

ła prawdziwe Syreny iak panny służące Kleopatry które z przyprawionym tey ryby ogonem, iak powiada ieden z komentatorów Szekspira wdzięcznie się kłaniały. Wkrótce się pokazało że te maski nie byli to goście nieznaomi, lecz młodzież co się przed chwilą wymknąwszy z grona towarzystwa, przybrała te postaci do urozmaicenia wieczornych zabaw. Muza Klaudysza Halcro, zawsze czynna w podobnych zdarzeniach, stworzyła im pieśń stosowną do okoliczności, którą tu przytoczymy. Jeden Tryton i Syrena śpiewały na przemiany: Jnni aktorowie maskarady każdy w swoim oddziale, tworzyli pół chóru który towarzyszył głównemu śpiewakowi.

#### Syrena

Bogate skarby opuszczamy razem,  
Ukryte w czarnych przepaściach bałwanów;  
Tam głosy nasze, wślawionych żelazem  
Śpiewały Danów starych morza panów.  
W tych świetlnych gmachach, nawalność rycząca  
Z lekka zaledwie ucho nasze trąca,

Smutnym kochanka zda się nam być iękiem;  
My tu spieszemy z wami się weselić,  
Piękności Thuli boskim sławne wdziękiem  
Spieszmy wasze gry i śmiechy dzielić.

#### Tryton.

Czuie dzielne nasze ramie  
Morski koń, co swemi tany  
Szybę wód spokojnych łamie,  
J zatacza kłęby piany.  
My w przepaściach groźnem okiem  
Rządzim pierwszym burzy krokiem;  
Lewjatana z rekinami  
Trąbą głosim bój uparty;  
Syny Thuli; idziem z wami  
Dzielić płasy gry i żarty.

#### Syrena i Tryton.

Usłyszeliśmy w morzu o waszey ochocie,  
Bałwany pieśń wesołą aż do nas zanoszą;  
Synowie Thuli w naszej niezgłębioney grocie,  
O was mówimy z roskoszą,  
Chcąc się łączyć do waszey niewinney swawoli  
Spieszmy krając płynne po morzach zagony,  
Jakie na tey pożywney i obfitey roli  
Kraie rolnik nieznużony.  
Pozwólcie Thuli szlachetni mieszkańce  
Przy dźwięku trąbek dzielić wasze tańce.

Chór końcowy wspierały głosy wszystkich prócz tych co na muszlach morskich,



towarzyszyli śpiewom wrzawą dziką, dobrze jednak odbijającą. Poezya i śpiewacy odebrały huczne oklaski od wszystkich co się w tym przedmiocie uważali za sędziów, mianowicie od Tryptolema. Ucho jego pochwyciło wyrazy, rola i zagony, a głowa tak przesiąkła napoiem, że te słowa brał w literalnym znaczeniu. Szepnął Mordauntowi, że wielka była szkoda tego dobrego lnu na brody i włosy trytonów i że ich pieśni zamykały wyrażenia najrozumniejsze ze wszystkich, jakie przez cały dzień słyszał. Mordaunt nie miał czasu odpowiedzieć, lecz z największą uwagą ściagał okiem poruszenia jednej z zamaskowanych dziewcząt, która mu znak dała wchodząc. Wniósł z tą, chociaż nie wiedział ktoby ona była, że pragnęła z nim mówić, a nawet mu ważną odkryć tajemnicę. Syrena co go trąciła po ramieniu i rzuciła nań znaczące spojrzenie, staranniej była przybrana niż iey towa

rzyszki, miała szeroką zaslonę zakrywającą zupełnie iey kibić, a na twarzy iedwabną maskę. Mordaunt uważał że się coraz bardziej odłączała od orszaku, i stanęła nakoniec przy otwartych drzwiach sali iakoby dla nabrania świeżego powietrza. Patrząc nań pilnie, pochwyciła do wyjścia z pokoju do godną porę, kiedy całe zgromadzenie na inne maski zwróciło uwagę.

Mordaunt bez wahania szedł za swym tajemniczym przewodnikiem, gdyż tak maskę nazwać możemy. Syrena zatrzymała się chwilę aby dojrzał w którą stronę obraca kroki; zagnęła pobiegła nad brzeg woe czyli jeziora wody słoney: Jego tonie z lekka marszczone pięknym letniey nocy powiewem, lśniły się odbitym promieniem; księżyc; ten złączony ze słabym tych. kram zmrokiem, podczas letniego dnia z nocą porównania, zastępował nieobecność słońca, którego od, zachodu widać ieszcze było drzące

po wodach jeziora ślady, a od wschodu widokrag świtem zorzy poranney iaśnieć iuż zaczynał.

Nie trudno więc było Mordauntowi mieć na oku swego przebranego przewodnika kiedy biegnąc ku morzu, wzgórki i strumyki lekko przeskakiwał. Szedł za nim pomiędzy skałami ku mieyscu, gdzie za czasów pierwszej w Burgh Westra zażyłości, własnymi rękami wystawił altankę samotną i zacienioną, w której kiedy czas pozwalał, córki Magnusa większą część dnia przepędzały. Tam odkryć się uwala zagadka. Syrena zatrzymawszy się, po kilku chwilach wahania się usiadła. Lecz od kogoż by miał otrzymać to objaśnienie? Zaraz mu na myśl przyszła Norna; lecz iey postawa, krok powolny i wspaniały wcale się różniły od kibici piękney Nimfy co go tak lekkim poprzedzała krokiem, iak prawdziwa nereida, co bawiać za długo na brzegu, a lękając się gniewu Amfitryty, pośpiesza

w płynnym zanurzyć się żywo. Ponieważ zaś nie była to Norna więc Brenda wywołać go musiała: i skoro Syrena usiadłszy na ławce zdjęła z twarzy maskę Mordaunt poznał Brendę w samej rzeczy. Zapewne nic nie zawinił, aby mu straszną była iey przytomność, a jednak tak wielki jest wpływ wstydu na młodzież szczerą i nieśmiałą, że w sobie największe uczuł pomieszanie, iak człowiek, kiedy staie niespodzianie przed osobą którą obraził. Brenda równie była pomieszana, lecz że sama żądała tego widzenia i czuła że nie będzie długie, musiała choć mimowolnie pierwsza zacząć rozmowę.

— Mordauncie, odezwała się drżącym głosem: potem trochę śmieley rzekła: zapewne cię zadziwia Panie Mertonie śmiałość mego postępku?

— Brendo, odpowiedział Mordaunt od dzisiejszego rana dopiero, nad oznakami twoiey czyli twey siostry przyjaźni,

zacząłem się zdumiewać. Bardziej mnie to dziwi żeście mnie bez żadnego powodu, i tak długo unikały obie, niżeli że mi tego widzenia się łaskawie pozwalasz. Brendo: na miłość Boga, powiedz czem was obrazić mogłem, i skąd taka pomiędzy nami zmiana?

— Nie dość że ci powiedzieć, rzekła Brenda, że spuszczonek okiem, że to iest wolą naszego oyca?

— Nie, to nie dość: oyciec wasz w dziwacznym bydź musi błędzie, i kiedy tak nagle odmienił sposób postępowania ze raną. Ja tylko żądani abyś mi wytłumaczyła po wód iego gniewu, gdyż ia niżey stać będę w twoim szacunku niż naynikczemniejszy na tych wyspach mieszkaniec; ieśii ci nie dowiodę, że ta iego zmiana z iakieyś dzikiey pomyłki lub z podłej pochodzi zdrady.

— To bydź może, i spodziewam że iest nieinaczezy. Dowodem iest to że tajemnie z tobą rozmawiam. Ale mi tru

dno, nawet niepodobna, wyiaśnić przyczynę. Norna z nim dość żywo rozmawiała, i ia się lękam żeby się z sobą nie rozstali w gniewie; ty wiesz dobrze, że lekka przyczyna nie mogłaby sprawić podobnego skutku.

— Ja to uważałem Brendo, rzekl Mordaunt, twój oyciec słucha wszystkich rad Norny, i iey wolę więcey niż, czyiąkolwiek poważa; postrzegłem to, chociaż nie wierzy chętnie w tę nadprzyrodzoną potęgę iaką się ona chlubi.

— Oni są w dalekiem z sobą powinowactwie, odpowiedziała Brenda; byli za młodu w ścisley przyjaźni, i iakem słyszała, mieli się nawet połączyć. Ale dziwactwa Norny wybuchły po śmierci ieyoyca, i o małżeństwie przestano mówić.. To pewna, że mój oyciec zawsze ią z wielką widzi przyjemnością; ztąd można wnosić iak głęboko w nim iego uprzedzenia wkorzenione bydź muszą, ieśli się z twoiey przyczyny z sobą poróżnili.

— Dzięki ci Brendo, że ie nazywasz uprzedzeniami, z ogniem zawołał Mordaunt: dzięki ci tysiączne! tyś zawsze miała dobre serce, i nigdybyś nieczulości długo udawać nie mogła.

— A właśnie ią udawać musiała; rzekła Brenda coraz bardziej tę niewinną przybierając poufalskość, z jaką od dzieciństwa rozmawiali z sobą. Nigdy Mordauncie, nie mogłam wierzyć abyś co kiedy wymówił z uymą mnie lub Minnie.

— A któż to śmie twierdzić? rzekł Mordaunt powodując się naturalną swego charakteru gwałtownością; kto śmie twierdzić abym co kiedy z uymą waszą powiedział, i myśleć że mu z gardła nie wydrę języka? Przez świętego Magnusa męczennika, nakarmiłbym nim sokoły!

— Straszysz mnie twoim gniewem, rzekła Brenda i przymuszysz abym odeszła.

— Abyś odeszła, nie odkrywając mi imienia nędznego potwarczy?

— O! więcej ich masz niż iednego, którzy się przyłożyli do zmiany umysłu mego oycy. Nie mogę ci żadnego wymienić: ale ich jest wiece y niż ieden....

— A choćby ich było stu, Brendo, gniew mój wszyscy uczuią. Święty męczenniku? Jakto! oskarżać mnie żem co nieprzyzwoitego powiedział o osobach które nad wszystkie uwielbiam i szanuję! Natychmiast wracam do sali aby mi się twój oyciec w obec wszystkich publicznie wytłomaczył....

— Stój! stój! na miłość Boga, przerwała mu Brenda, zostań tu jeżeli nie chcesz mnie uczynić najnieszczęśliwszą.

— Powiedzie mi czybym nie zgadł umieszczając Klewelanda w liczbie tych potwarców?

— Nie! nie, rzekła Brenda z żywością, z iednego błędu wpadasz w drugi jeszcze niebezpieczniejszy: mówisz że

jest moim przyjacielem ia zaś chcę bydz twą przyjaciółką; uspokój się, posłuchaj co mam ci powiedzieć: nasze widzenie się trwa już długo; i każda nowa chwila, nowe sprowadza niebezpieczeństwa.

— Powiedz mi więc, rzekł Mordaunt widząc nadzwyczajną boiaźń i niespokojność młodey dziewczyny, czego wymagasz po mnie, i bądź przekonaną że nic nie ma w czembym twemu skinienia posłusznym nie był.

— A więc ten to kapitan... ten Kleweland....

— Wiedziałem! na Boga! coś mnie skrycie upominało że ten cudzoziemiec tym lub owym sposobem sam był sprawcą tego nieszczęścia i nieporozumienia.

— Jeżeli ani na chwilę będziesz cierpliwym, niezwłocznie cię opuścić muszę, rzekła Brenda. To co mam ci powiedzieć, nie ciebie, lecz, drugiey tycze się osoby, słowem, sio

stry moiey, Minny. Nie powiem o zmianie iey przyiaźni dla ciebie, ale o grzecznościach i nadskakiwaniach iakie przyymuie od kapitana.

— Jestem o tem aż nadto przekonany; iasne są iego nadskakiwania, rzekł Mordaunt; i ieśli mnie oczy nie mylą, Minna przyymuie one przynajmniej z upodobaniem jeżeli nie z wzajemnością.

— To mnie właśnie zastrasza, powiedziała Brenda. Mnie samą uwiodł byt pozor szczerości i czule rozmowy tego człowieka.

— Co do powierzchowności, rzekł Mordaunt, jest krzepki i urodny, ani słowa; ale, iak siary Sinclair de Quendale muwił do admirała hiszpańskiego; wara od tego pięknego chłopca, na szubienicy widziałem takich wielu co go jeszcze

przechodzili na Borough Moor. Z jego obejścia się można go wziąć za korsarza, a z obcowania, zda się być głosićielem swoich własnych sztuk, gdyż tylko rozprawia o swych dziełach.

— Mylisz się, rzekła Brenda; on bardzo dobrze mówi o wszystkim co widział i czego się nauczył: z resztą wiele widział świata; nieraz się w istotnych znajdował rozprawach, i o nich opowiada z zaięciem i skromnością. Mniemałbyś że widzisz ogień i słyszysz huk armat. On ma także i inne przedmioty do rozmowy; umie opowiadać o drzewach i rozkosznych owocach w oddalonych strefach; opisuie nam iakieś narody które latem noszą odzienia przez pół chłodniejsze; lżeysze niż nasze letnie suknie, i używają tylko muślinu i batystu.

— Daię słowo Brendo, musi on doskonale znać sztukę bawienia młodych dziewcząt.

— W samey rzeczy, powiedziała Brenda z prostotą. Przyznam ci się żem go w początkach bardziej lubiła niż Minna; a jednak, chociaż więcey ma odemnie nauki, ia znam świat lepiej.

Widziałam więcey świata; byłam raz w Kirkwallu, a trzy razy w Lerwicku kiedy przybiły hollenderskie okręty; i nie dam się łatwo uwieść.

— Powiedz że mi Brendo, co ciebie później zniechęciło od tego cudzoziemca który się tak zajmującym wydawał?

— Gdyż potem, odpowiedziała Brenda po chwili namysłu; stawał się coraz weselszym; jego powieści nie były już tak smutne i okropne, śmiał się i coraz więcey tańcował.

— Może także dla tego że wprzód częścicy tańcował z Brendą niż z iey siostrą? zapytał Mordaunt.

— Nie sędę, odpowiedziała Brenda. Jednak, mówiąc prawdę, najmnieyszego nie miałam o nim podeyrzenia, póki w swych grzecznościach żadney pomiędzy nami dwiema nie czynił różnicy; gdyż w tym razie czuiesz, że byłby w oczach moich takim iak ty Mordauncie, co młody Sawaraster i tyła innych z tuteyszey młodzi.

— Ale dla czegośbyś pochlebnych swey siostry dla niego względów z zimna krwią znieść nie miała? Wszak on bogaty, albo zda się być nim przynajmniej. Mówisz że iest miły. J czegoż w kochanku Minny żądać masz więcey?

— Mordauncie, nie zapominaj kto iesteśmy, rzekła dziewczyna przybierając ton powagi zgodney z iey prostotą. Ta wyspa iest małym do nas należącym światem. Jest on, iak powiadaią cudzoziemcy, niższy od innych części ziemi; ale to nasz mały świat, a córki Magnusa pierwsze na nim zajmują miejsce. Nie przystałoby zda się, nam co pochodzimy od królów morza i wodzów północy, oddawać rękę cudzoziemcowi, który na wiosnę iak kaczka dzika przyleciawszy na nasze brzegi nie wiadomo zkąd, może odlecić w iesieni takie nie wiedzieć dokąd.

— A jednak mógłby szetlandzką towarzyszkę pociągnąć do swoiey wędrówki,

— Ja w tym względzie żartów słysze nie chcę, odpowiedziała Brenda z urazą. Minna jest iak ia, córką Magnusa Troil, przyjaciela cndzoziemców, lecz oycu Hialtlandu. On im okazuje gościnność iakiej potrzebują; lecz niech naydumniejszy z nich nie rozumieją aby mogli dowolnie połączyć się z iego do mem!

Z nadzwyczajnym ogniem wymówiła te słowa, lecz, w krotce spokojniey rzekła: — Nie Mordauncie; nie myśl aby Minna zapomniała o tem co iuż winna oycu i krwi w iey żyłach płynącey, żeby poyśdź miała za Klewelandą; lecz ona słuchać go może dość długo żeby potem zatruć przyszłe swoje szczęście. Są serca w których pewne uczucia głębokie rzucają korzenie; ty wiesz iak Ulla Storlson miała zwyczaj wstępować co dzień na szczyt VossdaleHead, i oczyma upatrywała okrętu swego kochanka który iuż nigdy powrócić nie miał. Skoro sobie

wspomnę na iey leniwe kroki, bladeść lica i oczy każdego dnia posępnieysze, skoro przypomnę sobie twarz iey, ożywioną podobnem do nadziei uczuciem, kiedy co ranek wdzierała się na skałę, i ponurą na iey czole rozpacz kiedy z schodziła z niey: skoro to wszystko wezmę na uwagę, czyliż się zadziwisz że się lękam o Minnę, której serce z niezachwianą wiernością zachować zdoła wszystkie w nim wkorzenione uczucia?

— Nie dziwi mnie, rzekł Mordaunt czule wzruszony narzekaniami biedney dziewczyny, gdyż oprócz drżącego iey głosu, świt poranny zdradzał migającą się w iey oczach łezkę, kiedy w swey wyobraźni porównywała Minnę z tą nieszczęśliwą. Nie dziwi mnie Brendo, że nacyzystsze dla siostry uczucie, o wszystko coś względem niey wyrzekła lękać się kaze; i iezeli mi powiesz w czem dla Minny mogę być użytecznym, uyrzysz mnie gotowym w tey potrzebie

samo nawet narazić życie tak, iakem był zawsze gotów drapać się po skalach. O wierz mi, że co tylko powiedziano wam lub oycu waszemu o uchybieniu z mey strony winnego dla was szacunku, wszystko to jest nayszkaradnieyszym fałszem iaki i tylko szatan wyzionąć może.

— Wierzę, powiedziała Brenda podając mu rękę, wierzę i serce moje zrzuciło wielki ciężar od czasu kiedy tak dawnemu przyjacielowi wróciła zaufanie. — W czem zaś nam usłużyć możesz, tego sama nie wiem; z rad Norny, z iey nawet rozkazu, odważyłam się uczynić tobie to zwierzenie; i dziwię się prawie, dodała patrząc w koło siebie, że śmiała być iey posłuszna. Teraz, wiesz co mogę ci powiedzieć o niebezpieczeństwie moiey siostry. Czuway nad tym Klewelandem; bądź roztropny i unikay wszelkich z nim kłótni; gdyż byłoby niebezpiecznie mierzyć się z żołnierzem wprawnym do oręża.

— Ja nie rozumiem dla czego byłoby niebezpiecznie z nim się zmierzyć. — Bóg mi dał silne ramie i odwagę; a broniąc dobrej sprawy nie lękam się żadnych ze strony Klewelandy zaczepki.

A więc jeżeli nie uważasz na siebie, to uważaj na Minnę, na ojca mego, na mnie, na nas wszystkich; unikaj wszelkich z nim sporów; staraj się go tylko, jeżeli to być może wysledzić i odkryć kto on jest i jakie ma względem nas zamysły. Mówił że miał się udać do Orkadów dla powzięcia wiadomości o okręcie z którym się rozminął; ale dni i tygodnie upływiają, a on zostaje. Kiedy memu oycu dotrzymuje przy butelce i opowiada Minnie romansowe historie o dalekich narodach i woynach, jakich pod nieznanymi strefami był świadkiem, czas uchodzi, a cudzoziemiec o którym wiemy tylko to że jest cudzoziemcem, coraz większy w naszym gronie nabywa zażyłości. Już cię więc żegnam. Nor

na spodziewa się że cię pogodzi z moim oycem, i prosi cię abyś nie odjeżdżał z BurghWestra, pomimo wszelka jego i Minny oziębłość. Ja także, rzekła podając mu rękę, muszę przybierać twarz obojętną dla nie tak już miłego im gościa; ale w głębi serca, my jesteśmy zawsze Brenda i Mordaunt. Rozłączmy się więc prędko, nikt naszej schadzki widzieć nie powinien.

Podala mu rękę, cofając ją potem z uśmiechem i rumieńcem, kiedy wrodzonym popędem chciał ją do swych ust przycisnąć. Mordaunt jeszcze chwilę usiłował ją zatrzymać. To widzenie się miało dla niego powab jakiego czarodziejskich wpływów nie doświadcza! nigdy, chociaż przedtem często zostawali sam na sam. Lecz ona się wyrwała dając mu jeszcze znak pożegnania; a wskazując inną drogę jaką miał powrócić, pobiegła lekko do domu, i w załomkach skały znikła przed jego okiem.

Mordaunt patrzył na nią w uczuciach dotąd w sercu swemu nieznanym. Przedział pomiędzy przyjaźnią i miłością długo bezpiecznie przebiegać można, coż póki ten co go przebywa, do uznania władzy jednej lub drugiej z tych potęg z nagłą pociągnięty nie będzie; często więc bywa że kto przez wiele lat uważał się za przyjaciela, na końcu zamienia się w kochanka. Należy sądzić że od tej chwili doświadczył Mordaunt zmiany w swych uczuciach chociaż niepoymował ich natury. Nagle z największą otwartością przypuszczony został do zaufania młodej zachwycającej piękności, która, jak mniemał przed chwilą, zapomniała o nim; a jeżeli co mogło zrządzić w nim tę zadziwiającą i słodką dla niego odmianę, to niewinna szczerłość Brendy która na jej mowę i czynności zachwycające rozlewała powaby. Miejsce nawet sceny mogło także sprawić oddzielne wrażenie,

choć wpływ jego wcale nie był potrzebny. Ale piękne lice jeszcze piękniejszym się stało przy świetle księżyca, a słodki głos jeszcze słodszy przy miłym szmerze pięknej letniej nocy: dla tego Mordaunt wróciwszy do sali, z większą niż kiedy cierpliwością słuchać mógł ognistych Klaudyusza Halcro śpiewów o księżycu; a zachwycenie poety powiększyło się jeszcze kiedy się nieco przeszedł po świeżem powietrzu dla przytłumienia wyziewów napoiu którego sobie podczas uczy nie żałował.

— Słońce, mój miły przyjacielu, rzekł mu, jest to pochodnia która oświeca dzień nędznego wyrobnika. Podnosi się ze wschodu i świat cały przywołuje do nędzy i pracy; a wesół księżyc wszystkich nas zachęca do uciech i miłości.

— J do szarów, nie obmawiając go; dodał Mordaunt, chcąc także coś powiedzieć.

— Zgoda odpowiedział Halcro, byleby nie do szalów melancholii. Mój miody przyjacielu, mieszkańcy tego padolu płaczu chcą gwałtem posiadać wszystek dowcip i mieć go zawsze na zawołanie. Ja wiem przynajmniej że mnie często nazywano półdowcipem; ale zapewne przebiegłem tyle świata iak gdybym miał dowcipu dwa razy tyle. Czekayże... Na czymże stanąłem? Aha! mówiliśmy o księżycu, ach mój chłopcze; księżyc jest duszą miłości i poezyi. Ja wątpię aby się gdzie znalazł iak i prawdziwy kochanek któryby przynajmniej nie napisał. O ty,.. ! w sonecie na jego pochwałę.

— Księżyc, odezwał się bełkotliwemi słowy: wpływana dojrzewanie zboża, tak przynajmniej mówią starożytni; napęlnia także orzechy, co nie tyle jest ważną rzeczą: Sparge, nues pueri!

— A złapałem go! złapałem! zawołał Udaller który iuż byt pod dobrą datą:

pełnomocnik mówi po grecku. Na kości mego świętego patrona, wielkiego Magnusa! musi palnąć szalupą ponczu iezeli nam ta zaraz nie zaśpiewa.

— Młynarz może utonąć w zbytniej wodzie, odpowiedział Tryptolem; mózg mój więcej potrzebuie osuszenia niz nowej powodzi.

— A więc nam śpieway! rzekł despotyczny gospodarz; gdyż tu nikt innym nie mówi ięzykiem tylko prawdziwym Norweskim, wesołym hollenderskim, duńskim, albo co naygorsza, Szkockim. No! Eryku Scambester, niech się tu nam pokaże szalupa! napęlniy ją aż do brzegów aby miał czas do namysłu

Nim statek przybył, rolnik który go widział iak się ku niemu z pomyślnym wiatrem drząc przysuwał, (gdź Scambester sam nie stał dobrze na nogach, ) wysilił się i zaczął śpiewać czyli raczej skrzeczeć balladę zniwiarzów Jorkshiru, którą ieszcze oyciec jego miał

zwyczaj mruczeć kiedy był w dobrym humorze, na nutę:

" No mój Dobbinie zaprzęgay tve woły,

Żałobny ton śpiewaka i głosu ioge niezgodność, zabawną czyniły sprzeczność z wesołością słów i nuty; i poczciwy Tryptolem sprawił dla całego towarzystwa ten sam rodzaj zabawy iakąby mógł przynieść gość ubrany w niedzielne swego dziada suknie. Śmiechy te zakończyły wieczór, gdyż Magnus doświadczył także wpływu bożka snu co go wzywał do spoczynku. Wszyscy goście jak mogli odeszli do łóżnic, i wkrótce dom cały przed chwilą lak huczny, w zupełnem pogrążony był milczeniu...

"Już wsiadaiaą na statki; młodzież boiem wrząca  
Uzbraia dzielne dłonie i zapal swój skory;  
Okrzykami radości w koło brzeg roztrąca,  
Czemprędzey wściekle morza chcą karcic potwory. "  
Bitwa przy wyspach Summer.

Ranek następujący po godach Magnusa Troil, nie miał już tych uderzających powabów które towarzyszyły wszystkim wczorayszym uciechom, iak domyślny czytelnik może uważać w miastach na prowincyi na publicznem śniadaniu podczas konnych wyścigów; gdyż w lepszym cokolwiek społeczeństwie godziny wolne od zabaw, spędzają zwykle w ubiorowych pokojach. Łatwo uwierzmy że w BurghWestra, nikt nie miał tych przerw do spoczynku; dziewczęta nieco

poblądle i podeszłe damy, z pół orwartemi oczami i ieszcze poziewaiąc, we trzy godziny po rozstaniu się z mężczyznami, musiały się z nimi znowu zobaczyć bez żadnego względu na ból głowy. Eryk Scambester co mógł wszystko czynił dla rozpędzania nudów przy śniadaniu, zaiękły stoły pod ciężarem zrazów wołowych sposobem szetlandzkim urządzonych, ciast, mięsiw gotowanych i ryb w rozmaitych rodzajach i kształtach; była tam także kawa, herbata i czekolada; gdyż iakeśmy już uważali; położenie tych wysp dało im wcześniej poznać różne rodzaje zbytków za granicą poszukiwanych, i ledwie naówczas znanych, nawet w Szkocyi, gdzie w epoce naszej powieści sporządzano funt herbaty iak kapustę, a z drugiego wyciągano sok do soloney wołowiny; taka to była niewiadomość gospodyń którym herbatę iako dar nayrzadszy przysłało!

Prócz tego, stół dźwigał ieszcze wszystkie rozgrzewające napoje, do których się biesiadnicy uciekają z tem przysłowiem że klin klinem wybić trzeba. Był tam Spirytualny usquebaugh irlandzki, prawdziwy nantz, czysty schiedamm, wódka Caithness i goldwasser Hamburski; niezapomnimo także rumu szanowney starożytności i innych napoiów z wysp pod wiatrem. Wyszczególniwszy to wszystko, wypadaż mówić o piwie Brunświckiem i Szwarckiem ? Było by to równie z uymą naszej godności zatrzymywał się na wszystkich lodach, galaretach, łakociacli i innych śmietankowych i mlecznych chodnikach, dla tych, którzy woleli łagodnieysze napoje. Nie dziw że widok iadła i napoiu obudził chętkę i wesołość znużonych gości. Młodzież szuka wczorayszych towarzyszków i towarzyszek, dla odnowienia gawędki na której noc im tak mile przeszła; Magnus Troil i iego weseli kre

wni Norwegscy zachęcali swych poważnieyszych i starszych współbiesiadników do kosztowania smacznych przed nimi rozłożonych rzeczy. Jednak daleko ieszcze było do obiadu, gdyż naydłuższe nawet śniadanie dłużej nad godzinę trwać nie mogło. Wszyscy się lękali aby Klaudyusz Halcro nie chciał tey przerwy zapełnić swemi wierszami i opowiadaniem o znaiomości z Janem Dry denem, ale przypadek uwolnił mieszkańców Burgh Westry od tak smutnego ustępu, zsyłając im stosowną do ich upodobania i obyczaiów zabawę.



Wielu z gości wzięło się już do swych zębodłubów, inni radzili o przyszłych zabawach, kiedy Eryk Scambester wpadł szybkim krokiem, z zaiskrzonymi oczami, z pociskiem w rękę, i ogłosił całemu towarzystwu, że ogromny wieloryb lub coś mu podobnego, został wyrzucony na piaski przy ujściu woje. Wybuchnął natychmiast powszechny w całym zgro-

madzeniu okrzyk hucznej radości, którą tylko sprawić mogła miłość rybołówstwa. Byłoby to słabe wyobrażenie radości i ogromu ważnego co ją wzbudził przedmiotu, gdybyśmy z zapalem Szetlandczyków porównali zapal grona góralskich dziedziców kiedy wychodzą na cietrzewie lub na jaką zwierzynę; polowanie w najgęściejszym lesie Ettricku na wygubienie lisów; ogromne obławy myśliwych Lennoxu na ielenie wychodzące z JuchMiram, wesołe zgromadzenie myśliwych z całymi sforami i hucznym trąbek odgłosem wszysko to jeszcze nie wyrównaia radości z jaką wesołe dzieci Thuli pobiegły walczyć z potworą którą właśnie dla ich rozrywki niebo im przysyłało. Ze wszystkich składów w BurghWestra wzięto różnego rodzaju broń w tej okoliczności potrzebną. Pociski, szable, włócznie i groty przypadły w udziale iednym, drudzy zaś musieli przestawać na widziach i roznach oraz

innych długich i ostrych narzędziach. Tak na prędcie uzbroiony oddział pod dowództwem kapitana Kleweland w siadał z pośpiechem na łodzie stojące w małym porcie, a inni spieszyli na wybrzeże na miejsce boiu. Biednemu Tryptolemowi ta okoliczność na przeszkodzie znowu stanęła. Właśnie miał zacząć długie kazanie o rolnictwie i bogactwach kraioowych . Ale nagły zgiełk i doniesienia Eryka pochodzący, zatrzymał razem i poezją Klaudyusza Halcro i niemniej straszną prozę Tryptolema. Łatwo sobie można wyobrazić że go nie wiele obchodziło widowisko co tak nagle zaięło miejsce jego rozpraw, nie raczyłby nawet patrzeć na nie, gdyby go nie pobudziły namowy Barbary . Idźże mój przyjacielu, rzekła mu ta przezorna osoba, idź: kto wie jakie cię czeka szczęście: Wszak mówią że wszyscy mają prawo dzielić się równą częścią tłustości ryby,

a kwartą iedną, z oszczędzeuiem za nią pieniędzy , można oświecić długie zimowe nocy. Nuż, mój bracie, idź, wszak to zysk widoczny. Trwożne serce nigdy nie otrzyma piękney damy. Kto wie? ieżeli ta tłustość będzie świeża, można iey użyć do iadła, a tak oszczędzi się masła .

Nie wiemy iaki zapal wiała w Tryptolema nadzieia iedzenia świeżey tłustości zamiast masła, ale wstrząsł rolniczem iakie miał w rękę narzędziem, to iest widziami i ruszył walczyć z wielorybem.

Smutne nieprzyziaciela położenie; bardzo było dogodne do zamiarów ochocznych wyspiarzy. Przystęp morza nadzwyczajney wysokości zaniósł go na szeroki odmiar piasku przy ujściu woje gdzie rozściągnięty leżał, skoro woda upłynęła Czuiąc niebezpieczeństwo swego położenia, silił się i natężał aby się rzucić na pełne morze, lecz dotąd powiększył raczej niebezpieczeństwo gdyż coraz się

bardziej posuwał na ziemię. Wtedy runął na niego nieprzyjaciel. Pierwszy szereg składali woiaci najmłodsi i najśmielsi, z różną iakęśmy powiedzieli bronią, a dla zachęcenia ich usiłowań, dziewczęta i podeszłe oboiey płci osoby, siedziały na skałach nad miejscem rozprawy zawieszonych.

Ponieważ statki nim do uycia voe doycć mogły, musiały płynąć na około małej kończatości ziemi, ci więc co szli brzegiem, mieli czas rozpoznać siłę i stanowisko nieprzyjaciela, na którego morzem i lądem uderzą.

Dowódzca równie śmiały iak doświadczony, swoim tylko oczom zawierał. Widać było że iest godnym przysądzonego mu dowództwa. Zamienił złotem galonowany kapelus z niedźwiedzią czapkę; zamiast sukni błękitney ze szkarłatną podszewką, wziął ponsową flanelową kurtkę z rogoweni guzikami, na której miał ieszcze koszulę ze skóry mor

skiego cielęcica dobrze do piersi przystającą, iakiey używaią Eskimowie i wielorybowi w Grenlandyi rybacy. Buty rybołowskie nadzwyczajney wielkości, dopełniały iego ubioru; trzymał w ręku nóż do wytłuszczania wieloryba, wywiiał nim iakby go na ogromnym zwierzęciu niecierpliwie doświadczyc go pragnął. Przypatrując mu się iednak zbliiska, można było ze słów iego wyrozumieć, że igraszka do którzy przyjaciołom przywoził, chociaż, odpowiadała szczerey gospodarza gościnności, nie była wolna od trudności i niebezpieczeństw.

Zwierz miał przeszło sześćdziesiąt stóp długości, i spokojnie leżał w głębokim dole w voe, gdzie się zatoczył niby oczekując instynktem na przystęp morza. Naywprawnieysi pociskarze złożyli natychmiast radę i osądziłi aby okręcić ogon nieruchomego Lewiatana zarzucając w oko o liny, mocno go potem przywiązać do ziemi za pomocą kotwic,

i tym środkiem zapewnić się aby przed zaczęciem natarcia z odpływem morza uycć nie mógł. Do tego trzy łodzie przeznaczono; Udaller sam postanowił kierować iedną, a dwiema drugimi Kleweland i Mordaunt. Tak uradziwszy usiedli na brzegu czekając niecierpliwie na rmorskie siły do voe nadeycć maiące. Podczas tego przestanku, Tryptolem Jellowley zmierzwszy okiem nadzwyczajny wieloryba ogrom, osądził swym szczupłym rozumem, że wóz ciągniony sześcią a nawet sześćdziesięcią kraiwemi wołami, nie zdołałby wyciągnąć z wody takiego potworu, szczególniey z miejsca w którym leżał rozciągnięty.

Chociażby ta uwaga dla czytelników niepotrzebną bydz się zdała, ściągala się iednak do przedmiotu który zawsze zapalał krew Udallera, ten rzucając, na Tryptolema żywe i surowe spojrzenie, spytał go co przez to chciał rozumieć, że sto wołów na brzeg wieloryba nie

wyciągnąć. Pan Jellowley nie lubiąc takim głosem zadawanego pytania, czuł że godność iego kazała mu dać odpowiedź: rzekł więc do Magnusa:

— Ach panie! sam wiesz i wszyscy wiedzą którzy się tylko znają na rzeczach, że jeżeli wieloryb takiej wielkości nie może być wyciągnięty na ziemię wozem i sześcią wołmi, stać się niezaprzeczoną własnością admirała, który jest wysp tych lordem i szambelanem.

— Ja ci powiadam panie Tryptolem Jellowley, rzekł Udaller, iak to samobym w oczy powiedział twemu panu gdyby się tu znajdował, że wszyscy co narażą swe życie dla wyciągnięcia na ziemię tej ryby, równy z niey udział mieć będą, a to podług naszych dawnych Norweskich zwyczajów; gdyby nawet która z patrzących na nas kobiet tylko dotknęła się liny, należałaby do pewney części zdobyczy; a nadto, gdy

by nam do dopięcia tego zamiaru rozsądny wskazała sposób, udzielilibyśmy ieszcze iakąs część korzyści dla dziecięcia które nosi w swoim łonie.

Surowe słusności prawidło na którym się ten wyrok opierał, wzbudziło śmiech mężczyzn, a lekkie zapłonieinie kobiet. Pełnomocnik iednak rozumiał, że nie powinien tak łatwo dać się zwyciężyć. Suum cuique tribuito, rzekł; ia utrzymam prawo milorda i moje.

— W samey rzeczy ? zawołał Magnus: wtedy nie będziesz miał innych praw nad te iakie nam dał Bóg i święty Olawiusz, wprzód nimeśmy słyszeli o pełnomocnikach, skarbnikach i admirałach. Wszyscy którzy ściagną rękę do tego połowu, podzielą iego korzyści, a nikt inny. A tak, panie pełnomocniku; raczysz się tem równie iak my zatrudnić, i będziem szczęśliwi ieśli cię do tego przypuścimy. Skocz na ten statek, (gdyż podczas tej zwady, statki do przylądku przypłynęły); wy zaś moi przy

iaciele przepuście pana pełnomocnika. Ten będzie pomiędzy nami pierwszy, kto w tym pięknym dniu pierwszy cios zada wielorybowi.

Ton przewagi i nałóg władzy despotycznej, malowały się we wszystkich Udallera poruszeniach. Tryptolem czuiąc że nikt mu z całego zgromadzenia pomocą nie będzie, musiał usłuchać iego rozkazu, chociaż się znajdował w nowem dla siebie i niebezpiecznem położeniu. Wahał się iednak nieco, i usiłował tłómaczyć się głosem tłumionego boiaźnią gniewu; a te dwa uczucia pozorną pokrywaiąc wesołością, chciał iuż nawet za żart udać to co powiedział, gdyby mu Barbara nie szepnęła do ucha:— Czy ty myślisz stracić twój udział z tłustości, kiedy iuż nadchodzi długa dla wysp Szetlandzkich zima, i kiedy naypiękniejszy dzień grudniowy nie będzie tak iasny iak noc księżycem oświecona w Mearns.

To zachęcenie gospodyni, boiaźń Udallera i wstyd okazania się mniej od innych odważnym, tak zapaliły serce rolniku, że podniósłszy widły wszedł na statek iak Neptun z trójzębem.

Trzy statki przeznaczone do tak niebezpiecznego przedsięwzięcia, zbliżyły się wtedy do ogromu wieloryba rozciągniętego iak mała wyspa na naygłębszem mieyscu woe, który nie okazuiąc naymniejszego znaku życia, śmiało ku sobie podpływać dozwalał. Nieustaszeni rybacy zwiiając się cicho po wodzie, za wszelką w wykonaniu tak trudnego dzieła ostrożnością, gdy im się pierwsza myśl nie udała i wiele czasu; zeszło na niczem, zarzucili wręście linę w oko o

zdrętwiałego potwora, i oba iey końce zaciągnęli na ziemię, gdzie slo rąk natychmiast zaczęło ie przymocowywać. Lecz przed dokonaniem tey roboty, morze nagle się podniosło, i Udaller przyiaciom radził zabić rybę

albo ia głęboko ranić aby iey massa wody nie uniosła na morze, gdyż inaczey pewnoby się wymknęła połączonym ich sitom. — Bierzmy się więc do roboty, rzeki: Pan pełnomocnik bedzie miał zaszczyt pierwszy cios. zadać wielorybowi. Waleczny Tryptolem nie żartem chwycił go za słowo. Trzeba wyznać że cierpliwość wieloryba co bez sporu wiązać się dawał, zmniejszyła boiaźń pełnomocnika i bardzo. o go w iego mniemaniu poniżyła. Przysięgał że ta ryba nie ma tyle rozumu i ruchu co ślimak. Podżegniony więc tą niewłaściwą dla przeciwnika pogardą, nie oczekując ani powtórnego hasła, ani pewniejszey broni, ani też stosowniejszego stanowiska, cisnął ze wszystkich sił widły na nieszczęśliwą potworę. Statki ieszcze się nie oddaliby do potrzebney da ich bezpieczeństwa odległości, kiedy nastąpiła ta nierozsądna nieprzyziacielska zaczepka

Magnus Troił który tylko śmiał się z pełnomocnika, i wprawniejszey dłoni zostawiał zaszczyt zadania pierwszego ciosu, miał ledwie czas zawołać: — "Spieszcie się bracia bo wszyscy potoniemy!" Gdyż potwor ciosem pełnomocnika z odrętwienia znała obudzonyt z łoskotem iakby pompy parowey, wyzionął w powietrze powódź słoney wody, i w różnych kierunkach straszliwym swym ogonem po powierzchni wody uderzać zaczął. Statek Magnusa napełnił się prawie całkiem wodą wytrysniętą; a Tryptolem oblany, zdziwiony i przelękły skutkiem swey bohaterskiej odwagi, padł plecami pod nogi towarzysów, którzy nie mając czasu nań uważać, usiłowali tylko ze statkiem odpłynąć o podał od wściekłości wieloryba. Rolnik zostawał iakiś czas w tem smutnem położeniu deptany pod nogami wioślarzy, aż póki się nie uspokoił

Udaller im wtedy rozkazał przybić do lądu i wysadzić człowieka co lak nieszczęśliwie zaczął rozprawę. Kiedy się to działo, inne statki zabezpieczywszy się zarówno, na mieszkańca mora napadły gradem pocisków. Groty i włócznie leciały nań z brzegu i lodzi. Strzelaniem z karabinów i wszelkimi sposobami starano się go rozjątrzyć, aby próżna wściekłością wszystkie siły wyczerpnął. Przytrzymany mielizną i linami, tłukł się i rzucał okropnie; a głos iego do głębokich westchnień podobny, mógłby poruszyć litość każdego, oprócz rybaka z rzemiosła. Woda którą z nozdrzów wyrzucał i otuczające go bałwany już się krwią czerwienić zaczęły. Tymczasem napańnicy podwiali usiłowania; lecz Mordaunt i Kleweland naywiększych dokazywali cudów waleczności, ubiegając się kto z nich. naybliżey przystąpi do tak straszliwej przy skonaniu potwory, i najgłębsze zadawać potrafi rany.

Mniemano że walka już ukończyła się; bo chociaż szalony wieloryb dla odzyskania wolności rzucał się straszliwie, tak opadł z sił, że nawet pomimo zbyt wysokiej wody niepodobna mu było wydobyć się na wolność.

Magnus dał hasło do bliższego natarcia, krzyżąc: — Tu, tu, bracia, już on teraz przez pół nie ma tej wściekłości jaką miał wprzód. Panie pefinonocnik, ruszajże po olej do twoich lamp w Harfra na zimę. — Daley! daley bracia!

Przed wykonaniem jego rozkazu, dwa inne statki już go uprzedziły; i Mordaunt Merton pragnąc przesadzić Klewelanda, utopił włócznię w boku potwory. Lecz lewiatan, nakształt narodu którego potęga przez dawne klęski i nieszczęścia zda się być zupełnie wyczerpana, zebrał wszystkie siły, i ten ostateczny krok rozpaczy był dla niego szczęśliwy. Rana którą odebrał, prze-

biwszy się przez zewnętrzne łuski, utkwiała zapewne w jego wnętrznościach; gdyż okropnie ryknął wyrzucając ku obłokom ogromną powódź słoney ze krwią zmieszanej wody; potem potargawszy jak nie ogromne liny, wyrzucił ogonem łódź Mordaunta, straszliwym rzutom uniósł się nad piaski które przystęp morza znacznie przewyższał, i wypadł na pełne morze z lasem utkwionych w swym ogromie pocisków, zostawiając po sobie na wodzie długie krwi czarniawey ślady.

— Twój dzbanek oleju uciekł do morza, panie Jellowley; rzekł Magnus, i będziesz musiał palić łój albo iść spać po ciemku.

Operam et oleum perdidit, pomruknął Tryptolem: lecz jeżeli mnie kto jeszcze namówi do polowania na wieloryby, wolałbym aby mnie pożarły jak niegdyś Jonasza.

— Lecz gdzież jest Mordaunt Mordaunt?

zawołał Halcro; i uyrzano natychmiast młodzieńca, wywrotem łodzi zagnuszonego, który nie mogąc przybić do lądu, pływał bez ruchu po rozhułkanych morza bałwanach

Mówiliśmy o dzikich i nieludzkich przesądach które w tej epoce zabraniały Szetlandczykom ratować tonących, chociaż temu wypadkowi sami wyspiarze najczęściej podlegają. Trzy osoby wzniosły się nad te zabobony. Pierwszy Klaudyusz Halcro skoczył w morze ze szczytu nie wielkiej skały, zapomniawszy, jak sam potem powiadał, że nie umie pływać, i że choćby samego Oryona posiadał lutnię, żadenby go delfin nie uratował.

Pierwszy popis barda na wodzie, przypomniał mu brak tego rodzaju wiadomości: musiał więc na powrót uciekać do skały, z której się rzucił; a dobiwszy się brzegu wieszował sobie że się ta wyprawa skończyła na połknięciu trochę wody słoney.

Magnus Troil którego prawe i szczerze serce zapomniało na ten raz o swojej dla Mordaunta oziębłości: widząc młodzieńca niebezpieczeństwo, natychmiast skuteczna dalby mu pomoc, gdyby go Eryk Scambester silnie nie powściągnął.

— Stóy! panie slóy ! zawołał wierny sluga; kapitan Kleweland iuz trzyma pana Mordaunta. Day pokóy, niechay cudzoziemcy wzaiem sobie pomagaią i czekay końca. Dla nich slónce u nas nie zgaśnie. Bądź więc panie spokojny. Voe Brendness nie iest to bowl ponczu, zkądby można wyciągnąć człowieka iak kawał mięsa, długą łyżką. Nie usłuchałby tey rozsądney przestrogi Magnus Troil, gdyby się nie przekonał że Kleweland w samey rzeczy skoczywszy w morze trzymał Mordaunta nad powierzchnią wody, czekając dopóki iaki statek nie uratuje ich obu. Jak tylko przeszło niebezpieczeństwo które tak gwałtownie wymagało iego

pomocy, wnet Udaller ochłonał z chęci ratowania Mordaunta. Przypomniawszy więc iego mniemaną względem siebie. winę, odwrócił się wzgardliwie od brzegu i łaiął starego Eryka że go posadzał o troskliwość względem Mordaunta. Pomimo udaną tę obojętność, Magnus nie mógł się wstrzymać aby nie patrzył przez głowy osób otaczających Mordaunta które go ocuciły. Nie mógł udawać zupełney obojętności, aż go uyrzał siedzącego na piasku i przekonał się że iego przypadek nie pociągnął za sobą żadnych niepomyślnych skutków. Wtedy gniewaiąc się na przytomnych że młodzieńcowi nie dali gorzałki, odszedł z twarzą kwaśną, iak gdyby losem iego wcale się nie zajmował. Kobiety zawsze baczne na uczucia osób płci swoiey, uważały, że gdy Mordaunt tonął, Minna iak śmierć zbladła, Brenda zaś ciągle krzyczała z przestachu; lecz pomimo wszelkich poru

szeń, skinień oczu, i znaków ze dawna znaiomość nie tak łatwo idzie w zapomnienie, mocno ie wzruszył widok ginącego w ich oczach pierwszey młodości towarzysza. Wszelka przytomnych niespokojność o stan Mordaunta, Kiedy przyszedł do siebie, zaczęła gasnąć stopniowo; i on odzyskawszy przytomność uyrzał tylko przy sobie Klaudyusza Halcro i dwóch lub trzech innych. Kleweland stał o dziesięć kroków; woda sączyła się z iego włosów i sukni: osobliwszy wyraz iego twarzy zwrócił Mordaunta uwagę. Uśmiech mu konał na ustach. Duma iego weyrzenia okazywała ze się od przykrego uwolnił przymusu i do zupełney pogardy podobna była Klaudyusz Halcro spiesznie uwiadomił Mordaunta ze mu życie był winien; młodzieniec powstawszy na nogi, i przez wdzięczność wszelkich innych zapomniawszy uczuć, zbliżył się do niego, i z wyciągniętą

ręką chciał nam szczere złożyć iako swemu zbawcy podziękowania. Lecz stanął iak wryty, widząc że Kleweland cofnął się o kilka kroków i nie chciał przyjąć ofiarowanej mu ręki. Mordaunt cofnął się także, zadziwiony niesmakiem i wzgardliwym prawie Klewelanda spojrzeniem, z iakiem słuchał iego czułych podziękowań.

— Dość na tem, rzekł Kleweland widząc jego podziwienie; nie potrzeba więcej się o tem wynurzać. Zapłaciłem mój dług, i iuz nic sobie nie iestesmy winni.

— Jestem ieszcze twym dłużnikiem panie Klewelandzie, odpowiedział Mordaunt, gdyż ty narażałeś życie dla uczynienia mi tego com ia bez najmniejszego uczynił niebezpieczeństwa: a prócz tego, dodał, usiłując mu tłumaczenie się przyjemniejszym okrasieć zwrotem, mam ieszcze twoię strzelbę w przewyżce.

— Podli tylko nadaię cenę niebez

pieczeństwu, odpowiedział Kleweland: niebezpieczeństwo było stałym życia. mego towarzyszem, i ze mną tysiączne razem odbywało podróże. Co do strzelby, przestań na moiej; i przekonasz się ieżli ci się kiedy podoba kto iey z nas, lepiej użyć może.

Sposób wymówienia tych słów żywo uderzył Mordaunta; dostrzegał w niem złości, która iak powiada Hamlet, samey siebie nie śmiała zdradzić. Kleweland uyrzawszy iego zadumienie, zbliżył się i rzekł cichym głosem. — Słuchay mój bracie; taki iest zwyczaj pomiędzy nami: że kiedy za iednymże uganiamy się statkiem, mniemamy że dla przecięcia rozprawy naylepszy iest sposób, sześćdziesiąt sążni na brzegu morskim i dwa dobre karabiny.

— Nie rozumiem cię kapitanie Kleweland.

— Ja sadze że nie rozumiesz i nie chcesz nawet rozumieć, rzekł kapitan

obracając się na nodze z szyderskim uśmiechem. Potem zmieszawszy się z gośćmi Magnusa stanął przy Minnie, która mu dziękowała za szlachetny i wspaniały uczynek.

— Gdyby nie Brenda, pomyślał Mordaunt, chciałbym był utonąć w ieziornie; gdyż nikogo nie obchodzi czy ia żyję czy nie. Dwa karabiny! sześćdziesiąt sążni! tegoż po mnie wymaga? To być może, ale nie w tym dniu kiedy mi ocalił życie z niebezpieczeństwem swego.

Kiedy tak rozmyślał, Eryk Scambester cicho mówił do Klaudyusza Halcro: Jeśli dway ci młodzi nie sprawią sobie iakiego nawzajem nieszczęścia, to iuż nie trzeba wierzyć w przeznaczenie. — Mordaunt ocala Klewelanda. J cóż?

Kleweland ściągnął na siebie iedno spoyrzenie słońca w BurghWestra a uważ pan co to iest utracić przyjaźń w takim domu w którym nie daią ostygnać

wazie do ponczu! J cóż więcej? Kleweland wzajemnie takim iest szaleńcem że skacze do voe i poławia Mordaunta; pamiętayże aby ten mu nie dał kwaśnych silloków zamiast stokfisu.

— Ba! ba! odpowiedział poeta, to są tylko babskie ubrdania, mój przyjacielu Eryku; bo cóż powiada sławny Dryden? święty Jan?

"Sama czarna żółć w twem łonie  
Serce twe tą troską chłonie."

— Święty Jan albo święty Jakób w tey sprawie omylić się mogą: rzekł Eryk; gdyż mi się zdaie, że ani ten ani ów nie żył na wyspach Szetlandzkich.

Ja tylko powiadam, że ieśli można wierzyć staremu przysłowiu, ci głupcy powinni sobie koniecznie iakiego figla wzajemnie wypłatać: a gdyby się tak stało, spodziewam się że Mordaunt Merton odbierze za swoje.

— A dla czegoż to panie Scambester? żywo i z gniewem odpowiedział Halcro: dla czegożbyś źle życzył temu mło

dzieńcowi który wart iest pięćdziesięciu podobnych do tamtego ?

— Niech każdy trzyma się swego; mruknął Scambester. Pan Mordaunt piie tylko wodę iak iego oyciec; a kapitan Kleweland spełnia swój puhar iako uczciwy człowiek i dziarski chłopak.

— Slicznie podług swego widzirmi się rozprawiasz, rzekł Halcro; przerywaiąc potem rozmowę, potoczył się do BurghWestra; gdyż goście Magnusa iuż wrócili ro prawiaiąc o rozmaitych w walce z wielorybem przypadkach, nadewszystko zawstydzeni że wszystkich ich usiłowania pomyslny nie uwieńczył skutek.

— Spodziewam się że kapitan Donderdicht z Rotterdamu nigdy o tem nie usłyszy, zakończył Magnus; gdyż przysięgłby żeśmy tylko zdadni do poławania śledzi.

## ROZDZIAŁ VIII

"Szybkim tu do ciebie lotem  
Przybiegam, bym cię pocieszył  
Pięknych twoich dni powrotem."  
Stary Pistol.

Los czasami sprawiedliwy, winien był nagrodę staremu Udallerowi. Dla pocieszenia więc zasmuconego niepomyślną z wielorybem walką, zesłał tegoż wieczora do BurghWestra ważną osobę, to iest kramarza wędrownego BryceSnailsfoot. Przybył z wielką okazałością na szkapce; a iego paka wydęta i o dwa razy niż za zwyczaj większa, składała osobny ładunek na innym koniu" prowadzonym ręką małego chłopca bez czapki i obuwia.

Bryce opowiedziawszy że ważne przynosi nowiny, był wprowadzony do jadalney sali. Ten wiek nie odznaczał się wcale surową dzisieyszą etykietą; a więc nasz kramarz usiadł sobie w przedpokoju gdzie go iadłem i napoiem hoynie uraczono. Udaller wyrozumiały nie pozwolił nawet o nic go pytać, aż się do sytu niaidł i napił. Sam więc niepytany, oznaymił poważnie , że wczoray wracaiąc z Kirkwallu stolicy Orkad, był w Lerwick , i że stanąłby tegoż samego dnia w BurghWestra gdyby nie gwałtowny wiatr z FitfulHead.

— Tu wcale wiatru nie było, rzekł Magnus.

— To może ktoś nie spal, odpowiedział kramarz, zaczyna się imie iego od N, ale niebo iest nad wszystkimi.

— Mówże nam o nowinach z Orkney, Bryce, a nie o wiatrach.

— Od czasu Kromwella ieszcze takich nowin nie było.



— Czy nie zaszła nowa rewolucya? zapytał się Halcro. Król Jakób nic odzyskałże tronu iak król Karól? no! gaday.  
— Ależ bo to nowiny! mówił daley kramarz, nowiny które tyle znaczą co dwadzieścia królow i dwadzieścia królestw w dodatku: bo coż kiedy dobrego zrobiły te ewolucye? wszak my ich mieliśmy mnóstwo, wielkich i małych.  
— Czy nie Jndyanin iaki zawieruszył się tu na północy? spytał Magnus.  
— Tak coś podobnego Panie Fowde, rzekł kramarz, tylko to nie Jndyanin ale dobrze uzbroiony okręt, pełen towarów, co się tak łatwo rozkupują, że uczciwy człowiek iak naprzykład ja, może niemi kray cały lepiej niż kiedy opatrzeć, przekonacie się Państwo iak wam otworzę tę pakę, którą się tu spodziewam uczciwie wypróżnić.  
— O! o! Bryce, rzekł Udaller, musiały ci one przyysć tanio kiedy ie tanio przedaiesz. Ale cóż to za okręt?

— Tego Panu z pewnością powiedzieć nie mogę. Gadałem tylko z kapitanem który mi nic nie mówił; ale on przyplłynął z mórz hiszpańskich, gdyż przywiózł mnóstwo jedwabiu, atlasu, tabaki, wina, i cukru, daię Panu słowo; nadto ładne srebrne i złote cacka i wiele złotego piasku.  
— Jakże ten okręt wygląda? spytał Kleweland uważnie dotąd słuchaiąc.  
— Jest to piękny okręt, co pływa iak delfin, i iak mówią o dziesięciu armatach, a dziury ma na dwadzieścia.  
— Czy słyszałeś iak się zowie kapitan? spytał znowu Kleweland cichszym niż zwykle głosem.  
— Ja go w dobrej wierze nazywałem kapitanem, odpowiedział Bryce Snailsfoot, gdyż ia się stosuję zawsze do tego prawidła, żeby nie pytać nikogo z kim handluie: bo za pozwoleniem, Panie Kapitanie Kleweland, są uczciwi kapitanowie co nie kładą swych imion na końcu

swoich godności, a my skoro co kupujemy lub targujemy. cóż nas obchodzą nazwiska handlujących z nami osób? uważa Pan?.

— Bryce Snailsfoot bardzo rozstropny człowiek, rzekł uśmiechając się Udaller, wie on że głupio wiecej może pytać niż mądry odpowiadać.  
— Handlowałem z dobremi kupcami, powiedział Snailsfoot, ale nie widzę potrzeby zaraz na pierwszym wstępie popisywać się z ich imionami. Zdajemi się że kapitan jest to tęgi człowiek, i wspaniały dowódca, gdyż każdy z jego osady tak dobrze jest ubrany jak on sam; ostatni nawet majtkowie jedwabne mają pasy. Widziałem wiele dam co mają nie tak piękne pasy a już się księżniczkami być rozumieją. A co się tycze guzików, kólczyków i innych cacek, nie skończyłbym do wieczora.  
— Głupcy! pomruknął Kleweland, i zaraz głośno dodał: ja myślę że oni czę

sto na brzeg muszą wychodzić i pokazywać piękne stroiki dziewczętom w Kirkwallu.

— Wcale nie, kapitan im tylko pozwala ze stanowczym szalupą do lądu przybiać. Ten zaś, iest to hardy marynarz iakiegom ieszcze w życiu nie widział, i łatwiej można znaleźć kota bez szponów, niż go kiedy widzieć bez kordelasa i pary pistoletów. Wszyscy się go boją iakby samego kapitana.

— To musi być diabeł albo Hawkins rzekł Kleweland.

— Tam do licha zawołał Bryce, niech sobie będzie jeden albo drugi, albo oba razem w jednym ciele, pamiętaj Pan że  
go tak nie nazwał, ale Pan sam.  
— Czy nie będzie to ów okręt o którym mówiłeś kapitanie Kleweland? rzekł Magnus.  
— Musiało się im dobrze poszczęścić że są tak bogaci, od czasu iakem się z

nimi rozstał. Czy słyszałeś że utracili iaki okręt.

— A słyszałem, słyszałem; to iest mówili coś o okręcie z którym płynęli razem, a potem się zgubili na morzu,

— Powiedziałeś im że wiesz o tym okręcie? spytał Udaller.

— A byłbym szaleńcem, odpowiedział kramarz, gdybym o tem co mówił. Gdyby się dowiedzieli o losie towarzyszków,  
chcieliby wiedzieć co się stało z ładunkiem. Chciałżebyś Panie abym ia ściągnął uzbroiony okręt na udręczenie  
biedaków, którym morze kilka łachmanów na brzeg wyrzuciło ?

— Nie licząc tego coś nabral w swoją pakę, hultaiu, rzekł Magnus. Uwaga ta wzbudziła śmiech powszechny Udaller  
przybierając ton poważny, rzekł potem:

— Śmiecie się przyjaciele: ale to krzywdzi i hańbi naszą okolicę, i póki się nie nauczymy szanować prawa nieszczę

śliwych morza i nawałnicy ofiar, warci iestesmy ięczeń iak dziś ięczymy pod przemocą silniejszych cudzoziemców.  
Całe zgromadzenie spuściło głowę na te słowa Magnusa Troil. Może niektórzy nawet z bogatszych, uczuli małą  
zgrzyotę sumienia, że w swoich podwładnych nie wstrzymali skutecznie tej powszechnej żądzy rabunku. Ale  
Kleweland odezwał się wesoło:

— Jeżeli ci odważni ludzie są moi towarzysze, ich imieniem zaręczam że nie zakłócą spokoyności kraiu dla kilku  
waliz, tłomoków i innych fraszek moiej fregaty, którą przeklęty Roost przyniosł do brzegu. Cóż to ich ma obchodzić  
kto z nich korzystał, czy Bryce Snailsfoot, czy morze, czy też diabeł otwórz  
więc pakę i pokaż dumom twoie towary, może się im co podoba.

— To nie musi być okręt iego towarzyszków: rzekła cicho Brenda do siostry, i okazałby większą radość z iego  
przybycia

— Owszem, musi to być ich okręt, odpowiedziała Minna, gdyż mu w oczach błysła radość na 'myśl połączenia się  
towarzyszami niebezpieczeństwa..

— Być może, rzekła Brenda zawsze po cichu, może go ucieszyła nadzieia rychlejszego wysp naszych opuszczenia;  
trudno z oczu sądzić o myślach.

— Nie sądz jednak źle o myślach przyjaciela, szepnęła Minna; jeżeli się mylisz, siostro, twoja to wina.

Podczas tej rozmowy, Bryce Snailsfoot zajął się odwiązywaniem szpagatu. ze swoiej walizy i odpinaniem sprzączek.  
Często mu w tej robocie przerywał Udaller i inni, męcząc go pytaniami o tym cudzoziemskim okręcie.

— Officerowie częstoż na brzeg wychodzili? iakże ich przyjmowano w Kirkwallu? zapytał Magnus Troil.

— Bardzo dobrze, odpowiedział Snailsfoot. Kapitan i dwóch czyli trzech z iego osady, byli na kilku balikach i innych

próżnościach miasta. Ale tam szło nieco o komorę, prawa królewskie i. t. d. Niektórzy urzędnicy mieli w tem nieiakię trudności z kapitanem, który ich zaspokoić nie chciał. Potem już nie tak dobrem okiem go widziano, i mówił że miał zarzucić kotwicę przy Stromness albo Langhope, gdyż okręt jego był pod baterją Kirkwallu. Ale ja myślę, dodał Bryce, że się w Kirkwallu aż do jesieni zatrzyma.

— Orkadyczykom, rzekł Magnus Troil, bardzo jest pilno poddawać się pod prawa szkockiej nie mogliżby oni przestawać na scatach i walkach, tych iedynych podatkach starego niegdyś norweskiego rządu? ieszcze wymyślili sobie komorę i królewskie pobory? każdy uczciwy człowiek powinienby się sumiennie oprzeć tym nadużyciom, iakem ja czynił całe życie, i czynić będę do śmierci,

Odezwał się chór wesołych okrzyków pomiędzy gośćmi, których bardziej uradowało zdanie Magnusa stosujące się do dochodów publicznych niżeli surowość jego sadu względem rozbitych okrętów. Uczucie to było naturalnem w tak samotney i tylu podatkom podległej krainie. Ale niedoświadczenie Minny ieszcze ją daley w tym względzie uniosło. Dała Brendzie do zrozumienia cichym głosem słyszany iednak od Klewelanda, że trwożliwość Orkadyczyków wyrwała im z rąk wszelką sposobność, iaką im podawały ostatnie wypadki do zrzucenia szkockiego iarzma.

Jakże się to stać mogło, rzekła iey, żeśmy wśród ostatnich wstrząśnień nie chwycili pomyslny sposobności do zrzucenia władzy nieprawey, a weyścia pod opiekę Danii, tey naszej oycyzymatki? Czemuż się ieszcze wahamy. O to dla tego, że szlachta Orkadzka połączyła się z naszymi przywłaszczycielami.

a ta ich krwi mieszanina obcą i nieprzyjazną się stała dla ich bohaterskich przodków.

Ostatnie te słowa doszły do uszu naszego przyjaciela Tryptolema, który w szczerej gorliwości dla protestanekiej dynastyi i ustalonego rządu, żywo zawołał!:

— Jak śpiewa kogut, tak śpiewa i kogucik. Chciałem powiedzieć, tak śpiewa kokoszka, przebaczy mi panienska żem sobie pozwolił użyć męzkiego rodzaju za żeński. Ale to szczęśliwa kraina gdzie się oyciec oświadcza przeciw królewskim dochodom, a córka przeciw swemu monarsze! Podług mnie takie mowy na drzewach i sznurach skończyć się mogą,

— U nas drzewa są bardzo rzadkie powiedział Magnus; a sznurów potrzebuemy na inny nie miły dla cudzoziemców użytek.

— Ktokolwiek, przerwał Kapitan, zechce podchwytywać słowa tey młodey

osoby, radzę mu aby swój język i uszy zachował na co innego.

— Tak: tak, rzekł Tryptolem; na nic się nie przyda mówić prawdę tak nieprzyjemną dumnym uszom iak lucerna żołądkowi krowy, i to ieszcze w krainie gdzie młodziez, gotowa iest na oślepię potakiwać marzeniom młodey dziewczyny. Ale iakiegoż postępowania wymagaćby można na wyspie gdzie sochę od pługa nazywaią markal.

— Słuchay Panie Jellowley z uśmiechem powiedział Kleweland; spodziewam się że moje postępowanie nie należy do liczby nadużyć iakie tu prostować zamysłasz. Wszystkie twoie w tem celu usiłowania byłyby niebezpieczne.

— J trudne, odpowiedział sucho Tryptolem; ale kapitan niech się wcale słów moich nie lęka, celem prac moich są przedmioty ziemskie i ludzie ziemscy' nie zaś przedmioty morskie i ludzie

— A że nie należysz do mego żywiołu, bądźmy więc przyjaciółmi stary grudołomie (brise terre), rzekł kapitan. Rolnik inaczej rozumiejąc, przypomniawszy sobie nauki w młodych latach — clod compeller\* zawołał: to słowo coś na greckie zarywa.... chciałeś powiedzieć? w iakieyże podróży natrafiłeś na to wyrażenie?

— Ja się kiedyś uwiiałem po książkach iak po morzu, odpowiedział kapitan; lecz. podróże morskie wycieńczyły nieco klassyczną moję umiejętność. Dość o tem, póydz tu Bryce; czyś iuż odpakował wszystko? zobaczymy czy też on ma w swoim kieszonkowym kramiku coby warto było widzieć.

Chytry kramarz ze złośliwcem i dumnem spojrzaniem rorwiiał towary wyższe nieskończenie nad te ktoremi po

\* clodcompeller i cloudcompeller dwuznacznik angielski, którego nie podobna w języku naszym wyrazić.

wszechnie ładował swoję pakę. Szczególnie miał kilka mately i haftów tak pięknych i ciekawych, tak sztucznie i gustownie wykończonych podług zagranicznych wzorów i arabesków, że sam ich widok mógłby ąwietniejsze zachwyć towarzystwo niż proste plemię Thuli... Wszyscy patrzali z zadumieniem, sama Panna Barbara Jellowley trzymiając na krzyż ręce oświadczyła, że to nawet było grzechem patrzeć na te zbytki, a więcey niż zabóystwem, wymagać za nie zapłaty. Byli iednak odważnieysi inni; i iezeli tych towarów nie uważali, podług słów samegoż kramarza, za obrywki co go nic nie kosztowały, cena ich była tak niska że można było sadzić iak ie tanio nabył. Z tey więc przyczyny odbył miał bardzo łatwy i prędki: gdyż, na wyspach Szetlandzkich iak wszędzie, rostopni ludzie nie kupiują dla tego że potrzebują, lecz że im się tanio trafia. Pani Glowrowrum z teyże samey pobudki kupiła siedem spódniczek i dwanaście gorsetów, i inne

matrony w tey trafney ekonomice uprzedzić iey się nie dały. Udaller sam nie małym był nabywcą; lecz co tylko mogło się podobać damom wszystko to naywięcey kupował Kleweland, który wypróżnił prawie pakę kramarza, wybieraac dary dla panien i całego zgromadzenia. Rozumie się że o Minnie i Brendzie nie zapomniał.

Boię się, rzekł Magnus Troil aby wszystkich tych darów nie uważały damy iako pamiątki, i żeby cała ta hoy

ność nie była skazówką że kapitana wkrótce utracić mamy.  
To pytanie zmieszało nieco Klewelanda.

Nie jestem jeszcze pewny, powiedział wahaiąc się nieco, czyli to jest okręt moich towarzyszy czy nie. Muszę udac się do Kirkwallu abym się naocznie przekonał, a potem wrócę, a potem wrócę do Duwronness pożegnać was wszystkich.

W tym razie, rzekł Udaller po chwili milczenia; sądzę że będę ci mógł

towarzyszyć. Muszę także być na iarmarku w Kirkwallu dla obliczenia się z kupcami co a mnie brali ryby, a Minnie i Brendzie często obiecywałem że ie zabiorę z sobą. Może także twoi towarzysze mają jakie towary przydatne dla mnie. Lubię widzieć moje pomieszkanie tak pełnem sprzętów iak dzisiay taneczników. Popłyniemy do Orkney w moim brygu, i ia ci mogę ofiarować w nim pokoik ieśli ci się podoba.

Ofiara tak była przyjemną Klewelandowi, że wylawszy się na podziękowania, dla przysłużenia się towarzystwu postanowił wyczerpnąć wszystkie skarby kramarza. Całą kiesę złota wysypał z łatwością i obojętnością, które dowodziły albo wielkiej rozrzutności, albo nie wyczerpanych Klewelanda bogactw. Tak to uderzyło Pannę Barbarę, ze zbliżywszy się do brata, rzekła mu do ucha:

— Jeżeli on tak może siać pieniądze, to musiało mu się lepiej poszczęścić

w tym rozbitym okręcie niż wszystkim żeglarzom z Dundee w ich całych statkach.

Ale kwaśna ta uwaga wkrótce osłodzoną była. Kleweland który miał na celu iak się zdaie zyskać dobre u wszystkich mniemanie, zbliżył się ku niej z suknią w rękę, podobną co do kroiu do pledów Szkockich, lecz tkaną z wełny tak delikatney, że się pod palcami puszkciem być zdała.

— To jest rodzaj ubioru hiszpańskiego mantilla. Ponieważ tak doskonale przypada do postawy Panny Barbary Jellowley, i może ochraniać przed mglistym wysp Szetlandzkich klimatem, proszę aby ją przyjęła odemnie na pamiątkę. Dama z naysławiejszym iak tylko mogła ukłonem, nie tylko przyjęła ten dowód grzeczności, lecz nawet pozwoliła kapitanowi włożyć mantillę na iey wyskakujące ramiona, na których iak mó

wił Halcro, strój ten wydawał się iak kawałek sukna rozwieszonego na krosienkach.

Kiedy kapitan zajęty był tą grzecznością z wielką całego towarzystwa pociechą, Mordaunt Merton targował mały złoty różaniec, który przy wydarzonej sposobności Brendzie ofiarować umyślił. Sprawunek na bok odłożono, i zgodzono się o cenę.

Halcro okazał także chęć posiadania piękney starożytnego kształtu tabakierki, gdyż mocno zażywał tabakę. Ale rzadko miał kiedy gotówkę i błędne iego życie wcale iey nie potrzebowało. Bryce zaś przedaiąc zawsze za gotówkę, oświadczył, że za tak umiarkowaną cenę nie mógł nic dawać na poczekanie.

Mordaunt zgadł ten spór widząc iak z sobą po cichu rozprawiali. Kiedy iuż bard sięgał palcami do tabakierki, przebiegły kramarz trzymał ją z całej siły w rękę, bojąc się żeby skrzydłami nie

uleciała do kieszeni Klaudyusza Halcro. Mordaunt w tej chwili chcąc się przysłużyć staremu przyjacielowi położył na stole pieniądze za tabakierkę, mówiąc że nie pozwoli aby ją Halcro kupował, gdyż chciał pierwej jeszcze uczynić mu tę ofiarę.

— A ja nie myślałem narażać cię na wydatek, mój młody przyjacielu; ale tabakierka ta dziwnie mi przypomina tabakierkę sławnego Jana Drydena, z której miałem zaszczyt wziąć szczyptę tabaki, temi samymi palcami które się przez to stały najszlachejniejszą ciałą mego częścią. A więc ja ci wrócę pieniądze iak przedam moje stokfiszę.

— Układajcie się sobie panowie iak chcecie, rzekł kramarz biorąc od Mordaunta pieniądze; tabakierka już kupiona.

— A iakże ty śmiesz przedawać to coś mi już przedał? ozwał się Kleweland nagle do nich przystąpiwszy. Wszyscy trzej osłupieli na tak raptowną kapitana

przemowę, kiedy się ten zbliżał wgniewie do kramarza, dla przypatrzania się przedanym towarom.

Na to dumne i niespodziewane zagadnienie, kramarz przestraszony że tak ważną rozgniewał osobę, odpowiedział iakaiąc się, że go nie myślał obrażać.

— Jak to nie myślałeś mnie obrażać, wrzasnął marynarz, kiedy rozrządzasz moja własnością? J to mówiąc ściągnął rękę do tabakierki i różańca. Oddaj pieniądze temu Panu, i pamiętaj odtąd stosować swój handel do południka uczciwości.

Kramarz pomieszany, wyciągnął z przymusem skórzany worek z Mordaunta pieniędzmi; ale młodzieniec nie chciał ani słyszeć o tem.

— Te sprawunki są sprzedane i zapłacone; zawołał: wszakżeś się sam ze mną zgodził, Pan Halcro słyszał twoje słowa, i ja się z moiej własności ogołacać nie dam.

— Z twoiej własności? rzekł, kapitan; to jest moja własność; zamówiłem sobie te sprawunki nim jeszcze wstałem od stołu.

— Ja... ja... nie dosłyszałem, odpowiedział Bryce widocznie pomieszany, gdyżby mu przyszło rozgniewać iednego lub drugiego woiaaka.

— Dosyć już, dosyć; wmieszał się do nich Udaller; po co nam się kłócić o te fraszki. Czekaia nas tańce, trzeba tam weyść wesolo; niech przez noc te sprawunki zostaną przy Snailsfoocie, a jutro sam rozsądzę do kogo należeć maia. Prawa Medów nie były tak despotyczne iak wola Udallera w iego domu. Obadwa młodzieńcy spoglądając na się gniewliwie i ponuro, rozeszli się w przeciwne strony.

Trudno aby drugi dzień godów podobny był do pierwszego: Umysł i ciało zmęczone nie mogą się tym samym oddawać uciechom. Tańce więc w Burgh

Westra mniej były wesołe niż wczoraj.

O pierwszy po północy, Magnus Troil oplakawszy wyrodzenie się pokoleń, i daremnie pragnąc wlać w żyły nowych Hialtandczyków część tego zapału który jeszcze ożywia krzepkie jego ciało, z wielkim żalem musiał dać znak do powszechnego spoczynku.

Wkrótce potem Halcro odciągając, na stronę Mordaunta, rzekł mu że ma do niego poselstwo od kapitana Klewelanda.

— Poselstwo? rzekł Mordaunt. Podwoiło się bicie jego serca przy wymówieniu tego słowa. To zapewne wyzwanie?

Wyzwanie? powtórzył Halcro: któż kiedy słyszał o wyzwania na tych spokojnych wyspach? czyż ja wyglądam na sekundanta? nie jestem z liczby z tych siepaczków jak ich nazywa sławny Jan. J to wprawdzie nie jest poselstwo; lecz

ja chciałem ci powiedzieć że kapitan Kleweland wbił sobie koniecznie w głowę aby tabakierka i łańcuszek przy nim zostały.

— Nie będzie ich miał, przysięgam, odpowiedział Mordaunt.

— Ale posłuchaj przecie, rzekł Halcro; Jak myślę, po herbach i znakach iakie na nich zobaczył, poznał że do niego kiedyś należały. Teraz ieśli mi dasz tabakierkę któraś mi obiecał, wręczę jej kapitanowi iako jego własność.

— Brenda uczyniłaby to samo, pomyślał Mordaunt; i po krótkim wahania się odpowiedział — Kapitan Kleweland może sobie odebrać te tak drogie klejnoty, ale pod iednym warunkiem.

— O! ty wszystko chcesz popsuć twemi warunkami, rzekł mu Halcro; gdyż podług wyrażenia sławnego Jana, zawsze te warunki.....

— Słuchajże mnie cierpliwie, proszę cię, przerwał Mordaunt: pod tyra warunkiem, aby wziął te klejnoty w zamianę

za strzelbę którą od niego dostał, a jak nic sobie nie będziemy winni.

— Widzę do czego to zmierza. Tak sobie postąpili Sebastian i Dorax. Bardzo dobrze. Powiedzie kramarzowi aby te rzeczy kapitanowi odda!. On prawie szaleie za nimi. A ja mu powiem o tym warunku; inaczey poczciwy Bryce mógłby zamiast iedney, dwóch wymagać zapłat, i sumienie jego nie wieleby na tem ucierpiało.

Po tych słowach Halero poszedł do Klewelanda, a Mordaunt nie spuszczał z oka kramarza który iakoby uprzywileiowana osoba wcisnął się do grona gości, przystąpił doń i rozkazał mu przy zdarzoney sposobności te sporne rzeczy natychmiast oddać Klewelandowi.

— Dobrze mówisz Panie Mordaunt, rzekł Snailsfoot; iestes roztropny i rozsądny człowiek, spokojna odpowiedź uspokoia gniewy; i ja gotówem sam przy

sługiwać i podobać się Panu czem tylko mogę w moim szczupłym handelku Gdyż między Udalleren z BurghWestra i kapitanem Klsweland, człowiek iest iak między diabłem i przepaścią Udaller chciał coś na końcu wdać się za Panem wtey rozprawie, gdyż to człowiek lubiący sprawiedliwość.

— A ciebie to wcale nie obchodziło Panie Snailsfoot, rzekł Mordaunt, inaczey nie byłoby żadnego sporu: prawo moje byłoby słuszne gdybyś raczył poświadczyć, i otwarcie powiedzieć prawdę.

Panie Mordaunt, rzekł Snailsfoot; przyznam się że w całej tey sprawie miałeś za sobą iakiś pozór iakis cień sprawiedliwości. Ale u mnie ta sprawiedliwość przeważa, co ma stosunek z moim handlem, Niech mi służy za łokieć ta laska gdyż Łupiuę i sprzedają na dobrą miarę i wagę, dwadzieścia cztery uncye za ieden lispund: to dla mnie dosyć: ale niepotrzebniebym się wyrwał

z wymiarem sprawiedliwości pomiędzy Udallere i kapitanem.

— Nikt cię oto nie pytał; prosiłem cię tylko abyś sumiennie powiedział prawdę; rzekł Mordaunt nie zaspokoiony rolą jaka grał kramarz w tey rozprawie i pozorami iakie do wymówienia się z niey przytaczał.

Lecz Bryce Snailsfoot nigdy nie był małowmnym.

— Sumienie moje Panie Mordauncie, odpowiedział: iest tak drażliwe iak każdego innego kupca. Ale iest z natury boiażliwe i nie może znieść iak się kto gniewa kiedy idzie o walkę, wtedy cicho przemawia, i iakem się przekonał, zawsze ma glos bardzo słaby.

— Ja nawet myślę że wcale go nie słuchasz, rzeki Mordaunt.

— Pan masz coś takiego na swoim sercu, co powiada inaczey, dobitnie odparł Snailsfoot.

— Ja mam w sercu! zawołał z urazą miody Merton.

— Ja mówię na sercu Panie Mordauncie, ale nie w sercu; iestem pewny że kto tylko zobaczy kaftanik który piersi pańskie okrywa, powie że kupiec który go Panu za cztery dollary sprzedał, iest sumienny i sprawiedliwy, a co większa, względny na znaiomość: a tak mam nadzieię że się Pan ze mną za to nie pokłócisz zem zamilczał w sporze szaleńców.

— Ja z tobą miałbym się kłócić! rzekł Mordaunt. Z takim głupcem ! o! nigdy, bądź pewny, z sobą nie pokłócimy.

— To mnie cieszy, powiedział kramarz; ia się z nikim kłócić nie chce, a tem bardziez z dawnym znaiomym. Jeżeli ieszcze posłuchasz Pan mey rady, nie będziesz się także kłócił z Klewelandem: bo on iest podobny do tych siepaczów co to ich lichy przyniosło do Kirkwallu, u których tyle znaczy zabić człowieka ile unas obrzynać tłustość z wieloryba. Biesie, iest to ich rzemiosło

i z tego tylko żyją. Oni są silnieysi iak my ludzie spokojni którzy tylko się biiemy kiedy nie mamy co lepszego do roboty. Goście iuz się rozeszli, Mordaunt śmiejąc się z rostopności kramarza, powiedział mu dobranoc, i udał się do przeznaczonego na spoczynek mieysca, które wskazał Eryk Scambester pełniący urząd szambelana i piwnicznego. Był to mały pokoik czyli raczey izdebka wiedzny z przybudowań domu, opatrzona na ten raz okrętowem posianiem.



## ROZDZIAŁ IX.

"Jak noc, od brzegu do brzegu  
Ciągłe przechadzam się czynna:  
J oko moje postrzega,  
Twarz co mnie słuchać powinna"  
Coleridge.

Córki Magnusa Troił spały na iedmem łóżku, w pokoju co był dawniej sypialnią ich rodziców przed śmiercią matki. Magnus żywo dotknięty tym ciosem obrzydził sobie ten pokój i oddał go córkom. Starsza miała wtedy cztery lata mniej więcej: a że w nim przemieszkiwały od dzieciństwa, chociaż wiec był ubrany podług najnowszey mody na wyspie, i smaku obu siostr powabnych, nie przestał bydź ich pokojem sypialnym,

czyli bower, według wyrażenia starego norweskiego dyalektu.

Mieysce to było przez wiele lat iedynem świadkiem ich zaufań nayszczerszych, ieżeli wszelako zachodzić mogły zaufania kiedy nie było z czem się wzajemnie zwierzać, i obie siostry żadnych nie miały tajemnic; gdyż zaledwie myśl iaka powstała w sercu iedney, iuż była wylaną na łono drugiey, bez wahania się i boiaźni. Lecz od chwili Kiedy Kleweland zamieszkał w BurghWestra, każda w sobie żywiła tajemne myśli, które tylko wynurzamy wtenczas kiedy sądzimy że zwierzenie się nasze uprzeymie przyjęte będzie.

Minna uważała: coby może uszło przenikliwości oboietnego postrzegacza: że Brenda nie tyle co ona, dobre miała o Klewelandzie wyobrazenie; Brenda zaś myślała, że Minna bez namysłu powzięła niesprawiedliwe przeciw Mordauntowi uprzedzenia, iakie napelni

ły umysł ich oycy. Obie te mile dziewice, czuły że iuż nie były te same iedna dla drugiey i to wewnętrzne przeświadczenie powiększyło jeszcze tajemne ich boleści. Wzajemne ich względem siebie zachowanie, pełne maleńkich z przywiązania siostrzańskiego pochodzących usług i grzeczności, było na pozór szczerse niż wprzódy; iak gdyby iedna i drugi czuiąc że zewnętrzna oziębłość może naruszyć ich dawny związek, usiłowała ią nagrodzić podwajaniem powierzchownych czułości dowodów, które w innych czasach kiedy sobie nawzajem nic nie miały do ukrywania, mogły pomiać żadnych nielekaiąc się skutków.

W nocy o której mówimy, to oziębienie dawnego zaufania obie siostry dotąd łączącego, także się czuć dało. Podróż do Kirkwallu, i to podczas iarmarku, kiedy wszelkiego rodzaju ludzie zgromadzają się, bądź to dla

swoich potrzeb, bądź dla zabawy, powinna była znakomitą być epoką w biegu jednostajnego i prostego ich życia. Kilka miesiącami wprzód, Minna i Brencla spędziłyby połowę nocy mówiąc o wszystkich zabawach i uciechach jakichby miały użyć w tak ważnej przejażdżce, ale teraz ledwie o niej napomknęły słówko, jak gdyby w nich przeciwne miała wzbudzić uczucia, i z ust ich wyrwać ostateczne wyznania których sobie nawzajem po wierzyć nie życzyły. Taka jednak była ich szczerść i dobroć wrodzona, że każda skrycie obwiniała się o ten rodzaj panującej pomiędzy niemi oziębłości. Skończywszy pacierze i położywszy się w łóżku wspólnym, uściśnęły się, i po siostrzeńskich ucałowaniach życzyły sobie dobrej nocy, niby prosząc nawzajem o przebaczenie, chociaż żadna nie wspomniała urazy, o którą mogłaby siostrę obwiniać; wkrótce obie usnęły snem głębokim

jak tylko młodości i niewinności zwykły oczy zamykać.

W tej więc nocy, obie siostry miały widzenia, które chociaż różnorodne według ich skłonności i charakteru, miały jednak ogólną na sobie prawdopodobieństwa cechę.

Sniło się Minnie że była w najodleglejszym zakątku przyłądka zwanym Wartaster, gdzie ciągle bałwanów uderzenie wyręło w skałę głęboki hałas to słowo w języku krajowym znaczy jaskinię podziemną do której się zapędzają morskie fale. Wiele z tych jaskiń ciągnie się niezmiernie głęboko pod ziemią, i służy za schronienie Kormoranom i cielećtom morskim, których nie łatwo i niebezpiecznie jest śledzić w tych przepaściach, Hałas z Wartaster uważany był za najniebezpieczniejszy; rybacy i żeglarze unikali go dla spiczastych kończatości i wewnętrznych zakrętów, i dla skał nisko z pod wody

wystających, które przystęp do niego czynią prawie niepodobnym, szczególnie kiedy morze jest wysokie.

Z ponurego tej jaskini otworu, zdało się Minnie że widzi wychodzącą Syrenę, nie w klasycznym stroju nerekid w jakim dnia poprzedzającego były na maskaradzie Klaudyusza Halcro, lecz z grzebieniem i zwierciadłem w rękę; i porząca bałwany morskie długim łuską pokrytym ogonem, który podług krajowych podań tak straszną tworzy sprzeczność z tą piękną twarzą, tym długim warkoczem i rozkosznym łonem najpiękniejszej kobiety. Skinęła na Minnę; której uszy smutnie się głos iey dziki obijał, i wieszczym duchem, przepowiadał iey nieszczęścia i żalobę, Widzenie Brendy chociaż odmienne, niemniej jednak było smutne. Siedziała w ulubionym gaju przy oycu: najmilszych swych krewnych, Mordaunt Merton nie był w tej liczbie zapomniana

ny. Proszona aby śpiewała, chciała powtórzyć wesołą piosenkę, której umiała nadawać wyraz tak żywy i naturalny, że zawsze budziła radość i oklaski; a wszyscy czy umieli czy nie umieli śpiewać, powtarzali ją chórem: lecz w tej chwili, jak gdyby głos był iey nieposłusznym, i jakby nie czuła, się do wymawiania słów ulubionej nuty, mimowolnie zaięczała smutną i złowieszczą pieśń Norny z FitfulHead, ze słowami jakiegoś runickiego śpiewu, podobnymi do ponurych ięczeń dawnych pogańskich kapłanów, kiedy przywiązywali ofiarę do złowrogiemu ołtarza Odina albo Thora.

Nakoniec obie siostry nagle obudzone; z krzykiem przestachu rzuciły się objęcia jedna drugiej, gdyż zupełnie ie uwiodła wyobraźnia. Brzmienia które im się zdało słyszeć we śnie, były prawdziwe; i rozlegały się po ich pokoju Głos ten dobrze im był znaiomy. Po

większył się ich przestach kiedy uyrzały samąz Nornę z Fitfful—Head, siedzącą przy kominie, na którym w lecie paliła się żelazna dobrze opatrzona lampa, a w zimie ogień z drzewa lub torfu. Była ona uwinięta w długi i szeroki płaszcz wadmall. Kołysała się leniwo przy bladym lampy połysku, śpiewając pieśń następującą, żalobnym i prawie nadnaturalnym głosem:

Przez rafy wśród czarney nocy  
Od burz kolebki przybywam.  
Baczna fala, gdy ią wzywam  
Pozbywa się wścieklej mocy.

Pieśń moię duch burzy kocha,  
Wiatry od iey brzmień zawisły:  
Dziksze są ludzkie umysły  
Niemi włada żądza płocha.

Ból co moie serce ściska,  
Pozwala w tey tylko dobie  
Mówić im o mey żalobie  
Gdy ten blady płomyk błyska.

Wam powierzę w tey godzinie  
Ból co moie serce ściska  
Obudźcie się! lampa błyska  
Wstańcie, póki czas nie minie..

Nornę dobrze znały córki Magnusa; lecz widząc ią tak niespodziewanie i o tey porze, uczuły w sobie wzruszenie, odmienne wprawdzie podług charakteru każdej z nich. Mniemania ich o nadnaturalnych tey kobiety przymiotach, były wprost sobie przeciwne.

Minna z ognistą wyobraźnią, chociaż przewyższała siostrę w talentach, wierzyła iednak w te cudowne powieści, przypuszczając do swey wyobraźni pochlebiające iey wrażenia, bez żadney chwilowey nawet rozwagi. Brenda zaś, wesoła imaiąc lekką do uszczypliwości skłonność, często śmiała się z tych samych okoliczności które marzeń Minny były przedmiotem; i podobnie iak ci którzy lubią położenia komiczne, nie łatwo się dawała uwodzić lub zatrwazać iakiemikolwiek bądź wymysłami. Lecz maiąc słabsze i drażliwsze nerwy, często przez bojaźń swoię mimowolny hold składała wyobrazeniom, w oczach iey rozumu po

tępieniem. Z tej przyczyny Halcro mówiąc o starych i wkorzenionych w BurghWestra zabobonach, powiadał, że Minna wierzyła im nie bojąc się, a Brenda bała się nie wierząc. W tym wieku oświaty, mało jest osób którychby wzmocniony umysł i wrodzona odwaga nie doznały nadzwyczajnego entuzjazmu Minny, a może mniej jeszcze takich co by raz lub dwa przynajmniej nie doświadczyły jak Brenda, wpływu wzgardzonej i potępionej od rozumu bojaźni.

W uczuciach tak różnych, Minna ochłonawszy z pierwszego zadziwienia, zabierała się wstać z łóżka i przywitać Nornę, którą jak mniemała, niewątpliwie wyroku natchnienie sprowadziło; Brenda zaś widząc w niej poprostu kobietę pomieszanych zmysłów, niemogąc jednak, dla jej dziwacznych marzeń, wstrzymać w sobie iakiegoś uszanowania czyli raczej bojaźni, której nie umia

ła naznaczyć przyczyny, z całych sił wstrzymywała siostrę, zaklinając ją po cichu aby zawołała kogo na pomoc. Ale dusza Minny tak żywo była uderzona przeznaczeniem iakie dla niej wyrok zdawał się gotować, że niesłuchając z przestrachu pochodzących prośb siostry, odepchnęła jej rękę, naprędce i niedbale przykryła się nocną swą suknią, i odważnie przystąpiła do Norny, drżąc bardziej z powodu mocnego wzruszenia niż bojaźni, i temi słowy do niej przemówiła: —"Norno, jeżeli twoje zjawienie ma nas na celu, iak to zdaią się wyrażać słowa twoje, jedna z nas przynajmniej bez bojaźni i z uszanowaniem słuchać cię może."

Brenda po odejściu Minny nie chcąc sama w łóżku pozostać, poszła za nią iak zbieg dążący za wojskiem, gdyż nie śmiejąc sama zostać i przez pół ukryta za siostrą, ciągnęła ją za poły sukni.

— Norno, droga Norno, rzekła drżą

cym głosem, odłóż to na jutro co masz powiedzieć! Ja zawołam Eufany Fea, naszej gospodyni, aby ci obmyśliła łóżko. — Dla mnie łóżka niema, odpowiedziała, ani sposobu zamknięcia powiek. Czuwały moje oczy kiedy skały powstawały i niknęły między Burgh—Westra i Orkney; widziały iak człowiek z Hay zstępował do morza, a przyłodek Hencliff z niego wychodził; nie kosztowały snu i kosztować go nie będą aż się mój zawód zakończy. Usiądź więc Minno, i ty biedna bojaźliwa usiądź także, a ja poprawię lampę. Przygotujcie się gdyż moja powieść będzie długa; i nim ją skończę, doświadczycie przenikliwszego niż od mrozu drżenia.

— Na miłość Boga, luba Norno, odłóż ją do świtu przynajmniej, rzekła Brenda. Już niedaleko do zorzy porannej; a jeżeli masz co nam strasznego powiedzieć, mów raczej przy świetle dnia

niż przy posępnym blasku tej bladej lampy.

Cicho! nierozmyślna! odpowiedziała szybko: nigdy Norna w dzień opowiadać nie będzie powieści która mogłaby zaćmić słońce na niebie, i zniszczyć na— dzieie tysiąca statków tego rana podnoszących kot wice, wraz z nadziejami tysiąca rodzin które czekać będą powrotu rybaków. Zły duch co się na moje słowa obudzi zapewne, będzie musiał nad

samotnem morzem pracować swemi ponuremi skrzydły, puściwszy się ze skały dla słuchania okropności iakimi lubi nasycać swoje ucho.

— Miewy litość nad boiaźnią Brendy, dobra Norno, rzekła starsza siostra; i odłóż przynajmniej tę okropną powieść na inny czas i miejsce.

— Nie, nie; odpowie Norna surowo, muszę ją skończyć nim ta lampa zagaśnie. Powieść moja nie cierpi promieni słońca. Muszę ją opowiadać przy świe

tle tej lampy zrobionej z żelaza wziętego z szubienicy okrutnego dziedzica z Wodensve zabójcy swego brata. Zasiłek płomienia iest... ale dosyć wam wiedzieć że nie iest wyciągiem z ryby ani ziarna! Widzicie iak coraz staie się posępniejszym; i moja powieść tyle trwać będzie co ten płomień. Usiądźcież naprzeciw mnie, ia pomiędzy nami postawię lampę, gdyż zły duch nie ośmieli się w sferę światła zalecić.

Posłuszne siostry usiadły. Minna z powolnem i poważnem lecz stanów czem w około siebie weyrzeniem, iak gdyby chciała widzieć istotę która podług dwuznacznych słów Norny blisko nich ulatuje; Brenda zaś iakaś niecierpliwość i gniew nawet do swojej łączyła boiaźni. Sybilla nie uważanie na to, w te słowa opowiadać zaczęła.

— Wiecie moje dzieci, że wasza krew złączona iest z moją; lecz w iakim stopniu, to przed wami tajne: gdyż zawcze

śnie dłoń niewieścia rozdzieliła waszego, dziada z tym co naswoie nieszczęście nazywał mnie córka. Pozwólcie niech go nazwę chrzestnem imieniem Erlend, gdyż mu nie śmiem dawać nazwiska okazującego moje z wami pokrewieństwo. Wasz dziad Olawiusz był bratem Erlenda. Lecz gdy obszerne dzierżawy ich oycy; naybogatszego z potomków starożytnego norweskigo plemienia, były między braci podzielone, Fowde dał Erlendowi ziemię orkadzka, a dla Olawiusza Hialtland przeznaczył. Spór wszczął się pomiędzy braćmi, gdyż Erlend za krzywdę uważał ten podział; i skoro go Lawtung (\*) potwierdził, w szalonym gniewie odjechał do Orkad, przeklinając Hialtland i iego mieszkańców, swego brata i całą rodzinę.

Ale miłość skał i gór nie utraciła swych praw nad dusza Erlenda. Osiadł nie na

(\*) Naywyższy sąd w kraiu, mający niezgrabne podobieństwo do parlamentu.

śmiejących się wzgórzach Ofiru, nie na obszernej Graneseiu błoniach, lecz na dzikiej i skalistej wyspie Hoy, której szczyty wznoszą się aż do niebios iak skały Foulah i Foroe. \*

Nieszczęśliwy Erlend umiał wszystkie legendy pozostałe po skaldach i bardach, i głównem iego starości było zatrudnieniem, udzielać mi tej nauki która mnie i iego tak drogo potem kosztować miała. Nauczyłem się poznawać każdy samotny zakąt, każdy wyniosły Cairn; nauczyłam się opowiadać dzieie które przypominały te zabytki, i pochwalnemi pieśniami ułagadzać duch dzikiego w nich mieszkającego woioownika. Wiedziałam gdzie czyniono niegdyś ofiary Thorowi

\* Z szczytu pagórka Hoy, widać iak mówią, w nocy słońce podczas lata, tak przynajmniej zapewnia ieograf Bhem; lecz to zjawisko podług doktora Wallau, jest tylko odbiciem się słońca o taki obłok wilgotnego horyzontu.

i Odinowi, po których kamieniach płynęła krew ofiar, gdzie stał kapłan z ponurem weyrzeniem" urzędnicy uwieńczeni (cimier) radzący się woli bożyszczu, i tłum oddalony spoglądający na to widowisko ze czcią i przelęknieniem. Miejsca straszne dla bojaźliwych lenników żadney we mnie nie wzniecały trwogi; błąkałam się odważnie po kołach czarownic, i spałam przy czarodziejskiem źródle.

Ale na nieszczęście lubiłam naywięcey zatrzymywać się przy skale karta: tak się zowie ieden starożytny pomnik, na który z ciekawością patrzą cudzoziemcy a mieszkańce wyspy z poszanowaniem: jest to ogromny odłam skały wśród dzikiego wąwozu pełnego kamieni i przepaści, w otchłani olbrzymiej góry Hoy. Skała składa się z dwóch pokładów nie ręką ludzką rozdzielonych, a pomiędzy niemi jest wązkie i ciasne przejście. Stoi dziś ona dla wiatru otworem,

lecz w głębi widać głąz niezmierny. Sądzić z wykucia którego przy wchodzie widać ięszcze ślady, służył on niegdyś za zaporę do bramy tego szczególnego gmachu, Który karzeł Trollo sławny w norweskich sagach, na ulubione sobie wystawił mieszkanie.

Pasterz samotny unika tego miejsca, gdyż o świtaniu, w południe i przy zachodzie słońca, pokazuje się czasem niekształtny cień lego potwora, siedzącego przy DwarfieStone (\*)

(\*) Kamień Karła. Doktor Wallau następującym sposobem opisuje to ciekawe miejsce. — "Jest na wyspie Hoy pomiędzy dwoma wzgórkami kamień zwany Dwarfie Stone. Jest to skała całkowita na łokci długości, S szerokości, a gruba, wydrążona wewnątrz przez iakiegoś rzemieślnika, gdyż dotąd widać w niej ślady żelaza. Wchód jest iest czworogranny, na stopy wysoki, przed którym leży kamień niegdyś za drzwi

Nie lękałam się duchów Minno, gdyż moje serce tak było śmiałe a ręka tak niewinna iak twoje serce i ręka. W moiej młodocianej odwadze byłam nawet za nadto zarozumiałą, a żądza rzeczy nieznanych, iak naszą pierwszą matkę prowadziła mię do nabycia wiadomości drogą zakazaną. Chciałam posiadać potęgę Volupsy i wieszczek naszego starożytnego plemienia, panować iak one nad żywiołami, i z głębi pieczar wywoływać mary bohaterów aby opowiadali swoje waleczne czyny, i pokazywali ukryte skarby. Często czuwając przy DwarfieStone z wlepionem okiem na WarrlHill,

Wewnątrz w kącie stoi łóżko na dwie osoby, na środku ognisko z kominem do góry, a w drugim Kącie drugie mniejsze od pierwszego posłanie. To smutne miejsce otoczone jest zaroślami i krzakami. Muiemaią powszechnie że to było niegdyś iakiego pustelnika mieszkanie, ( Opisanie Orkad, karta )

na tę górę nad ponury wynoszącą się wąwóz, widziałem wśród skał czarniawych to cudowne zjawisko, które błyszczy jak ogień krwawy w oczach tych, co na nie patrzą z dołu, a staie się niewidzialnem dla tych, co zuchwałemi kroki przeskakują przepaści po nad wierzchołkami których, biie do góry tak błyszcząca luna. (\*) Moia młodość pałała żądza głębszego poznania wszystkich tych tajemnic. Sagi norwęgskie, iedyny przed

(\*) Na zachód DwarfieStone iest góra naywyższa i nayurwistsza, zwana WordHillHoy, przy której szczycie w maju, czerwcu i lipcu, około północy widać cos świecącego się, często nawet z bardzo dalekiej odległości. Wielu wyspiarzów drapało się na górę, ale nic nie zobaczyło. Pospólstwo mniema że to iest karbunkuł zaczarowany; lecz ia bym raczey sądził że to iest woda z fal morskich, spadająca na gładką powierzchnią skały, a promienie słońca lnb księżycyca blask iey taki nadaia. (Opisanie wysp orkadzkich, karta ).

miot mych dociekań i rozmów oycy mego, były raczey skazówką niż objaśnieniem. W moiej śmiałości wezwałam czarownika z DwarfieStone. prosząc go żeby mi objawił te wiadomości prostym Śmiertelnikom niedostępne.

— A zły duch usłyszał to twoie wezwanie? rzekła Minna w ktorej żyłach, krew ścinać się zaczęła.

— Cyt! odpowiedziała zniżonym głosem Norna, nie daway mu obrażających imion; on tu iest z nami, on nas słucha.

Brenda zadrżała, i z krzesła powstaiąc rzekła;

— Ja poydę po Eufanę Fea; zostawiam tu was Minno i Norno, kończcie sobie same o duchach i karłach powieści; mało mnie obchodzą innym czasem, lecz nie chciałabym ich słuchać o północy i przy bładem świetle tej lampy.

Już wychodziła z izby, kiedy ia wstrzymała siostra.

Taż to iest odwaga, rzekła Minna, Odwaga tej która nie wierzy podaniom oyców naszych o tych nadnaturalnych dziwach? To co Norna ma powiedzieć, Ma związek może z losami naszego oycy i iego rodziny. Jeżeli ia mogę iey słuchać w zaufaniu że Bóg i moja niewinność zachowaią mnie od wszelkich nieprzyjaznych na moię dolę wpływów, ty co im nie wierzysz, nie powinnaś lękać się. Pamiętaj że niewinność niczego się nie obawia.

— Nie ma tu wprawdzie niebezpieczeństwa, odpowiedziała Brenda właściwym sobie żartobliwym tonem, ale iest wiele strachu. Z tem wszystkim zostanę przy tobie Minno (tem bardziey dodała z cicha) bo się lękam zostawić cię z tą straszną kobietą, i przechodzić przez ciemny kurytarz i schody do izby Eufany; gdyby nie to iużbym ia w pięciu minutach sprowadziła.

— Nie wołay nikogo dziewczyno, pod

niebezpieczeństwem życia, ozwała się Norna; i nieprzerywaj mojej powieści, gdyż skoro zagaśnie to zaczarowane światło, nie będę mogła iey kończyć.

— Chwała Bogu, pomyślała Brenda, już się oliwa wypalać zaczyna, radabym nawet światło zagasić, ale Norna zostałaaby z nami po ciemku, coby było gorzey. Po tych uwagach, poddawszy się swemu przeznaczeniu, usiadła, i postanowiła słuchać dalszego ciągu powieści Norny z całą mocą i odwagą na iakąby się tylko zdobyć mogła. Wtedy Norna dalej rzecz w następnych prowadziła słowach.

— Pewnego czasu, około południa, siedziałam blisko kamienia karła, zwróciwszy oczy na skałę, z której tajemniczy płomień iasnier niż kiedy wychodził. Użalając się w sercu na ściśnięte granice wiadomości ludzkich, nie mogłam się wstrzymać abym nie wykrzyknęła temi wyrazami starożytney Sagi.

Odpowiedzcie na glos mój, wy skał tych mieszkańce,  
Wy, przez których niewiasta trwożna mogła władać  
I na wojenne ludy prawa swoje okładać;  
I ty coś iey dłoń możną wiódł przez świata krańce  
Gdy w górze zawieszałeś pęd gniewnych bałwanów;  
Ty Królu ćmiących słońce czarnych uraganów,  
Bóstwo ciemney opoki co samotnie drzymie,  
Karle Troild, czyś niemy? Znikł tron twój wspaniały  
Jaki dzieci Odyna tobie nadawały?  
Czyliż twe bez potęgi czcze tylko iest imie?

— Ledwie słów tych domówiła, rzekła dalej Norna, niebo zewsząd szczyrniało, iak gdyby północ zaięła miejsce południa. Jedna tylko błyskawica dała mi widzieć dziki obraz krzaków, bagn, gór i wąwozów; huk piorunu rozbił się o WardHill, a odgłos iego tak przeciągłym ryczał grzmotem, że się zdawało że skała gromem ze szczytu góry oderwana, toczyła się z przepaści w przepaść po wąwozie. Natychmiast nawałna ulewa zmusiła mnie do schronienia się wewnątrz tego tajemniczego głazu.

Usiadłam na szerszym łożu wykutem z kamienia, w naydalszym kącie iaskini

zatapiając oczy w przeciwnym, przechodząc z iednego miejsca do drugiego Względem początku i przeznaczenia tak szczególnego mieszkania. Jestże w samey rzeczy dziełem tego potężnego Trollda któremu ie poezya skaldów przypisuie, czy to był grób iakiego wodza Skandynawów pogrzebanego ze zbroją bogactwy, może także z małżonką w ofierze poświęconą, aby się z tą którą za życia kochał, nie rozdzielał i po śmierci? Albo może to było schronieniem do którego pokuta zawiodła pobożnego pustelnika w bliższych nam czasach? albo wręście dziełem iakiego zabłąkanego w te strony sztukmistrza którego przypadek upodobanie, lub długa nieczynność skłoniły do tak dziwaczney pracy? Opowiadam wam zajmujące mnie wówczas myśli, abyście wiedziały że to co następuie nie było marzeniem uprzedzoney wyobraźni, lecz zjawieniem istotnem i strasliwem.



Sen mnie powoli opanował w moich rozmyślaniach; lecz mnie nagle drugi obudził piorun, wtedy otworzywszy oczy, przy posępnej z otworu w górze wpływającym świetle, ujrzałam szeroką postać karta Trollda siedzącego w przeciwnym kacie na mniejszym z kamienia łozu który całkiem zajął swem niekształtnym ciałem. Dreszcz mnie przejął; lecz nie czułam bojaźni, gdyż ognista krew starożytnego Lochlinu plemienia płynęła w moich żyłach. Karzeł przemówił, lecz w najstarożytniejszym norweskim języku którego niktby oprócz mnie i mego oycy zrozumieć nie mógł; gdyż mówili nim wysp tych mieszkańcy w przodzie nim Olawiusz zatknął krzyż na gruzach pogaństwa. Wyrażenia jego były ciemne jak wyrocznie które kapłani pogańscy ogłaszali w imieniu bogów, zgromadzonym pokoleniom u stóp Helgafelku (\*) Po

(\*) Góra na której kapłani Skandynawscy odbywali swe obrządki.

wiem więc wam innemi słowy com usłyszała:

"Tysiąc zim ponurych minęło jak ostatnia ksieni co tu weszła, uznała mowę potęgę: gdyż kto śmie dąć Trollda odwiedzić mieszkanie? dziewico śmiałego serca która się do mnie udaiesz, nie wydziesz ztąd nie natchniona. Udzielę ci władzy jaką żądasz otrzymać nad nawałnicami, i wiatrami czterech stron świata, nad wąwozami i samotnemi wśród morza skały; nad zatokami i zaokrąglonemi gór szczyty; nad otwartą ziemią i odnogami, do których ocean zachodzi, nakoniec nad wszystkimi brzegi które białą północne wiatry, a myją morskie bałwany. Lecz chociaż ta potęga jest ci przeznaczoną, tobie mężna córo potomków Odyna, nie otrzymasz jej. dopóki sprawcy dni twoich nie wydrzesz tego daru który mu jest winna."

Odpowiedziałam mu natychmiast rymem, gdyż umysł dawnych plemienia naszego Skaldów był nademną; i nie lękając się straszyla od którego w tak małej zostawałam odległości, czułam natchnienie tej wielkiej odwagi, co starożytnym wojownikom i kapłanom dodawała śmiałości wypowiedzania wojny niewidomemu światu, kiedy na ziemi nie napotykali nieprzyjaciół ich usiłowania godnych.

Więc temi słowy odpowiedziałam.

Ciemny mieszkańcu tej skały  
Zdolnam jest słyszeć bez trwogi  
Twój wyrok chociaż tak srogi,  
Gdy do ciebie umysł siniały  
Zawiódł mnie w twe czarne proggi.  
Tak męztwo szlachetnej duszy  
Wszelkie w życiu tamy złamie;  
I pokona, i pokruszy.  
Śmierci nawet krwawe ramie.

Duch zmarszczył brwi patrząc na mnie jakby poskromiony i rozjątrzony razem; zamieniając się potem nieznacznie w gę

sty siarczasty wyziew; znikł z miejsca na którym siedział. Nie doświadczałam dotąd żadnego wpływu boiaźni, lecz z nagłą mnie wtedy opanowała. Wybiegłam na wolne powietrze kiedy minęła nawałnica, i ujrzałam czyste i pogodne niebo. Po chwili odetchnienia gdyż czułam się być osłabioną, powróciłam do oycy rozważając po drodze te słowa straszdyła. Z trudnością mi przyszło pamiętać je tak wyraźnie, iak potem odnowiły się w moiej wyobraźni. Dziwnem to się zdawać może aby się takie zjawisko zatarło zupełnie w moim, umyśle iak sny nocnej lecz się istotnie zdarło. Wmówiłam w siebie sama że to było próżnem wyobraźni marzeniem. Lecz żem zanadto długo żyła w samotności, powodując się uczuciem iakie w me serce wlewały ulubione mi nauki, opuściłam je na czas, i z młodzieżą wieku mego zaczęłam mieć stosunki. W Kirkwallu poznałam waszego oycy; Magnus

sobie łatwy wstęp uczynił u krewney moiej którą odwiedziłam, i która wszelkich przykładala starań do stłumienia rozdzielającej domy nasze nienawiści. Oyciec wasz moie dzieci, zahartował się raczey wiekiem niż się odmienił: miał też samą co dziś mężką postawę, też norweską szczerłość, toż serce, też odwagę i też same zasady połączone z dowcipem młodości, z żywą podobania się. i zaięcia żądzą, i z ogniem który nie przeżył naszych lat młodych. Lecz chociaż godnym był kochania chociaż mi Erlend grzeczności iego przyjmować pozwalał, zaiął mnie inny cudzoziemiec, Minno; nieszczęśliwy dla mnie cudzoziemiec, biegły w obcych nam sztukach, i pełen powabów naszym prostym przodkom nieznanym. Tak; żył on w samey rzeczy pomiędzy nami iak istota z wyższej pochodząca sfery. — Patrzcie na mnie iak gdybyście się dziwiły ze taki kochanek złudzić mnie

potrafił; lecz w Nornie z FitfulHead nie poznaiecie kochaney niegdyś i wielbioney Ulli Troil. Różnica pomiędzy ciałem żyjacem i trupem nie iest bardziej uderzająca iak odmiana której uległam żyjącieszcze na ziemi. Patrzcie na mnie dziewice; patrzcie na mnie przytem smutnem świetle; czy uwierzycie że to ponure i niewygodami powietrza zeszpecene lice, że te oczy w głązy prawie zmienione ciąglem wpatrywaniem się w przedmioty trwogi i zgrozy, że te siwe w fosy płaczące się po moich ramionach iak palącego się okrętu płomienie, czy uwierzycie, że te wszystkie zwiędłe ponęty i ta co ich była panią, podniecały niegdyś miłość? Ale iuż błada lampa przygasa. Ach niech zgaśnie, nim odkryje hańby mey wyznanie!

Kochaliśmy się więc tajemnie, widywaliśmy się tajemnie, aż pókim nieszczęsney i występney namiętności ostatniego nie okazała dowodu! Teraz, teraz

błyszcz lampo czarodziejska; błyszcz kilka chwil płomieniu tak żywy w swem iuż umierającern świetle. Powiedz temu co blisko ulatuje nad nami, aby nie zawieszał skrzydeł nad kołem które oświecaasz! Żyy ieszcze chwilę aż całkiem odsłonię hańbiący mnie występpek; i wtedy zagiń w ciemnościach, tak czarnych iak błąd i boleść moia.

To mówiąc Norna przechyliła nieco lampę dla podsycecia iey spływającą oliwą, a potem głosem podziemnymi i przerywanymi wyrazami mówiła dalej.

— Nie powinnam tracić czasu na próżnych słowach. Wyjawiała się moja miłość ale nie zbrodnia. Erlend gniewem wrzący przybył do Pomony i zabrał mnie do naszego samotnego na wyspie Hoy mieszkania. Zakazał mi widywać kochanka, a zalecił uważać Magnusa jako przyszłego męża, w którym chciał przebaczyć oycu iego winie. Niestety! niegodna już byłam iego przywiązania!

iedyną moją żądzą była ucieczka z domu oycowskiego dla ukrycia hańby w objęciach kochanka. Muszę mu oddać sprawiedliwość; był mi wiernym, aż nadto wiernym; wiarołomstwo iego pozbawiłoby mnie rozumu; lecz nieszczęśliwe iego wierności skutki więcej mnie dziesięćkroć kosztowały:

Umilkła na chwilę, potem szaleństwa głosem zawołała:

— Tey właśnie wierności winnam potęgę możney i nieszczęśliwey władczyni mórz i światów!

Umilkła powtórnie po tem dziwnym wykrzyknieniu, i spokojniejszym głosem kończyła powieść.

— Kochanek mój przybył tajemnie do Hoy dla porozumienia się ze mną o ucieczce; umawialiśmy się wtedy o czas kiedy okręt iego wpłynąć miał do ciałniny. Uszłam z domu o północy.

Tu Norna zdała się upadać pod ciężarem zgryzot: i kończyła swą ma

wę przerywanymi bez związku wyrażeniami.

— Uszłam z domu o północy. Miałam przechodzić przed komnatą mego oycy, i postrzegłam że była otwarta. Sądziłam że me szpiegował... i bojąc się aby łoskot mych kroków snu iego nie przerwał, zamknęłam drzwi nieszczęsne. Czyn to był nierozumny. Lecz o Boże na niebie! iakież, za sobą pociągnął skutki!

Nazajutrz pokój duszącą mgłą był napełniony. Mój oyciec był bez życia! a to ja robiłam! umarł z przyczyny mego nieposłuszeństwa! umarł z przyczyny mey hańby! Wszystko zaległy chmury i ciemności; czarny zabijający oblók otoczył wszystkie moje czynności i mowy, aż pókim nię uyrzała że się spełniło moje przeznaczenie i nie zostałam spokojną i straszną iaką mnie widzicie królową żywiołów, i władczynią istot dla których człowiek i iego namiętności są i

graszką podobną do tey iaką sobie czyni rybak z męczarń ryby\* którą pozbawiwszy wzroku rzuca na powrót do iey rodzinnego żywiołu, aby się bawił, widząc iak ślepa i umierająca po morskich wiie się bałwanach. Dziewice! ta którą widzicie przed sobą, niedostępna już iest szalom iakich umysły wasze są igraszką. Ja iestem ta która spełniła swoją ofarę. Ja iestem tą która sprawcy dni swych wydarła życie. Ciemną wyrocznię wyiaśnił czyn mój zbrodniczy. Już nie należę do ludzkości.

Stałam się istotą wszechmocną i samowładnie nieszczęśliwą.

Mówiła ieszcze, gdy drzące światło wybiegło nad lampę i zdawało się być blizkiem skonania; Norna przerywając mowę, rzekła nagle:

— Dość już... nadchodzi... to dość abyście poznały mnie i moje prawa do

\* The dogfish.

udzielania wam przestróg i rozkazów. Zbliź się więc iuż duchu pyszny ieźli chcesz.

Po tych słowach zagasiła lampę, i wyszła z pokoju ze swoją zwyczajną godności postawą, iak to Minna uważać mogła, słuchając odgłosu iednostaynych iey kroków.

## ROZDZIAŁ X.

"Gdzież uszedł czas ten złoty, młodym duszom miły,  
Kiedy łyzy i uciechy wraz koiarząc z sobą  
Serca nasze zazdrosnym chwilom zlorzeczyły,  
Co zimnego rozbratu groziły żalobą  
Dwom siostrom, których całym skarbem była tkliwość"  
Szekspir.

Myśl Minny wyłącznie była zajęta okropną tą powieścią, która dopiero wyjaśniła liczne i ciemne względem Norny wyrażenia co z ust oycy lub krewnych dochodziły do iey ucha. Siała przez chwilę pogrążona w takiej zgrozie i zadziwieniu, że nawet do siostry słowa wyrzec nie mogła. W reście przemówiwszy do niey, żadney nie odebrała odpowiedzi, i za dotknięciem, ręka iey była iak lód zimna.

Zalękniona iak sobie wystawić można, otworzyła okno i okiennice dla wpuszczenia do pokoju powietrza i bladego pomroku hiperboreyskiej nocy. Wtedy postrzegła że Brenda zemdląła. Norna, iey straszna powieść, iey tajemne z niewidzialnym światem stosunki, wszystko to żywo uderzyło Minnę, a Brendę wprowadziło w mdłości. Pobiegnęła natychmiast do pokoju starey gospodyni dla wezwania iey na ratunek, nie. pomnąc się co ią może spotkać na ciemnych schodach i korytarzach.

Stara Eufana Fea na ratunek Brendy przyleciawszy, myła natychmiast doświadczonych do ocucenia iey sposobów; lecz nerwy biedney dziewczyny tak mocno były wstrząśnięte, że gdy wróciła z omdlenia, wszelkie środki dla uspokojenia iey umysłu użyte, nie mogły zapobiedz długo trwającej spijaczce. I temu wypadkowi zaradziła biegnęła W prostey leczenia sztuce siara Eufana Fea, któ

ra dzięki iey doświadczeniom, wlawszy w usta chorey łyżkę ziół dystylowanych, wywiodła ją z niebezpiecznego paroxyzrau.

Minna położywszy się w łóżku przy siostrze, i ucałowawszy iey usta, chciała usnąć; lecz im chciwiey wzywała snu, tym bardziej iey powiek unikać się zdawał; a iezeli chwilami kosztować iuż miała spoczynku, głos mimowolney oycobóyczyny rozlegał się w iey uszach i śmiertelnem ią przenikał drżeniem.

Godzina poranna, świadek zwyczajnego ich budzenia się, zastała obie siostry w innym niż można było sądzić stanie. Głęboki sen wrócił lekkiey Brendzie całą, żywość oczu, róże lica i uśmiech ust koralowych; a przemiiające zeszłej nocy osłabienie, tak mało na iey twarzy zostawiło śladów, iak zgroza fantastycznej powieści Norny na iey ruchomey wyobraźni. — Przeciwnie Minna, melancholiczne rzucała spoy

rzenie: i ogień iey oczu udręczeniem i bezsensnością widocznie był wyczerpany.

Nie wiele mówiły z sobą, iakoby lękając się wzmianki o przedmiocie, który w nocy tyle im sprawił wzruszenia.

Dopiero po zwykłych pacierzach, Brenda sznurując siostrę, gdyż obiedwie czyniły sobie wzajemne przy ubraniu się usługi, postrzegła błądność Minny; a zobaczywszy w zwierciadle twarz swoją nie tak zmienioną, pocałowała siostrę i czule do niej rzekła:

— Słusznie Minno, Klaudyusz Halero w swem poetycznym szale nadał nam imiona dnia i nocy.

— I dla czegoż mi teraz przypominasz te imiona? odpowiedziała Minna.

— Bo każda z nas odważniejsza iest W godzinach od których nasze imiona pochodzą. Ja mało nie umarłam ze strachu słysząc tey nocy tak okropną powieść, którey z nieporuszoną słucha

łaś odwagę; teraz kiedy iuż dzień wielki, mogę ią z zimną krwią rozważać, a ty się wydaiesz tak błądą, iak npior promieniem słońca uderzony.

— Szczęśliwaś, rzekła iey siostra poważnie, że łatwo zapomnieć możesz tak straszney i okropney powieści.

— Co w niej iest okropnego, odpowiedziała Brenda, tego zapomnieć nie można, chyba przypuściwszy że uniesiona biedney kobiety wyobraźnia, co tak iest czynną w zaklinaniu duchów, wmówiła w nią uroiony występpek.

— A więc nie uwierzysz iey spotkaniu się z karłem w iaskini Dwarfie Stone, w tem cudownem miejscu o którym tyle iest powieści, i które przez tak długi ciąg wieku szanowano iako dzieło szatana, iako iego mieszkanie?

— Wierzę odpowiedziała Brenda, że nasza nieszczęśliwa krewna nie może grać roli obludnicy. Wierzę więc że była w Dwarfie Stone, ze się w tey

jaskini schroniła przed burzą, i że w omdleniu albo może we śnie miała iakieś widzenie stosowne do podań gminnych któremi się zajmować nie przestała; lecz temu tylko wierzyć mogę.

— A wszelako wypadek, rzekła Minna, sprawdził ciemną tey mary wyrocznię..

— O! wybacz mi, powiedziała Brenda; ia raczej sędzę że sen nigdy na siebie ciała wzięść nie może; i gdyby nie to wrażenie, możeby go sobie nie przypomniała nigdy. Wszak mówiła sama, że to widzenie aż do straszney śmierci oycy, zupełnie prawie wyszło z iey pamięci: a któż nam zaręczy, że co tylko sobie wówczas przypomnieć mogła, nie było dziełem iey wyobraźni naturalnie tym okropnym rozprzężoney wypadkiem? Jeśliby karła czarodziejskiego widziała na iawie lub mówiła z nim, zapewneby długo pamiętała tę. rozmowę. Ja

przynajmniej nie takbym prędko zapomnieć iey mogła.

— Brendo; słyszałaś co powiadał pobożny kapłan, że mądrość ludzka niższa iest od głupstwa kiedy się ciśnie do tajemnic sferę iey przechodzących; ieśli nie wierzymy w to czego nie rozumiemy to są iego słowa, sprzeciwiamy się widocznie naszym zmysłom które co chwila pokazuią nam rzeczy tak pewne iak są niedocieczone.

— Ty siostró tyle masz wiadomości, rzekła Brenda, że nie potrzebuiesz przytaczać słów pobożnego kapłana. Ale ia sędzę że iego nauka ściąga się tylko do tajemnic naszej religii, której powinnością iest naszą wierzyć tez żadnych roztrząsań i wątpliwości; co się zaś tycze pospolitych życia wypadków, ponieważ Bóg nas obdarzył rozumem, nie wywdziemy źle na stosownem iego użyciu. Droga Minno, masz ognistszą niż ia wyobraźnią, i skłonna iestes do

uważania tych, dziwnych powieści za prawdę, gdyż lubisz marzyć o czarownikach o karłach, o duchach i wodach, i chciałabyś może gorąco mieć na rozkazy którego z tych twoich czarodziejskich iak ie w Szkocyi zowią duchów, w zieloney osłonie i ze skrzydłami błyszczącemi iak pióra ptasie.

— Wtedybyś nie musiała sznurować mnie na opak, odpowiedziała Minna, bo w zapale opuściłaś dwa oczka.

— O! to prędko poprawię, rzekła Brenda; i iak mawiał ieden z naszych przyjaciół, ia cię obcsnę i oczerwienię sznurami. Lecz ty wzdychasz tak ciężko, że mi to nie przyydzie z łatwością.

— Ja wzdycham rzekła Minna nieco zawstydzona; myśląc że ty zawsze śmieiesz się z nieszczęść tey nadzwyczajney kobiety.

— Nie, ia się nie śmieię, odpowiedziała Brenda trochę z urazą. To ty; Minno, na złą stronę tłómaczysz wszystkie moje szczere i czule słowa. Ja u

ważam Nornę iako niewiastę, której wyższe zdolności często są z iakimś połączone szalem; sędzę że iest biegleyszą W znaiomości zmian powietrza nil każda na wyspach Szetlandzkich kobieta. Ale żeby miała władzę nad żywiołami, temu wierzyć nie mogę, równie iak baykom piastunek króla Fryka, który powiadaiał kazał dać wiatrom w stronę gdzie zwrócił wierzch swojej czapki.

Minna urażona nieco upornem siostry niedowiarstwem, odezwała się cierpko:

— A iednak od tey przez pół szaloney kobiety, chcesz zasięgać rady względem rzeczy, która w tey chwili naybardziejzie twe serce obchodzi.

— Nie rozumiem cię Minno, odpowiedziała Brenda zarumieniona, chcąc się od siostry oddalić. Lecz że iuż Minna sznurować ią miała nawzajem, pociągnęła ią za iedwabny przy gorsecie sznurek, i zlekka uderzyła po szyi

która się natychmiast krwawym oblała szkarłatem. Wtedy Minna łagodniej przemówiła.

— Nie wstydzę tobie Brendo, abyś na cudzoziemca Mordaunta Mertona, który wiesz iak się, z nami obszedł, który zuchwale dostał się do naszego domu, kiedy nie był ani proszony ani pożądaný: nie wstyd że ci powtarzam, życzliwym patrzeć okiem? To może cię przekonać że są, iakieś przeznaczenia i czary na naszych wyspach, i że ty sama iesteś pod wpływem tych władz tajemnych. Nie darmo to Mordaunt nosi na szyi złoty zaczarowany łańcuszek, strzeż się Brendo: pamiętaj....

— Ja z Mordauntem żadnych nie mam stosunków, przerwała zrazu bez wahania się biedna dziewczyna, i mało mnie obchodzi czy on czy kto inny nosi laki na szyi łańcuszek; nie wiem nawet o tem; ia mogę patrzeć na wszystkie ziole łańcuszki Edymburskich łąwników

o których powiada lady Glowrowrura, a nie zakocham się w tych co ie noszą.

Tak usłuchawszy praw pici swoiey, które zawsze nakazują zaprzeczać w podobnych okolicznościach, Brenda mówiła dalej w odmienney myśli.

— Lecz mówiąc ci prawdę Minno, zdaie mi się że ty i wy wszyscy z wielką nierozwąą źle sądzicie o młodzieńcu ktory od tak dawna nayseisleyszym był młodości naszej towarzyszem. Uwal dobrze że Mordaunt Merlon nie więcey mnie obohodzi iak ciebie; i ty wiesz lepiej niż kto inny, że on nie czynił żadney pomiędzy nami różnicy, i żył z nami zawsze iak brat z dwiema siostrami. Ty iednak zrzekasz się iego przyiaźni dla tego że iakiś marynarz wcale nam nieznaiony włóczęga, i kramarz znany tylko iako złodziey, oszust i kłamca, napletli nam o nim dziwne rzeczy. Ja nie mogę wierzyć aby on powiedział że my tylko oczekuiemy iego dowolnego wy

boru, i że mu idzie iedynie o to, którey z nas przypadnie BurghWestra i iezioro Bredness. Nie wierzę aby się z tem kiedykolwiek miał odezwać, i aby nawet myślał o iakiem pomiędzy nami wyborze..

— A może ty masz powody odpowiedziała Minna obojętnie, wiedzieć czy on iuż wybrał czy nie.

— Ja tego nie zniosę, oburzyła się Brenda z cała wrodzoną sobie żywością, a wrywając się z rąk siostry stanęła i spojrziała prosto w iey oczy, a płomień iey lica złączył się z rumieńcem łona i szyi które pół usznurowany gorsecik widzieć pozwalał. — Ja nie zniosę tego nawet od ciebie Minno, rzekła; wiesz że całe życie mówiłam prawdę i lubiłam ią; powtarzam więc że Mordaunt nigdy nie czynił różnicy pomiędzy mną i tobą. Dopóki.... Jakaś zgryzota sumienia wstrzymała iey słowa, a Minna rzekła Z uśmiechem: — Dopókiż Brendo? Zda

łoby się ze twoją miłością prawdy przytłumiło to świeże w twoich ustach wyrażenie.

— Dopóki mu nie oddasz sprawiedliwości, jeżeli chcesz wiedzieć myśli mojej: odpowiedziała Brenda odważnie: i ja nie wątpię aby się nie wyrzekł swojej ku tobie przyjaźni jeśli go tak lekce ważyć będziesz.

— Zgoda; rzekła Minna; ty się nie lekaj abym w jego miłości lub przyjaźni była rywalką twoją. Tylko rozważ lepiej Brendo; to wszystko nie jest Klewelanda sprawą, Kleweland nie jest tak podły aby obmawiał. Bryce Snailsfoot nie kłamał także. — Nie ma nikogo z naszych znajomych i przyjaciół coby nie powiedział że ta wieść biegała po całej wyspie, iż córki Magnusa Troil czekały tylko na wybór Mordaunta Meriona, tego cudzoziemca bez imienia i rodu. Czyż to przyzwoicie aby tak mówiono o nas, pochodzących od hrabi

Norweskich, o córkach pierwszego wysp Szetlandzkich Udallera?

— Nic nam nie szkodzi mowa głupców żywo odpowiedziała Brenda. Nie zmienię dobrego o przyjacielu rozumienia i wierzyć nie chcę plotkom, które najniewinniejszym sprawom zawsze najpodlejsze dała pozory.

— Słuchaj tylko co mówią naszą przyjaciółki, przerwała Minna: słuchaj tylko lady Glowrowrum słuchaj Maddii i Klary Groatsettars.

Gdybym słuchała lady Glowrowrum, słuchałabym najobmowniejszego na wyspie języka; a co się tyczy Maddii i Klary Groatsettars, były one bardzo szczęśliwe, gdy onegdaj przy obiedzie Mordaunt siedział przy nich; samabyś to uważała gdyby twe ucho czem innym nie było zajęte.

— Twoje oczy nie czem lepszym także zajęte były Brendo, gdyż zwracałaś je ciągle na człowieka, który wszyscy

to widzą prócz jednej ciebie, mówił o nas z najzuchwalszą zarozumiałością; a choćby to nawet było bajką, lady Glowrowrum powiada że nie pięknie jest patrzeć nań, gdyż toby te plotki potwierdzić mogło.

— Ja patrzę tam gdzie mi się podoba, rzekła Brenda z coraz większą urazą. Lady Glowrowrum moich myśli, słów i oczu kierować nie będzie. Ja Mordaunta Merion mam za niewinnego i jak o takim mówić będę. Jeśli do niego nie wyrzekła słowa, jeśli zmienila moje nim zachowanie, to z woli ojca, nie zaś dla lady Glowrowrum i jej dwóch siostrzenic, choćby ich było dwadzieścia, i choćby ze swym wymuskanem ułożeniem, Bóg wie wiele i jak szeptały o tem co do nich. wcale nie należy.

— Ale moja Brendo, odpowiedziała spokojnie Minna: aż nadto okazujesz

żywości w obronie przyjaciela. Pamiętaj, że ten co wiecznie zatruł Nornie spokojność był cudzoziemiec od niej kochany wbrew woli jej ojca.

— Był to cudzoziemiec, rzekła Brenda z wyniosłością, nie tylko przez obyczaje, lecz i przez ułożenie: ona z nim nie była wychowana od dzieciństwa; nie. znała słodyczy i prostoty jego charakteru którą poznamy dopiero przez długoletnią zażyłość. Był to w samej rzeczy cudzoziemiec przez swój charakter, skłonności, ród i sposób myślenia. Jakiś wólczyga może, którego przypadek albo burza wyrzuciła na te wyspy, i który znał sztukę ukrywania



wiarołomnego serca pod zasłoną powierzbowney szczerości. Moia dobra siostró, dla siebie zachoway przestroęę; w BurghWestra iest ieszcze inny cudzoziemiec oprócz biednego Mordaunta Merton. Minnę uderzyła na chwilę ta żywość z iaką. siostra odpierała iey po

deyrzenia i przestrogi; lecz wrodzona iey duma zdobyła się ieszcze na tę z. udaną spokojnością odpowiedź: — Gdybym chciała Brendo, okazywać ci nieufność iaką ty mi okazujesz, mogłabym; cię zapewnić że Kleweland to samo iest: W moich oczach co niegdyś Mordaunt, co młody Swaraster, Wawrzeniec Erickson lub każdy inny oyca mego przyiaciel: kocham Klemensa Klewelanda!

— Nie powtarzay mi tego droga siostró, krzyknęła siostra zmieniając z nagłą cierpkość z iaką dotąd prowadziła rozmowę, i zarzucając obie ręce na szyję swey siostry z nacyzulszą słodyczą i przychylnością; nie powtarzay mi tego, zaklinam cię, ia się wyrzeknę Mordaunta, przysięgnę ze z nim nigdy nawet mówić nie będę, tylko mi nie mów że kochasz tego Klewelanda ?

— I czemużbym tego nie miała powiedzieć? rzekła Minna wyrwijając się powoli z uścisków siostry: czemużbym

nie wyznała uczuć które mi zaszczyt przynoszą. Śmiałość, dzielność i moc iego charakteru nawykłego do rozkazywania i nieznaiącego bojaźni, te same przymioty które cię trwożą, zapewniają moje szczęście. Przypomniy sobie Brendo, że kiedy twe kroki podczas ciszy Wolały stąpać po iednostaynych na brzegu morza piaskach, moje unosiły się po szczytach gór nad przepaściami w czasie nawałnicy.

— Właśnie się tego lękam, odpowiedziała Brenda; właśnie ta odważna śmiałość prowadzi cię nad brzeg przepaści niebezpieczniejszey niż otchłanie na brzegach morskich. Ten człowiek.... Nie marszcz brwi, ia go wcale obmawiać nie myślę. Lecz nie. iestże on w twoich nawet uprzedzonych oczach srogi i surowy? nawykły iak powiadasz do rozkazywania; lecz rozkazujący tam gdzie żadnego nie ma do rozkazywania prawa, i przywodzący tym, którychby ra

czy słuchać powinien ? leący oślep na niebezpieczeństwo, dla samego raczey niebezpieczeństwa niż dla kochanego przedmiotu? I ty się chcesz połączyć z duchem tak niespokoinym i burzliwym, którego życie toczyło się dotąd po teatrze niebezpieczeństw i śmierci, i który siedząc nawet przy twym boku nie może w sobie przytłumić niespokoinyey żądy rzucenia się na nowe przygody?. Kochanek lak mi się zdaie, powinienby kochać swoię kochankę więcey nad życie; ale twój luba Minno, życie własne mniey kochać będzie niż roskosz zadawania śmierci podobnym sobie ludziom.

— Właśnie go kocham dla tego, odpowiedziała Minna. Jestem córką starożytnych norweskich bohaterek, które kochanków z uśmiechem wysyłały do boiu, i zabiały ich własnymi rękami ieśli wracali okryci hańbą. Kochanek mój powinien gardzie temi błachemi za

bawy, w których plemię nasze wyrodzone szuka chwały lub rozrywki, jeżeli są szlachetniejszych niebezpieczeństw obrazem. Ja nic chcę mieć kochanka rybołowcem lub ptasznikiem; mój powinien być królem morza, lub świetny tej godności odpowiednie nowożytnie nosić nazwisko.

— O Boże! zawołała Brenda: teraz dopiero, luba moja siostrze, w potęgę przeznaczeń i czarów bez żartu wierzyć mogę. Przypominasz mi tę historię hiszpańską, którą mi już dawno z rąk wyrwała kiedy ci mówiłam że w zachwyceniu się nad cudami bohaterskich skandynawskich wieków, mogłabyś przewyższyć szaleństwem owych dziwacznych rycerzy. Ale Minno! rumieniec twój powiada że ci sumienie czyni wyrzuty i przypomina tę książkę. Rozsądniejsze jest, jak sądzisz, wziąć wiatrak za olbrzyma, niż dowódcę małego korsarskiego statku za jakiegoś Kempe albo ViKing?

Minna zapłoniwszy się od gniewu na te ostatnie wyrazy których nieiako uczuła prawdę, — Masz teraz prawo nagawania się ze ranie, rzekła do siostry, gdyż, jesteś panią meą tajemnicą.

Czule serce Brendy temu wyrzutowi Oprzeć się nie mogło. Błagała siostrę o przebaczenie, a dobroć wrodzona Minny uległa jej prośbom.

— Obieśmy nieszczęśliwe (rzekła ocierając łzy Brendy) że jednakim okiem nie widzimy rzeczy, Niechże nas zobopólne urazy nie czynią jeszcze nieszczęśliwsiemi. Ty posiadasz moją tajemnicę, ta wkrótce być nią przestanie, gdyż, ją powierzę oycu, który ma prawo do mego zaufania, jak tylko mi pewne okoliczności pozwolą. Tymczasem powtarzam ci, posiadasz moją tajemnicę, a ja się domyślałam że posiadani wzajemnie i twoją, chociaż mi jej odkryć nie chciała.

Jak to Minno? chcesz abym ci od

kryła wyznanie powziętych dla kogoś uczuć, których sobie tworzysz domysły, kiedy najmniejszego nie usłyszałam słowa coby do tego wyznania powodem być mogło?

— Nie, zaiste; lecz ogień ukryty dale się poznać równo przez ciepło jak przez płomień.

Brenda spuściła głowę; i usiłując daremnie powściągnąć podobną odpowiedź rzekła: Wy się oboje rozumiecie po tych znakach: ale co do mnie, to ci odpowiedzieć mogę, że wtedybym tylko może kochała; gdyby ranie kto raz lub dwa o to prosił, co jeszcze dotąd nie nastąpiło. Lecz nie odnawiamy sporu; rozważmy raczej co za powód miała Norma do opowiadania nam tej okropnej powieści, i jakich się ztąd spodziewać może skutków.

— Chciała zapewne dać nam przestrożę, rzekła Minna; przestrożę jakiej nasze położenie, mianowicie moje, nie

ukrywam tego, zdawało się po niej wymagać. Lecz jestem pewna meą niewinności i honoru Klewelandy.

Brenda chciała odpowiedzieć, że bardziej ufała pierwszemu niż drugiemu zapewnieniu; ale przez roztropność zamilkła. Więc się tylko odezwała:

— Dziwna jest, że Norna zerwała związki z kochankiem: onby iey zapewne nie opuścił w tak nieszczęśliwym położeniu.

— Mogą być męczarnie, rzekła Minna po chwili milczenia, które tak szarpią serce, że się staie głazem na zajmujące ie wprzódyc uczucia. Nieszczęśliwa iey miłość mogła zaginać w tey zgrozie i rozpaczy.

— A może też on uciekł od niey bojąc się zemsty naszego oycy.

— Jeżeli z boiaźni lub słabości, powiedziała Minna wznosząc oczy do nieba, uciekł od widowiska boleści, którą sam sprawił: spodziewam się że oddawna

iuż odniósł karę iaką niebo gotuie dla zdrajców i podłych.... Jdźmy moia siostro; idźmy; czekaia nas przy śniadaniu. Po tych słowach wyszły trzymając się pod ręce i z większem niż dotąd zaufaniem. Ich maleńka uspokioina kłótnia podobna była do tych nagłych wiatrów lub nawałnic które rozpraszaiąc mgły i chmury, zostawuią za sobą pogodne niebo.

Idąc do iadalney sali, uradziły że niepotrzebnie a nawet nieroztropnie byłoby uwiadamiać oycy o tych nowych odwiedzinach, albo dać mu cokolwiek do poznania że więcey wiedziały szczegółów o smutnych przygodach Norny.

Koniec tomu drugiego.

## ROZBÓYNIK MORSKI ROZDZIAŁ I.

"Straciłem wiecznie, zwodnicze  
Roskosze wdzięczney młodości,  
Którym rozum cień istności!  
A czas odbiera słodycze !  
Przy księżycu przed oczyma  
Nie trwożą mię duchów twarze;  
Ja przechodzę przez cmentarze,  
A upiorów nigdzie niema."  
Biblioteka.

Poeta moralista którego wiersz umieszczamy na początku tego rozdziału, zastanawiał się nad przedmiotem coby mógł dotknąć serca wielu z naszych czytelników bez ich nawet wiedzy, kiedy

zabobon nie mając jeszcze na sobie piętna wszystkich swych okropności, zlekka tylko dotykał głowy tych co uznali jego panowanie, miał jakiś pociąg którego trudno nieżałować, nawet dziś kiedy wpływ nauk i oświecenia rozproszył go zupełnie. Przynajmniej w czasach niewiadomości, idealne jego strachy zajmowały pod pewnym względem umysł mało do buiania mające środków. Widoczniej postrzegamy tę prawdę w tych lekkich zmianach wyobrażeń i zabobonnych obrzędach co się jeszcze cisną do zabaw mało oświeconych wieków: i tak n.p. przepowiednie wili wszystkich świętych w Szkocyi () są w połowie igraszką, w połowie

) Wili wszystkich świętych w Szkocyi, odpowiada naszemu S. Jędrzejowi, kiedy młode dziewczęta w sprawach serca do niewinnych udają się zabobonów.

zaś poważną i prawdziwą wieszczbą. Skutkiem podobnych wrażeń i dziś jeszcze, wyższego nawet wychowania osoby udają się do wróżki: mówią że dla zabawy; lecz bardzo często nie z zupełnym sceptycyzmem słuchają wychodzących z ust iey odpowiedzi.

Obie siostry z BurghWesta kiedy weszły do pokoju gdzie przygotowane było hojne iak wczorajsze, któreśmy opisali śniadanie, Udaller żartem ie za spóźnienie się upomniał, gdyż iuż było po uczcie, i goście zabierali się do norwergskiego obrzędku z rodzaju dopiero wymienionych.

Zdaie się że pochodzi od tych poezyi skaldów, które często wystawiaią bohaterów i bohaterki, radzących się względem swego przeznaczenia iakiey czarownicy lub Pytyi, która, iak w legendzie Craya, pod nazwiskiem, Zstąpienie Odyna, potęga runickiey po

ezyi przymuszała losy do objawienia wyroków, i dawała odpowiedzi często w dwóyznacznem rozumieniu, które jednak w oczach ludu podnosiły część przynajmniej okrywaiącey przyszłość zasłony.

Stara Sybilla, Eufane Fea, wspomniona gospodyni domu, na ten cel siedziała we framudze wielkiego okna, starannie w około zakrytego skórąmi niedźwiedziami, i innemi różnego rodzaju obiciami, iak szafasy Lapońskie. Mały otwór iak w konfesyjonale, pozwalał siedzącey w niem osobie słuchać zapytań przytomnych nie widząc ich wcale. Tam Voluspa czyli Sybilla powinna była przyymować wierszem zadawane iey pytania, i wierszem na prędcie odpowiadać. Obicie nie dawało iey widzieć radzących się osób; a przypadkowy stosunek iey odpowiedzi z okolicznościami w iakich się znajdował zapytujący lub

ten kogo tych wyroczeni mniemano być przedmiotem, często wzbudzał śmiech, a niekiedy poważniejsze nastroczał uwagi. Wybierano pospolicie na sybillę kobietę posiadaiącą talent improwizowania w norwergskim ięzyku; co nie było nic nadzwyczajnego, pomyślawszy że każdy wyspiarz . miał w pamięci tłum starych wierszów, i że prawidła wersyfikacyi norwergskiey nieskończenie były proste. Pytania musiały być także wierszem; lecz ze ten dar poetycznej improwizacyi, chociaż nie nowy, nie mógł być uważany iako powszechny, wolno było radzącemu się użyć tłumacza;

a ten tłumacz stojąc przy świątyni sybilli i trzymając za rękę osobę ciekawą swego wyroku, obowiązany był wierszem układać iey pytanie.

W tej okoliczności kreski powszechne Klaudyuszowi Halero przyznały

godność tłumacza; wesoły staruszek potrząsając głową i wymawiając się nieco brakiem pamięci i słabością weny poetyczney (w czym go zdradzał uśmiech zaufania i oklaski wszystkich gości) przyjął na się tę rolę w zabawie która się już miała zacząć.

Lecz w tej chwili szczególniejsza zaszła zmiana w zakończonych już urządzeniach. Norna z FitfulHead o której wszyscy oprócz dwóch sióstr mniemali że jest przymaymniey o mil dwadzieścia, nagle weszła do pokoju, a nie witając nikogo, i do świątyni ze skór niedzwiedzich wspinałym postępując krokiem, siedzący wewnątrz sybilli precz odejść kazała. Stara Fea wstrząsając głową wyszła bladym przerażona strachem; i mówiąc prawdę, nie wiele z całego grona osób z zimną krwią patrzeć mogło na niespo dziane tak straszney kobiety przybycie.

Wstrzymała się na chwilę przy wchodzie do tej budki; a odsłaniając skórę za drzwi służącą, podniosła oczy ku stronie południowej iak gdyby w niej wieszczych szukała natchnień. Wówczas dając znak zadziwionym widzom aby się koleją do świątyni po wyroki zbliżali, usadowiła się wewnątrz, i zapuszczaną, skórą, całkiem się przed niemi zakryła. Zabawa inną niż się goście spodziewali, przybrała postać; większa ich cześć, poczytała ją za przedmiot raczey poważnych uwag nie zaś wesołych żartów, dla tego nie nadto ochoczo spieszyli do tej wyroczeni. Charakter iduma Norny wszystkim przytomnym zdały się być za nadto poważne do roli iaką grać zamyśliła; mężczyźni mówili z sobą pocichu, a podług sławnego Drydena:

I kobiety iedna z drugą  
Ścisnęły się drząc ze strachu.

Mężny i grzmiący głos Udallera przerwał milczenie— A cóż więc państwo? czemuż nie zaczynacie zabawki? czy się lękacie ze moia krewna sama chce być Volusą? Powinniśmy być iey wdzięczni ze się podjęła roli której na naszych wyspach nikt od niey lepiej grać nie może. Dla tegoż bawić się nie mamy? Owszem, powinniśmy się z większą bawić wesołością

Nikt mu na to nie odpowiedział.— Nie rzekną ludzie, mówił daley Magnus, że moia krewna daremnie siedziała w tym namiocie żadnego nie usłyszawszy pytania, dla tego ze nie ma ię odwagi. Ja zacznę pierwszy, ale moia wyobraźnia nie tak łatwo na wiersz natrafić może, iak kiedy miałem lat dwadzieścia. Panie Halero, przybądź mi na pomoc.

Przystąpili oba trzymając się za ręce do przybytku mniemaney sybilli;

i po krótkiej naradzie Udaller który iak wszyscy inni szetlandzcy dziedzice wdawał się w handel i żeglugę, i mocno myślał o wysłanym na połów wielorybów okręcie, polecił Klaudyuszowi aby ią wierszem zapytał czy mu się uda ta wyprawa. Wtedy poeta zaczął.:

Ty którą świat wielbi z drzeniem,  
Co iednym oka spoyrzeniem.  
Widzisz oba świata końce,  
Wszystko co oświeca słońce;  
Czy postrzegasz na kryształach,  
Na posepnych morza wałach,  
Okręt co ie porze w skiby,  
Wśród nawałnic, lodów, śniegów,  
Poławiając wieloryby  
U zimnych Grenlandzkich brzegów?  
Ty którą świat wielbi z drzeniem,  
Powiedz głosu twego brzmieniem  
Czy mu w tey trudney podróży  
Pomyślna droga posłuży.

Żart zaczął przybierać nieco powagi. Każdy wyciągał szyję dla słuchania Norny której glos przebiiając,

otaczające ią, skóry z taka, się w teyże chwili słyszeć dał odpowiedzią:

O czemże starzec myśli? zawsze o swych zbiorach.  
Jeśli pełne ma skrzynie, ieśli stad ma siła,  
I pełno jak nabito w spichrzach i oboraah ,  
Ma wszystko o co proźby do niebios zasyła:  
Lecz choć wszystkie swe żądze spełnione zobaczy,  
Niechay drży; będzie włosy wrywał z rozpaczy.

Zamilkła na chwilę, a Tryptolem z czasu korzystaiąc, pomruknał cicho: Niech mi tu przysięgnie sześć czarownic i sześciu czarowników, ia nie wierzę aby sobie rozsądny człowiek wrywał włosy z rozpaczy widząc pełne spichrze i słodoły.

Lecz Pytyia przerwała komentatorowi, odzywaiąc się wolnym i iednostaynym głosem:

Tak iest widzę ten okręt na Islandzkich morzach,  
Na iego pysznym maszcie krasny wieniec pływa ()

) Wieniec ze wstążek który młode żony rybakom splataią.. Żeglarze zawieszaią go na iakim maszcie , i przez ciąg podróży pilnuia, go z naywiększem staraniem.

Wiatry go na bezdennych szanują przestworzach ;  
Niechay was podróż jego weseli szczęśliwa.  
Nagradzając żeglarzów trudy po głębinie,  
Z siedmią wielorybami do portu zawinie.

— O Nieba! rzuccie na nas litośne i opiekuńcze weyrzenie! zawołał Eryce Snalsfoot; gdyżto nie język kobiety wymówił te słowa. Widziałem w North Ronaldsha ludzi co na morzu spotkali okręt Olawiusz z Lerwicku, który tak dalece naszego pana obchodzi, że możnaby go nazwać jego właścicielem; a to pewna iak gwiazdy na niebie, że oni się dowiedzieli z miotel na tym okręcie () że na nim było siedm wielorybów, zupełnie iak Norna dopiero wyrzekła.

— O! do prawdy siedm! rzekł kapitan Kleweliand; i słyzałeś to w North.

) Okręty wielorybowe ustanowiły pomiędzy sobą pewne telegraficzne znaki w kształcie miotel, po których poznają liczbę złowionych wielorybów.

Ronaldsha? i zapewne tg piękny wiadomość rozsiałeś wszędzie po drodze?

— O tem wcale ani słowa nie pisałem kapitanie. Znałem kupców i kramarzów co dla gawędy zanieczywali swego handlu, co do mnie zaś, wolę gadać o moich towarach niż o nowinkach. Ale w samey rzeczy, iakem przebył bród Dunrossness, trzem tylko powiedziałem że okręt Olawiusz odbył korzystną podróż.

— A jeżeli jeden tylko z tych trzech rozpowiedział znowu? i ia stawię dwa przeciw jednemu że ta ieymość z tą prorokuie.

Do Magnusa Troil obrócił Kleweliand te ostatnie słowa, i Udaller wcale ich w duszy nie pochwalał, gdyż miłość oyczyzny przebiiała się nawet w jego przesadach. Mocno go obchodziła nieszczęśliwa krewna, i jeżeli nie oddawał publicznego hołdu nadprzyrodzonym iakie sobie przy

pisywała wiadomościom, nie lubię aby ie zbiiął kto inny. — Norna, moia krewna: rzekł wymawiając dobitnie to słowo: z kramamarem Bryce Snailsfoot i jego znaiomemi żadnych nie ma stosunków. Ja nie wiem iakim sposobem otrzymuie takie wiadomości; ale wiem że Szkotowie, i ogólnie wszyscy na wyspach Szetlandzkich cudzoziemcy, zawsze chcą badać rzeczy wydaiące się nieco ciemnymi dla tych, których przodkowie mieszkali tu przez długie wieki.

Kapitan Kleweliand nic nie odpowiedział: ruszył tylko głową nie broniąc swego sceptycyzmu.

— Daleyże moi zacni przyjaciele; obyście i wy tak pomyślnie odbierali odpowiedzi. Ileż beczek tłustości siedem wielorybów przynieść może? zobaczmy, trzeba mi to wyrachować.

Nikt ze zgromadzenia nie miał wielkiej ochoty radzić się wyroczeni.

— Są tacy którym dobre nowinki zawsze się podobają, choćby ie diabeł nawet przynosił, rzekła Panna Barbara Jellowley do lady Glowrowrum: gdyż podobny pod wielą względami sposób myślenia, zrodził po między niemi pewną zażyłość: lecz ia sędzę, milady, że to wszystko coś zarywa na czary, których dobre chrześciani, iak ia i Pani, pochwalić nie możemy.

— Może to i prawda Panno Jellowley, odpowiedziała lady Glowrowrum; ale my Szetlandczykowie nie iesteśmy zupełnie tacy iak inni: a że ta kobieta chociaż czarownica, iest przyjaciółką i bliską Udallera krewną, więc cięobrazi iezeli nie póydzim za wszystkimi, i nie spytamy ią także o nasze wyroki. Ja myślę że i moim sio

strzenicom należałoby także zbliżyć się do tey budki; coż im to ma szkodzić? Są ieszcze młode, iak Pani widzisz, i podług naturalnego biegu rzeczy, będą ieszcze miały czas do pokuty, ieśli tu iest co złego. Kiedy inni przytomni trwali w tym samym z boiaźni pochodzącym niepewności stanie, Halero widząc, że stary Udaller czoło swe zaczynał marszczyć, i podnosił do góry nogę, iak gdyby chciał nią mocno o ziemię uderzyć, poznał że mu cierpliwości zabraknie, i oświadczył walecznie, że sam iuż nie iako tłumacz, lecz własnym imieniem pytanie Sybilli zadać postanowił. Po krótkim dla zebrania rymów namyśle, odezwał się. wierszem następującym:

Ty którą świat wielbi z drzeniem ,  
Co dzielnem twey pieśni brzmieniem  
Umiesz wściekłość burz wstrzymywać,  
Mów czego się mam spodziewać?

Gdy świat zniknie przed mem okiem,  
Czyż me pienia uymuiące  
Czarownym rymów urokiem,  
Mogą przetrwać lat tysiące?  
Zaprowadzaj imie moie  
W nieśmiertelności podwoie?  
Nie zgaśnieź stron mych zaleta  
Których dziś każdy zazdrości ?  
I czy będę w potomności  
Żył iako sławny poeta?

Wiadomo że Halero ten epitet dawał Janowi Drydenowi. Głos sybilli z przybytku dał się słyszeć niezwłocznie.

Dziecię rokosz znajduie w swych dzwoneczków brzęka  
Starzec, podwójne dziecię cackiem zaprzątniony;  
Lecz lutnia najmniejszego mieć nie może wdzięku  
Jeśli dłoń co ią trąca rwie niezgrabnie strony.  
Orzeł sięga swym lotem do niebios błękitu;  
Ale dla ciężkiej gąski dość będzie zaszczytu,  
Jeśli łażąc po bagnach, za swe przykre wrzaski



Przynajmniej ciał morskich otrzyma oklaski.

Klaudyusz Halero gryzł usta i zżymał ramionami; lecz nagle przybierając wesołość, z talentem do improwizowania miernych wierszy odpowie dział.

Niech sobie będę i gaską:  
Głos lutni nieznaney wszędzie,  
Może tylko szemrzeć będzie  
Nad zatoką morza wąską.  
Tam go w szalonym zapale  
Zawiść nie dosięgnie wcale.  
Tam iey pieśniom groźne wały  
I posępne wiatrów ięki  
Smutnie będą wtórowały  
I słodsze im dadzą dźwięki.

Mały bard cofnął się lekkim krokiem, rad sam z siebie; a iego odwaga w poddaniu się wesołem losowi iaki mu kładąc go na równi z gęsią, przeznaczyła sybilla, powszechnie wzbudziła oklaski. Lecz ta odwaga, skutek uległości dla Udallera, nikogo do pytania się straszliwej Norny nakłonić nie mogła.

— O bojaźliwcy! zawołał Magnus: tyż, kapitanie Klewelandzie będziesz się lękał zadać pytanie starej kobiecie? nuż! zagadnij ją. Czy naprzykład okręt o dwunastu działach co

do Kirkwallu zawinął, wspólnie żeglował z tobą?

Kleweland rzucił okiem na Minnę; a uważając że była ciekawa iego odpowiedzi, rzekł po chwili namysłu:

— Ani mężczyzna ani kobieta nigdy mnie nie zastraszy. Panie Halono, słyszałeś iakiego po mnie nasz gospodarz wymagał zapytania; zapytały więc ią moim imieniem iak ci się podoba. Ja nie iestem biegłym w poezyi iak w czarodzieystwie.

Nie trzeba było dwa razy prosić Halera. Wziął za rękę kapitana Klewelanda, podług prawideł w tej zabawie używanych, i w tych słowach zadał Nornie żądane przez Udallera zapytanie:

Ty którą świat wielbi z drzeniem.  
Z dalekich stron do zatoki  
Zawinął okręt wysoki,  
Straszny mocnem uzbroieniem.

Ogniem z dział wkoło miota,  
Różney broni ma bez miary;  
A wewnątrz drogie towary,  
Mnóstwo i srebra i złota.  
Susz więc głowę choć dzień cały,  
Powiedz czy okręt wspaniały  
Co z takim bogactw dostatkim,  
U portu stanął dopiero,  
Pod iedną płynął banderą.  
Z mego przyjaciela statkiem?

Pytya dłużej trochę zwlekła swoją wyrocznie; wreszcie odezwała się cichym, lecz równie iak wprzódy stanowczym głosem:

Złoto iest kruszec świetny, pierwotny, bez plamy.  
Krew iest czarna, ze wstrętem na nią spoglądamy.  
Wzrok moy na przystań morską zwróciłam dziś rano,  
Tam zradnego sokoła w zasadzce widziano.  
Padł na łup swój iak piorun, żerem rozlehcony  
Rozszarpał i krwią iego zbroczył dziob i szpony.  
Sporrzy na twoię rękę, ty co się mnie pytasz,  
Zadrzyy, sam z niey żadaną odpowiedź wyczytasz  
Krew tylekroć rozlana kroplami z niey ścieka.  
Idź, złącz się z towarzyszem który na cię czeka.

Kleweland ze wzgarliwym uśmiechem spojrział na swoją rękę. — Mało kto: rzekł: tak często przybiiał do Nowey Hiszpanii, i miał tak liczne iak

ia rozprawy z GuardaCosta; lecz na moiej dłoni żadney nie było plamy któreyby nie stał zmoczony ręcznik. Udaller dodał mocniejszym głosem:

Nigdy za równikiem z Hiszpanami nie ma pokoiu. Słyszałem to stokrotnie od kapitana Tragendek, od zacnego starego Kommondora Rummelaer, i od wszystkich co byli w zatoce Honduras. Nienawidzę wszystkich Hiszpanów od czasu kiedy w roku wpadli na nasze brzegi i zabrali wszystką żywność na Belle Ile. Mówił mi to nieraz mój dziad; i musi byđz u mnie stara o tem w hollenderskim języku kronika, która powiada co te łotry dokazywały w Niderlandach. Oni są bez czci i wiary.

— To prawda mój stary przyjacielu, czysta prawda; powiedział Kleweland. Oni tak są zazdrośni o

ie zamorskie dzierzawy, iak stary mąż o młodą żonę; a jeśli schwytaią w swe ręce nieprzyaciela, to go na całe życie pakują do kopalni. Tak więc biiemy się z niemi z banderą na szczycie masztu przybitą.

— Bardzo słusznie zawołał? Magnuś. Stary marynarz angielski nigdy iey nie schyla. Kiedy pomyśleło tych drewnianych murach, sadziłbym że iestem Anglikiem, gdybym przez to stał się nie podobny do mych sąsiadów Szkotów. Moi państwo, nie chcę obrażać nikogo; wszycyśmy tu przyjaciele, i wszystkim wam rad iestem. No! Brendo, na ciebie koley, zapytay Sybillą; każdy wie że umiesz mnóstwo Norweskich wierszy.

— Ale przypomnieć sobie nie mogę żadnych, któreby się do tej oko liczności zastosować dały, odpowiedziała Brenda cofając się o kilka kroków.

— Dzieciństwo! rzekł oyciec prowadząc ją na przód, kiedy Halero wziął jej rękę; niepotrzebna skromność nie powinna nigdy szkodzić uczciwej wesołości. Halero mów za Brendę; do poety należy tłumaczyć myśli młodej dziewczyny. Bard z zapalem poety i dwornością światową uklonił się młodej i pięknej dziewicy; a ostrzegłszy ją cichym głosem że wcale nie będzie odpowiedzialną za dzieciństwa iakieby tylko wyrzekł, kilka chwil z oczyma do góry wzniesionymi stał zamyślony; potem grzecznie uśmiechnął się iak gdyby go myśl piękna ucieszyła, i następującymi ozwał się wierszami:

Ty którą świat wielbi z drzeniem !  
Tyś jednem oka spojrzaniem  
Odkryć i wydać powinna,  
Co tai piękność niewinna.  
Niech najśłodsze miody zroszą  
Twych płynących słów potoki:  
Różowej woni rozkoszą  
Chciey uwdzięczyć tve wyroki.

Mów czy miłość piękney Brendzie  
Wleie w serce płomień tkliwy?  
Ten bożek często zdradliwy  
Czy i dla niey zdradnym będzie?

Wróżka w teyże prawie chwili odpowiedziała:

Serce niewinney dziewicy  
Którego zradna miłość lotem błyskawicy  
Swą zarzystą pochodnią ieszcze nie zapala,  
Jaśnieie ta białością iaką błyszczą zdala  
Sniegi, co szczyt wystrzelony  
Uwieńczaia dumney Rony.  
Lecz lud co wkoło gnuśnie przy nim leży,  
Promienie słońca roztopią nieznacznie:  
Wnet młody strumyk wybieży  
I po łące szemrzeć zacznie.

Trawka przy nim zieleńszą, kwiecistszą dokoła,  
Natychmiast ziemia owoc posilny wydaie;  
I w radości rolnik woła,  
Że nic do iego szczęścia nie dostaie.

— To wróżba pocieszająca, i nie podobna mądrzey wyrokować: rzekł Udaller chwytając za rękę Brendę która spłoniona usiłowała mu ją wydrzeć. Nie powinnaś się dla tego rumienić moje dziecko; stać się panią, domu człowieka uczciwego, przy

kładać się do utrzymania jakiej starożytnej Norwergskiej rodziny, mieć w ręku sposoby uszczęśliwienia sąsiadów, wspierania ubogich, czynienia dobrego dla przychodniów, oto jest los nayszczytniejszy jakiego tylko młoda dziewczyna żądać może; i ja go życzę serdecznie wszystkim tu obecnym. No! któż teraz mówić będzie? Dobrzy mężowie spadają, tu jak z deszczem. Maddio Groatsettar, moja figlarna Klaro, poydźcie tu, i sprobujcie.

— Ja nie wiem, rzekła lady Glowrowrum ruszając głową w niejakimś kłopotcie, czy mogę na to godziwie pozwolić. ...

— Dość, dość; przerwał Magnus: ja nie przymuszam nikogo: lecz my się bawić będziemy aż póki się nam nie sprzykry. Poydź tu Minno, ty mnie usłuchasz. Zbliź się. Nie trzeba się obruszać niewinnym żartem;

wiele jest rzeczy którychby się wprzód wstydić należało. Ja więc sam za ciebie zapytam, chociażem się trochę z rymem pokłócił. Lekki rumieniec okrył na chwilę policzki Minny; lecz natychmiast zimną, krew przybierając, stanęła przy nim, z weyrzeniem kobiety która okazuje że jest wyższą nad wszystkie drobne żarty mogące wynikać z iey położenia. Udaller potarłszy czoło, i innych, do wzbudzenia swej weny używszy poruszeń, zaczął nareszcie wiersze. Bez długiej gadaniny, krótko, węzłowato,

Tak, czy nie tak, matrono, odpowiedz mi na to:  
Chce iść za mąż, ta piękność w samym wieku kwiecie,  
Czy poydzie? czy małżeństwo poszczęści się przecie?.

Na to zapytanie dało się z przybytku słyszeć głębokie westchnienie Pitonissy, iak gdyby z żalu że przymuszona była odpowiedzieć: Wy: rzekła nakoniec tę wyrocznią,:

Serce niewinney dziewicy  
Którego zradna miłość lotem błyskawicy  
Swą zarzystą pochodnią ieszcze nie zapala,  
Jaśnieie tą białością iaką błyszczą zdala  
Sniegi, co szczyt wystrzelony  
Uwieńczają dumney Rony.  
Czystość co barwi iey czoło,  
Miła dla serca i oka ;  
Lecz o to z góry z wysoka  
Wezbrany strumień upada z łoskotem,

I rozszerza straszny grzmotem  
Śmierć i zniszczenie wokoło.

Słowa te głęboko zraniły Udallera. Przez relikwie świętego męczennika którego noszę imię, zawołał gniewem zarumieniony, nadużywasz matko mojej grzeczności, i gdyby kto inny a nie ty, łączył imię mojej córki z imieniem śmierci i zniszczenia, nie uszłaby mu płazem ta śmiałość. Ale dość tego; wyjdź ze swojej chatki stary żeński sfinxie; ja powinienem być wcześniej wiedzieć że ty uczestniczka wesołości długo być nie możesz. Niech cię Bóg ma w swej opiece!

Lecz nie słysząc odpowiedzi, po chwili znowu się odezwał: — Dość tego moja kuzyno, nie gniewaj się, możemy ci co przykrego powiedzieć; wiesz że nikomu źle nie życzę, tem bardziej tobie; chodź więc i pogódźmy się. Nie rzekłbym ani słowa gdybyś mi wróżyła rozbicie mego okrętu lub złe rybołówstwo; ale co się tyczy Minny i Brendy, wiesz że mnie bardziej obchodzą. — No! powtarzam, daj mi rękę i nie mówmy już o tem.

Norna ciągle milczała, i przytomni zaczęli na siebie patrzeć z zadziwieniem, kiedy Udaller odsłoniwszy skórą zakryty przybytek, uyrzał że jest próżnym. Wzrosło bardziej z trwogą nawet połączone zadumienie, gdyż niepodobnym się zdawało żeby Norna jakimkolwiek bądź sposobem nie postrzeżona wymknąć się mogła. Nie wątpliwie jednak było że  
zni

Ha, i Magnus po chwili zamyślenia opuścił skórę którą podniósł. — Moi przyjaciele rzekł wesoło; znamy tu od dawna moją kuzynkę; i wiemy że z postępowania swego nie podobna jest do pospolitych tego świata mieszkańców; lecz dobrze życzy swemu krajowi; szczerze kocha mnie i moje dzieci; i ja ręczę, że tu nikt z gości nie ma się czego ię lękać; to by mnie nawet zadziwiło gdyby z nami nie chciała być na obiedzie.

—Uchowaj mnie Boże! rzekła Barbara do lady Glowrowrum, gdyż mówiąc prawdę, nie lubię komoszek co mogą przyuść i poyść jak promień słońca albo wiatr. — Ciszej mów Panno Barbaro, rzekła lady Glowrowrum, ciszej mów, i podziękuj Bogu ze tego domu z sobą nie uniosła. Są czarownice któ

re większe ieszoze wyrabiaią psoty; i onaby to potrafiła gdy miała do nich pobudkę. Wszyscy przytomni prawie to samo, cicho do siebie mówili; lecz Udaller dając się słyszeć swym sentorskim głosem, ze zwykłą powagą zaprosił albo raczej rozkazał całemu towarzystwu udać się na brzeg morza dla widzenia odpływających statków.

— Od wschodu słońca, powiedział; wiatr był przeciwny, i dla tego statki zatrzymywać się musiały w zatoce, ale w tej chwili staie się pomyślnym, i natychmiast wypędzi je na morze.

— Nagła zmiana wiatru sprawiła wiele spojrzeń i szeptów w całym zgromadzeniu, które chętnie łączyło tę okoliczność z nagłym zniknięciem Norny. Nikt sobie jednak

nie pozwolił uwag nie miłych gospodarzowi domu. Magnus do brzegu morza wspaniałym udał się krokiem, a goście szli za nim z pokornym nieiako uszanowaniem, iak trzoda danieli za swoim postępującą naczelnikiem.

## ROZDZIAŁ II.

"On się uśmiecha... śmiechem złego ducha ;  
Wściekłość mu z piersi swym iadem wybucha;  
Stara nienawiść co mu serce ciśnie,  
Gdy ogniem piekła w jego oczach błysnie.  
Wątpli nadzieia z sercem się rozstanie,  
A litość smutna westchnie pożeganie."  
Korsarz.

Rybołówstwo główną jest zabawą mieszkańców wysp Szetlandzkich; powiększało niegdyś dochody bogaczów, i dawała sposób do życia ubogim. Pora więc rybołówstwa jest u nich to co żniwo w krajach rolniczych; to jest epoką najważniejszą w roku, w której wszyscy naj. bardziey są zatrudnieni.

W każdym okręgu rybacy zbierają się na miejsce umówione, ze swemi statkami. Dla tymczasowego mieszkania stawiają na brzegu małe chatki z ziemi, przykryte darniną, i Skeoki czyli pochyłości do suszenia ryb; tak, że samotne wybrzeże z nagłą przybiera widok miasta indyjskiego. Miejsce na pełnym morzu dokąd się udają, na zamierzony połów, o kilka mil od suszarń odległe bywa, z tej przyczyny przez dobę a czasem więcey nie są na brzegu obecni; a jeżeli nieszczęściem spotykają wiatry przeciwnie, błędzą po morzu dwa lub trzy dni z małym ładunkiem żywności, i to na bardzo wątych łodziach. Często się nawet zdarza że i wieści o sobie nie zostawiają. Odjazd przeto rybaków obudza wyobrażenia trudów i niebezpieczeństw które mu nadają godność; a niespokoyność kobiet na brzegu zgroma

dzonych, patrzących na oddalające się statki; lub zdaleka dostrzegających okiem ich powrotu, czyni tę scenę mocno zajmującą.()

) Doktor Edmondton, dowcipny autor dzieła pod tytułem Obraz stanu starożytnego i dzisiejszego wysp Szetlandzkich, skreślił tę część naszego przedmiotu, sposobem bardzo zajmującym. "Przykro jest w samej rzeczy, powiada, widzieć niespokojność i pomieszanie tych biednych niewiast, za zbliżeniem się burzy. Niepomne na trudy, opuszczają domy i biegną do miejsca w którym ich mężowie wysiadać mają; pną się po szczytach skał dla upatrywania ich na powierzchni Oceanu. Postrzegłszy jaki statek, drżąc śledzą go oczyma, i badają wszelkie poruszenia bałwanów, które go kolejno to pokazują to pochłaniają. Często je zaspakaia powrót przedmiotu ich troskliwości; ale też często szukają łodzi która nigdy już nie powróci. Podlegli wpływowi zmiennego klimatu, żeglując po morzu burzli

Za przybyciem Udallera i gości, wszystko na brzegu było w ruchu. Osada ze trzydziestu złożona statków po trzech do sześciu ludzi w każdym, pożegnawszy się z żonami; krewkami, skoczyła na swe długie Norwęgskie łodzie; sieci i niewody były już przygotowane. Magnus niebył nieczynnym tąd sceny widzem; chodził ciągle od jednego do drugiego, dla zapewnienia się ile żywności biorą i o przygotowaniach do połowu. Łąkał niektórych po norwęgsku lub holendersku, nazywając ich osłami że wsiadali w źle opatrzone łodzie; lecz też dodawał do tych jakie mieli posił

wem, rzadko przebędą tę porę roku bez jakiego okropnego przypadku, albo się cudem pranie z niego ocalaia, (obraz wysp Szetlandzkich Tom I). W tym dziele znaleźć można wiele zajmujących szczegółów o rybołówstwie i starożytnościach tego kraju.

ków, baryłeczkę łoścówki, lispond wędzonki, i innych przydatnych im rzeczy. Poczciwi rybacy odbierając te dary, dziękowali z tą prostactką, zwięzłością, która się Magnusowi podobała. ale podziękowanie kobiet było burzliwsze, musiał im często nakazywać milczenie, przeklinając wszystkie niewieście języki począwszy od Ewy. Wszyscy nakoniec stanęli nad brzegiem; żagle już były rozwinięte, hasło dane do odjazdu. Wioślarze odpływając na morze walczyli z sobą, kto pierwszy stanie na miejscu połowu i pierwszy zaciągnie sieci. O ile można było z brzegu dosłyszeć ich głosy, śpiewali oni starożytną. norwęgską piosnkę stosowną, do tej okoliczności, której Halero następne dosłowne dał tłumaczenie.

Żegnaycie dziewczęta,  
Powabne oczęta.  
Bawcie się raduycie,  
Lecz bez nas tańcuycie.

Nie dla nas już lany,  
Bo morskie bałwany  
Nas trwożą i smucą;  
Wichry w górze grzmiące,

I fale ryczące,  
Nam piosnkę zanuą.

Żegnaycie dziewczęta,  
Powabne oczęta;  
Bawcie się, raduycie,  
Lecz bez nas tańcuycie.

I na cóż się zdało  
Wzdychać! płyńmy siniało,  
Spiewaymy radośnie  
Ten co w morzach brodzi,  
Nie powinien w łodzi  
Narzekać żałośnie.

Żegnaycie dziewczęta,  
Powabne oczęta;  
Bawcie się, raduycie,  
Lecz bez nas tańcuycie.

Czas prędko ucieka,  
Plon nas hojny czeka:  
Czas płynąć ! czas płynąć  
Przyspieszmy więc biegu,  
A prędko do brzegu  
Znów możem, zawinąć.

Żegnaycie dziewczęta,  
Powabne oczęta;  
Bawcie się, raduycie,  
Lecz bez nas tańcuycie.

Nim znikniem na morzu,  
Niech się na przestworzu  
Stokroć głos odbiie  
Wesoły, szczęśliwy,  
Wiek późny, sędziwy,  
Nasz Magnus niech żyje!

Żegnaycie dziewczęta,  
Powabne oczęta;  
Bawcie się, raduycie,  
Lecz bez nas tańcuycie.

Huczny głos rybaków niedługo zginął pośród szumiących bałwanów, lecz można było iakiś czas rozeznac ich pieśń wpośród ryczącego morza i świszczących wiatrów. Łodzie wydawały się już iak małe czarne punkciki zmniejszające się w miarę, odpływania, a ucho ieszcze rozróżniało głosy ludzkie pomiędzy tą, wrzawą żywiołów.



Żony rybaków długo stały na Brzegu aż łodzie ich mężów zupełnie im zniknęły z oczu; potem oddalając się powolnym krokiem, ze spuszczonei oczyma i widoczną na twarzach niespokojnością, odeszły do bud blisko brzegu wystawionych, dla czynienia potrzebnych przygotowań do sporządzenia i suszenia ryb, które spodziewały się że im w krótko przywiozą mężowie, rodzice, krewni i przyjaciele. Tam i owdzie nie jedna stara wróżka powagę swą, wysilając; przepowiadała z pozornego stanu atmosfery, przeciwne lub pomyślne wiatry; inne znowu radziły nieść ofiary kościołowi świętego Niniana za bezpieczeństwo rybaków i łodzi, słuchając dziś nawet nie zupełnie jeszcze wykorzenionego przesądu. Inne nakoniec cichym i lęklwym głosem żaliły się że Norna z FitfulHead, tego rana BurghWestre

opuściła z niesmakiem; gdyż w dniu rozpoczęcia rybołówstwa więcej niż w innych dniach roku, trzeba się było strzedz naybardziej żeby iey nie urazić.

Goście Magnusa Troil zabawiwszy się widokiem tey drobney floty i rozmawianiem z biednymi kobietami których mężowie i przyjaciele puścili się na morze, zaczęli się dzielić na osobne grona, które podług upodobania przechadzały się, w różnych kierunkach. Jeżeli na wyspach Szetlandzkich nie istnieje pyszny blask słońca iaki w tey porze ozdabia inne krainy, widok tey ziemi ma na sobie wyłącznie służące iey piętno i nadaie cień słodkiej melancholii, krajobrazom, które nie są bez pewnych powabów, chociaż ich cisza, nagość, i jednostajność mają w sobie coś równie dzikiego iak ichnie płodność.

W naysamotniejszey ustroni wybrzeża, gdzie szeroki w skalach otwór, czyli iak go kraiowcy nazywali Helyer Swartaster, połykał walące się weń morze, Minna Troil i kapitan Kleweland razem się przechadzali, sądząc zapewne że w tem miejscu nikt im przeszkadzać nie będzie; gdyż z przyczyny wielkiej siły panującego prądu, nie można w niem było ani łowić ryb ani przejeżdżać się łodzią.. Wielu mieszkańców lękało się tam nawet przybliżyć, rozumiejąc że to miejsce iest siedliskiem syreny, której, przesąd norwęski przypisywał czarnoksięską władzę i złoczynne skłonności. To więc ustronie obrała Minna do przechadzki z kochankiem.

Szczupła taśma białego iak śnieg piasku rozciągająca się wzdłuż iedney ze skał otaczających oba tey zatoki brzegi, okrywała ląd stały na

przeszło stóp długości, na którym suchą nogą można się było przechodzić. Kończyła się z iedneystrony nagłą ku zatoce spadziłością, w której morze zaledwie poruszone wiatrami, i zewsząd skałami uięte, było iak szkło gładkiem: i skał tych wierzchołki zbliżały się ku sobie iak gdyby chcą się złączyć nad czarną wodą która ie dzieliła. Drugi koniec tey

taśmy przypierał do urwistej i prawie niedostępnej opoki, mieszkania mnóstwa różnego rodzaju ptaków morskich, w której ścianie otwierała się szeroka iaskinia, czyli Helyer, iakby dla pochłonięcia morza wpadającego do iey bezdennej i niezmierzonej otchłani. Jey otwór nie był iak zwyczajnie, iednym że określony łukiem; rozdzielał go ogromny słup, czyli raczej skała ostra z łona wody wystająca, która dotykając się sklepienia pieczary, two

rzyła iakoby podwórną bramę, tego Helyeru, któremu rybacy nadali dziwaczne przezwisko Nozdrze diabła. Kleweland nie raz się iuż z Minną Troil przechadzał w tem dzikiem i odludnem miejscu, w którym tylko ptaki morskie przerywają ciszę. Naybardziej odwiedzać ie lubiła, gdyż wpadające w oko przedmioty pochlebiały iey upodobaniu do wszystkiego co było romansowem, ponurem i nadzwyczajnem. Lecz rozmowa którą wtedy oboje zaięci byli, odwracała ich uwagę od widoku iaki. mieli przed oczyma.

— Nie możesz Panie tego zaprzeczyć, rzekła mu, żeś powziął ku temu młodzieńcowi iakieś niesprawiedliwe uprzedzenia. On przynajmniej względem ciebie nic nie uczynił co by go w twoim mniemaniu tak dalece poniżyć mogło; a ta niesprawiedliwość dowodzi nierostropney i

trudney do przebaczenia popędliwości.

— Sądziłbym, odpowiedział Kleweland, że uczyniona mu wczoray przezemnie usługa, może mnie zasłonić przed tem wyrzutem. Nie mówię o niebezpieczeństwie na iakiem się narażał; żyłem zawsze w śród niebezpieczeństw, i z niemi walczyć lubię. Mało kto iednak ośmieliłby się zbliżyć do wściekłej potwory dla ocalenia człowieka zupełnie sobie obojętnego.

— Prawda, że tego niktby nie uczynił, rzekła Minna poważnie, ale kto tylko iest odważnym i wspaniałym, mógłby ten dowód męztwa pokazać. Klaudyusz Halcro, ta zapalona głowa, dokazałby tego samego, gdyby miał siły wyrównyujące odwadze. Oyciec mój tożby uczynił, chociaż słuszną, ma przyczynę gniewu ku temu młodzieńcowi który przez zbyteczną

próżność nadużył doznawaney u niego gościnności. Nie chełp się więc mój dobry przyjacielu ze swego czynu, iezeli nie chcesz dać mi do myślenia że cię wiele kosztował. Ja wiem że nienawidzisz Mordaunta Merton ehociażeś dla ocalenia iego życia, narażał twoie.

— I za nicze masz krzywdę iakąm tak długo z iego strony ponosił, kiedy zgodna i powszechna wieść głosili a ze ten młody wydzieracz ptaków był przeszkodą pomiędzy mną i naypożądańszą sercu memu na ziemi, czułością Minny Troil? Mówił te słowa głosem równie namiętnym i uymuiącym; a sposób obeyscia się iego i te wyrażenia, uderzającą czyniły sprzeczność z mowami i ruchami żeglarza bez wychowania, którego tok starał się pospolicie przybierać. Lecz to nie zupełnie przekonało Minnę.

— Wiedziałeś bardzo dobrze, a może i za nadto, odezwała się; żeś się nie miał czego lękać, jeżeli tylko istotnie lękałeś się aby ten Merton lub kto inny mógł znaleźć drogę do serca Minny. Dość tych podziękowań i oświadczeń. Najlepszy mi pokażesz dowód wdzięczności jeżeli się z nim pogodzisz, albo przynajmniej wszelkiedy z nim kłótni będziesz unikał.

— Abyśmy, Minno, byli kiedy przyjaciółmi, to nie podobieństwo. Cała moja ku tobie miłość, która jest najpotężniejszym serca mego uczuciem, cudu tego dokonać nie zdoła.

— Dla czegoż? chociaż sobie do serca przypaść nie możecie, ważne sobie nawzajem uczyniliście przysługi; czemuż więc nie iścieście przyjaciółmi? z wielu powodów pragnę tego.

— Możeszli zapomnieć o tej płochości z jaką mówił o Brendzie. o tobie samej, o całym domu twego ojca?

— Ja wszystko przebaczyć mogę. Dlaczegoż ty nie przebaczysz chociaż nigdy obrażony nie był?

Kleweland spuścił oczy; milczał chwilę; i wznosząc potem głowę. — Mogłbym cię oszukać Minno, odpowiedział, przyrzekać uczucia i rzeczy nie podobne do uskutecznienia; lecz jeżeli z drugimi uciekam się do wybiegów, z tobą żadnego użyć nie śmiem. Nie mogę być przyjacielem tego człowieka. Jest pomiędzy nami jakaś odraza z instynktu, jakiś wstręt zakorzeniony który nas nawzajem czyni sobie nienawistnymi. Zapytaj go także, powie że o mnie myśli to samo. Przysługa którą mi uczynił, była wędzidłem dla mojej nienawi

ści, lecz gniewała mnie tak dalece, że gryzłbym je ażbym sobie usta pokrwauił.

— Długoś nosił, iak masz zwyczaj mówić maskę żelazną, nawet po iey zdjęciu twarz twoja ma na sobie wyraz twardości.

— Niesprawiedliwa iesteś Minno; czynisz mi wyrzuty dla tego że mówię szczerze i prawdziwie. Powtórzę ci więc otwarcie, że nie mogę być nigdy Mertona młodego przyjacielem; ale on będzie winien a nie ja, jeżeli kiedy zostanie jego nieprzyjacielem. Nie chcę mu szkodzić, nie wymagay po mnie abym go kochał. Bądź nawet przekonana, że moje w tym względzie usiłowania byłyby daremnej gdyż iestem pewny, że im więcejbym się starał pozyskać iego przyiaźń, tym więcejbym obudził iego nienawiść i podeyrzenia. Day więc wolny bieg naszym naturalnym uczu

ciom; które gdy nas co raz bardziej od siebie oddalają. nie będziemy mieli zapewne żadnego do kłótni powodu. Czy przystaiesz na to?

— Muszę, gdyż iak powiadasz niema na to innego środka. Ale powiedz mi, dla czego się tak zamyślasz, dowiedziawszy się że przybył twój drugi okręt, gdyż nie wątpię aby to nie on do portu w Kirkwall zawiął?

— Lękam się złych skutków przybycia tego statku i jego osady lękam się, aby to nie pociągnęło za sobą, zniszczenia moich najdroższych nadziei. Zjednałem sobie łaskę twego oycy, z czasem więcej bym może dokazał; aż oto Allureda i Hawkinsa przyniosło nieszczęście aby mi na zawsze odjęli tę nadzieję. Już ci mówiłem jakim sposobem rozłączyłem się z nimi. Dowodziłem w ówczas mocniejszym i lepiej uzbrojonym o

krętem; miałem osadę, gotową na najmniejsze moje skinienie uderzyć nacały pułk szatanów, zbrojnych straszliwym żywiołem w którym mieszkają; teraz iestem sam, osierociały, ogołocony ze wszystkich nakazania im i powściągnięcia sposobów; w krótcie pokażą oni dowody rozwiązłego charakteru i swawoli, nakoniec zgubią siebie i mnie razem.

— Nie lęka się o to; oyciec mój nie będzie tak niesprawiedliwy aby cię obwinał o błędy drugich.

— Ale cóż powie Magnus Troil o moich? spytał Kleweland z uśmiechem.

— Mój oyciec iest Norwegiem, odpowiedziała Minna; pochodzi z plemienia uciemienzonego; nie będzie się troszczył czyś bił Hiszpanów którzy są, tyranami nowego świata, czy też Hollendrów lub Anglików którzy przywłaszczono dzierzawy po nich objęli.

Jego przodkowie bronili wolności Oceanu na tych walecznych flotach, których bandera była postrachem całej Europy.

— Obawiam się przynajmniej, rzeki z uśmiechem Kleweland, aby potomek starożytnych królów oceanu nie myślał że z dzisiejszym wloczęgą zadawać się nie powinien. I tegom ci nie ukrył, że mam powody lękania się praw angielskich; a Magnus choć wielki nieprzyjaciel poborów celnych, ma trochę ścieśnione wyobrażenia o przedmiotach, które obszerniejszego wymagają rozbioru. — Chętnieby linę przywiązał do słupa, dla usłużenia nieszczęśliwemu.

— O nie wierz temu, nie wierz. On sam cierpi wiele od uciemienzenia naszych dumnych sąsiadów. Spodziewam się że wkrótce zdoła oprzeć się im otwarciem. Nieprzyjaciele nasi, gdyż tak ich nazywam, dziś są podzieleni

między sobą; każdy do brzegów naszych przybiiający okręt, przynosi wiadomość o jakich nowych niesnaskach; górale uzbraiają się na mieszkańców płaszczyn, Williamici na Jakóbitów Whigowie na Torysów, a na domiar wszystkiego, Anglia na Szkocyą. Cóż teraz może nam przeszkodzić, iak bardzo rozsądnie Klaudyusz Halcro dał do zrozumienia, abyśmy korzystali z zamieszek tych łotrów, dla odzyskania niepodległości z której nas oni wyzuli?

— Zatknać chorągiew kruka na zamku Scalloway, z uśmiechem powiedział Kleweland, naśladowując głos i poruszenia Minny; i obwołać twego oycy Hrabią Magnusem Iszym.

— Owszem Hrabią Magnusem VII; odpowiedziała Minna, gdyż sześciu jego poprzedników nosiło przed nim hrabiowską koronę. Możesz się śmiać

z mego uniesienia: ale któżby temu wszystkiemu przeszkodził?

— Nikt, gdyż to nikomu na myśl nie przyjdzie; ale dla przeszkodzenia wystarczy szalupa liniowego okrętu angielskiego.

— Mówisz o nas z pogardą; powinieneś jednak z własnego poznać doświadczenia co może garść odważnych ludzi.

— Ale im trzeba oręza, Minno, i chęci narażenia swego życia w każdym niebezpiecznym przedsięwzięciu, i jakie zamierzaia. Nie myśl o tych marzeniach. Daniia przyprawdzoną została do drugiego rzędu królestw, i teraz nie zdoła mierzyć się z Anglią, a na tych wyspach miłość niepodległości okazuje się tylko przy butelce w rzadkich nie chęci szemraniach. Lecz choćby wszyscy mieszkańce mieli ducha tak wojennego iak ich przodkowie, cze

góżby mogła dokazać bezbronna garstka w kilku rybackich łodziach, przeciw flocie brytańskiej? Nie myśl o tem, Minno; iest to marzenie, tak powinienem je nazywać, choć powiększa świetność twoich oczu, i nadaie ci tak wspaniałą, postawę.

— Tak, iest to zapewne marzenie, rzekła Minna spuszczać oczy; nie przystoi dziewczynie Hialtlandu podnieść głowę i chodzić jako wolna kobieta. Weyrzenia nasze powinny być wlepione w ziemię, a kroki powolne i mierzone, iak niewolnika podległego swemu panu.

— Są, okolice, rzekł? Kleweland,

w których oko ulatywać może poszczytach palm i kokosów, a kroki z szybkością okrętu z podniesionemi żaglami, unoszą się po polach kwiatami usłanych, po łąkach naydelikatniey szą wyziewających wonność, i w któ

rych nie znaią inney podległości tylko dla odwagi, i wdzięków.

— Nie Klewelandzie odpowiedziała Minna po chwili milczenia; mój kraj rodzinny iakkolwiek dziki, miłszy iest dla mnie niż każda inna świata okolica. Próżno usiłuję wystawić sobie w wyobraźni te drzewa, tegaie, których nigdy nie widziały moje oczy; imaginacja moja nie może sobie nic górnieszego w naturze odmalować, nad morskie bałwany kiedy ie piętrzy nawałność, i nic wspanialszego nad wody; kiedy z głębokiem milczeniem iak w tey chwili, postępuia ku brzegom. Naypięknieysze mieysca w obcey ziemi, nayświecnieyszy promień słońca padaiący na naybogatszy widnokrag, nie zdołaią na chwilę odwrócić mego weyrzenia od tey wspaniałey skały, od ginacey w obłokach góry i od tego szerokiego oceanu. Hialtland iest oyczyzną

naszych przodków; oni tu pomarli, oyciec mój żyie tu ieszcze; i ia tu chcę żyć i umierać.

— Ach i ia także chcę żyć i umierać w Hialtland. Nie poradę do Kirkwalu, nie dam znać o sobie moim towarzyszom, gdyż im nie zdołabym się wymknąć. Oyciec twój Minno, ma dla mnie przyiaźń; kto wie, iesli moja usilność, miłość i

czas, nie skłonią go do umieszczenia mnie w gronie swej rodziny? Któż myśli o długości drogi jeśli szczęście jest jej celem ?

— To także marzenie, rzekła Minna; nie myśl o tem, gdyż to jest niepodobieństwem, Dopóki mieszkasz u mego oycy i zasiadasz przy jego stole, znajdziesz w nim szlachetnego przyjaciela i gościnnego gospodarza: lecz napomknij mu co względem jego imienia i rodziny, a szczerzy i serdeczny Udaller okaże się dla ciebie

dumnym Hrabów Norweskich potomkiem. Sam o tem osądź: podejrzenia jego padły na Mordanta Merton, i odebrał swoją przyjaźń młodzieńcowi którego kochał jak syna. Nikt nie może myśleć nawet o połączeniu się z jego rodziną, jeżeli nie pochodzi z plemienia północy, bez plamy i zarzutów.

— A któż mnie zapewni że ja z tego nie pochodzę plemienia ?

— Co? masz jakie dowody że pochodzisz z rodu Norweskiego?

— Już ci mówiłem, piękna Minno, że wcale nieznani rodu mego. Dzieciństwo moje przepędziłem w samotności na malcy wyspie żółwiej, wychowany od oycy który wówczas inny miał charakter niż kiedy go widział później. Zrabowali nas Hiszpanie i do takiej przywiedli ostateczności, że mój oyciec z rozpaczy i żądzy zemsty wziął się do broni;

a uznany za wodza od wszystkich w podobnym zostających położeniu, stał się prawie korsarzem; walczył z Hiszpanami z pomyślną i niepomyślną, dolą; nakoniec, chcąc poskromić swą wolę swych podwładnych, legł pod ich ciosami, losem pospolitym wszystkich wódzów korsarzy. Ale skąd był mój oyciec, gdzie się urodził, o tem nie wiem; i nigdy nawet nie byłem ciekawy pytać się o to.

— Przynajmniej twój nieszczęśliwy oyciec był Anglikiem?

— O tem wcale nie wątpię. Jmie jego które uczyniłem straszem, jest angielskie; znajomość języka, a nawet literatury angielskiej, połączona z gorliwością z jaką, mnie przed naszą klęską wychowywał i uczył, jasnie dowodzi że się urodził w Anglii. Jeżeli twardej charakter jaki na się w potrzebie przybieram, nie jest mi na

turalny, winienem go Minno, memu oycu; on mnie napoił wyobrażeniami i sposobem myślenia, które do pewnego stopnia mogą mnie uczynić godnym twej pochwały i szacunku. Zdaie mi się iednak czasami, że mam dwa charaktery: gdyż ledwie, mogę wierzyć aby ten Kleweland co się w tej chwili na tym samotnym brzegu przechadza z kochaną Minną, któremu wolno jest wynurzać swoją ku niej powziętą namiętność, był odważnym wodzem tej śmiałej bandy tak strasznej jak tortury.

— Nie byłoby ci wolno tak mówić do córki Magnusa Troil, gdybyś nie był śmiałym i nieuleknionym wodzem który z tak słabą siłą uczynił swe imię tak straszem. Serce moje podobne jest do serca starożytnych wieków dziewicy; chce być ujęte nie pieszczotami lecz bohaterskimi czynami.

— Ach! cóż ja uczynić mogę; rzekł z westchnieniem Kleweland, abym to serce ku sobie mógł nakłonić?

— Potoczyć się z przyjaciółmi, iść za losem, a resztę zostawić wyrokom. Gdybyś tu wrócił iako wódz potężnej floty, kto wie, co by z tego wyniknąć mogło.

— A któż runie zapewni że za moim powrotem, jeśli kiedy mógł powrócić, nie zastanę Minny Troil zaręczoną lub małżonką? Nie, Minno; nie powierzę losom, iedyne go przedmiotu godnego moich życzeń, który uyrzałem w mem burzliwym życiu.

— Sluchajże Klewelandzie, zaręczam ci, iezeli śmiesz przyjąć to zaręczenie, obietnicą Odyna, najswiętszą przysięgą na północy iakiej dotąd ieszcze używamy, że nikogo nie pomyę prócz ciebie, iezeli się sam nie zrzeczesz danego ci odemnie prawa.

Toż cię nie zaspokoi? Nie chcę. ani mogę co innego przyrzekać.

— A więc muszę na tem przestać, odpowiedział Kleweland po oliwili namysłu: ale pamiętaj że ty mnie przymuszasz abym wrócił do życia które prawa Angielskie ogłaszają za zbrodnicze, a burzliwe namiętności oddających mu się ludzi uczyniły podłem.

— Wyższa iestem nad te przesady, rzekła Minna. Dopóki z Anglią walczysz, na iey prawa tem samem patrzę okiem co na oświadczenie dumnego nieprzyjaciela który niczemu nie przebaczy. A co się tycze twoich towarzyszków, byleby ich sposób życia nie zepsuł twego, dlaczegóżby ich niesława do ciebie przywiązaną być mogła ?

Podczas tych słów Kleweland patrzył na nią z podziwieniem; lecz prostota Minny zmuszała go w teyże

chwili do śmiechu który ledwie ukryć zdołał.

— Nigdy nie mógł sądzić, powiedział, aby tyle odwagi łączyło się a taką nieznaomością dziś istniejącego świata. Co do mnie, ci którzy mnie znają, powtórzą jednomyślnie, że usiłowałem z niebezpieczeństwem wolności a nawet życia, ułagodzić dzikość towarzyszków. Lecz iakże nou czyć ludzkości, ludzi pożeranych żądzą zemsty nad światem który ich potępił? Łatwoż ich nauczyć można pomiarkowania w rozkoszach, iakie im sam tylko nastęczać może przypadek dla urozmaicenia nieiako życia które bez tego byłoby nieprzerwanym ciągiem przykrości i niebezpieczeństw ? Ale powinienem Miano dopomnieć się o obietnicę, o tę obietnicę, iedyną mego niauywierniejszego przywiązania nagrodę!

— Otrzymasz ją, nie tu, lecz w Kirkwallu; powinniśmy na świadka naszego zaręczenia wezwać ducha który przewodniczy w starożytnym Stennisa kole. Ale może się lękasz wymówić imię dawnego oycy tych co polegli w bitwach? Srogiego? Straszliwego?

Kleweland się uśmiechnął.

— Bądź sprawieeliwa Minno droga, i wierz że nie łatwobym się uląkł rzeczywistej trwogi; a co tylko ma byt swój w wyobraźni, to mnie nigdy nie przestraszy.

— A więc temu nie wierzysz? w takim razie bądź kochankiem Brendy nie moim.

— Ja wierzę w to wszystko Minno w co wierzysz sama. Mieszkańcy Walhalli o których często słyszałem, iak rozmawiałeś z tym zapalonym poetą Klaudyuszem Halcro, staną się dla mnie istotami rzeczywistemi; mo

gę bydź do tego stopnia łatwowiernym; lecz nie wymagay po mnie abym się ich lękał.

— Abyś się ich lękał? o! nie zaiste: nigdy bohaterowie z mego nieustraszonego rodu nie cofnęli kroku kiedy się im ukazywał Thor albo Odyn uzbrojony całym iaki rozsiewa przestraham. Ale chępiąc się tu ze swoiey śmiałości, pamiętay że obrażasz nieprzyjaciela iakiegoś nigdy ieszcze nie spotkał.

— Przynajmniey na tey szerokości północney, rzekł z uśmiechem Kleweland; gdyż w podróżach moich stawiałem czoło szatanom z linii równikowej; a my korsarze uważamy ich za tak złośliwych i potężnych iak są, wasi północni.

— Więc widziałeś dziwy niewidomego świata? zapytała Minna nie bez pewnego wzruszenia trwogi..

— Nie długo po śmierci oycy, odpowiedział Kleweland, usiłując przybrać ton poważny, otrzymałem, choć ieszcze młody, dowództwo nad szalupy zwożona, z trzydziestu ludzi odważnych iak każdy kto tylko broń dzwigał. Długośmy bezskutecznie żeglowali, chwytając tylko nędzne małe statki trudniące się połowem żółwi, których ładunek nie wart był pracy przenoszenia go na nasz okręt. Z wielką mi przychodziło trudnością, powściągać moich towarzyszy od pomsty za naszą, złą dolę nad osadą tych małych łodzi; nakoniec wylądowawszy wpadliśmy z rozpaczy na wioskę w ktorey iak nam powiedziano, moglibyśmy zabrać muły złotem obciążone i należące do gubernatora hiszpańskiego. Udało się nam opanować twierdżę; lecz kiedym usiłował ochraniać mieszkańców przed wściekłością moich podwładnych, mu

ły z drogim ładunkiem zamknęły w lasy. To przebrało miarę powszechny niechęci. Towarzysze moi nie: zawsze mi ulegli, otwarty przeciw mnie podnieśli rokosz; i na wspólney naradzie ogłosili wyrok, iako na maiącego za mało szczęścia a za wiele ludzkości w obranym przezemnie rzemiośle, skazuiący mnie na wygnanie do iedney z tych wysp małych, skalnych i piaszczystych, w których tylko mieszkaią żółwie i morskie ptaki, i podług powszechnego mniemania zaludnionych duchami które czcili dawni mieszkańcy; kacykami, których Hiszpanie pomęczyli na turturach przymuszając ich do odkrycia skarbów; albo tez rozmaitemi widmami, czemu daią wiarę żeglarze wszystkich kraiów. Miejsce moiego wygnania, nazwiskiem Coffin Key, w odległości blisko półtrzeciey mili od Bermudów, ku stronie południowo



wschodniej, tak było sławne przebywaniem tych nadprzyrodzonych istot, że wszystkie skarby Meksyku nie mogłyby najmniejszego z łotrów co mnie tam zostawili, zachęcić do zabawienia w niem nawet iedney godziny. Wyrzuciwszy mnie na ziemię, odpłynęli wiosłując co sił mieli, nie śmiejąc nawet się obeyrzeć, i zostawili mnie własnemu moiemu przemysłowi, dla utrzymania życia na małej wyspie dzikiej i skalistej, otoczonej szerokim oceanem atlantyckim, i zamieszkałej, iak mniemali przez duchy złoczyne.

— I cóż się dalej stało? spytała Minna z żywością.

— Żywiłem się kosztem ptaków morskich które były tak głupie że mi się do siebie zbliżać pozwalały, abym je zabił kiem, a potem żółwiemi iaiami, skoro te grzeczne ptaki, lepiej poznały złoczyne rodzaju

ludzkiego skłonności, i na mój widok odlatywały w górę.

— A duchy o których mówiłeś?

— Miałem w tym względzie tajemną iakąś boiaźń. W południe i w czarney nocy, wcalem się ich nie lękał: ale zmrokiem, rankami i wieczorami, w pierwszym tygodniu mego na tey wyspie pobytu, widziałem różnego rodzaju straszdyła. Jedne miały podobieństwo do Hiszpana! obwiniętego swą. Kapą z wielkim Sombrero na głowie, szerokim iak parasol; drugie do hollenderskiego maytka z wielką czapką i spodniami; niektóre do Kacyka w piórzystey koronie i z długą, trzciniową, włócznią.

— Zbliżałeś się czasem? i mówiłeś do nich?

— Zawszeni się do nich zbliżał, ale przykro mi zawieśdź twoie oczekiwanie, piękna przyjaciółko, gdyż sko

rom podchodzi? ku widziadłu, zawsze się przemieniło w krzak, pień, kamień, lub inny przedmiot naturalny, co mnie zdaleka zwodził. Nakoniec doświadczenie mnie nauczyło nie wierzyć w podobne mary; żyłem więc samotny na wyspie Coffin Key, tak bezpiecznie i bez najmniejszey trwogi, iak na najwyższym pokładzie okrętu otoczony dwudziestu memi towarzyszami.

— Żartujesz sobie ze mnie, Klewelandzie, opowiadając mi do niczego nie ściągającą się historiją. Długożeś bawił na tey wyspie?

— Przez cały miesiąc włókłem na niey nędzne życie. Nakoniec wyzwoliła mnie osada statku który za szukaniem żółwi zawinął do brzegu. Jednakże to wygnanie nie było dla mnie bez korzyści. Na tey dzikiej i piaszczystey ziemi znalazłem żelazną maskę która mi późniey

była ochroną od zdrad i rokoszu moich podwładnych. Tam ja postanowiłem, nie mieć więcej uczucia ani wiadomości, nie być więcej ludzkim i skrupulatniejszym jak ci z którymi los mnie zjednoczył. Rozmyślałem nad wszystkim co mi się zdarzyło, poznałem, że pokazując się śmielszym, zuchwalszym i zręczniejszym jak inni, nabyłem ich uszanowania i prawa dowodzenia nimi; a wydając się lepiej wychowanym i bardziej wykształconym, ściągnąłem na siebie ich zazdrość i nienawiść jak gdybym był odmiennego niż oni rodzaju. Nie mogąc więc ogołocić się z tej wyższości jaką mi nadawał rozum i lepsze wychowanie, postanowiłem ukrywać ją najstarszym, pod prostacką, marynarza powierzchownością. Przewidziałem w ówczas, co się potem sprawdziło, że tylko twardej dzikości powierzchowność dać

może nad ludźmi powagę, co mi się przyda równie do utrzymania karności, jak do obrony nieszczęśliwych którzyby wpadali w nasze ręce. Słowem, przekonałem się, że aby władzę osiągnąć, powinienem być przynajmniej powierzchownie być podobnym do mych podwładnych. Wiadomość o losie mego ojca zapalając mnie żądzą zemsty, potwierdziła moje postanowienie. Stał się on ofiarą wyższości, jaką mu serce, wychowanie i obyczaje dały nad tymi którymi dowodził. Ci nawykli zwać go Panem, i sądzili zapewne że on tylko pomyślny czeka chwili aby się ich kosztem pogodził ze społecznością, której skłat i zwyczaje stosowne były jak mniemali do jego wrodzonych skłonności i to do zamordowania go nie wątpliwym, dla nich było powodem. Natura i sprawiedliwość zarówno wołały do

mnie o pomstę. Wkrótce stanąłem na czele nowego orszaku awanturników, którzy na tych wyspach tak są liczni. Nie szukałem łotrów co mnie samemu kazali ginąć na pustej wyspie, lecz tyłkom ścigał zabójców mego ojca. Udało mi się ich wyśledzić; i zemsta moja tak była straszna, że dość było tego Jednego czynu abym po wszystkich morzach zyskał sławę niezblaganey dzikości której sobie życzyłem i która może powoli w samej rzeczy weszła do mego serca. Takem zmienił moje obyczaje, słowa i postęпки, że ci którzy mnie wprzód znali, gotowi byli przyczynę tej zmiany przypisywać moim związkom z szatanami w Coffin Key. Niektórzy nawet przesadnie rozumieli żem się im zapisał. — Boię się słuchać daley, zawołała Minna; nie stałeś się potworem

odwagi i okrucieństwa których nosiłeś maskę?

— Jeślim uniknął tego losu, ty, piękna Minno, cud ten zrządziłaś. Zawszem wprawdzie usiłowałem odznaczać się bardziej czynami nieustraszonej waleczności, niż zamysłami zemsty i rabunku; czasem grubemi żarty ocalałem życie wpadłych nam w ręce ofiar; zbyteczne okrucieństwo doradzane przezemnie, nakłaniało niektórych z moich podwładnych do wstawienia się za ieńcami, tak, że powierzchowna charakteru mego surowość lepiej służyła ludzkości, niż gdybym otwarcie za nią, obsta

wał.

Przestał mówić; Minna także nie wyrzekła słowa, i oboje kilka chwil stali w milczeniu. Kleweland znowu głos podniósł.

— Nic nie mówisz, Panno Troil? Zaszkoziłem sobie w twoim rozu

mieniu szczerością z iaką ci odkryłem mój charakter Mogę iednak zapewnić że wrodzone skłonności moje były raczéz tamowane niż zmienione smutnemi okolicznościami które mnie do ninieyszego przyprowadziły położenia.

— Wątpię, odpowiedziała Minna po chwili milczenia, abys był tak szczerym, gdybys nie był pewny że wkrótce zobaczę twoich towarzyszóv, i że się z ich zachowania i postępków dowiem o wszystkim czegobys mi w przeciwnym razie nie rad był wyiawić.

— Nie sprawiedliwa iesteś Minno; srodze niesprawiedliwa. Jak tylkoś się dowiedziała że iestem awanturnikiem, flibustierem, nakoniec rozbóynikiem morskim, nie powinnażeś się była wszystkiego com powiedział, spodziewać?

— To prawda; powinnam była to przewidzieć, i nie wiem, iak mogłam czego innego spodziewać się. Lecz mi się zdawało że woyna z okrutnymi i przesądnymi Hiszpanami usprawiedliwia, uszlachetnia rzemiosło któremuś dopiero prawdziwe, okropne dat nazwisko. Sądziłam że niepodlegli Oceanu zachodniego woioownicy, powstając nieiako dla pomszczenia tylu złupionych i wymordowanych, pokoleń, powinni mieć tę wyniosłość duszy, iaką okazali dzieci Północy, kiedy na swych podłużnych przybywaiąc łodziach, zemścili się na tylu wybrzeżach za uciemieżenia wyrodzonego Rzymu. — Takem myślała; było to piękne marzenie; i teraz mi żal żeś mię zbudził i wywiódł z błędu. Nie obwiniam cię iednak za złudzenie moéiy wyobraźni. Żegnam cię; czas iuż nam się rozłączyć.

— Zapewnijże mnie przynajmniej, że nie patrzysz na mnie ze wstrętem za to żeś ci powiedział prawdę.

— Trzeba mi dość czasu do namysłu, do rozważania twoicy powieści, abym z własnych uczuó sama sobie sprawę daż mogła. To tylko ci powiem, że ten co krwi rozlewem nayokropnieyszych dopełniając okrucieństw, podłemu oddaie się łupiestwu co musi ukrywać dręczące go zgryzoty pod zasloną zbrodni naytrwardszéz, nie może bydź kochankiem którego Mina Troil spodziewała się znaleść w Klewelandzie; i ieśli go ieszcze kocha, to nie dla iego czynów, lecz dla szczerego za nie żalu.

Mówiąc to, umknęła rękę którą on usiłował zatrzymać w swej dłoni, i wyrwała się dając mu znak rozkazuiący aby nie szedł za nią.

— Otoż odeszła, zawołał Kleweland. Jakkolwiek pełną jest marzeń, do tegom się nie przygotował. Nie zadrżała na imie niebezpiecznego iakiem się bawię rzemiosła; lecz się nie spodziewała iego koniecznych skutków. Com tylko w iey mniemaniu zyskał podobieństwem do iakiego norweskiego bohatera, lub do króla morzu, wszystko tracę w iednéj chwili, gdyż gromada Korsarzów nie iest podobna do choru Archaniołów. Chciałbym ażeby Rackam, Hawkins i wszyscy inni spoczywali na dnie morskiem, i aby prąd Pentlandu zaniosł był ich raczém do piekła niż do Orkad. Niech co chcą robić wszystkie szatany, ia tego anioła ścigać nie przestanę.— Poiadę do Orkad wprzód nim się Magnus tam wybierze. Pomimo swey zimnéj krwi, mógłby się zatrwóżyć widziąc mnie w kole towarzyszków. Z resztą, dzięki niebu ze w tak dzi

kim kraiu ze słuchu tylko wiedzą o naszym rzemiosle, albo przez Hollendrów naszych dobrych przyjaciół, którzy się zawsze strzegą źle mówić o tych na których zarabiają. Jeśli mi więc szczęście zechce sprzyjać przy boku tey piękney entuzjastki, nie poydę za iego kołem na Ocean, osiędę. wśród tych skat dzikich, i przy nich tak będę szczęśliwy, iak pod cieniem palm i kokosów.

Z pełną tych myśli wyobraźnią które usta iego nie wyraźnie szemrały, Korsarz Kleweland powrócił do BurghWestra.

### ROZDZIAŁ III.

Wzajemnie, tkliwe, widziano ucisk.  
A wszystkich serca pryete żalobą  
Bo wyprzątawszy kufle i półmiski,  
Trzeba się było wręście rozstać z sobą,  
Móy gospodarzu, za nocleg, śniadanie,  
Cóż. mam zapłacić — On na to : Nic Panie,

Nie będziemy się rozwodzili nad wszystkiemi uświetniającemi ten dzień zabawami, gdyż te wyłącznie czytelników naszych obchodzić iuz nie mogą. Stół jęczał iak zawsze pod ciężarem potraw, a biesiadnicy uczcili ie zwykłym appetytem. Mężczyzni pili pełnemi puhami, kobiety śmiały się serdecznie, Klaudyusz Halcro deklamował wiersze, błyskał dowcipem, i podług, zwyczajai chwalił Dry

dena; Udaller spełniał toasty przy bachusowych pieśniach całym chorem powtarzanych; nareszcie skończył się wieczer w wielkim magazynie który podobało się Magnusowi nazwać salą taneczną.

W tey chwili i meyscu Kleweland zbliżywszy się do siedzącego po między córkami Udallera, oświadczył mu że chce poiechać do Kirkwallu na małym brygu który Bryce Snailsfoot, sprzedawszy znadzwyczajną szybkością wszystkie towary, niał aby popłynąć po inne.

Zadziwiło Magnusa to nagłe oświadczenie; kwaśno więc i niechętnie spytał Klewelanda, od iakiego czasu towarzystwo Snailsfoota nad iego przekładać zaczął. Kleweland mu odpowiedział szczeroprostackim żeglarza głosem, że wiatr i morze nie czeka na nikogo, i że musi udadź się do Kirkwallu przed Udallerem; że

wkrótce spodziewa się uyrzeć go wraz z córkami na wielkim niedługo nastąpić mającym iarmarku, i że może będzie mógł im w powrocie towarzyszyć.

Gdy to mówił, Brenda o ile tylko mogła nie ściągając na siebie powszechney uwagi, wlepiła oczy w siostrę. Uważała ze co raz bardziej bladła, i że ściskając usta, spuszczała oczy, iak gdyby chciała w samey sobie wewnętrzne uwięzić poruszenie. Lecz Minna, kiedy Kleweland pożegnawszy się z Udallerem przystąpił do niey także dla pożegnania, słuchała słów iego w milczeniu, nie śmiejąc sama sobie zaufać aby mu odpowiedzieć mogła.

Zbliżała się chwila próby dla Brendy. Mordaunt Merton, niedawno iey oyca ulubieniec, żegnał się wtedy z Magnusem który go przyjął iak nayoziębły, skąpiąc mu nawet przyia

znego weyrzenia. Jakieś nawet szyderstwo przebiiało się w iego sposobie pożegnania kiedy mu życzył dobrej podróży, i przestrzegał, aby, ieśli przypadkiem spotka w drodze iaką piękną dziewczynę, nie wyobrażał sobie że się w nim zakochała dla tego iż się do niego uśmiechnęła przez chwilę. Zarumienił się Mordaunt słysząc te słowa które za zniewagę, uważał, chociaż ie tylko przez pół rozumiał; ale pomyślawszy o Brendzie, nie okazał żadnego znaku uraży. Pożegnał się potem z obiema siostrami. Minna której serce znacznie się dla niego zmiękczyło, przyjęła go z pewnem uczuciem; ale uczucie Brendy tak było widoczne w sposobie żegnania go i we łzach napełniających iey oczy, że Udaller postrzegłszy to, z gniewem zawołał:— To bardzo naturalnie moje dziecię, gdyż to dawna znaiomość;

ale pamiętaj że znaiomość iuz się skończyła, taka iest moia wola.

Mordaunt powolnym krokiem wychodząc z pokoiu, usłyszał połowę tey nagany, i dotknięty do żywego obrócił się dla zapytania o przyczynę. — Lecz stracił serce, widząc ze Brenda pomieszana i we łzach zasłoniła ta się chustką; a myśl że odjazd iego sprawił iey ten smutek, zatarła w iego pamięci przykre słowa Magnusa. Odszedł więc; inni goście poszli za iego przykładem, niektórzy wieczorem iak Mordanut i Kleweland pożegnali się z gospodarzem, aby w drogę nazaiutrz rano wybrać się mogli.

Nocy następney obie siostry upadały pod swemi troskami; i ieżeli wspólny smutek nie zniszczył zupełnie przymusu iaki między niemi od niedawnego czasu panował, zniszczył przynajmniej oziębłość wzajemną. —

Plakały obie we własnych objęciach, i czuły w milczeniu ze się bardziej niż kiedy kochały; gdyż boleść łączy im wrywająca z jednego źródła.

Można powiedzieć że chociaż łączy Brendy w większej pływały obfitości, zmartwienie Minny głębiej wkorzenione było. Gdyż młodsza siostra oddawna już usnęła spłakana jak dziecko, ze zwieszoną głową na piersiach Minny, kiedy ona czuwała jeszcze a z oczu łączy pełne i ciężkie spływały po jej licach. Tak pogrążona w bolesnych myślach, z zadziwieniem usłyszała harmonijne pod oknem pienie. Myślała z razu że to był wymysł Klaudyusza Halero który czasem wyprawiał takie serenady. Lecz narzędzie którego usłyszała brzmienie., nie było to gębie starożytnych minstrelów. Była to gitara, i nikt na niej na całej wyspie grać nie umiał oprócz Klewe

landa, który w Ameryce południowej częste z Hiszpanami mając stosunki, nauczył się na niej grać doskonale. Może w tymże klimacie nauczył się pieśni którą śpiewał pod oknem młodej dziewczyny Tule; nie mogła ona być napisaną dla mieszkanki sfery tak przykrej; gdyż powiada o różach Szetlandczykom nieznanym.

Kiedy piękność jest uspiona,  
Miłość sin ocuca,  
Kwiaty na nią rzuca,  
I łączy leie zasmucona:  
Oby snu złudzenie,  
Szczęśliwe marzenie,  
Troskę spędzało z jej łona !

Co za słodki oddech woni!  
Wszystko tu wdziękami  
Serce moje mami,  
Wietrzyk nawet szczęściem dzwoni.  
Czy róży zawoie,  
Czyli tchnienie twoje  
Tę rozkoszną wonność roni ?

Wysłuchaj kochanka pieni  
Nie spiy, nie spiy droga !  
Nie bądź dla mnie sroga  
Uwjeńcz wierność mych płomieni  
Słodkie snu marzenie  
Jest tylko złudzenie  
Co się w rzeczywistość zmieni.

Kleweland miał piękny i donośny głos mile przypadający do tej hiszpańskiej pieśni. Wezwanie jego nie byłoby zapewne bezskuteczne, gdyby Minna bez przebudzenia siostry podnieść się mogła. Ale to było niepodobieństwem, gdyż Brenda, która iakżeśmy powiedzieli, gorzkie łączy wylewała przed usnięciem: wsparła głowę na szyi siostry, i objęła ją wkoło ręką jak dziecko które wyplakawszy się zasypia na łonie piastunki. — Minna więc bez przebudzenia jej nie

mogąc powstać z łóżka, musiała zaniechać tej myśli, aby okryć się szlafrocikiem i otworzyć okno dla rozmowy z Klewelandem, którego

sprowadziła zapewne chęć widzenia iey po raz ostatni. Przykrem było to położenie, gdyż iey nie dopuszczało przyjąć pożegnania kochanka, zwłaszcza że się nie mogła odważyć aby uczyniła świadkiem iego Brendę, która od niedawnego czasu nie korzystne dla Klewelanda powzięła mniemanie.

Tak upłynęło chwil kilka. Minna ile mogła nacyzsey usiłowała wielokrotnie uwolnić się od obeymującego ją Brendy ramienia, lecz ona za każdym razem, spięciem zaszemrała mruzeniem, iak dziecie któremu przerywaią spoczynek; mniemała więc, że ieśliby się koniecznie uparła powstać, obudziłaby ją niezawodnie.

Minna przeto z wielkim żalem, milcząc musiała leżeć nie poruszona. Lecz iey kochanek, iak gdyby ją, chciał rozczulić innego rodzaju pieśnią, zaczął śpiewać następujące strofki.

Bądź zdrowa! głos o twoje co się obił uszy,  
Jęknął po raz ostatni pieśń miłości zgasną;  
W krótcie woyna swe wściekle okrzyki poruszy,  
I iedno słowo wyda krwawych boiów hasło.

Zamiast szlubów miłości, zamiast wstshnień tkliwych  
Które drzące me usta wydać ledwie śmiały,  
Odtąd myślę iedynie szukać walk straszliwych,  
Zapalać ogień boiu, zachęcać do chwały.

Oko którem śmiał ledwie podnieść na twarz twoię,  
Widzieć będzie iak padnie woioowników siła,  
Krwawym, zabóyczym mieczem ramię to uzbróię,  
Które z twoiem przysięga słodka połączyła.  
Żegnam cię szczęście! żegnani nadzieie nie trwale;  
Nic niemam do obawy ani do życzenia:  
Żegnam lube związki którem miał za stałe,  
Wszystko, oprócz stałości tracę, i wspomnienia.

Umilkł; a ta do której pieśń tę stosował, usiłowała powstać z łóżka bez przebudzenia siostry, ale zawsze bezskutecznie. To było niepodobieństwem. Została więc iey tylko myśl bolesna, że Kleweland odehydzie w żalości nie usłyszawszy żadnego iey słowa nawet nie otrzymawszy spoyrzeuia. Miał tak porywczy charakter,

i żywość iego więził w sobie przez poważanie dla osoby której żądał otrzymać względy! Gdyby się mogła tylko wyrwać na chwile, pożegnać go, i błagać aby z Mordantem nowych nie wszczynał kłótni; aby się wyrzekł swoich towarzyszy których poprzednio tak odmalował! Możeby iey prośby i rady w chwili rozłączenia mogły iakie na nim uczynić wrażenie, i nawet mieć wpływ na poprawę iego życia.

Temi dręczona myślami, ostateczne Minna dla powstania uczyniła usiłowania, usłyszawszy pod oknem hałas, który za głosy Klewelanda i Mordaunta poczytała. Mówili z żywością, ale cicho, lękając się aby ich nie dosłyszano. Nakoniec przestrach dodał iey odwagi; bez względu więc na przebudzenie siostry, odjęła iey rękę czego dotąd napróżno doświadczała; Brenda wyrzekła kilka słów, bez zwią

zku czyli raczej zamruczała nie rozumiała, i sen iey nie został przerwany.

Minna odziała się na prędce szlafrocikiem, i w tem usłyszała rozmowę zamieniającą się na kłótnię; ze słów przyszło do boiu, który się głębokiem zakończył Jęczeniem.

Zalękniona, z przecuciem iakiego nieszczęścia, Minna przybiegła do okna, aby ie otworzyć, gdyż osoby które chciała widzieć były tak blisko ściany, że aby ie zobaczyć, trzebabyło za okno wychylić głowę. Lecz ze zasuwka była zardzewiała, z prędkości więc, iak to zazwyczaj bywa, ieszcze iey trudniej przyszło ią, odsunąć. Nakoniec dokazawszy tego, i pół ciała wychyliwszy za okno, tych co iey tyle sprawili przestrachu, doyrzeć iuz nie mogła. Jednakże przy świetle xiężyca postrzegła cień, tworząca go postać w tey chwili obesła róg mu

ru który ią zakrywał, Cień ten zwolna postępował, i zdał się pochodzić od człowieka który innego dzwigał na swych ramionach: ta okoliczność była domiarem śmiertelnego Minny przestrachu. Okno nie było wyżej iak o kilka stóp od ziemi; zeskoczyła więc bez wahania, chcąc iść za śladem tych co iey tyle sprawili trwogi.

Lecz stanąwszy wrogu, domu skąd cień zdawał się pochodzić, nie mogła doyrzeć drogi którą się udał ten kogo szukała. Oprócz licznych załomów tey starożytney budowy oprócz szpichlerzów, staien, obór i wszelkiego rodzaju gospodarskich zabudowań tam i owdzie bez planu i porządku rozrzuconych, które prawie niewyciężone iey poszukiwaniem stawiały przeszkody, ogród był otoczony łańcuchem niskich skał cią

gnących się aż do zatoki i połączonych z wyniosłemi górami które wisały nad iey brzegiem. Wiele z tych skał było poprzerrywanych wąwozami, pełnych mnóstwa iaskiń i pieczar, a postać od której cień pochodził mogła się tam skryć ze swym okropnym ciężarem.

Chwila rozwagi przekonała Minnę że próżnem, byłyby dalsze iey w tym względzie poszukiwania. Drugą miała myśl, obudzić dom cały; lecz cóż mówić, i kogoż oskarżać powinna? Lecz można ieszcze ratować zranionego, ieżeli był tylko ranionym, i to ieszcze nie śmiertelnie. — Postanowiła więc zawołać, kiedy sięiey obił o uszy głos Klaudyusza Halcro który powracając od zatoki, śpiewał następujący ułamek starożytney Norwęskiej pieśni,



Tym co przyjdą z swą czeladkę  
Mnie na śmiertelney odwiedzić pościeli,  
Chciey dadź z serca, dobra matko,  
Chleba, wina, by westchnęli.

O mych koniach myśl nie rzadko,  
O psach, sokołach, o polach i wodach;  
Nie zapomniy dobra matko  
I o dziewięciu mych grodach.

Śmierć moja będzie zagadką;  
Dusza iuż moja do niebios uchodzi,  
Ciało moje dobra matko  
Odday ziemi co ie rodzi.

Szczególniejszy stosunek tey pieśni z położeniem Minny, zdał się bydź dla niey przestrożą niebios. Mówimy tu o kraiu zabobonnym, wierzącym w przesady; i zaledwie zrozumieią nas ci których ograniczona wyobraźnia nie może pojąć ile te przyczyny wpływaią na ludzki umysł w pewney epoce stanu społeczności. — Jeden wiersz Wirgiliusza na który przypadkiem natrafiono, był uważany w siedemnastym wieku na dwa

rze Angielskim iako wróżba przyszłych wypadków. Cóż więc dziwnego ze dziewczyna młoda urodzona na wyspach Szetlandzkich oddzielonych od reszty świata, uważała iako przestrożę niebios, wiersze które z wydarzonym wypadkiem miały styczność.

— Będę milczyć rzekła pół głosem; zamknę usta; i powtórzyła te wiersze:

Dusza iuż moja do niebios uchodzi :  
Ciało moje, dobra matko,  
Odday ziemi co ie rodzi.

— Któż tu mówi? zawołał przestraszony Halero; gdyż w podróżach nie otrząsnął się wcale z przesądów oyczystych. Pełna zgrozy i zalęknienia, Minna nie zdołała odpowiedzieć; i Halero rzucając oczy na postać kobiety w bieli, którą widział nie dokładnie pośród mgły gęstej i cienia, zaczął

ią, zaklinać starożytnemi exorcyzmami które w Norweskim języku wydawały dziwne iakoby do mieszkańców innego świata należące brzmienie; i których niepodobna prawie poznać w następującem tłumaczeniu:

Przez tego co męczeństwem zginął opłakanem

Przez świętego Magnusa wraz z świętym Romanem  
Przez świętego Marcina, świętą Marią w niebie,  
Oddal się maro! żegnam, żegnam ciebie:  
Jeśliś iaki duch życzliwy,  
Niech cię niebo błogosławi;  
Jeśliś iaki duch złośliwy,  
Niech cię piekło klnie i trawi.  
Mieszkasz w powietrzu? skryj się w tej mgle ciemnej,  
Czy w środku ziemi masz swoje zagrody?  
Uchodź do twojej jaskini podziemnej;  
Czy mieszkasz w morzu? idź, pij gorzkie wody:  
Czy mieszkasz w ogniu? szukaj innej strony,  
Na cóż ci zda się nasz klimat zmrożony?  
A możesz ty umrzeć ową? Która z lekkiego złożona atomu,  
Z kośćmi, skórą, ciałem, głową,  
W nocy wychodzi z grobu, swego domu?  
Uciekaj stąd daleko, trumna ciebie wzywa.  
Niechaj ziemia twe zwłoki śmiertelne okrywa

Do chwili, gdy sąd nieba straszny, ostateczny  
Ogłosi twoją karę, albo tryumf wieczny.  
Zniknij! zgiń! w imię krzyża zaklinam cię święcie;  
Przepadnij! czarodziejskie skończyłem zaklęcie.

— To ja jestem, Klaudyuszu; odezwała się Minna głosem tak cichym i słabym że poeta mógłby ją istotnie wziąć za marę którą zaklinał.

— To Minna zawołał Halcro którego bojaźń zamieniła się w zadziwienie; tyś tu? o zachodzie księżyca? ty w samej rzeczy? Któżby się spodziewał moją powabną Nocą widzieć cię błakającą się po swym cieniście królestwie? Ale ja sądzę żeś widziała jak ja: można mówić że ci nie brak odwagi, bo szłaś za nimi.

— Widziała, kogo? szła, za kim? spytała Minna, w nadziei otrzymania wiadomości o wypadku co ją, taką nabawił bojaźnią i niespokojnością.

— Pochodnie pogrzebowe co tańczyły w zatoce, odpowiedział Ha

Iero; daie słowo, że one nic dobrego nie wróżą Wszak wiesz co spiewają te starodawne wiersze:

Gdy pogrzebowa pochodnia  
Tańczy i w nocy i do dnia,  
Możesz się spodziewać śmiało.  
Że na cmentarz pójdzie ciało.

Byłem aż nad zatoką aby je widzieć, ale mi znikły. Zda mi się wszelako żeś widział płynącą wzdłuż łódki; zapewne to jakiś rybak wypływał na pełne morze. A chciałbym żebyśmy dobre otrzymali wiadomości o rybołowcach. Norna od

nas tak porywczo uciekła, a potem te pogrzebowe pochodnie... naostatek... Niech nas Pan Bóg ma w swej opiece! Ja jestem starzec i tylko życzyć mogę aby ich iakie nie spotkało nieszczęście. Ale cóż to znaczy moja droga Minno: ty masz łzy w oczach ! a teraz przy świetle księżyca, przez Świętego Magnusa, widzę żeś wyszła bosą! Czyż niema na na

szej wyspie wełnianych i doić delikatnych pończoch na tak piękne nóżki które przy księżycu tak się wydały, białe? Cóż ? milczysz? może cię gniewaia rnoie gadania? Wstydź się dziewczyno: dodał poważniejszym głosem; pamiętaj żeś stary, że mógłbym nawet być twoim ojcem, i żeś cię zawsze kochał iak gdybyś moim była dziećciem.

— Ja się nie gniewam, odpowiedziała Minna, usiłując przemówić. — Ale niceś nie słyszał? nic nie widział oni musieli blisko ciebie przechodzić.

— Oni ? powtórzył Halcro; kogóż to rozumiesz przez oni ? mówisz zapewne o pochodniach pogrzebowych? nie; nie przechodziły one blisko mnie; ale raczej, iak sądzę, blisko ciebie musiały przechodzić, i iuz na ciebie wywierają swój wpływ nieszczęsny, gdyż iesteś blada iak mara. Idźmy,

idźmy, Minno, dodał otwierając drzwi domu; te przy świetle księżyca przechadzki bardziej przystoią staremu poecie niż młodej dziewczynie, ieszcze tak lekko ubraney. Strzeż się moje dziećcie wychodzić na chłód nocy w naszych wyspach; gdyż ona przynosi na skrzydłach swoich więcey śniegu i deszczu niż woni. No, uciekay do domu dziewczyno, uciekay; gdyż iak powiada sławny Johu Dren, albo iak nie powiada, bo nie mogę sobie przypomnieć iego wierszy; lecz iak ia powiadam sam w moim przesłicznym poemacie napisanym ieszcze kiedy moja muza była młodziutka:

Dziewczę niech nie budzi oka,  
Ani ranney bierze szaty,  
Aż gdy złoty Feb z wysoka  
Ucałuje wonne kwiaty;  
Niech nie stawia drobnych nówek  
Na zielonem tle murawki,  
Aż. gdy swym promieniem Bożek  
Ze snu zbudzi spiące trawki,

Jakaz iest następująca strofa ? zaraz, zaraz ia sobie przypomnę.

Jak tylko zły duch poezyi opanował Klaudyusza, zapominał o czasie i miejscu; i pomimo zimna trzymałby z pół godziny swoją towarzyszkę na dworze, dowodząc iey poetycznie iako o tey dobie powinna była być w łóżku. Lecz przerwała mu pyta

iąc z żywością, chociaż cichym i przytłumionym głosem, i opierając na ramieniu poety rękę swoją, aby nie upadła.

— Czyś widział kogo na tey wzdłuż brzegu płynącej łodzi? — Co za pytanie? Jakżebyś mógł kogo widzieć kiedy mrok i odległość nie dawały mi nawet rozpoznać czy to była łódź czy wieloryb?

— Ale musiał ktoś być koniecznie w tey łodzi? rzekła Minna nie wiedząc prawie co mówi.

— Ja bym tak sądził, gdyż trudno aby łódź przeciw wiatrowi płynęła sama. Ale dość tego; to dzieciństwo: a więc iak powiada królowa w owej starożytnej sztuce którą dowcipny Will d'Avenant dał teatrowi — Do łóżka! do łóżka! do łóżka!

Rozeszli się; nogi Minny ledwie ją zanosły przez różne korytarze aż do iey pokoiu; i z naysroższą umysłu niespokojnością układła się ostrożnie przy boku siostry która spała ieszcze. Że słyszała Klewelandą, była aż nadto pewna; pieśń iego żadney w tym względzie nie zostawiła wątpliwości. Jeżeli również nie była pewna że słyszała głos młodego Mordaunta, i żywą iego z iey kochankiem rozprawę, wrażenie iakie na niey sprawiła ta okoliczność, zbliżała się do pewności. Jęk przerażający który utarczkę zakończył, cień który

ozaczał że zwycięzca uchodzi z ciałem swej ofiary, wszystko ją przekonywało o smutnym walce tej wypadku. Ale któryż z tych nieszczęśliwych poległ? kogóż wczesna śmierć zabrała? któż okropne i krwawe otrzymał zwycięztwo? Na wszystkie te pytania, wewnętrzne iey przeświadczenie odpowiadało głosem którego ledwie śmiała słuchać, że Kleweland, sądząc z iego charakteru, zwyczajów i skłonności, zwycięzcą wyszedł z tej rozprawy. Uwaga ta była dla niey pobudką do mimowolney iakiejsz pociechy, którą sobie gorzko wyrzucała, wspomniawszy, że zbrodnia Klewelandą niszczyła na zawsze nadzieie i szczęśliwość Brendy.

— Siostró niewinna, siostró nieszczęśliwa! pomyślała sobie, tyś lepsza sto razy odemnie, gdyż twe cnoty nie przeymuiają cię dumą ani uprzedzeniem. Czyż podobna żebym na

chwilę czuć przestała, boleść rany, która się zaniknie w moim sercu na to, aby się otworzyła w twoim?

Tak okropnemi miotana myślami, nie mogła, się wstrzymać od serdecznego uściskania siostry, która się z głębokiem obudziła westchnieniem.

— To ty siostró? zawołała. Śniło mi się że była na jednym z pomników które nam opisywał Halero, i na których stoiały kamienne posagi tych co w nich: spoczywają. Zdało mi się że ieden posąg leżał przy mnie, i potem ożywiając się nagle przyciskał: mnie do swego lodowatego łona. — Czy to ty Minno? dlaczego twe łono tak nadzwyczajnie zimne? Zapewnieś chora droga siostró; pozwól mi, ia wstanę i zawołam Eufany Fea. Cóż tobie się stało? czy tu znowu Norna. przy była?

— Nie wołaj nikogo, wstrzymując ją odpowiedziała Minna. Cierpień moich nikt ukrócić nie zdoła. Sciga mnie bojaźń jakiegoś nieszczęścia, większego niż nam wróżyła Norna. Ale Bóg jest wszechmocny, moja droga Brendo, do niego się udajmy, modląc się aby wszystkie nasze nieszczęścia przemienił na dobre, gdyż on sam tylko ma tę władzę.. Odmówiwszy razem modlitwę o potrzebną niebios opiekę i mężtwo; chciały usnąć z temi do siebie słowy: "Niech Bóg będzie z nami!" polecając niebu ostatnie wyrazy jeżeli słabość ludzka nie dozwoliła im ostatnimi: władać myślami. Brenda usnęła pierwej, a Minna mocując się z czarnymi przeczuciami co ją znowu dręczyć zaczynały, przecież usnąć zdołała.

Burza której się lękał Halcro, zaczęła się ze świtem; zaszumiała na

walność z deszczem i wiatrem, pospolita w tej krainie nawet w najpiękniejszej porze roku. Swist wiatru, łoskot spadającej silnie na szalaszę rybackie ulewy, obudził biedne, żony, które zwoławszy dzieci kazały im do niebios podnosić niewinne ręczęta, i gorące do Boga czynić modły o swych oycó mężów i przyjaciół, którzy w ówczas byli w mocy rozjątrzonych żywiołów. W BurghWestra grzmiał wicher we wszystkich kominach i wstrząsał wszystkie okna i słupy, które po większej części sklecone ze szczątków rozbitych okrętów, skrzypiąc wzbudzały obawę aby ich znowu nawałnica nie rozproszyła. Jednak córki Magnusa spały tak spokojnie iak gdyby ie dłóto snycerza Chantry z karraryjskiego wyrobiło marmuru. Burza się wcześniej uspokoiła, i promienie słońca rozprasząc chmury napędzone wiatrem na

pełne morze, błyszcząły przez okno, kiedy Minna pierwsza wyszła ze snu głębokiego w którym ją pogrążyło wyczerpięcie sił ciała i umysłu; wsparłszy się potem na łokciu zaczęła zbierać w pamięci wypadki, które po tym spoczynku zdały się, iey byż kłamliwemi nocy marzeniami. Wątpiła nawet zgroza malująca się w iey przypomnieniu i poprzedzając obudzenia chwilę, nie była złudzeniem sennem sprawionem może przez iaki zewnętrzny łoskot. — Muszę się natychmiast widzieć z Klaudyuszem, rzekła do siebie, iuż wstał zapewne; on musiał co słyszeć z tego co mi się zdaie żem ją słyszała.

Po tych słowach skoczyła z łóżka: lecz za ledwie stanęła na ziemi, siostra iey, obudzając się, zawołała: — Dla boga Minno! co się to stało? spojrzzy tylko na twoie stopy!

Minna rzuciła okiem, i uyrzała z podziwieniem zamieniającem się natychmiast w przerażenie, że iey obie stopy, szczególniej iedną pięta zboczona była plamą ciemną karmazynową, podobną do koloru krwi zeschniętej.

Nie odpowiadając Brendzie, pobiegła natychmiast do okna i okiem rozpaczy spojrziała na zieloną u dołu murawę; w przekonaniu że na tem a nie innym mieyscu temi Straszniemi znakami splamiła swe stopy. Ale deszcz z chmur, a najbardziej strumienie wody z dachu, zatarły wszystkie ślady zbrodni iezeliby iakie były. Zieloność jaśniała świeżością, i każdy liść trawki obciążony kroplą rosy wydawał się iak dyament wystawiony na blask porannych słońca promieni.

Kiedy Minna z twarzą obłąkaną, w to mieysce wlepione trzymała oczy,

których powabny owal zamieniał się z przestrachu w koło, Brenda usilnie na nią nalegała, badając kiedy i jak się skaleczyła.

— Kawalek szkła przaciął mi trzewik; odpowiedziała Minna chcąc jakąkolwiek wymówką zaspokoić siostrę; zaledwie w tej chwili to postrzegłam.

— Dla tego trzeba zobaczyć iakeś się skaleczyła, rzekła siostra. Moja luba Minno, dodała zbliżając się ze zmoczoną serwetą; pozwól mi krew obmyć; może rana jest większa niż tobie się zdaie.

Już się zabierała uczynić iey tę przysługę, lecz Minna nie mogąc inaczej przeszkodzić iey, aby nie zobaczyła, że krew którą miała zmywać nigdy nie płynęła w iey żyłach, odepchnęła ją z twarzą niechętną i niecierpliwą. Biedna Brenda nie wiedząc czem obrazila siostrę, co

fnęła się o kilka kroków, a że przychylny iey przysługę odrzuca; spojrzala na Minnę okiem raczej zadziwienia i zasmuconego przywiązania niż gniewu; iednak z iakiemś uczuciem niechęci z tej okoliczności naturalnie pochodzącej.

— Siostro, rzekła, sądziłam żeśmy wczoray, cokolwiekby spotkać nas miało, postanowiły kochać się zawsze.

— Wiele rzeczy może się przytrafić od rana do wieczora, odpowiedziała Minna; i te słowa były raczej skutkiem iey położenia niż prawdziwym iey myśli tłumaczeniem.

— Zapewne, rzekła Brenda; wiele rzeczy zdarzyć się może podczas tak burzliwej nocy. Patrz, oto wiatr obalił mur co otacza! ogródek Eufany. Ale ani wiatr, ani deszcz, słowem nic na świecie, nie zdoła oziębic naszego ku sobie przywiązania.

— Ale mogą, się zdarzyć wypadki, odpowiedziała Minna, które ie zamieniaią na...

Koniec tego okresu wymówila tak cicho i nie wyraźnie, że go niepodobna było uslyszec, i tym czasem ocierała plamy krwi na stopach i lewej pięcie. Brenda ciągle stojąc o kilka kroków, i patrząc na nią, próżno usiłowala tkliwym i łagodnym głosem odnowic przyiazń i wspólne zaufanie.

— Słusnieś nie chciała Minno, abym ci opatrzyła tak lekkie draśnięcie, ia go prawie doyrzec nie mogę.

— Nayokropnieysze rany odpowiedziała Minna, są te których zewnątrz nie widać. Czy ją doprawdy widzisz ?

— Zapewne ze widzę, rzekła Brenda, sądząc że tą odpowiedzią zaspo

koi siostrę. O teraz, kiedy wdziewasz pończochę, naturalnie że iey nie widzę.

— Bo w samey rzeczy nic nie widzisz; z obłąkanem okiem odpowiedziała Minna; ale bądź cierpliwa, wszystko się z czasem odkryje, wszystko się wyda; tak iest, wszystko.

To mówiąc ubrała się naprędce i weszła potem z siostrą do pokoju w którym się iuż do śniadania zebrało towarzystwo. Usiadła na zwyczajnem przy stole mieyscu; lecz twarz iey tak była blada, oczy. tak obłąkane a mowa bez związku, że ściągnęła na siebie uwagę wszystkich i oycą żywą nabawiła niespokojnością. Każdy sobie dowolnie i rozmaicie wnioskował na widok iey zmiany, zdaiący się raczey pochodzić z przyczyn moralnych, niż z cierpień fizycznych; Jedni sądzili że na nią pa

dło iakie złe oko(), inni obwiniali o to Norę z FitfulHead; inni znowu wspomniawszy na odjazd Klewlanda cicho między sobą szeptali, że wstyd było dla panny, tak szalenie kochać się w jednym włóczędze którego nikt nie znał. Ten wzgardliwy epitet mianowicie nadawała Kapitanowi Panna Barbara Jellowley, okrywając swą starą skością szyję pięknym szalem w darze od niego wziętym. Stara Pani Glowrowrum inaczey wcale wniosko'wała; zwierzyła się swych domniemań Pannie Jelowley, podziękowawszy pierwey Bogu że tylko była spokrewnioną z domem BurghWestra przez matkę tych dwóch panienek, zaczął iak ona sama Szkotkę.

— Gdyż co się tycze tych Troilów, Panno Jelowley; próżno tak podnoszą głowy, wiadomo że osa siedzi im pod czapką. Ta Norna iak ią nazy

) Przesąd wszystkim prawie kraiom i wiekom właściwy.

waią między nami, iest waryatką; a ci co się znaią na rzeczach, mówią, że sam Fowde tak czy owak do tego należał, gdyż nie cierpi aby o niey źle kiedy kto mówił. Ale ia wówczas byłam w Szkocyi; inaczey wszystkobym wiedziała naydokładniey. To tylko iest pewna że w ich krwi iest iakieś ziarno głupstwa. Asani wiesz że głupcy nie cierpią aby im się kto sprzeciwiał; a tu na wszystkich wyspach Szetlandzkich nie ma nikogo coby tak nie cierpiał sprzeciwieństwa iak Fowde. Ale nikt tego nie powie abym obmawiała familię z którą tak blisko iestern spokrewniona. Uważay tylko Asani Panno Jelowley, żeśmy z sobą spokrewnieni przez SaintClairów a nie Troilów; że familia SaintClair sławna iest w kraiu przez swóy rozsądek. Ale iuż goście iak widzę zaczynaią się wybierać.

Ja nie wiem, rzekła Panna Barbara do brata gdy się Pani Glowrowrum W inną obróciła stronę; dlaczego mnie la stara baba zawsze nazywa Asani, Asani i Asani. Powinna przecie wiedzić że krew Klinskalów godna iest Glowrowrumów. Już goście Magnusa odjeżdżali poiedynczo; nie wiele on zwracał na nich uwagi, gdyż tak był zaprzątiony smutnym Minny stanem, że się z nieini ledwie pożegnać zdołał. Takim więc sposobem, wśród smutków i niespokojności, zakończyła się tego roku uroczystość Świętego Jana w BurghWestra; i to potwierdza prawdziwość słów Cesarza Etyopii: "że człowiek ieśli ma rozsądek nie powinien się przedwcześnie nasycać uciechami dni które przeczyna szczęściu."

## ROZDZIAŁ IV.

"Cierpień boleśnym dręczących ią grotem:  
Ty naturalney nie szukay przyczyny;  
W sercu to, w sercu, ani wątpiy o tem,  
Kryje się całe nieszczęście dziewczyny.  
Czy czarownica, czy też duch złośliwy  
"Włał w pierś iey czułą smutek ten zgryźliwy.  
Królowa Czarownic Us. III. Pieśń III..

Od wielu dni minęła już pora kiedy Mordaunt przyrzekł powrócić do oycy a a jednak ieszcze nie powracał Spóźnienie to nie wieleby w innym czasie sprawiło zadziwienia i niespokoyności, gdyż stara Swertha zawsze gotowa wnioskować i wróżyć dla wszystkich nie licznych domu mieszkańców, osądziłaby niezawodnie że go zatrzymano w BurghWestra dłużej niż innych gości, dla iakieys za

bawy lub polowania. Lecz wiedziała że od nieiakiogo czasu Mordaunt utracił łaskę Magnusa Troil; i że prócz tego krótko miał zabawić u Udallera, dla słabego zdrowia swego oycy, któremu zawsze nayszczersze okazywał przywiązanie, chociaż iego synowska miłość nie wiele odbierała wzajemności. Ta podwójna okoliczność ciężką w umyśle Swerty wzbudziła obawę. Szpiegowała weyrzenia swego pana; lecz Merton w ponurem i iednostaynem pogrążony milczeniu, okazywał dla badacza twarz podobną do powierzchni jeziora, które podczas nocy nie pozwala nikomu przenikać iego tayników. Jego naukowe zabawy, samotne obiady i przechadzki po dzikich i bezludnych mieyscach, szły po sobie zwykłym i nieodmiennym trybem, tak że nieobecność Mordaunta nie zaymowała go wcale.

Nakoniec liczne z różnych stron przybywaiące wieści, wpadły do ucha Swerthy. Już iey niepodobna było ukryć dręczącego ią. pomieszania; z niebezpieczeństwem więc narażenia się na cały gniew swego pana, a nawet utracenia mieysca, postanowiła zwrócić iego uwagę na panuiącą, w swym umyśle niespokoyność. Zażyłość i przyjemna powierzchowność Mordaunta, musiały mocne uczynić wrażenie na zwiędłym i samolubnem sercu biedney starej, kiedy ią skłoniły do tak śmiałego przedsięwzięcia, od którego przyjaciel Ranzelman napróżno usiłował ią odwrócić. Wiedząc wszelako, że w przypadku niedopięcia zamierzonego celu czeka ią nietylko wstyd ale i nienagrodzona utrata mieysca, postanowiła tyle w tey ważney sprawie użyć rozwagi i roztropności, ile nie



odbicie wymagała trudna ta okoliczność.

Jużeśmy powiedzieli że jednym z cechujących rysów tego dziwnego i nietowarzyskiego człowieka, przynajmniej od czasu jego zamieszkania w Jarlshofie, było to, że nie pozwalał nikomu zaczynać rozmowy, ani mu zadawać pytań bez koniecznej i należącej potrzeby. Czuła to Swertha, że dla przygotowania pomyślnego skutku rozmowy ze swoim panem, trzeba było czekać, aż ją sam zacznie.

W tym celu nakrywając do stołu, zamiast jednego, położyła dwa nakrycia, krzątając się jak gdyby gość jaki był spodziewany.

Udał się iey ten postępek; gdyż Merton wychodząc ze swego pokoju postrzegł drugie na stole nakrycie, i zapytał Swerthę czy Mordaunt już powrócił z BurghWestra?

Właśnie na to pytanie czekała Swertha, spodziewając się dobrego skutku ze swego podstępu, jak rybak z żeru na wędcę; i odpowiedziała mu ze smutkiem i niespokojnością, pół prawdziwą a pół udaną: O nie! nikt tu drzwi nawet nie otworzył. To była by dobra nowina, gdybyśmy się dowiedzieli że Pan Mordaunt powrócił zdrow i żywy. Biedny chłopiec!

— A dlaczegoż położyła na stole drugie nakrycie kiedy nie powrócił, stara wariatko? ofuknął się, tak że prawie obalił wszystkie plany starej. Lecz ona, śmiało stawiając czoło rzekła, że wypadało żeby kto myślał o Mordauncie; że iey było powinnością przygotować mu krzesło i nakrycie gdyby przybył; lecz że on jak sądziła iest gdzieś bardzo daleko; i że iесли ma wynurzyć swoje myśli, lęka się aby wcale nie powrócił.

— Lękasz się! zawołał Mordaunt; czy jego zaiskrzyły się jak w chwilach przystępu niewstrzymanego gniewu. I mnież ty mówisz o twoim głupim lękanii się? mnie, który wiem że co tylko w płci waszej nie iest głupstwem, szaleństwem, samolubstwem i próżnością, to iest zbiorem waporów, boiaźni dziecinnych i płochych postrachów? I co mnie obchodzi twoja boiaźń, stara czarownico!

Godnem uwielbienia w kobietach iest to, że na widok na pogwałcenia uczuć natury, cała pleć iest pod bronią. Niech się tylko wieść rozeydzie po ulicy, że oyciec skrzywdził dziecię, lub że dziecko znieważyło oycę, wnet wszystkie kobiety staną w obronie strony cierpiącej. Nie mówię tu o kłótniach między małżonkami, gdyż tam podstawą litości może iest interes osobisty. Swertha chociaż łakoma i interesowna, nie była obcą temu szlachetnemu uczu

ciu które płci iey tyle przynosi zaszczytu; i w tem zdarzeniu nie mogąc się oprzeć swemu popędowi, śmiała panu stawić czoło, i wyrzucać mu tę obojętność i twardość serca z nadzwyczajną jakiej się sama potem dziwiła odwagą.

— O zapewne, rzekła; że nie ja powinnam się lękać o mego młodego Pana, chociaż on w istocie iest mego serca kleynotem; ale każdy inny oyciec czyniłby pilne poszukiwania, aby się dowiedzieć o biednym chłopcu, który już od

ośmiu dni opuścił BurghWestra i nikt nie wie gdzie się teraz obraca; Nie ma żadnego dziecka w naszej wiosce, coby nie wołało zanim; gdyż on swoim nożem wyrabiał im czółenka; a gdyby go jakie spotkało nieszczęście, nie byłoby żadnego oka suchego w całej parafi prócz Pana.

Uderzyła Mertona śmiała gadatliwość klucznicy, co tak powstała na niego i umilkł z zadziwienia. Lecz na ten ostatni przycinek nakazał iey milczenie gniewnym tonem i naystraszliwszym oka pociskiem. Ale Swertka, iak to powiedziała potem Ranzelmanowi, wsparta podczas tey sceny męstwem nadzwyczajnym, i niezłękiona rozjątrzonym głosem i wściekłem swego pana spojrzaniem, z tą, samą do niego mówiła śmiałością.

— Wielmożny pan tak bardzo hałasował dla tego ze biedacy pozbierali na brzegach kilka beczulek i pak co do nikogo nie należały: a kiedy naypocziwszy chłopiec zniknął i zginął, Pan nie raczył nawet spytać co się z nim stało.

— A cóżby się z nim stać miało? stara waryatko; zawołał Merton. — To prawda że z głupstw na iakich czas

przepędza, nic dobrego nie wyniknie.

Odpowiedź ta była raczey szydercza niż gniewliwa; Swertha więc zacząwszy rozmowę nie chciała iey zaprzestać, tyem bardziey że ogień przeciwnika zwałniał.

— Prawda zem stara waryatka; pozwalam. Lecz ieśli Pan Mordanut nieszczęściem leży na dnie Roostu w którym nieiedna łódź zatoneła podczas burzy, (to szczęście że nie długo trwała, bo nic by się iey oprzeć nie mogło; ) albo ieżeli utonął w ieziorze powracaiąc piechotą; ieżeli mu się na skale pośliznęła noga, a my tu wszyscy wiemy z iaką śmiałością drapał się po skałach; któż będzie wtedy starym waryatem? Niech się Bóg opiekuie dziecięciem co matki nie ma! dodała pobożnie wznosząc ręce do nieba; gdyby Pan Mordaunt miał ma

tkę, toby za nim natychmiast w różne rozesłała strony.

Ta ostatnia przymówka szczególny

i na nim sprawiła skutek. Usta iego zadrżały, policzki zbladły; kazał Swercie poyść do iego pokoju do którego rzadko iey wolno było wstąpićnogą i przynieść butelkę ze wskazanego mieysca.

— Oho! pomyślała spiesząc z wypełnieniem tego rozkazu; zdaie mi się że mój Pan wie kiedy użyć tego napoiu.

Znalazła w kącie małe puzderko z butelkami; ale pył na niem i paiączyna pokazywały że od wielu lat było nietknięte. Z trudnością odkorkowała iednę, za pomocą widelców, a powąchawszy i skosztowawszy trochę aby się nie omyliła że to była wódka z Berrades, zaniósła ią do sali iadalney gdzie Merton walczył ze słabością którey zwyciężyć nie mógł.

Nalała mu do połowy szklanę, sądząc roztropnie że i mała ilość bardzo może działać na człowieka nieprzyzwyczajonego do gorących napoiów. Lecz on z niecierpliwością kazał iey na migi nalać pełną szklanę, trzymającą trzecią część kwarty miary Angielskiej; ta nalawszy ją aż po same brzegi, osłupiała, widząc iak on ją do dna spełnił jednym razem.

— Strzeżcie nas o wszyscy święci z raju! pomyślała Swerta, jeżeli będzie tak piiany iak iest szalony; to nikogo nie zechce słuchać.

Tymczasem policzki Pana Merton odzyskały rumieniec; zaczął wolniey oddychać nie okazując żadnego odu. rzenia znaku. Przeciwnie Swerta oświadczyła potem przyjaciółom że chociaż zawsze w dzielności dobrej szklanicy wódki mocne miała zaufa

nie, nigdy takich iey nie widziała cudów, nigdy pana swego nie słyszała mówiącego tak rozsądnie.

— Swerto, rzekł do niey; słusznie teraz mówisz, a iam się mylił. Bież natychmiast do Ranzelmana, aby do mnie czempredzey przyszedł z uwiadomieniem ile mi może dostarczyć statków i łodzi, wyszłe, ich za moim synem, i potem sowicie nagrodzę.

Jakby ukłóta bodźcem który według przysłowia klusem pędzi stare baby, Swerta pobiegła do wioski z całą szybkością iaką iey szósty krzyżyk zostawił. Milo iey było pomyśleć że uczucie litości, nie zostanie bez nagrody; gdyż to tylko skłoniło mieszkańców do tego zyskowego dla nich poszukiwania, z którego postanowiła pewną sobie zatrzymać korzyść. Po drodze chociaż iey nie można było ieszcze słyszeć, wielkim

krzykiem wołała Niel Ronaldsona, Sweyna Eryksona i innych przyjaciół.

Mówiąc prawdę, chociaż dobra kobiecina szczerze się zajmowała losem Mordanuta, gdyż iego nieobecność mocną, wzbudziła w iey sercu obawę nicby iey bardziej nie zmartwiło iak gdyby się Mordanut w tey chwili pokazał zdrów i cały; w tym razie przypadłyby zamierzone zwiady i spodziewane z nich korzyści.

Swerta prędko się uwinęła w układach ze starszyzną, wioski względem części zapłaty iakaby na nią godziwie przypaść mogła.

Natychmiast z Niel Ronaldsonem wróciła do Jarlshofu, dając mu po drodze potrzebne rady i nauki iak ma postąpić z iey panem którego znała charakter.

— Nadewszystko, rzekła mu, niech długo nie czeka na twoją odpowiedź.

Skoro się zapyta mów głośno i wyraźnie, gdyż nie lubi iedney rzeczy powtarzać dwa razy. Jeżeli cię zapyta o odległość i dalekość drogi, możesz mu liczyć mil dwa razy więcej, gdyż nie zna kraiu w którym mieszka; a jeżeli ci będzie mówił o zapłacie, wymagay od niego bezpiecznie dollarów zamiast szyllingów, gdyż on pieniądze uważa iak kamienie.

Wyuczywszy Neil Ronaldsona, wprowadziła go do swego pana. Lecz Ranzelrnan nie mało się zmieszał widząc że nie mógł iść za umówionym ze S. Swerta, systematem. Kiedy przesadziąc odległość i niebezpieczeństwa, zanadto wysoko chciał podnieść cenę najmu statków i ludzi, gdyż miano czynić poszukiwania lądem i morzem, osłupiał przekonawszy się że Merton nietylko znał iak najsdoskonalej wewnętrzne kraiu położenie,

i odległość od miejsca do miejsca, ale i prądy, i wszystko co tylko ma związek z żeglugą po tych morzach, chociaż te wszystkie szczegóły dotąd zupełnie zdawaty się dla niego obcemi. Zadrżał więc Ronaldson kiedy mu przyszło mówić o zapłacie ludzi którzy do tego poszukiwania mieli być użyci: gdyż widoczna była że Merton był świadomy w tym iak w innym względzie, i bardzo dobrze wiedział co należało zapłacić. Ranzelman nie zapomniał ieszcze owej burzy co pobudziła wściekłość Mertona kiedy nie długo po swoim w Jarlshofie zamieszkaniu wypędził był z domu Swertę i Sweyna Ericson. — Gdy się wahał po między boiaźnią aby nie zażądał ani za nadto wiele ani za nadto mało, Merton zamknął mu usta i kłopotowi jego położył koniec, przyrzekając mu wyższą nad jego nadzieie nagrodę, a nawet i po

darek ieśliby mu pomyślną o synu przyniosł wiadomość.

Ugodziwszy się już, Neil Ronaldson, sumienny człowiek, zaczął z uwaga, rozmaite wzmiankować miejsca, w których o młodym Mordauncie można było pewnych zasięgnąć wiadomości, tak na wyspie MainLand iako i na innych sąsiedzkich; i przyrzekł nie zapomnieć o żadney.

— Lecz przedewszystkiem, dodał; ieżeli Wielmożny Pan mówić mi pozwoli, iest tu jedna osoba nie zbyt daleko, która ieśliby ją, kto śmiał zapytać a ona raczyła odpowiedzieć, może nas o Panu Mordauncie uwiadomić lepiej niż ktokolwiek. Ty wiesz kto to iest, Swerto: ta, co tego rana była nad zatoką. I umilkł rzucając tajemniczem okiem na klucznicę, która potrząsając głową wyraziłiem odpowiedziała spojrzaniem.

— Coż to znaczy? zawołał Mertonu: o kim mówicie? wytłumaczcie mi się iasno i krótko.

— Ranzelman mówił o Nornie z FitfulHead, rzekła Swerta; gdyż ona tego rana szła do kościoła świętego Ryngana w iakiejs sprawie iey się tylko do tyczącey.

— A cóż ona może wiedzieć o moim synu? to iest waryatka iakern słyszał; żyje z kłamstw, obłudy, i ciągle biega po kraiu.

— Jeżeli biega po kraiu, powiedziała Swerta, to nie po to aby żyła kosztem drugich; gdyż pomimo tego co ma sama z siebie, ieszcze Fowde pilnuie aby iey na niczem nie zbywało.

— Ale cóż to ma za związek z moim synem?

— Ja nie wiem, odpowiedziała Swerta; lecz ona od pierwszego weyrzenia zaczęła kochać pana Mordannta.

i zawsze mu iakieś dawała podarunki, nie mówiąc o pięknym złotym łańcuchu który nosi na szyi. Mówią ludzie że ten łańcuch robiły czarownice. Ja nie znam wartości złota; ale Bryce Snailsfoot powiada że on wart sto funtów szterlingów angielskich; bo to nie są orzechowe lupiny.

— Ranzelmanie! krzyknął Merton; ruszaj albo poślij kogo po tę ko  
bietę, jeżeli sądzisz że ona co wie o moim synu.

— Ona wie wszystko co tylko się dzieje na tych wyspach; odpowiedział Ranzelman, pierwej niż wszyscy, i to prawda iak Bóg na niebie. Ale żeby iść za nią do kościoła albo na cmentarz, na to się nikt za żadne pieniądze nie odważy; i to także prawda iak Bóg na niebie.

— Zabobonni tchórze! zawołał Merton. Swerto podaj mi płaszcz.

Ta kobieta była w BurghWestra, jest spokrewnioną z Troilami: musi ona coś wiedzieć o Mordauncie. Ja sam pójde do niej. Ona, mówicie, mieszka w kościele ŚwiętegoKrzyża?

— Nie w Kościele ŚwiętegoKrzyża, ale w starym Kościele Świętego Ringana, odpowiedziała Swerta; stąd dobry kawał drogi, i tam nie bardzo zdrowe powietrze. Jeżeli mi Pan zawierzy, to czekać będzie aż ona wyidzie sama, i nie będzie iey przeszkadzał w chwili gdy iak możemy wiedzieć, zaięta jest bardziej nieboszczykami niż żyjącymi. Tacy ludzie nie lubią ściągać na siebie cudzych oczu: niech nas Bóg uchwowa! kiedy są zatrudnieni swoimi sprawami.

Nie odpowiedział na to Merton, lecz obwinąwszy się płaszczem, gdyż wtedy padała mgła bardzo gęsta, wyszedł z domu żywszym niż za zwy

czaj krokiem udał się do Kościoła leżącego w gruzach o trzy lub cztery mile, od swego pomieszkania.

Ranzelman i Swerta, ścigali go oczyma aż póki przed nimi całkiem nie zginął i nie mógł iuz słyszeć ich rozmowy.

Wtedy poważnie patrząc na siebie, i potrząsając głową, w rozumieniu że im ten krok nie bardzo dobrze wróżył, czynili swoje nad nim uwagi.

— Szaleńcy zawsze biegną prędko, i niczego nie słuchają: rzekła Swerta

— Ludzie co iuz są, fey, powiedział Ranzelman, zawsze są prędcy; nie sposób uniknąć swego przeznaczenia. Znałem ludzi którzy się starali zatrzymywać tych co byli fey; słyszałaś zapewne o Helenie Emberson z Camsey; lękając się burzy pozamykała wszystkie okna i wszystkie szczeliny w domu aby iey mąż nie zobaczył dnia, nie wstał i nie po

płynął ryby łowić na pełne morze. Coż się tedy stało? łódź na której miał płynąć zatoneła w Roost. Wraca do domu radosna że przeszkodziła mężowi puszczyć się na morze; ale iak uniknąć przeznaczenia? przybiega, i zastaie męża utopionego w jezioru tuż pod bokiem swego domu. A potem...

Swerta przerwała Ranzelmanowi przypominając mu aby pobiegł do zatoki i łodzi wyprawili; gdyż z jednej strony, dodała, jestem niespokojna o tego chłopca, z drugiej boję się aby sam przed czasem nie przybył. Potem, iakem ci już powiedziała, mój pan umie popędzać, ale nie chce ciągnąć; i jeżeli czempredzey nie wykonasz jego rozkazów, to się pożegnay ze spodziewaną zapłatą, daię ci słowo.

— A dobrze, dobrze! odpowiedział Ranzelman; wyruszmy iak nayprę

dzey. Szczęściem łódź Clawsona i Piotra Grot nie odplynęły tego rana, bo kiedy już mieli wsiadać, zaiąc przebiegi im drogę; wrócili więc natychmiast do domu, zwyczajnie iak rozsądni ludzie, wiedząc że mieli ieszcze co innego do roboty. — Nie można pomyśleć bez zadziwienia Swerto, iak mało w naszym kraiu mamy rozsądnych ludzi. Nasz wielki Udaller ieszcze iest niczego, kiedy ma zdrową głowę, ale często pływa w swoim iachcie i przeto długo iey nie utrzyma; a teraz mówią, o iego córce Pannie Minnie że dostała obłąkania. Norna więcey wie niż kto inny; lecz nie można iey mieć za rozsądną zupełnie. Mamy teraz Pana Merton; umysł iego iest w gorącej wodzie kąpany, a iego syn to czysty wietrznik. Słowem, ze znakomitszych w okolicy ludzi mało iest takich, prócz mnie, a może i ciebie

Swerto, których pod pewnym względem nie można uważać za waryatów.

— Bądź może, Panie Neil Ronaldson, odrzekła Swerta; ale jeżeli nie pospieszysz do zatoki, stracisz czas; a wtedy, iakom niedawno powiedziała memu panu, któż będzie waryatem?

## ROZDZIAŁ V.

".... Lubię te zwaliska.

Przeszłość co się odradza przed przychodnia okiem,

Ważne dzieie za każdym wskazuie nam krokiem.

Może na tym cmentarzu, którego dosięga

Zgubna, czasu, żywiołów, i dzikich polęga.

Leży dumny ciemiężca, co dla płonney chwały

Wielkim kosztem zakupił grobowiec wspaniały.

Sądząc że sen, choć mnogie wstrząsną światem zmiany

Aż do straszego sądu dotrwa nietykany.

Ale giną iak miasta, tak mury kościelne;

One są iak my sami, wątłe i śmiertelne. "

Księżniczka Malfy.

Zniszczony wówczas Świętego Niniana Kościół, wielką sławę miał w swoim czasie; gdyż i wyspy Szetlandzkie w epoce katolicyzmu miały osobnych świętych, kaplice, relikwie: i te chociaż nieznanne światu, były celem czci i uwielbienia pro

stych Tuli mieszkańców. Szczególną oni mieli cześć do kościoła świętego Niniana czyli iak go w innym okręgu nazywano, świętego Ringana.. Początek tey zabobonney czci pochodził stąd że ten gmach stał na brzegu morskim, i często służył rybakom za skazówkę portu, kiedy na łodziach wypływali na morze.. Łatwowierność tyle do nich przydała zabobonnych obrzędów, że duchowieństwo reformowane osadziło za rzecz potrzebna nalegać na konsystorz o zakaz odbywania w tym kościele nabożeństwa, gdyż to tylko utrzymywało przesady grubych i nie oświeconych wieśniaków.

Skoro kościół świętego Ryngana Ogłoszono iako siedlisko bałwochwalstwa, skoro dla zdjęcia z niego poświęcenia potrzebnych dopełniono formalności, i nabożeństwo do inney świątyni przeniesiono: pozdierano z

dachu olów i powyrywano wspierające go filary; i ta gotycka starey i niezgrabney architektury budowa zostawiona była na wolę żywiołów. Ziemia w tem mieyscu podobna iest do ziemi w Jarlshof powyżey opisany. Gwałtowność wiatrów które żadney niespotykane zawady ryczały wzdłuż tey ruchomych piasków płaszczyzny, zasypała w krótcie środek kościoła i iego skrzydła; od strony północnozachodney iako naywięcey na wiatr wystawioney, piaski okryły zewnętrzne mury aż do połowy ich wysokości; i okropną tych zwalisk nagość urozmaicał tylko widok krokiew dach niegdyś składających i imaleły nad niemi kopułki..

Ten kościół świętego Ryngana, chociaż zupełnie opuszczony, zachowywał wszelako szczątki czci niegdyś mu oddawaney. Grubi i nieświadomi rybacy z Dunronness ieszcze po

między sobą przechowali obrządek którego pochodzenia zapomnieli sami i od którego duchowieństwo protestanckie napróžno usiłowało ich odwiedzić. W wielkiem niebezpieczeństwie, zwyczajem u nich było szlubować iakąś ofiarę świętemu Ringanowi; a po ocaleniu nigdy nie zapominali szlubu tego dopełnić. Udawali się skrycie do starych kościoła zwalisk, tam zrzunaiąc trzewiki i pończochy przy wchodzie do obwodu, obchodzili go w około po trzykroć. Potem trzykrotnem okrażeniu, szlubuiący rzucał ofiarę, pospolicie mały srebrny pieniądz, przez szyby okna w iednem skrzydle kościoła; i uciekał nie oglądając się broń Boże za siebie, aż zagranicą poświęconey niegdyś ziemi; gdyż mniemano że szkielet świętego brał tę ofiarę swą bezielną dłonią, i przez okno wystawiał straszłą trupią głowę.

W istocie, to widowisko było tem Straszniejsze dla słabych i nieoświeconych umysłów, że te same gwałtowne nawałnice które z iedney strony groziły kościołowi całkowitem iego szczątków zasypaniem, i iuż naniósł ogromne, kupy piasku który prawie całkiem zakrywał mury i arkady, wygrzebywały iakby umyślnie mogiły spoczywających od strony północnowschodniej nieboszczyków: trumny, a czasem nawet zwłoki umarłych zachowane w niemurowanych i nie dobrze opatrzonych grobach, pokazywały się przestraszonym żyjących oczom.

Do tego to miejsca nabożeństwu niegdyś poświęconego, a dziś tak pustego, dążył wtedy Merton, chociaż wolny od zabobonnych uczuć z którymi się pospolicie wszyscy tam zbliżali. Zupełnie była mu obca boiaźń z przesadów pochodząca i wszystkim

prawie mieszkańcom kraiu właściwa; gdyż nawet saamotne iego życie, i usilne unikanie zgromadzeń ludzi łączących się z sobą. dla wielbienia bóstwa w iego przybytku, powszechne o nim utworzyły mniemanie, że nie tylko nie był łatwowierny, lecz daleko w smutniejszym żył błędnie wątpiąc o dogmatach przez kościół przyjętych i nauczanych.

Nie dochodząc do zatoki przy której w niewielkiej odległości leżały te zwaliska, wstrzymał się chwilę, i wyznał w duchu że to miejsce mogące uczynić tak mocne na wyobraźni wrażenie, słusznie było obrane do wystawienia bóstwu poświęconey budowy. Stała ona czołem do morza, nad którym dwa przylądki, czarne i posępne skały, stojące po obu zatoki brzegach, zwieszały swe olbrzymie głowy; po ich szczytach i bokach pliszki i inne morskie pta

ki ulatywały iak białe płatki śniegu, a przy brzegu kormorany rzędem przy sobie siedząc, wydawały się iak uszykowani do boiu żołnierze. Oko iego widziało te tylko żyjące istoty. — Morze w tey chwili nie było miotane nawałnością" lecz bałwany tłukły się o te dwa przylądki z łoskotem podobnym do hukku zdaleka biiącegogo piorunu; a pienne wody wyskakujące aż do połowy wysokości tych skał iak heban czarnych, uderzały mocnym i nakazującym widokiem. Tego dnia niebo pomiędzy dwoma przylądkami okryły czarne chmury, zebrane tak gęsto, że oko nie mogło daley przeyrzeć. — Wierne to było wyobrażenie morza w marzeniach Mizry wystawuijących mgły i chmury iako iego granice. Ziemia od brzegu podnosząc się stopniowo w głąb kraiu zakrywała go

zupełnie, i wieczney poświęcona była dzikości. Rosły na niey rzadkie niektóre zioła i trzcina mokrym piaskom właściwa. Na wzgórku leżącym wprost zatoki, w stosowney dla bezpieczeństwa od bałwanów morskich odległości, wznosiły się przez pół pogrzebane w piaskach któreśmy iuż opisali, zwaliska, otoczone zawalonym iuż i połamanym ręką czasu murem, który ieszcze oznaczał obręb cmenterza. Żeglarze których burza przymuszała uciekać do tey zatoki, przysięgali że często z tego kościoła wychodziło światło wróżące nawałnicę lub inne iakie nieszczęście.

Merton za zbliżeniem się do kościoła, nieznacznie a może i bez myśli, szedł tak aby go nie postrzeżono nim podstąpi pod mury cmentarza. Przypadkiem stanął pod ścianą, gdzie wiatr unosząc piasek, wygrzebywał



mogily umarłych, iakeśmy iuz powiedzieli.

Patrząc przez wyłom muru, uyrzał osobę ktorey szukał. Zatrudnienie iey doskonale odpowiało powszechnie przyiętym o niey wyobrazeniom, i w istocie bardzo było nadzwyczajnym.

Siedziała przy starożytnym grobowcu, który po iedney stronie wyobrażał wojownika niezgrabnie wyrzniętego na kamieniu, z drugiey tarczę z trudnemi do rozpoznania herbami. Tarcza ta była położona horyzontalnie, w brew nowożytnemu zwyczajowi kładzenia iey iak zazwyczaj pionowo. Pod tym grobowcem, iak o tem słyisał Merton, spoczywały zwłoki Rybolta Troił, iednego z przodków Magnusa, sławnego swemi czyny i przedsiębierczym charak. terem w piętnastym wieku. Norna FitfulHead zajmowała się odgrze

bywaniem tego grobu; nie trudna to była praca, gdyż go tylko ruchome zakrywały piaski. Można więc było sadzić że łatwo dokona tego dzieła które iuz wiatry zaczęły, i odsłoniły zwłoki spoczywającego w tem miejscu woioownika. Przy tey pracy śpiewała; gdyż mieszkańcom północy zawsze w podobnych zabobonnych zatrudnieniach towarzyszyła iakaś, pieśń gminna. Możemy za mało zachowali tych śpiewów, dla tego przetłumaczmy następujący.

Woiowniku któryś chwałą  
Okrył dni twych zawód świetny;  
Cóż z ciebie teraz zostało?  
Piasek i pył nieszlachetny,  
Żaden rycerz przez twe życie  
Nieśmiał zbliżyć się ku tobie;  
Dziś kobieta, dzisiay dziecię  
Może grzebać w twoim grobie.  
Ja nie po to grób twój wzruszę  
Aby z niego szydzić dumnie:  
Kawał ołowiu wziąć muszę  
Co gniecie na twej trumnie.

Po to z hardą przyszłam dłonią  
Tem żelazem uzbroiona;  
Kiedyś walczył, któż śmiał z bronią  
Zbliżyć się do twego łona ?

Dzięki ci Rybolcie dzięki !  
Ja ci przyrzekam w nagrodę  
Ze fale i wiatrów ięki  
Do zamilczenia przywiode.  
Korna przyrzeczeń dochowa,  
Razem nędzna i wszechwładna,

I w brew losom, mego słowa  
Nie odwróci siła żadna.

Przy pierwszej strofie tej pieśni, składającej część obrzędu czarodziejskiego, Norna odgrzebała część ołowianej tunny w której leżały bohatera zwłoki. Przy drugiej, odjęła kawałek ołowiu z ostrożnością, i czcią religijną. Spiewała, a na koniec trzecią, zasypała piaskiem trumnę; i po skończeniu śpiewu nie pozostał żaden znak pogwałcenia tajemnicy grobu.

Merton ukryty za murem cmentarza, w tę kobietę wlepione miał oczy, podczas całego jej obrzędu;

nie żeby najmniejsze miał dla niej i dla jej nabożeństwa uwielbienie, lecz rozumiał iż przeszkadzać szalonej w jej szalonym czynnie, nie było to skutecznym środkiem otrzymania żądanych od niej wiadomości. Miał przynajmniej sposobność uważania jej postawy; lecz twarz prawie zupełnie miała ukrytą pod rozrzuconymi włosami i kapturem czarnego płaszcza, dla tego tak trudno było widzieć jej oblicze jak kapłanek druidów, podczas dopełnianych przez nie tajemnie. Merton często słyszał o Nornie, i nieraz ją widział w okolicach Iarshofu; lecz niedorzeczne o niej biegające w około powieści, nie dozwalały mu zwracać uwagi na kobietę którą miał za szaloną lub szalbierkę, albo za to oboje razem. Lecz w tej chwili kiedy go zmusiły okoliczności do zwrócenia większej na nią, uwagi, musiał przyznać, że ona

prawdziwą była entuzjastką, albo że tak wybornie grała swoją rolę, iż jej żadna starożytna pitonissa przewyżżyć nie mogła. Jej postawa pełna godności; uroczystość jej skinień, dźwięk wyrazisty głosu kiedy zaklinała wojownika którego spoczynek zgwałciła, uczyniły, wrażenie na umyśle Pana Merfona, pomimo zimnej jego dla otaczających przedmiotów obojętności. Lecz zaledwie Norna to dziwne skończyła zatrudnienie, on nie bez trudności przechodząc po gruzach murów, pokazał się jej oczom.. Nie zmieszana wcale nagłym w tym odludnem miejscu obcego człowieka widokiem, przemówiła doń jak gdyby się go spodziewała:

A więc szukałeś mnie nareście?

— I znalazłem; odpowiedział Merton, sądząc że najlepszym środkiem przystąpienia do żądanej z nią roz

mowy, było, odpowiadać stosownie do jej zapytań.

— Tak: rzekła: znalazłeś mnie, i to w miejscu w którym się wszyscy, ludzie mają znaleźć; wśród grobowców.

— Prawda, odpowiedział Merton, rzucając okiem na tę scenę zniszczenia i w której uderzające go wkoło przedmioty, grobowe kamienie, były jedne przez pół ukryte w piasku, drugie natarczywością, burzy wyrwane z miejsc sobie przeznaczonych, mające na sobie wyryte lub wypisane śmiertelności godła. Prawda, tu jest miejsce zebrania wszystkich ludzi, szczęśliwi którzy jak najprędzej zawiiają, do tak spokojnego portu!

— Ten co pragnie zawinąć do tego portu, rzekła. Norna, powinien był dobrze kierować łodzią swego żywota. Ja się nie spodziewam zna. leżć go tak spokojnym. Ty zaś,

śmieszli mieć te nadzieję? Czy drogi twego życia daią ci do niej prawo?

— Nie o to mi teraz chodzi. Przyszedłem tu abym cię spytał czy o moim synu Mordauncie nie możesz iakich dać mi wiadomości?

— Oyciec pyta obcey osoby czy może mu dadź o iego dziecięciu wiadomość? Skądżebym ia miała o nim wiadomość? czy Kormoran pyta się czapli — Gdzie są moje dzieci?

— Porzuć tę próżną, tajemniczości przesadę; możesz nią uwodzić pospółstwo ale nie mnie. Mówiono mi w Jarlshofie ze wiesz albo możesz wiedzieć co się stało z moim synem Mordauntem, który ieszcze nie wrócił do domu z uroczystości świętego Jana Chrzciciela u twego krewnego Magnusa Troil. Powiedz mi ieżeli co wiesz o nim; a ia ci nagrodzę ile roi tylko możność moia pozwoli.

— Cały glob ziemski nic w sobie nie zamyka coby w moich oczach zasłużyć mogło na imie nagrody, za słowo którebym straciła daiąc ie słyszeć uszom śmiertelnika. Ale co się tycze twego syna, ieśli go chcesz widzieć przy życiu, iedź na iarmark do Kirkwallu w Orkadach. — A pocóż ia mam iechać na iarmark do Kirkwallu? wiem że syn mój nie zamierzył sobie zwiedzać tamtey okolicy.

— My dążymy za łodzią przeznaczenia, bez wiosła i steru. Tyś nie miał zamiaru tego ranka bydź w kościele świętego Ringana, a przecież tu iestes. Nie miałeś zamiaru przed chwilą, iechać na iarmark do Kirkwallu, a przecież poiedziesz.

— Nie poiadę ieżeli mi iasno dostatecznych do tego nie wyłożysz pobudek. Nie sądz abym ia był z li

czby tych którzy ci nadprzyrodzoną przypisuią władzę.

— Zapisz się do ich liczby nim stąd odeydziesz; ia zaś znam cię dobrze, i o tem cię iednym słowem przekonać mogę.

— Przekonayże ranie tem słowem; gdyż inaczey nie usłucham twey rady.

— Posluchayże co powiem względem twego syna; bo gdybym ci powiedziała rzecz tyczącą, się ciebie samego, to byś o nim i o niczem innem nie pomyślał. Poiedz na iarmark do Kirkwallu, i piątego dnia w południe weydz do lewego skrzydła fary świętego Magnusa. Tam znajdziesz osobę która ci powie o twoim synu.

— Mów iaśniej rzekł Merton z pogardą, ieżeli chcesz abym przyjął twe rady. W młodości moiey nieraz runie oszukały kobiety; lecz ni

gdy tak grubo iak ty sobie zamierzasz.

— Więc posłuchaj, zawołała stara; powiem ci słowo które się dotyczy najważniejszej w twoim życiu tajemnicy. Zadrzą, wszystkie twoje nerwy, aż do śpiku twych najgłębszych kości. I nachyliwszy się ku niemu rzekła mu do ucha słowo które na nim czarodziejskie sprawiło wrażenie. Oslupiał z zadziwienia, a Norna z oznaką tryumfu i wyższości odeszła, i znikła wśród starych zwalisk. Nie szedł za nią. Merton. — Naprawdę chcemy się ukryć przed naszym przeznaczeniem! zawołał odzyskawszy przytomność: i wyszedł ze cmentarza. Stanąwszy na wzgórku, z którego mógł jeszcze widzieć kościół, obrócił się i ostatni raz ujrzał Nornę na szczycie obaloney wieży, obwiniełą, w swej długiej szacie i

powiewającą w powietrzu białą chustką. Uczucie zgrozy iakiego doświadczył usłyszawszy iey ostatnie słowa, ścięło mu powtórnie zmysły; szedł z niezwykłą szybkością aż poki kościoła i piaszczystey zatoki daleko za sobą nie zostawił. Za powrotem do Jarlshofu, taka w iego twarzy nastąpiła zmiana, że Swerta spodziewała się napadu melancholii który krytyczną iego nazywała godziną.

— Nie trzebaż się było tego spodziewać, myślała, iak tylko śmiał szukać Norny z FitfulHead w kościele świętego Ryngana, w tem siedlisku duchów?

Nie okazując iednak żadnego znaku pomieszanania umysłu, prócz ponurey i głębokicy melancholii, Merton iey oświadczył że zamysła pojechać na iarmark do Kirkwallu: co było tak przeciwne wszystkim iego

zwyczajom, że klucznica zaledwie swym uszom wierzyć mogła. Usłyszał w krótcie potem z zimną obojętnością że żaden z tych którzy lądem i morzem wywiadywali się o Mordauncie, najmniejszey o nim nie przyniosł wieści. Spokojność iego na wiadomość o chybionym celu ich poszukiwań, do reszty przekonała Swertę, że kiedy się widział z Norną, ta mu nic nie wróżyła lepszego.

Mieszkańce wioski bardziey się ieszcze zadziwili, widząc że Pan Merton iakby nagłem ! popchnięty postanowieniem, czynił przygotowania do wyjazdu na iarmark do Kirkwalu, gdyż dotąd unikał iak naypilniey wszelkich publicznych zgromadzeń. Próżno Swerta usiłowała przenikać tajemnicę; nie dokazawszy tego, nową powzięła niespokojność o los swego młodego Pana, Zwol

niał iednak iey smutek na widok pieniędzy które iey dał Pan Merton, i które chociaż w małej kwocie, wydały się dla niey skarbem. Uwiadomił ią przytem że do tey żeglugi niał statek należący do właściciela wyspy Muza.

## ROZDZIAŁ VI.

"Już iey łzy niepłynęły, suche miała oko.  
Cicha rozpacz z zaległa iey duszę zboląłą,  
I serce uciśnione wesołem się zdało.  
Wesołem ! ach iey czoła ustąpiła radość,  
Jagody iey śmiertelna przyodziła błądź;  
Tak lilia świeżością iasniejąca łona,  
Więdnienie i usycha gradem uderzona".

Stary Robin Gray.

Stan Minny podobny był do stanu wiejskiej bohaterki w miłej balladzie o Lady Annie Lindsay. Wrodzona moc duszy nie dała iey upaść pod ciężarem okropnej tajemnicy która ją dręczyła po przebudzeniu, a w chwilach przerywanego spoczynku ściagała nawet we śnie. Te są najsroższe cierpienia które musimy w so

bie tać, dla których nie możemy ani żądać ani przyjąć pociechy. Przydawszy do nich przykre uczucie występnej tajemnicy ciężącej na niewinnem sercu, nie dziw że zdrowie Minny cierpiało od połączenia tych okoliczności. Charakter iey, zachowanie i skłonności; zmieniły się do tego stopnia w oczach żyjących z nią osób, że się nie należy dziwić iż iedni przypisywali tę zmianę, skutkom czarów, drudzy początkowi pomieszania umysłu. Samotność którą, tak lubiła, stała się dla niey nieznośną; iednak znajdując się w towarzystwie, żadney nie zwracała na nie uwagi. Pograżona była w ponurych i żalobnych marzeniach; lecz iezeli przypadkiem imię Klewelanda lub Mordaunta wpadło w iey ucho, budziła się z głębokiego uspienia, cała drżąca, w okropności i zgrozie, iak osoba na

widok zarzącego lontu który ma zapalić siarczystą, nic prowadzącą, do podziemnej miny prochu, której wybuchnienia sama co chwila spodziewa się zostać ofiarą. Widząc że iey straszliwa tajemnica nie była ieszcze odkrytą, z tego się nie cieszyła, lecz pragnęłaby raczy poznać wszystkie iey okropne szczegóły, niż znosić dłużej tak bolesną, wątpliwość.

Zachowanie iey względem siostry tak było niestateczne, a przecie dla iey dobrego serca tak iednostaynie przykre, że wszystkim którzy na nie patrzyli, zdało się najsroższą chorobą iey oznaką. Czasem szukała towarzystwa siostry, iakby nieodpartym pociągnięta uczuciem i myślą, że obie iedenze cios powinien uderzyć, chociaż sama tylko znała cały ogrom nieszczęścia które ją czekało. To znowu czując żywo ranę którą odebrało tkliwe Brendy serce na wiado

mość o zbrodni Klewelanda, nie mogła wytrzymać widoku siostry, i chroniła się od pociech, iakie Brenda, myśląc się względem powodów iey zgryzoty, usilowała iey przynosić. — Często się zdarzyło że Brenda pocieszając ją mimowolnie dotykała iey wspomnień, tak że Minna nie zdołała ukryć swego udręczenia, i chroniła się w swym pokoju.

To postępowanie w oczach osób przyczyny jego nieznających, uważane było za płochość serca, które już przestało kochać drogą, wprzód siostrę; jednak Brenda wszystko to znosiła z tak iednostayną i tkliwą słodyczą, że Minna często łzy wylewała w iey objęciu, a może te chwile chociaż zatrute gorzkim wspomnieniem tajemnicy mającey zniszczyć iey i Brendy szczęście, były nayznośniejsze w tey nieszczęśliwey epoce iey życia: gdyż

ie osładzała niezmienna dla siostry miłość.

Skutki tey melancholii, zatrwaaiących wzruszeń i mocney drażliwości nerwów, dały się wkrótce widzieć na twarzy i całej postawie biedney Minny. Stula się bladą i nędzną, oko iey straciło to spokojne weyrzenie iakie nadaie niewinność i szczęście. Była na przemiany ponurą i obłąkaną" podług rozmaitych uczuć w iey nieszczęśliwym stanie lub silnieyszern boleści przystępie. W towarzystwie była posępna i milcząca, a w samotności, uważano że często mówiła do siebie; gdyż za konieczną rzecz osądzono czuwać nad nią ciągle.

Oyciec Minny pożerany niespokoynością, udawał się do wszystkich leków na wyspach Szetlandzkich. Naprózno zgromadzał osoby oboiey płci którzy się znaią na wszystkich ziołach

i do ich skuteczności dodaią tajemnicze słowa. Nie wiedząc iuż co począć, postanowił zasięgnąć rady od Norny z Fitful Head, chociaż podług wzmiankowanych wyżej okoliczności, nie miał z nią wtedy ścisłego związku. Pierwsze do niey poselstwo było nie pożyteczne. Norna była wówczas w swoim zwyczajnem mieszkaniu, przy morskim brzegu, u stop przyładka którego przybrała imie; i chociaż Eryk Scambester sam się do niey udawał w tym celu, odmówiła mu stale widzenia się z nim i odpowiedzi.

Obrażony był nieco Magnus za tak małe iey względy dla iego poselstwa i posła; ale niespokoyność iaką w nim wzbudzał smutny stan Minny i uszanowanie dla istotnych nieszczęść Norny i przypisywaney iey potęgi, nie pozwoliły mu w tem zdarzeniu, oddawać się zwyczajney dra

żliwości. Przeciwnie, umyślił sam ią odwiedzić. Nikomu iednak tego zamiaru nie powierzył, oświadczył tylko córkom aby się gotowały do odwiedzenia krewney której od dawna nie widział; i wzięły z sobą na drogę potrzebną ilość żywności, gdyż ona dość mieszkała daleko, i iey spiżarnia zapewne dobrze nie była opatrzona. Nie zwykła wybadywać oycy o powody iego rozkazów, a myśląc ze przejażdżka i jakiegolwiek roztargnienie mogłoby dla siostry byđź pomocne, Brenda, która wtedy sama była w domu gospodynią, natychmiast potrzebne poczyniła do drogi przygotowania, i nazajtrz wybrali się wszyscy, iadąc iuż to wzdłuż brzegu morza, iuż to przebywając trzęsawiska, i nie widząc nic nowego prócz małych pól zasianych owsem i ięczmieniem ku stronie północnozachodniey Main Landu, który się kończy przy

łądkiem FitfulHead, iak południowozachodnia teyże wyspy strona kończyła się przylądkiem Sumhurgh. Udaller iechał na pięknym Norweskim rumaku, tak żywym lecz trochę rośleyszym niż pospolite w kraiu. Minna i Brenda, oprócz innych talentów, umiejąc iezdzić konno, miały te małe szkapki, które staranniey pielegnowane niż inne, okazywały swym pięknym kształtem i żywością, że ta rasa tak zaniedbana mogła się polepszyć. Towarzyszyło im czterech służących, dwóch konno, a dwóch pieszo. Tym sposobem nie mogli się opóźnić w swej drodze, chociaż tyle mieli do przebycia gór i trzęsawisk, że prawie zawsze musieli iść piechotą; a gdy się dostali na ziemię suchą i równą co im przez iakiś czas pozwalała iechać kłusem, dway piechotni iedyny tylko mieli kłopot w zło

wieniu dwóch koników z pierwszego stada iakie napotkali.

Wesołość nie zdawała się towarzyszyć ich podróży, bo naywięcey iechali w głębokiem milczeniu. Niecierpliwy iednak Udaller popędzał czasem swego rumaka; lecz przypominając sobie natychmiast słabe zdrowie Minny, zwalnia bieg, i pytał ją czy się za nadto nie zmęczyła. O popołudniu pomyśleli o popasie, gdyż mieli dość z sobą żywności: i zatrzymali się przy czystem i zimnem źródle, które nie lechtało ięzyka Udallera; lecz późniey stało się wyborne, kiedy przylewał do iego wody doskonałej wódki. Spełniwszy ieden, drugi a nawet i trzeci kielich srebrny, na którym z iedney strony w płaskorzeźbie wyobrażony był niemiecki kupido z fayką, z drugiey strony niemiecki bachus połykający niedźwiedziem garłem flaszę gorzałki,

zaczął więcey mówić niż w ciągu dotychczasowey drogi.

— Więc tylko, rzekł do swoich córek, o miłą iesteśmy od mieszkania Norny. Zobaczmy iak też nas przyimie ta stara sybilla.

Ninna przerwała oycu cichym i słabym wykrzyknieniem, a Brenda w zadziwieniu zawołała: — Czy to my do Norny jedziemy, oycze? niech nas od tego Bóg broni!

— A dlaczegóż ma nas Pan Bóg bronić? rzekł Udaller zmarszczywszy brwi. Ja nie wiem dla czegoby mi Bóg bronił odwiedzić krewnę którey wiadomości mogłyby bydź przydatne dla twoiey siostry? Nie ma na naszych wyspach kobiety ani mężczyzny coby ją w tym względzie przewyższał. Dzieckiem iesteś Brendo; siostra twoia więcey ma rozsądką. Nie bój się Minno, nie bój się. Pamiętam że będąc ieszcze dzieckiem lubiłaś słuchać pieśni i powieści

Norny; wisiłaś na iey szyi kiedy Brenda uciekała od niey z krzykiem, iak hiszpański kupiecki okręt od hollenderskiego korsarza.

— Chciałabym oycze, aby mnie ona dziś tak nie straszyla; rzekła Brenda chcąc podać siostrze sposobność aby pogrążyła się w ulubionem iey milczeniu, a razem przypodobać się oycu ciągnąc z nim rozmowę. Tylem rzeczy słyszała o iey mieszkaniu, że myśl pokazania się iey oczom iakąś mnie przeymuie trwożą.

— Dziecko iesteś, rzekł Magnus, kiedy myślisz że odwiedziny dobrych krewnych mogą się nie podobać sercu szczeremu i szlachetnemu sercu Hialtlandskiemu Norny. Zgaduję teraz dla czego nie chciała przyjąć Eryka Skambestra. Od wielu lat nie byłam w iey domu, i nigdy was do niey nie przywiózł: ma więc prawo użalania się na mnie. —

Ale powiem ci prawdę, że chociaż to u nas zwyczajem, nie powinienem objadać kobiety samotnie żyjącej, iak my sobie postępujemy względem naszych braci Udallerów, kiedy w zimie włączymy się od domu do domu, i nasza zgraia co raz się powiększa iak kula śniegu która zabiera wszystko w swoim przechodzie.

— Jeśli tak, rzekła Brenda, my nie będziemy ciężarem dla Norny. — Mamy podostatkiem wszystkiego co nam potrzebnem byż może, ryby, słoninę soloną, baraninę, wędzonki; słowem, mamy czem żyć choć i miesiąc; mamy wino i wódkę więcej niżbyś mógł wypić mój oycze.

— Bardzo dobrze moja córko, bardzo dobrze. Okręt dobrze opatrzony żegluj szczęśliwie. Będziem tylko żądali od Norny nakrycia i Józka dla was dwóch; gdyż dla mnie dosyć mego płaszcza i Norwęgskiej de

ski która dogodniejsza będzie niż wasze wełniane materace. Norna więc nas przyjmie bez żadnego kosztu.

— Chciałabym iednak aby nas mile przyjął.

— Cóż ona mówi! przez Świętego męczennika, mego patrona! zawołał Magnus. Ty myślisz że moja krewna iest poganką, że iey nie miło iest widzieć swoją krew i ciało? Nie, nie, ia się tylko lękam abyśmy iey w domu nie zastali; gdyż ona zawsze lata po kraiu i myśli o słabości niepodobnej do uleczenia.

Minna w tey chwili westchnęła głęboko.

— Nie trzeba dla tego wzdychać moje dziecię; rzekł Udaller; większa część rodu ludzkiego podobne popełnia błędy; ale ty strzeż się Minno.

Drugie westchnienie które naprózno usiłowała powściągnąć, pokazało że ta przestroga iuż iest za późną.

— Ja myślę że ty się lękasz iak Brenda, rzekł rzucając okiem na bladą i stroskaną twarz starszej córki; iezeli tak, powiedź mi słowo, a zawróciemy się do domu tak szybko iak gdybyśmy mieli wiatr pomyślny z tyłu okrętu.

— Mów, moja siostro, mów, na miłość Boga; rzekła Brenda błagającym głosem. Ty wiesz... Ty przypominasz sobie... Pewna iesteś że Norna niczem cię pocieszyć nie może.

— To prawda, odpowiedziała Minna słabym głosem, ale ia nie wiem... ona może odpowiedzieć na pytanie... na pytanie iakie biedny może zadać biednemu.

— Krewna moja nie iest w biedzie, zawołał Udaller przywiązując do słowa biedy, inne znaczenie, nie to w iakiem ie Minna rozumiała. Ona ma piękne dochody tu i na Orkadach, odbiera co rok nie wiem wiele lispua



dów masła. Lecz ubodzy więcej z niego korzystają; i biada Szetlandczykom którzy iey w tem naśladować nie chcą. Resztę ona sama wydaie w podróżach. Ale wy się uśmieciecie uyrzawszy iey pomieszanie i Nicka Strumpfer którego nazywa Pakoilem. Wielu mniema że on iest diabeł; lecz daie wam słowo że on ma iak my, ciało i kości. Oyciec iego mieszkał w Groemsay. Rad będe go zobaczyć.

Kiedy to mówił Udaller, Brenda, która z mniey żywą niż iey siostra wyobraźnią, była iednak obdarzona zdrowym nad zwyczaj rozsądkiem, rozważała w sobie jakieby wrażenie te odwiedziny sprawić mogły na umyśle Minny. Nakoniec postanowiła przy pierwszej zręczności opowiedzieć oycu szczegóły nocnego widzenia się z Norną, gdyż między różnemi przyczynami co wpływały na zmianę

umysłu siostry, i temu także przypisywała iey udręczenie. Wtedyby sam osądził czy powinien jechać w gościnę do tey szczególney kobiety, i wystawić córkę na skutki okropnego iey widoku.

Skoro iuż powzięła to postanowienie, oyciec iey strząsając jedną ręką okruszyny które spadły na iego suknie, a drugą trzymając szklanicę wody z winem, pił za. pomyślność podróży, i kazał gotować się do wyjazdu. Kiedy siodłano konie, Brenda nie bez trudności dała oycu do zrozumienia, że z nim chciała mówić na osobności; zaszło to zacnego Udallera, który choć iak grób milczący kiedy szło o dochowanie ważney tajemnicy, tak nie lubił żadnych skrytości, że mówił otwarcie o wszystkim w kole swey rodziny, nawet w przytomności służących,

Lecz się nie równie mocniej zaszło, kiedy z nią pozostawszy w tyle, usłyszał o nocnych odwiedzinach Norny w BurghWestra, i o powieści którą ona opowiadała zdumiałym iego córkom, Samemi tylko wykrzyknikami przerywał mowę Brendy; kiedy ją skończyła odetchnął i kłął szaleństwo swey krewney, która iego córkom tak okropne opowiadała rzeczy.

— Słyszałem to zawsze, że pomimo całej nauki i wiadomości, iest na prawdę szalona, i dziś przez święte relikwie mego świętego patrona męczenika! zaczynam iuż temu wierzyć... Teraz nie wiem iak mam kierować łodzią, iak gdybym zgubił igłę magnesową. Gdybym wprzód o tem wiedział, siedzielibyśmy spokojnie w BurghWestra; ale kiedyśmy iuż tak daleko zaiechali, i Norna czeka na nas....

— Czeką na nas? oycze; czy podobna ?

— Ja... ia sam nie wiem. Lecz ponieważ ona wie z której strony wiatr dmie, powinna także wiedzieć że my do niey iedziemy. Nie trzeba się iey narażać. Ona może umyślnie spletała nam tego figła żeśmy się trochę z sobą powadzili o tego młodego Mordanuta; iezeli tak, ona może temu zaradzić; i zapewne zaradzi, albo mi powie dla czego. Ale pierwey trzeba począć łagodnie..

Widząc że te odwiedziny były nieuchronne, Brenda zaczęła ojca wybadywać czy to wszystko było prawda co im wtedy mówiła Norna. — Magnus potrząsnął głową, westchnął głęboko, i wyznał w krótkości że iey związki z owym cudzoziemcem, i śmierć iey ojca której stała się przypadkową i niewinną przyczyną, były smutną i niezaprzeczoną prawdą. —

Co do iey dziecięcia, dodał, nigdy wiedzieć nie mógł co się z nim stało.

— Jey dziecię? zawołała Brenda; o niem nie mówiła nam ani słowa.

— Ha! jeśli tak, oby mi wprzód kołem stanął język nimem ci o nim powiedział. Widzę że tak trudno jest człowiekowi czy staremu czy młodemu ukryć tajemnicę przed wami kobietami, iak węgorzowi wysliznąć się z włosianego stryczka kiedy go rybak nim raz uchwyci.

— Ale to dziecię? mój oycze, spytała Brenda z naleganiem, chcąc się dowiedzieć o szczegółach tey nadzwyczajney powieści, czy wiadomo co się z nim stało?

— Zdaie się że ie porwał ten hultay Vaughan, odpowiedział Udaller z iakimś niesmakiem który pokazy

wał że mu się ta rozmowa nie podobała.

— Vaughan? kochanek biedney Noruy zapewne? cóż to był za człowiek, mój oycze?

— Człowiek iak inni ia myślę. — Nigdy go w życiu nie widział. On znał wiele Szkockich rodzin w Kirkwału, ia zaś iako moi starzy przodkowie... Ach! gdyby Norna widywała tylko samych swych współrodaków, i gdyby nie przestawała zeSzkotami, nigdyby nie widziała tego Vaughana, i los iey byłby wcale inny. Ale wówczas Brendo, nieznał bym był twej matki (dodał z błyszczącą łzą w swych wielkich siwych oczach) i to by mnie ochroniło od długich żalów po tak krótkim szczęściu nastąpionych.

— Czy to iako towarzyszka życia, czy iako przyjaciółka, rzekła Brenda po krótkim milczeniu, Norna przy

tobie oycze, żeby zastępowała miejsce naszej matki: przynajmniej tak sądzić mogę z tego com o niey słyszała. Lecz Magnus którego wrodzoną porywczosć łagodziło w tey chwili kochaney żony wspomnienie, odpowiedział iey z większą niż się spodziewała słodyczą.

— W tey epoce byłbym się skłonił do pojęcia Norny w małżeństwo. Związek ten byłby ukoił zastarzałe nienawiści, stałby się balsamem wylanym na zadawnione rany. Życzyli sobie tego wszyscy nasi krewni; i ia w ówczesnem moim położeniu; nieznając ieszcze naszej błogosławioney matki, nie miałem przyczyny do opierania się tym związkom. Nie sądz o mnie i o Nornie z dzisieyszego naszego położenia. Ona była młoda i piękna a ia byłem lekki iak daniel w górach, nie troszczyłem się o to do

Jakiego portu łódź moja zawinie, i miałem ich iak myślę więcej niż jedne pod wiatrem. Lecz Norna przeniosła nademnie tego Vaughana; i iakem ci już powiedział, było to dla mnie największym iey przyjaźni dowodem.

— Biedna krewna! rzekła Brenda. Ale czy wierzysz oycze w tg nadprzyrodzona, którą iey przypisują, potęgę? czy wierzysz w tajemnicze zjawienie się karła co się iey miał pokazać...?

Przerwał iey oyciec. Widoczna była że mu się nie podobały te pytania.

— Ja wierzę, Brendo, odpowiedział, w to wszystko w co wierzyli moi przodkowie. Ja nie chcę od nich być mędrszym.

— Oni wierzyli, że jeżeli iaka, bez względu na pleć istota, cierpiała wielkie nieszczęście, opatrność otwierała oczy iey

duszy i darzyła ją, znajomością przyszłości: dla tego Norna swemi udręczeniami zasłużyła na ten dar pośród swych nieszczęść. Te wiadomości tak są, dla niey przykre iak cierniowa korona, choćby to nawet była korona państwa Duńskiego, co by zdołała iey czoło. Co do ciebie, moja Brendo, nie chciej być mędrszą od przodków. Siostra twoja Minna kiedy była przy zdrowiu, tyle miała uwielbienia dla wszystkich pism w języku Norweskim, iak dla bulli papieżkiej pisaney połacinie.

— Biedna Norna! powtórzyła Brenda; i dziecięcia iey nigdy nie wynaleziono.

— Cóż ja wiem o iey dziecięciu? odpowiedział Udaller nie tak łagodnym iak wprzódy głosem; ia tylko wiem że Norna była bardzo słaba przed i po wydaniu go na świat, chociaż używaliśmy arfy i fletu

dla iey rozweselenia. Co do dziecięcia, urodziło się za wcześnie przed kresem od natury wskazanym, i zapewne od dawna już nie żyje. Ale ty tego Brendo nie rozumiesz; iedź prędzey naprzód, i nie nudź mnie pytaniami o takie rzeczy które cię zajmować nie powinny.

Kończąc te słowa Udaller, spał ostrogą rumaka i puścił się wielkim kłusem nie zważając na dobrą lub złą drogę, kiedy mały konik Brendy przez instynkt wybierał miejsca w których bezpiecznie mógł nogę postawić; zrównał się wkrótce z zamyśloną Minną, i do obu córek zarówno mówić zaczął. Cieszyła się Brenda, rozumiejąc że choroba siostry maiąca według iey mniemania siedlisko w imaginacyi, uleczoną zostanie lekarsstwami Norny, gdyż te na imaginacyą działać będą.

Dotąd iechali prawie w linii prostej przez bagna i mchem okrytą ziemię, często jednakże okrążając łączące się z morzem zalewy, zwane voe, które tak daleko w kray zachodzą, że chociaż MainLand ma trzydzieści a nawet więcej mil szerokości, żadnego na całej wyspie znaleźć nie można miejsca co by więcej niż o trzy mile od wody słoney odległe było? Lecz w tej chwili zbliżając się do północnozachodniej kończatości, mieli do przebycia ogromny łańcuch skał które od wieków opierają się natarczywości wiatrów i oceanu, bezsilnemi falami rozbiiającego się o ich potężne słupy.

— Otóż mieszkanie Norny! zawołał Magnus do córek. Patrz Minno czy tu się nie ma z czego uśmieć. — Czy znasz na całym świecie inną prócz orła morskiego istotę, co by sobie mogła podobne zbudować gniazdo?

Przez relikwie mego świętego patrona! nigdy żyjące stworzenie bez skrzydeł i przy zupełnym rozumie, nieżyło w podobnem mieszkaniu, chyba na górze FrawStack przy Papie, na której córka pewnego Króla Norwęskiego była zamknięta, dla zabezpieczenia się od tłumu ścigających ją zalotników, jeżeli historia mówi prawdę().

) FrawStack, czyli Dziewicza Skała, jest to skała niedostępna odłączona od wyspy Papy bardzo wąską ciałniną morza. Widać na iey szczycie zwaliska o których biega wieść podobna do bayki o Danai.

## ROZDZIAŁ X.

" Trzykroć iey głosem ponuro  
Jękły podziemne sklepienia,  
Wniydz bez trwogi moia córo,  
I powiedz mi twe cierpienia...  
MICKLE.

Nie bez iakieys przyczyny Magnus porównał siedlisko Norny do gniazda orła morskiego. Ale tylko Szetlandczyk od dzieciństwa oswoiony z widokiem skał wszelkiego rodzaju, mógł w podobnem mieszkaniu iakąs upatrzeć śmieszność. Był to ieden z tych szczupłych budynków, zwanych na wyspach szetlandzkich Burgh albo domy Piktów, a duns w Szko

cyi i na Hebrydach. Widać, że był pierwszym budownictwa zabytkiem, środkuiącym pomiędzy lisią norą wygrzebaną w górze złożoney z oderwanych i nawalonych kamieni, a usiłowaniem wystawienia budowy dla użytku rodzaju ludzkiego, z tychże materiałów, bez wapna, spoień, drzewa, sklepień i wschodów, iak to z ich zwalisk widzieć można. Cóżkolwiek bądź, zwaliska te są nader liczne, gdyż ie można postrzegać po wszystkich przylądkach, na wszystkich wysepkach, mianowicie na szczytach gór co mieszkańcom za naturalną służyły obronę; wszystko to dowodzi, że dawny lud co wystawiał te burghi był licznem plemieniem, i że większa ludność mieszkała na tych wyspach, niż z innych okoliczności mniemać można.

Wspomniany burgh, w bliższy nam epoce był poprawiony i powiększony przez iakiegoś małego despotę lub awanturnika morskiego, któremu się podo

bało bezpieczne to położenie, iako zajmujące zupełnie wierzchołek zwieszony nad morzem skały, i oddzielony od ziemi wąską, lecz bardzo głęboką przepaścią. Niektóre dodatki poczyniono w najniezgrabniejszym stylu obróczy gotyckiej architektury; ściany wewnątrz pooblepiano ziemią i wapnem, i przebito kilka okien dla wpuszczenia światła i powietrza. Nakoniec nakrywszy go dachem i podzieliwszy na piętra, za pomocą sztuk drzewa zebranego z rozbitych okrętów, ostatni właściciel, przerobił go na wieżę podobną do gołębnika w piramidzie, utworzonej z podwójnego muru, dotąd jeszcze swą grubością podpierającego te koliste galerye, które są cechą wszystkich twierdz tej pierwiastkowej budowy, i zdają się być jedynym ich pierwszych mieszkańców schronieniem. Dziwny ten gmach wystawiony od wieków na natarczywość żywiołów, tegoż był

koloru co i skała służąca mu za podstawę, od której trudno go było rozróżnić, tak dalece niezgrabnym kształtem miał podobieństwo do ułamku opoki.

Obojętność, z jaką Minna od niejakiego czasu patrzyła na otaczające ją przedmioty, znikła przez chwilę, na widok budowy, która w szczęśliwszej epoce wzbudzałaby razem jej ciekawość i podziwienie. Wtedy nawet z uwagą spojrziała na to szczególne mieszkanie, przypomniawszy sobie, że było siedliskiem nędzy i nie wątpliwego pomieszania umysłu, połączonych według rozumienia mieszkającej w niem osoby i łatwowierności Minny, z władzą rozkazywania żywiołom i przywilejem utrzymywania stosunków z niewidzialnym światem.

— Nasza krewna, rzekła cichym głosem, nie mogła sobie stósowniejszego obrać schronienia. Nie ma przy niem ziemi, nawet dla ptaka morskiego. Ze —

wsząd widać same pienne fale i nawałnice. Rozpacz i czarodziejska potęga nie mogą dla siebie przyzwoitszego wynaleźć mieszkania.

Brenda drżała na widok budowy, do której się zbliżali trudną i niebezpieczną ścieżką, która z wielką jej trwogą szła nad brzegiem przepaści. — Chociaż iako rodowita Szetlandka, w chodzie i instynkcie konia swego zupełnie miała zaufanie, ledwie była panią swego przestachu, kiedy postępując naprzód i mijając róg skały, nogi jej na boku konia oparte wisiały przez chwilę nad przepaścią, tak że pomiędzy jej stopami i szumiącymi oceanu bałwanami okazała się otchłań na pięćset stóp głęboka. To coby wprawilo w obłąkanie zmysłów młodą z innego kraiu dziewczynę, chwilową tylko wzbudziło w niej niespokojność, która w tejże chwili znikła przed nadzieją, że wrażenie tego

widowiska mogłoby zbawienny wywrzeć wpływ na wyobraźnię jej siostry.

Nie mogła się wstrzymać, aby się za siebie nie obejrzała, przez ciekawość, iak też Minna przebędzie to niebezpieczne miejsce; i słyszała mocny głos Udallera, który chociaż sam spokojny iak gdyby wyskakiwał po nayrówniejszey i naybezpieczniejszey drodze, wołał iednakże z nieakiem przelęknieniem. — Strzeż się, strzeż moia Minno! kiedy ta z pałaiącym okiem, puściwszy cugle, wyciągnęła ręce i nawet pochyliła ciało nad przepaścią, iak dziki łabędź, który kołyszając się i rozwiiając szerokie skrzydła gotów iest ze szczytu skały puścić się w przestrzeń powietrza. — Brenda uczuła w tey chwili przestach nieokreślony, który w iey duszy mocne zostawił wrażenie, nawet kiedy siostra poprawiła się na siodle. — Koń iey lekko się przesłiznął przez niebezpieczne miejsce, kładąc kres boiaźni, i jeśli się Minna istotnie lękała.

Wtedy stanęli na równiejszey i otwarszey płaszczyźnie skalistego międzymorza, zwężaiącego się coraz bardziey aż do kończatości ograniczoney urwistą przepaścią i oddzielaiącej odlani skały, na której było mieszkanie Norny, od głównego gór łańcucha. Ten przekop naturalny, co się zdawał być dziełem iakiegoś fizycznego wstrząśnienia, był ponury, głęboki, węższy na dnie, a szerszy u brzegów. Moznaby sądzić, że część owey skały ze stoiącą na iey czole budową, oderwała się niegdys od międzymorza; na poparcie tego mniemania uderzała w oczy lekka iey od strony ziemi pochyłość, i zawieszenie nad morzem iey wierzchołka dźwigającego na sobie wspomniane mury. Ten kąt nachylenia tak był znaczny, że trzeba było pewney mocy duszy, aby nie myśleć, że ta część skały tak daleka od linii prostopadłej, razem z domem obali się w morze. Boiaźliwcy nie śmie

liby na niey postawić nogi, lękaiąc się, aby iakkolwiek mały ciężar człowieka nie przyspieszył zawalenia, którem groziła co chwila.

Nieprzystępny podobney boiaźni, Udaller walecznie postąpił ku wieży, siadł z konia wraz z córkami, kazał służącym rozpakować swoje zapasy i zaprowadzić konie na naybliższe pastwisko. Zbliżyli się potem ku bramie zdawała się przed laty połączoney iak się zdawało z drugą skały częścią, za pośrednictwem niezgrabnego zwodzonego mostu, którego ieszcze są ślady, lecz na którego miejscu oddawna leżał most nieruchomy bez poręczy, nadzwyczajnie wąski, dobry tylko do pieszego przeyscia, wyłożony klepkami z beczek, i zamiast arkady, podparty szczęką wieloryba. Udaller przeszedł ten most okropny zwykłym sobie monarchicznym krokiem, którego tęgość groziła zniszczeniem tey słabej podpory; córki iego lekkim szły za nim pod

skokiem, i stanęły przed wązkimi i ciasnymi drzwiami mieszkania Norny.

— Jeżeli iednak nie zastaniemy iey W domu, rzekł Magnus uderzaiąc kilkakrotnie w czarne drzwi dębowe; w tyra razie czekać będziemy iey powrotu przez całą dobę, i spóźnienie opłacimy Nickowi blankiem () i gorzałką.

Gdy słów tych domawiał, drzwi się otworzyły, i zadziwieniem Minny a trwożą Brendy, pokazał się karzeł kwadratowey postawy, maiący około czterech stóp i pięciu calów wysokości, głowę niesłychanie ogromną, gębę iak otchłań straszliwą, nos potworny z czarnymi nozdrzami z góry na dół rozdartymi, usta grubsze niż u murzyna, i oczy zyzowate, któremi bez wymówienia naymniejszego słowa kręcił, patrząc na Udallera iako na znajomego. Obie siostry

) Rodzaj mocnego napoju z mleka kwaśnego

ledwie nie uweirzyły, że miały przed swemi oczyma Trolla w jego własnej osobie, który był bohaterem owej powieści słyszanej z ust Norny. — Oyciec ich mówił do tej nadzwyczajnej istoty sposobem dumno-grzecznym i poufałym, iakiego się używa do niższego, chcąc go z tajemnych pobudek oszczędzać, albo skłonić do swych widoków, który jednak właśnie przez samą poufałość tak jest obrażającym, iak gdyby otwarcie czuć dawał wyższość mówiącego. — Ach Nicku! pocziwy Nicku! rzekł Udaller: widzę cię przecię! Zawsze tak żywy, iak twój patron Święty Mikołaj, wystrugany z drzewa dla ozdoby iakiego hollenderskiego statku. Jakże się masz Nicku; czyli raczej Pakolecie, jeśli ci się to imię lepiej podoba? Oto moje córki, prawie tak piękne, iak ty. Nick niezgrabny uczynił ukłon, lecz

jego potworna postawa zaięła wniyście do domu.

— Moje dzieci, rzekł Udaller zdając się iakieś mieć powody do ugłaskania tego cerbera; widzicie tedy Nicka Strumpfer którego Norna zowie Pakoilem. Jak na karła, bardzo jest przystojny; on tak jest lekki, iak len co leciał przez powietrze na drewnianym koniu; czytałaś to Minno w historii Walentyna i Orsona ieszcze iakieś była dzieckiem. — Daię ci słowo, że on dochowa tajemnicy swej pani, i nigdy o niej nie powie złego słowa. Ha! ha! ha!" — Nie kształtny karzeł wykrzywił się ieszcze obrzydliwiej niż wprzód, a chcąc niby odpowiedzieć na żart Magnusa, otworzył swoje ogromne szczęki i przechylił głowę tak, że można było widzieć w jego przepaścistej gębie kawał języka, który mu pomagał może do polykania pokarmu, ale nie był zdolny wyrabiać dzięków mowy

ludzkiej. Trudno było wiedzieć, czy choroba lub iakie okrucieństwo przywiodło go do tego stanu, lecz że miał słuch, widoczna że się nie urodził niemym. Wyprawivszy okropne to widowisko, zapłacił Udallerowi własną jego monetą, parskając śmiechem strasznym, i tym obrzydliwszym iż się zdawał wynikać z przyczyny jego smutnego stanu. Obie siostry patrzyły na się w osłupieniu, i sam Magnus trochę się zmieszał.

— Ale powiedz mój przyjacielu Nicku, odezwał się po chwili milczenia, iuz dawno iakieś dobrą gorzałką nie płókał sobie gardła, tak szerokiego iak odnoga Pentlandzka? O! ia tu mam z sobą doskonałą mój chłopcze.

Karzeł zmarszczył swe gęsie brwi, potrzaskał ogromną głową, podniósł wyżej ramienia lewą rękę, i palcem na dom wskazał.

— Co! zawołał Udaller, bardzo dobrze

znak ten zrozumiał, czy moja krewna się gniewa? Nie bój się, ja ci zostawię całą flaszkę, abyś się w niej niebytności ucęstował. Choć, twoje usta i gardło nie mogą mówić, ale mogą połykać.

Nowym wykrzywieniem się dał do zrozumienia karzeł, że mu się to podobało.

— A teraz Panie Pakolecie, rzekł Magnus, ustąp się abym moją córkę wprowadził do mojej krewnej. Na kości Świętego Magnusa, żałować tego nie będziesz. Nie potrząsaj głową mój chłopaku, bo jeśli twoja Pani jest w domu, musimy ją zobaczyć.

Karzeł znowu mu pokazywał, częścią migami, częścią chrapliwym i niezrozumiałym głosem, że weyść żadną miarą nie wolno.

— Ta, ta, ta, przedrzeźniał Udaller, W którym krew już się zapalać zaczęła,

nie nudź mnie dłużej twym iąkaniem, i puść nas, ja to biorę na siebie.

I przytem chwycił silną ręką za kołnierz błękitnej karła kamizelki, i grzecznie bez gwałtu, sprowadziwszy go na bok z jego stanowiska, wszedł ze swymi córkami, które widząc i słysząc nowe dla siebie rzeczy, z bojaźni trzymały się go iak najbliżej.

Chropawy i ciemny kurytarz słabo oświetlony był strzelnicą. Im dalej postępowali, zwolna i prawie omackiem, powiększały się ciemności, i zagnęła światło prawie zupełnie zgasło. Brenda wzniosłszy w górę oczy, chcąc zobaczyć przyczynę jego zagaśnięcia, ze drżeniem spostrzegła bladą postać Norny. — Nic w tem nie było nadzwyczajnego, gdyż Pani domu chciała wiedzieć, kto taki straż jej przełamawszy wchodził do niej tak śmiało: ale bladość jej oblicza, oczy osłupiałe i nieruchome, twarz ozię

bla i surowa nie obiecująca miłego przyjęcia, martwe milczenie, dziwaczny pozór wszystkich w jej mieszkaniu ruchomości, wszystko to lękliwej Brendy powiększało zadziwienie. Magnus i Minna idąc przodem, nie postrzegli swej szczególnej gospodyni.

## ROZDZIAŁ VIII.

"Wznosząc skościłą dłonią różczkę czarnoksiężką,

Ogniste ze twych oczu siejąc błyskawicę,

Czarodzieyka zaczęła dziwne tajemnice."

MICKLE.



— W tym miejscu być powinny wschody, rzekł Udaller napotykając po ciemku wschody nierównego kształtu i wysokości, tu zapewne, jeśli dobrze pamiętam. A oto iey zwyczajna izba, dodał zatrzymując się przy drzwiach wpółotwartych: oto ona sama, zatrudniona, iak diabeł podczas nawałnicy. Uczyniwszy to niebardzo szanowne porównanie, wszedł z córkami do izby, w któ

rey siedziała Norna wśród pomieszanej kupy starych książek, w różnych językach, wśród kawałów pergaminu, marmuru i kamieni, na których były wyryte podłużne i kończate runiczne charaktery i inne podobne przedmioty, uwalane od pospólstwa za znaki tajemnych wiadomości. W kącie izby wisiał pancerz i szyszak, nad starożytnym nie zgrabnym kominkiem, topór i włócznia do teyże należące zbroi, a na stoliku leżały porządnie ułożone zielone siekiery granitowe, pospolite na tych wyspach, które lud nazywa piorunowemi strzałami i używa ich iako skuteczne przeciw piorunom. Leżał także pomiędzy niemi nóż z kamienia służący może niegdyś do zabijania ofiar ludzkich, i bronzowe iakieś narzędzie zwane celt, nad którego przeznaczeniem zawracali sobie głowy antykwaryusze. Wiele innych rzeczy które nie podobna nazwać, ani opisać tłumnie były porozrzucane po pokoju, a

W kącie na kupie suszonej trawy morskiej leżał zwierz, który na pierwsze weyrzenie można było wziąć za ogromnego i niekształtnego psa; lecz w istocie było to młode cielę morskie, które Norna dla zabawki oswoiła. Ten swey Pani ulubieniec, naieżył sierść na widok tyła obcych gości, lecz Norna się nie ruszyła. Siedziała przy granitowym, nie okrzesanym stole, opartym na dwóch także granitowych klocach. Zaięta była czytaniem starey księgi; przy niey leżał na stole kawał chleba wypieczonego bez drożdży, zwyczajny pokarm ubogich Norwegii mieszkańców, i dzbanek wody.

Magnus Troil stał chwilę w milczeniu; z wlepionem w nią okiem. Osobliwość tego mieszkania zatrwożyła powtórnie Brendę, a Minna pomimo zwyczajnego sobie roztargnienia i melancholii, nie mogła się oprzeć uczuciu, iakieys czci i uszanowania. Udaller pierwszy przerwał

milczenie. Raz, że nie chciał obrazić gospodyni, polem chciał iey pokazać, że go nie zmieszało szczególniejsze iey przyięcie. Zaczął więc następującą rozmowę:

— Jak się masz moia krewno? Ja i moje córki przyiechaliśmy zdaleka dla odwiedzenia ciebie.

Norna podniosła na chwilę oczy, potem ie znowu spuściła na książkę, którą jedynie zdala się być zaięta.

— Niech ci to nie przerywa, zaczekamy nim skończysz twoje zatrudnienie. Póydź tu Minno, co to za piękny stąd widok? Patrz na ten przylądek o ćwierć mili stąd odległy, iak usiłuią zalewać go fale równaiące się w wysokości wielkiemu masztowi! A cielę morskie naszey krewney, widzisz iakie ładne? póydź tu, hu! hu! hu!

Cielę morskie warcząc odpowiedziało na grzeczności Udallera, i nie życzyło sobie bliższej zności.

— Nie jest tak dobrze wychowane, rzekł Magnus udając wesołość, iak cielę Piotra Marcraw, dawnego barda ze Stoarnoway, co zawsze kiwało ogonem usłyszawszy nutę Calberfae, a na żadną inną nie uważało. I cóż moia kuzyno: dodał, widząc że Norna zamknęła książkę : czy nas nie przywitasz ? mamyż gdzie, indziej szukać dla siebie noclegu, kiedy jesteśmy w domu naszej krewney, a noc tuż tuż za nami ?

— O plemie z twardem i zimnem sercem, rzekła do nich Norna, głuche iak żmii na głos tey co ią czaruię: czego chcesz odemnie? Pogardziliście moimi słowy, kiedym was ostrzegała o grożących wam nieszczęściach: teraz kiedy te nieszczęścia przysły, udaicie się do mnie po rady, które się iuż wam nie przydadzą!

— Powiem ci moia krewno, rzekł Udaller ze zwyczajną sobie szczerością, że twoia grzeczność nie jest bardzo grze

czna. Ja nigdy nie widział iey... bo żmii nie ma w tym kraiu, lecz iak miarkuię, zdaie mi się że nie bardzo przywoicie porównywasz do niey mnie i moje córki. Przez wzgląd na dawną znościomość, i z innych powodów, nie wychodzę w tey chwili z twego domu; lecz przybywszy z przyjaźnią i grzecznością, chcę być odpowiednie przyjętym, ieśli zaś nie to odjedziemy obciążając hańbą twój dom niegościny.

— Co ? obruszyła się Norna: śmiesz tak śmiały głos podnosić w domu niewiasty, do której iak wszyscy inni, przychodzisz po radę? Ci, którzy mówią do Reim Kennar powinni mówić ciszej, iako do tey, przed którą milczą wiatry i fale.

— Niech sobie milczą wiatry i fale, odparł Magnus dumnym głosem , ale nie ia. Ja mówię w domu przyjaciela iak w swoim własnym, i przed nikim nie schylam bandery.

— I ty się spodziewasz tyra grubiiiańskim sposobem skłonić mnie, abym odpowiadała na twoie pytania?

— Norno ozwał się mężnie Udaller, ia się nie znam iak ty na starych sagach norwergskich, ale to tylko wiem bardzo dobrze, że nasi przodkowie, kiedy się mieli radzić tłumaczów wyroku, przychodzili z toporem na ramionach i z gołym w rękę pałaszem, i przymuszali wzywając przez nich potęgę do wysłuchania i dania im odpowiedzi: tak, choćby nawet samego Odina.

— Magnusie, rzekła Norna powstając i zbliżając się ku niemu, mówiłeś zbawiennie dla siebie i dla twey córki, bo gdybyś wyszedł z mego domu nie zobowiązawszy mnie do dania ci odpowiedzi , słońce nie podniosłoby się iutro nad waszemi głowami. Zawisne są duchy, co mi służą. Nie chcą być użyte do niczego, coby mogło być pożytecznym dla ludzkości, chyba przymu

szone śmiałem wolnego i mężnego człowieka natręctwem. Mów teraz, czego chcesz odemnie ?

— Abyś przywróciła zdrowie moiey córce !

— Twojej córce ? a iaką chorobą.

— Ja nie wiem, to do doktora należy. Wiem tylko, że ...

— Dość, dość: wiem i co masz powiedzieć, a nawet jeszcze więcej. — Usiądźciez tedy: a ty dziewczyno usiądź na tem krześle, rzekła do Minny pokazując jej miejsce, z którego sama powstała.

— Było to niegdyś krzesło Gierwady, na której głos gwiazdy traciły jasność, i kisiężyc bledniał.

Minna wolnym i drżącym zbliżała się krokiem ku wskazanemu sobie krześłu nie zgrabnie wyrobionemu z kamienia, ręką zapewne iakiegoś w starożytności gockiego rzemieślnika.

Brenda, która się zawsze trzymała iak najbliżej oycy, razem z nim usiadła na kamiennej ławie w niewielkiej od Minny odległości, wlepwszy w nią oczy, z wyrazem nie spokoyności, boiaźni i litości. Niepodobna opisać poruszeń, które w ówczas miały sercem tej kochanej i kochającej dziewczyny. Z mniej wygórowaną wyobraźnią, iaką była panującym jej siostry przymiotem, a tem samem z mnieyszą w cudowność wiarą, nie mogła się iednak oprzeć iakiejs próżney bez przyczyny o siebie samą boiaźni, pochodzącej z natury mającego wkrótce nastąpić widowiska. Lecz ta obawa nikła powoli przed bojaźnią o siostrę, która z wycieńczonym ciałem, z wyczerpanymi umysłu siłami i duszą zdolną przyjąć wrażenia od otaczających ją przedmiotów, siedziała zamyślona, oddawszy się na wolę kobiety, której tak nazwane czarnoksiężkie działania mogły

sprawić szkodliwy skutek w umyśle tak usposobionej dziewczyny.

Minna siedziała na czarnem kamienne krześle, jej piękna kibić i delikatne zaokrąglenie wszystkich jej członków, uderzającą czyniły sprzeczność z niekształtnymi kątami i nie ogładzoną massą tego niezgrabnego siedzenia. — Oblicze, a nawet jej usta blade były iak kreda, oczy ku niebu wzniesione wyrażały poddanie się i zapal: skutek obecnego jej położenia i charakteru. Norna szepcząc do siebie cichym i iednostaynym głosem, zbierała po różnych miejscach różne rzeczy i kładła je pojedynczo na stole. Brenda, świadek tych wszystkich przygotowań, rzuciła okiem na oycy, chcąc poznać z jego twarzy czy się iak ona nie obawiał, aby scena ta złych nie sprawiła skutków w umyśle siostry tak osłabionej; lecz Magnus nie okazywał po sobie bojaźni, patrzył spokoynie na wszystkie Norny przygotowa

nia, i z zimną krwią zdawał się oczekiwać wypadku: iak chory, który pełen zaufania w zręczności chirurga, co ma na nim odbyć ważną i bolesną operacyą, widzi że się do niej zabiera z całą ludzkością, iaką w nim wzbudziła węzły natury albo przyiaźni.

Tymczasem Norna kończyła przygotowania. Położyła na siole różne sprzety, a między innymi małą fairkę z węglem ziemnym, talerzyk i na nim kawał ołowiu. — To szczęście rzekła cicho, że wiedziała o waszem przybyciu. Tak iest, wiedziałam, wprzód nawet niż wy sami, bo inaczej iakżebyem wszystko to mogła przygotować ? powiedzże mi panienko, dodała obracając się do Winny, gdzie się ukrywa twoja choroba?

Minna na to pytanie położyła rękę na lewej piersi.

— Tam właśnie, tam: rzekła Norna. Tam iest siedlisko wszystkiego dobrego i złego. A wy oboie, jej oycze i sio

stro, nie myślcie aby to były próżne słowa na wiatr mówiącey kobiety. Jeśli ia zgadnę chorobę, to może zdołam ułagodzić boleść, którey żadne w świecie środki uleczyć nie potrafią. Serce, lak iest, serce: dotknij go, wnet oko się zaciemnia, puls biie słabiey, krew się w żyłach wstrzymuie, i wszystkie członki więdnieią iak morskie ziele od promieni słońca, szczęście istnienia znika, a zostaie tylko cień życia , i obawa nieuchronnych cierpień. Ale Reim Kennara zabiera się do dzieła, szczęście żem sobie zawczasu przygotowała potrzebne do wykonania środki. Zrzuciwszy z siebie długą żalobney barwy obsłonę, została w krótkiey bladobłokitney sukni dziwacznie obszytey czarnym axamitem, i spiętey niżey piersi srebrnym szczególney roboty pasem. — Odjęła przepaskę z głowy i siwe iey włosy spłynęły na piersi i ramiona zakrywaiąc prawie zupełnie iey oblicze. Usta

wiła nareście tygiel na faierce, wylała na węgiel kilka kropel iakiegoś płynu z maleńkiey flaszki, i w innym płynie zmaczawszy pierwszy swój palec, dotknęła nim Węgiel i rzekła mocnym głosem : " Czyń Twoię powinność ogniu!" Po skończeniu tych słów, węgiel skutkiem zapewne chemicznych nie znanych widzom przyrządzeń, zaiął się nie znacznie ogniem, a Norna iakby zniecierpliwiona tą zwłoką, potrząsnęła głowa i włosy swe w tył zarzuciła. Ogień czerwonawy odbijał się na iey bladym obliczu; a oczy iey błyszcząły iak dzikiego zwierzęcia w iaskini, kiedy dmuchała dla rozniecenia płomieni. Przystawszy na chwilę, mru. knęła po cichu, że duch tego żywiołu powinien odebrać podziękowanie, i śpiewała następuiące wiersze iednostaynym i dziwacznyym głosem:  
Duchu straszny, potężny, potrzebny dla świata, Którego krwawe skrzydło i wyniosłe czoło, Zawsze się ku niebiosom wzbii i ulata;

Ty, co zbawiennem tchnieniem rozstapiasz w około  
Gnuśnie zaległe śniegi i północne szrony.  
Aby się wiecznym lodem nie ścięły te strony;  
Co niszcysz gmach, a chatkę ogrzewasz u  
Któremu winna życie wszech istot gromada,  
Jakie są, iakie były, i iakie bydź mogą,  
Norna ci za twą pomoc dziękczynienia składa

Odcięła potem kawałek ołowiu leżący na stole, położyła go na tyglu, przysunęła do ognia, i podczas iego topienia się wymawiała następane wiersze:

Ziemio , którey pieśń pełna karmi i posila  
Wszystko , co od natury ruch i życie wzięło ;  
Co na świat swa pożywność wylewasz co chwila.  
Dzięki składam za twoie dobroczynne dzieło.  
Ten kruszec tajemniczy spał w górach północy,  
Powtórnie w twoiem ziemnem zagrzebany łonie

Okrywał bohatera sławnego z swej mocy,  
I dziś do dzieł czarownych obciąża me dłonie.

Wziąwszy potem stojący na stole dzbanek, wlała trochę wody, i mieszała czarnoksiężką laseczką, śpiewając:

Ty pierścieniu naszej ziemi,  
Którego okropna wadza,  
Pola i miasta zagładza,  
Cóż działaśz szaly twoiemi?  
Próżno z gniewnym grzmiać łoskotem,  
Wpadasz na nasz brzeg i włości,  
Te skały gardząc twym grzmotem,  
Chronią ie od twej wściekłości;  
Poznaj głos, który cię wzywa,  
Zamilcz, nie burz się upornie,  
Gdy cię Korna powoływa,  
Spiesz, przybądź na pomoc Nornie.

Wziąwszy potem cęgi, zdjęła z fairki tygiel, i wlała roztopiony ołów do kubka z wodą, wymawiając te słowa:

Żywioty, dziś wam zakażę,  
Próżne z sobą zwodzić bole,  
Niech każdy z was tu pokaże;  
Dzielność i przymioty swoje.

Ołów roztopiony wpadłszy w wodę burząc, brał w niey iak zwyczajnie, nie regularne kształty znaiome wszystkim

co w młodości swoiey podobne czynili doświadczenie, w których każdy pożądanę widzi podobieństwo. — Norna dobywszy z dna naczynia masę zastygłego ołowiu, przypatrywała się z uwagą, lecz iak się zdawało nie znalazła szukanego w niey kształtu.

Nakoniec szemrząc głosem cichym, przemówiła raczey do siebie, niż do świadków tey nadzwyczajney sceny. — Ten, którego widzieć nie można, nie chce być zapomnianym. Trzeba mu oddać hołd, nawet w dziele do którego nie należy. A więc dumny władzco chmur, usłyszysz także głos Reim Kennary.

To mówiąc, rzuciła powtórnie ołów na tygiel, a zmoczony kruszec wpadłszy na zaczerwienione od ognia naczynie, zaczął wrzeć na nowo, i wkrótce drugi raz przyszedł do stanu płynnego. Tymczasem Sybilla postąpiwszy ku ścianie odsunęła okiennicę z okna od stro

ny północno zachodniej, wnet wpadły do izby promienie słońca spuszczonego w ówczas w równi z widokiem, i do połowy zakrytego gęstym czerwonym obłokiem, który zdawał się przepowiadać burzę. Obracając się potem do otworu, którym wiatr wpadał z głuchym rykiem, przemówiła do ducha nawałnicy głosem godnym jego ryków.

Ty, który po burzliwych wałach Oceanu, Łódź śmiałego rybaka chronisz przed zniszczeniem, Gdy ryczące bałwany spiętrzone twem techniem,

Chłoną okręt walczący z szumem uraganu: Jazbyś czeżąc twoich braci zapomniła ciebie? Patrz, włos siwy na moim czole rozpostarty, Idzie ci na ofiarę dłonią mą wydarty; Niech się w górze unosi po wiatrach i niebie. Masz swą własność, o duchu uporny i silny, Lecz słuchaj mego głosu i bądź mi przychylny. Razem z temi słowami wyrwawszy z głowy pęk włosów, na wiatr ie rzu

ciła. Potem zamknęła okiennicę, i pokój był tylko oświecony słabym zmrokiem, odpowiadającym iey charakterowi i obecnemu zatrudnieniu. Roztopiony ołów, powtórnie rzucony w wodę, okazał nowe kształty, którym się znowu z pilną, przypatrywała uwagą. Nakoniec Sybilla znać dała głosem i poruszeniami twarzy, że się iey udały czary. Wybrawszy w roztopionym i oziębionym kruszcu kawałek mający do serca ludzkiego podobieństwo, rzekła zbliżając się do Minny:

Dziewczyna, która patrzy w zdrój zaczarowany,  
Często znajdzie złą dolę, której nie przenika,  
I ta, co na brzeg wstąpi pusty, oderwany,  
Nie zawsze przyjacielską Syrenę spotyka.  
Ta zaś się na naysroższe wystawia zgryzoty,  
Co niebacznie zasypia w czarnej grocie karła;  
Lecz nie pochodzi z brzegu, zdroiu, ani grotu,  
Boleść, która się w sercu Minny rozpostarła.

Minna trochę roztargniona rozmyślaniami tajemnych swych udęczeń, ocknę

ła się nagle i oczy iey nieco się rozjaśniły spoglądając na Nornę w celu usłyszenia stanowczego iey względem siebie wyroku. Tymczasem Sybilla przebiwszy na wylot kawałek ołowiu mający podobieństwo do serca, przewlokła go pierścieniem złotym, dla zawieszenia przy łańcuszku lub perłach, i mówiła dalej:

Szatan iakiś na ciebie wpływ zgubny wywiera,  
Trolld mniejszy przy nim mocarz, i Heims przeniewierca,  
Nie tak ludzi swą pieśnią Syrena nie szczerza,  
Żeden duch równie iak on, nie szarpie tak serca,  
On ścina w naszych żyłach płynące. krwi zdroie,  
On krople łez wylanych w suche zmienia głązy;  
Lecz chcesz że, by me czary dzielność miały swoje?  
Mów dziewczyno, czy moje rozumiesz wyrazy?

Minna iey odpowiedziała tą samą miarą wiersza:

Kończ swą pieśń, rozumiem ją matko w pewnym względzie,  
Zgłębić iey tajemnicę moją rzeczą będzie.

— A na Boga i wszystkich Świętych w niebie! zawołał Magnus Troil, pierwsze to słowa z ust iey słyszę od dawnego już czasu.

— I ostatnie na długi czas, zawołała Norna, rozgniewana że iey przerwano: jeżeli jeszcze raz zatrzymasz bieg mych czarów. Obróćcie się oboje do ściany, i nie oglądajcie się za siebie pod karą mego gniewu. Ty Magnusie Troil dla twej zarozumiałej śmiałości, a ty Brendo dla nie wierzenia we wszystko co przechodzi twe pojęcie, nie godni ieseście widzieć tajemnicze to dzieło. Wasze weyrzenia odejmują siłę moim zaklęciom, gdyż potęgi, które wzywam, nie przebaczą powątpiewaniu. Nie przywykły słyszeć tak nakazującej mowy, wielką miał chęć Magnus żwawo iey odpowiedzieć: lecz rozważywszy, że mu szło o zdrowie Minny, i że wróżka wielkich doświadczyła nieszczęść, stłumił gniew, nachylił głowę, zżyma

iąc jednak ramionami, a posłuszny iey rozkazom, obrócił się plecami do siołu, a twarzą do ściany. Brenda poszła za jego przykładem, i oboje najgłębsze zachowali milczenie.

Wtedy Norna podругi raz przemówiła do Minny:

Zwróć się i mego posłuchaj wyroku,  
Nadeydzie kres twej katuszy,  
Jeszcze nadzieia zabłyśnie w twem oku,  
Pokóy wstąpi do twej duszy.  
Noś to serce ! oddal trwoę,  
Twarz twoja dawną krasą będzie rozjaśniona,  
Gdy w Kirkwallu kościele ręka krwią zboczona,  
Przywita skrwawioną nogę.

Zarumieniła się Minna na te ostatnie wiersze Norny, gdyż natychmiast osądziła, że nie fayna iest przed nią skryta iey cierpień przyczyna. To samo przekonanie dało iey nadzieję, że według Sybilli przepowiedzeń, pomyślnych doczeka wypadków: nie mogąc więc od

kryć swych uczuć iaśniejszym sposobem, ścisnęła zwiędłą rękę Norny z ogniem i z wdzięcznością, przyłożyła ją do swych piersi, potem do ust, i gorącemi łzami skropiła.

Norna wyciągnęła rękę z rąk rzewnie płaczącej dziewczyny, i z niezwykłą sobie czułością i poruszeniem przyczepiła do złotego łańcucha to ołowiane serce, zawiesiła go na szyi Minny, napominając ją następującym rymem:

Bądź w cieryliwość uzbroiona,

Cierpliwość wszystko pokona,  
Ta nas chroni w zły przygodzie:  
Jak płaszcz gdy szumią podwodzie.

Ten łańcuch, dzieło ręki czarownicy,  
Świadczy o prawdzie mojej tajemnicy:  
Niech na twej szyi wisi nie tykany,  
Żednemu w świecie nie widzialny oku,  
Aż się przybliży czas losem wskazany,  
Co sprawdzi trafność mojego wyroku.

Norna poprawiwszy wtedy łańcuch na szyi Minny, ukryła go tak, że widzianym być nie mógł.

Tyra sposobem zakończyły się czary; one i dziś jeszcze są w używaniu na wyspach Szetlandzkich. — Kiedy Kto z niższej klasy ludzi osłabnie bez żadnej pozornej przyczyny, którą zawsze przepisuie wdania się szatana co opanował jego serce; choroby tej niczem nie można uleczyć, tylko ołowianem sercem przygotowanym podług opisanych wyżej obrzędów, i jakie się przed kilką jeszcze laty odbywały. W przenośnym rozumieniu, można tę słabość uważać za endemiczną we wszystkich częściach świata; lecz że to proste i oryginalne lekarstwo jest tylko znaiome mieszkańcom wysp Thule, byłoby rzeczą nie przebaczoną nie wzmiankować o niem w dziele tyczącym się starożytności Szkockich. Norna powtórnie ostrzegła Minne, że ten czarnoksiężki łańcuszek, jeśli go komu pokaże, albo mówić o nim będzie przed kimkolwiek, utraci dzielność: jest to powszechny przesąd wszystkich narodów.

Nakoniec odpinając iey gors tylko co zapięty, kazała Minnie pilnie się przypatrzeć ogniowom tego łańcuszka, i Minna poznała natychmiast, że to był łańcuszek Mordaunta Mertona, który go miał od Norny, i wniosła, że iego pierwszy właściciel żył jeszcze pod iey opieką. Rzuciła wnet na nią okiem nayżywszej ciekawości, lecz Sybilla przyłożywszy do ust palec nakazała iey milczenie, i ukryła znowu ten łańcuszek pod szalikiem, którym wstydlivość zasłaniała napiękniesze łono i naylepsze serce.

Wtedy Norna zagasiła żarzący węgiel, wodą z kubka wylaną, i kiedy ogień wrząc walczył z zabiiającym go płynem, powiedziała Magnusowi i Brendzie, że się iuz mogli obrócić, i że iey czary iuz się skończyły

## ROZDZIAŁ IX.

"Widzisz ią? tey kobiety wszyscy się lękaią,  
Jednak ią przy boiaźni poważaią wszędzie;  
Po iey radę i wyrok lud przybiega zgraią;  
Kochanka, pyta ieden, wiernąż dla mnie bedzie?"



Kto mi skradł, pyta drugi, kubek wyzłocony?...  
Jeden odchodzi wesół drugi zasmucony.  
Ona głupia, iey głupstwo przechodzi granice?  
Tak iest, ale ma chytrą i przemyślną głowę;  
Ona z twych ust wyrwała ważną tajemnicę,  
Którą ci za pieniądze sprzedaje gotowe."  
Dawna kornedyja.

Norna nabyła istotnego prawa do wdzięczności Udallera, za zbawienny skutek iaki sprawiła na zdrowiu iego córki. Minna ocierając z łez oczy, i zbliżając ku oycu z wyrazem zaufania i czułości, rzuciła się mu na szyję, i przepraszała go za to że dotąd przyczyną była iego smutków. Nie ma potrze

by dodawać że iey przebaczył z całym oycowskiey tkliwości uniesieniem, i uścisnął ją chociaż trochę za mocno, z taką radością iak gdyby ją widział z grobu wróconą. Od oycy, rzuciła się w objęcia siostry, i łzami raczey i pieszczotami niż słowy, wyraziła swój żal za dziwaczne względem niey od nieiakiiego czasu zachowanie. Wtedy Magnus uczuł iż powinien szczerze podziękować Nornie której sztuka tak się okazała skuteczną. Lecz zaledwie zaczął: — Nayszanowniejsza kuzyno! iestem stary otwarty Norwegczyk..... ona mu przerwaną kładąc palec na ustach. — Są przy nas, rzekła, istoty, którym niemiły iest głos śmiertelnych, ani ofiara uczuciom ludzkim poświęcona. Często podnoszą rokosz przeciwko mnie samey, ich samowładney pani, dlatego żem ieszcze iest okryta powłoką człowieczeństwa. Lękay się więc i milcz. Ja którą moje czyny wyniosły nad niski

padół życia, nad. to schronienie potrzeb i miłosierdzia; ia która ogołociłam dawcę dni moich z udzielonego mi przezeń daru, ia którą się wzbija do niezmierzoney umysłu wysokości i tyle tylko mam związku z ziemią ile się iey dotykaia moje stopy, ia sama zdolna iestem walczyć z temi strasliwemi istotami. Nie lękay się wszelako, lecz nie bądź płochym; niech ci noc ta zeydzie na modlitwie i poście.

Jeżeli przed zaczęciem obrzędu Sybilli, Udallr nie miał chęci opierać się iey rozkazom, można sadzić że po tak pomyślnym dla siebie wypadku, mniey ieszcze w tym względzie okazał uporczywości; usiadł więc w milczenia, i iakoby z nudów lub rozpaczy wziął do ręki leżącą przy nim książkę; gdyż innego nie można przytoczyć powodu, coby go kiedy skłonił do literatury. Traf zrządził że mu ta książka przypadła do smaku, gdyż to było dzieło Olawa Ma

gnusa o starożytnych północy narodach, i do tego nieszczęściem w ięzyku łacińskim, z którym Udaller mniey ieszcze był oswoiony niż z Norweskim i hollenderskim. Lecz to było piękne wydanie ozdobione rycinami wyobrażaiącemi wojny, rybołówstwo, zapasy i inne domowe dawnych Skandynawów zatrudnienia, przemawiało więczey do iego oczu niż umysłu; a starcy równie iak dzieci, dobrze wiedzą że ta okoliczność nie umnieysza wcale przyjemności iaką dzieło sprawić może.

Tymczasem obie siostry tuż przy sobie iak dwa kwiaty wzrosłe na iedney łodydze, siedziały wspólnem spoione obięciem, iakby z boiaźni aby się nie wkradła po między nie nowa oziębłości przyczyna, i nie zerwała szczęśliwie powróconey iedności. Norna usiadła na dawnym miejscu, iuż to czytaiąc wielką w pargamin oprawną książkę którą miała w ręku przed przybyciem gości, iuż

to rzucając na obie siostry weyrzenie okazujące tkliwe i rzadko dla kogo doświadczane uczucie, które się zdawało nadweręzać godność iey zimney i surowey twarzy. Wszystko by to iak śmierć milczące i ciche. Brenda lubo iuż nieco uspokioina, ieszcze iey nie zapytana się czy reszta wieczoru podobnym zeydzie sposobem, kiedy scenę tę uroczystą przerwało przybycie karła Pakoleta, albo iak go zwał Udaller, Mikołaiia Strumpfer.

Norna gniewnem rzuciła okiem na tego natrętnika, który zdawał się ią przeproszać wznosząc do góry obie ręce i iakaiąc przykrym i nie wyraźnym głosem. Udał się potem do zwyczajnego sposobu rozmowy na migi. Norna mu odpowiadała podobnie; a obie siostry nie wiedząc że tym sposobem można wyrażać swoje myśli, i pierwszy raz widząc rozmawiające na migi dwie tak osobliwe istoty, sądziły prawie,

że oni rozumieią się chyba za pomocą czarów.

Po skończeniu tey rozmowy; obróciwszy się do Magnusa, rzekła z wyniosłością: — Cóż to znaczy mój kuzynie? Czy podobna abys się do tego stopnia zapomniał, żebyś wnosil ziemską żywność do domu Reimkennar; żebyś czynił przygotowania aby przybytek potęgi i rozpaczy zamienić na salę godów i wesołości? — Nie mów nic! nie odpowiaday! trwałość wykonanego uleczenia zawisła od twego milczenia i posłuszeństwa. Rzekniy tylko słowo rzuć raz gniewnem okiem, a ta dziewczyna w padnie w gorszą ieszcze chorobę niż, ta z której ią wyprowadziłam.

Groźba ta iakoby oczarowała natychmiast Udallera, który musiał zamilczeć, chociaż się usprawiedliwić żadał.

— Chodźcie za mną, rzekła Norna idąc ku drzwiom izby, i nie oglądajcie

się; izba ta nie będzie prózną chociaż my dzieci ziemi z niey wychodzimy.

Wyszła, i Magnus dał znak córkom aby słuchały iey rozkazów. Sybilla daleko śpieszniej niż iey goście, zstąpiła z nierównych stopni ledwie zasługujących na imię wschodów, które prowadziły do dolney sali. Wszedłszy do niey, Magnus z córkami, zastał swych służących osłupiałych i zalęknionych na widok nowej robotki iaką się bawiła Norna. Rozłożyli oni na stole kamiennym żywność. którą, przywieźli z domu, aby Udaller miał gotowy obiad skoroby uczuł pierwsze natarcie apetytu, tak regularnego iak przystęp i odstęp morza. Lecz iakież było ich zadziwienie, kiedy Norna z pomocą czynney usłużności Pakoleta, wszystkie potrawy z naczyniami, iedne po drugich, przez, podobny do okna otwór wyrzucała w morze, rozbiiające się o skałę na której stał ten

burgh starożytny! Wołowina solona, słonina, szynki, wszystko to ulatywało w powietrze; gęsi wędzone i ryby, wróciły do swego żywiołu który już im na nic się nie przydał; i zniszczenie tak szybkim postępowało krokiem, że Udaller ledwie miał czas ocalić od rozbicia swój wielki srebrny puchar, kiedy już skórzana fiasza z ulubionym jego napojem, leciała za swem towarzyszem rzucona na przestwór morza ręką Pakoleta, który zarazem patrząc na odurzonego Udallera; złośliwie mu się przedrzeźniał, mimo naturalnej chętki do gorzałki, bardziej cieszył się z niesmaku Magnusa, niż gdyby z nim razem podzielał ten napój. Strata fiaszy gorzałki wyczerpała cierpliwość Udallera, odezwał się z niechęcią: — Jakież cię to szal porywa, Norno? gdzież my teraz, i jaką znajdziemy wieczerzę?

— Gdzie się wam podoba, i jaką się wam podoba, odpowiedziała Norna. Lecz ziemskimi żywnościami nie znieważycie tego miejsca. Idźcie wszyscy, i nie mieszajcie mi więcej umysłu. Długoście się tu bawili dla mnie, a może dłużej dla siebie samych.

— Jak to Norno? zawołał Magnus: ty nas wypędzasz z domu kiedy już noc zapada? w takim razie Szkot sam nawet nie zamkąłby drzwi swoich przed podróżnym. Pomyśl jakim to będzie dla ciebie wstydem jeżeli nas przymuszysz do podniesienia kotwicy i odpłynienia bez sucharów?

— Milczcie, rzekła Norna, oddalcie się. Dość wam tego coście otrzymali odemnie. Śmiertelnicy nie powinni być moimi gośćmi, i ja nie mam zapasów do zaspokojenia potrzeb ludzkich U stóp tej skały jest nadzwyczajnie piękny piasek; znajdziecie tam także wodę słodką

iak zdroj Kildingue, i dulsza () która rośnie we wszystkich szczelinach skał, a tak jest zdrowa iak z Guydin: wiecie zaś że woda ze zdroju Kildingue i dulsza z Guydin leczą wszystkie choroby oprócz śmierci ().

— I ja wiem także, zawołał Udaller, że będę musiał iść zioła, morskie przegniłe; mięso cielęcia morskiego iak biedacy. BarraForth, a szczury, ślimaki i robactwo iak żebracy ze Siroma, kiedy nie mogę ułamać kawałka dobrego białego obłego chleba ani wypić szklenicy wybornego czerwonego wina, w domu w którym to wszystko mają za złe... Ale ja przewiniłem moja Norno; dodał wolniejszym głosem; bardzo przewiniłem. Powinienem ci raczej za to podziękować niż się gniewać. Lecz uwa

) Rodzaj rośliny której przypisywano własność lekarską.

) Przynajmniej to weszło w przysłowie na wyspach Szetlandzkich.

żam żeś niecierpliwa; natychmiast rozwiniemy żagle. A wy łotry, zawołał na służących, coście mi się tak przysłużyli nie czekając mego rozkazu, precz ztąd natychmiast, połapać mi tey minuty konie, gdyż musimy przecię postarać się o iakiś nocleg, ieżeli nie chcemy z próżnym żołądkiem spać na kamiennych łózkach.

Słudzy których dosyć iuż zatrwożył ten dziwaczny Norny postępek, usłyszawszy ostatnie pana swego słowa, wynieśli się iak nayspieszniej z izby; i Udaller biorąc córki pod rękę, iuż się gotował pójść za nimi, kiedy Norna zawołała tonem nadętym.

— Stójcie! — Zatrzymali się i zwrócili ku niej. Podała Magnusowi rękę, a dobry Udaller niepamiętny urazy, serdecznie ją ścisnął.

— Magnusie, rzekła do niego; rozstaiemy się z potrzeby i iak się spodziewam, bez gniewu.

— Ja się nie gniewam kuzyno, odpowiedział Udaller wachając się nieco; wcale się nie gniewam. Nigdy się w życiu nie gniewał na nikogo, tem bardziej na własną krew moję, na kobietę której rady wyprowadziły mnie z nieiedney w życiu nawalności, iak bezpiecznie iat naybiegłęszy maytek, coby mógł od Sworny do Stromy prowadzić łódź przez prąd i wiry pentlandzkiej zatoki.

— Dość iuż; oddalcie się teraz z Jedynem iakie wam dać mogę błosławieństwem. Ani słowa więcej; zbliźcie się dziewczęta, niech was pocałuję w czoło.

Obie siostry powolne były Sybilli; Minna z nieiakiem uszanowaniem religijnym, a Brenda z mimowolną boiaźnią; iedna pociągnięta ogniem swej wyobraźni, druga poddana wrodzonej sobie lęklivości. We dwie minuty, Magnus ze swemi córkami minąwszy most

stanął na płaskim szczycie skały, stojący na przeciwko mieszkania tey osobliwej kobiety.

Noc się zbliżyła, lecz rzadkiej była piękności. Czaruiący zmrok rozciągał się daleko nad powierzchnią morza, i nagradzał krótką letniego słońca nieprzytomność. Morze iakoby drzymało; ledwie można było słyszeć szum bałwanów cicho podpływających aż do podnóża skały. Na iey szczycie wznosiła się starożytna twierdza, tak szara, tak odwieczna i niekształtna, iak granit co ją dźwigał. Ani oko ani ucho nie dostrzegło w całej okolicy mieszkania ludzkiego.

Wydobywał się tylko z owych zwalisk przez otwór co im służył za okno, słaby promień lampy, przy której świetle Sybilla zapewne się zajmowała swą nocną i tajemniczą nauką i kreślił na zmroku co go pochłaniał, bladey iasności linią, podobną do promienia słońca gdy się z za obłoku wy

dobywa. — Norna i iey karzeł mieli podobieństwo do tey przez nich iedynie zamieszkaney pustyni.

Przez kilka minut, goście tak nagle i niespodziewanie wypędzeni z domu w którym myśleli zanocować, milczeli zatopieni w rozmyślaniach, Minna z natężoną uwagą roztrząsając odebraną od Norny pociechę, usiłowała w iey wyrazach upatrzeć myśl iasniejszą i zrozumialszą. Udaller ieszcze do siebie nie przyszedł z odurzenia po tak dziwacznem pożegnaniu; okoliczności nie pozwalały mu za nadto się obrażać za przyjęcie które iego charakter gościnnie uważał za zniewagę, czuł iednak iakąś do gniewu chętkę, lecz chwila przeszła, i sam nie wiedział co począć.

Brenda pierwsza przerwała milczenie zapytując dokąd idą; gdzie noc przepędzą? Prosty i nieco melancholiczny ton iego pytania zmienił natychmiast bieg ojcowskich rozmyślań. W tedy z ko

miczney strony patrząc na swe niespodziewane i kłopotliwe położenie, nagle tak mocnym wybuchnął śmiechem, że się nim rozległy wszystkie skały, a ptaki morskie obudzone tym wesołości hałasem, pierzchały z przestachu.

Obie córki zaczęły mu żywo wysławiać że tym gwałtownym śmiechem naraża się na niełaskę Norny, i z całej mocy odciągały go o podal od Burghu. Chociaż ich połączone siły niewieleby dokazać mogły, Magnus im uległ, gdyż mu śmiech nie pozwalał oporu; a tak dał się odciągnąć aż do znaczney odległości. Nakoniec wyrwawszy się z ich rak, usiadł, albo raczey upadł na wielki kamień, i znowu wrzasnął śmiechem tak huczącym i długim, że córki zaczęły się lękać aby się do jego uniesień ni wmieszało coś nadnaturalnego

Nareszcie ten gwałtowny śmiech odbierając mu wszystkie iego siły, sam się wy

czepał; ięknał więc i lży ocierając, rzekł nie bez nowey do śmiania się chętki: — A na relikwie Świętego Magnusa mego patrona i przodka; któżby nie przyznał że takie wyproszenie z domu, i to w nocy, iest wyborym żartem.

Uważaycie tylko; siedzieliśmy sobie spokojnie, spodziewając się na noc mieć przytułek, i ia tak byłem pewny iak nigdy w życiu, że wypię kieliszek gorzałki i dobrą ziem wieczere; aż tu nas wyproszone bez ceremonii, i tera Brenda pyta płaczliwym i bolejącym głosem, co mamy począc i gdzie przenocować! Dalibóg, iezeli który z tych hultaiów co swoim pośpiesznem rozłożeniem wieczery rozgniewał tę biedną kobietę nie naprawi uczciwie swego bąka i nie zaprowadzi nas do iakiego bliskiego portu, pozostanie nam tylko korzystać ze zmroku, wlec się do BurghWestrai to iak można naypilniey abyśmy się zanadto nie spóźnili. Ja was tylko żałuję moie

dziatki; bo co do mnie, nie iedną odbyłem pielgrzymkę z tak szczupłym zapasem, do którego iak widzę i was przypuścić muszę. Chciałbym wyrwać z tego rozbicia coś do zjedzenia dla was a dla mnie do wypicia; tobyśmy teraz w mniey smutnem byli położeniu.

Obie córki zaręczyły że się bezpiecznie bez wieczery obeysć mogą.

— Tym lepiej, rzekł Udaller; w takim razie nie użalam się na mój apetyt chociaż mi się porządniey niż kiedykolwiek czuć daie. A ten nędznik Nick Strumpfer, iak mi się złośliwie wykrzywił ciskając w morze moię flaszę z gorzałką!

Gdybym się nie lękał obrazić Norny, byłbym posłał iego potworne ciało natychmiast za moią flaszą, i to tak pewna iak ze zwłoki mego patrona Świętego Magnusa spoczywaią w Kirkwallu.

W tey chwili właśnie przybyli słudzy z końmi które się bez trudności złapać

dały. Te biedne zwierzęta nie znalazły nic dla siebie pociągającego na tych postnych pastwiskach, na które podług zwyczaju były wolno puszczane, nie wzdrygały się wędzodeł. Wkrótce Magnus miłą usłyszał nowinę. Mały koszyk żywności ocalał przed wściekłością Norny i Pakoleta, dziwki zęczności z iaką w tej chwili zniszczenia ieden ze służących porwał go i unióś. Ten sam służący, chłopiec obrotny i dowcipny, pocieszył go że zobaczył na brzegu o trzy mile od starego burghu, skeo, to iest budę rybacką pustą iak się zdaie; a że tylko o ćwierć mili była w bok z drogi, namawiał aby w niej przenocować; panienki znaydą tam schronienie przed zimnem i wilgotnem powietrzem, a konie dobrze wypoczną.

Skoro człowiek ocaleie z iakiego wielkiego niebezpieczeństwa, iest albo powinien być poważnym w miarę tej przygody, i wdzięczności dla niebios.

Lecz nic w nas nie wzbudza niewinniejszey i szerszey wesołości, iak niespodziane pozbycie się lekkich kłopotów którym w biegu życia często podlegamy. Takie właśnie było położenie Udallera i iego córek. Magnus, co do nich boiąc się o trudy, a co do siebie, o swój apetyt i szczupłą bardzo ilość posiłków, zaczął popędzać swego rumaka i śpiewać pieśni norwęgskie tak wesoło, iak gdyby ta podróż nocna była tylko przeiażdżką dla zabawki a nie z potrzeby. Brenda mu niekiedy towarzyszyła swym głosem, a zwrotki powtarzał cały chór służących, którzy w prostocie społeczeństwa w tym kraju, nie rozumieli iż ubliżaią uszanowaniu winnemu panom łączac swe głosy z ich śpiewami. Minna nie mogła ieszcze zdobyć się na śpiew, usiłowała iednak być uczestniczką powszechny wesołości; i odmiennym trybem niż od tej nieszczęśliwey

nocy która zakończyła uroczystość Świętego Jana, odpowiadała na liczne wśród Łych śpiewów pytania oyca o iey zdrowiu.

Tak się odbywała ich nocna piel grzymka. Byli weselsi i szczęśliwsi niż rano kiedy tąż samą iechali drogą; śmieli się ciągle z licznych po drodze usterków, spodziewaiąc się że spokojnie odpoczną w bliskiey iuż budzie, w której tylko cienie i samotność znaleść mniemali. Lecz przeznaczeniem było Udallera kilka razy tego dnia omylić się w rachubach.

— A gdzież to ta buda któraś postrzegł, Laurenty? spytał Udaller wspomnianego iuż domownika.

— Musi być tu w dole; odpowiedział Laurenty Scholey, na brzegu voe () Lecz iesli się nie mylę, iuż ią ktoś zaiął przed nami. Dałyby nieba żeby to byli mieszkańcy tego świata!

() Jezioro wody słoney.

W samej rzeczy, było w tej opuszczonej budzie światło dość mocne, tak iż się przebiło przez wszystkie szczeliny pomiędzy źle zlepionymi tarcicami, należącymi niegdyś do rozbitych okrętów. Wnet się obudziły zabobonne Szetlandczyków domysły.

— Tam są pewno Drowsy; powiedział jeden służący.

— Albo czarownice, rzekł drugi.

— To są syreny, odezwał się trzeci; nie słyszysz ich dziwacznych głosów?

Zatrzymali się wszyscy dla podsłuchania; i w istocie dało się słyszeć brzmienie muzyki; a Brenda drżącym trochę głosem, niby żartując z przełknięcia innych, powiedziała że to nic innego nie było tylko głos skrzypców.

— Nic nie szkodzi, rzeki Magnus, który choć może iakiego ludzie wierzył w upiory, lecz się ich nie lękał: niech sobie będą graykowie z tego świata albo duchy z tamtego; ja tylko powia-

dam, że mnie prędzej diabli porwą niż innej jakiej czarownicy pozwolę skraść resztę mojej wieczerzy.

To mówiąc zstąpił z konia, porwał silną ręką swój kiy wierny, i udał się do budy z jednym tylko Laurentym; inni służący, obie siostry i konie, zostały na brzegu.

## ROZDZIAŁ X.

"Przybądźcie przyjaciele, bawmy się wesoło,

Jak te córki powietrza, których różne koło

Przy promieniu księżycy hoże zwodzi tany."

Dawna komedia.

Udaller śmiałym przybliżył się krokiem do budy, z której nieprzerwane wychodziło światło i bardzo wyraźny głos skrzypców. Lecz tuż poddrzwiami zaczął wolnieć w tem natarciu; bo chociaż zawsze był śmiały, chciał jednak przed walką zobaczyć nieprzyjaciela. Wierny Laurenty Scholey, który krok w krok szedł za swoim panem, szepnął mu wtedy do ucha: — Niech nas Pan Bóg strzeże, Panie! to duch albo upiór iaki gra na skrzypcach, albo mara Klaudyusza Halcro; bo ja wyraźnie

słyszę ulubioną jego piosnkę; O ty piękna i kochana!...

Magnus tegoż był zdania, gdyż umiał na pamięć wszystkie ulubione staruszka piosenki, i zawołał nań stentorskim głosem. Halcro poznał natychmiast • głos swego przyjaciela, i pobiegł do drzwi aby go przywitał.

Udaller dawszy znak swojej służbie aby weszła, i serdecznie ścisnąwszy rękę poety zawołał: — Cóż to u licha rzępolisz na skrzypcach twoje stare pieśni w tej pustce, iak sowa co krzyczy po księżycu?

— Ale ty raczy powiedz mi Fowde, odpowiedział Halcro, zkądś się tu wziął a może jeszcze ze swymi hożemi dziewczowiami? Witam was Minno i Brendo na tych żółtych piaskach: dajcie mi rękę, iak powiada sławny John Dyden, albo inny iaki poeta w podobnym wypadku. Cóż, ty tu robisz? czyniąc dzień z no-

cy, i zamieniając w srebro wszystko co depczesz pod nogami?

— Dowiesz się natychmiast o wszystkim. Ale kto tu z tobą jeszcze jest w tej budzie? Zda mi się że kogoś słyszę.

— A! to owe biedne stworzenie, reprezentant lorda Szambelana: odpowiedział Halcro, i mój służalec Idzi. — Ja... Ale raczej wnieść. Umieramy tu z głodu, więc się cieszymy muzyką; bośmy tu ani jednego nawet sillocha za żadne pieniądze znaleźć nie mogli.

— O! zaradzimy temu po części, rzekł Udaller, lubo najlepsze nasze przysmaczki ze szczytu FitfulHead poleciały w morze na żer psów i cieląt morskich, jeszcze nam się zostało nieco okruszyn. Laurenty, przynieś tu naszą amunicję.

— Wraz biegnę, rzekł Laurenty, i pośpieszył po tę żywność ocaloną od zniszczenia, w chwili kiedy Magnus ze swemi córkami wchodził do budy.

W tej chacie w której z zapachu poznać było można, że kiedyś suszono ryby, i posowa całkiem była okopciała dymem, siedział nieszczęśliwy Tryptolem Jellowley, przy ognia utrzymywanym suchą trawą morską, torfem i kawałkami drzewa z rozbitych okrętów. Jedyńm jego towarzyszem był młody, iasnowłosy i bosy Szedlandczyk, służący Klaudyuszowi Halcro do noszenia zanim skrzypców, siodłania konia i innych podobnych potrzeb. Rolnik w rozpachy, przynajmniej iak z jego twarzy można było sądzić, nie bardzo był rad przybyciu Udallera i jego orszaku; lecz iak tylko całe grono zebrało się przy ogniu; skoro przyniesiono wieczerzę, i wyłożono z kosza stosowną właśnie ilość chleba, soloney wołowiny i flaszę gorzałki, zapewne młodszą siostrę tej którą niezmordowana dłoń Pakoleta poświęciła oceanowi, skoro zabłysła nadzieja niezgorszej wieczerzy, czoło się jego

rozjaśniło; zacierał ręce, sadził się na uśmiech, i zapytał iak się mają szanowni jego przyjaciele w BurghWestra. Po przekąsce, bardzo ma się rozumieć polrzebney i pożyteczney, Udaller znowu zapytał Klaudyusza Halcro, a mianowicie reprezentanta, iakim przypadkiem oba się zesli o takie porze, i W tak dalekiem mieyscu.

— Panie Magnusie Troil, zagaił Tryptolem, kiedy drugi kielich dodał mu odwagi do opowiadania swych płacziwych dzieiów; nie chciałbym, abyś rozumiał że lada rzecz zdoła mi pomieszać szyki. Przeżyłem iuż wiele świąt, świętych Marcinów i Zielonych Świątek, od czasu iak żyję na świecie; pora ta jest nayprzykrzeyszą dla ludzi moiego rzemiosła; i ieżeli kiedy ze mnie żartowano zawszeni to znieść umiał. Ale mnie się zdaie, że ia z duszą i ciałem przepadnę w waszym przeklętym kraiu. Panie



odpuść! ale złe towarzystwo nie uczy grzeczności.

— Ale co ran się stało, dla Boga! zawołał Udaller. Jeżeli zapuszczasz pług W nowinę, powinieneś się spodziewać co chwila ukrytych w niej kamieni. Tyś nam powinien dać przykład cierpliwości, kiedyś tu się zjawił dla naszego ulepszenia.

— A mnie diabli tu wpędzili! wolałbym ulepszać kamienie w Clochnaben.

— Ale cóż ci się tu złego stało? na co się uskarżasz?

— Na wszystko, słowem na wszystko; od chwili gdy wstąpiłem na tę wyspę, zdaie się przekłętą od stworzenia świata, i przeznaczoną, na przyzwoite mieszkanie żebraków, złodzieiów, łotrów, nierządnic (za przeproszeniem dam), czarownic, i złośliwych duchów.

— A to dalibóg piękna lista. Byt czas w którym połowę twoich komplementów usłyszawszy, sam byłbym się

zaiął tworem ulepszeniem i nauczyłbym cię żyć z ludźmi, ale za pomocą kiia.

— Trochę cierpliwości Panie Fowde, Panie Udallerze, albo iaki bądź masz tytuł, im iesteś możniejszy, tym powinieneś byđż litościwszym; ale miey bacność na los biednego człowieka bez doświadczenia, który przybywa do waszego raiu ziemskiego; on prosi o wodę a iemu daią kwaśney maślanki: to nie krzywdzi waszey gorzałki Panie Magnus, gdyż iest przednia, co się zowie: on chce ieść, a iemu daią rybę, któreyby sam szatan połknąć nie mógł. Zwołujesz Panie twych włóścian i każesz im pracować: ale wtedy iest święto świętego Magnusa czy też świętego Ronana, czy też innego świętego; albo wsiali z posłania lewą nogą wprzódy, albo wreście zobaczyli sowę, albo królik przebiegł im drogę, albo im się śnił koń naroźnie; słowem nic z nimi nie poradzisz. Day im w ręce motykę, tak będą pracować

jak gdyby parzyła im. palce; lecz każ im tylko tańcować; a zobaczysz że im ani czasu ani sił nie zabraknie. — A dla czegoż nie maią hasać, rzekł Halero ieżeli słyszają dobre skrzypce?

— A zapewne, odpowiedział Tryptolem; Pana im tylko potrzeba aby hasali wiecznie. Ale kończmyż. Ja sobie uprawiam kawał najlepszey ziemi, aż tu mi włazi ieden śmiały hultay i robi sobie na nim grządki na Kail (); zasadza sobie sam środek, na którym chciałem posiać zboże; i to bez żadnych ceremonii iak gdyby był właścicielem albo dzierżawcą; próżno gadam i proszę, on musi zasadzić swoy Kail: siadam do mego biednego obiadu, spodziowaiąc się przynajmniey ten raz użyć pokoju i swobody, aż oto idzie ieden, drugi, trzeci, czwarty, ba i pół tuzina tych próżniaków, którzy nayprzód sobie szydzą ze mnie, że im drzwi zamknąłem przed

) Rodzay kapusty pospolitey w Szkocyi.

nosem, a polem bez ceremonii pożeraią mój obiad, który mi sporządziła opatrność mey siostry, a to iest opatrność arcyskąpa; polem lichy przynosi czarownicę z laseczką w ręku, która rozkazuje wiatrom dąć albo milczeć iak iey do ust

wpadnie ślina; przewraca z dołu do góry mój dom iak gdyby była jego panią; a skoro sobie poszła, muszę Bogu podziękować że go z sobą nie zabrała.

— Ale ty nie odpowiadasz na moje pytanie, rzekł Udaller; iakim sposobem zawiąłeś do tego portu?

— Cierpliwość mój zacny Panie, od. powiedział zasmucony reprezentant; posłuchay mnie tylko, gdyż lepiej będzie iak ci opowiem od A do Z moją przygodę. Trzeba wiedzieć, myślałem; żem wreszcie znalazł mały podarunek od Boga, przez cobym łatwiej zniósł wszystkie te przykrości...

— Co, co? podarunek od Boga? za

wołał Magnus: to ma się rozumieć żeś zrabował iakich nieszczęśliwych rozbitków? Wstydz się Panie reprezentancie! wstydz się! zamiast dawać dobry z siebie przykład....!

— Nie idzie tu o rozbitków, odpowiedział Tryptolem; ale dowiesz się Panie: —Kiedym potrzebował raz kamienia na żarna do mielenia zboża, powiedziała mi siostra, że na kuchni iest bardzo do tego przydatny kamień z ogniska starey izby w StourBurgh, i znalazłem pod nim róg wielki, pełen pieniędzy srebrnych, pomiędzy któremi Wyglądały gdzie niegdzie i złote. A więc zdało mi się że to był piękny z niebios podarunek, i moja siostra tak myślała; tak dalece żeśmy iuż postanowili zność wszystkie niewygody w miejscu w którym się takie iaia wylęgają. Położyliśmy więc na powrót ów kamień, i zakryliśmy nim ów róg, który mi się w ówczas wydał prawdziwym cornu co

pie to iest rogiem obfitości, a dla większego bezpieczeństwa, Barbara chodziła do tey izby po dwadzieścia razy na dzień, i iam ją często odwiedzał.

— A na honor, to piękna zabawka, zawołał Halcro; odwiedzać róg pełen srebra i złota! wątpię aby sam John Dryden podobnie się Kiedy bawił; co do mnie, ta zabawka zupełnie mi iest nieznaną.

— Bardzo dobrze, przerwał Udaller ale ty nie pamiętasz, że reprezentant miał tylko w depozycie te pieniądze dla lorda Szambelana. On, co iak dobrze zna wszystkie prawa do wielorybów i rozbitych okrętów, nie może zapomnieć o prawach do skarbów znalezionych.

Tryptolem w tey chwili bardzo się zakaszłał. — He! he! zapewne, zapewne; prawa milorda miałyby swoją wagę, tem bardziej że pieniądze były w ręku tak sprawiedliwego człowieka, chociaż to ia

o sobie mówię, iak trudno w całym hrabstwie Angus. Ale posłuchayże Panie co się potem stało. Raz poszedłem zobaczyć czy ten skarb leży na swoim miejscu, i chciałem z niego odliczyć udział dla lorda, gdyż każdy rzemieślnik powinien mieć swoje honorarium; a kto znajdzie skarb, może się zapewne porównać do rzemieślnika. Niektórzy nawet utrzymują że iесли znalazca iest w charakterze pana czyli, dzierżawcy, skarb do niego sumiennie należeć powinien. Ale zostawmy tę drażliwą sprawę in apicibus juris. A więc moi Panowie i Panie, wchodzę do tey izby, i iak myślicie, kogóż zastaie? Karła, obrzydliwy potwór co w łapie trzymając ten róg drogi, liczył będące w nim pieniądze. Nie iestemci człowiek bojaźliwy Panie Fowde, ale w podobnych okolicznościach zawsze ostrożny, sądziłem bowiem że sio tam diabeł wmieszał. Przywitałem karła po łacinie, bo ięzyk ten iest nayprzy

zwoitszy do mówienia z istotą różney od nas natury; zakląłem go in nomine patris etc.; używając wszystkich słów iakie tylko podała mi na prędcie moja uboga pamięć, i to ieszcze tak wyborną łaciną iak gdybym więcej lat przepędził w kollegium niż przy pługu. I cóż? Zatrzął się z początku iak istota co słyszy niespodziewane rzeczy, ale ośmieliwszy się, wlepił we mnie swe siwe kocie oczyska, otworzył szeroką paszczę podobną do otchłani pieca, w której zobaczyłem tylko coś podobnego do ięzyka, i naieżył się na mnie ze wściekłością brytana którego wypuszczaią na niedźwiedzie. Wszystko to mnie tak zbiło z tropu, że poszedł po moię siostrę która się nie lęka psów ani diabłów gdy idzie o pieniądze, i wtedy prawdziwie tak iest mężna, iak górale w Lindsay albo w Ogilries, kiedy zbiegała na równiny. Ale stara hultayka służąca, próżniaczka, do niczego, Tronda

Drondaughter stanęła na drodze moiey siostry, warcząc, wyjąc i szczekaiąc, iak gdyby cały regiment psów miała w swem ciele. Musiałem więc stać i czekać nimby się moja siostra uwolniła od niey; a kiedyśmy potem oboie po tey scenie weszli do izby, aby natrzeć na tego karła, diabła, czy też upiora: karzeł, róg i pieniądze; wszystko to znikło i przepadło iak gdyby kot wylizał miejsce gdzieś ie widział.

Tu się zatrzymaj Tryptolem; i kiedy inni patrzali na się zadziwieni, Udaller rzekł po cichu do Klaudyusza Halcro: — Na wszystkich świętych! to pewnie był albo diabeł albo Mikołay Strumpfer a iezeli to był on, iak widzę większym iest czarodzieiem niżelim się spodziewał; odtąd więcej dla niego będę miał wzglę; dów. Obracaiąc się potem do reprezentanta, — Wieszli, zapytał go, iakim sposobem ten karzeł wymknął się z izby?

Nie! na honor, nie wiem, odpowiedział Tryptolem rzucając w około niespokoynem okiem iak gdyby go ieszcze trwożyła pamiątka tey sceny. Ani ia, ani przytomniejsza odemnie siostra nie mogliśmy doysć iakim sposobem on się wymknął. Tronda wprawdzie powiedziała nam że wyleciał oknem na skrzydlatym smoku; ale że smok iakem słyszał, iest to baieczne zwierze, więc ona miała deceptionem visus, czyli złudzenie wzroku.

— Ale czy można Pana zapytać: ozwała się Brenda, chcąc się dowiedzieć o wszystkim co miało związek z Norną: iak to się stało, że Pana widzimy w tem miejscu i w tak niestosowney porze.

— Pora iest bardzo stosowna, Panno Brendo, rzekł poeta: ia iestem powodem że nasz przyiaciel reprezentant tu się znajduie. Przypadek zrządził że mnie do niego lichy przyniosło, po chwili tego

zdarzenia, i mówiąc nawiasem, nie bardzo dobrze przyjęty byłem z przyczyny panującego w domu zamieszania. — Sądząc z niektórych tej przygody szczegółów, przyjaciel mój Magnus bardzo dobrze rozumie do kogo to się ściąga. Ci którzy sprawują kontuzję, powinni znać skuteczne do niej uleczenia środki; namówiłem tedy Pana reprezentanta aby się udał do naszej przyjaciółki Norny. A że dla pewnych maleńkich susów nie chciał wsiadać na żadnego z naszych koników...

— To są diabły wcielone! zawołał Tryptolem: mrużąc dalej po cichu: iak wszystkie żyjące w tym psim kraiu istoty.

— Podjąłem, się więc, mówił dalej Halcro, zanieść go moim statkiem do FitfulHead: moy Idzi iia zdołamy tak dobrze nim sterować, iakby admirałskim uzbroionym okrętem: sam Pan Tryptolem Jellowley przyzna że żaden

maytek nie mógłby zręczniey zawinąć do małej zatoki, leżącej o ćwierć mili od mieszkania Norny.

— Nie zleby było, rzekł Tryptolem, gdybyś mnie do domu odwiózł bez przypadku.

— Tak iest, przystaiej na to; odpowiedział Minstrel i mogę powiedzieć ze sławnym Janem Drydenem.

Odważny maytek, zwalczyć mogę snadnie  
Wściekle nawałnic, mórż i niebios szały,  
Wtedy mój tryumf; lecz gdy cisza padnie,  
Jak że się wyda świetność moiej chwały?  
Ja muszę szukać, wżgardziwszy powolność,  
Jakich ska, abym wskazał moię zdolność.

— Co do mnie, rzeki Tryptolem, nie wielem pokazał rozumu kiedym się poruczył Panu; a co do Pana, nie wiem gdzie się podziała twoia zdolność kiedys wywrócił łódkę przy wejściu do voe czyli iak zowiesz, do jeziora; świadkiem ten biedny chłopiec co iuż prawie był utopiony. A wszak

ci mówił żeś za nadto rozwiiał żagle. Ale nie; Pan nie chciaeś brać się do steru żebyś mógł rzępolić na skrzypcach.

— Nie po żeglarsku popisaeś się Panie Klaudyuszu, powiedział Udaller.

— I cóż stad wynikło? mówił dalej rolnik; o to, pierwszy wiatr, bo go nie brak. v waszym kochanym kraiu, toczył nas iak kulę; pan Halcro myślał tylko iak ocalić swoje skrzypce; ten biedny chłopiec płynął iak wyżeł, a ia, gdybym się był nie uchwycił wiosła, iuż byłbym na dnie. Koniec końcem, tuśmy się zawieruszyli, aż wiatr pomyślny was przwpędził: bośmy tylko mieli we trzech, kawałek chleba Norwęskiego, w którym więcey iest trocin z drzewa, iak mąki, i który tchnie terpetyną iak wszyscy kaci.

— Zdało mi się kiedysmy Panów usłyszeli, żeście byli bardzo weseli.

— Usłyszałaś skrzypce, Panno Troil, odpowiedział Tryptolem; a gdzie tylko młoda dziewczyna usłyszcy skrzypce; to iey się zdaie że tam niczego nie brak. Ale trzeba pamiętać że to skrzypce Pana Klaudyusza. Halero, onby iak myślę, rzępolił przy łożu śmiertelnem swego oyca, a nawet swoim, pókiby tylko iego palce smyczek mogły utrzymać. A to

jeszcze na dobitkę mych kłopotów grał mi arye norweskic, szkockie, angielskie i włoskie, iak gdyby się nam nic nie stało, a tuśmy w takiej tarapacie.

— Nie mówiłem ci że kłopot nic nie pomoże kiedy się łódź wywraca? odpowiedział o nic nie troskliwy poeta. Staralem się iak mogłem abym cię rozweselił, a że mi się nie udało, to iuż nie moia wina, ani moich skrzypców. Ja grałem nawet przed samym sławnym Janem Drydenem.

— Co mi tam twój sławny Jan

Dryden, zawołał Udaller, który się tak lękał powieści Klaudyusza iak Tryptolem iego muzyki. Jużem ci powiedział że wolałbym trzy wazy ponczu niż iedną twoią gawędkę. Ty wiesz że to nasza odwieczna umowa. Ale gaday mi raczey co wam powiedziała Norna kiedyście się iey radzili?

— Aha! to ieszczę nie zły kawalek, zawołał Jellowley; gdyż ona nie chciała na nas patrzeć ani słuchać. Tylko naszego znaiołego Pana Klewelanda Halero który myślał że mu Bóg wie co wywróży, rozpyływała się o ciebie Panie Magnusie Troil i o twoją rodzinę; a dowiedziawszy się od niego czego chciała, sądziłem że go przez okno wyrzuci na morze iak grochowiny.

— A cóż ona tobie samemu powiedziała, Panie Jellowley? zapytał Magnus.

— Ani chciała słuchać co iey mówiłem, odpowiedział Tryptolem; to

iest nauczka dla tych, co się udaią do czarownic i poufałych duchów.

— Nie miałeś się po co udawać do Norny, Panie Jellowley, rzekła Minna, rada położyć koniec iego skargom na kobietę, której była wdzięczna za odebraną od niey przysługę. Naymnieysze dziecię na naszych wyspach powiedziałoby Panu, że skarb dany przez wrózkę zawsze zniknie, iezeli ten co go odebrał, nie używa go z pożytkiem dla drugich lub dla siebie.

— Nayniższy sługa Panny Troil, odpowiedział reprezentant, dziękiuę Pani za to co mi daiesz do zrozumienia, i miło mi żeś odzyskała przytomność umysłu... chciałem powiedzieć zdrowie. Co się tycze skarbu anim go używał ani nadużywał; bo ktoby żył pod iednym dachem z moją siostrą Panną Barbarą, poznałby że nie łatwo mu przyydzie tak iedno iak drugie. A mówiąc o tym skarbie, co iak slysza

łem obraza istoty które my w Szkocyi nazywamy dobrimi sąsiadami a wy zaś drowsami, wyobrażenia starych królów Norweskich na tych srebrnych i złotych pieniądzech, mogłyby w tym względzie więcey niż ia powiedzieć.

— Prawda, odezwał się Halcro, chwytaiąc tę sposobność dla zemszczenia się na Trypiotemie że tak mało poważał iego zdolności do muzyki i żeglugi; nasz przyiaciel Tryptolem tak w tym względzie dochowywał milczenia, że nie powiedział ani słowa o tey gratce lordowi Szambellanowi, Ale kiedy się rzecz rozgłosiła, będzie musiał zapewne zdać mu rachunek z tego czego iuż w rękę nie ma, gdyż lord Szambellan nie bardzo iak myślę będzie golów wierzyć tey powieści o karle. Ja nawet nie przypuszczam, dodał mrugaiąc oczyma na Magnusa, żeby Norna uwierzyła tey dziwney

powieści; i dla tego to właśnie, iak śmiem wnioskować, przyjęta nas iak sucho. Norna wiedziała, mogę przypuścić, że nasz przyjaciel Tryptolem schował pieniądze w innem gdzie mieyscu, i że anegdotka o karle iest czystym iego wymysłem. Co do mnie, nigdy nie uwierzę aby się znajdowała isłota podobna do tey iaka nam opisał, aż ią własnymi uyrzę oczyma.

— A więc otwórz oczy, zawołał Tryptolemi powstając z przestraczem, gdyż oto ona sama.

Wszystkich weyrzenia zwróciły się natychmiast ku stronie wskazaney ręką agronoma, i zjawila się potworna postać Nicka Strumpfer, który przez dym w budzie wytrząszczył na nich swe wielkie oczy. Wszedł on podczas ich rozmowy, nie postrzeżony, i stał cicho, aż go przypadkiem uyrzał reprezentant. Nagle i niespodziewane iego przybycie, i weyrzenie okropne, przeię

ły dreszczem Udallera z nim iuż oswoionego. Gniewny na swoje wzdrygnięcie i na karla co ie sprawił, Magnus żywo zapytał po co przychodzi? Pakolet odpowiedział mu pokazując list, i wydając ieden glos nie wyraźny podobny do słowa shogh.

— To iest słowo z góralskiego ięzyka, rzekł Udaller; czyś ty się nauczył tego ięzyka straciwszy swój?

Pakolet skinął głową; i dał mu znak aby czytał list.

— Nie łatwo go przeczytać przy błysku ognia, powiedział Magnus; trzeba iednak spróbować; to się musi tyczyć Brenda chciała go wyręczyć.

— Nie, nie: odpowiedział oyciec: nie moje dziecię; listy Norny powinni czytać ci do których są pisane. Tymczasem dajcie kieliszek wódki temu osłowi Strumpfer; chociaż wcale na to nie zasłużył; gdyż ieszcze mam na ser

cu iak mi się obrzydliwie wykrzywił rzucając w morze moię flaszę wyborney gorzałki, iak gdyby to była woda z rowu.

— Chcesz byđ iego podczaszym, iego Ganimedem Panie Tryptolem? zapytał go Halcro; albo mnie każesz podjąć się tey roli?

Udaller tymczasem ocierał starannie okulary, wyiąwszy ie z wielkiego mosiężnego sztućca; włożył ie na nos i zaczął syllabizować list Norny.

— A! za żadne w świecie pieniądze i za wszystkie ziemie w Gowrie nie chciałbym się do niego ani zbliżać ani dotykać! wykrzyknął rolnik; gdyż boiaźn nie ominęła go zupełnie, chociaż widział że wszyscy patrzyli na karla iak o na stworzenie z ciała i kości: ale spytajcie się Państwo z łaski swoiey gdzie on podział moie złote i srebrne pieniądze.

Karzel to usłyszawszy, wychylił w

tył głowę; otworzył swą potężną gębę; i wskazał na nią palcem.

— Jeżeli ie pożał to już nie ma co robić, rzeki' reprezentant. Spodziewam się tylko że mu tak będą na zdrowie iak mokra lucerna dla krowy. Zdaie się że on służy u Norny. Jak Pani, taki kram. Lecz jeżeli w tym kraiu złodziejstwo i czarodziejstwo mają uchodzić płazem, lord szambellan niech sobie szuka innego reprezentanta; gdyż ia przywykłem żyć w stronach gdzie się opiekuią własnościami ludzi przeciw zamachom bultaiów, i duszami przeciw szponom diabła i iego współpracowników. Niech Pan Bóg czuwa nad nami,

Rolnik tym śmieley gniew swój wylewał, że go Udaller w tey chwili słyszeć nie mógł, bo z Klaudyuszem Halcro poszedł w kąć chaty.

— Teraz mój przyjacielu Klaudyuszu powiedz mi, co za powód miałeś

płynąć do FitfulHead? gdyż ia nie moge wierzyć abyś iedynie miał przyjemność towarzyszenia tey gąsce.

— Powiem ci prawdę, rzekł bard żem do FilfulHead umyślnie popłynął dla poradzenia się Norny względem twoich interesów.

— Względem moich interesów? iakichże interesów?

— Względem zdrowia twej córki. Dowiedziałem się że Norna nie przyjęła twego poselstwa, i Eryka Skambester widzieć nawet nie chciała. A ia nie mogłem ani ieść, ani pić, ani grać na skrzypcach, ani co innego robić, od chwili iak ukochana Minna iest chora: i pawiem tak przenośnie iak właściwie, że od smutku byłem iak nie swój po całych dniach i nocach: Przyszło mi tedy na myśl że mogę mieć u Norny większą niż, kto inny powagę, zwłaszcza ze Skaldów i kobiety natchnione zawsze uwa

zano iako pokrewnych, dla tegom przedsięwziął tę podróż w nadziei, że nie będzie bez korzystną dla mego dawnego przyjaciela i iego córki.

— Wielki okazałeś dowód przyiaźni za który ci najszczerzey dziękuię mój luby Klaudynszu. Zawszeni to powtarzał że wśród wszystkich twoich szalów znać było serce starodawnego Norwega. Nie gnieway się za to co ci powiem; człowiek powinien się niezmiernie cieszyć jeżeli ma lepsze serce niż głowę. No, i cóż: zapewneś nie otrzymał od Norny odpowiedzi? daię garło.

— Przynajmniej żadney coby mnie zaspokoiła gdyż zamiast odpowiadać na moje pytania, mnie się wypytywała o zdrowie Minny; i iam powiedział iakem ią spotkał w nocy slotney na podwórzu, iak mi powiedziała Brenda że się Minna skaleczyła w nogę; słowem wszystkim iey powiedział com widział.

— A nawet i coś więcej iak się pokazuie; gdyż ia nigdym przynajmniej nie słyszał aby się Minna skaleczyła.

— O! to nic; to tylko było lekkie zadraśnięcie, alem się iednak nastraszył, sądząc że ią ukąsił pies albo iaki gad iadowity. Koniec końców, wszystkim to powiedział Nornie.

— A ona cóż na to?

— Powiedziała mi abym powrócił do domu, i że to wszystko wyjaśni się na iarmarku w Kirkwallu. Tę samą dała odpowiedź temu osłowi reprezentantowi; tośmy więc tylko otrzymali za nasze trudy.

— To dziwna rzecz. Ona pisze do mnie abym koniecznie do Kirkwallu popłynął z córkami. Musi iey ten iarmark bardzo siedzieć w głowie! Mówiłby kto że ma tam iakie ważne zatrudnienie, a ia wiem że nic ani kupuie ani sprzedaje. A więc wróciliście tak mądrzy iakeście poszli, i ieszcze wywrócili na voe!

— A cożem ia temu winien? wiatr od lądu zadał niespodzianie, chłopiec mój był przy sterze, a ia nie mogłem zwinąć żagli i grać na skrzypcach razem. Ale co to znaczy! woda słona nie szkodzi Szetlandczykowi skoro się z niey wydobyć może: i my Bogu dzięki wywróciliśmy tuż przy brzegu i woda nie była głęboka. Postrzegłszy ten opuszczony skeo, wygramoliliśmy się aż tu, rozpaliliśmy ogień, i dzięki wam i Waszym zapasom, nic nam nie brakuie. Ale iuż późno, i twoie ładne córki muszą iść spać: nie dawno iuż północ nadeszła. Obok tey izby iest druga gdzie spali rybacy: trochę tam prawda czuć ryby, ale to zdrowo. Niech się układa na płaszczach iakie masz z sobą, a my, palniemy ieszcze po kieliszku gorzałki, ia ci powiem kilka strof z poezyi sławnego Jana Drydena albo moich własnych, a potem sobie razem zaśniemy.

Dwa nawet iezeli chcesz kieliszki gorzałki, zawołał Udaller, iezeli iey iuż nie zabrakło; ale żadney strofy z poezyi sławnego Jana Drydena lub kogokolwiek, przynaymniey tey nocy.

Zastósowano się do woli Udallera. Potem wszyscy spać poszli, a nazaiutrz każdy w swoię drogę wyruszył. Przed wyjazdem ułożono, aby Klaudyusz Halcro towarzyszył Magnusowi i iego córkom na iarmark do Kirkwallu.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

ROZBÓYNIK MORSKI

Romans

WalterSkotta.

Przełożony przez

F. Kowalskiego.

Tom czwarty



Wydany  
przez F. S. Dmochowskiego.

Wszystko w nim oznacza zgubne działanie oceanu.  
Szekspir.

Warszawa  
W drukarni pod Nrem lit:D

Za pozwoleniem Cenzury.

## ROZBOYNIK MORSKI.

### ROZDZIAŁ I.

"Ty sądzisz że dla zatwardziałości i niepokuty zapisany na liście diabła, iak ty i Falstaff? niech sądzą o człowieku po jego końcu!"

Musimy teraz przenieść się z wysp Szetlandzkich do Orkadzkich, i prosić łaskawych czylelników , aby nam towarzyszyli aż do zwalisk starożytnego, lecz wykwintney budowy gmachu, zwanego Pałacem Hrabiego. Szczątki te chociaż w stanie zniszczenia, stoją dotąd w bliskości poważnego i ciężkiego kościoła, który pobożność Norwęgka poświęciła świętemu Magnusowi męczennikowi. Ten pałac

styka się z biskupim, również podupadłym, widok tych zwalisk żywe czyni na wyobraźni wrażenie, wystawiając ślady odmian w systemacie politycznym i religijnym na wyspach Orkadzkich i innych stronach, podobnym uległy przemianom. Moznaby z przyzwyczajeniami poprawami wybrać wiele części tych gmachów, iako wzór gotyckich mieszkań, byle budowniczy chciał tylko przestać na naśladowaniu prawdziwych w tym rodzaju architektury piękności, a nie czynił wymyślny mieszanki tego porządku, z rozmaitym na oślep wziętym stylem architektury cywilney , kościelney i wojskowej wszystkich wieków, i ieszcze nie przydawał fantastycznych pomysłów w jego własnym mózgu wylętych.

Pałac Hrabiego zajmuje trzy boki podłużnego czworoboku, i nawet w swoim zniszczeniu wyda się wykwinną chociaż. ciężką budową, łączącą w sobie cechy uderzające mieszkańcią

żąt w wiekach feudalizmu, to jest: wspaniałość pałacu i moc twierdzy. Wielka iadalna sala łącząca się z komnatami po wieżach, z ogromnemi po wszystkich kątach kominami, dowodzi gościnności dawnych Orkadzkich hrabiów. Z niej, prawie sposobem nowożytnym, był wchód do salonu czyli raczej galeryi równeyże wielkości, a z tej do dalszych pokoiów wyrobionych w zewnętrznych wieżach. Sala ta jest oświetlona ogromnem gotyckiem od dołu do góry oknem, do niej prowadzą wielkie i piękne wschody na trzy części podzielone. Ozdoby i pomiary tej starożytnej budowy są takie w dobrym smaku; lecz dziś zupełnie zaniedbano te ślady przepychu i wspaniałości dawnych Hrabiów, którzy udawali samowolność małych monarchów; gmach ten upada coraz bardziej, i od epoki naszego opowiadania znacznie ucierpiał.

Z założonemi rękami i spuszczoną głową, korsarz Kleweland przechadzał się wolnym krokiem po wspomnioney sali. Ubiór jego nie był już ton jaki nosił na wyspach Szetlandzkich. Miał na sobie mundur bogato haftowany złotem. Kapelusz z piórem i szpada z rękojeścią przedziwnej roboty, wierne towarzysze w tej epoce każdego, który sobie przyznawał tytuł szlachectwa, nadawały mu pozór tej godności. Lecz jeżeli zyskała jego powierzchowność, utraciło zdrowie. Był bladej, na twarzy jego malowały się wewnętrzne udręczenia umysłu, cierpienia ciała, albo może jedno i drugie razem.

Kiedy się przechadzał w tym zniszczonym pałacu, zniemacka i żywo wbiegł po wschodach do sali zwinny i lekki młodzian, starannie wymuskany lecz z większą przysadą niż gustem; w poruszeniach jego widać było jakąś przebrany poufałość i właściwe tej epoce

inactwo, a na twarzy wyraz żywości z cieniem lekkiego zuchwalstwa. Wpadłszy do sali stanął przed Klewelandem, który tylko nieznacznie nasunął kapelusz na uszy, i dalej się jakby gniewny przechadzał.

Gość poprawił swój kapelusz, kiwnął także głową, dobył tabakierki złotej, zażył tabaki z przesadą świat owego człowieka i częstował nią Klewelanda przechodząc przed nim. Ten gdy odmówił oziębła, nie rzekłszy ani słowa, schował do kieszeni tabakierkę, założył także ręce, zatrzymał się przed nim, i patrzył z uwagą na wszystkie jego poruszenia.

Zniecierpliwiony, że był przedmiotem takiej bacności, Kleweland zatrzymał się także i cierpkim głosem zawołał: — Czyliż chwili spokoyności użyć nie można? — Czego u diabła chcesz odemnie?

— Ciesz się mnie to żeś pierwszy do mnie przemówił, odpowiedział gość obojętnie. Chciałem wiedzieć czy ty jesteś

Klemens Kleweland czyli też duch jego; gdyż ja słyszałem że duchy kiedy się komu pokazują nie odzywają się pierwsze. — Teraz jestem przekonany że to ty sam z ciałem i kośćmi. Lecz obrałeś do przechadzki to miejsce naydogodniejsze sobie dla schowania się przed południem, albo upiorowi dla przechadzki przy bladym świetle księżycy, jak powiada boski Szekspir.

— Cóż stąd? rzekł z niesmakiem Kleweland: wystrzelełeś już swoim żartem, maszże mi co ważniejszego powiedzieć?

— Ja ci powiem rzecz bardzo ważną, jak rai się zdaie, musisz wiedzieć, że jestem twoim przyjacielem.

— Zgoda, mogę to przypuścić.

— Tu nie trzeba przypuszczenia, dałem ci nieraz dowody przyjaźni tu i jeszcze gdzieindziej.

— Pozwalam, żeś był zawsze dobrym towarzyszem. I cóż z tego?

— Cóż, z tego? a to szczególniejszy rodzaj podziękowania! Wieszże kapitanie że to ja, Benson, Barlowe, Dick, Fletcher i kilku także z naszych do ciebie przywiązanych, nakłoniliśmy twego dawnego towarzysza dzisiay kapitana Goffe, do krążenia po tych wybrzeżach, umyślnie dla szukania ciebie, kiedy Hawkins, większa część osady, i kapitan sam, chcieli koniecznie płynąć ku Nowey Hiszpanii dla prowadzenia daley naszego rzemiosła?

— Obyście się trudnili swoim, a mnie zostawili moiemu losowi!

— Aby cię poznano i powieszono, skoroby tylko iaki z tych łotrów Hollendrów lub Anglików, których zrabowałeś ładunki, okiem na cię rzucił, gdyż nie ma na ziemi miejsca, gdzieby się więcej zwiało maytków jak na tych wyspach. Umyślnie dla ocalenia ciebie straciliśmy na tych wybrzeżach czas tak nam drogi, mieszkańce tuteysi stali się bar

dziej wymagającymi; a że my nic mamy już ani towarów do przedawania, ani pieniędzy do rozrzucania, to może niedługo kupę granatów wyrzucą na nasz okręt.

— A dla czegoż nie płyniecie bezemnie? Zrobiliśmy słuszny między sobą podział, każdy wziął co nań przypadało, niechże każdy robi jak mu się podoba. Z resztą ja straciłem mój okręt, a bywszy już kapitanem, nie puszcę się na morze pod dowództwem Goffa lub kogo innego. A potem, powinieneś jeszcze pamiętać że on i Hawkins nigdy mi tego nie przebaczyli, że im nie dał zatopić owego brygu hiszpańskiego z temi nędzarzami negrami.

— Cóż to znaczy u licha? Czy ty iesteś ten sam Klemens Kleweland, nasz śmiały i nieustraszony kapitan? czy się lękaasz Goffa lub Hawkinsa i dwudziesta podobnych im łotrów, kiedy iesteś pewny pomocy moiey, Barlowa i Dicka

Fletcher? Czyśmy cię kiedy opuścili bądź w naradach, bądź w bitwie? dla czegoż myślisz że cię opuszczymy dzisiay? Boisz się służyć pod Goffem? ale cóż to dziwnego, że dziarskie chłopcy często zmieniają kapitanów? ale bądź spokojny, ty musisz nami dowodzić. Niech mnie piorun trzaśnie jeżeli odtąd będę służył pod tym hultaiem Goffem! a

to wściekły pies! Kapitan mój musi mieć cechę szlachetności. A potem wiesz sam żeś mi pierwszy zmył ręce wodą słoną, i z włączącego się aktora zrobił morskiego pływacza.

— Ach mój luby Bunce ! za te przysługę nie wieleś mi winien wdzięczności.

— Podług tego iak rozumiesz. Co do mnie, nic złego nakładać podatki na publiczność, jednym czy drugim sposobem. Ale cię już prosił, abys zapomniał tego nazwiska Bunce i nazywał mnie Allamontem. Zdaie mi się, że człowiek w naszym stanie ma prawo

obrać sobie iakie mu się podoba nazwisko, iak aktor podróżujący; przynajmniej dotąd zawsze dokazywałem pod nazwiskiem Altamonta.

— Zgoda, Jacku Altamencie; ponieważ się zwiesz Altamontem.

— Tak iest kapitanie, Allamontem; ale Jacek nie iest przyzwoite miano. Jacek Altamont! to tak wygląda, iak suknia aksamitna z pozłocnym papierowym galonem. Ale niech będzie Fryderyk, kapitanie. Fryderyk i Altamont bardzo dobrze z sobą się pogodzą.

— Z całej duszy, ale powiedz mi, które z tych imion lepiej brzmić będzie iak zakrzyczą po ulicach: Wyznanie i ostatnie słowa Jacka Bunce, zwanego inaczej Fryderykiem Altamontem, który tego rana został powieszony za zbrodnie korsarstwa na pełnem morzu?

— Na sumienie, kapitanie, na to nie mogę odpowiedzieć inaczej, iak tylko ze szklanicą, grokn. Chodź ze mną do

BetHaldane przy brzegu, u niego namyślę się o tem, za pomocą naylepszej gorzałki, iakiey kiedy w zyciu kosztował. Naleię sobie uczciwą czarę, trzymającą przynajmniej pół kwarty, i znam tu pewne niczego dziewczęta co nam pomogą. Cóż? potrząsas głowę? nie masz widzę chętki? a więc day mi rękę Klewelandzie, zostaię z tobą, gdyż na wszystkie szatany, iuz mi się nie wymkniesz. Ale muszę cię wyciągnąć z tych gruzów, boś w nich zagrzebany iak iażwiec, zaprowadzić na zdrowsze powietrze i promienie słońca. Dokądże póydzimy ?

— Dokąd ci się podoba, byleśmy gdzie nie spotkali którego z naszych urwiszów, lub kogokolwiek.

— A więc póydzimy na górę Whiteford co się wznosi nad miastem, i będziemy się przechadzali tak uczciwie i poważnie, iak dwóch zamyślonych prokuratorów.

Wychodząc z rozwalonego zaniku, Bance odwrócił się, aby mu się ieszcze przypatrzeć: — Czy ty wiesz, iaki ostatni ptaszek śpiewał w tey starey klatce ? zapytał towarzysza.

— Jakiś Hrabia Orkadów iak mówią, odpowiedział Kleweland.

— A wieszże iaki był rodzaj iego śmierci ? Słyszałem, że umarł z nagley gorączki, którą mu sprawił za nadto ciasny halsztuk z konopi.

— Mówią, że iego wielmożność kiedyś przed laty, poznał się na nieszczęście ze stryczkiem, i nauczył się hasać w powietrzu.

— A więc było wówczas zaszczytem wisieć w tak szanownem towarzystwie, A za cóż to iego wielmożność zasłużyła na stopień tak wyniosły ?

— Rabował, ranił, zabijał, mordował wiernych jego królewskiej mości poddanych.

— To coś niby jak korsarz, zawołał Bunce; prawie to samo co my! i nisko się potem kłaniając zniszczonemu gmachowi, dodał: —Naypoteźniejszy, naypoważniejszy i nayszanowniejszy panie Hrabio, pozwól niech cię nazwę moim krewnym i pożegnam serdecznie; zostawiam cię w miłym towarzystwie szczurów i myszy, a zabieram z sobą zacnego człowieka, który od niejakiego czasu mając mysie serce, chciałby już porzucić swe rzemiosło i uciec od przyjaciół jak szczur; a tera samem stać się godnym mieszkańcem twego starożytnego pałacu. — Mój kochany przyjacielu Fryderyku Altamoncie, albo Jacku Bunce radzę ci nie huknąć jak głośno. Kiedyś był na pokładzie mogłeś krzyknąć jak ci się podobało; ale w twoim zawodzie, w którym takeś się rozkocha!', powinieneś mówić z wielką ostrożnością, jeżeli się boisz szubienicy i stryczka.

Oba przyjaciele wyszli w milczeniu z małego miasteczka Kirkwallu i pięli się na górę Whitefordh, której dziki i nagi wierzchołek wznosi się na północ starożytnego zamku Świętego Maguusa. Na płaszczyźnie u stóp tej góry pełno już było ludzi, którzy się gotowali na iutrzejszy iarmark Świętego Olla, na który się wszyscy orkadzcy mieszkańcy, a nawet mnóstwo innych z dalszego wysp Szetlandzkich archipelagu zbierają. Był to podług pospolitego wyrażenia "iarmark, uczciwy targ w dobrym mieście Kirkwallu go Czerwca na świętego Olla. " Trwał on przez czas nieoznaczony, trzy dni a nawet i więcej. Początek jego zasięga odległej starożytności i ma swe miano od Olaus, Olawsa, czyli Ollawa, sławnego króla norweskiego, który do wysp tych wprowadził chrześcijaństwo, bardziej mieczem niż przekonywającą łagodnością, i był mianem za patro

na Kirkwallu, nim ze świętym Magnusem podzielił ten zaszczyt.

Kleweland nie miał wcale ochoty mieszać się do tej hałaśliwej przed jego oczami wrzawy; i ze swoim towarzyszem zwróciwszy się na lewo, aby się łatwiej wdrapać na górę, dostał się wkrótce na głęboką samotność, widzieli tylko stada cietrzewiów, które na wyspach orkadzkich w jak wielkiej są liczbie, jak w żadnej innej brytańskiej posiadłości. Postępując tak aż, do samego prawie szczytu góry, oba jakby iednomyślnie stanęli, dla przypatrywania się otwartemu pod ich nogami widokowi.

Pilne krzątanie się ludu zebranego na płaszczyźnie, pomiędzy miastem i górą, ożywiało i urozmaicało to widowisko. Zdała widać było miasto, z którego środka wznosiła się jak masa ogromna przewyższająca wszystkie budowle, starożytna fara świętego Magnusa, mniej wykwintnego porządku architektury go

tyckiey, lecz iako biegłej ręki i oddalonych wieków dzieło, poważna, uroczyssa i wspaniała Nadbrzeże i wystawione namioty, nowe nadawały życie temu widowisku; i nie tylko cała piękna pomiędzy przylądkami Inganes i Quanlerness zatoka, przy której leży Kirkwall, ale nawet całe morze, ile tylko okiem zasięgnie można, mianowicie ciałna oddzielająca wyspę Shapinscha od Pornony, naywiększy w Orkadach, okryte były mnóstwem statków i różnego rodzaju łodzi, przybywających z różnych stron z podróżnemi lub towarami na Kirkwalski iarmark.

Ze stanowiska wyniesionego nad całą tę scenę, oba przyjaciele podług zwyczaju żeglarzy użyli perspektywy dla uważania zatoki Kirkwallu i znajdujących się na niej statków. Lecz uwaga ich obu osobnemi przedmiotami zdawała się być zaięta. Bunce, czyli Allamont iak się wolał nazywać, wlepił oczy na uzbro

ioną szalupę, odznaczającą się wyższym pokładem i banderą angielską, stała ona w tłumie kupieckich statków na kotwicy, różniła się od innych wspaniałością wszystkich swych masztów, iak stary żołnierz od rekrutów.

— Oto ona! zawołał Bunce: czemużona nie iest w zatoce Honduras, ty nie iesteś kapitanem, ia twoim adiutantem,

Fletscher twoim kwatermistrzem, z piędziesięcią ieszcze na nim grackich iunaków! nie prędkobym zapragnął widzieć się z temi chwastami i opokami. Ale ty będziesz naszym kapitanem. Ten stary zwierz Goffe upiia się co dzień iak lord, uwiia się ze swoim pałaszem, napada własnych ludzi z szablą i pistoletem; iak miał niegodziwe przepawki z mieszkańcami, ze iuż nawet nie chcą nam dostarczać do okrętu wody i żywności, i tych dni spodziewamy sio otwartego z nimi zerwania.

Bunce niesłyszając zadney od Klewelanda odpowiedzi, obrócił się do niego, a widząc, że patrzy winną stronę:

— Cóż to znaczy! zawołał, co za upodobanie patrzeć na tę nędzną łódkę, naładowaną tylko stokfiszami, soloną rybą, wędzonkami, faskami masła gorszego niż lóy? Cały ten ładunek nie wart panewki prochu. O! nie! pokaz mi tylko hiszpański okręt, niech spostrzegę ze szczytu wielkiego masztu przy wyspie S. Tróycy, Don zanurzający się wodzie iak wieloryb, ciężko wyladowany rumem, cukrem, tytuniem, srebrem i piaskiem złotym! O! wtedy wszystkie żagle na wiatr! pokład wyprzątnięty! każdy pod bronią! Juy Roger zatknięty! \* przypadamy! widziemy ze osada iest liczna i dobrze zbroiona...

— O dwudziestu armatach, przerwał Kleweland.

\* Tak zwali korsarze czarna banderę, którą wywieszali dla strwożenia nieprzyaciela.

— A choćby o czterdziestu, odpowiedział Bunce, a nasz tylko o dziesięciu, ale cóż to szkodzi, Don wali kartaczami, żartuycie z tego towarzysze, ustawcie się rzędem na pokładzie, teraz do szturm! brawo! nuż ognia z dział, pistoletów, karabinów, daleyże szablami! granatami, toporami! Don woła pardon! my wyprzątniemy ładunek bez iego nawet pozwolenia.

— Na honor powiedział Kleweland, tak się szczerze bierzesz do swego rzemiosła, że gdyś został korsarzem każdy przyzna, iż społeczeństwo nie wielką poniosło strato. Ale ty mnie nie namówisz, abym powrócił na drogę, którą szatan nakreślił. Sam wiesz, że mata parta idzie do czarta. Za tydzień, a naydaley za miesiąc, zabraknie rumu, cukru; tytuń uleci z dymkiem, a pieniądze i piasek złoty przejdą do rąk uczciwych i sumiennych ludzi co mieszkają w Port Rogal i w innych miejscach, patrzą

przez szpary na nasz handelek iak mamy pieniądze, a stają się ostrowidzami, kiedy nie mamy. Wtedy nas przyjmują oziębłe, a czasem skrycie donoszą do policyi; gdyż iak tylko kieszenie nasze są próżne, ci pocziwi przyjaciele nie mogą się obejść bez pieniędzy, dostaną ich za nasze głowy. Wtedy wychodzi na scenę szubienica i stryczek, i tak się kończy świetny zawód szlachetnego korsarza. Ja myślę porzucić to rzemiosło, powtarzam ci. Kiedy rzucę okiem z iedney z tych łodzi na drugą, wolałbym raczy wiośłem robić w naygorszey, niż być znowu tem czem byłem. Ci biedni ludzie puszczają się na morze tylko dla wyszukania uczciwych do życia sposobów, albo dla zaprowadzenia przyzielskich związków pomiędzy wyspami, w celu wspólney dla siebie korzyści, a my dla rozbiiania i niszczenia drugich, i zgubienia siebie samych na tyra i na tamtym świecie. Niechcę wieśdź daley

takiego życia, postanowiłem zostać uczciwym człowiekiem.

— A gdziez twoia uczciwość obierze sobie mieszkanie? zapytał Bunce. Znieważyles prawa wszystkich narodów, i ręka sprawiedliwości uchwyci i zetrze cię wszędzie, tam nawet gdzie w twojem rozumieniu schronisz się naybezpieczniey. Klewelandzie, przeciw memu zwyczajowi, mówię do ciebie bez żartu. Ja także miałem chwile rozmyślenia, a chód były krótkie, zatrwały mi gorczyzą cale tygodnie uciechy. Ale tu iest ostateczność, iezeli nie marny ochoty służyć za ozdobę jakiemu szubienicznemu słupowi, cóż mamy począc, iezeli nie żyć iakeśmy dotąd żyli?

— Możemy, odpowiedział Kleweland, odwołać się do odezwy uczynioney względem podobnych nam ludzi, którzy się wyrzekają swego rzemiosła i poddają się dodrowolnie.

— Zapewne, rzekł zimno towarzysz, kiedy była ta odezwa, to iuż, pamięci nie ma, a dziś mogą dowolnie karać i przebaczać. Ja gdybym był na twoim miejscu, nie poddałbym szyi, na tak niepewne losy.

— Niektórzy z nas świeżo łaskę otrzymali, odpowiedział Kleweland: dla czegożbym ia był nieszczęśliwszy?

— To prawda, przebaczone Harremu Glasby i kilku innym, lecz Harry Glasby stał się im co się zowie użytecznym, on zdradził swoich braci, on pomógł do wzięcia Fortuny; czegożbyś ty nie uczynił, nie, choćby dla zemstczenia się nad tym gburom Goffe.

— Wolałbym raczy sto razy umrzeć, zawołał Kleweland.

— Jabym na to przysiągł. Inni zaś byli to prości siepacze, zaledwie warci sznura, na którymby wisieli. Ale twe imie tyle narobiło hałasu, że ci się nie tak łatwo przyjdzie wywinąć. Jesteś

naczelnikiem bandy, dla tego gorzej przypłacisz.

— Dlaczegoż to? ty wiesz dobrze jakem się zawsze prowadził Jacku,

— Lepiej Fryderyku.

— Do kaduka ze swoim waryactwem! Dostyc tych żartów, mówmy poważnie.

— Na chwilę, zgoda, gdyż ja czuję że mnie przeymuie duch Altamonta. Oto już dziesięć minut, jak mówię poważnie.

— No, to jeszcze kilka słów. Wiem Jacku, żeś jest do mnie prawdziwie przywiązany; kiedym się wiec o tem przed tobą rozgadał, muszę ci się zwierzyć zupełnie. Powiedzże, dla czego by mi odmówiono łaski? Rozbójnikiem byłem to prawda, ale mógłbym dowieść ilu ludziom ocaliłam życie, ilem razy kazał wrócić właścicielom towary, które, gdybym się był nie wdał, zniszczyliby moi podwładni przez samą rozkosz wyrządzania złego. Słowem, Bunce, mógłbym dowieść...

— Że iesteś łotr uczciwy jak sam Robin Hood, i dla tego właśnie Fletscher, ja i niektórzy z nas nie zupełnie ladaco, szczerześmy się do ciebie przywiązali, bo nie dopuszczasz, aby cecha całkowitej hańby przywazywała sio, do imienia korsarza. Ale niech i tak będzie, otrzymasz ułaskawienie; gdzież się potem podzieiesz? jaka klasa społeczeństwa przyymie się na swoje łono? gdzie będziesz mógł znaleźć przyjaciół? Drake, za Elżbiety, złupił Meksyk i Peru, nie mając nawet patentu, a jednak: cześć pamięci tej królowey! zrobiła go jeszcze kawalerem, jak wrócił. Za czasów wesołego króla Karola, Galliyczyk HalMorgan pozwoził do siebie wszystkie na morzu zdobycze, kupił sobie dobra i zamek, a któż, go kiedy szarpał? Ale teraz nie jak się dzieie. Jeden dzień bądź korsarzem, a potępią cię na zawsze. Biedny odrzutek unikany i pogardzany od wszystkich, żyć może gdzieś tam w ciemnym

zakęcie z cząsteczki swego przemysłu, jakiego mu rząd jeżeli łaska, pozwolić raczy, a do tego pieczęć ułaskawienia nie zadarmo udzieloną ran będzie, lecz kiedy się pokaże na drodze, na ulicy, jeśli jaki nieznaomy zapyta co to za człowiek opalony, posępny, ze spuszczonej okiem, przed którym jakby przed zapowietrzonym ustępują wszyscy, odpowiedzą mu, że to ten, słowem, rozbójnik morski. Żaden uczciwy człowiek nie będzie z nim rozmawiał, żadna zacna kobieta nie odda mu ręki.

— Zamocny jest twój obraz Jacku zawołał przerywając mu Kleweland, są kobiety... jedna jest przynajmniej, która byłaby wierna swemu kochankowi, choćby połączyła! w sobie wszystkie rysy twego obrazu.

— Bunce z wlepionymi w swego przyjaciela oczyma, stał chwilę w milczeniu. — Na moją duszę, ! rzekł nakoniec, zacznam wierzyć, że iesłem czarownikiem.



Z samego początku naszej rozmowy już się domyślił, chociaż nie wielkie do tego widziałem prawdopodobieństwo, że do tej sprawy wchodzi dziewczyna. To jeszcze na honor gorsza niż, książę Volscius rozkochany. Ha! ha! ha! — Śmieję się jak chcesz, to czysta prawda. Jest jedna istota co mnie raczy kochać, mnie! korsarza: przyznam ci się szczerze Bunce, choć tysiąc razy przeklinam nasz łotrowski zawód i brzydzę się sam sobą za to że mu poświęciłem, wątpię, abym kiedy miał odwagę do wykonania przedsięwziętego zamiaru, gdybym się nie spodziewał zasłużyć na rękę tej, którą kocham,

— Ha! jeśli tak, to nie ma co przekonywać człowieka, który stracił rozum. Miłość w naszym zawodzie, kapitanie, czystym jest wariactwem. Musi być ta dziewczyna rzadkim stworzeniem, kiedy dla niej pięknych oczu rozsądny człowiek naraża się na szubienicę. Ale po

wiedz mi, czy ona umysł tak jak twój odbywa podróże? czy nie ma w tym względnie jakiejś sympatii? bo ja sobie wystawiam, że ona nie jest z rzędu owych piękności, które nas łowią z powołania, i które kochamy dopóki się nam podoba. To zapewne jakaś dziewczyna wzorowego sprawowania się i nieskażonej sławy?

— Jest to najcenniejsza, najpiękniejsza istota ziemi.

— I ona cie kocha, zacny kapitanie, wiedząc żeś jest na czele orszaku szlachetnych bohaterów, których gmin zowie korsarzami?

— O! jestem tego pewny.

— W takim razie jest czystą wariatką, jakem to zaraz mówił, albo nie wie co to jest korsarz.

— Co do drugiego, masz słuszność. Wychowana była w ustroniu, w takiej prostocie, w takim zupełnej niewiedomości złego, że porównywa nasze

rzemiosło do dzieł starożytnych Norwegów, którzy okrywali morze swymi zwyciężkami galerami, zakładali osady, podbivali królestwa, i nazywali się królami morza.

— O! to brzmi lepiej niż korsarz: ale śmiem powiedzieć, że roztrząsnąwszy rzecz, to prawie jedno. Ta dziewczyna musi być zuch. Czemuż jej nie zaprowadzisz na okręt? niech dogodzi swoim marzeniom.

— Czy myślisz, abym do tego stopnia był szatanem, żebym miał korzystać z jej błędów i marzeń, i prowadzić tego anioła piękności i niewinności do piekła na naszym haniebnym, jak wiesz, okręcie? Powiadam ci mój przyjacielu, że gdyby się podwoił ciężar wszystkich moich występków ważyłoby tyle co piórko w porównaniu tej zbrodni, jeśli bym jej śmiało dopuścił się.

— A więc oszalałeś jak mi się zda, żeś przyplął do Orkadów. Kiedyś wieść

rozszerzy się, że okręt la Rewanche pod dowództwem sławnego korsarza Klewelandy, rozbił się o skały w Main Land, i zginął z ludźmi i rzeczami. A tak mógłbyś tam żyć nie znany od przyjaciół i nieprzyjaciół, ożenić się ze swoją ładną Szetlandką, zamienić twój pas na wędę, szablę na oszczep, i łowić na morzu nie piastry, ale ryby.

— Taki właśnie był mój zamysł, ale hultaj kramarz nędzny iarmarkowy tandeciarz, mieszaąc się we wszystko co do niego wcale nie należy, przyniósł do wysp Szeilandzkich wiadomość o waszem przybyciu, i to mnie zmusiło przyplłynąć, dla zobaczenia czy to był ten sam okręt, o którym wprzód mówiłem, nim ieszcze postanowiłem wyrzec się mego rzemiosła.

— Ściśle uważając, nie ileś uczynił, gdyż iakes się ty w MainLand dowiedział o naszym do Kirkwallu przybyciu, podobnie i mybyśmy się wkrótce dowie

dzieli o twoim pobycie na wyspach Szetlandzkich, a iak niektórzy z nas, iedni przez przyiaźń, drudzy przez nienawiść, a wielu może przez boiaźń, aby ci czasem nie przyszła do głowy ochota zagrać rolę Harrego Glasby, popłynęliby niezawodnie dla zabrania ciebie do swego grona.

— Togom się właśnie spodziewał, i dla tegom odmówił grzecznemu oświadczeniu przyjaciela, który mię chciał zawieść do Kirkwallu. Ale prócz tey pobudki Jacku przypomniałem sobie, że moje ułaskawienie musi coś kosztować iakes dopiero powiedział, a moje finanse trochę stoją za nisko, bo wiesz, że sknerstwo nie było moją wadą, więc..

— Wiec umyśliłeś wziąć część twoię? Dobrześ umyślił, odbierzesz ją, gdyż wyznać trzeba, że Goffe uczciwie postąpił i dotrzymał układów. Lecz, niech on o tem nie wie, że chcesz nas opuścić bo mógłby ci wypłatać iakiego figła..

On iuż ieszt pewnym udziału, który przypadał na ciebie gdyż cię ma za zginionego, ciężkoby mu było przebaczyć, żeś zmartwychwstał.

— Ja się go nic nie lękam, zawołał Kleweland, i on sam wie o tem bardzo dobrze. Obym się tak nie lękał skutków moich z nim niegdyś styczności, iak się nie lękam gniewu! Lecz inni okoliczność nabawia ranie trwogi. W nieszczęśliwym sporze ostatniey nocy przed wyjazdem z Main Land, zraniłem pewnego młodzieńca, który mię był dręczył przez cały czas moiego pobytu w tym kraiu.

— Czy umarł? zapytał Bunce. To pytanie ieszt ważniejsze w tym kraiu niż na wyspach Bahama. Gdyż tam można położyć trupem iedne albo dwie pary natrętów, a o nich wszyscy tak będą dbali, iak o parę zastrzelonych gołębi, ale tu co innego. Spodziewani sio więc, żeś

się swemu młodemu przyjacielowi nie przysłużył darem nieśmiertelności.

— I ia się tak spodziewam, chociaź gniew mój strasznym był dla tych, którzy mniey dali ml do niego powodu. — Przyznam się wszelako, że mi żal tego młodzieńca, tem bardziej, że za lekarza musiał zostawić przy nim waryactwo,

— Waryactwo za lekarza? a to iakim sposobem ?

— Wytłomaczę ci zaraz. Nayprzód trzeba wiedzieć, że kiedym chciał skłonic moię kochankę, otrzymać od niey przed wyjazdem chwilę rozmowy, i wyłożyć iey moje zamysły, ten młody zszedł mnie pod oknem. A przerwać mi w podobney chwili....

— To zapewne zasługuie na karę śmierci podług wszystkich praw miłości i honoru.

— Wyczerpałeś to pewnie iakiey komedyi Jacku, ale dosyć tych żartów, posłuchay. Ten młody, charakteru bar

dzo żywego, nie wahał się ostro odpowiedzieć, kiedy mu odejść kazałem. Ty wiesz, że mi nie dały nieba wielkiej cierpliwości. Poprawiłem mój rozkaz uczciwym kułakiem, on mi z lichwą oddał, a tak walczyliśmy kilka chwil z sobą dość żywo, chcąc nakoniec jakim bądź sposobem położyć kres tej walce, zdało rai się nawygodniej użyć pugińału, który iak wiesz, zawsze mam przy sobie. Ledwie go przebił, natychmiast pożałowałem, i nic mi wówczas nie zostało tylko co prędzey uciekać, gdyż skoroby się to w domu rozeszło, zginąłbym niezawodnie. Głowa domu, surowy i nieugięty starzec, wydałby mnie W ręce sprawiedliwości, choćbym rodzonym był iego bratem. Wziąłem więc na barki ciało mego przeciwnika, i poszedłem z nim na brzeg morza, aby rzucić go w iaką przepaść, gdzieby długo leżał, nimby go znaleziono. Chciałem sięść potem na łódź, którą niałem do

Kirkwallu, i ktora na mnie czekała u brzegu, i umykać co żywo; lecz kiedym już się do brzegu zbliżał, usłyszałem westchnienie nieboszczyka, co mi oznaymiło, że cios mój nie był śmiertelny. W ówczas nikt mnie wśród skał nie widział, lecz ia nie myśląc już o dokonaniu moiey zbrodni, złożyłem go na ziemi, i iakem mogł, zatrzymałem krew z iego rany płynącą, wtedy stanęła przedemną stara kobieta. Widziałem ią nic raz na tej wyspie; ona ma zaszczyt że ią mieszkańcy uważają za czarownicę, iak u Nergrów Oby. Rozkazała mi, abym iey poruczył zranionego, mnie zaś czas tak naglił, że się nie wahał usłuchać iey rozkazu. Chciała mi ieszcze cos powiedzieć, kiedyśmy usłyszeli głos dziada, osobliwego oryginała, przyjaciela domu, śpiewaiacego w niewielkiej odległości. Położywszy wiec palec na ustach, iakoby mi zalecając milczenie, cicho gwiznęła, i natychmiast pokazał się ia

kiś potworny i obrzydliwy karzeł, z którego pomocą odniosła rannego do iedney pieczar będących tam w wielkiej liczbie. Co do mnie przybiegłszy co prę— dzey do mora, skoczyłem na łódź i puściłem się z rozwiniętymi żaglami. Jeżeli ta siara oszustka ma istotnie wziętość u króla wiatrów, iak utrzymują, rzecz pewna, że mi zrobiła figła, gdyż nigdy żaden tornados iakiegośmy w Indyach nieraz doświadczali, iak mnie z drogi nie zbijał, iak okropny urągan, co się wszczął natychmiast po moim odjeździe. Gdybym przypadkiem nie miał przy sobie mego kompasu, nigdybym nie zaginał do Belle ile, gdzież zasiał bryg, co mnie tu przyniósł. Niech teraz ta stara życzy mi źle czy dobrze, iestem już tu bezpieczny od burzy, ale nie od moich wewnętrznych udręczeń.

— A niechby лихо wzięło len przyładek Sumburg, albo mniejsza o to iakie

ma nazwisko ta skała, o którąś rozbił nasz nieporównany okręt.

— Nie mów tego. Gdyby się tchurze nie rzucili na łodzie chociażem im dowodził niebezpieczeństwa i ostrzegał, że wszyscy potoną w bałwanach, co ich spotkało zaledwie się o strzał armatni oddalili od okrętu, ieszczeby się unosił po morzu. Gdyby zostali zemną: ocaliliby życie i okręt; a ia gdybym im towarzyszył, zginąłbym iak oni. Kto wie, czyby to nie było dla mnie lepiey ?

— A więc poznałem teraz twoje położenie, i łatwo mi będzie dać ci w potrzebie radę i pomoc. Będę ci wiernym Klewelandzie, iak klinga szabli. Ale nie mogę na to przystać, abyś nas opuszczał; serce moje pękłoby z żalu. Cóżkolwiek bądź, czy wstąpisz dziś na okręt?

— Cóż mam czynić? nie mam innego schronienia, odpowiedział Kleweland wzdychając.

Jeszcze raz rzucił okiem na zatokę, skierował perspektywę ku mnóstwu pływających na niey statków, zapewne czy nie zobaczy pomiędzy niemi Magnusa Troil, i zszedł z góry ze swoim towarzyszem.

\* \* \*

## ROZDZIAŁ II.

"Jestem, iak okręt, morza odstępem porwany, Co próżno z silniejszymi chce walczyć bałwany, Jeśli mu wiatr pomyślny w pomoc nie przybędzie. Co dzień moge się wstrzymać w mych występków pęLecz pokusy, skłonności, nałóg nieszczęśliwy, (dzie Zgubne do mego serca zachowuią wpływy, Ach! bez pomocy niebios, mogę mieć nadzieję, Że okrętowi memu błogi wiatr zawieie?"

Dawna Kornedyja.

Kleweland i iego powiernik szli iakiś czas w milczeniu. Bunce pierwszy się

— Bardzo ci cięży widzę na sercu rana tego młodego trzpiota, kapitanie, widziałem przecię nie raz, iakeś nie tylko ranił, ale i zabiiał, i to nie obchodziło cię wcale.

— Bo nigdy nie ranił, ani zabiiał bez mniejszego powodu. Zresztą, on mi ocalił życie. Uczyniłem mu wprawdzie tę samą później przysługę, lecz nie tym sposobem powinniśmy byli z sobą się spotkać. Spodziewam się że biegłość tey starey czarownicy będzie mu użyteczną. Ona się doskonale zna na prostych lekach.

— A ia cię pomieszczę w rzędzie prostych ludzi, ieżeli o niey dłużej myśleć będziesz. Niech ci ta dziewczyna zawróci głowę, to należy do przypadków człowieka honoru, lecz zapełniać mózg bredniami starey baby, iest szaleństwem którego przyjaciel pochwalić nie może. Gadaj mi o twoiey Minnie, ile ci się podoba, ale nie masz prawa kaleczyć

uszów swego wiernego koniuszego gusłami starej czarownicy. Lecz teraz, kiedyśmy weszli w środek szatrów i kramów, zobaczymy, czy oni nie mają czego dla nas

szej zabawy. W Anglii zobaczylibyśmy na iarmarku dwie albo trzy gromady aktorów, tyleż kuglarzów i skoczków, a Bóg wie, wiele menażeryi zagranicznych zwierząt. Tutejsi mieszkańcy są tak poważni, że tylko myślą o samych korzyściach; i ja nawet nie mam tej przyjemności, abym słyszał wrzaskliwy głos mego kolegi Poliszynella. Gdy to Bunce mówił, Kleweland rzucił okiem na kram starannie ozdobiony, niż inne, przed którym były powywieszane suknie wykwiłte, i wiele pięknych materii. Wielki szyld na płótnie malowany, miał na jednej stronie spis towarów, które Bryce Snailford wystawiał na sprzedaż, i wyszczególnienie ceny wszystkich, a z drugiej wyobrażenie naszych pierwszych rodziców okrytych zasłoną wziętą z królestwa roślinnego, a u dołu następujący był napis:

Nieszczęśliwi grzesznicy, których wąż w złej chwili Oszukał, zawstydzony liściem się okryli;

Lecz naszych wysp Szetlandzkich obfitość nie taka, Gdyż nigdy nie zrodziły ni liścia, ni krzaka. Ale mamy konopie, wełnę, i gdy chcecie, Pokażę wam towary najpiękniejsze w świecie.

Spieszcież Lambmasy\*

Pokażę wam,

Moje zapasy,

I tanio dam.

Kiedy Kleweland czytał te wiersze, które mu przypominały Klaudyusza Halcro poetę uwiecznionego na tych wyspach, którego muza była na usługi wielkich i małych, i który zapewne był tego napisu autorem, zacny właściciel kramu postrzegłszy go, zaczął czempredzey drżącą ręką zdejmować wystawione suknie, które wywiesił raczej dla przewietrzenia, niż dla ściągnięcia uwagi pa

\* Niegdyś było we zwyczaju, że niższej osoby zbierały się podczas iarmarku S. Olla w Kirkwallu, parami pod nazwiskiem Lambmasów. Z tych par, wynikały różne nieprzyzwoitości.

trzących, gdyż sprzedaż nazajutrz dopiero rozpocząć się miała.

— Na moje dusze kapitanie, rzekł cicho Bunce do Klewelamla, ten partacz musiał wpaść kiedy w twoje szpony, że się teraz boi, abyś go znowu nie oskubał. Ledwo cię postrzegł, już, zaczyna chować przed tobą swoje towary.,

— Towary! zawołał Kleweland z większą uwagą wpatrując się w kramarza, a na Boga! to suknia moja! zostawiłem ją w pace w Jarlshofie po rozbiciu się okrętu la Revanche. A tuś Panie Bryce złodziei u! co to ma znaczyć? Nie dość że to dla ciebie, żeś mi przedawał drogo, a tanio nabywał, jeszcze mi ukradł pakę i garderobę?

Bryce Snailfort zapewne sobie niebardzo życzył obaczyć w tea mieyscu i poznać swego przyjaciela Klewelanda, ale musiał go poznać, kiedy go Kleweland porządnie przyparł. Daiąc prędko znak chłopcu, który iakieżmy powiedzieli, słu

żył za czeladnika, rzekł mu do ucha — Ruszaj do Kirkwallu i day znać policyi, aby tu kogo przysłała, bo się wszczyna hałas na iarmarku.

To rzekłszy i popchnąwszy swego posła, który klusem ruszył do miasta, obrócił się do Klewelanda, i z obfitością słów wyszukanych i przesadzonych poruszeń, iakich używaią w Szkocyi dla wystrzelenia retorycznego peryodu, zawołał: — A chwała Bogu Naywyższemu! Wszak to nayzacieyszy kapitan Kleweland! o któregom się tyle troszczył, dla którego tyle razy zmokłem! Jakże dziś błogo memu sercu! i iakżem szczęśliwy, żeś powrócony został twoim zasmuconym przyjaciółom!

— Moim zasmuconym przyjaciółom! nędzniku! odpowiedział Kleweland, ia ci lepszy dam powód do smutku, gdzieś ukradł moje suknie?

— Ukradł! zawołał Snailsfood wznosząc oczy do niebios; niechże Pan Bóg

będzie przy nas! biedny kapitan dostał pomieszania zmysłów od tey nawałnicy, iak odpłynął z Main Landu!

— Bezczelny łotrze! oburzył się Kleweland uderzając o ziemie laską, którą miał w ręku, czy myślisz, że mi oczy zamydlisz twoią zuchwałością? Jeżeli chcesz mieć całą i nietykaną głowę, którą masz na karku i nie połamane kości pod skórą, gadaj mi natychmiast, gdzieś ukradł moję garderobę?

— Ukradł! znowu powtórzył Snailsfood: A! broń mnie Boże! Ale znaiąc popędliwy Klewelanda charakter, i lękaiąc się, aby od gróźb nie przyszło do razów, spoglądał nie spokojnie ku miastu czy nie nadchodziła spodziewana, lecz za nadto leniwa odsiecz.

— Odpowiadaj mi natychmiast! krzyknął kapitan podnosząc laskę, bo ia cię tu zbiię na kwaśne iabłka i porozrzucam wszystkie twe rupiecie !

Jacka Bunce niezmiernie bawiła ta scena i gniew Klewelanda. Chwycił go za ręce, nie żeby mu przeszkodził do wykonania pogróżek, lecz iedynie dla przedłużenia rozprawy co go cieszyła.

— Day pokóy mój przyjacielu, rzekł mu, niech gada, on ma naykwiecistszą buzię, iako tylko widzieć można na szyi świętoszka, i posiada wymowę rachunkową, która pozwala kupcowi urywać po iednym calu od każdego łokcia, kiedy odmierza rozprawiając. Potem uważaj, ze wy oba iednemże bawicie się rzemiosłem; on swe towary mierzy łokciem; a ty szpadą. Nie pozwolę więc, abyś nań napadł wprzód, nim zdoła bronić się nawzajem.

— Smieszny iestes, zawołał Kleweland, chcąc wyrwać swoją rękę; pozwol niechay mu kości połamię.

— Trzymaj go dobrze mój drogi Panie, błagał kramarz, trzymaj go! zaklinam !

— A więc odpowiedz i wytłómacz się, bo go natychmiast puszczę.  
— Pan kapitan powiada, że pokradłem te towary, a ja kupiłem je prawnie a godziwie.  
— Kupiłeś! nędzny włóczęgo! zawołał Kleweland; od kogożes bezczelny śmiał kupować, i kto był tak pocily, że ci je przedawał?  
— Pani Swertha zacna klucznica w Jarlshofie, iako pańska testamentowa exekutorka, ona mi je sprzedała z wielką boleścią.  
— Ale zapewne z chęcią wypełnienia swego worka! Jakże śmiała przedawać powierzone iey rzeczy?  
— Ona bardzo dobrze zrobiła, bo to uczciwa kobieta, odpowiedział Snailfood, chcąc przedłużyć rozprawę, póki by zbrojna siła nie nadeszła: i jeżeli mnie Pan raczy posłuchać, gotów iestem zdać sprawę z tey paki i zawartych w niey rzeczy.

— Gaday, gaday; nalegał Kleweland, na bok próżne wykręty. Jeżeli chcesz. raz w życiu być trochę uczciwym, to twój grzbiet ocalisz.  
— Bo to przezacny kapitanie tak się stało: wykrecał się kramarz. A bodayże morowe powietrze zabiło tego Pata Persona! pomyślał sobie przytem! zapewne ten przelęty kulawiec tak ich nudzi! — A więc tak się stało: cały kray iest w niespokojności, w wielkiej niespokojności, bo Pana każdy kocha i poważa. Wielmożny Pan utonął, iak nam powiedziano, wszyscyśmy okrutnie go żalowali, bośmy sądzili, żeś iuz nieboszczykiem...  
— Zaraz poczujesz, że żyję, zawołał nie cierpliwy Kleweland: — Chwila cierpliwości, Pan mi nie daiesz dokończyć. Był także i młody Pan Mordaunt Merton...  
— No! i cóż się z nim stało ?

— Co się z nim stało ? tego nikt nie wie, zginął, przepadł, zniknął; myślą że pewnie zleciał z iakiey skały w morze, bo to był zuch chłopiec. Ja handlowałem z nim na różne futra i pióra, W zamian za proch. A teraz nikt nie wie, gdzie się podział; nic nam z niego nie zostało, nawet na obwinienie palca.  
— Ale co to ma za związek z garderobą kapitana? zapytał Bunce, jeżeli nie przystąpisz do rzeczy, to ia ci sam wygarbuję skórę.  
— Zaraz, zaraz, wszak ieszcze będzie czas i na to. A więc iak powiadam, dwie osoby znikły, pomiiam zamieszanie w Burgh Westra z powodu Panny Minny...  
— Strzeż się hukami zawołał Kleweland z przytłumionym gniewem, jeżeli nie będziesz o niey mówił z całym należnym iey szacuukiem, to ci utnę uszy, i niemi zatkam ci gardło.

— He! he! he! odpowiedział kramarz przymuszając się do śmiechu, Pan się chce zabawić, a to wyborny żarcik. Ale pomiiając Burgh Westra, był także w zaniku Jarlshof Pan Merton, oyciec Mordaunta, który siedział, iak przykuty, i niewzruszony, na skale Sumburgh, i ten lake zniknął iak inni. Nakoniec Pan Magnus Troił, mówię o nim z wielkiem uszanowaniem, wyjechał na koniu, Pan Klaudyusz Halcro popłynął łódką, a nie ma nikogo na całych wyspach Szetlandzkich, ktoby gorzey nią kierował, bo to umysł iego zawsze iest zaięty szukaniem rymów... i reprezentant wsiadł z nim także. Uprawiacz Szkocki, zawsze bredzi o rowach, osuszaniach i o podobnych robotach, co to się na nic nie przydadzą, a lak wszyscy się rozbiegli, i można mówić, że iedna połowa mieszkańców szuka drugiey..... A to okropne czasy!

Kapitan dosyc się poskromił słuchając ustępów zacnego kramarza, choć nie cierpliwie, lecz w nadziei, że usłyszycy przecię to, co cię do niego ściągac bepzie. Lecz towarzysz iego znudzony,

— Do sukien! do sukien! krzyknął na Snailsfoota, i za każdym wykrzyknięciem wywiał nad iego uszami laską, tak zręcznie, że go ani trąciwszy, w ciągłym utrzymywał przestrachu.

Snailsfoot chroniąc się przed laską, ciągle wołał — Ale Panie mój, mój drogi Panie! mój zacny Panie... tak, tak, suknie... słuchaycież mnie. Zastałem zacną klucznicę w wielkim smutku z powodu swego starego Pana, młodego panicza, i godnego Pana Klewelanda, z przyczyny take wielkiey żaloby w domu zacnego Fowde, z przyczyny samegoż Pana Fowde, Pana Klaudyusza Halcro, Pana reprezentanta i z wielu innych przyczyn. A więc my oboie połączyliśmy nasze lzy i smutki dla pocie

szenia się, iak mówi pismo święte; zawołaliśmy do narady Ranzelmana, zacnego człowieka, nazwiskiem Neil Ronaldson, człowieka piękney sławy,..

— Tu znowu Bunce zaczął wywiał laską, i tak blisko, że nasz przyjaciel Snailsfoot dostał po uchu. Cofnął się o krok, a prawda, czyli raczej to co nazywał prawdą, wyskoczyła z ust iego bez dalszych wykrętów, iak korek wyciągnięty z butelki piwa rnuśiącego.

— A czegoż u licha Panowie chcą więcej odemnie ? Ona mi przedała pakę z sukniami, a ia zapłaciłem, a zatem towar do mnie należy, od czego ia do samey śmierci nie odstąpię.

— Co znaczy, rzekł Kleweland, że ta stara czarownicza bezwstydna, przedawała nie należące do niey rzeczy, a ty uczciwy Panie Bryce Snailsfoot, śmiałeś ie kupie.

— Ależ bo, zacny kapitanie, rzekł sumienny kramarz: cóż my biedni ludzie

mamy robić ? Pan byłeś właścicielem, ale zniknąłeś, Pan Mordant stróż, tych rzeczy także zniknął, a suknie iuż zaczęły wilgotnieć i możeby zgniły, tak, że...

— Tak, że ona przedała, przerwał Kleweland, a tyś kupił, dla tego, żeby nie zgniły,

— Otoż to! szlachetny kapitanie, powiedział kramarz, co się nazywa iasne wyluszczenie rzeczy.



— Słuchajże bezwstydnny hultaiu, nie chcę ia brukać moich palców dotykając się ciebie, i mieszać nie będę publiczney spokojności...

— Dla ważnych przyczyn kapitanie, rzekł Snailsfoot z twarzą wyrazistą.

— Ja ci kości połamię, jeżeli słowo rzekniesz.,. Uważay. Odday mi tylko czarną skórzaną na klucz zamkniętą tekę, worek z dublonami i niektóre tylko potrzebne mi suknie, a zabierz sobie wszystko.

— Worek z dublonami! głośno zawołał kramarz udając naywiększe zadziwienie, nie wiem czego Pan wymaga odemnie, ia kupiłem suknie, a nie dublony, jeżeli były w pace, Swerta ich pilnuie zapewne dla Pana, Pan wie, że dublony nie boią się wilgoci.

— Odday mi tekę i wszystko co do mnie należy, łotrze bezczelny, krzyknął Kleweland, bo ci tu bez dłuższej gadaniny mózg z czaszki wypryśnie!

Przebiegły kramarz obejrzał się wokoło i zobaczył nadchodzące spodziewane posiłki. Byli to setnicy policyjni, gdyż z powodu licznych zatargów korsarzy z mieszkańcami, urząd mieyski wzmacniał patrole, ile razy szło o tych włóczęgów.

— Szanowny kapitanie, odpowiedział Snailsfoot ośmielony tą nadchodzącą odsieczą, lepiej zachoway dla siebie nazwisko łotra. Kto wie, iakim sposobem sam nabyłeś te piękne sprzęty?

Wymówił te słowa tak lekko, i z tak złośliwym weyrzeniem, że Kleweland nie czekając dłużej porwał go za kołnierz? przesadził przez stół obciążony różnemi towarami, pozzrucił ie wszystkie na ziemie, i trzymając kramarza iedną ręką, garbował mu porządnie plecy drugą. — W swem uniesieniu tyle miał żywości i mocy, że Bryce Snailsfoot, chociaż dosyć silny, zaskoczony szybkością natarcia, nie mógł się bronić, i tylko iak byk rycząc, krzyczał o pomoc.

Odsiecz leniwym postępującą krokiem przybyła nakoniec, a urzędnicy i policyanci łącząc swe siły, przymusili Klewelanda, aby puścił kramarza, a pamiętał raczey o sobie. Bronił się on z równą zręcznością i męstwem, popierany dzielnością swego przyjaciela Jacka, który przed chwilą bawił się biedą kramarza, a teraz walczył odważnie dla ocalenia swego towarzysza od. złych uwięzienia

skutków. Lecz ze od nieiakiego czasu coraz bardziey rosła zawziętość pomiędzy mieszkańcami miasta i korsarzami, pierwsi rozjątrzeni grubiańskimi tych żeglarzy postępowaniem, wzięli się za ręce, aby wspólnie dawać odpór i dopomagać municypalności w kaźdey zachodzącej pomiędzy nimi zwadzie. Wielka więc liczba widzów przyłączyła się do policyi, i Kleweland po mężney walce został nakoniec obalony i wzięty. Towarzysz iego, szczęśliwszy, szukał ocalenia w ucieczce, iak tylko uznał, że nie dotrzymaiają pola.

Dumne serce Klewelanda, które zawsze pierwiastkową zachowywało szlachetność, ledwie nie pękło, kiedy został pokonany w tym haniebnym boiu, i ciągniony, iak więzień przez ulice miasta do władzy mieyskiej, która się wówczas zebrała na posiedzenie. Wnet wspomniął, że może być uwięzionym, i iak

niepomyślne stąd wyniknąć mogą skutki; stokrotnie przeklinał swoje szaleństwo, że dla ochłostania oszusta, naraził się na tak niebezpieczne położenie. Lecz za ledwie tłumnie doszli do bramy ratusza, nowy wypadek nagle i niespodziewanie zmienił całą postać rzeczy. Bunce szybką ucieką umyślił ocalić siebie i swego przyjaciela. Przybiegł co tchu do portu, w którym siała łódź korsarzy, krzyknął i wezwał uzbroionych towarzyszków i na ich czele pośpieszył na pomoc Klewelandowi. Pokazało się więc na scenie dwanaście odważnych awanturników, opalonych południową strefą, którą często bawiąc się swem rzemiosłem odwiedzali. Rzuciwszy się na tłum, i rozpędziwszy go kłami, utorowali sobie drogę aż do Klewelanda, którego nie długo wyrwali z rąk policyantów nie spodziewających się wcale tak nagłego i ostrego natarcia. Odprowa—

dzili go w tryumfie do portu, opędzając się orężem od pospólstwa, które za nimi biegło, lecz nie usiłowało odebrać ienca, szanując szable pistolety, których iednakże korsarze w tey walce nie używali. Bez oporu wsiedli na łódź, uprowadzili z sobą Klewelanda, któremu okoliczności innego iuz nie zostawiły schronienia, wzięwszy się potem do wiosel, puścili się ku swemu okrętowi stojącemu na zatoce, śpiewając chórem starą pieśń, której zgromadzeni na brzegu mieszkańcy Kirkwallu pierwszą tylko strofę słyszeć mogli:

Kapitan rzekł do swych ludzi,  
Zatkniycie banderę czarną,  
Niech we wrogach wściekłość budzi,  
Bo iey nigdy nie zagarną,  
Daley bracia do napadu !  
Grzmi na morzu nasze męztwo,  
Daway ognia ! pal z pokładu !  
Nasza śmierć, albo zwycięztwo!

Brzmienie ich głosów długo się ieszcze po morzu rozlegało, kiedy iuz słów nie

można było dosłyszeć: i tym sposobem Kleweland mimowolnie prawie dostał się do grona towarzyszków, od których oddzielić się pragnął.

\* \* \*

### ROZDZIAŁ III.

"Cóż to jest za uczucie możniejsze niż czary? Silniejsze, niż przyłuda, słodsze niż nektary? Którego głos tak luby, tkliwość tak auielska? Powiem ci przyjacielu, miłość rodzicielska."

Dawna Komedia

Niech się teraz cofnie nasze opowiadanie, czas przenieść naszych czytelników do Mordaunta Mertona. Zostawiliśmy go w niebezpiecznym położeniu, ranionego śmiertelnie, teraz przychodzi do zdrowia, jeszcze wprowadzie błady i osłabiony wielką stratą krwi i gorączką, która po niej nastąpiła, szczęściem, że sztylet, którym został ugodzony, prześliznął się po jego boku i nie zadał mu śmiertelnej rany, tylko sprawił wpływ krwi obfity. Już

więc prawie ozdrowiał, dzięki maściom i lekarstwom umiejętney Norny z Fitful Head.

Lekarka i chory znaydowali się w ówczas na wyspie odlegleyszey. Podczas swoiey choroby, nim ieszcze odzyskał przytomność, Mordaunt był przeniesiony do mieszkania Norny, a stamtąd łodzią rybacką z Burgh Westra do inney wyspy, w której się teraz znaydował. Ta nadzwyczajna kobieta tyle miała panowania nad zabobonnym charakterem swoich współmieszkańców, że nigdy iey nie brakło wiernych iakiey bądź iey woli wykonawców; a że im w ogólności nayściślejszą zawsze zalecała tajemnicę, stąd ich wzajemnie uderzały i dziwiły wypadki, których sami byli przyczyną, i któreby zapewne straciły wszelką cudowność, gdyby każdy swemu sąsiadowi swobodnie odkrył, co widział. Mordaunt siedział w ówczas przy kominie z książką w ręku, na którą rzucał

co chwila okiem nudów i niecierpliwości, iakie go nakoniec opanowały. Położył potem książkę na stole, wlepił oczy w ogień, i zamyślił się, iakgdyby mu przykre nasuwały się uwagi.

Norna siedząc wprost niego, zaięła się przygotowaniem lekarstwa, powstała z niespokojnością, i zbliżając się do Mordaunta wzięła go za puls, wybadywała z nayprzychylniejszą łagodnością o zdrowie, pytała czy nie czuł iakiey wewnetrzney nagłej boleści, i gdzieby iey było siedlisko. Odpowiedź Mordaunta w słowach wyrażających wdzięczność, okazywała, że naymniejszy nie czuł dolegliwości, nie mogła iednak zaspokoić pitonissy.

— Miody niewdzięczniku, rzekła mu, dla któregoś uczyniła tyle, którego moja nauka i potęga wyrwały z rąk śmierci, także cie iuż nudzi moje towarzystwo, że chcesz mnie opuścić pierwszych dni życia, którem ci wróciła?

— Krzywdzisz mnie tym wyrzutem; odpowiedział Mordaunt; wiem żeś mi wróciła życie, za co naywyższą winienem ci wdzięczność; nie nudzi mnie twoie towarzystwo, lecz ia mam obowiązki...

— Obowiązki? i iakież obowiązki górę wzięść mogą nad wdzięcznością, którąś mi winien? Obowiązki! ty myślisz o twey strzelbie, myślisz pisać się po skałach i ścigać ptaki morskie! Twoje siły ieszcze ci nie pozwalają tey zabawki, lubo coś tak cię nagli do wypełnienia tych

obowiązków.

— Myśl ta wcale mnie nie zajmuje,  
moja dobra łaskawczyño; lecz jeżeli mara ci wzmiankować ieden tylko z obowiązków co mi cię opuścić każą, dość  
wymienić obowiązek względem oycy.

— Względem oycy! zawołała Norna z szyderczym uśmiechem, o! ty nie wiesz iakim sposobem na tych wyspach  
umiemy się uwolnić od podobnych obowiązków! Ale co do twego oycy! do

dała zwiększą spokoynością, czemuż on u ciebie zasłużył na te obowiązki, o których powiadasz? Nie on że to, iakęś  
mi sam opowiadał, zostawił cię w dzieciństwie obcym staraniom, dbając zaledwie o twoie potrzeby, nie dowiadując się  
nawet czyś żył, czy nie żył, i tylko ci lekkie czasem dawał posiłki, iakby kto rzucał iałomużnę trędowatemu, bojąc się  
iego dotknięcia? A od tych kilku lat, iak cię przybrał za towarzysza swoiey odludności, wiesz iak cię według raptusów  
swego charakteru koleją uczył i dręczył? lecz nie, Mordauncie, nigdy prawdziwie nie był twym oycem.

— To po części prawda; lecz jeżeli czulość Ojca mego nie iest wzorowa, niemniej doświadczyłem szczęśliwych iey  
skutków. Powinnością iest syna być wdzięcznym za dobrodzieystwa oycy, choć nawet oziębłe wyświadczone; Jemu  
winienem wszystkie, iakie posiadam wiadomości, i pewny iestem, że mnie kocha.

Z resztą ludzie nie mogą rozkazywać swemu przywiązaniu; on iest nieszczęśliwy, a choćby mnie nawet i nie kochał...

— I nigdy cię nie kocha, zawołała Norna z żywością, on nikogo nigdy oprócz siebie samego nie kochał i nie kocha. On  
iest nieszczęśliwy, lecz aż nadto na te nieszczęścia zasłużył. — Lecz jeżeli Mordauncie nie masz oycy; zostaie ci  
ieszcze matka; matka która cię miłue więcej niż to powietrze, którem oddycha.

— Matka! zawołał Mordaunt nie dowierzając; ach oddawna iuż ia nie mam matki.

— Mylisz się, mylisz się, rzekła Norna z wyrazem naygłębszey czulości; twoia matka nieszczęśliwa żyie ieszcze.

Dałby Bóg, aby nie żyła, ale żyie. Ta matka kocha się Mordauncie z niewymowną tkliwością, dodała rzucając mu się  
na szyję, ia to iestem ta nieszczęśliwa.. nie ta szczęśliwa matka.

Z konwulsyynem poruszeniem uścisnęła go w swoim objęciu, wylewając pierwsze może od wielu lat łez potoki.

Zadziwiony tem co widział, czego doświadczał, sam nawet poruszeniem. Nor— ny rozczulony, przypisując iednak to  
poruszenie obłąkaniu iey umysłu, próżno usiłował Mordaunt uspokoić tę nadzwyczajną kobietę.

— Synu niewdzięczny!. zawołała: klóz inny, jeżeli nie matka mogła iak ia, czuć nad tobą? W chwili, gdym tu. przed  
kilkoma laty pierwszy raz uyrzała twego oycy, kiedy on ani pomyślał na iaką patrzył kobietę, poznałam go natychmiast.  
Tyś był ieszcze nadto młody, lecz głos natury silnie przemawiając do mego serca zapewnił mnie, żeś iest krew moia,  
kości moie. Przypomnijmy sobie, ileś się razy zadziwił moim niespodziewanym widokiem i to w mieyscach, gdzieś sio  
oddawał twoim, ćwiczeniom lub zabawkom? Przypomnij ilem razy nad

tobą czuwała, kiedyś się piał po skałach! Wtedy moimi czarami odpędzałam te szatany, co się w najniebezpieczniejszych miejscach pokazują śmiało myślicy, aby padł ofiarą nagłego poruszenia przestachu. Nie iazem ci zawiesiła na szyi dla twego bezpieczeństwa ten łańcuszek złoty, który król czarodzieiów dał głowie naszego plemienia ? Jabym komu innemu nie synowi, tak drogą dać miała ofiarę? Mordauncie, potęga moja czyniła dla ciebie rzeczy nadzwyczajne, o którychby inna matka bez zgrozy wspomnieć nie mogła. O północy zaklinałam syrenę, aby łódź twoja bezpieczną była na morzu. Uciszyłam wiatry i burzliwe oceanu wały, abys na górach mógł bezpiecznie polować.

Mordaunt widząc, że imaginacya Norny co raz się bardziej błaka usiłował dać iey odpowiedź, którąby mógł uspokoić gwałtowne iey poruszenie.

— Moia droga Norno, rzekł iey, mam wiele powodów do nazywania cię moią matką, boś mi tyle ważnych uczyniła przysług; znajdziesz więc we mnie zawsze miłość i szanowanie synowskie. Ale ten złoty łańcuszek iuz nie iest na moiej szyi; nie widzę go od chwili, kiedym raniony został.

— Ach! westchnęła Norna boleśnie, O temże w tey chwili powinienes myśleć ? Ale niech i lak bedzie. Jam ci go zdjęła z szyi i zawiesiła na tey, która iest ci lubą, aby wasze połączenie, które zawsze było iedynem moiem na ziemi życzeniem, mogło przyść do skutku; i przydzie, choćby całe piekło stanęło na zawadzie.

— Ach Norno ! rzekł Mordaunt z westchnieniem, nie pomnisz na odległość iaka iest między nami. Jey oyciec bogaty, ze starożytnego rodu...

— Nie iest bogatszy od przyszłego dziedzica Norny zFitfulHead, krew iego

ani czytsza, ani szlachetniejsza od krwi tego, który ią. przelał w żyły iwoiey matki, pochodzący od tychże królów morza, którym Magnus Troil winien swój początek. Czy myślisz, iak przesądni wśród nas osiedli cudzoziemcy, iż się krew twoja zhańbiła dla tego, że mój związek z twym oycem nie odebrał kapłańskiego poświęcenia? Wiedz, żeśmy się połączyli według starodawnego Norwegów obrządku ? Daliśmy sobie ręce W kole Odyna z tak uroczystą wzajemney wierności Przysięgą, że nawet prawa Szkockich naszych przywłaszczycieli uznałyby ie za tak ważne, iak błogosławieństwo wzięte u stóp ołtarza. Magnus z takiego związku pochodzącemu synowi żadnych czynić nie może wyrzutów; byłam wprawdzie słabą, występłą, lecz urodzeniu mego syna żadna nie towarzyszyła niesława. Uroczysta przy wymawianiu słów tych spokoyność Norny, zaczęła Mordaunta

powoli przekonywać o prawdzie tej powieści. Przytaczała mu tyle zgodnych szczegółów i okoliczności, że już trudno mu było przypuszczać, aby te słowa były owocem obłąkania umysłu, które się czasem dawało postrzeżać w jej mowach i czynach. Tysiąc pomienionych wyobrażeń razem mu płynęło do myśli i jak tylko zaczął uważać za rzecz podobną do prawdy, że nieszczęśliwa kobieta, na którą patrzył, istotnie miała prawo wymagania od niego hołdu czułości i uszanowania, i jakie syn winien jest matce. Starał się rozproszyc te wyobrażenia oddając się odmiennemu przedmiotowi, który go niemniej obchodził; i zostawując sobie na późniejszy czas do rozważania, czy Nornę miał, czy nie, nazwać istotnie matką. Z tem wszystkiem, była nie wątpliwie jego łaskawczyną; i on wypełniał należną dla niej powinność, okazując jej wszelkie uszanowanie i czułość, i jaką syn matce jest

Winien; i w tym względzie, zaspokojeniem Norny nie poniżył się bynajmniej.

— I czy sądzisz moja matko, ponieważś każeś, tak cię mianować, rzekł Mordaunt, że można Magnusa Troila wywieść z mylnych uprzedzeń, i jakie o ranie powziął od niejakiego czasu, i skłonić go do zezwolenia na mój związek z Brendą ?

— Z Brendą? powtórzyła Norna: któż ci mówi o Brendzie? ja ci mówiłam o Minnie,

— Ale ja o Brendzie myślałam; o niej zawsze myślę, i o niej zawsze myśleć będę.

— Niepodobna, mój synu! nie możesz, być tak zaślepionym, i tak słabe mieć serce, żebyś przenośli dziewczinną wesołość dziewczyny zdolnej zajmować się gospodarstwem domowym, nad wygórowane uczucia i wyniosłą duszę Minny. Któżby się chciał schylić do zerwania pokornego fiołka, kiedy

tylko sięgnąwszy, może dostać świetnej róży?

— Są ludzie, którzy sądzą, że najpokorniejsze kwiaty najsłodszą wydają wonność: w tej myśli chcą żyć i umierać.

— Tyż mi śmiesz to mówić ? zawołała Norna z żywością, lecz nagle zmieniając głos i biorąc go za rękę— Nie, mój synu, rzekła mu łagodnie: ty mi tego powtarzać nie będziesz, nie zechcesz skruszyć serca matki w chwili, kiedy cię mianowała synem. Nie odpowiadaj mi, lecz słuchaj. Ty musisz pojąć Minnę; zawiesiłam na jej szyi talizman, od którego chciały wyroki, aby zależała wspólna wasza szczęśliwość. Wszystkie moje prace od wielu lat, do tego celu były skierowane. Nic tego wyroku odmienić nie może. "Minna powinna być małżonką mego syna.

— Czyliż Brenda nie obchodzi cię zarówno? nie jestże ci zarówno miłą?

— Co do krwi, zarówno mnie obchodzi, lecz nie jest mi zarówno miłą, i serce moje o połowę mniej ją kocha. Powolna, lecz wyniosła dusza Minny, czyni ją godną towarzyszką istoty, której widoki iak moje, są różne od pospolitych tego świata ścieszek. Brenda zaś jest płochego umysłu, lubi się tylko śmiać i bawić, mięsza razem naukę z nieumiejętnością; i rozbroiłaby nawet najwyższą potęgę niedowiarstwem i wyśmiewaniem wszystkiego co przechodzi jej słabe i ograniczone pojęcie.

— Me jest ona wprawdzie przesadną, ani zapaloną, i za to ją kocham więcej. Ale chciwy także uważać matko, że ona jest mi wzajemną; a Minna jeżeli czuje miłość, to dla Klewelandy.

— Nie! ona go nie kocha; onaby go nie śmiała kochać! Onby sam nie śmiał żądać iey ręki. Ja mu powiedziałam za iego do Burgh Westra przybyciem, zem tobie ią przeznaczyła.

— Temu więc nie roztrópnemu oświadczeniu winienem nienawiść, którą mi ten człowiek zaprzysiągł, tę okrutną ranę, i prawie utratę życia. Widzisz moja matko, dokąd inż nas zawiodły twoie obroty, zaprzestań ich na miłość Boga, Z szybkością błyskawicy i siłą piorunu, wymówka ta uderzyła Nornę. Podniosła rękę do czoła, zemdlona zaledwie nie upadła na ziemię, Mordaunt przestraszony pochwycił ią czempędzey w swoje objęcia, i nie wiedząc prawie co mówił, wyrzekł Julka słów bez związku,

— O nieba sprawiedliwe! zawołała po chwili milczenia: nie chceycie mnie dręczyć! nie chceycie ranie dręczyć! Jeżeli pragniecie ukarać moię zbrodnię, nie zdawaycie zemsty na moiego syna. Tak iest, młodzieńcze, tyś mi śmiał to powiedzieć, czegom ia sama sobie powiedzieć nie śmiała. Wyrzekłeś słowa prawdy, które mi życie wydrą.

Napróżno Mordaunt usiłował ią zapewnić, że się mimowolnie stał boleści iey przyczyną, i że sam cierpiał widząc iey udręczenia. Ona drżącym głosem mówiła daley:

— Obudziłeś we mnie czarne podejrzenie, które zatruwa uczucie moiey potęgi, ton iedyny dar, który mi niebo udzieliło w zamian za niewinność i pokóy serca. Głos twóy połączył się z głosem tego szatana, który w chwili, kiedy żywióły uznaią mię za swoię panią, mówi mi cicho: "Norno, ty się sama ludzisz, twoia potęga opiera się tylko na głupiey łatwowierności pospólstwa, za pomocą tysiąca drobnych podeyść, do których się udaiesz. " Toś mi właśnie powiedział, a chociaż to iest fałszem, są w tey wybuialey głowie, dodała przykładaiąc palec do czoła: uporne myśli, które burzą się przeciw swoiey prześladowaney pani. Nie chcey mnie dręczyć synu, powtórzyła błagaiącym głosem;

nie chcey mnie dręczyć. Władztwo z któregoby mnie ogołociły twe słowa, nie iest iak wyniosłe, aby wzbudzić mogło zawiść, małoby kto z ludzi chciał panować nad krnąbrnymi duchami, nad ryczącymi wiatry i szalonym oceanem. Tronem moim iest chmura, berłem zjawisko, a królestwo zaludnione iest marami. Ale ia muszę albo nie żyć, albo być daley najpotężnieyszą, iak naynieszczęśliwszą istotą.

— Przestań tych ponurych narzekań moja droga i nieszczęśliwa łaskawczyno, rzekł Mordaunt z prawdziwym rozczuleniem: ia będę wierzył w twą potęgę ile sama chcesz, abym wierzył. — Lecz jeżeli cię obchodzi twoia własna dola, patrz na rzeczy z innego stanowiska, odwróć myśli od tych nauk tajemnych, które ci tyle sprawuią wzruszenia; wyrzeknij się tych dziwacznych rozmyślania przedmiotów, naday lepszy bieg wyobrażeniom twoim, a życie ie

szcze może ci będzie miłym, a religiią pocieszającą.

Słuchała go Norna spokojnie, iak gdyby ważyła iego rady i za niemi iść pragnęła; lecz skoro przesiał mówić, potrząsnąwszy głową rzekła:

— Nie, to być nie może. Ja muszę być albo tajemniczą i straszną Reim — Kennar, panią żywiołów, albo nie żyć. Nie ma dla mnie zmiany doli, ani środka. Stolica moja być powinna na skale niedostępnej, której stopa śmiertelna oprócz moiej, nie tknęła, albo powinnam zatonać na dnie strasznego oceanu, którego bałwany pienne toczyć będą z rykiem martwe moje zwłoki. Oycobóyczyni nie będzie nigdy oskarżoną ieszcze o szalbierstwo.

— Oycobóyczyni! zawołał Mordaunt cofając się ze zgrozą.

— Tak iest mój synu: odpowiedziała Norna ze spokojnością ieszcze strasniejszą niż iey pierwszy zapęd. —

W tych to marach okropnych oyciec mój śmierć znalazł, ia byłam iey przyczyną. W tym właśnie pokoiu znaleziano go zimnego, bladego i bez duszy. Ach dzieci! chrońcie się nieposłuszeństwa dla rodziców! oto są gorzkie iego owoce!

Rzekłszy te słowa, powstała i wyszła z pokoiu, a Mordaunt sam został i rozmyślał o lych niespodziewanych wiadomościach. Nauczył się nie wierzyć w przesady Szetlandczyków, a w tey chwili zobaczył, że Norna tak zwodzić umiejąca, sama siebie zupełnie zwieść nie mogła. Przekonał się z tey okoliczności, że ona nie miała obłąkania umysłu. Lecz z drugiey strony oskarżanie siebie samey o oycobóystwo, tak było dziwne i niepodobne do wiary, że Mordaunt zawsze o iey mowach powątpiewać zaczął.

Dosyć miał czasu oddawać się swobodnie swym rozmyślaniom, czemu

wierzyć, a co odrzucić, gdyż nikt się nie zbliżał do samowolnego schronienia, którego Norna, iey karzeł i on, iedynemi byli mieszkańcami. Wyspa ta była nie urodzayna, i niezmiernie nad powierzchnią morza wyniesiona: a raczey była to góra podnosząca się do niebios trzema wierzchołkami, pokraianemi mnóstwem szczelin wąwozów i przepaści, które od samego szczytu spadały aż do morza, a ich ostrza utworzone niedostępni prawie skałami rościwały chmury z oceanu atlantyckiego przyplływające, i w nich się nawet gubiły. Tam było siedlisko orłów, sokołów, i innych drapieżnych ptaków, których nikt zabiać nie myślał.

Klimat wyspy mroźny, ziemia wilgotna i dzika, samym gdzieniegdzie mchem zarosła, przedstawiały oku smutne widowisko zniszczenia; rzadko tylko można było widzieć krzaki brzozy, karło

watą leszczynę, ledwie zasługujące na nazwisko drzewa w tak dzikim kraiu.

Ale brzeg morza, iak tylko Mordaunt zaczął do sił powracać, stał się dla niego ulubionem mieyscem przechadzki; powabny widok nagradzał posępność i samotność wyspy. Szeroka i piękna ciałnina oddziela ją od Pomony; na środku tey ciałniny leży iakby stół Szmaragdowy mała zielona wysepka Granzany. Daley widać na Pomonie miasteczko, czyli wieś Stromness, której wyborny port zawsze iest pełen mnóstwa okrętów na kotwicy stojących. Odnoga zweźając się polem, wchodzi w głąb wyspy, i tworzy piękną taśmę wody słoney pod nazwiskiem jeziora Stennis.



Na tym właśnie brzegu Mordaunt samotnie przepędzał godziny; bawiły się jego oczy tym pięknym widokiem, chociaż myśli zajęte były naykłopotliwszemi względem jego położenia marzeniami. Postanowił porzucić tę wyspę, iak.

tylko mu pozwoli coraz polepszające się zdrowie; wdzięczność fednak dla Norny, której był synem, i jeżeli nie przez krew, to przez przysposobienie, nie pozwalała mu odpływać, bez iey zezwolenia, choćby nawet mógł znaleźć do odjazdu sposobność, a to istotnem było niepodobieństwem. Ledwie natrętnemi naleganiami wymógł na niey obietnicę ze iezeliby podług iey rad chciał postępować, sarna z nim popłynie do stolicy wysp Szetlandzkich na iarmark Swiotego Olla, który iuz się przybliżał.

\* \* \*

#### ROZDZIAŁ IV.

"Wzgarda z wyniosłem czołem i gorzkie szyderswo, W uśmiechu utaiiona groźba i bluźnierstwo, Wściekłość zasłoną żartu zdradliwie ukryta, I ostrząca sztylety zemsta krwi niesyta, Te znaki rozbójników poznać tobie dadzą; Wtedy świat iest spokojny, gdy się z sobą wadzą. "

Niewola, poemat.

Staro Kloweland wyrwany z rąk stróżów sprawiedliwości i uniesiony z tryumfem do łodzi korsarskiej, wstąpił na okręt, większa część osady uświetniła iego szczęśliwe przybycie wielkimi okrzykami radości, i ścisła go za ręce winszując mu powrotu do swoich; gdyż stopień kapitana pomiędzy korsarzami bardzo go mało wywyższał nad innych, i każdy ile razy nie szło o służ

sądził, że ma prawo obchodzić się z nim iak z równym. Jego fakcya, gdyż można dać to imię iego przyiaciom, okazawszy hałaśliwą wrzawą radość z uyrzenia go pomiędzy sobą, poszła z nim na tył okrętu, gdzie Goffe tegoczesny dowódca siedział na armacie, ponuro i nie chętnie słuchając radosnych za przybyciem Klowelanda okrzyków. Był to człowiek od czterdziesta do pięćdziesięciu lat mający, postawy mniej niż mierney, lecz iak barczysty, iego osada zwykła porównywać z okrętem o sześćdziesięciu czterech beczkach, włosy miał czarne, szyć byczą, brwi gęste; dzikie iego spojrzenie, i siła w potężnych zawarta członkach, odbiiała od męskiej postawy i otwartego oblicza Klowelanda, któremu to haniebne powołanie nie odjęło zupełnie szlachetności wrodzoney spojrzenia, i przystoyności, iaką we wszystkich okazywał poruszeniach i mowach.

Dwaj kapitanowie korsarze patrzali na się jakiś czas w milczeniu, kiedy stronnicy obu w koło ich otaczali. Z całej osady, najstarsi trzymali stronę Goffa, młodszy zaś, w których liczbie znajdował się Bunce pobudzający innych, w ogólności byli przywiązani do Klewelanda.

Goffe pierwszy się odezwał — Dobrześ został przyjęty kapitanie Klewelandzie. Zapewne jeszcze iak sądzę, zdaie ci się, żeś jest dowódcą, ale kiedyś stracił twój okręt, dowództwo twoie poszło do wszystkich diabłów.

Tu raz na zawsze ostrzeżemy czytelników, że zwyczajem było tego zacnego dowódcy mieszać do wszystkich rozmów równą miarę przekleństw i innych podobnych wyrażań, co on sam nazywał: "wystrzelić z armaty." A ze my nie bardzo smakujemy w wystrzałach tego rodzaju artylleryi, oznaczymy kreskami — — — miejsca w iego

zagaieniach, które wzbogacał temi ozdobami. Tym sposobem, iezeli czytelnik pozwoli nam użyć maleńkiego żartu, kapitan Goffe ze swych armat zawsze będzie strzelał prochem.

Na dowód, że nie wszedł do okrętu dla objęcia naywyższego dowództwa, Kleweland odpowiedział, że go ani pragnie, ani przyymuie; i prosił kapitana Goffe, żeby ma pozwolił swej szalupy dla odpłynienia na inną iaką wyspę, gdyż nie chciał ani dowodzić nim, ani służyć pod iego rozkazami.

— A dla czegoż nie chcesz służyć pod memi rozkazami? zapytał Goffe obrażony: — — iaki mi wielki panicz ! — — nie chce służyć podemną! — — — Ja tu dowodzę ludźmi — — co są starsi od ciebie i lepsi, niż, ty marynarze. — — — Chciałbym wiedzieć, z nayzimniejszą krwią odpowiedział Kleweland, iaki to z tych dobrych marynarzów postawił pod ogniem tey bateryi o sześciu

armatach, któraby go natychmiast mogła zatopić, gdyby tylko chciała; a tybys nie miał nawet czasu odciąć kotwicę i uciskać. Marynarze starsi i lepsi odemnie, wołają może służyć pod takim osłem, ale ia tego sobie nie życzę; skończyłem Panie kapitanie.

— A na Boga! oba jak widzę poszaleliście, przerwał im Hawkins. Dobrze iest spotkać się z szablą, albo pistoletem w rękę, iezeli nie ma co lepszego robić, ale gdzież tu u diabła rozum, iezeli nasi bracia z sobą się wadzą, i tym kaczkom wyspiarzom dają sposobność uderzania na nas ?

— Rozumnie mówisz mój stary Hawkins, rzekł Derrick stanowniczy, ważny u tych rozbójników urzędnik. Jeśli nasi dwaj kapitanowie nie mogą się z sobą zgodzić, ani porozumieć względem bezpieczeństwa okrętu, złożyć ich do diabła obydwóch, a wybrać innego.

— Ciebie najprzód, zacny stanowniczy, podchwycił ran Jacek Bunce, ale nic z tego nie będzie. Ten, kto ma dowodzić ludźmi szlachetnie urodzonymi, powinien być nim sam; z tej przyczyny daię kreskę za Klewelandem, gdyż to iest naywaleczniejszy i nayszlachetniey urodzony człowiek, iaki kiedy stąpał na pokładzie.

— I ty więc iestes szlachetnie urodzony ? odpowiedział Derrick. W samey rzeczy, krawiec utworzy szlachcica z naybrudniejszych łachmanów, które ci zostały z twoiey garderoby teatralney? A to wstyd dla nas honorowych ludzi służyć razem z tyra odrzutkiem z za kulis, z tym włóczęgą!

To przezwisko takim Jacka zapaliło gniewem, że aż się porwał do szabli, ale przełożony ładunków i cieśla wpadli pomiędzy dwóch zapastników, ten drugi zaklinając się, że rozbiie toporem głowę pierwszemu co podniesie szablę, tamten

zaś przypominając, że według ich urządzeń nie wolno było kłócić się, a tym bardziej bić się na okręcie, lecz ci, którzy w nieporozumieniu chcą się rozprawić honorowo, powinni wyjść na brzeg i tam strzelać się lub rąbać w przytomności dwóch towarzyszków.

— Ja z nikim się nie kłócę — — — rzekł Goffe z niesmakiem, kapitan Kleweland bawił się na tych wyspach —

— a myśmy czas tylko stracili — — szukając go i czekając, — — a gdyby nie on, moglibyśmy przydać dwadzieścia albo trzydzieści tysięcy dolarów do wspólney

kassy. — — — A potem — — — ia przystaję

na wszystko na co przystanie cała osada.

— Ja wnoszę, ozwał się Hawkins, aby się zebrała ogólna rada w wielkiej izbie, stosownie do naszych urządzeń, dla rozważenia czego się chwycić mamy.

Wniosek ten przyjęty był iednomyślnie, gdyż każdy chciał należeć do tych rad ogólnych, w których ostatni nawet

z osady miał prawo głosowania iak sam kapitan. Większa część nie wiele dbała o te przywileie, czekając tylko na gorzałkę, która w tych uroczystych wypadkach do woli każdego rozlewała się obficie, zachowywali oni to prawo w całej obszerności, aby usposobić umysły do narady. Lecz niektórzy z tych awanturników, co w swoim powołaniu łączyli nieco rozsądku do światłego i przedsiębiorczego ducha, starali się nie przestępować granic względney trzeźwości, i dawali wyroki powagą rady ogólney stanowiące o ich wyprawach i wycieczkach. Jnni przespawszy się, łatwo przystawali na te ostateczne wyroki, iako prawne owoce połączoney całego senatu mądrości.

A więc gorzałka obficie płynąc zaczęła, i pianaństwo w nayobrzydliwszych okazało się postaciach. Wszyscy z wesołości serca napelnili cały okręt wrzawą straszliwych wykrzyknień, klątw i bar

barzyńskich bezwstydných pieśni. — W tem ziemskim piekle, dway kapitanowie z iednym lub dwoma główniejszemi stronnikami, złożyli pomiędzy sobą rodzaj osobney rady, czyli pandemonium dla rozważenia co mają począć, gdyż iak Hawkins dał to poznać metaforycznie, żeglowali po wąskiej cieśninie, i powinni płynąc z ołowianką w rękę.

Skoro zaczęli naradę, przyjaciele Goffa postrzegli z wielkim niesmakiem, że nie miał tej roztropnej ostrożności, o której powiedzieliśmy przed chwilą, gdyż chcąc utopić smutek z przybycia i lak dobrego przyjęcia Klewelanda, stary kapitan iak o skałę rozbił swój rozum. Nie postrzeżono tego przed zaczęciem narady, dla wrodzonej mu ponurości, ale wówczas wszystkich to uderzyło w oczy.

Kleweland odezwał się pierwszy, oświadczając, że nie tylko nie zada

wódtwa okrętu, lecz prosi o iedyną łaskę, aby go wyrzucili na iaką wyspę, lub skałę, opodal od Kirkwallu, a tam da sobie radę.

Starszy z osady żywo się sprzeciwił temu oświadczeniu. — Każdy z nas; powiedział: zna kapitana Klewelanda i wie że jego doświadczeniu i odwadze śmiało zaufać może. A potem, nigdy grok nie zmoczył jego prochu; umysł jego zawsze jest gotów dać ognia w potrzebie, a kiedy jest na okręcie, można i mieć pewność, że w każdym wypadku zawsze ktoś się znajdzie, coby nim kierował i baczył na wszelkie jego poruszenia. Kapitan Goffe, prawda że walczy, iak ktokolwiek, co kiedykolwiek, iakkolwiek i ilekolwiek nawąchał się prochu, ale W oczy mu to powiem, że skoro tylko głowę zaleie, tak jest zwadliwy i opryskliwy, że z nim żyć nie podobna. — Wszak pamiętam, iak raz o mało co nie rozbił okrętu o te przeklętą skałę, co to

się zowie Koń Copinska, iedynie przez upor, a znowu chcąc niby pożartować, kiedyśmy siedzieli na obradach, palnął przez stół z pistoletu i zgruchotał nogę temu biedakowi Jakóbowi Jenkins.

— Jenkins nic na tem nie stracił, zawołał cieśla, ia odpiłowałem nogę lak prędko i zręcznie, iakby sam chirurg; zasuszyłem ranę toporem w ogniu rozpalonym, i zrobiłem mu potem nogę tak piękną i uczciwą, iak tamta, która mu służy iak prawdziwa.

— O! tyś bardzo zręczny, rzekł mu starszy, diabelnie zręczny! a iednak nie chciałbym, żebyś kiedy do moiej nogi używał tego lekarstwa; masz do czego użyć swej piły i topora na okręcie. Ale teraz idzie o to, czy się rozstać czy nie, z kapitanem Klewelandem, który jest dobry do rady i do czynności. Podług mnie, rozstać się z nim, jest to samo, co rzucie w morze sternika, kiedy wiatr niesie okręt na skałę. Dodam wszelako, że to nie dowo

dzi serca żeglarskiego, ieżeli chce opuszczać z towarzyszy, którzy stracili czas szukającgo i czekając tak długo, iż że nasze zapasy całkiem się prawie wyczerpały, i tul tuz zabraknie nam wody. Nie możemy rozwinąć żagli nie opatrzwszy się wprzódy, a nie możemy się opatrzeć bez pomocy mieszkańców Kirkwallu. Jeśli tu bawić będziemy dłużej, wpadnie na nas fregata Alcyon, którą widziano iuż pod Peterboroughiem, a w takim razie dostarczymy pięknych do szubienicy ozdódek. Kapitan Kleweland zdeymie nam z szyi stryczki, bo tego nikt z nas nie dokaże. On uymie Kirkwalczyków łagodnością, nie będzie im skąpił grzeczności, a w razie potrzeb, pokaże im zęby.

— A cóż wy myślicie zrobić z naszym walecznym kapitanem Goffe ? zapytał stary korsarz iednooki. Ja wiem, że mu czasem szłał przypada do głowy, doświadczyłem tego, iak drugi, ale koniec koń

cem, to zuch nad zuchami, i ja przy swoim stoję i stać będę dopóki nie stracę mojej ostatniej latarki.

— Ale słuchajcież mnie do końca, obruszył się Hawkins, czy to ja do Negrów mówię? Ja wnoszę, aby Kleweland był kapitanem od pierwszej godziny po południu aż do piątej wieczorem, bo w tej porze waleczny Goffe zawsze jest pijany.

Goffo dowiedział tej prawdy bełkocząc kilka słów nie zrozumiałych, i grożąc pistoletem Hawkinsowi, który grał rolę pośrednika.

— A widzicie ? zawołał Derrick, jakiegoż spodziewać się można rozumu po tym gburze, co się nawet na ogólnej radzie upiia, jak ostatni z maytków?

— A tak, dodał Bunce, pijany jak sztof w obec nieprzyjaciela, burzy, i senatu.

— Jednakże, powiedział Derrick, dwóch kapitanów jednego dnia, to nie

ujdzie. Moim zdaniem niech będzie po tygodniu, i Kleweland zaczyna.

— Są tu między nami tak dobrzy jak on, rzekł Hawkins: nie mam jednak nic do zanucenia kapitanowi Klewelandowi.

Myślę, iż może tak nam dopomóż, jak drugi.

— A zapewne, zawołał Bunce, i lepiej, niż jego piiak poprzednik, nauczy rozumu tych łotrów Kirkwalczyków. A więc niech żyje kapitan Kleweland! vivat!

— Jedno słówko Panowie, odpowiedział Kleweland, który aż dotąd milczał, spodziewam się, że mnie nie obierzecie kapitanem bez mego własnego zezwolenia?

— A dla czegoż nie! rzekł Bunce, jeżeli to jest pro bono publico.

—Ale słuchajcie mnie przynajmniej. Zezwalam na przyjęcie dowództwa, boście się uparli, i widzę, że bezemnie nie łatwo sobie dacie radę...

— A więc powtarzam, niech żyje Kleweland! vivat!

— Proszę cię mój kochany Bunce, mój poczciwy Altamencie, o chwilę rozsądku. Przystaję na wasze żądanie towarzysze, ale pod warunkiem, że skoro wasz okręt opatrę w żywność i wodę, i wyprowadzę na pełne morze, oddacie dowództwo Goffowi, a mnie odeślecie na jaką wyspę. Nie lękajcie się, abym was zdradził, gdyż zostanę z wami aż do ostatniej chwili.

— I jeszcze trochę dłużej, pomruknął Bunce między zębami. Przystąpiono do głosowania, i cała osada tyle miała zaufania w zdolnościach Klewelanda, że zrzucenie Goffa najmniejszej nie doświadczyło przeszkody, nawet ze strony jego przyjaciół, którzy rozsądnie powiedzieli: — Na cóż się upił? on powinien bronić się sam. A jeżeli zechce, to sobie utro wymierzy sprawiedliwość.

Ale nazajutrz, wszyscy którzy popiwszy się nie mogli należeć do obrady, tak szczerze pochwalili odbyty wybór, że nawet sam nie chętny mu Goffe musiał przytłumić gniewy, aż póki pomyślne okoliczności nie pozwolą mu wybuchnąć, i poddał się tej degradacji, która pomiędzy korsarzami wcale nie była nadzwyczajną. Kleweland ze swej strony postanowił gorliwie, bez straty czasu wypełnić swoje postanowienie, aby wyrwać okręt z niebezpiecznego położenia. W tym celu kazał szalupę spuścić na morze, aby się udał do Kirkwallu z dwunastą najsilniejszymi i dobrze odzianymi ludźmi, gdyż mogli wszyscy porządnie ubierać się, i byli dobrze uzbrojeni w szable i pistolety, a niektórzy nawet w topory i sztylety. Kleweland wykwinnością ubioru odróżniał się od innych, miał szafirowy aksamitny mundur z karmazynową i

dwabną podszewką, galonem złotym kamizelkę spodnie także aksamitne karmazynowe, bogate haftowane; na głowie pióro białe, pończochy jedwabne białe i trzewiki z różowymi piętami, co było nec plus ultra dobrego tonu owoczesnych wykwinniaków. Gwiadeczką złotą, znak dostojności, wisiała na złotym także łańcuchu. Miał jeszcze oprócz tego ozdobę właściwą tym odważnym łupieżcom, którzy nie dość że mieli u pasa jedną lub dwie pary pistoletów, nosili jeszcze inne dwie pary bogato i kosztownie wyrobione, na karmazynowej wstędze przez ramie przechodzącej. Rękoiść szabli kapitana odpowiadała w bogactwie całemu jego ubiorowi, a piękna postać połączona z temi ozdobami taką mu nadawała wyższość, że skoro wstąpił na pokład, z powszechnym został przyjęty okrzykiem i oklaskami, zwyczajem ludu, który często sędzi podług powierzchowności.

Kleweland, swego poprzednika Goffe przyłączył do liczby tych, którzy mu towarzyszyć mieli. Exkapitan był także bardzo bogato ubrany, lecz że nie miał korzystnej swego następcy powierzchowności, wydawał się jak wieśniak w stroju wykwinnym, albo jak złodziej publiczny odziany w suknie podróżnego, którego dopiero co zabił, i prawo jego do sukni iakimi był okryty, w oczach patrzących nań ludzi zdawało się bardzo wątpliwem. We wszystkich jego poruszeniach widziano uderzającą iakąś niezgrabność, bezwstyd, okrucieństwo, a nawet zgryzotę wryte na twarzy. Dla tego zapewne Goffa Kleweland zabrał z sobą, aby korzystając z jego nieprzytomności nie podburzył osady i nie skłonił do złamania wierności nowemu kapitanowi zaprzysiężonej. Wysiedli z okrętu na szalupę, i ruchowi wioseł towarzysząc chórową pieśnią, której wrzawie dopo

magął szum kołyszących się bałwanów, wpłynęli na kirkwalską zatokę.

Przez ten cały czas, rząd okrętu objął Jack Bunce, na którego wierność i gorliwość Kleweland mógł się spuścić, i w długiej z nim wprzód rozmowie nauczył go, jak sobie miał poczynać w różnych mogących się zdarzyć okolicznościach.

Po ukończeniu z nim naradzie i upomnieniu, aby się miał na ostrożności przeciw stronnikom Goffa na okręcie, i natarciom od brzegu, szalupa odpłynęła. Zawiając do portu, Kleweland kazał wywiesić banderę białą, i postrzegł, że jego przybycie sprawiło na brzegu wielki ruch i trwogę. Zewsząd się zbiegał tłum ludu, niektórzy nawet stanęli pod bronią. Osadzono czempredzey sześciociałową baterią i na niej zatknęto angielską banderę. Ten krok wzbudził w Klewelandzie niespokojność, gdyż wiedział, że chociaż nie było w Kirkwall

u artylerzystów, znajdowało się jednak wielu marynarzów, którzy się doskonale umieli obchodzić z armatą, i w tym razie chętnieby mieszkańcom zrobili tę przysługę.

Pilnie uważając te nieprzyjacielskie oznaki, lecz nie pokazując niespokojności, ani bojaźni, Kleweland kazał prosto zmierzać ku portowi. Brzeg był napełniony tłumem zbrojnym w muszkiety, strzelby myśliwskie, oszczepy i Wielkie noże do wyłuszczenia wielorybów, i jak się zdawało, chciano oprzeć się jego wylądowaniu. Nie mieli jednak w tym względzie stałego postanowienia, gdyż skoro szalupa przybyła do brzegu, cofnęli się i dozwolili Klewelandowi ze swoim towarzystwem wysiąść na ziemię, najmnifyszej mu nie czyniąc zawady. — Korsarze na brzegu stanęli w dobrym porządku, oprócz dwóch, co się zostali w szalupie i odpłynęli na morze o pewną, odległość. Ten obrot ma

ający na celu ochronienie łodzi iedney na okręcie, oznaczał ze strony Klewelanda i jego ludzi pewno zaufanie i spokojność, mogącą zastraszyć przeciwników.

Mieszkańcy Kirkwallu pokazali jednak, że jeszcze w ich żyłach zostało nieco krwi dawnych północy wojowników. Z bronią na ramieniu śmiało stanęwszy przeciw korsarzom, zatamowali im wniyście na ulicę prowadzącą do miasta.

Obie strony patrzyły na się jakiś czas w milczeniu. Kleweland nakoniec prze

— Cóż to znaczy Panowie moi? Czy mieszkańcy Orkad stali się już, goralami zkokkami? Dla czegoście wszyscy pod ronią i tak wczesnie stanęli? Czyliżecie się zebrali chcąc uświetnić objęcie przeze mnie dowództwa nad moim okrętem?

Mieszkańcy spojrzeli ieden na drugiego, aż któryś z tłumu odważył mu si

odpowiedzieć: — My me wiemy, kto Pan ieseś. Oto ten iegomość, rzeki pokazując na Goffa, mianował się kapitanem przybywszy do ładu.

— To mój zastępca, dowodzi w moiej niebytności. Ale nie o to idzie. Ja chce mówić z waszym lordem prezesem, albo prezydentem iak wy go nazywacie.

— Prezydent i, urzędnicy są teraz na posiedzeniu.

— Tem lepiej. A gdzież są na posiedzeniu?

— W ratuszu.

— Pozwólcieź nam przeyyśdź MPanowie, gdyż, ia i moi ludzie potrzebujemy z nimi się widzieć.  
Mieszkańcy zaczęli się pomiędzy sobą chwilę naradzać po cichu" lecz większa część wcale nie była tego zdania, żeby się wystawiać na niebezpieczeństwo niekorzystney walki z odważonemi na wszystko awanturnikami; inni z więk

szym rozsądkiem, rozważyli, że łatwiej można im dać radę bądź samem w ratuszu, bądź w ciasnych ulicach, przez iakie przechodzie mieli, niż na otwartem mieyscu, w którym swobodniey i korzystniey bronić się mogą. Pozwolili więc im przeyyść, lecz Kleweland wolnym postępując krokiem, trzymając swych towarzyszów zebranych W kupie, nie pozwalając nikomu zbliżenia się do iego małego oddziału, i rozkazuiać czterem z tylney straży, aby się co chwila oglądali dla utrzymania w spokoyności idącego w ich ślady tłumu, utrudnił tetemi ostrużnościami, przedsięwzięte zamysły.

Tak przeszli ulicę prowadzącą dora. tusza, w którym magistrat odbywał posiedzenie, iak powiedziano Klewelandowi. Tam mieszkańcy zaczęli korsarzów co raz bardziey ścisnąć, aby im nie dać wolnego do bramy weyścia, porozłączając ich między sobą, i przytrzymać każde

go zosobna, kiedyby się w naciska orężem bronić nie mogli. Ale Kleweland przewidział to niebezpieczeństwo., i nim się zbliżył do ratusza, kazał sobie otworzyć bramę posłał czterech ludzi, aby rozpędzili tych, co szli przed niemi, i rozkazał czterem innym stawić czoło na\* ciskającej się z tyłu zgrai; a tak poczciwi mieszczanie zaczęli się cofać na widok dzikich i zuchwałych oczu, cery słońcem opaloney, potężnych barków i straszliwych oręży tych odważnych łotrów. Kleweland wszedł w ówczas do ratusza ze swoim orszakem, do sali w której urzędnicy municypalni siedzieli przy obradach, nie mając przy sobie żadney zbrojney siły. Rozdzieleni nawet byli przez tych awanturników od obywateli czekających na ich rozkazy, i może bardziey zostawali w mocy Klewelanda, niż len ze swą małą garstką narażony był na natarcie uszykowaney za nim zgrai,

Urzędnicy, uczyli iak się zdaie to niebezpieczeństwo, gdyż eden na drugiego W największem patrzył pomieszaniu; Wtedy Kleweland zabrał głos w następujących słowach:

— Dobry dzień Panowie. Spodziewam się, że między nami niema żadney złey woli. Przyszedłem, abym się z wami umówił względem środków opatrzenia mego okrętu, co stoi na kotwicy W waszym porcie; inaczey nie możemy rozwinąć żagli.

— Pańskiego okrętu? rzeki prezydent, któremu nie zbywało na rozsądku i odwadze. Jakże możemy wierzyć, że Pan iestes iego kapitanem?

— Spoyrzyj na mnie mój Panie, odpowiedział Kleweland, a spodziewam się, że mnie powtórnie o to pytać nie będziesz.

Spoyrzał nań urzędnik, iakoz drugi raz nie pytał, i uznając to za prawdę, rzekł: — Ponieważ Pan iesteś



kapitanem, chciejże nas objaśnić iakiego przybyłeś portu, i iakie iest przeznaczenie twogo statku? Pan wysiadasz raczej na officera z okrętu wojennego, niż na kapitana kupieckiego statku, i wiemy że nie należysz tło marynarki angielskiej.

— Nic sama tylko bandera marynarki angielskiej, odpowiedział Klewland żeglując po tych morzach. Lecz przypaszczaję, że dowodzę okrętem kontrabandy, z ładunkiem tabaki, gorzałki, jałowcówki i innych tego rodzaju towarów, które musimy zamieniać na potrzebne zapasy, nie pomyślę dla czego mieszkańcy Kirkwallu upornie nam ich odma

— Trzeba wiedzieć kapitanie, rzeki' pisarz mieyski, że nie iesliśmy od tego. Kiedy okręt laki iak naprzykład wasz, raczy nas odwiedzić, należałoby, iakem to mówił prezydentowi, tak sobie nawzajem postępować iak węglarz

co się spotyka z diabłem; to iest obchodzić się z nim, iak on się obchodzi z nami; a. jegomość ten, dodał pokazując na Goffa, który był kapitanem przód panem, i może ieszcze będzie po panu....

— — — Mruknął Goffe między zębami, ten hultaj może prawdę powiada.

— On wie bardzo dobrze, mówił dalej pisarz, jakeśmy go przymowali iego ludzi, aż póki z nami nie zaczęli obchodzić się, iak wcielone szatany. A o to ten drugi, niedawno złapał moję służącą, kiedy szła przedemną z latarnią i napastował ją w moiej przytomności.

— Z przeproszeniem Pańskim, ozwał się Derick, którego pisarz wytknął palcem, to był ktoś do mnie wcale nie podobny.

— A któż taki? zapyta? prezydent.

— Za pozwoleniem Pańskim, odpowiedział Derick z gburowskim ukłonem,

opisując urzędnika: był to człowiek w pewnym wieku, coś nakształ hollenderskiego statku, z okrągłym tyłem, z pernką podwójną i zaczerwienionym nosem, bardzo podobny iak mi się zdaie do waszey wielmożności. A mowę Jakóbie, zapytał iednego ze swoich towarzyszków, czyliż ten szpak, który chciał pocałowacdziewczyne co niosła latarnię, nie iest bardzo podobny do iego mości ?

— A niech mnie piorun trzaśnie, iezeli to nie on sam !

— Tey bezczelności pożałujecie Panowie, rzekł urzędnik słusznie obrażony ich zuchwalstwem. Sprawujecie się w tem mieście, iak gdybyście byli wśród dzikiego ludu na Madagaskarze. Ty sam kapitanie, iezeliś nim iest istotnie, wczoray o tem właśnie czasie sprawiłeś tu zamieszanie. Żadnych wam nie dostarczymy zapasów dopóki się nie dowiemy, kto iesteście, i nie myślcie, że nas mo

żecie znieważać bezkarnie. Ja tylko machnę chustką przez okno, a wasz okręt zatopiony zostanie; pamiętajcie, że stoi pod ogniem sześciodziałowej baterii.

— A wieleż z tych dział zdatnych jest do tej usługi? zapytał Kleweland. Przypadkiem zadał mu to pytanie; lecz natychmiast poznał, widząc pomieszanie które prezydent próżno chciał ukryć, że artyllerya Kirkwallu nie w najlepszym była porządku.

— No, no, Panie prezydencie dodał, tak łatwo nas nie zastraszyicie. Wiemy o tem, że wasze działa niebezpieczniejsze będą dla tych biedaków, co z nich zechcą strzelać, niż dla naszego okrętu. Lecz jeżeli my przyrzem do portu i zacniemy strzelać do miasta, żony wasze w wielkim będą strachu. Jakże można zabraniać marynarzom tej szczypty wesołości, kiedy są na lądzie? Rybacy Grenlandzcy, którzy was czasem

odwiedzają, nie sąż, często wcielonymi diabłami? sarniż, maytkowie hollenderscy nie wyskakują po ulicach waszych, iak delfiny na wzburzonym morzu? Słyszałem, że Pan jesteś rozsądnym; pewny więc jestem, że za pięć minut żaławimy te sprawę.

— A więc zgoda, rzekł prezydent, będę słuchał co tylko mi Pan powiesz, jeżeli raczysz pójść ze mną do innego pokoju..

— Poszedł z nim Kleweland do ubocznej komnaty; Panie, rzekł wchodząc, zostawił moje pistolety, abyś się czasem nie zastraszył.

— Do licha z pistoletami! zawołał prezydent, ja służyłem królowi, i równie iak Pan, nie lękam się prochu.

— Tym lepiej, rzekł Kleweland: z zimniejszą krwią będziesz mnie więc słuchał: — Teraz mój Panie przypuścmy, że jesteśmy czym nas być rozumiesz, albo czym się Panu podoba. Ale na mi

łość Boga! cóż stąd skorzystasz, jeżeli tu nas dłużej zatrzymywać będziesz? Bitwę i krwi strumienie; wierz mi zaś, żeśmy do tego lepiej niż wy przygotowani. Prosta sprawa: chcecie nas się pozbyć, a my chcemy odpłynąć. Podajcie więc nam środki do odpłynienia, a wyruszymy na tychmias..

— Posłuchajże kapitanie, odpowiedział prezydent, ja nie pragnę krwi niczyjej. Jesteś piękny chłopiec, iakich mało widziałem pomiędzy korsarzami, ale cię przez to nie znieważam, jeżeli ci życzę lepszego rzemiosła. Za wasze pieniądze dalibyśmy wam wszelkie zapasy iakich byście tylko żądali, aby się pozbyć waszej przytomności, ale jedna i nie łatwa zachodzi okoliczność: spodziewamy się tu co chwila fregaty Aleyon, ta skoro usłyszy o was, puści się za wami, gdyż okręt korsarski często jest dobrą gratką, rzadko jesteście bez po

ządnego ładunku dolarów, a tak Aleyon przybywa... goni za wami...

— Wyszadza nas na powietrze, jeżeli ci się podoba, przerwał Kleweland.

— Nie, przepraszam, jeśli się W Panu podoba, odpowiedział prezydent. Ale cóż się wtedy stanie z uczciwym miastem Kirkwall, które sprzyjać będzie nieprzyjaciółom króla, dostarczając im zapasów? Wycierpi straszliwa kontrybucją, a nieborak prezydent nie łatwo się wywinie z łapki.

— Widzę do czego zmierzasz Panie prezydencie, powiedział Kleweland. — Niech więc pominię waszą wyspę i weyde do odnogi Stromness, a tam wszystkiego dostarczyć możecie tak, że prezydent i miasto do niczego niby należeć nie będzie. A z resztą, jeśli by padło jakie na was podeyrzenie, przewyższająca nasza siła i brak dostatecznych do oporu środków, będzie dla was usprawiedliwieniem.

— Może to być, rzekł prezydent, lecz jeżeli ja wam pozwolę opuścić naszą zatokę, trzeba mi poręki, że kraiu pustoszyć nie będziecie.

— I my również potrzebujemy poręki— ki, odpowiedział Kleweland, że opatrzenia naszego nie odwleciecie aż do przybycia Aleyonu. Ja sam gotów jestem zostać u was za zakładnika, bylebyście mi dali słowo, że mnie nie zdradzicie, i nie poszlecie na mój okręt jakiego urzędnika, albo znakomitego mieszkańca, którego by osoba odpowiedzieć mogła za moję.

Prezydent potrząsnął głową, dając do zrozumienia, że mu nie łatwo będzie znaleźć zakładnika pod tak niebezpiecznymi warunkami; jednak mu oświadczył, że odda rzecz tę pod roztrząśnienie członków rady, dla której nie będzie obojętną tak ważną okoliczność.

\* \* \*

## ROZDZIAŁ V.

"Pług mój rzuciłem dla orania morza."

DIBDIN.

Prezydent powróciwszy z Klewelandem do sali radnej, złączył się z członkami rady uwiadamiając ich o wniosku korsarza, i odszedł z nimi powtórnie do drugiego pokoju. Kiedy się sprawą tą zajmowali, dano w imieniu prezydenta przekąskę Klewelandowi i jego towarzyszym. Pozwolił on im z tej okoliczności korzystać, zalecając jednak ostrożność w przypadku napadnięcia, tak więc jedna połowa orszaku była pod bronią kiedy druga siedziała u stołu.

Tym czasem przechadzał się wzdłuż i wszerz pokoju rozmawiając o róż

nych rzeczach z przytomnymi, tak swobodnie jak w domu własnym.

Zadziwił go nieco widok znajdujących się z nimi Tryptolema Jellowley, który będąc przypadkiem w Kirkwallu, został wezwany przez członków rady na posiedzenie, jako reprezentant Lorda szambelana. Kleweland odnowił natychmiast znajomość, jaką z nim zabrał w BurghWestra, i zapytał co go sprowadziło do Orkad?

— Przypłynąłem tu, odpowiedział agronom, aby zobaczyć, jak się wiodą niektóre moje plany. Ciekawy byłem, czy mój ogród, który tu od roku zasadziłem o cztery czy pięć mil od Kirkwallu, wróży obfitość, i czy moje pszczoły, którym tu w dziesięciu pniach sprowadził znaturalizowały się w tym kraju, i zamieniły na wosk i miód kwiaty tych krzaków.

— Nie wątpię, że ci się uda pasieka, rzekł Kleweland, który choć go nie wie

le obchodziło to obcowanie, rad był z nim pomówić, aby tylko przerwać ponure milczenie panujące w całym zgromadzeniu.

— Że mi się uda pasieka? odpowiedział Tryptolem: gdzie u licha! udać mi się jak wszystko w tym kraju, to jest na wspaniale.

— To wina niedozoru jak sądzę, rzekł Kleweland.

— O! przeciwnie mój Panie, odpowiedział reprezentant, bardzo przeciwnie! moje pnie poginęły dla tego, że ich nadto doglądano. Byłem w pasiece chcąc widzieć ule, a głupi pasiecznik, który powinien był je pilnować, iasniejący radością i bardzo kontent z siebie, powiada mi: "o Panie, możesz widzieć ule, lecz gdybym ich nie pilnował, nie widziałbyś w nich tyle pszczoł co gęsi dzikich. Czuwałem nad nimi bardzo, o! bardzo, bo raz pewnego ranku, kiedy słońce zabłysło, aż tu moje muchy ze

wsząd szparami wylazły z ula na ziemię; ja tedy coperdziej zatknąłem wszystkie szpary gliną. O! gdyby nie to, nie zostałyby tam żadna muszyna, żadna pszczołka jak tam je nazywasz." Słowem: zatarasował mi w ulach te biedne owady, jakby je kto dymem podusił. Tak się skończyły moje nadzieje, generandi gloria mellis, jak powiada Wirgiliusz.

— A więc bądź zdrów miodku! rzekł Kleweland. Ale może masz jaką nadzieję zrobić jabłecznik? jak się ma sad?

— Ach! mój kapitanie, ten sam Salomon Ofiru Orkadzkiego, gdyż nie tu trzeba szukać talentów rozumu, ten sam rozumny człowiek, tak bardzo dbał o moje grusze i jabłonie, że je zawsze pod

lewał gorącą wodą, wszystko więc z liściem i gałęzmi poginęło! Ale po cóż się żalić? lepiej naucz mnie kapitanie, dla czego ci poczciwi ludzie gadają tyle o korsarzach, co to są wszyscy wilczego spoyrzenia, zbrójni od stóp do głowy

jak Szkoccy górale, których ja w tej sali widzę? bo dopiero co przybyłem. A teraz gdy na ciebie patrzę Panie kapitanie, zdać mi, że masz przy sobie tyle pistoletów, ile ich nie potrzeba uczciwemu człowiekowi w tych czasach spokojnych.

— I ja myślę toż, samo, odezwał się Haagen, stary tryton, co to niegdyś, prawda że nie chętnie, szedł za przedsiębiorczym i odważnym Montrozem. — Gdybyś był w wąwozie Edderachillis, gdzie nas tak uczciwie strzepał Sir John Urry...

— Zapomniałeś sąsiedzie Haagen, przerwał mu reprezentant, Sir John Urry walczył z wami, a dowodem tego, że go złapano z Montrozem i łeb mu ucięto.

— Czy tak myślisz? odpowiedział tryton, zdaie mi się, że słusznie mówisz, bo on tak często przechodził od iedney strony do drugiey, że nie wiadomo dla której śmierć poniósł. Ale to pewna,

że on był w tey bitwie, i ia byłem także. Co za bitwa! nie miałbym dalibóg ochoty być na drugiey podobney.

Nadeyscie Prezydenta przerwało tę rozmowę. — Postanowiliśmy kapitanie, rzekł do Klewelanda, aby twój okręt odpłynął na odnogę Stromness dla opatrzenia się tam w zapasy, nie będzie więc iuż utarczek pomiędzy twemi ludźmi i mieszkańcami. A że chcesz sam zostać w Kirkwallu na iarmarku, przeto pošemy na twój okręt człowieka szanownego, który będzie pomocą dla waszych ludzi, aby minęli przyładek i weszli na odnogę Stromness, zwłaszcza, że przy tych wybrzeżach żegluga nie bardzo iest bezpieczna.

— Spodziewałem się tego postanowienia Panie prezydencie, rzekł Kleweland, mówisz iak rozsądny i spokojny urzędnik. A iakież, to szanowny człowiek w moiey nieobecności zaszczyci rnyó okręt przytomnością swoią. ?

— Myśleliśmy i nad tem kapitanie. Powinieneś być pewny, że my wszyscy chcielibyśmy na wyścigi ubiegać się o przyiemność żeglowania w tak miłym towarzystwie, ale że teraz iarmark, większa część z pomiędzy nas, ma na przeszkodzie różne zatrudnienia. Co do ranie, urząd każe mi zostać na mieyscu, żona starszego inspektora zległa, kassyer nie może znieść morskiego powietrza, dwóch radzców ma podagrę, innych nie ma w mieście, a piętnastu członków rady iest zajętych różnemi sprawami.

— To tylko mam powiedzieć Panu prezydentowi, ozwał sie Kleweland, że się nie spodziewam, aby...

— Zaraz, zaraz kapitanie, przerwał prezydent. Uradziliśmy więc i postanowili, aby zacny Pan Tryptolem Jellowley reprezentant Lorda Szambellana tych wysp, miał pierwszeństwo nad każdym inny, gdy urzędowe obowiązki nie do

zwalaiąc nam tego zaszczytu i przyiemności,

— Ja ? ia ? zawołał Tryptolem okrutnie zadziwiony, a po diabła ia mam iść z wami ? moie zatrudnienia są na stałym lądzie.

— Ci Panowie potrzebuią sternika, rzekł mu cichym głosem prezydent, a my nie możemy się wymówić, abyśmy im iakiego nie dali.

— Więc chcą gdzieś się o skałę rozbić? zapytał Tryptolem. Jakże ia mogę im służyć za sternika? ia nigdy iak żyję, anim się tknął steru!

— Cicho i cicho! milcz Pan, rzekł prezydent, gdyby cię mieszkańcy nasi usłyszeli, straciłbyś w iedney chwili całe u nich poważanie i szacunek. My wyspiarze o tyle tylko poważamy ludzi, o ile umieią kierować okrętem. Ale to tylko dla formy. Dodamy ci starego Pata Sinclair, Będziesz tam się bawił, iadł i pił do sytu.

— Jadł i pił do sytu! zawołał reprezentant, nie poymuiąc dla czego nań wkładaia taki obowiązek, i nie umieiać wymknąć się z sieci przebiegłego urzędnika : pić i ieść, to bardzo dobrze; ale ia wam powiem, że mi morze nie służy, i lepszy mam apetyt na lądzie.

— Ale cicho! bądź ostrożny! rzeki mu cichym głosem prezydent, iakoby los iego mocno obchodził: czy chcesz na zawsze sławę postradać? Jakto? żeby reprezentantowi lorda szambelana wysp orkadzkich nie służyło morze! To iak gdyby kto powiedział, żeś iest góralem szkockim, a nie lubisz whiskey.\*

— To tak lub owak skończyć musimy, Panowie, odezwał się Kleweland; rny iuż powinniśmy dawno podnieść kotwicę. Panie Tryptolemie Jellowley, czy raczysz zaszczycić mój okręt twoią obecnością.

(\* ) Rodzay wódki bardzo mocney.

— Zapewne, tak iest Panie kapitanie, bełkotał reprezentant, nie miałbym żadney do tego przeszkody, tylko....

— On nie ma żadney przeszkody, rzekł prezydent przerywaiąc mu w pierwszym peryodzie a nie czekaiąc drugiego.

— Nie ma żadney przeszkody! zawołał kassyer.

— Nie ma żadney przeszkody! powtórzyło chórem czterech inspektorów i piętnastu radców! każdy dodawał do tego wykrzyknienia te słowa na cześć Tryptolema: — Zacny człowiek! — waleczny patryota! — miasto będzie mu wdzięczne! — Gdziez się znajdzie podobny reprezentant!

Zadziwiony i zmieszany tyłą pochwałami, i nie poymuiąc wcale o co chodzi, rolnik w odurzeniu nie zdołał iuż wymówić się od roli Kurcyusza kirkwalskiego, którą mu tak zręcznie narzucono. Więc kapitan KleWeland oddał go w ręce korsarzów or

szak iego składaiących, zalecaiać im nayscislejsze dla niego względy i uszanowanie. Goffe ze swemi towarzyszami miał się już ku wyściu, zabieraiąc go z sobą wśród oklasków całego zgromadzenia, iak ofiarę, którą niegdys z radosnemi okrzykami uwieńczano, kiedy dla dobra kraiu szła na poświęcenie bogom. Wtedy wychodząc z sali, pół dobrowolnie, pół z przymusu, biedny Tryptolem, przestraszony, ze mu nie towarzyszy Kleweland w którym iakieś miał zaufanie, usiłowwał na progu czynić ieszcze ostateczne uwagi.

— Ale prezydencie, burmistrzu, kapitanie, kassyerze, radny, sluchaycie ranie przecie! Jeżeli kapitan nie będzie na okręcie aby ranie ochraniał, to prózna rada: ia nie póyde, chyba mnie gwałtem pociągniecie.

Ale nikt nie słuchał tego oświadczenia. Utonęło w strumieniu pochwał, iakimi go urzędnicy i radzcy ciagle o

krywali, wielbiąc jego obywatelstwo, dziękując mu za to poświęcenie się, życząc mu pomyślnej podróży, i zasyłając do niebios modły za jego szybki i szczęśliwy powrót. Ogłuszony, zmieszany, myśląc, jeżeli jednak mógł myśleć w tej chwili, że daremne będą wszelkie jego uwagi, gdyż przyjaciele i cudzoziemcy wszyscy się zgodzili na to postanowienie, Tryptolem bez oporu dał się wyciągnąć na ulicę. Wtedy oddział korsarzów biorąc go we środek, udał się wolnym krokiem ku brzegowi, i mnóstwo mieszkańców miasta szło za nim przez ciekawość. Nikt jednak tych urwiszów nie zaczepiał w ich przechodzie, gdyż polubowna zgoda, którą zawarł pierwszy urzędnik, otrzymała powszechną pochwałę; a każdy myślał, że taka zgoda przyjacielska była lepszą niż wątpliwa droga wojennej rozprawy. Tymczasem idąc tu brzegowi, Tryptolem zważał na twarze i ubiory ludzi,

w których ręce oddany został, i postrzegał w ich oczach nie tylko pospolity wyraz rozboju, lecz nawet złowrogie przeciw niemu samego zamiary. Przeszaskało go szczególnie dzikie weyrzenie Goffa; ten go trzymał ręką; iakby kleszczami, i rzucał nań ukośny wzrok iak orzeł na zdobycz, którą trzyma w szponach nim ią rozszarpie. Nakoniec boiaźń Jellowleia wzięła górę nad roztropnością; płacziwym i trwogą przytłumionym głosem zapylał swego straszliwego przewodnika:

— Czy mnie kapitanie prowadzisz na zabicie, przeciwko wszelkim prawom boskim i ludzkim?

— Sza, sza, jeżeli masz rozum, odpowiedział Goffe, który z pewnych przyczyn powiększał trwogę ieńca; iuz od trzech miesięcy nie zabiliśmy nikogo. —

Dla czegoż nam; tę myśl podajesz ?

— Spodziewam się, że tylko żartujesz mój dobry i zacny kapitanie, rzekł

Jellowley, to ieszcze gorzej niz czarownice, karły, wieloryby, i łodzie miotane burzą: bo to iak zboże zawcześnie zeżnięte. A na miłość Boga ! iakaż dla was będzie korzyść, kiedy mnie za' biiecie ?

— Korzyść... korzyść ta, że przy— najmniej będzie dla nas iakaś zabawka: odrzekł Goffe: patrz tylko na tych hoźych chłopców. — — i uważaj, czy który z nich nie wołalby raczej zabić człowieka, niż próżnować. — — Ale — — — pomówimy ieszcze o tem iak wstąpisz na pokład, chyba że masz teraz uczciwą garść dollarów chilijskich na swój okup.

— A iak Bóg na niebie kapitanie, rzekł reprezentant, tak to prawda, że ten zbrodniarz karzeł, ta maskara, zabrał mi wszystkie srebrne i złote pieniądze, którem miał w rogu.

— O! dziewięć uczciwych rzemyków  
uwiązanych na końcu nie wielkiego

trzonka, wynaydą ie niezawodnie, odpowiedział Goffe z dzikim uśmiechem. To iest iedyny sposób. — — — Porządny sznurek uczciwie na czasce obwiązany, żeby aż oczy na wierzch wylazły, to także dobry sposób.

— Kapitanie! krzyknął Jellowley, ia nie mam pieniędzy. Rzadko się zdarza, aby mieli pieniądze ci, którzy się zajmują ulepszeniami. My zamieniamy stopy na role, ięczmień na owies, krzaki na pastwiska, błota na pola płodne; ale rzadko

te odmiany przynioszą nam grosz do kieszeni. Narzędzia i robotnicy zabierają wszystko, zjadają wszystko, i diabeł też nie zapomina o sobie.

— A więc, rzekł Goffe, jeżeliś w samej rzeczy chudeusz, iak powiadasz — — ia będę twoim przyjacielem. — I podnosząc się na palce dla zbliżenia ust do uszu reprezentanta, który go słuchał umierając z niespokojności. — Jeżeli chcesz być cały i kochasz swe życie, po

szepnął mu, nie wstępuy ani nogą do naszego batu.

— Ale iakże się wymknąć potrafię? zapytał Tryptolem, kiedy Pan mnie tak mocno trzymasz za rękę, że nie mógłbym iey wyrwać, choćby szło nawet o całoroczne zbiory Szkocji.

— Słuchay mnie cymbale, odpowiedział Goffe, skoro przyjdziemy do brzegu, i iak zobaczysz że moi towarzysze wskoczą do batu i wezmą się do wiosel, ia cię puszcę — — wtedy proś swoich nóg; aby uniosły twe życie.

Tryptolem chętnie usłuchał tej rady. Goffe dotrzymał obietnicy, bo reprezentant ledwie uczuł że jest wolnym od straszliwej trzymającej go ręki. uleciał iak kula silnem wyrzucona ramieniem. Przebiegł całe miasto Kirkwall z szybkością zadziwiającą wszystkich co go widzieli, a nawet i iego samego: i uciekał z iak mocnym pędem, iak gdyby widział otwarte kleszcze korsarza dla uchwycenia

go drugi raz, i nie zatrzymał się aż za miastem, na otwartej równinie. Świadkowie iego lotu, widząc go iak zmykał bez kapelusza i halsztucha, które pogubił w szybkiej od korsarzów ucieczce, i porównyując ten bieg z iego postawą i krótkimi nogami, osądzili że jeżeli gniew pomnaża siły, strach dodaie skrzydeł.

Korsarze nie polecili w pogoń za zbiegiem; kilka wprawdzie muszkietów gotowało się wysłać za nim posłańca, który chociaż z cięższego trochę kruszcu prędkoby go dopędził, lecz Goffe pierwszy raz w życiu grając rolę uśmierzyciela, tak przesadzał niebezpieczeństwa coby mogły wyniknąć z przełamania zawartego z Kirkwalczykami pokoju, że odwiódł towarzyszków od wszelkich nieprzyjacielskich kroków, a tak coprędzey ruszyli do okrętu.

Mieszkańce, którzy uważali ucieczkę Tryptolema iako tryumf nad korsarzami,

zasyłali im szydercze pożegnania trzema okrzykami radości, widząc ich odpływających. Nie spokojna iednak była municypalność z powodu nie wykonania iednego z nayważniejszych artykułów, zawartego pomiędzy nią i korsarzami traktatu; i gdyby tylko bez wrzawy zbiega poyrnać mogła, pewnieby obywatelską uczcią nie obchodząc iego w ucieczce zwinności, oddała go w ręce swych nieprzyjaciół. Nie mogąc więc publicznie pochwalić lego gwałtu, czuwała bliżej nad Klewelandem, na którego włożyła odpowiedzialność za każdy krok nieprzyjacielski, iakiegoby się korsarze dopuścili. Łatwo poiął Kleweland, że Goffe umyślnie wypuścił powierzoną mu zdobycz, aby go na wszelkie wystawił koleie. Ufaiał tylko w przezorność i przywiązanie ku sobie swego przyjaciela i stronnika Jacka Bunce, inaczey Fryderyka Altamonta; czekał wypadków z wiel



ką niespokojnością, gdyż urzędnicy zawsze grzecznie się z nim obchodząc, bardzo mu wyraźnie oświadczyli, że obeyście się z nim dalsze zależeć będzie od sposobu postępowania jego ludzi, którymi już nie dowodził. I słusznie się spuścił na przywiązanie wiernego ku sobie Jacka Bunce; gdyż ten ledwie od towarzyszków usłyszał o ucieczce Tryptolema, zaraz poznał, że ulu do niego dopomógł Goffe w nadziei, że jeśli Kleweland będzie na śmierć skazany lub wzięty do więzienia, obeymie dowództwo okrętu.

— Ale oszuka się siary piiak, rzekł Bunce do swego przyjaciela Fletchera, niechay nie noszę imienia Fryderyka Alamanta i do śmierci nazywam się Jackem Bunce, lub czem chcesz!

— A zatem, używając wszelkich sprężyn wymowy żeglarzów, doskonale trafiający do przekonania i skłonności słu

chaczów, z największym ogniem wystawił im jakaby hańba ich okryła, gdyby dali swemu kapitanowi zostać na lądzie, nie mając żadnej odpowiedzialnej za jego bezpieczeństwo poręki, i nie tylko pobudził wszystkich niechęć ku Goffowi, lecz ich namówił, aby zabrać pierwszy jakiby spotkali, porządniejszy siatek, któryby z całym ładunkiem, osadą i podróżnymi odpowiadał za złe obeyście się miasta z Klewelandem. Postanowili także doświadczyć dobrej wiary mieszkańców Kirkwallu opuszczając zatokę dla odpłynienia do Stromness, gdzie podług umowy prezydenta z kapitanem Klewelandem okręt ich miał być opatrzone. Ułożyli także, aby podczas bezkrolewia, póki Kleweland nie wrócił do swego urzędowania, dowództwo okrętu powierzone było tryumwiratowi złożonemu z Goffa, Hawkinsa i Jacka Bunce.

Przyjąwszy i stwierdziwszy te postanowienia, podnieśli kotwicę i rozwinęli żagle bez najmniejszej przeszkody ze strony sześciopalcowej wymierzonej na ich okręt baterji, co ich uwolniło od istotnej trwogi.

\* \* \*

## ROZDZIAŁ VI.

Syp grad kul obfity, "Drugi raz ! tak ten okręt wpadnie w ręce nasze. Lub zatonie w przepaściach razami przeszyty."  
Szekspir:

Prześlizchny bryg należący, iak wiele innych statków, do Magnusa Troil wielkiego wysp Szetlandzkich Udallera, przyjął na swój pokład lego magnata z dwiema pięknymi córkami. Żartobliwy Klaudyusz Halcro przez przyjaźń dla niego i miłość piękności, towarzyszył im w żegludze do stolicy wysp Orkadzkich, gdzie tajemnicze Norny wyrocznie według iey naka

zu, całkowicie wyjaśnić się miały. — Przepłynęli w niewielkiej odległości około skał ogromnych Wyspy piękne'y, (Bellelle) położoney w środku, pomiędzy dwoma archipelagami, na morzu oddzielaiącym wyspy Szetlandzkie od Orkadzkich. Doświadczywszy nieco przeciwnego wiatru, wyrzeli iuz StratSanda, wyżey przyładka tego nazwiska, wpadli na prąd niezmiernie silny, dobrze znany żeglarzom po tych morzach, zwany RoostStarcd. Ten prąd znacznie ich unióś z drogi, i złączywszy się z wiatrem przeciwnym zapędził ich aż na wschodnią stronę wyspy Stronsa; tak więc na noc musieli zarzucić kotwicę w zatoce Papa, gdyż, podczas mgły i ciemności, ani przyjemna, ani Bezpieczna iest żegluga wśród tylu niskich na teru morzu zasianych wysepek. Nazaiutrz rano przy najpiękniejszey pogodzie puścili się w drogę, a pominąwszy Stronsę, ktorey płaskie zielone

i w porównaniu innych żyzne brzegi, w uderzaiącey są sprzeczności z dzikością ich skał, opłynęli przyładek Lambhead, i iuz prosto zmierzali do Kirkwallu. Zaledwie się zbliżyli dopiękney między Pomoną iShapinsha zatoki, i obie siostry patrzyły z podziwianiem na olbrzymi kościół Świętego Magnusa zdala podnoszący się nad inne Kirkwallu budowy, kiedy bardziey niż co innego zaiął oczy Magnusa i Klaudyusza statek uzbroiony, który z rozwiniętymi żaglami wyruszał ze swego na zatoce stanowiska, za pomyślnym dla siebie, a dla Udallera przeciwnym wiatrem.

— Na kości świętego mego patrona! zawołał Magnus, a to piękny statek, ale nie mogę poznać, z iakiego iest kraju, gdyż nie ma bandery. Zdaie mi się, że iest budowy hiszpańskiey.

— A zapewne, powiedział Halcro, wygląda na hiszpański. Niech się tylko puści za pędem wiatru, z którym

walczyć musimy. Taki to okręt sławny John Dryden w iedney wspaniałey strofie porównywa do osy unoszącey się nad powierzchnią morza.

— Opornie to Johna Drydena, rzekła Brenda, bardziey wyobraża wielki liniowy okręt, niżeli tego sło, co mamy przed oczyma, ale porównania z osą, iak mi się zdaie, ani do iednego ani drugiego zastósować można.

— Z osą? rzekł Magnus widząc z niemalem zadziwieniem, że sło, zbczywszy z drogi, zbliżał się ku brygowi, na Boga ! obyśmy tylko nie uczuli iey żądła.

Udaller sądził z początku, że żart powiedział, ale wkrótce nie było z czego żartować; gdyż, w iedney prawie chwili statek nie zatknąwszy bandery, i nie odezwawszy się do brygu, dwa razy dał ognia. — Pierwszy wystrzał trąciwszy powierzchnię wody przeleciał o sześć przed brygiem, a drugi przebił wielki

żagiel. Magnus wzięwszy tubę, przemówił do okrętu, spytał go kto był, i co miał za powód do tak nieprzyjacielskiego kroku.— Zdejmij banderę, odpowiedziano mu zwiń wielki żagiel, a zobaczysz kto jesteśmy.

Musieli usłuchać tego rozkazu, którego nie wykonanie wysławiłoby ich na grad wystrzałów, a tak wśród trwogi dwóch siostr i Klaudyusza Halcro, wśród zadziwienia i przestachu Magnusa, bryg na rozkazy napastników czekać musiał.

Przybyli niebawem, okręt spuścił statek na morze, i sześciu ludzi uzbrojonych, pod dowództwem Jacka Bunce wsiadło nań i popłynęło ku swojej zdobyczy. Kiedy ci się zbliżali, Klaudyusz Halcro rzekł Udallerowi do ucha: —Jeżeli to prawda co mówicie o korsarzach, ci hulcie z temi wstążkami i iedwabnymi kaftanami, bardzo na nich wyglądają.

— Moje córki! Krzyknął Magnus z udręczeniem iakiego tylko sam oyciec

doświadczyć może. Zeydźcie pod pokład moje lube dziatki i ukrycie się, a ia tu.....

— Cisnął na bok tubę i porwał mały oszczep , tymczasem obie córki lękaiąc się skutków drażliwego charakteru oycy więcej niż każdej innej rzeczy, ścisnęły go w swych objęciach i zaklinały, aby żadnego nie stawiał oporu. Klaudyusz przyłączył się do nich i dodał, Ze najlepiej jest uzbroić się łagodnością, gdyż to mógł być korsarz z Dunkierki, albo iaki woenny okręt co chce trochę pożartować.

— Nie, nie, odpowiedział Magnus, Bryce Snailsfoot mówił nam o tym okręcie, ale usłucham twej rady, i uzbroję się cierpliwością iedynie dla moich córek , a iednakże...

Nie miał czasu dokończyć, gdyż Bunce w tej chwili wskoczył na bryg ze swym oddziałem, dobył szabli, uderzył

nią wielki maszt i oświadczył, że zabiera okręt.

— Jakiem prawem, i na mocy iakich rozkazów zatrzymujesz nas na morzu? zapytał go Magnus.

— Rozkazów? odpowiedział Bunce pokazując mu parę wydobytych z zapasa pistoletów które iakeśmy wyżej powiedzieli, zwyczajnie przy sobie nosili korsarze: oto masz pół tuzina rozkazów starcy, wybieray sobie iaki ci się podoba, a każę ci go przeczytać.

— To znaczy powiedział Magnus, że chcecie nas zrabować. Zgoda, my się wam nie oprzem , ale przynajmniej mieycie wzgląd dla kobiet, a zabierzcie co się wam podoba. Nic u nas wielkiego nie znajdziecie; lecz jeżeli z nami postąpicie uczciwie, daię wam słowo, że na tera nie straciecie.

— Wzgląd dla kobiet? zawołał Fletcher należący do orszaku, i kiedyżeśmy im uchybili. O! będziemy ie sza

nować iak należy, a nawet umizgać się, co znaczy więcej. — A patrzayże Jacku , co to za śliczna pupeczka! na honor ze ona z nami wyruszy na ekskursyę, mnniejsza tam o starego.

To mówiąc porwał iedną ręką Brendę śmiertelnie przestraszoną, a drugą odkrył kapturek iey salopy, którym twarz zasłoniła.

— Ratuy oycze! ratuy Minno ! zawołała biedna przełęczniona dziewczyna, nie poymuiąc: że oni ratować iey nie mogli. Magnus podniósł oszczep na Fletchera, lecz Bunce wstrzymał iego ramię.O! strzel się papo, rzekł mu, bo sobie nawarzysz piwa. A ty, Fletcher, puść tę panienkę.

— A dla czegoż mam ją puścić?

— Bo ia ci rozkażuie, a iak nie usłuchasz, to będziemy mieli z sobą rozprawę. A teraz moje piękne, powiedźcie mi, która z was nosi to zabawne pogań

skie imie Minny, dla którego mam pewne uwielbienie ?

— To dowodzi mój Panie, rzeki mu Klaudyusz Halcro, że w twoim sercu iest trochę poezyi?

— Przynajmniey dosyć miałem iey \v ustach: ale minęły te czasy mój staruszku. Muszę iednak wiedzieć, która z nich zowie się Minną. Pokażciesz mi trochę wasze kibić, moje ładne panienki, moje śliczne Lindamiry; nie bójcie się, nikt was nie znieważy. Na moję duszę! co za śliczne stworzenia! Przestałbym na mniey ładney: ieżeli kłamię, niech będą wyrzucony na burzę w skorupie od iaia! A więc moje aniołki, która z was woli kołysać się w posłaniu korsarza ? Obie siostry przycisnęły się do siebie, i całkiem pobladły słysząc tak śmiałe młodego rozpustnika zapytanie.

— O! nie bójcie się wcale: nikt nie służy niewolniczo pod szlachetnym Al

tamontem, my nie znamy przymusów. Ależ nie trwóźcie się panienki tak, iak gdybym powiadał wam o tem, czegoście nigdy w życiu nie słyszały. Jedna z was przynajmniey zna kapitana Klewelanda korsarza ?

Brenda bardziesz ieszcze zbladła, ale twarz Minny krwawym zaczerwieniła się szkarłatem, skoro tak niespodziewanie usłyszała imie swego kochanka, gdyż W zamieszaniu tey sceny sam tylko Utlaller przeczuwał, że to był ten sam okręt, o którym mówił mu Kleweland w BurghWestra.

— Rozumiem, rozumiem, rzekł Bunce poufałym głosem: uczciwie będę postępował. Nie bój się papo, wybierałem iuz podatki nie od iedney młodey dziewczyny, lecz twoie córki wysiędą na brzeg bez najmnieyszey opłaty.

— Jeżeli mi dasz na to słowo, zawołał Udaller, ofiaruię len bryg z całym ładunkiem, ofiaruię ci go z taką ochotą,

iaką nikomu nie ofiarowałem nigdy wazy ponczu.

— Toby nie zła rzecz była, waza ponczu, rzekł Bunce, gdyby nam kto go zrobił.

— Ja się tego podeymuie, podchwycił Halcro, i nikt mnie nie przewyższy, prócz Eryka Scambester ponczarza z Burgh Westra.

— On tu z nami nie daleko pod pokładem, rzekł Magnus, zeydźcie na dół córki i przyśliycie mi wazę do ponczu i ponczarza.

— Wazę! zawołał Fletcher, do diabła! powiedz raczey wiadro, mów sobie o wazie na nędznym kupieckim statku, ale nie tu z nami!

— Spodziewam się, że te piękne panienki powrócą na pokład i naleją moją szklannicę, rzekł Jack Bunce, zdając się, że szlachetnie byłoby z ich strony uczynić mi grzeczną i taką przysługę.

— I moją także naleją, odezwał się Fletcher, aż po same brzegi, i za każdą kropelkę dostaną odemnie jeden całus. O! bayki mój bracie, zawołał Bunce, niechaj raczmy trupem padną. Jeden tylko człowiek da całus Minnie, a to ani ja, ani ty, Jey zaś siostra nie zapłaci podatku, bo jest w iey towarzystwie. Co u diabła! wszak ci nie brak dziewcząt na Orkadach? A teraz iakem się namyślił, niech sobie pójdą i zamkną się w izbie, a my będziemy poncz pili, al fresco, iak stary proponuje.

— Dalibóg Jacku, rzekł Fletcher, sam nie wiesz co mówisz i to mnie smuci nie mało. Od dwóch lat jestem twoim przywiązany towarzyszem i przyjacielem, ale niech mnie tu obedną ze skóry iak dzikiego wołu, jeżeli nie jesteś dziwakiem. Jakie my się zabawiemy, kiedyś już odprawił te dwie ładne panienki?

— Albo co? zawołał Bunce, pokazując na Klaudyusza, oto ten stary zro

bi nam poncz, będzie wnosił toaety, będzie nam śpiewał piosenki. A tymczasem ty ruszaj i Każ płynąć brygowi. A ty Panie sterniku, jeżeli chcesz cały mieć mózg w czaszce, pamiętaj utrzymywać bryg pod działami okrętu, bo iak tylko zechesz nam wypłatać iakiego figła, utopię cię w morzu, iak nurka.

Bryg rozwinął żagle, i płynął powoli, zawsze pod strzałem okrętu, Który iak się wprzód umowy umówiono, zmierzał nie ku zatoce Kirkwallu, lecz do wyborney odnogi Inganess ku wschodniej stronie o dwie lub trzy mile od stolicy Orkad, w której dwa okręty wygodnie stać mogą na kotwicy, wtedy Korsarze mieli się porozumieć z municypalnością Kirkwallu, czego wymagała nowa rzeczy postać.

Tymczasem Klaudyusz rozwiał wszystkie swe zdolności dla sporządzenia napastnikom ogromnego wiadra ponczu.

Połykali go wielkimi puhami Bunce i Fletcher, a prości ich maytkowie zalewali się nim bez żadney ceremonii. — Magnus naybardziej o to się lękał, aby ten napitek nie wzbudził zwierzęcych namiętności w ludziach gotowych na Wszystko, zdumiał się widząc, że tak straszliwie piją, a żadnego przecie nie okazują. znaku pianaństwa, i nie mógł się wstrzymać od okazania swego zadziwienia samemu Bunce, który pomimo śmiałej poufalości zdawał się być obyczajniejszym i bardziej towarzyskim, niż iego podwładni: i chciał go może uiąć pochwałą, której dzielność przemawia do wszystkich opoiów.

— A na relikwie Świętego Magnusa! rzekł, myślałem, że co do ponczu, dotrzymam kroku naywiększemu bohaterowi, ale kiedy widzę kapitanie, iak twoi ludzie wypróżnią puhary jeden po drugim, myślę że ich żołądek jest bezdenny, iak przepaść Laifell w Foula,

Którą napróżno chciałem zgruntować ołowianką na sto sążni długą.

— W naszym rodzaju życia Panie, sam tylko głos powinności albo brak ponczu, może położyć kres naszemu pragnieniu,

— A ja wam zaśpiewam, krzyknął Dick Flelcher, i zaczął natychmiast wną, starą pieśń maytków.

W okręt nowy i wspaniały,  
Co mi się aż jeszcze marzy,  
Wstąpił orszak nasz nie mały,  
Stu pięćdziesiąt marynarzy.

— A wolałbym siedzieć na dnie okrętu, zawołał Bunce, niż słuchać tych niesmacznych beków. Obyś miał klin w gardle! nic lepszego nie zaśpiewasz!

— Ja śpiewam rnoię piosenkę, czy ci się podoba, czy nie, odpowiedział Fletcher, i zanucił drugą strofkę, głosem podobnym do świstu wiatru północnowschodniego z gradem i ulewą.

Za wodza mieliśmy zuchy,  
Nayśmielszego z woioników,  
Płynęliśmy brać w łańcuchy,  
Afrykańskich rozbóyników.

— Ja ci jeszcze raz powiadam, krzyknął Bunce, że nie lubię takich twoich piosnek. A niech mnie diabli wezmą, jeżeli ścierpię, abyś tu siedział z nami i drapał nam uszy twym piekielnym rykiem.

— A więc będę sobie śpiewał przechadzając się, i to ci szkodzić nie będzie.

Mówiąc to, wsiął i zaczął chodzić wzdłuż i wszerz na pokładzie, wyjąc smutną i płaczącą balladę.

— Widzi Pan, iak ja ich trzymam krótko rzekł Bunce: rad z siebie: niech tylko raz pozwolą sobie, a będą krnąbrnymi całe życie. Ale on do mnie jest przywiązany, iak wyżeł do swego Pana, który go czasem na polowaniu wybiie. A teraz mospanie, rzekł do Klaudyusza Halcro na ciebie kolej pić zdrowie, i

śpiewać. Ale nie! nie! ty tylko śpięway, a ja wniosę toast: "Pomyślność broni korsarskiej, a zawstyżenie zacnym ludziom!"

— Ja tego toastu nie spełnię, rzekł Magnus, jeżeli się od niego uwolnić zdołam,

— Dla tego, że się liczysz do zacnych ludzi. Ale powiedz mi twój stan, a ja ci powiem, co o nim myślę. Co do tego ponczarza, dość rai tylko było rzucić nań okiem, abym poznał, że jest krawcem, a zatem nie powinien koniecznie pchać się do liczby zacnych ludzi, a Pan, założę się, że iesteś kupcem hollenderskim, co depcze pod nogami krzyż handlując z Japonią, i dla chciwości wyrzeka się religii.

— Mylisz się mój Panie, iestem mieszkańcem wysp Szetlandzkich.

— Oho! tyś mieszkańcem tego szczęśliwego kraiu, w którym jałowcówka

przedaie się groat butelka, i w którym zawsze pogoda?

— Nayniższy twój sługa Panie kapitanie, odpowiedział Udallor, tłumiąc W sobie nie bez trudności gniew za takie żarty ze swego rodzinnego kraiu ?

— Nayniższy mój sługa ! o zapewne, gdyby do twoich, brzegów była przywiązana lina od mego zatoniętego okrętu! uczyniłbyś mi usługę, żebyś ią uciął, a mnie uczciwie zaiechał w głowę toporem. Ale nic nie szkodzi. Wypróżniam mój puhar. A ty Panie marchand de modes, śpiewaj twoię pieśń i staraj się aby była tak słodka, iak twój poncz. Halcro w duchu błagając nieba, aby mu dały iak Tymoteuszowi moc wzruszania serc., zaczął pieśń, którą się spodziewał poruszyć serce korsarza.

O dziewczęta, których świeżość,  
Równa się nayświeższej róży.  
Słuchajcie....

— Niczego nie słucham, krzyknął Bunce, nie chcę ani róż, ani dziewcząt:

to mi przypomina ładunek znajdujący się na waszym okręcie, a ia do kroć tysięcy milionów, chcę być wiernym moiemu kapitanowi ile tylko mogę. A teraz, iak o tem myślę, iuż ponczu nie będę pił więcej; ostatnia szklenica zrobiła w mey głowie rewolucya, a nie chcę dziś graó roli tego błazna Kassio. Ale skoro ia nie piię, nikt pić nie bedzie. — To rzekłszy wywrócił nogą wiadro ponczu, które chociaż tak straszliwie z niego czerpano, było iednak pełne do połowy: powstał, nogami łupnął, aby iak powiadał, utrzymać równowagę, nacisnął czapkę na uszy, i poważnie przechadzając się po pokładzie wydał mocnym głosem rozkaz zarzucenia kotwicy, co uczyniły oba razem okręty, gdyż Goffe nie mógłby wtedy wydać żadnego rozkazu.

Tymczasem Udaller z Klaudyuszem ubolewali nad swem położeniem.

— Smutnem iest to prawda, rzekł, gdyż, to są istne hultaie; ale iednak, gdybym nie miał z sobą córek, wcalebym się ich nie lękał. Ten chłopak co sobie tak pozwala, i niemi dowodzi, nie iest tak złym, iak się zdaie.

— Szczególniejszego iest humoru, odpowiedział Halero, chciałbym się go do licha pozbyć. Wywrócił naylepszy swój poncz, i przerwał mi w trzecim wierszu moię naypiękniejszą piosenkę, a to czysty waryat! i ia nie wiem, czego się on więcej nie dopuści.

— Skoro oba okręty stanęły iuż na kotwicy, dzielny wicekapitan Bunce przywołał Fletchera i usiadł z nim przy dwóch ieńcach, gdyż tak ich możemy nazwać.

— Pokażę wam, rzekł do nich, poselstwo jakie myślę wyprawić do tych gawronów Kirkwalczyków, chociaż to was nie wiele obchodzi. Napiszę do nich w imieniu Dicka Fletchera i moim,

gdyż lubię mu czasem nadawać nieco powagi. Nie prawdaż Dicku ? Cóż ? nie odpowiadasz mi ośle ?

— A tak, tak, Jacku Bunce, odpowiedział Dick, nie mogę temu zaprzeczyć, ale tymi lak lub owak lubisz dawać przytyki. Ale ia...

— Cicho, cicho Dicku, rzekł Bunce. Siadł do pisania, i potem przeczytał mocnym głosem list następujący:

Do prezydenta i członków rady w Kirkwallu. Panowie!

"Ponieważ przełamując dane słowo nie przysłaście nam do okrętu zakładnika za naszego kapitana, który zo stał na łądzie na wasze żądanie, pismo to ma na celu uwiadomić was, że nie damy z siebie żartować. Schwytaliśmy na morzu statek. Znajduie się na nim znakomita rodzina, z którą się obeydziemy iak wy z naszym kapitanem. Jest to pierwszy z naszej strony krok nieprzy

iacielski, lecz bądźcie pewni, że nie iedną uczynimy szkodę waszemu miastu i handlowi, iezeli nam nie odeślecie kapitana i nie opatrzycie naszego okrętu stosownie do stwierdzoney umowy.

Działo sio na brygu Mergoose z BurghWestra stojącym na kotwicy w zatoce Inganess. Podpisano: dowódzcy Ulubieńca losu. "

Przeczytawszy to pismo, podpisał ie: FRYDERYK ALTAMONT, i dał do podpisu Fletcherowi. Korsarz ledwie mógł przesyłabizować ten podpis, lecz że iego imię zdało mu się być nadto gminnem obok tamtego, umyślił sobie także przybrać inne, gdyż słowo FLETCHER z całego słownika naytrudniejsze było do czytania i do pisania. A żalem podpisał TYMOTEUSZ TUGMUTTON.

— Może się także Pan przypiszesz do tych kirkwalskich owieczek ? zapytał Bunce Magnusa!

— Ani iednego słowa, odpowiedział Udaller nie zachwiany, choć w tak trudnem położeniu. — Urzędnicy Kirkwallu znaią swą powinność, gdybym był na ich miejscu... Tu na wspomnienie córek będących w mocy łych łotrów, zbladło iego nieustraszone oblicze, i nie mógł dokończyć zaczętego okresu,

— A niech mnie Pan Bóg skarże, zawołał Bunce, zgaduiąc łatwo co się działo w duszy ieńca, to zatrzymanie się pięknyby zrobiło efekt na teatrze, ściągnęłoby oklaski parteru, loż i galeryi, iak powiada Bayes.

— Nie mów rai o tem Bayes! zawołał Halcro ponczem trochę podchmielony; ten bezwstydnny autor śmiał pisać satyrę na sławnego Jana Drydena! ale ten się porządnie zemścił. Słuchayno:

"Wśród nich na pierwszym miejscu Zimri był wi Ten przebiegły Proteusz... (doczny,

— Sza, sza! przerwał Bunce tłumiąc głos starego barda swoim daleko wznio



śleyszem; sza! Powtórzenie jest to najlepsza komedia, iaka tylko być może na teatrze, a kto mi śmie zaprzeczyć, zmuszę go do pocałowania córki naszego kanoniera. Niech mnie Bóg skarże, byłem w teatrze najlepszym książęciem Pretiitman.

"Dziś jestem książę, jutro syn rybaka. "

— Ale mówmy o rzeczy. Posłuchaj mnie stary. Ty masz iakiś humor ponury i niedotykałski, za który ludzie mego rzemiosła, obcięliby ci uszy i usmażyli ci je na obiad, z czerwonym pieprzem. Tak sobie właśnie postąpił Goffe z jednym biedakiem co zmartwił się widząc tonący swój okręt, w którym się znajdował syn jego jedynak. Ale ja nie taki jestem, i jeżeli z tobą i twymi córkami nie dobrze się obedyjemy, to już będzie wina Kirkwallu, a nie moia: rzecz bardzo słuszna. A więc najmydrzey zrobisz, jeżeli municypalności Kir

kwallu odmalujesz tve położenie. I to także rzecz bardzo słuszna.

Po takim upomnieniu Magnus wziął pióro do ręki, lecz wyniosłość jego duszy tak walczyła z oycowską niespokojnością, że mu ręka służyć nie chciała. — Nie mogę! niepodobna! zawołał! usiłując kilka razy skreślić nie czytelne zawsze wyrazy, gdyby nawet wszystko od tego zależało, nie zdołam ani litery napisać.

Napróżno się mocował z wewnętrznym poruszeniem, które nim miotalo. Brzoza która się ugina przed burzą, łatwiej ocaleje przed iey zapędem, niż dąb co mu się opiera: podobnie w wielkich nieszczęściach zdarza się często, że istoty lekkie i błahe odzyskują, i przytomność prędzey niż te, które wynioslejszym obdarzone są charakterem. Szczęściem Klaudyusz Halcro w tey okoliczności mógł dokonać dzieła, którego przyjacielowi jego wypełnić nie pozwalały nayżywsze wzruszenia. Wziął więc

do ręki pióro, i iak mógł naywięzley określił smutne swe położenie i niebezpieczeństwa, na które wystawieni byli, dając oraz do zrozumienia i to z naywiększą ostrożnością, że władza mieyska więcej wagi powinna przywiązywać do życia i honoru swych współobywateli, niż do więzienia i kary występnych. — Myśl tę ostatnią potrafił tak wydać, iż nie oburzy! korsarzów.

Bunce odczytał list, który zyskał jego pochwały, lecz postrzegłszy u dołu podpis Klaudyusza Halero, podziwieniem zdjęty wykrzyknął lak energicznie, Je wszystkich jego słów trudno tu nam przytoczyć.

— Toś ty Panie Halcro? zawołał: wszakes ty grał na skrzypcach wraz ze starym Gadabout, w Hogs Norton, kiedym ja pierwszy raz występował na scenę? Powinienem cię był zaraz poznać, iak tylko wspomniał o Janie Drydenie.

W innym zdarzeniu to poznanie nie byłoby pochlebne dumie poetyczney barda, lecz w tey okoliczności odkrycie miny złota nie uczyniłoby go szczęśliwszym. Przypomniał sobie natychmiast młodego aktora, który występując w Don Sebestyanie tak wielkie o sobie wróżył nadzieie; dodał przytem bardzo rozsądnie, że muza sławnego Jana Drydena nigdy się tak nie wydała świetnie; iak kiedy on był pierwszym skrzypkiem;

— mógłby dołożyć jedynym skrzypkiem

— w towarzystwie Gadabuta,

—Tak, tak, rzekł Bunce, dobrze mówisz, ja mógłbym figurować na scenie, tak dobrze, jak Booth i Betterton, lecz moim było przeznaczeniem chodzić po innych deskach, dodał uderzając nogą o pokład, i muszę po nich chodzić, aż mi ich pod nogami zabraknie.\* Ale teraz mój

\* Zastosowanie do sposobu wieszania w Angin, Winowayca stoi na rusztowaniu, za danym zna

dawny przyjacielu, powinienem dla siebie coś uczynić. Pójdź tu i pomówmy z sobą na stronie. Oparli się więc oba w kącie pokładu, i Bańce zaczął cichym głosem i nad swój zwyczaj poważnie: —Żal mi, szczerze mówię tej starej i uczciwej sosny Norweskijey, rzekł; niech mnie jak Bóg skarże. A jego córek żal mi tym bardziej, że mam osobiste pobudki do ich szanowania. Ja nie jestem święty, kiedy mi się nawinie ładna dziewczyna, a nie okrutna; ale przy tych tak uczciwych, tak niewinnych stworzeniach, jestem Scypionem z Numancyi, Alexandrem w namiocie Daryusza, Pamiętajsz jakem deklamował ten kawałek z Alexandra ?

Naywierniejszy kochanek z czarnej nocy grobu,  
Wychodzi, by ocalił cel wiernych płomieni,  
Lećcie na mnie ognistym gromem uzbroieni,

kiem tarcica usuwa się mu pod nogami, i tym sposobem, już jest powieszony.

Spieszcie, któż mi zwycięstwo z dłoni wyrwać zdoła,  
i Kiedy mnie głos piękności i głos sławy woła ?

Klaudyusz Halcro wielkie pochwały oddał jego deklamacyi i zapewnił na honor, że Pan Altamont więcej nadał temu miejscu energii i mocy niż Betterton.

— Bańce albo Altaniont ścisną! go czule za rękę, — O mój przyjacielu! zawołał, ty mi pochlebiasz! Czemuż publiczność nie dzieliła twego sądu? nie byłbym tem, czem dziś jestem, Pan Bóg świadkiem jest moim, kochany Halcro z jakążby cię przyjemnością trzymał póki życia, tu na okręcie wraz ze mną, jako przyjaciela, któryby chętnie słuchał wyiatków najpiękniejszych naszych dramatycznych pisarzów, które tak lubię deklamować. Większa część naszych są to istne zwierzęta, A co do zakładnika kirkwalskiego, on mnie na honor tak czestuje, jak ja Flelchera, im jest więcej mu się przysługuje tym większym jest nu

dnikiem. Jakby to mi było słodko, kiedy wiatr pomyślny rozdyma nasze żagle, deklamować rolę Alesandra przed przyjacielem, coby dla mnie był parterem, lożami i galeryą. Pamiętajam, że ty jesteś wychowańcem muz, któż wie, czybyśmy ja i ty, jak Orfeusz i Earydyka nie wleli w serca naszych braci czyściejszego smaku, wznioślejszych uczuć i lagodniejszych obyczajów ?

Mówił z takim uczuciem, że Halero zaczął się lękać, poznawszy, że trochę przesadził ponczu, i zawiele dodał części upaiających do miary pochlebstwa, iakiem go głaskał, zatrwożyła go ta myśl, aby korsarz sentymentalny, pobudzony wpływem tego dwoistego napoiu nie zatrzymał go w okręcie dla wykonywania scen w iego wyobraźni wylęgłych. Nie śmiał Halero prostować swej nieroztropności, gdyż z własney przyczyny w tak trudnem był położeniu;

ścisnął więc tylko rękę przyjaciela z tym naypatetyczniej wymówionym wykrzyknikiem: niestety!"

Bunce znowu zaczął: — Dobrze mówisz przyjacielu, to są próżne marzenia szczęścia, i pozostałe tylko nieszczęśliwemu Alaraontowi; usłużyć przyjacielowi, którego pożegnać musi. Postanowiłem cię odesłać razem z temi panienkami. Fletcher będzie wam towarzyszył. Zawołayze dziewczęta nim szatan nie opanuje mnie, albo którego z moich. Oddasz list mój do rady mniejskiej, poprzysz go całą twoią wymową i oświadczysz im bez ogródki, że ieśli włos spadnie z głowy Klewelandu, to narobią sobie licha.

Ochłonawszy z trwogi i niespodziewaną Jacka przemową, Halero pobiegł przeskakiwać po dwa na raz stopnie, zapukał do drzwi izby, i w silnem poruszeniu zaledwie mógł dwóm siostram opowiedzieć, co się stało. Radość tych

biednych dziewcząt była iak wielka, iak niespodziewana. Okryły się na prędcie płaszczkami, a dowiedziawszy się, że łódź iuz była na morzu, spieszyły aby nań wstąpić. lecz z wielkiem przerażeniem usłyszały, że oj cieć ma zostać w okręcie korsarzów.

— My zostaniemy z nim! zawołała Minna, jakiegokolwiek czeka nas niebezpieczeństwo, może mu będziemy pomocne choćby na iedną chwilę. Chcemy z nim żyć i umierać,

— Więcey. mu będziemy pomocne, rzekła Branda, która lepiej niż siostra poymowała niebezpieczne to położenie, starając się wymóżyć na urzędnikach Kirkwallu, aby zadosyć uczynili żądaniom tych Panów.

— To mi dziewczyna! zawołał Bunce, mówi iak anioł piękności i rozumu. Spieszcie teraz, spieszcie, bo niech mnie Bóg skarże, iestem iak na szpilkach. —

Nie mówcie ani słowa, bo ia sam możebym was nie puścił.

— Płyńcie na miłość Boga moje drogie dziatki, zaklinał Magnus, iestem w ręku Opatrzności, a skoro odpłyniecie, nie będę iuz miał tey obawy, zawsze będę myślał i powiem póki życia, że ten dobry chłopiec godzien iest innego powołania. Płyńcie, płyńcie natychmiast! powtórzył, gdyż ociągały się z tym bolesnym dla siebie rozdziałem.

— Żadnych pożegnalnych całusów; zawołał Bunce, bo na honor, i mnie do nich weźmie pokusa. Prędko, prędko na łódź! ale ieszcze chwilka. To rzekłszy wziął na stronę trzech ieńców, którym przywracał wolność. — Fletcher: odezwał się do nich: odpowie mi za swych podwładnych, i bezpiecznie wystąpicie na brzeg; lecz kto mi odpowie za Fletchera? ieden do tego mam śro

dek, to jest ofiarować Panu Klaudyuszowi Halcro tę małą obronę.

Dał mu dwururny pistolet zapewniając, że nabity był kulami. Minna na widok drżącej ręki barda, który go brat z nieśmiałością: — Day mi go Panie, rzekła do Bunca wrywając mu pistolet, i bądź pewny, że potrafię obronić siebie i moją siostrę.

— Brawo, brawo! klasnął Bunce oddawszy iey pistolet, tak właśnie mówi niewiasta, godna Klewelanda, króla korsarzów.

— Klewelanda! rzekła Minna: drugi raz imię iego tu słyszę, a więc go Pan znasz ?

— Czy ia go znam ? zawołał Bunce, któżby nie znał naydzielniejszego i nayśmielszego bohatera, iaki kiedy stapał po pokładzie ? Jak on wywdzie z tego kłopotu, czego się spodziewam wkrótce, pochlebiam sobie, że Pani odwiedzisz ten okręt i samowładnie panować będziesz nad wszystkimi morzami po ia

kich żegluieiny. Ma tu Pani małego stróża, spodziewam się, że potrafisz go użyć. Jeżeli Fletcher źle z Panią zechce postąpić, to tylko pociągnąć palcem ten oto kawałek żelaza — oto tak — a jeżeli będzie uparty, to tylko położyć tu pierwszy palec tey ładney rączki, przycisnąć z lekka, a stracę naylepszego w życiu towarzysza. A zresztą, jeżeli przelamie moje rozkazy, zasłuży na śmierć. No, teraz do łodzi. — Ale ieszcze chwilka. Całus od każdej, dla miłości Klewelanda.

Brenda śmiertelnym uderzona przestachem nie śmiała mu odmówić tey grzeczności, lecz Minna cofając się z twarzą pogardliwą, podała mu rękę. Bunce zaczął się śmiać, i pocałował z teatralną miną piękną rękę, którą mu w zamian za usta ofiarowała. Nakoniec obie siostry z Klaudyuszem wstąpiły do łodzi, nad którą Fletcher był przelożony, i odpłynęły natychmiast.

Bunce został na pokładzie, i mówił sam do siebie w ten sposób, iakby dawnem ieszcze trudnił się rzemiosłem. — Gdyby kto powiedział o tem w PortRoyal; ' albo na wyspie Opatrzności, albo w małym Goawe, coby o mnie pomyślano ? że jestem rura, gbur, osioł. Cóż robić? niech tak będzie. Dość iuż nabroilem w życiu: nie ma co o tem myśleć, mogę zrobić dobry uczynek choćby dla samey osobliwości. To ranie godzi ze mną samym. Obróciwszy się potem do Magnusa; a dalibóg ! zawołał: iakież to masz anioły, twoie córki ? starsza zrobiłaby maiątek na teatrze londyńskim. Cóż to za postawa, kiedy brała w rękę pistolet! niech mnie Bóg skarże od oklasków muryby się popadały. Jakąby grać mogła Rozolanę! (gdyż Bunce w swych mowach, iak Tomasz Cecial kmotr Szansza, chwytął, iakie mu na myśl przyszło energiczne słowo, nie wchodząc w to czy właściwie;

czy nie) Dałbym cały mój udział z najpierwszej naszej zdobyczy, byłem ią słyszeć mógł deklamującą:

Oddał się! precz! tu zagrzmie wnet uragan czarny,  
Bo cię mściwe me tchnienie w proch rozsypie mamy,  
Oddał się, przy mym gniewie czemuże twe szaleństwo ?

A potem tę nimfę drżącą, tak boiaźliwą i słodką, chciałbym słyszeć, iakby oddała ten kawałek.

On tak mile niezmienną poprzysięga siałość,  
Tak umie łączyć miłość, szacunek i śmiałość,  
Że gdy nawet uwodzi, wskazuje ci niebo,

Jakąbyśmy pyszną odegrali sztukę! Osioł byłem, zera przed ich odjazdem o niey nie pomyślał. Ja Alexander, Klaudyusz Halcro Lizymach, a mój stary zakładnik godnieby grał Klitusa. Byłem głupi, zem o tem nie pomyślał. Wiele rzeczy w tem uniesieniu nie, podobałoby się Udallerowi, lecz nie uważał na nie. Oczyma, a potem perspektywą śigał obie córki w żegludze. Widział ie, iak wysiadały z Klaudyuszem Halcro

I innym człowiekiem, zapewne Fletcherem; iak potem wchodziły na wzgórek zmierzając ku Kirkwallowi i uważał nawet, że Min na iak gdyby na nią włożono obowiązek czuwania nad powszechnem bezpieczeństwem, szła naprzód w pewney odległości, ostrożna na wszelkie napażnięcie i gotowa do obrony w kaźdey przygodzie. Nakoniec, kiedy iuż tracił ie z oczu, miał przyjemność widzieć, iak się zatrzymały, i po chwili zapewne pożegnania, korsarz odłączywszy się od nich, wracał do brzegu, Gorące więc składając dziękczynienia naywyższej istności, że go uwolniła od naysroźszych niespokojności, iakich tylko sam oyciec doświadczać może, zacny Udaller od tey chwili czekał z poddaniem się przygotowanego dla siebie losu.

\* \* \*

## ROZDZIAŁ VII.

Wdzieray się na skał stromych nie dostępne szczyty, Zgłąb dno morza, ulatay pod niebios błękity. Skryy się w grobów otchłanie, wszystko próżnem będzie, Bo miłość dryg tysiącem doścignie cię wszędzie.  
Dawne poema.

Widok małego siły zbroyney oddziału, który Fletcher postrzegł w pewney odległości od strony Kirkwallu, zmusił go odłączyć się od Klaudyusza i dwóch panien. Udaller nie dojrzał żołnierzy, bo zakrywał ie pagórek; lecz korsarz obaczy! ich natychmiast, i myślał o swem bezpieczeństwie chcąc uciekać do brzegu iak nayspieszniej, kiedy Minna sprawiła krótką zwłokę, którą uważał Magnus.

— Stój! rzekła mu, ja ci rozkażę Powiedz odomnie twemu naczelnikowi, aby iakokółwiek odbierze odpowiedź z Kirkwallu, popłynął okrętem do zatoki Stromness: niech tam zarzuci kowicę i skoro zobaczy podnoszący się dym z mostu Broisgar, niech wyśle łódź po kapitana Klewelanda.

Fletcher wielką miał ochotę naśladować przykład swego towarzysza Bunce i prosić obie ładne siostry o całunek, iako nagrodę za to, że im towarzyszył: ani boiaźn zbliżających się żołnierzy, ani pistolet Minny nie powściągnęłyby jego zuchwalstwa. Ale imie jego kapitana, a nadewszystko wyniosłość mowy Minny, nakazały mu skromność. Skłonił się iey, przyrzekł czatować na dym przepowiedziany, wsiadł na okręt, i zawiózł do okrętu zleczone nań poselstwo. Kiedy Halcro z dwiema dziewczętami postępował ku nadchodzącemu siły zbrojney oddziałowi i zatrzymał się, iakby

dla iey uważania, Brenda się iuż nie lękaiać przytomności Fletchera po długim aż dotąd milczeniu, zawołała: O Boże miłosierny! w iakichże to rękach zostawiliśmy naszego oyca.

— W rękach uczciwych ludzi, odpowiedziała Minna z mocą, ja o niego się nie lękam.

— Niech sobie będą uczciwi, rzekł Klaudyusz Halcro, ale dla tego są to bardzo niebezpieczni hulataie. Ja znani tego Altamonta, iak się każe nazywać, chociaż to nie jego właściwe miano. Ni

ggdy wściekleyszy pies nie wył wierszy W stodole, iak on. Zaczął od Barnewelta, a każdy wie że skończy na szubienicy, iak w Wenecyi ocaloney. — Nie szkodzi, odpowiedziała Minna, im szaleńsze są wały, tem potężniejszy jest głos, co im rozkażę. Samo imie Klewelanda przeymnie szacunkiem aaydzikszego z tych łotrów.

— Jeżeli tacy są towarzysze Klewelanda, rzekła Brenda, żal mi go mocno. Lecz jego los bardzo mało mnie obchodzi w portłowaniu z losem mego oyca.

— Zostaw twe politowanie dla tych, co go potrzebują, rzekła Minna, i nie lęka się wcale o naszego oyca. Bóg mi świadkiem, że każdy włos z jego siwey głowy droższy mi iest, niżeli wszystkie skarby naybogatszey w świecie kopalni; ale ja wiem, że na tym okręcie naymnieyszemu nie podpadnie niebezpieczeństwu, i że wkrótce wysiądzie na brzeg.

— Chciałbym go iuż widzieć na brzegu, odpowiedział Halcro, ale ja się boię, aby municypalność Kirkwallu: przypuszczaiąc że Kleweland iest tem, czem go widzieć nie życzę: nie śmiała oddać go w zamian za Udallera. Prawa szkockie są bardzo surowe na rozbójników morskich.

— Ale cóż to za Judzie uzbroieni, zapytała Brenda, co to się zatrzymali na drodze i na nas patrzą z taką uwagą?

— To iest patrol milicyi, odpowiedział Halcro. Sławny Jan Dryden trochę za surowo mówi o nich w następujących wierszach; ale Dryden był iakobinem, kiedy to pisał.

Paszczę bez rąk, raz w miesiąc maiąc pozor zbrojny;

Cieżarem są w pokoju, a niczem wśród wojny,  
Oni tylko kray cały objadają z chleba,  
I zawsze są gotowi, kiedy ich nie trzeba.

Sądziłem, że się na wzgórkę zatrzymali, mając nas za oddział osady korsarskiej, lecz kiedy uyrzeli wasze sukienki, widzicie, jak się ąmiało zbliżają.

Wkrótce nadeszli. Jak Halcro wnosił, był to patrol milicyi co czuwał nad wszelkimi korsarzów poruszeniami, i wzbraniał im wylądować i pustoszyć kray.

Powitali szczerze Klaudyusza Halcro; winszując mu wyycia z niewoli, a star

szy ofiarowawszy obu siostrą wszelką jakiejby potrzebowały pomoc, oświadczył im swój smutek z. nieszczęśliwego położenia ich oycy, i nie mógł się Wstrzymać, aby im nie dać do zrozumienia, chociaż sposobem jak naydelikalniejszym, że nie mało widzi przeszkód do wyiednania mu wolności.

Skoro przybyły do Kirkwallu, i otrzymały posłuchanie od prezydenta i kilku innych urzędników, iaśniej im wytłumaczono wspomniane przeszkody. — Fregata Alcyon iest blisko, rzekł prezydent, widziano ją wyżej przylądka Dunksansbay, i chociaż mam naygłębsze uszanowanie dla Pana Magnusa Troil, nie mogę się na niezbedną wystawić odpowiedzialność, gdybym wypuścił na wolność kapitana takiego okrętu, przez wzgląd na bezpieczeństwo jakiegokolwiek prywatney osoby. Każdemu teraz wiadomo, że Kleweland iest duszą i ramieniem tych rozbójników. Mogę ia

go odesłać na powrót do okrętu, aby potem łupił kray, a może wydał bitwę jakiemu królewskiemu statkowi? gdyż tyle ma bezczelności, że się odważy na wszystko.

— Chciałeś powiedzieć panie prezydencie, że ma tyle odwagi, rzekła Minii a nie mogąc ukryć swoiey niechęci.

— Możesz iey Pani dać jakie się podoba nazwisko, odpowiedział urzędnik, ale moiem zdaniem odwaga walczenia iednemu przeciw dwóm, coś ma w sobie bezczelnego.

— Ale nasz oyciec! zawołała Brenda proszącym głosem: nasz oyciec, który iest przyjacielem, mogę mówić oycem całego kraiu, który nań tyle rozlewa dobrodzieystw, od którego zawisło życie tylu ubogich ludzi, którego zguba byłaby jak zagaszenie latarni wśród burzy; czy Pan się może wahać z uwolnieniem go od tylu wiszących nad nim niebezpieczeństw, kiedy tylko idzie o taką

fraszkę, o wypuszczenie na wolność iednego nieszczęśliwego i zostawienie go potem własnemu iego losowi? — Słusznie mówi Pani, rzekł Halcro, ale czyi nie ma sposobu pogodzenia rzeczy? Czy raczysz posłuchać panie prezydencie zdania trochę wywarzonego mózgu. Niech stróż wiewienia zapomni zasunąć zapory, albo niech okno zostawi otwarte, tym sposobem pozbedziemy się rozbójnika, a za piec godzin będziemy mieli tę przyjemność, że nayzacniejszy wysp szetlandzkich i orkadzkich mieszkaniac, usiądzie z nami przy wazie ponczu.

— Prezydent mu odpowiedział w tych samych prawie co wprzód wyrazach, że miał najgłębszy szacunek dla Pana Magnusa Troil z Burgh Westra, ale to nie może mu przeszkodzić do wypełnienia należnych powinności. Minna wtedy odezwała się do siostry szyderczym i pełnym niechęci głosem:

— Zapominasz Brendo, do kogo mówisz o bezpieczeństwie biednego nie znanego Udallera wysp szetlandzkich, gdyż osoba, którą błagasz jest; pierwszym urzędnikiem stolicy Orkad. Możesz się spodziewać, aby tak wysoki człowiek raczył się zniżyć do przedmiotu niegodnego uwagi? Prezydent przyjmie czynione mu przełożenia, musi je zapewne przyjąć, ale mu trzeba czasu, i nie pędź się namyśli aż fara świętego Magnusa padnie mu na głowę.

— Gniewasz się na mnie moja młoda piękna panienko: odpowiedział prezydent łagodnie i wesoło: ale ja się na ciebie gniewać nie będę. Kościół świętego Magnusa mocno zbudowany jest na swej posadzie; mury jego stoją od wieków, i zapewne długo jeszcze stać będą po Pani, a nadewszystko po tej zgrai wisielców. Pomimo tego, że oyciec Pani jest prawie moim współrodakiem, gdyż tu ma swoją rodzinę i wło

ści, mogę Panią zapewnić, że mieszkańcy wysp szetlandzkich równąbym uczynił przysługę co obywatelowi Orkad, wyjąwszy, ma się rozumieć Kirkwalczyków, którzy bez sporu mają prawo do jakiegoś pierwszeństwa. Jeżeli Panie raczyicie u mnie przyjąć mieszkanie, ja i żona moja okazemy, że miłymi będziecie gośćmi w Kirkwallu, iakby w Lerwicku lub Scalloway.

Minna nie raczyła nawet odpowiedzieć na to uprzejme zaproszenie, Brenda grzecznie mu odmówiła, dając do zrozumienia, że jedna ich krewna, bogata wdowa w Kirkwallu czeka ich w swoim domu.

Halcro usiłował jeszcze poruszyć prezydenta, lecz ten był niezachwiany. — Dyrektor komory: odpowiedział urzędnik: już mi zagroził oskarżeniem, iakobym z tymi cudziemcami zawarł traktat który nazywał znową, chociażem się tego chwycił środka, chcąc uniknąć

rozlewu krwi w mieście. Gdybym teraz nie korzystał z uwięzienia Klewelanda i ucieczki reprezentanta, mógłbym się na coś gorszego niż na przyganę wystawie,

Słowem, powtarzał, że mu żal było zacnego Udallera, że mu żal nawet było Klewelanda, który nie jest ogłcony ze wszystkich uczuć honoru, lecz że jego powinność była pierwszą, i tę obowiązany był wypełnić. Położył koniec tej rozprawie, oświadczając, że musiał się zająć rzeczą tyczącą się także mieszkańcy wysp szetlandzkich. Pewny Pan Merton z Jarlshofu, zaniósł skargę na Snailsfoota, kramarza o podstępne zabranie znownie ze starą służącą, różnych powierzonych mu do schowania rzeczy. Spieszył zatem wyjaśnić tę sprawę, powrócić szkodę Panu Merton, który właścicielowi był odpowiedzialnym.

W tej powieści imię Morton a uderzyło obie siostry; dla Minny szczególnie było krwawym sztyletem, gdyż iey



przypominało okropne okoliczności zniknięcia Mordaunta, w sercu zaś Brendy na jego wzmiankę melancholiczne  
ozwało się wzruszenie, zarumieniły się jej jagody i ciche łzy stanęły w oczach. Ale tu tylko szło o Pana Mer tona, a nie  
Mordaunta; a że ta sprawa nie tyczyła się wcale córek Magnusa, pożegnawszy przeto prezydenta udały się do domu  
swey krewney.

Za przybyciem, Minna, nie dając żadnego porozumienia, starała się różnemi pytaniami wybadywać o położeniu  
nieszczęśliwego Klewelanda; wkrótce się dowiedziała, że było nazbyt okropne. Prezydent wprawdzie iak rozumiał  
Klaudysz nie kazał go zaniknąć, przypominając sobie zapewne, że sam niedawno był w jego mocy, i nie chcąc mu  
zupełnie uchylić wywzajemnienia się w tej ostateczności. Lecz chociaż na pozór wolny, był jednak pod ścisłą strażą  
dobrze uzbroionych ludzi, którym ka

zano użyć siły, gdyby chciał przestąpić szczytłyznaczony mu zakres. Umieszczono go w zamku królewskim, na noc  
drzwi od jego pokoju zamykano na rygle, aby wyjść nie mógł, i dla wszelkiej ostrożności stała jeszcze przy nich  
warta. Tej więc tylko używał wolności, iakiej czasem kot w okrutnej igrasce pozwala myszy, którą złapał. Tyle  
jednak wzniecała wszędy przestrachu zęczność, odwaga i dzikość iaką przyznawano kapitanowi korsarzowi, że  
dyrektor komory i wielu innych roztropnych Kirkwalczyków ganili prezydenta, że go nie dosyć jeszcze ściśle trzymał.  
Można sadzić, iż w takim stanie rzeczy, Kleweland nie miał ochoty pokazywać się na widok publiczny, iako przedmiot  
przestrachu i ciekawości. Ulubiona więc jego przechadzka ograniczała się we skrzydłach fary świętego Magnusa której  
jedna tylko strona od wschodu była przeznaczona do publicznego

nabożeństwa. Ta starożytna wspinała budowa, oparłszy się pierwszym reformy zniszczeniom, zachowuje dziś jeszcze  
ślady wielkości. Miejsce, w którym się odbywa nabożeństwo, kratą jest oddzielone od wnętrza kościoła i części  
zachodniej, cały zaś gmach w takiej się utrzymuje powadze i czystości, że może służyć za wzór pysznym kościołom  
Westminsteru i S. Pawła.

W tej to części kościoła, nie przeznaczonej do nabożeństwa, Kleweland mógł się przechadzać z tera większą  
wolnością, że straż jego czuwając tylko przed jednym otwartym wchodem, mogła bez wielkich mozolów wzbronię mu  
wyjścia. Miejsce to zgadzało się doskonale z jego smutnem położeniem. Sklepienie wznosi się na filarach gotyckiej  
architektury rzędem stojących; z nich cztery grubsze nad inne, dźwigały niegdyś dzwonnice, kóra się oddawna  
zawaliwszy, została odbudowana podług planu

niestosownego z całym gmachem. — Światło od wschodu, wpada wewnątrz wielkim gotyckim oknem, a posadzka okryta jest napisami w rozmaitych językach, znamionującymi groby szlacheckich Orkadczyków, którzy rozmaitemi czasami w tym kościele pochowani byli.

Tam przechadzał się Kleweland rozmyślając nad wypadkami źle dotąd prowadzonego życia, które bez wątpienia miało się skończyć nagle i sromotnie, kiedy jeszcze był w samym kwiecie młodości. — Wkrótce policzony będę pomiędzy umarłymi, powiedział do siebie spoglądając na marmur leżący pod jego nogami; ale poświęcony człowiek nie wyrzuci błogostawieństwa nad moimi zwłoki; ręka przyjaciela nie wyrwie napisu na moim grobie; duma rodziny nie położy herbów na pomniku korsarza Klewelanda. Zbielone moje kości, wisząc u szubienicy, nad jakim opuszczonym brzegiem, lub na szczycie samotnego

przyłądki staną się zławrózba i ściągają przekleństwo na moją pamięć. Stary żeglarz płynąc po tych wodach, potrząsając głową wyjawiając imię moje młodszemu towarzyszowi, i opowie im całe życie, aby z niego czerpali dla siebie naukę. Ale o Minno..! Minno..! Co ty pomyślisz, skoro się dowiesz o moim losie? Oby tę wiadomość pochłonęły najgłębsze przepaści leżące pomiędzy Burgh Westrą i Kirkwallem nimby do twego ucha dostać się miała! Ach! na cóżem cię zobaczył, abyśmy nigdy już odtąd widzieć się nie mogli!

Tak mówiąc, podniósł oczy, a Minna Troił się przed nim. Oblicze jej śmiertelną okryte było bladocią, włosy w nieładzie, lecz wyraz twarzy śmiały i spokojny i twarz ze zwykłym damy i melancholii wyrazem. Osłaniał ją tenże płaszcz, który wzięła na siebie odpływając od okrętu. Pierwszym Klewelanda poruszeniem była radość, drugim z trwo

gą połączone zadziwienie. Miał wykrzyknąć, miał paść jej do nóg, lecz ona stłumiła jego zapęd, i nakazała milczenie podnosząc palec, przemawiając poważnym i cichym głosem: — Bądź roztropny, patrz na nas... są ludzie u drzwi... ja weszłam do ciebie z wielką trudnością... nie śmiem długo bawić... mogliby rozumieć... rozumieliby... o Klewelandzie!

na wszystkim się odważyła, abym cię mogła ocalić,

— Mnie ocalić! o Boże! biedna Minno! to niepodobieństwo. Dostyc dla mnie szczęścia, że cię widzę, choćby nawet po raz ostatni. Twoje występki i prze. znaczenie rozdzieliły nas na zawsze. Widziałam twoich towarzyszy. Cóż ci am więcej mówić? Potrzebuję powiedzieć, że wiem, co to fest korsarz ?

— Tyś była w ich ręku? zawołał Kleweland drżąc z rozpaczy, zbrodniarze śmieli... ?

— Nie, Klewelandzie, imię twoje było talizmanem, którego potęgą rozkazywała tym dzikim odrzutkom: i to mi przywiodło na myśl przymioty, jakie niegdyś przypisywałam memu Klewelandowi.

— Tak jest, rzekł Kleweland z dumą, imię moje im rozkazuje, i rozkazywać będzie nawet wśród największych ich rozpust. Gdyby cię tylko najmniejszym znieważyli słowem, zobaczyliby... Lecz po cóż się unoszę? Jestem więźniem.

— Nie będziesz więźniem. Bezpieczeństwo ocy mego i twoje, słowem wszystko wymaga, abyś był wolnym natychmiast. Postanowiłam powrócić ci wolność i jeśli śmiało działać będziemy, uda się niezawodnie... Noc już zapadła... Owiń się w ten płaszcz, a bezpiecznie przejdiesz przez strażę. Dostali odemnie pieniędzy na trunk, i o niczym innym nie myślą. Spiesz i leć na brzeg jeziora Stennis, i ukryj się

aż do świtania. Wtedy roznieć ogień, aby wielki dym wybuchał tura, gdzie ziemia zewsząd pochylona ku jeziorowi dzieli się prawie na dwie równe części, przy moście Broisgar, Twój okręt nie daleko stojący, wyśle po ciebie łódź... Nie wahaj się ani chwili!

— Ale cóż się z tobą stanie Minno; jeśli ci się uda ten dziwny zamiar?

— Stanie rai za obronę czystość moich uczuć... tak jest... czystość ich usprawiedliwi ranie przed obliczem Boga, a bezpieczeństwo oycy, którego los zależy od twego, mówić będzie za mną przed ludźmi.

Wtedy mu w krótkości opowiedziała jak poymali ją korsarze i co z tego wynikło. Kleweland podniósł oczy do nieba, dziękując mu, że nie dopuściło jego towarzyszom znieważać tych dwóch siostr, i dodał naprędce: — Tak Minno, dobrze mówisz: trzeba się odważyć na wszystko, aby się ocalić; oycy twego

bezpieczeństwo wymaga tej ucieczki. — Musimy się rozłączyć, ale ja mara nadzieie, że nie na zawsze.

— Na zawsze! ozwał się głos, i aliby z pod grobów wychodzący.

Zadrżeli oboje, rzucili oczy w około, a potem patrzali na się zaleknieni. Sądziłiby, że echo odbiło po sklepieniach te ostatnie Klewelanda słowa; ale ponurość, z jaką się słyszeć dały, nie pozwalała tego przypuszczenia.

— Tak jest, na zawsze: rzekła Norna Fitful Head, wychodząc z za filaru, który dźwigał sklepienie: noga zakrwawiona i ręka krwią zbroczona tu się spotykają. Szczęście, że się zamknęła rana z której się krew ta sączyła, mianowicie szczęście dla tego, co ją rozlał. Tak wyście się z sobą spotkali, i to po raz ostatni.

— Nie! odpowiedział Kleweland biorąc Minnę za rękę, i dopóki żyć będę,

aż póki Minna sama nie ogłosi wyroku: naszego rozłączenia.

— Porzuć ten próżny zapęd, rzekła Norna stojąc pomiędzy nimi, porzuć wszelką nadzieję zobaczenia iey kiedy. Tu się z sobą rozłączacie, i to na zawsze.

Jastrząb nie bierze gołębicę za towarzyszkę. Zbrodnia nie może się pojednać z niewinnością. Minno Troil, widzisz po raz ostatni tego śmiałego i występnego człowieka. Klewelandzie, widzisz po raz ostatni Minnę Troil.

— I tyż rozumiesz, zawołał Kleweland z oburzeniem, że ranie przestrasza twoja wyrocznia? Czy myślisz, że jestem z liczby tych zabobników którzy nie postrzegają szalbierstwa w twojej mnie— maney potędze ?

— Cicho! cicho Klewelandzie, przerwała Minna, której boiażń połączona z religijnym prawie dla Norny szacunkiem, ieszcze się w tej chwili iey niespodziewanym powiększyła widokiem;

Strzeż się! ona jest potężna! Ona jest nadto potężna! a ty Norno, wiedz że od bezpieczeństwa Klewelanda zależy bezpieczeństwo niego ojca! . — Szczęście dla Klewelanda, że o tem pamiętała, rzekła Pytonissa, i że przez miłość ku jednemu, przybyłam tu dla ocalenia was obojga. Co za śmieszny zamiar, aby udawał dziewczynę człowiek takiego wzrostu? coby stąd wynikło? kaydany i zapory. Ja go ocalę. Ja go zaprowadzę bezpiecznie aż do jego statku. Lecz niech te wybrzeża opuści na zawsze! Niech w inne krainy niesie postrach swój czarnej bandery i czarniejszego jeszcze imienia! Jeżeli słońce dwa razy się pokaże i zostanie go jeszcze na kotwicy, niech krew jego spadnie na jego głowę!..... Spójrzycie na siebie jeszcze raz? tey ostatniey uciechy dozwalam dwóm słabym istotom; i powiedźcie sobie, jeżeli macie siłę i mężstwo:" Żegnani cię na wieki! "

— Słuchaj iey, zawołała Minna! nie czyn żadnych uwag! słuchaj iey ! Kleweland porwał iey rękę ucałował z zapalem, i rzekł cichym od niey tylko słyszonym głosem: żegnani cię Minno, ale nie na wieki!

— Minno młoda dziewczyno, rzekła Norri a, oddał się i potężney HeimRennar zostaw dokonanie dzieła.

— Jeszcze jedno słowo, a pójdę: odpowiedziała Minna. Powiedz mi, czym cię dobrze zrozumiała? Mordaunt Mertoun żyje jeszcze, czy jest bezpiecznym ?

— Żyje, i jest bezpiecznym, rzekła Norna, inaczej, biada dłoni co jego krew rozlała!

Minna do drzwi fary wolnym postąpiwszy krokiem, kilka razy się oglądała na Klewelanda i Nornę. Odeszli oboje, Kleweland szedł za Sybillą, która wolnym i uroczystym chodem postępowała w głąb jednego ze skrzydeł kościoła. Obróciła się znowu, aby ich postrzedz,

lecz już znikli przed okiem. Z przymuszoną zimną krwią zbliżyła się do drzwi od wschodu, któremi weszła. — W nich zatrzymawszy się chwilę, usłyszała jednego ze straży zewnątrz stojącey, iak le wymawia! słowa:

— Ale ta młoda z wysp szetlandzkich dziewczyna za długo bawi z tyra hulciami korsarzem. Zapewne, iak się spodziewam, układa się z nim o okup za swego ojca.

Oho ! rzekł drugi, młode dziewczęta bardziej się litują nad młodym chłopcem choć korsarzem, niż nad starym dziadem w łóżku konającym.

Nadejście tey, o ktorej mówili, przerwało ich rozmowę, a iakcoby złapani na gorącym uczynku, pozdeymowali kapelusze i nieco zawstydzeni skłonili się iey niezgrabnie.

Minna powróciła do domu z wielkiem poruszeniem, ale w ogólności zaspoko jony wycieczki sku

tkiem, który zapewnił bezpieczeństwo iey ojca, ocalenie Klewelanda, i dał iey wiadomość o życiu Mordaunta; spiesznie to wszystko doniosła siostrze: ta z nią razem gorące do nieba zasyłając dzięki, musiała prawie uwierzyć w nadprzyrodzoną potęgę Norny, tak była zachwycona trafem iey w tym miejscu użyciem.

Tak przeszło kilka godzin na wspólnych powinszowaniach i nadzieia wyrывała im ieszcze łzy z lekką iednakże pomieszane trwogą, kiedy o dość późney porze przerwał im Klaudyusz Halcro, który z twarzą poważną a razem boiażliwą przyszedł do nich z wiadomością, że więzień Kleweland zniknął z fary, w klórey mu dozwolono przechadzki, a prezydent dowiedziawszy się, że Minna ułatwiła mu tę ucieczkę, szedł do niey, aby ją wybadać. Za przybyciem urzędnika, Minna nie tała przed nim, że pragnęła ucieczki

Klewelanda, gdyż nie widziała innego sposobu, aby ocalić oyca od grożącego niebezpieczeństwa. — Lecz zaprzeczała Stale, iakoby więźniowi ułatwić miała ucieczkę, oświadczając że pozostał w farze, więcey niż od dwóch godzin, z inną osobą, której nazwiska nie ma powodu wyiawiać.

— Nie trzeba tego, odpowiedział prezydent Torf, gdyż choć tylko Kleweland, a potem Pani, weszlicie do kościoła Świętego Magnusa, wiemy bardzo dobrze, że krewna Pani, stara Ulla Troil, którą wy Szetlandczykowie nazywacie Norną z FitfulHead, krążyła tu wkoło łądem i morzem, a może i w powietrzu, na koniku, albo też na miotle. Widziano z nią takie iey Drowsa niemego, co tu wszędzie chodził szpiegując co się dzieie: iest to wyborny szpieg, bo słyszy wszystko, a nie mówi nic, chyba samey swey Pani. Wiemy także, że ona przez drzwi nawet zamknięte może wniyść do kościo

ła, bo ją tara ludzie nie raz iuz widzieli; Boże! strzeż nas od złego ducha! a tak nie badając Pani wiecey, wnoszę stąd, żeś starą Ullę zostawiła z nim w kościele; a teraz. niechże ich kto złapie, iezeli może. Jednakże Panno Troil, muszę wyznać, że wy Szetlandczykowie zapominacie o ewangelii i prawach ludzkich, kiedy się udaiecie do czarów dla wyrwania zbrodniarzy z więzienia, do którego sprawiedliwie są wtrąceni; prosiłbym więc krewney Pani, oyca Pani i Panią samą., abyście użyli całego swego wpływu i nakłonili tego włoczęge do oddalenia się stąd iak nayprzedzey, bez szkody naszego miasta i handlu. W tym razie wszystko co się tu stało, niezbyt wielkiem byłoby nieszczęściem, bo Pan Bóg świadkiem" iżbym nie zadał śmierci tego biedaka, gdybym z iego powodu nie podlegał zarzutom i odpowiedzialności: a ieszcze bardziey tego nie chciałem, aby iego uwięzienie smutne iakie

gnąć miało skutki dla zacnego Magnusa Troil z Burgh Westra.

— Wiem o co idzie Panie prezydencie, odpowiedział Klaudyusz Halcro, mogę Pana upewnić, że Pan Magnus Troil i ia, będziemy się ile możności starali, aby ten Kleweland od brzegów naszych oddalił się natychmiast.

— I ia iestem przekonaną, rzekła Minna, że wniosek Pana prezydenta dogodny iest obu stronom; ia i moja siostra poiedziemy iutro ze świtem do zaniku Stennis, iezeli Pan Klaudyusz Halcro zechce nam towarzyszyć, tam przywitamy oyca przy iego wylądowaniu, i uiawomimy go o pańskich życzeniach.

Prezydent Torf patrzył na nią z podziwieniem, — Nie wiele znajdzie się młodych dziewcząt: rzekł, coby chciały o ośm mil poiechać, aby się przybliżyć do bandy korsarzów.

— Tara żadnego nie ma niebezpieczeństwa; rzekł Halcro, zamek Stennis

dobrze jest umocniony, a niemu krewnemu, który jest jego właścicielem nie brak ludzi i broni. Te młode panny będą w tym zamku tak bezpieczne, jak tu w Kirkwallu, a dla Magnusa Troil i jego córek potrzebne jest jak najprędzej widzenie się z sobą. Co do ciebie, mój dobry i dawny przyjacielu, miło mi widzieć, jak powiada sławny John Dryden. Miło mi widzieć, iż po krótkim sporze, Człowiek urzędnika przemoże.. Uśmiechnąwszy się prezydent, kiwnął głową i oświadczył, że bardzo byłby szczęśliwym, gdyby Ulubieniec fortuny zabrawszy rozpuszczoną osadę, opuścił wyspy Orkadzkie bez walki z iedney i drugiej strony. — Nie mogę, dodał, wydać rozka zu, aby okręt jego opatrzony był zapasami, ale to pewna, że tak lub owak dostanie ich w Stromness.

Dobroduszny urzędnik pożegnał wtedy Klaudyusza Halcro i obie siostry, które zamierzyły nazajutrz, jak najraniej udać się do zamku Stennis, leżącego nad brzegiem jeziora słoney wody, tegoż nazwiska, prawie o cztery mile od odnogi Stromness, w której Ulubieniec fortuny siał na kotwicy.

\* \* \*

## ROZDZIAŁ VII.

"Jeśli żyć chcesz, uciekaj natychmiast! uciekaj !  
Szekspir.

Jedną ze sprzężyn, których Norna używała do uświęcenia w mniemaniu powszechnem wiary w swoją nadnaturalną potęgę była czy to z przypadku, czy to z podania znaiomość przechodów i drzwi tajemnych, co iey ułatwiała wykonywanie rzeczy inaczej niepojętych. Tym właśnie sposobem odegrawszy rolę Sybilli zniknęła w Burgh Westra korzystając z otworu w murze, w tym właśnie mieyscu, gdzie rozwieszony był namiot do dawania wyroczeni; i tym otwo

rem wyśdź można było za pośrednictwem skrytych drzwiczek. Tę tajemnicę ona tylko znała i Magnus, o którym pewna była, że iey nie zdradzi. Maiątek iey był znaczny, używała go mianowicie dla nabywania naypierwszych i naynowszych wiadomości i wszelkich potrzebnych pomocy do skuteczniana dzieł na pozór zadziwiających: z tego powodu, Kleweland musiał się zdumiewać nad iey środkami i przezornością.

Za mocnem ukrytey sprężyny przyciśnieniem, otworzyła tajemne drzwi drewniane we wschodniem skrzydle fary. — Drzwi te prowadziły do długiego ciemnego z mnóstwem zakrętów korytarza, do którego weszła prowadząc za sobą Klewelanda, i nakazując mu cichym głosem, aby drzwi te zamknął naystaranniey. Szedł on za nią w milczeniu, omackiem, iuż wstępując, iuż zstępując ze wschodów, których mu zawsze wymie

niała liczbę. Wszędzie było można wolno oddychać, z powodu mnóstwa z wielką sztuką ukrytych otworów, któremi wchodziło powietrze zewnętrzne. Nakoniec przez ruchome sztucznie wyrobione drzwiczki, weszli do małej bardzo nędzney izby nakrytey wklęsły sklepieniem i oświeconey kratowanym oknem. Wszystkie w niey sprzęty naywiększe znamionowały ubóstwo. Jedyną iey ozdobą był na ścianie wiszący wieniec z porzniętych wstążek, iaki zawieszaia rybacy na swoich statkach, a z przeciwney strony wyrte herby i korona hrabiowska ze zwyczajnymi cechami śmiertelności. Kropielnica z kropidłem w rogu izby, i widok starca w czarney sukni której czas rdzawy iuż nadał kolor, z obwisłym na głowie kapeluszem, czytającego przy stole; okazywały im, że byli w mieszkaniu zakrystyana lub grabarza, i w przytomności teyże szanowney osoby.

Skoro grabarz usłyszał szmer, powstał, i z wielkiem uszanowaniem, lecz bez naymniejszego zadziwienia, zdjął kapelusz z swych siwych włosów, i stał przed Norną z nayulegleyszą pokorą.

— Bądź wierny, rzekła Norna do starca, i pamiętaj nie pokazywać żadnemu śmiertelnemu tajemney do tego przy bytku drogi.

Grabarz schylił głowę z oznaką wdzięczności i uległości, gdyż to mówiąc włożyła mu w rękę pieniądze. Rzekł iey potem drżącym głosem, iż się spodziewa, że ona nie zapomni o iego synu żeglującym w tey chwili do Grenlandyi, i że mu wyiedna szczęśliwy połów i powrót bezpieczny do domu, iak w przeszłym roku, kiedy przywiózł ten wieniec; dodał pokazując na wieniec, który na ścianie wisiał.

— Ja zagrzeię mój kociołek, i dla twego syna przychylne wymówię czary;

odpowiedziała Norna. Ale czy mnie Pakolet czeka z końmi?

Stary grabarz skinął głową z potwierdzeniem, i Sybilla dawszy Klewelandowi znak, aby szedł za nią, wymknęła się tylnymi drzwiami do małego ogródka, którego smutna powierzchowność odpowiadała nędzy wspomnioney izby. Przez wyłomy ręką czasu w murze wyszczerbione, przeszli do drugiego większego nierównie ogrodu, a fórtka na klamkę tylko przymknięta, zaprowadziła ich na wąską i długą ulicę, którą szybkim przebiegli krokiem; gdyż to miejsce, iak mówiła Norna swemu towarzyszowi, było trochę niebezpieczne. Przy tey ulicy mieszkało nędzne pospólstwo, które wtedy udało się iuż na spoczynek. Postrzegli tylko iedną kobietę, która uyrzawszy Nornę, skryła się natychmiast. Z tey uliczki wyszli na pole, gdzie w zwaliskach opuszczoney budowy czekał karzeł Norny z trzema przygotowanemi

końmi. Norna wskoczyła natychmiast na jednego, na drugiego wsiadł Kleweland, a Pakolet iechał na trzecim. — Konie były żywe, roślejsze trochę nad inne pospolite na wyspach szetlandzkich, iechali więc szybkim kłusem pomimo czarnej nocy.

Norna iechała przodem; po godzinie jazdy zatrzymali się przed ubogą lepianką, tak na pozór nędzną, że ją wziąć można było za obórkę dla bydła, nie za pomieszkanie rodzajowi ludzkiemu przeznaczone,

— Musisz tu zaczekać aż do świtu; ażby twój okręt hasło twoje zobaczył, rzekła Norna do Klewelanda, i zostawiać konie Pakoletowi, weszła z Klewelandem do tej budowy, i zapaliła lampę żelazną, którą, zawsze miała przy sobie. — Biedne to jest ustronie, rzekła mu, ale bezpieczne; jeżeliby nas i tu nawet ścigano, ziemiaby się pod nami otworzyła na nasze przyście. — Gdyż

wiedz, że to tniejsce poświęcone jest bogom Walhallu. Teraz więc powiedz mi, występny i krwawy człowiecze, czy jesteś przyjacielem lub nieprzyjacielem Norny, iedyne pozostały tych bóstw obalonych kapłanki?

— Co? iabym twoim był nieprzyjacielem? sama wdzięczność.....

— Wdzięczność próżne tylko słowo, a słowa są monetą, iaką głupcy odbierają od tych, którzy ich oszukują. Ale Norna wymaga ofiary.

— Mów, czego żadasz odemnie? — Abyś nigdy nie widział Minny Troil i we dwadzieścia cztery godzin od naszych oddalił się brzegów.

— Nie podobna mi w tak krótkim czasie opatrzyć się w zapasy, których mój okręt nieodbicie potrzebnie.

— Opatrzysz się niezawodnie. Ja czuwać będę, aby ci nie brakło na niczym. Z resztą nie daleko stąd do Caitbiness i do Hebryd, i możesz iechać, jeżeli chcesz.

—A nacóż mam iechać, kiedy nie chcę?

— Bo twój tu pobyt naraża na niebezpieczeństwo inne osoby, i sprawi twoją własną zgubę. Posłuchaj mnie z uwagą. Od pierwszej chwili, kiedy cię uyrzała leżącego bez zmysłów na piasku pod skałą Sumburgh, postrzegłam na twym obliczu rysy, które mój i drogich mi osób los łączyły z twoimi, lecz mi nie wolno wiedzieć, czy z nich wypłynie szczęście lub nieszczęście. Pomogłam ci ocalić życie i zachować własność. Dopomagałam w tem usiłowaniu młodzianowi, którego najmilsze uczucia zatrueś rozsiewając o nim potwarze.

— Ja! potwarzałem Mordautę Mertona? Na Boga. Zaledwie wspomniałem o nim w BurghWestra. To ten hultaj kramarz Bryce Snailsfoot, który chcąc mi się zapewne przysłużyć, gdyż widział, że u mnie może coś utargować,



rozplół, iak mi potem powiedziano, rzeczy prawdziwe czy fałszywe, przed starym Magnusem, któremu ie powszechna wieść potwierdziła. Co do mnie, zaledwem go uważał za rywala, inaczey użyłbym szlachetniejszych do iego pozbycia się środków..

— Ostrze obosiecznego sztyletu przyłożone do serca człowieka bezbronnego, byłze to szlachetniejszy środek ? Głos sumienia odezwał się w duszy Klewelanda, zamilkł, rzekł więc nakoniec: — Wyznaię żem winien, ale dzięki Bogu że iest przy życiu, że iest uleczony; ieżeli więc pragnie odemnie zadosyc uczynienia, gotowem w tey chwili.... — Nie, Klewelandzie, nie! zawołała Sybilla. Zły duch, któregoś narzędziem, choć potężny, nie ze mną nie dokaże. — Ty posiadasz właśnie charakter, iaki złoczynne duchy pragną mieć w tych, których obieraią za swe sprężyny, iesteś

dumny, śmiały, niedostępny boiaźni, bez żadnych zasad, wiedziony tylko uczuciem niepowściągnionej pychy, które podobni tobie ludzie nazywaią honorem. Jakim iesteś, takie przymioty wywarły swój zgubny wpływ na cale tve życie. Zawsześ był samowolnym, byстрыm, krwawym, żadnego nie znaiącym wędzidla. Ale ia na cię włożę wędzidło, dodała podnosząc laskę i przybierając poważną postawę; choćby nawet szatan przewodniczący twemu losowi, pokazał się moim oczom z całą zgrozą swoią.

— Dobra matko, rzekł Kleweland z pogardliwym uśmiechem: — mów podobnym iezykiem do nieumiejętneho maytka, który cię prosi o wiatr pomysłny, albo do ubogiego rybaka, który cię błaga o szczęście dla swych więcierzów i sieci. Ja równie nieprzystępny iestem zabobonom, iak boiaźni. Wezwiy szatana, ieśli którego masz na twoie usłu

gi, i każ mu stanąć przedemną. Człowiek co przebył lata w towarzystwie szatanów wcielonych, nie zléknie się bynamniej widoku ducha.

Wymówił te słowa z obojętnością i cierpkim głosem, któremu złudzenie Norny pochodzące z pewnego obłąkania umysłu, oprzeć się nie mogło: zapyłała więc go z drzeniem: — Za kogóż mnie bierzesz, ieżeli mi przeczysz potęgi, którą opłaciłam tak drogo ?

— Ty masz wiadomości, dobra matko, odpowiedział Kleweland, posiadasz zręczność, a zręczność prowadzi do potęgi. Uważam cię za kobietę, co umie wybornie żeglować po strumieniu wypadków; ale ia nie wierzę, abyś bieg iego zmienić mogła. Przestańże się rozwodzić z próżnemi słowy dla przeięcia mnie przestraczem, którego czuć nie mogę; a powiedz raczej dla czego mam stąd odjechać.

— Gdyż ia chcę, żebyś Minny widział iuż więcej, bo Minna iest przeznaczona temu, którego ludzie zowiają Mordauntem Merton: bo skoro nie odiedziesz we dwudziestu czterech godzinach, zguba twoia nie zawodna. Mówię ci dość jaśnie, teraz mi iaśnie odpowiedz.

— Powiem ci więc iasnie, ze nie odpuszczę tych brzegów, aż póki nie zobaczę Minny, i twój Mordaunt Merton póki żyje, nigdy nie otrzyma iey ręki.

— Słuchay go Wielki Boże! wykrzyknęła Norna, słuchay śmiertelnika co odrzuca podawane sobie środki do ocalenia życia! grzesznika co nie chce korzystać z czasu, którego mu niebo dozwala, aby czynił pokutę i myślał o zbawieniu duszy nieśmiertelney! Patrz na tego śmiałka zaufanego w swoiey młodości, odwadze i sile!..., Oczy moje tak mało do łez przywykłe i tak mało ma

iące do łez powodu, zalewają się, kiedy wspomnę co się jutro stanie z tym tak pięknym i szlachetnym młodzianem!

— Dobra matko, odpowiedział Kleweland śmiało, lecz nie bez poruszenia; rozumiem po części twoie groźby. Ty lepiej wiesz, niż my gdzie jest Alcyony a może masz sposoby skierowania tey fregaty na nas, gdyż ia wierze temu, że czasem daiesz dowody dziwnych kombinacyi. Lecz boiaźń tego niebezpieczeństwa nie zmieni moich zamiarów. — Jeżeli Alcyon tu mnie ścigać bedzie,

rzucę się na mielizny, po których on nie przejdzie, i spodziewam się, że w łodziach nie będzie na nas nacierał, iak gdybyśmy byli na cheboku hiszpańskim. Postanowiłem więc zatknąć ieszcze raz banderę, pod którą zawsze żeglowałem; korzystać z tysiąca przypadków, iakie nie raz wyrwały mię z nieomylnych niebezpieczeństw; albo w naygorszym razie walczyć do ostateczności, a sko

ro wszelki opór będzie nie podobny, dość mi tylko wystrzelić z pistoletu w skład prochu okrętowego, i umrę tak iak żyłem.

Norna milczała, a Kleweland po krótkim przestanku zaczął głosem łagodniejszym:

— Słyszałaś moię odpowiedź dobra matko, zakończmy więc tę rozprawę, ale rozłączmy się w zgodzie. Chciałbym ci zostawić pamiątkę, coby ci nie dała zapomnieć o biedaku, któremuś tyle uczyniła dobrego, i który cię opuszcza bez gniewu, chociaź przeciwna iesteś naydroższym iego uczuciom. Nie chcey pogardzać tą fraszką — (dodał, kładąc iey w rękę prawie gwałtem srebrną tabakierę, co niegdyś przyczyną była iego kłótni z Mordauntem) nie dla wartości kruszcu ofiaruję ci ią matko, wiem ze na to nie zważasz, leci tylko żebyś sobie czasem wspomniiała o tym, o którego ży

ciu po wszystkich, iakie obiegał morzach, dziwne latać będą powieści.

— Przyymuję twój dar, rzekła Nor\* na, iako dowód, ze ieżelim się przyłożyła do przyspieszenia twoich wyroków, byłam tylko niewolniczem innych władz narzędziem. Dobrześ powiedział, ze nie możemy zmienić biegu wypadków. Pociągają nas, niszczą wszelki nasz opór, lak wir Juftila, który pochłonie naymocniejszy okręt chwytając go kręcącemi się wodami i nie dając ma czasu rozwinąć żagli do ucieczki. — Pakolet! Pakolet! zawołała mocniejszym głosem. Wielki kamień opatry o ścianę chatki, na to zawołanie odwalił się, i Kleweland mocno był zdziwiony, ieżeli nie przeięty boiaźnią, widząc tego potwornego karła czołgającego się iak gad z podziemney kryjówki, przy której otworze kamień ten spoczywał.

Norna, iak gdyby na niey zrobiła wrażenie przymówka Klewelanda względem iey mniemanej nadnaturalney potęgi, nie chcąc korzystać z iego pomieszenia, wytłumaczyła mu raczey zjawisko, którego był świadkiem.

— Często się znachodzą na tych wyspach, rzekła mu, podobne podziemne kryjówki z otworem ukrytym starannie. Chronili się w nich niegdyś nasi przodkowie przed wściekłością Normanów i korsarzów. Dla tegom cię właśnie tu sprowadziła, abys w razie mógł znaleźć schronienie. Jeślibys się lękał pogoni lub prześladowania, możesz aż do odeścia twoich nieprzyjaciół ukryć się we wnętrzościach ziemi, albo się wymknąć bliskim tu do jeziora przesmykiem, którądy wszedł Pakolet. Teraz ia cię pożegnam, ale pomniy com ci powiedziała, gdyż iak to pewna, że w tey chwili żyiesz i oddychasz, nie ohybna cię cze

ka zguba, ieżeli we dwudziestu czterech godzinach nie rozwiniiesz żagli.

— Żegnam cię dobra matko, odpowiedział Kleweland. A Norna odeszła rzucając nań wejrzenie, w którym przy błysku lampy uważał boleść i niechęć.

To widzenie się z Norną, głębokie sprawiło wrażenie na umyśle Klewelanda, choć nawykłego wszelkiemi gardzić niebezpieczeństw, i prawie cudem się z nich wymykać. Próżno usiłował uspokoić się; słowa Norny tem bardziey go przerażały, że przy końcu rozmowy nie były iuz okryte mistycyzmem, którym pogardzał. Tysiąc razy żałował, że od dnia do dnia odwlekał wyrzeczenie się swego niebezpiecznego i zbrodniczego rzemiosła: postanowił powtórnie wyrzec się go na zawsze, iak tylkoboy raz ieszcze zobaczył Minnę, choćby dla wiecznego z nią pożegnania, i wyrwał swych towarzyszków z niebezpiecznego położenia; starać się potem będzie

o przebaczenie i nadal odznaczy się bronią, szlachetniejszym niż dotąd sposobem.

Postanowienie to, w którym się coraz bardziey utwierdzał, uspokoiło wreszcie iego umysł. Obwinawszy się płaszczem, kosztował czas iakiś przerywanego snu, którego natura wysilona wymaga, iako podatek od tych nawet, co są wystawieni na bliższe i nieuchronniejsze niebezpieczeństwo. Lecz ieżeli człowiek występny, może skrucłą warunkową zagłuszyć sumnienie i przytępić w sobie uczucie zgryzoty, zachodzi pytanie, czy w oczach niebios nie iest to raczey powiększeniem występków, niż pokutą ?

Skoro się obudził Kleweland, zorza zaczęły iuz skrapiać swym promieniem zmrok orkadzkiej nocy. Zostawał on nad brzegiem piękney taśmy wody, dzielącey się tuż przy nim na dwie równe prawie części dwoma wysokami ziemi, te z obu brzegów ku sobie nachylone, łączyły się mostem Broisgar, długą gro

blą, w którey były otwory dla przepuszczania przystępującego lub odstępującego morza, za nim na przeciw mostu stał półokrąg ogromnych kamieni, z którym tylko nie naśladowny pomnik Stonehenge porównywanym być może. — Straszne te skaliste głazy, wszystkie do dwunastu a niektóre do czternastu i piętnastu stóp mające wysokości, otaczały korsarza, wydając się przy bladym świetle iak mary, lub iak olbrzymi przedpotowi, którzy w pogrzebney odzieży przy tem bladym świetle przychodzili odwiedzić te ziemię, którą tyle razy udręczeni i hańbieni swemi zbrodniczemi zamachy, aż ich dosięgła zemsta długo znieważanych niebios.

Rzadki ten starożytności pomnik nie tyle zajmował Klewelanda, co widok odnogi Stromness ledwie doyrzanej w oddaleniu. Natychmiast zapalił ogień za pomocą pistoletu, nałożył wilgotnych

gałęzi, liści, i wkrótce dym gęsty wybuchnął.

Hasła tego niecierpliwie na okręcie wyglądzano, gdyż niedołączność Golfa stawała się codzień widoczniejszą, i naygorliwsi nawet iego stronnicy postanowili wszyscy poddać się pod dowództwo Klewelanda, pókiiby nie przybyli do Indyów zabodnich.

Bunce, który przypłynął po swego kapitana i przyjaciela, krzyczał, Wrzeszczał, skakał i tańcował z radości, ujrawszy go wolnym. — Zaczęto iuz opatrywać Ulubieńca, rzekł mu, mielibyśmy już do tey pory wszystko, gdyby nie ten gbur Goffe co tylko myśli a gorzałce..

Z równym zapałem wszyscy wykrzyknęli. Silnie zaczęli robić wiosłami, i chociaż prąd. był przeciwny i wiatr ustał, Kleweland wkrótce stanął na okręcie któremu na nieszczęście swoje dowodził.

Przedewszystkiem użył swey powagi oznajmując Magnusowi Troil, że iuz ma wolność i może odpłynąć, i radby ile w iego było możliwości, nagrodzić mu to opóźnienie, i ie kapitan Kleweland pragnie, iezeliby mu Pan Magnus Troil pozwolić raczył, złożyć mu swe uszanowanie na iego brygu, podziękować za odbierane grzeczności i przeprosić za to zatrzymanie..

Na Jacka Bunce iako nayobyczajniejszego ze wszystkich swych towarzyszków,. Kleweland włożył to poselstwo, lecz Udaller prosty i otwarty odpowiedział ma temi słowy:.

— Powiedz twemu kapitanowi, że miło roi będzie, iezeli się dowiem, ze każdy z tych, na których napadał na morzu, nie gorzey odemnie był traktowany. Powiedz mu także, że iezeli mamy być nadal przyjaciółmi, to zdaleka, gdyż ia nie lubię grzmotu iego kul armatnich na morzu, iak on nie lubiłby świstu na

szych kul karabinowych na lądzie. Powiedz mu na koniec, że mi żal zem się oszukał w wyobrazeniu, które o nim powziąłem, i że lepiejby zrobił, aby to obeyście się zostawił raczey dla Hiszpanów, niż dla swych współobywateli.

— I to cała odpowiedź moiemu kapitanowi, Panie DonBuffi? zawołał Bunce. Niech mnie piorun traśnie, iezli niemam teraz ochoty dać ci naukę zachowania się i obyczajności! Ale dam temu pokóy przez wzgląd na tve piękne córeczki, i na mego starego przyjaciela Klaudyusza Halcro, którego widoku dość było dla ranie, abym sobie przypomniał zmiany

dekoracyi i objaśniaczów swiec w teatrze. — A tak bądź rai zdrowa głowo cielęcia morskiego, zegnaj cię tym ostatniem słowem.

Ledwie łódź korsarska z powrotem do okrętu bryg opuściła;, Magnus nie chcąc, więcej niż należy ufać tym awantur

nikom, wszystkie kazał rozwinąć żagle. Za pomyślnym wiatrem skierował się ku Scalpa Flow, chcąc udać się polem lądem do Kirkwallu, i spodziewając się ie zobaczyć tam córki i przyjaciela Klaudyusza.

\* \* \*

#### ROZDZIAŁ IX.

"Emmo, zważ co masz poczyć a czego unikać. Z dwóch rzeczy ostatecznych wybierać ci trzeba, Gdyż dzisiaj tobie samey wydał cię gniew nieba".

HENRYK i EMMA.

Słońce iuż wysoko podniosło się nad widnokrąg. Wielkie mnóstwo statków rybackich płynęło od brzegu wioząc dla okrętu wszelkiego rodzaju zapasy, które osada żywo odbierając w przyzwoitym układała porządku. Każdy pracował w naysposzy chęci, gdyż wszyscy oprócz Klewelanda, pragnęli iak nayspieszniey oddalić się od brzegów na których co chwila powiększało się niebezpieczeństwo, a żadney nie było zdobyczy. Bunce i Derrick kierowali

tą robotą, a Kleweland przechadzając się po pokładzie wydawał tylko co chwila stosowne podług okoliczności rozkazy, i w smutnych potem pogrążał się marzeniach.

Dwa są rodzaie ludzi którzy w epokach zbrodni, przestרחu i zamieszek są zawsze na czele. Pierwszy, składaiają umysły tak z natury skłonne do zbrodni że wychodzą ze swych legowisk iak szatany dla bawienia się swoirn żywiołem Z tey liczby był ieden z długą brodą, w Wersalu, podczas pamiętney epoki d. Października r. który miał sobie za rozkosz bydź katem nieszczęśliwych ofiar iakie w iego ręce wydawało krwawe pospólstwo. Ale Kleweland należał do drugiego rzędu, to iest był w liczbie tych nieszczęśliwych istot, pociągniętych do złego bardziey siłą okoliczności niż wrodzoną skłonnością. Oyciec iego otworzył mu ten zbrodniczy zawód; i gdy weń wstąpił powodowany żądzą zem

sty za śmierć rodzica, uczucie to do pewnego stopnia mogło mu służyć za usprawiedliwienie. Nie raz len zbrodniczy rodzaj życia przejmował go wstrętem, nieraz postanawiał wyrzec się go nazawsze; ale daremne były wszystkie jego w tym celu usiłowania.

Zgryzoty bardziej niż kiedy, miały w tej chwili jego umysłem; i można mu przebaczyć że wspomnienie Minny więcej jeszcze dodawało im mocy. Patrzył na swoich towarzyszy, niemogąc znieść tej myśli że za zbrodnie karę odnieść muszą. —Będziem gotowi odpłynąć z odstępem morza, mówił do siebie; dla czegożbym narażał ich życie zwlekając odpłynienie aż do chwili ostatecznego niebezpieczeństwa które mi przepowiedziała ta szczególna kobieta? Nie wchodząc jakim sposobem nabywa ona podobnych wiadomości, to pewna że iey przepowiednia dziwnie się spełnia; ona mnie ostrzegała tak uroczyście, iak

matka co zapowiada synowi karę za popełnioną winę. Z resztą, jakim sposobem zobaczę Minnę? Zapewne ona iest w Kirkwallu, a gdybym się aż, do Kirkwallu pojechać odważył, byłoby to samo iak gdybym okręt mój kierował' na skałę. Nie, nie mogę tych biedaków narażać na niebezpieczeństwo. Odpłynę do Hebryd albo do północnozachodniej Irlandji, a potem wrócę tu przebrany. Lecz po cóżbym tu wrócił? po to żebym zobaczył Minnę żonę Mordaunta? Nie, niech okręt odpływa; lecz niech odpływa bezemnie. Muszę uleść moiernu przeznaczeniu.

Rozmyślenia jego przerwał Jack Bunce, który mianując go zacnym swym kapitanem oświadczył że okręt był już gotów do odpłynienia, kiedyby mu się to podobało.

— Kiedy się tobie podoba, Bunce, rzekł Kleweland; gdyż ia ci zostawiam dowództwo, a sam iadę do Stromnes.

A dla Boga zawołał Bunce, nic z jego nie bedzie. Zostawiasz mi dowództwo, bardzo dobrze; lecz, iakże oni do diabła słuchać mnie będą? sam Dick Fle cher lubi zeinną drzeć koty. Powinieneś wiedzieć że gdyby nie ty, dawnobyśmy się wszyscy pozarzynali. A iezeli do tego przyydzie, czy poginiemy własnymi rękami, czy nas pojmie okręt królewski stryczek tylko będzie stanowił różnicę. No, no, Kapitanie; nie brak na świecie czarnookich dziewcząt; ale gdzież znajdziesz tak wyborny okręt iak nasz Ulubieniec, osadzony gronem śmiałych i odważnych mężów.

Zdolny całego świata pokóy mieszać wściekle, I nadawać swe prawa w samem nawet piekle?

— Waryat iesteś Jacku, rzekł Kleweland trochę z gniewem, uśmiechając cię iednak z próżney deklamacyi i mimiki aktora korsarza.

— To bydyż może, zacny kapitanie; lecz podobno ia mam więcej towarzyzy

szów waryactwa. Ty naprzykład, co mógłbyś właśnie grać w komedji Wszystko dla miłości, i już po świecie, nie możesz słuchać niewinnego poetycznego ustępu? a wiec mogę z tobą mówić proza, bo mam ci donieść rzeczy,.. ciekawe rzeczy.... i które cię zadziwią.

— A wiec mów prędzej i powiedz mi po ludzku.

— Rybacy ze Stromnes nie chcą nic brać od nas ani za swe trudy ani za dostarczane nam zapasy; Nie iestże to rzecz ciekawa? nie iestże to cud?

— A dla czegoż to przecie? pierwszy raz słyszę żeby u portu nie brano pieniędzy.

— To prawda niezawodna, bo tu nas prawie zdzierają we dwójnasob. Ale taki jest klucz, zagadki. Właściciel pewnego brygu, oyciec twej piękney Jmoindy sam zapłacił za wszystko, przez wdzięczność za grzeczne nasze obeyście

się z nim i z iego, córkami, i żebyśmy mogli iak nayprędzey odpłynąć i nie oberwać za swoje, iak powiada.

— Poznaię dobre serce starego Udallera! zawołał Kleweland. Lecz iestże on w Stromness? Sądziłem że poiechał do Kirkwalu.

— On tak myślał wprzódy, lecz nie sam Król Dunkan tam gdzie chciał nie zaiechał. Ledwie wylądowawszy, spotkał się z tą czarownicą która się miesza do wszystkiego, która do wszystkich spraw koniecznie musi nos wetknąć; i z iey porady nie poie hał do Kirkwallu. Zarzucił teraz kotwice w tym domu białym co to stoi nad ieaiorem; możesz go widzieć przez perspektywę. Mówią że ta baba wspólnie z nim zapłaciła nasze zapasy. Ja nie mogę poiąć zkąd ta iey nad nami litość, chyba nas ma za diabłów, i iako czarownica grzeczności nam wyświadcza.

— I któż ci to powiedział? zapytał go Kleweland, nie bardzo uważając na iego mowę i nawet nie podnosząc perspektywy.

— Tego rana zrobiłem wycieczkę na ląd, i spotkałem mego odwiecznego przyjaciela któremu Magnus poruczył dozór nad odsyłaniem naszych zapasów i wypróżniając z nim razem buteleczkę, wyrwałem mu wiele wierszy i wiadomość którą ci powiedział, i to czegom ci nie chciał powiedzieć.

— A cóż to za przyjaciel? czy iest bez imienia ?

— Jest to kawałek zapaleńca, stary poeta i muzyk Halcro.

— Halcro! zawołał Kleweland z iskrzącem od zadziwienia okiem: Klaudyusz Halcro ! ale wyście go razem z Magnusa córkami wysadzili w Ingannes? Gdzież one są?

— Tegobym ci nie chciał powiedzieć, ale do licha, muszę i niemogę stracić

tak pięknego położenia. Zadrzałeś tak iż na teatrze naywiększe uczyniłbyś wrażenie. Ach! iuż kierujesz perspektywę ku zanikowi Stennis! a więc one tam są, nawet nie bardzo strzeżone. Kilku powiernych tey starey czarownicy, przybyło z tey góry którą nazywają wyspą Hoy, i stary pan zamku ma ieszcze kilku ludzi pod bronią. Ale cóż to szkodzi zacny Kapitanie? Powiedz nam tylko słowo, a tey nocy porwiemy obie panienki, ukryjemy pod pokładem, a równo ze świtem rozwinemy żagle, podniesiemy kotwicę, i odpłyniemy z rana.

— Już mnie nudzisz tym nadmiarem bezczelności, Bunce, oburzył się Kleweland.

— Bezczelności! i ia cię nudzę! tego com ci nawiasem doradzał, nie wykonywaliż stokrotnie podobni nam awanturnicy ?

— Nie mów mi o tem, odpowiedział Kleweland. Przeszedł się po pokła

dzie, potem wzięwszy Jacka za rękę, — muszę ią raz ieszcze zobaczyć koniecznie, rzekł,  
— Z naywiększą chęcią, odpowiedział Bunce z urazą.  
— Tak, muszę ią raz ieszcze zobaczyć; wyrzec się u iey nóg tego przekłętego rzemiosła i odpokutować za moje zbrodnie...  
— Na szubienicy, rzekł Bunce kończąc peryod. Z naywiększą chęcią! od spowiedzi na szubienicę: przysłowie bardzo szanowne.  
— Ale mój luby Jacku...  
— Mój luby Jacku.. powtórzył Bunce znowu z urazą; tyś iesz równie luby lubemu Jackowi. Ale rób co ci się podoba, iuż się twemi sprawami zaprzętać nie chcę, ani cię nudzić nadmiarem beczelności,  
— Trzeba postępować z tym hultaiem iak z dzieckiem zepsutem, odpowiedział Kleweland nie obracając mowy

wprost do Jacka; a iednak ma on dosyć rozsądku i przyiaźni dla mnie, i wie że podczas uraganu nie można myśleć o wyborze słów.

— To prawda Klewelandzie, rzekł Bunce; a ieżeli tak, day mi rękę. Teraz, będziesz ią widział po raz ostani, i bądź pewny że ci nie przerwę czuley pożegnania sceny. Cóż to szkodzi że czas tracimy! możemy tak dobtze odpłynąć z iutrzeyszym iak dzisieyszym odstępem.

Westchnął Kleweland, gdyż przepo-  
wiedzenie Norny stanęło mu w umyśle;  
ale żadne przepowiedzenie, nayokro-  
pnieysze nawet przeczucie, nie mogło  
w nim stłumić żądy widzenia Minny.

— Ja na brzeg wysiądę, rzekł Bunce, pod pozorem opłaty zapasów. Możesz mi dać poselstwo albo list do Minny, a sprawię się gracko iak słuźalec w komedyi.

— Ale oni mają siłę zbroyną, ostrzegł go Kleweland; możesz ieszcze wpaść w iakie niebezpieczeństwo.

— W naymnieysze. Ochroniłem córki kiedy były w naszych rękach, i daię słowo, że oyciec nie tylko mi szkodzić uie zeche, ale będzie mnie zasłaniał całą swoją potęgą.

— Oddaiesz mu sprawiedliwość, rzekł Kleweland; inaczyby nie postąpił. Ale ia natychmiast napisze do Minny. Zeszedłszy na dół do izby, wiele zepsuł papieru, nim drżąca ręka i białe serce dozwoliły mu skreślić list, któryby zdolny był nakłonić Minnę do widzenia się z nim nazaiutrz rano, i przyiecia ostatnich iego pożegnań.

Przyiaciel Bunce poszukał tymczasem Fletchera na którego zawsze się mógł spuścić ieżeli mu szło o wsparcie swoich zamysłów, i z tym nieodstępnym powiernikiem stanął przed Hawkinsem, i Derrikiem kwatremistrzem, którzy się



pokrzepiali ponczem po tylu dopiero co ukończonych trudach.

— Oto niech sam powie, zawołał Derrik. No, Panie adiutancie, gdyż tak cię nazywać trzeba, powiedz nam przecie co wy tam myślicie, kiedy rozwiiamy żagle ?

— Kiedy się Bogu podoba, Panie kwatermistrzu.

— Cóż u tysięcy katów! krzyknął Derrick, czy z dzisiejszym odstępem nie podniesiemy kotwicy?

— Albo najpóźniej z jutrzejszym? rzekł Hawkins. Cóżby nam mogło przeszkodzić. kiedyśmy iuż pracuiąc iak negry, znieśli i uporządkowali wszystkie zapasy ?

— Mości Panowie; rzekł Bunce, trzeba wiedzieć że naszego kapitana Kupido wziął do swego brygu, że przykuł iego umysł, a sam stanął u steru.

— A cóż ma znaczyć la gadanina ?

zawołał Hawkins obrażony. Co nam po

tym komedyanckim ięzyku? ieżeli masz co powiedzieć, nie mozeszli powiedzieć po ludzku?

— Cóżkolwiek bądź, odezwał się Fletcher, mysie że Bunce zawsze mówi po ludzku, i czyni po ludzku; tak tedy...

— Day pokóy mój luby i waleczny Dicku, rzekł Bunce; day pokóy. Powiem wam mości Panowie we trzech słowach, że kapitan iest zakochany.

— Zakochany? wykrzyknął Hawkins, któżby to myślał? wszak i iam się wprawdzie nieraz kochał; ale to kiedyśmy stali na kotwicy i nie mieli nic do roboty.

— Zapewne, rzekł Bunce, ale koniec końców, nasz kapitan iest zakochany. Jak książe Volsciusz zakochany; i chociaż % tego na teatrze uśmiać się można, tu bardzo trudno. Przywidziało mu się aby iutro rano koniecznie swoię kochankę zobaczył i pożegnał ią po raz ostatni; ale wiemy że iedna schadzka prowadzi do drugiey; to

trwać może aż do przybycia Alcyonu, a wtedy mieć będziem więcej dziur niż groszy.

— A więc do stotysięcy szatanów, zawołał Hawkins, trzeba nam się oprzeć i nie dać mu wylądować. Cóż powiadasz Derricku?

— To będzie naylepiey, odpowiedział kwatermistrz.

— Cóż ty myślisz Bunce? zapyta? go Fletcher któremu ta rada bardzo się podobała, nie śmieał iednak odkrywać swego zdania wprzód nim usłyszysz swoię wyrocznię.

— Co do mnie, ia nie chcę żadnego buntu; i niech mnie Pan Bóg skarze ieżeli komu w okręcie pozwolę się buntować.

— A więc ia się buntować nie będę, rzekł Fletcher; ale koniec końców, iak sobie począc mamy? bo chociaż...

— Ugryż się w ięzyk, Dicku; chcesz mi uczynić tę przyjemność? rzekł mu

Jacek Bunce. Teraz, Hawkinsie, powiem ci że jestem prawie tego zdania, i że myślę użyć małego gwałtu aby naszego kapitana przyprowadzić do rozumu. Ale wiecie dobrze że jest iak lew dumny, i nic z nim nie poczniemy ieżeli mu zabronimy czynić podług woli. A więc ia musze się udać do brzegu i przygotować na jutro tę schadzkę. Dziewczyzna raniutko stanie na umówionem mieyscu, i kapitan take pospieszy. Ja wybiorę ludzi zdolnych wiosłować przeciw prądowi i wiatrom, i wysadzę go na brzeg. Za danym znakiem wpadniemy na kapitana i dziewczynę, i radych czy nieradych zabierzemy do okrętu. To dziecko zepsute gniewać się na nas nie będzie, gdyż mu zostawimy iego cacko. A ieżeli będzie się gniewał, to podniesiemy kotwice bez iego rozkazu, bedzie miał czas do odzyskania rozumu, i oddania sprawiedliwości swym przyjaciółom.

— Ato wcale dobra myśl, rzekł Hawkins; i cóż myślisz Derricku?

— Jacek Bunce zawsze mówi po ludzku, rzeki Fletcher; ale cóżkolwiek bądź, kapitan któremu z nas w leb wypali..

— Ja ci mówię, ugryz się w ięzyk, przerwał mu Bunce; kogóż to u diabla obchodzi czy tobie w leb wypalą czy cię powieszą?

— Prawda, odpowiedział Fletcher, ze to nie wielka różnica, ale jednakże, Cóżkolwiek bądź,..

— Milcz i słuchaj, przerwał mu znowu nieubłagany Bunce; wpadniemy na niego znienacka, tak że mu nie damy nawet czasu wziąć się do szabli lub pistoletów; a przez moię ku niemu przyiaźń, daię wam słowo że mu pierwszy na kark wpadnę. Powiem wam ieszcze że tam Śliczna maleńka łódeczka pływa razem z fregata na ktora kapitan poluie; i ieżeli mi pogodna posłuży pora, myślę ią skonfiskować dla siebie.

— Zapewne, zapewne, rzekł Derrick; ty nigdy o sobie nie zapomnisz.

— Na honor, odpowiedział Bunce ia tylko czasem myślę o sobie iak mi się zdarzy okoliczność; lecz ieżeli ułożę pożądaný pomysł, winienem go zawsze własnemu geniuszowi. Komuż z was przyszłoby to do głowy?— Zatrzymamy sobie kapitana z rękami, nogami, sfoweiu z duszą i ciałem, Jeszcze będziemy mieli godne komedyi rozwiązanie. A tak tedy ia ruszam do brzegu abym przygotował watek, pamiętajcież być potem na zawołanie i wziąć z sobą kilku, byle nie piianych, którymbyśmy bez nie bezpieczeństwa zamysł ten powierzyć mogli.

Bunce i Fletcher odeszli, a oba korsarze weterani zostawszy sami, kilka chwil patrzali na się w milczeniu, Hawkins pierwszy przemówił.

— A niech mnie piorun trzaśnie Derricku, ieżeli te dwa młode świstaki po

dobać mi się mogą. Nie z naszego oni kalibru. Tak są podobni do starych których znalazem korsarzów, iak ten statek do okrętu liniowego pierwszego rzędu Czy przspominasz sobie starego Sharpa co to nam zawsze co niedziela czytał modlitwy? cóżby na to powiedział uslyszawszy że te sowizdrzał chcą dwie panny zabrać do okrętu?

— A coby powiedział ten stary brodacz gdyby oni chcieli zachować ie tylko dla siebie? otoby ich przepędził albo powiązał z sobą plecami i wrzucił w morze aby sobie pili z pełney czary i to iak nayprędzey.

— Bardzo dobrze Derryku; ale kto będzie dowodził okrętem?

— A zapomniałeś o starym Goffie?

— Idź precz ze swoim Goffem ! on tak długo i często ssał swoją mamkę, ma się rozumieć butelkę, że iuż teraz, iest do niczego. Na czczo iest to stara babn, a iak się upiie to pies wsciekły. Nie, nie, ani myśl o starym Goffie.

— No, a cóż ty mówisz o mnie lub o sobie? zapytał Derryk: — ciągniemy losy.

— Nie, nie, odpowiedział Hawkins po krótkim namyśle. Przy pomyślnym wietrze, ty i ia moglibyśmy kierować okrętem; ale w przeciwnym razie, trzeba Klewelanda. A tak, wypadnie nam iak sędzę wykonać zarnysły Jacka Bunce.

— Słuchay! słuchay! oto iuż wola

o szalupę. Musze weyść na pokład i spuścić mu ią na morze. A niech go tam lichu weźmie!

Szalupa spuściła się na morze, bez przypadku, i wysadziła Jacka Bunce o kilkaset kroków od starego zamku Steńnis.

Zbliżając się postrzegł że się naprędce zabierano do odporu. Okna od dolnego piętra były zatarasowane, zastawiono tylko szczuple do strzelania otwory. Armata okrętowa stała przy bramie której także broniły podwójne strażę, Bunce prosił o pozwolenie weyścia, lecz mu odmówiono krótko i ostro, z do

datkiem aby sobie ruszał iezeli nie chce czego oberwać. Kiedy tak nalegał, zapewniając że miał wielki i ważny interes, zobaczył wychodzącego na dziedzieniec Klaudyusza Halcro, który z niezwyčajny sobie cierp kością zaczął ganić iego szaf i upór.

— Podobny iesteś, rzekł mu, do tych; głupich motylów co lataią w około świecy, póki się w ogniu nie spali.

— A wy, odpowiedział Bunce, podobniście do tych szerszeni, które dym pięciu lub sześciu granatów iezeli zechcemy, wykurzy z ula.

— Wykurzcie podobnych sobie głupców, rzekł Halcro, i pamiętajcie że się znajduie ktoś co i was wykurzy. Ruszay sobie, albo powiedz mi w krótkości czego zadasz, gdyż cię tu zaraz przywitamy gwintówką. Mieliśmy iuż tu rąk dosyć, a ieszcze przybył do nas z wyspy Hoy młody Mordaunt Merton którego wasz kapitan prawie zamordował.

— O nie! on mu tylko trochę złey krwi upuści?.

— Nie potrzeba nam takich cyrulików. A potem wasz Pacyent bliżey niżeśmy sadzili i niżeście wy rozumieli obchodzić nas zaczął: dla tego bądźcie pewni że ani wasz kapitan ani ludzie z iego zacney osady, nie będą tu chętnem widziani okiem.

— A iezeli chcę zapłacić za odebrane od was zapasy ?

— Poczekay aż zażądaią zapłaty. Dwa są rodzaie złych kupuiących; ci którzy płacą nadto wcześnie, i ci którzy nie płacą wcale.

— Przynaymniej pozwól mi złożyć podziękowanie temu który nas niemi opatrzył.

— Poczekay także dopóki cię o to nie zawezwą.

— Także mnie przyymuie stary znaiomy?

— Cóż, ia mam robić P. Altamont? rzekł Halcro nieco wzruszony; gdyby tu

młody Mordaunt rozkazywał, onby cię przyjął ieszcze inaczey. Na miłość Boksa! oddał się ztąd, bo trzeba będzie napisaćw traiedyi "Straż przybyła i porwała Altamontu. "

— Nie zadam iey tych trudów, odpowiedział Bunce, i zaraz ustąpię. Ale ieszcze chwila.. Ledwie nie zapomniałem że mam tu przy sobie ieden szpargał do starszey z tych panienek, podobno Minny, tak iest, do Minny. W nim są pożegnania kapitana Klewelanda. Nie odmówisz mi zapewne, i oddasz iey ten bilecik.

— Ach nieborak! rozumiem; byway że zdrowa piękna Armido.

Czy wśród burz, czy wśród ogniów; czy w woicznym tłoku Mnieysze niebezpieczeństwo niż przy twoiem oku.

— Ale powiedzcie mi, czy w tym bilecie są wierszyki?

— O! pełno ! pieśni, sonnety, elegiie ballady et cetera et cetera. Ale trzeba iey oddać ostrożnie żeby nikt nie postrzegł.

— To także! ieszcze mnie będziesz uczył iak oddawać listy miłosne? wszakżem ia przecie należał do klubu pięknych dowcipków! i slyszalem wszystkie toasty w Klubie KitKat! oddam go Minnie przez wzglad na naszą dawną znaiomość, a leszcze trochę przez wzglad na twego kapitana, który nie zdaie się tak być złym iak być powinien w swoim rzemiośle. Zapewne nic niema złego w liście pożegnalnym.

— A więc bądź zdrów mój starodawny towarzyszu, bądź zdrów na zawsze, i oprócz tego ieszcze na dzień ieden! rzekł Bunce ściskaiąc tak serdecznie dłoń poety, że Hilcro zostawszy sam, długo trzął ręką i pisał iak pies gdy mu na nogę padnie żarzysty węgiel.

Niech teraz korsarz powraca do swego okrętu, a my odwiedźmy nieco rodzinę Magnusa Troi], która wówczas była w zamku Stennis, pilnowanym naywiększa ostrożnością przeciw wszelkiej napaści.

Magnus Troił przyłał Mordaunta Merton z nadzwyczajną dobrocią, kiedy przybył mu na pomoc z małym oddziałem ludzi zbroynych, których zaciągnęła Norna i oddała pod iego dowództwo. Nie trudno było przekonać Udallera że doniesienia Snailsfota zupełnie były bezzasadne; że ten kramarz potwarzaiąc Mordaunt, nie inny miał cel tylko ten, aby go zgubić w dobrem mniemaniu Magnusa, a wznieść Klewelanda, od którego lepszych spodziewał się obrywek. Doniesienia te potwierdziła wprawdzie dobra Lady Glowrowrum, i wieść którey podobało się wystawić Mordaunta, iakoby dumnie panuiąc nad sercami dwóch miłych siostr z BurghWe stra, wachał się iak sułtan, którey ma rzucić chustkę. Ale Magnus wiedział że wieść iest kłamliwa, a Panią Glowrowrum uważał za plotkę. Wrócił więc Mordauntowi swoje przyiaźń, i z wielkiem podziwieniem slychał z ust iego

powieści Norny która mieniać się jego matką zapisała mu znaczne po oycu obiete dziedzictwa. Zdaie się nawet że chociaż nie odpowiedział na niektóre nawiasem rzucone słowa względem związków z Minna, iak sobie Norna ułożyła, rozważył iednak że nad tą myślą warto się zastanowić, iuż dla osobistych młodzieńca zalet, iuż dla widocznych korzyści, gdyż tym sposobem wszystkie bogactwa rozdzielone niegdyś pomiędzy oyców Norny i Udallera, wpłynęłyby do iego rodziny. Cóżkolwiek bądź, stary Magnns przyjął iak naylepiey swego młodego przyjaciela! a że Mordunt był najmłodszym i nayżwawszym ze wszystkich znajduiacych się w zamku, Udaller i murgrabia domu włożyli nań obowiązek dowodzenia tey nocy strażą, i zmieniania warty w zwyczajnych godzinach.

\* \* \*

## ROZDZIAŁ X.

"Wnet, gdy Siła ich pobiie, Bez żadnego Względu, żwawo, Włożył im stryczek na szyię, Takie iest na łotrów prawo." Dziewczyna brunetka — ballada.

Mordaunt zmieniwszy wartę która stała do północy, i dawszy rozkazy aby ją zmieniała inna o wschodzie słońca, poszedł do małego w dolnem piętrze pokoju, i składając broń zadrzymał na krześle; w tem uczuł że go ktoś ciągnął za płaszcz którym był obwinęty.

— Czy iuż słońce zeszło? rzekł porywając się, i uyrzał pierwsze promienie zorzy zaczynające oświecać widokrąg.

— Mordauncie! odezwał się głos, który odbił się aż w iego sercu.

Rzuciwszy okiem, poznał Brendę z równą radością i zadziwieniem. Chciał do niey przemówić, ale struchlał i oniemiał widząc iey wybladłe lice, drżące usta, splakane oczy; słowem postrzegając w niey wszystkie znaki naycięższego smutku i boleści.

— Mordauncie, rzekła; musisz uczynić przysługę Minnie, a razem i mnie. Musisz nam dać sposób wyycia z zamku, abyśmy bez szmeru, i nie trwożąc nikogo, mogły się udać aż do tych skał, zwanych okręgiem Stennis.

— Zkądę ta dziwna myśl, moja droga Brendo? zapytał Mordaunt z naywiększem zadumieniem. Zapewne myślicie wypełnić iakieś zabobonne wysp Orkadzkich obrządki, ale teraz niebezpiecznie; a oycy twego rozkazy tak są ścisłe, że rai zabraniaią wypuszczać kogo bądź bez iego zezwolenia. Uważ mo

ia Brendo, że iestem gorliwym żołnierzem, i że posłuszeństwo pierwszym moim obowiązkiem.

— Mordauncie tu nie ma żartu. Rozum Minny, nawet iey życie zależą od skutku moiey prośby.

— Ale powiedzże przynajmniej dla czego chce wyiść z zamku?

— Dla dziwnego i nadto nierozsądnego może zamysłu. Chce się widzieć z Klewelandem.  
— Z Klewelandem? wykrzyknął Mordaunt; niech się tylko zbrodniarz pokaże na brzegu, zaraz go tu gradem kul przywitamy. Niech go zobaczą o sto kroków, dodał pokazując na swoją strzelbę, a zaraz mu się wypląć z wdzięczności którą mu winienem.  
— Śmierć jego wprowadziłaby w rozpacz Minnę; a Brenda nie użyczy nawet spojrzenia temu kto się stanie przyczyną rozpacz Minny.  
— Ale to szaleństwo Brendo, szaleń

stwo bez granic! pamiętaj na swój honor, na powinność!

— Ja tylko pamiętam na niebezpieczeństwo Minny, odpowiedziała Brenda rozplywając się we łzach; ostatnia jej choroba niczem jest w porównaniu dzisiejszego jej stanu. Ona trzyma w ręku list jego, bardziej ogniem niż piórem pisany, w którym ją zaklina, aby go raczyła jeszcze raz widzieć i przyjąć ostatnie jego pożegnania, jeżeli chce ocalić znikome ciało i duszę nieśmiertelną; przysięga że w tym widzeniu się żadne jej nie spotka niebezpieczeństwo, lecz że go żadna w świecie siła nie oderwie od tych brzegów, dopóki jej wprzód nie zobaczy. Musisz nas koniecznie wypuścić.

— Niepodobieństwo! odpowiedział Mordaunt z najmocniejszym drzeniem; niech ten rozbójnik przysięga i nadprzysięga; lecz iakież inne może nam

dać bezpieczeństwa zaręczenie? Nie! nie mogę pozwolić aby Minna wyszła.

— Ja wiem, rzekła Brenda z lekkim Wyrzutem, w głośnym łkaniu ocierając łzy obficie płynące; ja wiem że Norna mówiła coś względem ciebie i Minny; więc ty zapewne przez zazdrość nie chcesz pozwolić temu nieszczęśliwemu aby z nią przed odjazdem pomówił przez jedną chwilę.

— Niesprawiedliwa jesteś Brendo, odpowiedział Mordaunt, dotknięty lecz razem wewnętrznie ucieszony tym podeyrzeniem; ty jesteś niesprawiedliwa i nieuważna. Ty wiesz... może też i nie wiesz że Minna jest mi tylko droga jako twoja siostra. Powiedz mi Brendo, powiedz prawdę; jeżeli ja wam pomogę do tego szaleństwa, możecież zaufać dobrej wierze Korsarza ?

— Tak sądzę. Gdybym tego nie była pewna, czy myślisz żebym tak o to nalegała? On jest występny, on jest

nieszczęśliwy; ale mi się zda że może my zaufać jego słowu.

— Czy to widzenie się ma być w okręgu Stennis? o wschodzie słońca?

— Tak jest, i już czas. Na miłość Boga! pozwól nam wyjść.

— Pójdę, stanę sam na miejscu warty przy bramie, i was przepuszczę. Ale nie długoż Irwać będzie ta niebezpieczna schadzka?

— O! nie. Ale ty, nie będzieszli korzystał z nierostropności tego nieszczęśliwego, i nie zechcesz go uwięzić?

— Spuść się na mój honor, Brendo; on będzie bezpieczny jeżeli wy także będziecie.

— A więc pójdę po siostrę. Rzekłszy, oddaliła się natychmiast.

Mordaunt po chwili namysłu poszedł do straży u bramy stojącej, kazał im obudzić drugich aby się uzbroili naprędce, i donieść mu skoro będą gotowi,

przez ten czas, na miejscu warty sam miał zostać.

Po odejściu straży, brania otworzyła się ostrożnie, i obie siostry pokazały się obwinęte w szerokie płaszcze. Minna wspierała się na ramienia Brendy, i głowę miała spuszczone, jak gdyby się Wstydziła tak płochego kroku. Brenda przechodząc w milczeniu przed kochankiem, rzuciła nań okiem czułości i wdzięczności, które w nim ieszsze, jeżeli byż może, powiększyło gorący chęć chęć zaslonienia ich od wszelkiej przygody.

Kiedy obie zamek straciły już z oczu, Minna, której krok był dotąd słaby i drżący, podniósłszy głowę zaczęła iść tak szybko nagle, że Brenda mogąc ledwie za nią zdążyć, musiała im wystawiać ze niepotrzebnie traci siły tym zbyt dużym pośpiechem.

— Nie lekaj się luba siostró, odpowiedziała Minna; siły wewnętrzne któ

re czuic w sobie, wesprą ranie, mam nadzieję, w czasie tej strasznej schadzki. Musiałam iść z głową schyloną, i słabość kroków okazywała udręczenie mej duszy, kiedyś była wystawiona na weyryzenie człowieka, który powinien koniecznie albo mną gardzić, albo się litować nademną. Ale ty wiesz sama, luba moja siostró, i Kleveland również wiedzieć będzie, że czułość moja ku temu nieszczęśliwemu była czysta jak promienie słońca, które się odbijają o powierzchnię tego jeziora, i śmiem brać za świadka tę wspaniałą gwiazdę, to niebo na którym błyszczy, że gdyby nie najgorętsza żądza skłonienia go do odmiany życia, żadne światowe przyłudy do jego widzenia nie zdołałyby mnie przymusić.

Podczas tej rozmowy obie siostry z największym ku sobie zaufaniem wstąpiły na szczyt małego wzgórka skąd można było widzieć Stonehenge Orkadz

ki, czyli ten okrąg ogromnych kamieni które od wschodu słońca przymuiąc białoszarawą barwę, daleko na zachód rzucały swe olbrzymie cienie. W każdej innej porze widok ten na wyobraźni Minny, mocne uczyniłby wrażenie i wzbudziłby przynajmniej ciekawość Brendy, której umysł innej był przyprzystępny głębokim poruszeniom: ale w tej chwili obie nie miały usposobienia do wrażeń jakie ten rzadki starożytności pomnik wlewa w dusze tych co nań spoglądają, gdyż uyrzały na jeziorze z tamtej strony mostu Broisgar, łódź pełną ludzi zbrojnych, zbliżających się ku brzegowi. Jeden z nich wielkim obwinęty płaszczem, wysiadłszy na ląd, zwrócił swe kroki tu temu okręgowi, do którego obie siostry przychodziły z przeciwnej strony.

— Jak ich tam wiele! a wszyscy zbrojni! rzekła Brenda przytłumionym prawie z bojaźni głosem.

— Zbrojni są przez ostrożność, odpowiedziała Minna. Ah! w takim położeniu ostrożność jest im najpotrzebniejsza, Nie lękay się zdrady z iego strony; ta wada przynajmniej nie należy do iego charakteru. To mówiąc, albo chwilę później, stanęły w środku tego okręgu, w którym pomiędzy mnóstwem ogromnych ,dzikich W około postawionych kamieni, leży ieden głaz obciosany, płaski, oparty niegdyś na małych słupkach, których ieszcze pozostały szczątki, i służący przed wieki za ołtarz.

— W tem właśnie mieyscu, rzekła Minna, ieżeżeli wierzyć można dawnym legendom co mnie kosztowały tak drogo, przodkowie nasi z dawnych wieków czynili ofiary pogańskim bożyszczom. — Ja w temże mieyscu wyklnę się próżnych wyobrażeń iakie we mnie wlały złudzenia młodości i nadto żywa imaginacya; tu się ich wyrzeknę i poświęcę

ie w ofierze Bogu potężniejszemu i litościwzszemu, który im był nie znany. W tem, kiedy tak stały, Kleweland do nich się zbliżał. Nie miał on zwykłego weyrzenia i postawy. Tak się różnił od siebie samego łęklwym krokiem i spuszczoną twarzą, iak w tey chwili podniesione oko Minny, oblicze spokojne i postawa pełna godności, różniły się od iey drżących kroków, smutnego i upokorzonego weyrzenia, kiedy wychodziła z zamku Stennis i potrzebowała ręki siostry do utrzymania się na nogach. Jeśli się nie mylą ci, którzy druidom przypisuią ten szczególniejszy pomnik, Minna mogłaby uyść za Haxę czyli arcykapłankę tego zakonu, z którey rąk iakiś rycerz czekał poświęcenia; ieśli zaś temu okręgowi gotyckie przypiszemy pochodzenie, możnaby ią było wziąć za Freyą małżonkę Boga gromu, przed którą śmiały iakiś król morza padał na oblicze z pełną uszano

wania trwożą iaką żaden śmiertelny przeiącyby go nie zdołał. Brenda boiaźnią i niespokojnością przyciśniona, troskliwie uważała wszystkie Klewelanda poruszenia, i żaden obcy przedmiot nie mógł rozerwać iey uwagi na niego iedynie i siostrę zwróconey.

Kleweland zatrzymał się o trzy kroki od Minny, i powitał ią głębokim głowy nachyleniem. Kilka chwil trwało milczenie. — Człowiecze nieszczęśliwy, odezwała się nakoniec Minna, dla czegoś zapragnął powiększenia naszych udręczeń? opuść ten kray w pokoiu; oby cię nieba prowadziły drogą lepszą niż ta którąś dotąd postępował?

— Głos twój tylko wyiedna mi to dobrodzieystwo niebios, odpowiedział Kleweland. Kiedym wstąpił w tę krainę, byłem pogrążony w ciemnościach ledwiem wiedział ze moje rzemiosło, moje nędzne rzemiosło, występniejsze iest w oczach Boga i ludzi, niż to rze

miosło korsarza, do którego wasze prawa upoważniaią. Byłem w niem wychowany; i gdybyś ty nie wlała we mnie żądy poprawienia życia , byłbym umarł iak zatwardziały zbrodniarz. O ! nie odrzucay mię od siebie; pozwól, abym nowem postępowaniem zatarł pamięć mych zdroźności, i dzieła swego nie zostawiaiy niedoskonałem!



— Niechcę ci wyrzucać Klewelandzie, żeś nadużywał mego niedoświadczenia, i otaczał mnie kwiatami złudzeń, na które mnie łatwowierna młodość wystawiała, i przez które mieszałam twój nieszczęsny zawód z chlubnym życiem naszych starożytnych bohaterów. Ach! skorom zobaczyła twych towarzyszków, złudzenia moje znikły. Ale ja cię nie obwiniam. Klewelandzie! oddziel się od nędzników, z którymi złączony jesteś, i wierz mi, że jeżeli nieba pozwolą ci wsławić się jakim chlubnym i cnotliwym czynem, są jeszcze na tych samotnych wy-

spach oczy, które zaplączą z radości... iak w tey chwili płaczą ze smutku.

— Czy na tem koniec? zapytał Kleweland. Nie mogę, się spodziewać, że ieśli się odłączę od mych towarzyszków, ieżeli zasłużę na ulaskawienie okazując tyle zapalu dla dobrej sprawy ilem dotąd okazywał dla złey, ieżeli po pewnym przeciągu... po iakkolwiek długim przeciągu czasu, zdołam się pochlubić podźwignieniem mego honoru, nie mogę się spodziewać, aby mi wszystko to przebaczyła Minna, co mi przebaczy Bóg i ludzie?

— Nie, Klewelandzie, odpowiedziała Minna z naywiększą mocą: tu się rozłączamy, rozłączamy na zawsze bez żadney nadziei. Myśl o mnie iak o umarley, ieżeli będziesz daley toż samą postępował drogą, lecz ieśli odmienisz twój zawód, myśl o mnie iak o istocie, którey modły dzień i noc do niebios wznosić się będą, aby ci dały szczęście, choć Tom IV.

swoie własne straciła na zawsze. Bądź zdrów Klewelandzie!

Naydotkliwszemi przytłoczony uczuciami, ukląkł przed nią i podniósł rękę, dla przyięcia dłoni, którą mu podawała na pożegnanie.

W tey chwili przyjaciel iego Bunce wyskoczył z za ogromnego kamienia stojącego wśród innych w tym okręgu Stennis. — Nigdy na żadney scenie nie widział tak patetycznego pożegnania, zawołał z pełnemi łez oczyma; ale niech mnie Pan Bóg skarże, ieżeli wam iak myślicie, dam się rozłączyć! To mówiąc, nim Kleweland miał czas oprzeć się, albo mu czynić uwagi, nim nawet mógł się podnieść, padł nań z góry, wyrócił go na plecy, i natychmiast kilku z szalupy przybiegłszy w teyże chwili, porwali go za ręce i nogi, i unieśli na powietrzu ku ieziorowi. Minna i Brenda nagłą przerażone trwogą z wielkim krzykiem usiłowały uciekać; lecz

Derryk porwał pierwszą tak żywo i łatwo, iak sokół gołębicę, a Bunce uchwycił Brendę, nieco ją niby pocieszając, i cały tłum ruszył ku szalupie zostawioney tylko pod. strażą dwóch towarzyszków. Lecz ich bieg niespodziewanie i niepomyślnie dla tych zbrodniczych zamiarów przerwany został.

Mordaunt kiedy rozkazał stanąć pod bronią straży zamkowej, można sądzić, że pragnął iak nayskuteczniej siostr obu zapewnić bezpieczeństwo. Wyszedłszy na czele swego oddziału, czuwał pilnie nad wszelkimi korsarzów poruszeniami, i kiedy ci wysiadłszy z szalupy dążyli ku mieyscu do tego widzenia się z Klewelandem przeznaczonemu, domyślił sie naturalnie iakiey zdrady; korzystając wiec z krętych ścieszek, czyli raczej z okopu starożytnego, który niegdyś należeć mógł do tego pomnika Stennis, stanął ze swemi ludźmi nie postrzeżony, pomiędzy korsarzami i ich szalupą. Na

pierwszy krzyk Minny i Brendy wszyscy się natychmiast pokazali i szli na tych łotrów z wymierzonymi muszkietami, lecz bez wystrzałów, bojąc się aby nie zranili pochwyconych dziewcząt.

Mordaunt z lekkością jelenia poskoczył ku Jackowi Bunce, który nie chcąc puścić swej zdobyczy, i nie mogąc się inaczej bronić, zasłaniał się nią jak tarczą przed wszystkimi przeciwnikami swego pociskami. Z tym rodzajem obrony nie długo mógł wytrzymać natarciu młodziana najszybszej nogi i najzręczniejszego ramienia; Mordaunt obalił korsarza kolbą, gdyż strzelać nie śmiał. Ci, którzy się nie mieli o co lękać, dali kilka razy ognia do korsarzów; a tak hultaje musieli puścić niesionego na rękach Klewelanda i myśleć osobie broniąc się lub uciekając. Ale tym sposobem powiększyli liczbę swych nieprzyjaciół: Kleweland widząc, że Derryk unosi Min

nę, wyrwał mu ją z rąk i wystrzelił z pistoletu czaszkę zbrodniarzowi zgruchotał. Niektórzy z korsarzów zginęli lub się dostali w niewolę, inni dopadłszy szalupy, zaczęli uciekać i z morza strzelać do nieprzyjaciół bez żadnej dla nich szkody.

Tymczasem Mordaunt widząc, że obie dziewczęta ocalone czempredzcy uciekały do zamku, z dobytą szablą postąpił do Klewelanda. Korsarz pokazał mu pistolet i rzekł: — Mordauncie, nigdy strzału nie chybił: i na wiatr wystrzeliwszy, rzucił go w jezioro. Dobywszy potem szabli, zakręcił nią kilka razy wkoło głowy, i rzucił ją za pistoletem. Takie jednak powszechne było mniemanie o zręczności i sile Klewelanda, że Mordaunt jeszcze z ostrożnością do niego się zbliżał, pytając czy się poddaie ?

— Ja się nie poddaię nikomu, odpowiedział kapitan korsarz, ale widzisz, że jestem bezbronny.

Porwała go straż bez trudności. lecz Mordaunt, nie dopuścił, aby był krzywdzony, albo nawet krepowany. Zwycięzcy zaprowadzili go do zamku Stennis, zamknęli w pokoju na najwyższym piętrze, i przy drzwiach postawili wartę. Bunce i Fletcher wzięci z pola bitwy w tymże pokoju pomieszczeni byli; inni zaś niższego rzędu poymani korsarze, w piwnicy.

Nie opisując uniesień radości Magnusa, kiedy na huk strzelby obudzony, dowiedział się o ocaleniu córek i poymaniu swego nieprzyjaciela, powiemy tylko, że w zapędzie nadzwyczajnej uciechy zapomniał spytać przez jakie okoliczności córki jego wpadły w to niebezpieczeństwo; stokrotnie nayserderczniej Mordaunta uściskał, mianując go swym wybawicielem, i przysięgał, że gdyby miał tysiąc nawet córek, taki waleczny młodzieniec, tak wierny

przyjaciel, mógłby między między nimi wybierać na złość Pani Glowrowrum.

Co innego się działo w pokoju, czyli więzieniu Klewelanda, z dwoma jego towarzyszami. Nieszczęśliwy Kleweland siedział przy oknie, obrócił oczy na morze, które tak dalece zaięło jego uwagę, że nawet zapomniał, iż nie sam jeden był więźniem, Jacek Bunce przywołał sobie na pamięć wiersze, coby mu służyć mogły za wstęp do nieśmiałego poiednania się ze swym kapitanem, gdyż uczuł, że rola jego chociaż pochodząca z przywiązania ku przyjacielowi nie skończyła się szczęśliwie, i że nie otrzyma zapewne jego osklasków. Jego wierny, stronnik i wielbiciel Fletcher, rzuciwszy się na tarczanę zdawał się zasypiać, gdyż nie myślał wcale mieszać się do rozmowy.

— No, no, Klewelandzie: przemów do mnie słówko, rzekł zasmucony ad

jutant; przemów, choćbyś nawet miał piorunować na moje głupstwo.

Świat zginie wśród niebezpieczeństwa, (stwa. Gdy w potrzebie przyjaciół, nie znajdziesz przekleń

— Proszę cię, milcz i day mi pokóy, odparł Kleweland, mam jeszcze serdecznego przyjaciela i podżegasz mię, abym go użył przeciw tobie, a nawet przeciw sobie.

— Rozumiem, zawołał Bunce, rozumiem, przypomniałem:

Na piekło co mnie czeka, nie dam ci pokoju, Pomimo tego gniewu, tego zaiętrzenia; Dopóki nie usłyszę z twych ust przebaczenia.

— Proszę cię jeszcze raz, abys milczał, zawołał Kleweland; nie dość, żeś mnie zgubił twoją zdradą, jeszcze mnie chcesz nudzić twemi błazeństwami? Z pomiędzy wszystkich ludzi, albo wszystkich diabłów co składały osadę tego okrętu, ciebie Jacku nigdy nie posądzał, żebyś na mnie mógł podnieść rękę.

— Ja miałbym podnieść rękę na ciebie, odpowiedział Bunce, zrobiłem to przez przyiaźń jedynie, chciałem cię uczynić najszcześniejszym, abys w okręcie miał kochankę i pięćdziesięciu zuchów. Świadkiem Dick Felcher; mógłby zaświadczyć, gdyby chciał gadać, a nie leżeć iak kloc na łóżku rozciągnięty. Wstańże Dick i zaświadcz za mną,

— Zaświadczyłbym za ciebie zapewne, odezwał się Fletcher słabym głosem, ruszając się zaledwie; zaświadczyłbym, gdybym mógł. Bunce zawsze iak najlepiej mówił i czynił, ale Cóżkolwiek bądź, to się teraz nie udało, bo zemnie krew uchodzi, i myślę, że iuz tonę.

— Nie będziesz takim głupcem, zawołał Bunce przybiegając do niego wraz z Klewelandem dla dania mu jeżeli można ratunku. Ale cała pomoc ludzka w tym razie była daremna; Fletcher padł na łóżko, i w teyże chwili bez najmniey szego ięku, wyzionął ducha.

— Zawszem go uważał za niedołęgę, rzekł Bunce ocierając spadającą łzę z oka, alem nigdy nie sądził, aby tak głupio zastąpił z teatru świata. Straciłem najwierniejszego człowieka... — i znowu chustką zakrył oczy.

— Brytana prawdziwey rassy angielskiey! rzekł Kleweland patrząc na nieboszczyka, którego twarzy śmierć jeszcze nie odmieniła; gdyby miał lepszego doradcę, lepiejby skończył.

— Możesz to samo i o drugich powiedzieć kapitanie, gdybyś raczył oddać im sprawiedliwość.

— Dobrze mówisz Jacku, mogę to samo powiedzieć o tobie.

— A więc powiedz: "Jacku, przebaczeni ci" peryod nie długi, prędko go wymówisz.

— Przebaczam ci z całego serca Jacku, rzekł Kleweland zbliżywszy się do okna, i tem chętniej, że już przyszedł ranek, który nas zgubi.

— Co ? ty wierzysz w przepowiednię tej starcy bady, o której mi mówiłeś?

— Wierzę, gdyż się spełni natychmiast. Chodź tu? cóż to jest iak myślisz ten okręt, który się pokazuje z za przylądka od zachodu, i dąży do zatoki Stro—

mness ?

— Ja nie wiem. Ale oto Goffe płynie wprost ku niemu. On go bierze za iakiś statek kompanii Indyjskiej, obładowany rumem i cukrem, bo nacierać zaczyna ! niech mnie Bóg skarże.

— Zamiast uciekać na mieliznę, która jest iedynym środkiem ocalenia ! krzyknął Kleweland! gbur! wściekły piiak! niech będzie spokojny, zaraz go tam dobrze napoią, gdyż to jest Alcyon. — Patrz, wywiesza banderę, i daie ognia. Bądź zdrów Ulubieńcze losu! Spodziewam się tylko, że się będą bronili aż do ostatniej deski. Hawkins zwyczajnie okazywał odwagę, i Goffe także, choć to wcielony diabeł. Ach! już Ulubieniec

daie ognia uciekając pełnemi żegłami! to nieco rozsądnie.

— Ah! zawołał Bunce, patrz, już wywiesili JollyRoger, tę starą czarną banderę z głową trupa i klepsydrą! to oznacza odwagę.

— Nasz piasek obficie się wysypuie Jacku, powiedział Kleweland, to się źle skończy. Daleyże! ognia moje zuchy! morze, albo powietrze lepsze są niż stryczek.

Pełni niespokojności przez kilka chwil milczeli. Okręt ich chociaż przyparty z bliska, dawał ognia uciekając; a fregata polowała nań tylko prawie nie oddając mu wystrzału. Nakoniec oba okręty tak się do siebie zbliżyły, że łatwo było widzieć z ich wzajemnych obrotów, że Alcyon chciał tylko schwytać Ulubieńca, a nie zatopić, zapewne nie chcąc utracić zdobyczy, iakiej się spodziewał na okręcie korsarskim.

. — Daleyze Goffe! daleyze Hawkins!

zaczął wołać Kleweland, iak gdyby mogli słyszeć jego rozkazy; baczność! ognia z całego boku pókiście wprost przed nim, potem zwróćcie się na bok, i uciekajcie iak dzika gęś ! Ale cóż! żagle skręcone! steru nie pilnują ! niechay morze pochłonie tych rzecznych pływaczów! nie zwrócili się, i już fregata przypada!

Z rozmaitych obrotach potrzebnych w natarciu i obronie, oba okręty tak się ku brzegowi zbliżyły, że Kleweland przez perspektywę mógł widzieć, iak osada Alcyona w liczbie przewyższającej, z gołą w rękę szablą wpadła na pokład Ulubieńca. W tej ostatniej chwili gęsta chmura dymu wybuchnąwszy nagle, z pokładu korsarskiego, otoczyła oba okręty.

— Tak zginął Ulubieniec i jego osada! rzekł Kleweland w teyże chwili.

Ale dym się rozproszył i można było widzieć, że oba okręty cząstkową tylko

Tom IV.

poniosły szkodę; dla braku dostatecznej ilości prochu bezskutecznie usiłowali korsarze wysadzić na powietrze swój okręt i fregatę.

Nie długo po ukończeniu rozprawy, kapitan Alcyonu Weatherport posłał do zamku Stennis oficera z oddziałem wojska morskiego, domagając się o wydanie przytrzymanych w nim korsarzów, a mianowicie Klewelanda i Bunce, kapitana i adiutanta.

Trudno było Magnusowi Troił odmówić jego żądaniu, chociaż pragnął, aby pod jego dachem Kleweland przynajmniej miał schronienie.

Lecz rozkazy oficera były stanowcze, dodał prócz tego, że kapitan Weatherport miał wysłać jeńców do Kirkwallu łodem pod dobrą strażą, dla stawienia ich przed nrzędem cywilnym miejscowym, a stamtąd do Londynu pod sąd najwyższego trybunału morskiego. Magnus więc prosił tylko, żeby z Klew

landem dobrze się obchodzili, nie krzywdzili go ani obdzierali; co mu officer uderzony szlachetnem \veyrzeniem kapitana; i smutnem jego poruszony stanem, uroczyście przyrzekł. Zaczny Udaller chciał kilka słów przemówić na pocieszenie Klewelanda; lecz nie mogąc stosownych znaleźć wyrażen, głową tylko potrząsał.

— Dawny mój przyjacielu, rzekł do niego Kleweland, masz prawo żalić się na mnie; lecz nie tylko nie tryumfuiesz nad moim nieszczęściem, ale się ieszcze lituiesz nademną I Przez wdzięczność dla ciebie i twoiej rodziny, dłoń moja odtąd nie uzbroi się na nikogo. Przyym to, co było ostatnią nadzieją, czyli raczej ostatnią moją pokusą. Po tych słowach, wyciągnąwszy z zapasa krucicę oddał ją Magnusowu — Wspomniy czasem... lecz nie, niech o mnie cały świat zapomni! Panie, rzekł potem obracając się do officera, iestem twym żeńcem..

— Iia także, rzekł Bunce, i przybierając teatralną postawę, deklamował następujące wiersze:

Bądź człowiekiem honoru zacny kapitanie,  
Niech na mnie tłum ten wściekły walić się przestanie,  
Odpędz go, niech twej łaski ten dowód odbieram,  
I przynajmniej przystoynie z godnością umieram.

\* \* \*

## ROZDZIAŁ XI.

Do Londynu ! tam radość moi przyjaciele.

SOUTHEY.

Wiadomość o wzięciu okrętu korsarskiego przysła do Kirkwallu o jedenastej z rana, i całe miasto napelniła zadziwieniem i radością. Tego dnia nikt nie myślał o iarmarku, gdyż każdy pragnął widzieć jeńców których prowadzono do miasta. Powszechny był tryumf mieszkańców na widok różnicy pomiędzy niniejszym ich stanem a dawniejszą zuchwałością, kiedy na ulicach Kirkwallu pozwalali sobie broić iak gdyby w zdobytym mieście. Szli naprzód żołnierze z wojska morskiego których bagnety od słońca połyskały, za nimi

nieszczęśliwi więźnie po parze w kaydanach. Ubioro ich poszarpane przez zwycięzców, zamieniły się w same łachmany: Jedni byli ranieni i krwią okryci, drudzy okopceni i opaleni wybuchem prochu, kiedy chcieli wysadzić okręt w powietrze. Niektórych smuciło przykre ta położenie; lecz największa ich część okazywała ponurą zatwardziałość; byli tacy którzy stawili czoło swemu nawet nieszczęściu, powtarzając bezbożne i bezczelne pieśni któremi wprzódy w rozpustnej wrzawie napelniłi ulice miasta.

Hawkins i Goffe okuci razem, wysilali się na wzajemne groźby i przeklęstwa. Pierwszy wyrzucał Goffowi że się nie zna na swoim rzemiośle i nie umie kierować okrętem: ten zaś krzyczał na Hawkinsa że proch tylko psują nadaremnie strzelaniem, przeszkodził mu wysadzić w powietrze Ulu

bieńca i razem obie osady posłać do wszystkich diabłów.

Kleweland i Bunce szli na końcu, i wolni byli od kaydan. Wyrzucenie kapitana smutne a jednak śmiałe, odbiło od teatralnego i wyuczonego chodu biednego Jacka, który mniej szlachetnym sposobem usiłował pokryć wewnętrzne poruszenie. Kleweland swym widokiem wzbudzał litość, Bunce zmieszana z politowaniem pogardę, inni zaś hultajskim spojrzaniem i mowami, zgrozę wzbudzali w patrzących.

Był jeszcze w Kirkwallu człowiek, który nie tylko nie chciał patrzeć na widowisko które przyciągało oczy wszystkich, ale nie słyszał nawet o tym rzadkim w mieście wypadku. Był to stary Merton. Od kilku dni bawił już w Kirkwallu i ciągle się zajmował sprawą z uczciwym Bryce Snailsfoot na którego podał urzędowe zażalenie. Skutkiem indagacji, zacny kramarz skazany

został na zwrócenie Mertonowi walizy Klewelanda z papierami i innymi w niej ruchomościami, aby ją u siebie przechował aż do zjawienia się prawego właściciela. Merton chciał najprzód staranie o tym zostawić urzędowi; ale

rzuciwszy okiem na niektóre papiery, odmienił zdanie, i sam podjął się pilnowania walizy powrócił do siebie co prędzej, i zamknąwszy się, rozbierał swobodnie wszystkie szczegóły o których się dowiedział, i Które stokrotnie zaostrzyły w nim żądzę widzenia tajemniczy Norny z FitfulHead.

Należy sobie przypomnieć, że ona w rozmowie z nim na cmentarzu zniszczonego kościoła S. Ringana, kazała mu być w lewym skrzydle fary S. Magnusa w Kirkwalu, o południu, piątego dnia iarmarku S. Olla, zapewniając że tam znaleźć może osobę od której się dowie o Morduncie.

— Musi to być ona, rzekł do siebie; muszę ją koniecznie widzieć w teyże samey chwili. Ah gdzie ją znaleźć ! niewiem zgoła. Lecz wolę poczekać kilka godzin, niż ją obrazić pokazując się przedwcześnie iey oczom.

Tymczasem przed południem, nim w mieście Kirkwallu rozeszła się wiadomość o wypadku na drugiey stronie wyspy zdarzonym, Merton przechadzał się po samotnem skrzydle fary, oczekując z nazywyszą niecierpliwością spełnienia przepowiedzeń Norny. Zegar uderzył dwunastą, lecz się drzwi kościoła nie otworzyły, nikt nie wchodził do tajemniczego przybytku. Tymczasem sklepienia rozlegały się ieszcze ostatnim dzwonu odgłosem, kiedy Norna wychodząc z głębi gmachu stanęła przed iego okiem. Merton nie chcąc dociekać nam iuż znanej tajemnicy, przybiegł do niey natychmiast; wołaiąc: — Uilo! Ullo Troil;

— pomóż mi ocalić naszego nieszczęśliwego syna.

— Ja nie odpowiadam na to imię, rzekła Norna; zostawiłam ie wiatrom owey nocy gdy oyca straciłam.

— Nie mów mi o tey okropney nocy, trzeba tu całej umysłu twego przytomności; nie przywódź więc na myśl wspomnień coby ją umnieyszyć mogły; ale pomóż mi, ieżeli zdołasz ocalić naszego nieszczęśliwego syna.

— Już iest ocalony, Vaughanie: ocalony oddawna. Czy myślisz że ręka inatki... takiey iak ia matki oczekiwała na twoię późną i bezsilną pomoc? Nie Vaughanie; daię ci się poznać, ale z zupełnym nad tobą tryumfem. Tey iedyney zemsty pozwala sobie Norna za krzywdy wyrządzone Ulli Troil.

— Czyś go istotnie ocaliła?... więc iuż on nie iest w bandzie zabójców?... Powiedz, powiedz mi prawdę... Będę wierzył we wszystko co chcesz.... Prze

konay ranie tylko że się wyrwał z ich rąk, że iest bezpiecznym.

— Wyrwał się im, iest bezpiecznym, i mnie za to podziękuy. Tak, on iest bezpieczny i pewny zaszczytnego związku. Wiedz niedowiarku, wiedz podeyrzliwce który tylko w sobie samym pokładasz zaufanie, że takie są dzieła Norny. Od wielu lat iużem cię poznała; ale nie chciałam ci się dać poznać ażbyś uczuł mój tryumf i przekonał się zem ia władała losem niego syna. Wszystko się przeciw niemu sprzysięgało; planety przepowiadały mu śmierć w głębi morza, inne krwią się rumieniły. Ale moia umiejętność odniosła zwycięztwo. Ułagodziłam, zniszczyłam zgubne ich wpływy. Jakież niedowiarek na ziemi, iakież szatan mieszkaiący za obrębem tego świata będzie śmiał odtąd moiey zaprzeczyć potęgi? Zapal iey tak był podobny do obłąkania umysłu, że Merton odpowie

dział: — Jeżeliby twoje żądania nie tak były wynios'e, a mowy nieco iaśniejsze, byłbym pewniejszym bezpieczeństwa moiego syna.

— Wątp ieszcze, próżny sceptyku, odpowiedziała Norna. Wiedz iednak, zem nie tylko ocaliła syna, lecz się też zań pomściła, nie szukaiąc wszelako zemsty. Tak iest, zemści fam się nad potężnym ponurym wpływów działaczem, który tyle razy niszczył moje zamysły, i tyle razy niebezpieczeństwem życia moiemu synowi zagrażał. Na dowód tey prawdy, wiedz że Kleweland... korsarz, Kleweland, w Kirkwallu w tey chwili uwięziony, życiem swoim przypłaci za zbrodnię, że śmiał wylać kilka kropel Krwi która ma swe źródło wionie Norny.

— Kto? kto uwięziony? zawołał Merton głosem piorunu: kto ma przypłacić życiem swe zbrodnię?

— Kleweland.. korsarz Kleweland, odpowiedziała Norna; i ia tego dopuściłam gdyż pogardził moimi przestrogami.

— Wiedz że naynędzniejsza kobieto, zawołał Merton, żeś iest przyczyną śmierci swego syna iako niegdyś oycą!

— Mego syna?... iakiego syna? co to znaczy? wykrzyknęła Norna. Mordaunt iest twoim synem, twoim iedynym synem.. Czy iuz. nim nie iest? odpowiaday mi prędko. Mordaunt nie iestze twoim synem?

— Tak iest, rzekł Merton, Mordaunt iest moim synem, prawa przynaymnieje daią mu to imię. Ale nieszczęśliwa Ullo wiedz że Kleweland iest moim i twoim synem! krwią twoiey krwi! ciałem twego ciała! i iezelibyś go wydała w ręce śmierci, ia skończę z nim razem nędzne to życie.

Tom IV

— Słuchay mnie Vaughanie, słuchay mnie. Jeszcześ mnie nie przekonał. Dowiedz mi prawdy słów twoich; a ia znajde ieszcze środki, choćbym go z piekiel nawet wyrwać miała! ale potrzebuię dowodów, i nie mogę wierzyć na same twe słowa.

— Ty! zdołasz go uratować? nędzna niewiasto! do czegoż ci posłużyły marzenia, intrygi, podstępny, i to mniemane pomieszanie umysłu? Będę iednak mówił do ciebie iak do osoby nayprzytomniejszey, i nawet uznam twoię potęgę. Słuchayże mnie Ullo; zaraz mieć będziesz dowody iakich żadasz; a potem, iesteś potężna, pomyśl o tych środkach.... Kiedym uciekł z wysp Orkadzkich, mówił daley po chwili milczenia, iuz temu dwadzieścia pięć lat, uwiózłem z sobą nieszczęśliwe dziecię któreś ty wydała na świat. Odesłała mi ie twoia krewna, z wiadomością o twoiey śmiertelney chorobie, i wieść



twojej śmierci w krotce się rozeszła po całej okolicy. Nie trzeba ci mówić w jakim stanie umysłu opuściłem Europę. Schroniłem się w S. Domingo; pewna młoda i piękna hiszpanka odważyła się zostać moją pocieszycielką; ożeniłem się z nią i ona jest matką młodzieńca który nosi imię Mordaunta Merton.

— Ożeniłeś się z nią! rzekła Norna z wyrzutem.

— Ożeniłem się Ullo; ale ona się za ciebie pomściła. Była mi niewierną, a jej niewierność zostawiła mi nieiaki podejrzenie o prawość Mordaunta. Ale i ja się zemścił.

— Zabiłeś ją? spytała Norna z przestachem.

— Tom uczynił, rzekł Merton nie odpowiadając wprost na jej pytanie, że musiałem natychmiast uciekać z S. Domingo. Uwiózłem z sobą dziecię na wyspę Żółwią, skryłem się w szczupłem

mieszkanu i umieściłem w PortRoyal Mordaunta który był o dwa lub trzy lata młodszym od Klemensa, zamierzwszy zaspokoić wszystkie jego potrzeby ale nigdy go nie widzieć. Klemens miał piętnaście lat kiedy Hiszpanie złupili nasze mieszkanie. Niedostatek przybył na pomoc rozpacz i dręczonemu zgryzotami sumieniu. Zostałem korsarzem, i wychowałem Klemensa w tym niegodziwym zawodzie. Choć był młody, odwaga jego i wiadomości niedługo mu zjednały dowództwo okrętu. Tak upłynęły dwa lub trzy lata, kiedy ja i syn mój krążyliśmy po rozmaitych stronach świata, osada moja podniosła przeciwko mnie rokosz, i porzuciła mnie jako umarłego na brzegu jednej z wysp Bermudzkich. Powstawszy z długiej choroby najpierwszem moim było staraniem szukać Klewelanda; lecz dowiedziałem się wkrótce, że jego ludzie także się przeciw niemu zbuntowali; i zostawili go

na dzikiej i pustej wysepce ztąd wniosłem że musiał zginąć z głodu i nędzy.

— A któż cię zapewnia że nie zginął? Jak możesz mieć za jedno tego Klewelanda z Klemensem Vaughan?

— Zmieniać nazwisko, pospolitą jest rzeczą u tych awanturników. Klemens zapewne sadył że imię Vaughan stało się zanadto głośne. Dla tej zmiany imienia trudno mi było najmniejszą powziąć o nim wiadomość. Wtedy zgryzoty zaległy moją duszę, brzydząc się całą naturą a szczegółoiej płcią do której należała Ludwika, postanowiłem przez resztę mego życia pokutować w odludnej i dzikiej na wyspach Szetlandzkich ustroni. Aby mi jeszcze była nieznośniejszą, przywiozłem tu z sobą młodego i nieszczęśliwego Mordaunta, żebym zawsze miał przed oczyma żywą pamiątkę mojej nędzy i zbrodni. Wykonałem ten zamiar; wykonałem go tak ściśle, że rozum sam nie raz zachwiał się

na swojej posiadzie. A w tej chwili dla obłąkania go na zawsze, znajduje się Klemens; ten Klemens, którego niewątpliwie zwać mogę synem, wraca do życia, aby ponieść śmierć haniebną przez obroty własnej matki!

— Ha ! hn! ha! zawołała Norna śmiejąc się: Wyborna powiastka! Doskonale ją sobie ułożył stary korsarz, który mnie chce skłonić abym swą potęgą uratowała towarzysza jego zbrodni. Jakże bym mogła wziąć Mordaunta za mego syna, jeżeli zachodzi w ich wieku taka jak powiadasz różnica?

— Twarz jego opalona, wzrost wysoki uwiodły cię; a siła wyobraźni dokonała złudzenia.

— Ale daj mi dowody pewne i niezaprzeczone, że Kleweland jest moim synem: a słońce pierwej zajdzie na wschodzie, nim włos mu z głowy spadnie.

— Oto te papiery, te dzienniki; rzekł Merton podając jej tekę.

— Ja nie wyczytam, odezwała się po próżnym mozole; wzrok mój się cmi. — Klemens mógłby ci jeszcze inne pokazać dowody; ale ci którzy go wzięli w niewolę, zapewne zabiorą wszystko co tylko ma przy sobie. Pomiedzy innymi, miał on łańcuch złoty, i puszkę srebrną z napisem w charakterach runickich, którąś mi ty sama dała w ofierze za szczęśliwszych czasów.

— Puskę srebrną? zawołała Norna z żywością: Kleweland właśnie dał mi jakąś przed dwudziestą czterema godzinami. Jeszcze nie oglądała.

Dobyszy więc jej z zanadru, obejrzała ją, przeczytała napis wyryty na po. krywce, i wykrzyknęła; — Teraz to można mnie nazwać Reimkennar; gdyż poznałem z tego napisu że jestem zabójczynią mego syna, iak niegdyś oycia. Wiara w złudzenie które sobie sarna utworzyła tak ją mocno uderzyła, że padła bez zmysłów u podnóżka filaru. Merton

wolał o ratunek, bez nadziei aby go otrzymał. Stary jednak grabarz przybiegł na jego wołanie, a nieszczęśliwy oyciec nie sądząc że zdoła w tej chwili skuteczną przynieść Nornie pomoc, wyszedł iak najprędzej z kościoła dla dowiedzenia się o losie syna.

\* \* \*

## ROZDZIAŁ XII.

"Uciekaj prędko jeżeli chcesz być cały.

Opera żebrak.

Tymczasem kapitan Weatherport udał się sam do Kirkwallu, i od municypalności z największym zapalem i dziękczynieniami przyjęty został. Dla powitania go, zebrał się cały urząd, i prezydent oświadczył mu na osobności, że składał dzięki niebu co go zesłało w chwili, kiedy mu już korsarze wymknąć się nie mogli. —Kapitan spojrział nań z podziwieniem: — Powinieneś Panie, rzekł ma, złożyć dzięki twojej własnej przestrodze którą mi dałeś,

— Która ja dałem? odpowiedział zdumiały prezydent.

— Tak jest, wszak pan jesteś Jerzy Torf, pierwszy urzędnik Kirkwallu? wszak pan do mnie ten list pisał? Prezydent więc jeszcze zdziwiony, wziął list pisany do kapitana Alcyonu Weatherport, donoszący mu o ukazaniu się korsarzów przy tych brzegach, o ich sile; i t. p. dodając prócz tego, że już wiedzą o krążeniu Alcyorm w bliskości, że mieli zamiar uniknąć jego pogoni ucieczką na mielizny w cieśninach przedzielających wyspy, co większa, że byli odważeni na wszystko, nawet na wysadzenie w powietrze okrętu swego, razem ze wszelką i niemalą zdobyczą. List ten jeszcze ostrzegwał aby Alcyon dwa lub trzy dni krążył tymczasem pomiędzy przylądkami Duncasbay i Wrath niby dla odwrócenia uwagi od korsarzów, oddalając się od ich stanowiska; gdyż oni zamysłali wejść do zatoki Stroranes, na ląd wyciągnąć działa, i gdzieś naprawić swój okręt; nakoniec

oświadczał kapitanowi Weatherport że jeżeli się Alcyon ukazał w zatoce Stronness dnia Czerwca, rankiem, piękny miałby połów z korsarzy, a gdyby się spóźnił, już ich nie zastał.

— Ten list nie jest mego ręki, kapitanie, rzekł Prezydent i podpisał ten list moim. Nie śmiałybym nawet radzić Panu żebyś się tak opóźniał ze swoim tu przybyciem.

Kapitan Weatherport zadziwił się wzajemnie. — Ja wiem tylko, rzekł mu; że ten list odebrałem na zatoce Thurso, i że dał pięć szylingów marynarcom którzy mi go przywieźli, gdyż musieli przebywać w prąd pentlandzki i to jeszcze podczas burzy. Dowodził tą łodzią karzeł niemy, najochoydniejszego jakiego kiedy widział stworzenie. Dziwiłem się jeszcze nad trafnością wiadomości jakich mi udzielił panie Prezydencie.

— Szczęście że to się tak wszystko stało, odpowiedział Prezydent; zda

się jednak że autor tego listu chciał abyś znalazł gniazdo puste po odlecie ptaków.

To mówiąc podał list Magnusowi Troil, który mu go zwrócił uśmiechając się, lecz nie dając do poznania, jakoby razem z naszymi czytelnikami zgadywał że Norna dokładnie z tego względu wiedziała o chwili przybycia fregaty. Nie wchodząc daleko w roztrząsanie tej niedocieczonej tajemnicy; Kapitan Weatherport przyzwał ięńców na indagację. Stawiono naprzód Klewelanda i Altamonta: tak się przezwał Bunce, jako kapitana i porucznika korsarzów. Lecz za ledwie przystąpiono do indagacji, Bazyli Merton, po krótkiej utarczce ze stojącą u drzwi wartą, wpadł z pośpiechem do sali.

— Przynoszę wam jeszcze jedną ofiarę, zawołał; odbierzcie mi życie a ocalcie mego syna. Ja jestem Bazyli

## MORSKI.

Vaughan, imię moje na morzach Antylskich aż nadto znajome było.

Zadziwienie było powszechne; lecz nikt się tak nie zastanowił jak Magnus Troil. Oświadczył natychmiast urzędnikom i kapitanowi Weatherport, że człowiek co się sam oskarża, od wielu lat mieszkał na głównej wyspie Szetlandzkiej, i żył zawsze spokojnie i nienagannie.

— W takim razie nie ma się o co lękać, rzekł Weatherport, gdyż od tego czasu dwie były proklamacje ogłaszające amnestya dla tych wszystkich co porzucali to nieczyste rzemiosło; i na honor, widząc że się ścisła oba. chciałbym to samo powiedzieć o synu.

— Ale cóż to znaczy? Jak to być może? spytał Prezydent. Myśmy zawsze znali tego starca pod imieniem Mertona, a tego młodzieńca pod imieniem Klewelanda; a teraz oba się nazywają Yaughanami!

— Vaughau! rzekł Magnus; przypominam sobie to imię; i iakem się niedawno od Norny dowiedział, ten starzec słusznie się tak nazywa.

— I ten młodzieniec podobnież iak się spodziewam: rzekł Wealherport, który tymczasem przeglądał w swoim pugilaresie, Słuchajcie mnie chwilę, mówił dalej obracając się do młodego Yaughana któregośmy dotąd nazywali Klewelandem.

— Nazywasz się Klewehindem Vaughan, iak słyszę. Czyś to ty, młodym ieszcze będąc, przed ośmiu lub dziewięciu laty, dowodził bandą korsarzów która w tey epoce złupiła na brzegach Nowey Hiszpanii wieś Quempoa, w nadziei zabrania skarbów?

— Na nic mi się nie przyda gdybym się tego wypierał, odpowiedział ieniec.

— Ale może ci się przydać ieżeli wyznasz; rzekł Weatherport. Wróćmyż do tego. Mufy uciekły z bogactwami, kiedyś tymczasem z niebezpieczeństwa własnego życia, bronił honoru

dwóch dam hiszpańskich od zwierzęcey napaści twoich podwładnych.

— Czy przypominam sobie? odezwał się Jacek Bunce. Dla tego właśnie ci hultaie porzucili naszego kapitana na iedney dzikiey wysepce; a ia mało com nie przeszedł przez różgi za to żem się za nim uymował.

— A wiec to rzecz pewna; i życie młodego Vanghana i iest w bezpieczeństwie. Damy które on ocalił, były to córki gubernatora; a oyciec ich przez wdzięczność, dawno iui temu, udał się do naszego rządu prosząc o ulaskawienie dla ich wybawiciela. Miałem wyraźne polecenie we względzie Klemensa Yanghan, kiedy mi kazano przed siedmiu lub ośmiu laty ścigać korsarzy po morzach Jndyów zachodnich.; ale nigdzie nie słyszał o imieniu Vanghan tylko o samym Klewelandzie. A tak, młodzieńcze, ieżeli iesteś Klemensem Vaughan, mogę cię zapewnić o zupełnem ulaskawieniu w

Kleweland uklonił się, twarz lego szkarłatnym splonęła rumieńcem. Merton padłszy na kolana tysięczne Opatrzności składał dziękczynienia,. Wszystkich przytomnych mocno poruszył ten czuły widok. Nareszcie kazano im odeyść i do dalszego przystąpiono badania.

— A teraz, Panie poruczniku, rzekł kapitan Weatherport do byłego Rosciusza; co masz powiedzieć za sobą?

— Bardzo mało, odpowiedział Bunce. Chciałbym tylko aby pan kapitan znalazł przypadkiem moje imię wpisane w tey księdze ulaskawienia, którą masz w rękę; gdyż to ia byłem wtenczas przy boku kapitana Klemensa Vaughan podczas całej tey rozprawy w Quempoa.

— Ty się zowiesz Fryderyk Altamont, rzekł Wealherport, tego imienia tu nie widzę; iest tylko Jacek Bunce którego te damy podały do ulaskawienia,

— Ale to moje imię, kapitanie; ia to sam iestem, i na to pokażę dowody;

choć brzmienie tego nazwiska jest nieco gminne, wolę zawsze żyć jako Jacek Bunce, niż wisieć jako Fryderyk Aitamont.

— W tym razie, rzeki kapitan, jeżeli jesteś Jacek Bunce, mogę ci także uczynić nadzieję.

— Dzięki Bogu! zawołał Bunce: lecz nagle głos odmieńniąc:

— Ponieważ tak jest potężna zmiana imienia, rzekł; biedny Fletcher mógłby się także wykręcić pod imieniem Tymoteusza Tugmutton; ale cokolwiek bądź, uważa Pan, że użycie tego wyrażenia...

— Wyprowadzić porucznika, rzekł Wealherport, a stawić tu Goffa i innych łotrów. Ja myślę że będzie dla kogo rozdáwać stryczki. Ta przepowiednia obiecywała skutek, tyle było dowodów ich zbrodni. We dwa dni potem, wszystkich więźniów zaprowadzo—

no na Alcyon, który z niemi wypłynął do Londynu.

Przez cały czas kiedy Kleweland bawił w Kirkwallu, kapitan Wealherport obchodził się z nim z największą grzecznością; a Magnus Troil, sam tylko widząc w jak bliskim był z nim pokrewieństwie, myślał o wszystkich jego potrzebach, i naczulszą mu okazywał przyjaźń.

Norna którą nazywiewy obchodził los nieszczęśliwego więźnia, była wówczas bez przytomności. Siary grabarz znalazł ją na posadzce kościoła zemdloną; kiedy nieco przyszła do siebie, wpadła w zupełne pomieszanie rozumu, i trzeba było kilka osób do iey pilnowania,

To tylko dowiedział się Kleweland o dwóch siostrach z BurghWestra, że były chore w skutku świeżego przestachu; lecz w wilią wyjazdu odebrał skrycie list następujący.

"Żegnam cię Klewelandzie! rozłączamy się na zawsze. Powinniśmy się na zawsze rozłączyć. Bądź cnotliwy... bądź szczęśliwy.... ! Złudzenia któremi zaślepilo mnie samotne wychowanie i niedoświadczenie, rozproszyły się.... rozproszyły na zawsze. Ale co do twojej osoby, pewną jestem że się nie myliła, sądząc żeś bardziej skłonny do cnoty niż do występku; gdyż cię ostateczność, przykład i nałóg pogrążyły w tym nieszczęsnym zawodzie jaki wdotąd przebiegałeś. Myśl o mnie jak o nieżyjącej; lecz jeżeli się staniiesz godnym tylu pochwał na ile wyrzutów dziś zasługujesz, wtedy myśl o mnie jak o istocie którą zawsze los twój obchodzić będzie, chociaż cię nigdy nie zobaczy. " U spodu była cyfra M. T. Kleweland z naczulszem aż do łez poruszeniem, czytał list i odczytywał sto razy, i starannie go potem ukrył przy sobie.

Mordaunt również odebrał list od oycy, ale w innym zupełnie stylu. Bazyli Merton żegnając go na zawsze, uwalniał go na przyszłość od obowiązków syna, ponieważ przez tyle lat, pomimo swych usiłowań, nigdy mu nie mógł być oycem. Opisał mu i wskazał wyrobioną przez siebie w murze w Jarlshofie kryjówkę, w której złożył znaczne bogactwa w pieniądzech i drogich sprzętach. — "Możesz ich użyć śmiało; nie jest to zysk z korsarstwa; ani mi żadney nie będziesz winien wdzięczności, gdyż to jest posąg twej matki Ludwiki Gonzago, a zatem prawnie ci należy. Przebaczmy sobie wzajemnie nasze winy, bo się z sobą nie zobaczymy nigdy. " I w istocie, nigdy się z sobą potem nie zobaczyli: gdyż Merlon, którego nikt nie oskarżał, zniknął natychmiast skoro się zapewnił o losie Klewelanda. Mniemano powszechnie że w dalekiej krainie wszedł do klasztoru.

Dowiedziano się o Klewelandzie z jego listu do Minny we dwa miesiące po odpłynieniu Alcyonu. Cała rodzina była wówczas zebrana w BurghWestra, i Mordaunt iey nie odstąpił: gdyż, dobry Udaller silił się na iak najlepsze przyymowanie młodzieńca, który jego córkom tak ważną wyświadczył przysługę. Norna przychodząca już do siebie z tego chwilowego pomieszania zmysłów, była wtedy u Magnusa; a Minna nie strudzona w pilnowaniu tej nieszczęśliwej złudzeń ofiary, siedziała przy niej, kiedy iey wspomniony list przyniesiono. —" Minno, pisał Kleweland; luba, droga Minno! żegnam cię na zawsze! wierz; bądź przekonana, zem ku tobie nie miał nigdy najmniejszej zbrodniczej myśli. Od chwili Kiedym cię pierwszy raz uyrzał, postanowiłem odłączyć się od moich towarzyszków, i układałem tysiące zamiarów, ale próżnych, bom na to

służył. Dla czegoż los tak czystey, tak niewinney istoty miałby połączyć się z losem zbrodniarza? Nie będę wspominał o tych marzeniach; los mój jest surowy, ale znośniejszy niżelirn się spodziewał, niżelim zasłużył. Mała liczba dobrych moich uczynków przeważała w umyśle zacnych i litościwych sędziów ogrom złego, i to pasmo występków którem sobie sam wyrzuczał. Nietylkom ocalał od haniebney śmierci iaką ponieśli niektórzy z moich towarzyszków, ale ze iak się zdaie ma z Hiszpanią nastąpić woyna, kapitan Weatherport mając krążyć po morzach Indyów zachodnich, prosił wspaniale o pozwolenie użycia mnie i kilku mniey winnych moich towarzyszków do tej wyprawy. Domagał się on tego przez szła  
chętnie swoje dla nas względy, sądząc prócz tego, że znajomość tych brzegów iakimkolwiek przez nas nabyła sposobem, może mu być użyteczna. Użyjemy iey

odtąd na usługi oyczyzny. Minno, iezeli imię moje doydzie do twego ucha, to z honorem... Jezei cnota może zapewnić szczęście, nie mam potrzeby błagać niebios o twoie, gdyż powinnaś go już używać... Żegnam cię Minno!.. bądź zdrowa! żegnam cię na zawsze. "

Minna ten list czytając, tak gorzkie łzy wylewała, iż ściągnęła na siebie uwagę przychodzącey do zdrowia Norny. Stara ReimKennar wyrwawszy list z rąk tnłodey swey kuzyny, czytała go, z razu nie rozumiejąc ani słowa. Odczytała go

powtórnie, i lekkie wspomnienie o zwało się w iey umyśle. Nakoniec za trzecim razem, radość i smutek zdawały się miotać iey duszą, i list z iey rąk wypadł na ziemię. Minna szybko go podjąwszy, odeszła z tym skarbem do swego pokoju.

Od tej chwili Norna inny zaczęła przybierać charakter. Porzuciła żalobne suknie, a wzięła prościeysze i nie tak na

kazujące. Odprawiła swego karła, opatrzywszy go jednak hojnie na całe życie. Nie myśląc już nigdy o swych przechadzkach, kazała nawet zniszczyć swe mieszkanie w FitfalHead. Nie odpowiadała już na imię Norny, przyjąwszy właściwe sobie Ulli Troil. — Lecz jeszcze trzeba powiedzieć o nayznakomitszey zmianie w iey charakterze. W rozpacz po tej okropney nocy, kiedy iak mniemała była przyczyną śmierci oycy, uważając się za wyłączonej od łaski bożey; pograżyła się w tych czczych i tajemnych naukach, które się nie rozciągały do Biblii: teraz tej świętey księgi z rąk nie wypuszczała; i kiedy kto z biednych niewiadomych przychodził błagać tej potęgi nad żywiołami, odpowiadała mu stale: "Wiatry są w ręku Pańskim". nawrócenie iey nie było może zupełnie rozsądne, gdyż, nieład w iey umyśle, rozprężonym przez zbieg okropnych wypadków, stawał mu na

przeszkodzie; ale było szczere, i zapewne dla niey pożyteczne. Żalowała z serca za to uroione władanie biegiem wypadków, które są w ręku naywyższej istoty; i do żywego była dotknięta na każde wspomnienie dawnych przesądów swoich. Zawsze kochała Mordaunta, może tylko przez sam nałóg; i przy śmierci, we cztery prawie lata po tych wszystkich wypadkach, na żywe prośby Minny zapisała Brendzie swoje znaczne bogactwa. Głównym punktem iey testamentu było, aby rzucić w płomień wszystkie iey książki, wszystkie narzędzia iey pracowni, słowem wszystko coby z iey dawną nauką mogło mieć styczność.

Na dwa lala przed śmiercią Norny, Brenda oddała rękę Mordaunlowi, czyli raczej Vaughanowi. Tyle Magnus Troil potrzebował czasu, aby pomimo miłości do Brendy i szacunku dla Mordaunta, zezwolić mógł na to małżeństwo. Ale Tom IV

dobre przymioty Mordaunta uięły serce Udallera; i starzec iak uczuł niepodobieństwo znalezienia lepszego zięcia, ze iego krew Norwęgska ustąpiła nakoniec uczuciom natury. Pocieszając się widokiem drobney szlachty szkockiey w około siebie, którzy wiele przywłaszczali kraiu, gdyż tak Szetlandzcy kraiovcy nazywają swoje oyczyznę, osądził, ze lepiej jest aby iego córka poszła za syna korsarza angielskiego, niż rozbóynika Szkockiego: tem wzgardliwym nazwiskiem oznaczał mieszkańców granic szkockich, którym wyspy Szetlandzkie winne są tylu zacnych właścicieli, których przodkowie sławnieysi byli starożytnością rodu i bystrością męztwa i odwagi, niż ścisłem przestrzeganiem tej różnicy pomiędzy moim i twoim. Wesoły starzec zgrzybiałego doczekał się wieku, szczęśliwy widokiem licznych ze swey młodszey córki wnuków; siół iego zawsze uprzyemniały pieśni Klau

dyusza Halero, i oświecały mądre rozprawy Tryptoemla Jellowley. pełnomocnik uczyniwszy rozbrat ze swemi uroieniami i poznawszy lepiej obyczaje wyspiarzów z którymi żył razem, na wspomnienie różnych przypadków iakich nieraz doświadczał z powodu zacieklej żądzylepszenia, stał się zacnym i pożytecznym reprezentantem lorda szambelana; i najszczęśliwszym był kiedy się mógł wyrwać od surowego postu, który nań wkładała siostra, a zaiąć miejsce przy obfitym stole zacnego Udallera. Charakter iednak Panny Barbary ułagodził się, kiedy znowu posiadała ów sławny róg obfityści pełen złota i srebra. Skarb ten do Norny należał; ona go schowała w miejscu wyżej określonym, skutkiem niektórych przesądnych wyobrażeń, w celu szczęśliwego swych czarów dokonania. Lecz odsyłając go przypadkowym iego właścicielom, kazała Pannie Barbarze powiedzieć, że znowu zniknie,

ieżeli go na potrzeby gospodarskie rozsądnie używać nie będzie; temu ostrzeżeniu, Tronda która w tey sprawie bez wątpienia służyła Nornie, winna była że powolną śmiercią z głodu nie umarła.

Mordaunt i Brenda byli tak szczęśliwi, iak tylko pozwala nasze przeznaczenie. Kochali się, żyli w dostatkach, nie zaniedbywali obowiązków, i z sumieniem czystym iak światło słoneczne, śmieli się, śpiewali, tańczyli, szczęśliwi z siebie, nie dbając o resztę świata.

Ale Minna, Minna, z tak wyniosłą duszą, z wyobraźnią tak żywą, obdarzona tak wielką czułością i entuzjazmem, które powoli wędniały w samym iey młodości kwiecie, dla tego że przez niewiadomość i niedoświadczenie zbudowała gmach swego szczęścia na piasku nie na trwałym podstawie, byłaż szczęśliwą? mógłaż nią zostać? Tak iest, czytelniku, była szczęśliwą: gdyż do każdego wy

pełnionego obowiązku, niech sobie sceptyk iak chce rozprawia, przywiązuie się tajemne iakieś uszczęśliwienie; a im trudniejsze są powinności, tera więcej wewnętrzne uczucie nagradza za ściśle ich wypełnianie. Pokóy ciała po ciężkich pracach nie może się porównać z pokoiem umysłu w podobney okoliczności. Poddanie się losom, stała miłość dla oycy i siostry, przychylność dla nieszczęśliwcy Norny, były dla niey pociechy źródłem. Na wzór Norny, z oświecenszem iednak zdaniem, nauczyła się zmieniać marzenia ślepego entuzjazmu który obłąka! iey wyobraźnię na czyścieysze i świętsze związki z tym wyższym nad nasze pojęcie światem, iakimi iey nie natchnęły ani sagi starożytnych Norwegów, ani marzenia późniejszych bardów. W tem właśnie usposobieniu ducha, słysząc iuż o wielu chwalebnych Klewelanda czynach, choć z boleścią, słodką iednak dla iey serca

umiała znieść mężnie wiadomość o iego zaszczytney śmierci w pewnym znakomitym bom, w którym odniósł zwycięztwo przez swoją i tych śmiałość, ktoremi dowodził. Bunce, stały iego towarzysz W zawodzie cnoty iak niegdyś na drodze występków, zdał z tego smutnego wypadku sprawę przed Minną listownie, w słowach, które pokazywały że



choć głowę miał lekką, serce jego nic było zepsute rozwiązałem przez tyle lat życiem, i ze się przynajmniej poprawił. Odznaczywszy się w tymże boju co Kleweland, zasłużył na wyższy stopień, Lecz to go nie mogło jeszcze pocieszyć po stracie swego dawnego kapitana. (\*)

Odczytawszy ten list, Minna, z pełnemi łzami składała niebu dziękczynienia, że Kleweland umarł na łożu honoru. Miała nawet odwagę złożyć mu hołd wdzięczności za to, że jej kochanka uchyliło przed wszelkimi pokusami, któreby panować mogły nad jego sercem tak nowym na drodze cnoty. Ta uwaga skutkowała tyle na jej umyśle, że skoro przeszła pierwsza boleści chwila, stała się nierównie spokojniejszą i weselszą niż kiedykolwiek. Jednak myśli jej były oderwane od tego świata; ona jako anioł stróż, mieszkała tylko na ziemi przez miłość dla swej rodziny i litość dla cierpiącej ludzkości, której zawsze podawała rękę.

Tym sposobem wśród powszechnego szacunku i przychylności, przepędziła lata chłopców, nigdy nie płacił nie przeczytawszy sto razy karty, i znany był pod imieniem Kapitana Bunce,

długoletnie życie: i rodzina cała śmierć jej oplakując, pocieszała się tą myślą że tylko śmiertelne zwłoki, z których się uwolniła, podług słów Pisma Świętego, umieściły ją nieco niżej od aniołów.

Koniec Rozbójnika Morskiego.